



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

A

830,360

20. —
I. ii.

1797
J. 1797



/

.

l



PRAWEM I LEWEM

Łoziński, W.
"

PRAWEM I LEWEM

OBYCZAJE NA CZERWONEJ RUSI

W PIERWSZEJ POŁOWIE XVII. WIEKU

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO



WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I ZNACZNIE POMNOŻONE

TOM DRUGI

WOJNY PRYWATNE

Z 50 RYCINAMI W TEKŚCIE



WE LWOWIE 1904

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI P. F.: E. WENDE I SP. W WARSZAWIE

DK
411
.L91
1904
v.2

1196467-230

SPIS TREŚCI TOMU II.

	Strona
Rozdział pierwszy: ZIEMIA LWOWSKA	1— 64
I. Uwaga wstępna. Szlacheckie rody. Siła przykładu. Dobre duchy. Hetman Żółkiewski. Arcybiskup Zamoyski. Medyatorowie. Jan Swoszowski. Ubytek moralny. Znaczenie Lwowa. Arcybiskup Grochowski.	3— 24
II. Łahodowscy: Tragedya rodzinna. Kainy. Lisowczyk-literat. Anna Łahodowska. Jej trzech mężowie. Jej wojny i przygody.	25— 50
III. Sienieńscy. Alexander Sienieński. Adam Kalinowski. Dwaj zięciowie. Wojna o sukcesyę. Skarby strusowskie i sidorowskie. Bukaczowce. Trudna bratowa. Morderstwo rytualne. . .	51— 64
Rozdział drugi: ZIEMIA HALICKA	65—143
I. Wojewodzina Golska. Jej trzech mężowie. Skarb Mohilanki. Logofetowa. Golkonda Podhajecka. Wojna z Radziwiłłem. Wojna o skarby. Potoccy. Skarb po Urszuli Sieniawskiej. . .	67— 95
II. Wołoszki. Mohiłowie. Jeremi Mohiła i jego zięciowie. Ex-dygnitarze wołoscy. Uście i »uścieński żołnierz«. Wojny o sukcesyę.	

	Strona
Miron Bernawski. Nikoryczyna. Metropolita Piotr Mohiła.	96—108
III. Bałabanowie: Izajasz, Alexander, Jerzy. Archimandrya Uniowska. Dwaj archimandryci. Monachomachia. Wojna o Perehińsko. Bałaban i Jabłonowski. Sprawa Poniatowskiego. . .	109—129
IV. Rody halickiej ziemi. Buczaccy. Ostatnia jaźłowiecka. Jej spadkobiercy. Podział dóbr jaźłowieckich. Belżeccy: Alexander, Ewaryst, Teodor i Bonawentura. Walka braterska. De-latyn, Łanczyn, Turka.	130—143
Rozdział trzeci: ZIEMIA PRZEMYSKA I SANOCKA	145—307
I. Przewodnie stanowisko ziemi przemyskiej. Świątynia i buta rodów szlacheckich. Jan Tomasz Drohojowski i jego wojna z Stanisławem Stadnickim. Pan Chorąży Sanocki. Katastrofa.	147—162
II. Jan Szczęsny Herburt. Trudność jego charakterystyki. Jego talent pisarski. Kontrast ambicji a karyery. Wojna z sąsiadami. Wojna z Stadnickim. Wzajemne paszkwile. Rokosz Zebrzydowskiego. Więzienne wizye. Upokorzenie. Ostatnie gorycze żywota. Upadek domu	163—205
III. Ligęzowie. Pan kasztelan czechowski i pan Andrzej z Piotraszówki. Wojna stryja z synowcem. Bitwa w Przeworsku. Mryaż magnacki. Scheda kasztelańska. Zakopane skarby. Kasztelan Ligęza jako filantrop. Stanisław Ligęza i Jan Krasicki	206—222
IV. Krasicczy. Jan, dworzanin królewski. Wojna rodzinna. Wojewoda Marcin, starosta przemyski. <i>Il Magnifico</i> . Krasiczyn. Barbara Krasicka i jej krewni. Jerzy, starosta doliński. Jego awantury i przygody. Kuratorya. Książę Adam Alexan-	

	Strona
der Sanguszko. Jacek Dydyński. Starościce dolińscy.	223—264
V. Bolestraszyccy. Fredrowie. Syn i matka. Tajemniczy epizod. Wojna Fredry z Przerembskim. Korniaktowie. Wojna Konstantego Korniaкта z Stadnickimi. Franciszek Karol Korniaкт. Jego rycerskie zasługi. Mniszchowie. Drugethowie. Sprawa o Laszki.	265—307
Rozdział czwarty: DYABEŁ ŁAŃCUCKI	309—454
Wstęp	311—318
I. Dubiecko. Rodzice i rodzeństwo. Młodość. Czasy rycerskie. Wyprawa do Węgier. Pod sztandarami Maxymiliana. Smutne trofea. Śluby małżeńskie.	319—334
II. W Łańcucie. Wojna z sąsiadami. Popularność u szlachty. Chciwość fortuny. Zatarg z Ligęzą. Jarmark rzeszowski. Sprawa Korniaктów. Wyprawa na Sośnicę. Pojmanie Korniaкта. Komedia w grodzie sanockim. Zajechanie Wojutycz.	335—360
III. Rokosz Zebrzydowskiego. Akcja polityczna. Obelgi na króla. Rodomontady i odwrót. Zatarg z Jazłowieckim. Skandaliczna korespondencya.	361—375
IV. Stadnicki i Opaliński. Powody nienawiści. Pierwsze starcia. Próby zażegnania burzy. Otwarta wojna i pierwsze jej koleje. Słupy paszkwilowe. Odpowiedź. Klęska. Spalenie Łańcuta. Piekielne sceny. Fantastyczne skarby.	376—397
V. Po klęsce. Gotowanie odwetu. Wzajemne oskarżenia. Okrucieństwa. Mściwość. Wojna ze wszystkimi. Napady łupieżcze. Terroryzm. Sędziszów. Tyczyn. Łąka. Pośrednictwo kró-	

	Strona
lewskie. Płonne zabiegi. Wyzwanie. Na trybunale lubelskim. Sromotna porażka. . . .	398—418
VI. Zagadkowa taktyka. Knowania tajemne. Gabriel Batory. Wilk w owczej skórze. Obłudne supliki i lamenty. Odpowiedź króla. Interwencja senatu. Ostatnie próby rozejmu. Sabaty. Zdobyć Wojutycz. Pojmanie Stadnickiej.	419—438
VII. Akt piąty. Lew osaczony. Ostatnie akty zemsty. Tarnawa. Katastrofa. Wędrówka po śmierci. Rekognicya Opalińskiego. Krwawy szlak band Gaborowych. Epitafium. Antyteza.	439—454
Rozdział piąty: DYABLETA	455—512
I. Wdowa po Dyable. Zajazd Sienieńskiego. Zbrojna reokupacya Łańcuta. Pan kasztelan sanocki. Walka o synów. Powtórne wyjście za mąż. Wojna z synami. Porwanie Felicyny	457—467
II. Losy Felicyny. Tyrania braterska. Cieciszowski. Ucieczka i ślub. Napad na Zaderewiec. Ucieczka od męża. Sceny lwowskie. Rozwód. Epilog lubelski.	468—479
III. Synowie Łańcuckiego Dyabła. Wojna braterska. Zygmunt Stadnicki i jego losy. Sprawa Cieszanowskich. Piękna Izabella. Gwałty i rozbój. Bracia Dębicy. Wyprawa na Szląsk. Książę Lignicki. Śmierć na Szląsku.	480—494
IV. Władysław Stadnicki i jego losy. Zatarg z Ligęzą i wojna z Korniaktem. Wyprawy rozbójnicze na Szląsk. Krwawy terroryzm. Próby rehabilitacyi. Na sejmiku. Egzekucya starościńska. Katastrofa.	495—512
SPIS ALFABETYCZNY NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI	513—560

SPIS RYCIN ZAWARTYCH W TOMIE II.

		Strona
Fig.	1. Widok Lwowa z XVII. wieku. Według ryciny Fr. Hogenberga w Brauna <i>„Civitates Orbis Terrarum“</i>	5
„	2. Stanisław Żółkiewski, wojewoda ruski, ojciec hetmana. Nagrobek brązowy w kościele katedralnym lwowskim	8
„	3. Stanisław Żółkiewski	11
„	4. Żółkiew	14
„	5. Z zamku żółkiewskiego	17
„	6. Arcybiskup Jan Zamoyski. Pomnik grobowy w kościele katedralnym lwowskim	20
„	7. Pomnik Jana Swoszowskiego w kościele lwowskim OO. Dominikanów	23
„	8. Pomnik Wańka Łahodowskiego w Uniowie	26
„	9. Uniów	39
„	10. Halicz. Rysunek z początku zeszłego wieku w rękopisie bibl. Ossolińskich (J. Kriebła) Nr. 1397	73
„	11. Pomnik Stanisława Włodka, wojewody betzkiego, w kościele OO. Dominikanów we Lwowie	80

	Strona
Fig. 12. Zwaliska zamku w Buczacu	87
„ 13. Monaster w Uniowie	112
„ 14. Herb archimandryty Szeptyckiego (nad tarczą krzyż i miecz). Rzeźba na cerkwi w Uniowie	117
„ 15. Trembowla. (Ruiny zamku). Według rysunku z pierwszych lat XIX. w.	126
„ 16. Z kawalkady magnackiej. Według sztychów Stef. Della Bella	150
„ 17. Miasto Przemyśl na początku XVII. wieku. Według ryciny F. Hogenberga w Brauna <i>„Civitates Orbis Terrarum“</i>	154
„ 18. Kasztelan Stanisław Stadnicki (z Leska)	159
„ 19. Jan Herburt, kasztelan przemyski. (Ojciec Jana Szczęsnego). Z galeryi portretów Zakładu Ossolińskich	169
„ 20. Jan Szczęsny Herburt. Według kopji współczesnego portretu w zbiorach bibl. Pawlikowskich	175
„ 21. Adam Stadnicki. Według malowidła ściennego w kościele franciszkańskim w Przemyślu	185
„ 22. Zwaliska zamku Herburtów pod Dobromilem (Wnętrze ruin). Rysunek z r. 1838 Kielisińskiego	194
„ 23. Ruiny Herburtowskiego zamku pod Dobromilem. (Cześć wjazdowa)	197
„ 24. Kolumny Herburtowskie. Winieta (sygnet) wydawnictwa dobromilskiego	202
„ 25. Kościół Bernardynów w Przeworsku. Według rysunku ołówkiem Kielisińskiego	210
„ 26. Mikołaj Ligęza. Według pomnika alabastrowego w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie	213
„ 27. Marcin Krasicki, starosta przemyski, wojewoda podolski. Według portretu w zbiorach hr. W. Baworowskiego	227

Strona

Fig. 28. Ruiny zamku przemyskiego. Według rysunku Kielisińskiego z r. 1837 w zbiorach Pawlikowskich	233
„ 29. Zamek w Krasieczynie. Baszty królewska i szlachecka	237
„ 30. Z zamku w Krasieczynie. Loggia w podwórzcu .	245
„ 31. Z zamku w Krasieczynie. Główna brama wjazdowa	254
„ 32. Zamek w Krasieczynie (baszta królewska) . . .	261
„ 33. Pomnik grobowy Jana Fredry, kasztelana przemyskiego i jego żony z domu Stadnickiej w kościele katedralnym w Przemyślu	272
„ 34. Konstanty Korniakt (ojciec). Według portretu w cerkwi t. zw. wołoskiej we Lwowie	281
„ 35. Franciszek Korniakt, ostatni swego rodu. Z galerii portretów w Muzeum Lubomirskich . .	291
„ 36. Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski	301
„ 37. Plan zamku w Laszkach	305
„ 38. Stanisław Stadnicki (Dyabeł Łańcucki). Według portretu w Muzeum Lubomirskich	325
„ 39. Facsimile podpisu St. Stadnickiego (Dyabła). • Z Aktów Przeworskich	345
„ 40. Dom Korniaktów we Lwowie.	357
„ 41. Łukasz Opaliński. Według sztychu J. Falka . .	379
„ 42. Ruiny zamku w Rybotyczach. (Rysunek Kielisińskiego)	400
„ 43. Facsimilie podpisu Anny Opalińskiej. Z Aktów Przeworskich (tom 27)	407
„ 44. Anna Opalińska. Według portretu w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku	411
„ 45. Facsimilie podpisu Łukasza Opalińskiego. Z Aktów Przeworskich	412

	Strona
Fig. 46. Anna Księżna Ostrogska. Według portretu w kościele farnym w Jarosławiu	423
„ 47. Facsimilie podpisu Księżnej Anny Ostrogskiej. Z Aktów Przeworskich (tom 27).	435
„ 48. Sabat. Według statuetek w Körmend	447
„ 49. Facsimile podpisu Władysława Stadnickiego. Z Aktów Przeworskich (tom 27).	498
„ 50. Klasztor Bernardynów w Leżajsku	509

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZIEMIA LWOWSKA

I.

UWAGA WSTĘPNA. SZLACHECKIE RODY. SIŁA PRZYKŁADU.
DOBRE DUCHY. HETMAN ŻÓŁKIEWSKI. ARCYBISKUP ZAMOY-
SKI. MEDYATOROWIE. JAN SWOSZOWSKI. UBYTEK MORALNY.
ZNACZENIE LWOWA. ARCYBISKUP GROCHOWSKI.

Aby nie przekroczyć sprawiedliwej miary w potępie-
niu wybryków szlacheckiej anarchji w Polsce, trzeba-
by szlachtę naszą porównywać nie ze szlachtą współczesną
innych krajów europejskich, ale z małemi udzielniemi ksią-
żątkami włoskimi i niemieckimi, bo nie darmo nazywano
królewietami polskich możnowładzców. Możny szlachcic
polski, a cóż dopiero magnat, był prawie udzielnym
władzą a miarą tej udzielnosci swojej zbliżał się bardzo
do małych suwerenów europejskich. Posiadał wielkie ob-
szary ziemi, miał w nich miasta i warowne zamki, utrzy-
mywał własne wojsko, wybierał cła i myta, z poddanych
swoich ściągał czynsze i daniny, miał prawo życia i śmierci
nad chłopem, urządzał na własną rękę wyprawy wojenne
na sąsiednie kraje — dość tu przypomnieć wołoskie kam-
panie Mohiłowych zięciów — znosił się z zagranicznymi
dworami, prowadził formalne wojny z równie możnym są-
siadem, wypowiadał je nawet własnemu królowi. Takie
tylko porównanie będzie sprawiedliwe, a gdy zważymy,

co się działo współcześnie w dzierżawach i na dworach małych tyranów włoskich i niemieckich, przyznać będziemy musieli, że porównanie wypadnie korzystnie dla możnowładców polskich.

Ale kreśląc obraz społeczny z najgorszej może pory historycznej, bo z pory ostatecznego zwycięstwa anarchicznych prądów i to specjalnie na gruncie wyjątkowo może skłonny do przejścia się atmosferą politycznej i obyczajowej demoralizacji, mając do czynienia prawie wyłącznie z ujemnymi objawami życia jednej z dzielnic polskich, nie dość jest może robić zastrzeżenia *pro praeterito*, trzebaby je może przenieść i w nasze czasy i w dzisiejszą opinię, pochopną do jednostronnych a mściwych sądów, do przenoszenia winy z przodków na potomków. Jeśli po stronie szlachty wina upadku, to po jej stronie także zasługa minionej chwały, jeśli zespoliła się z najsmutniejszymi chwilami przeszłości, to i najświetniejsze jej były dziełem. Nie godzi się zapomnieć, że cała tragiczność losów przedewszystkiem w jej ugodziła piersi i że ona to po upadku przechowała żywot narodu, a nowy świat polski z jej dłoni bierze dorobek narodowy i historyczny.

Mając na celu wyłącznie obyczajową tylko charakterystykę stosunków województwa ruskiego, mówić będziemy nie o publicznej, politycznej anarchji, ale że tak powiemy: o prywatnej, która sięgała do samego dna, do fundamentów społecznych, do stosunków rodzinnych, i wywoływała bratobójcze wojny i krwawe dramaty domowe. Województwo ruskie nietylko w pierwszych latach panowania Zygmunta III., kiedy tak partyzanci króla jak i Zebrzydowskiego, czy to idąc na pole rokoszowe czy zeń wracając, używali po drodze swoich zaciężnych żołnierzy do wywarcia jakiejś zemsty osobistej, do rozstrzygnięcia sporów majątkowych gwałtem i zbrojną przemocą, ale i w dalszych latach było widownią wojen prywatnych

i tragicznych waśni rodzinnych. Najwięcej ich było w ziemi przemyskiej, gdzie już sam Dyabeł Łańcucki wystarczał, aby zawichrzyć i krwią oblać całe powiaty; po ziemi przemyskiej idzie zaraz halicka — najspokojniejsza jest ziemia lwowska. Z najznacześniejszych starszych czy też młodszych rodów osiadłych w tej ziemi, a byli to Belzeczcy, Broniowscy, Bieleccy, Cebrowscy, Cetnerowie, Chodeccy, Chodorowscy, Daniłowicze, Dzieduszyccy, Kalinowscy, Korytkowie, Łahodowscy, Mniszchowie, Mieleccy, Narajowscy, Ostrogscy, Ostrorogowie, Oźgowie, Podoleccy, Sieniawscy, Sobiescy, Sienieńscy, Żórawińscy, Żółkiewscy i inni, tylko Sienieńscy i Kalinowscy, z których zresztą pierwsi należą także do ziemi przemyskiej a drudzy do halickiej, wypełniają akta jako rody wielce burzliwe i do zbrojnych zatarłów pochopne, a tylko jedni Łahodowscy zapisali się w pamięci krwawą tragedią rodzinną.

Ale nie można pisać o ziemi lwowskiej, aby na samym wstępie nie złożyć hołdu ceniom hetmana Żółkiewskiego, nie uchylić kornie czoła przed jego nieśmiertelną pamięcią. Wiekuista duma narodu, rycerz bez skazy i trwogi, istny nasz Bayard polski, wielkie światło na naszym niebie, jak godzien być historycznym patronem chwały i cnoty polskiej, tak też był patronem i dobrym geniuszem ziemi lwowskiej. Piękne słowa Orzechowskiego o hetmanie Tarnowskim i o nim są powiedziane; i o nim w równej i pełnej mierze mówić nam trzeba, jako o jednym darze Bożym wielkim, którym darem Pan Bóg uczcił, uraczył i uwielbił naród nasz wszystek polski. Tym jednym mężem już Polska bogata — bogatą była nim też i ziemia lwowska, w której zamieszkał, którą ozdobił monumentalnym grodem, którą samym przykładem swoim, samą powagą i czynną siłą cnoty, jakby zdrową i czystą atmosferą strzegł w najgorszych czasach od moralnej zarazy, od swawoli, od rozpasania się egoizmu, od tych oplakanych

wojen prywatnych, których widownią było województwo ruskie a osobiwie ziemia przemyska.

Było to zawsze cechą Polski, że więcej w niej ważył człowiek niż instytucja, więcej znaczyła moc osobistości niż moc społecznych urzędzeń. Wyptywało to zapewne z bujności indywidualizmu w naturach polskich, które nie łatwo dawały się uskromić rozkazem prawa, ale łatwo ulegały żywej, bezpośredniej sugestji czy też przewadze silniejszej, energiczniejszej, wyższej duszy. I nie omylimy się też pewnie, jeżeli fakt, że ziemia lwowska w pierwszych dziesiątkach lat XVII. w. była najspokojniejsza ze wszystkich ziem województwa ruskiego, wytłumaczymy zbawiennym wpływem kilku przezacnych rodów polskich, które w niej osiadły: Żółkiewskich, Sieniawskich, Daniłowiczów, i kilku światłych cnotą i rozumem jednostek, jak arcybiskup Zamoyski, jak Jan Swoszowski i inni.

Ale przed wszystkimi i nad wszystkimi Stanisław Żółkiewski. Gdyby innych wcale nie było, on sam jeden wystarcza, aby odkupić grzech i sromotę czasów. Jest on dla nas czemś więcej jeszcze, niż wielkim mężem, jest wielkim Polakiem, bo jest syntezą i krystalizacją wszystkiego, co było świętego, dobrego i wzniosłego w naturze specjalnie polskiej. Wojownik, dziejopis, statysta, orator, uczony, gospodarz, na wszystkich polach swojej działalności znakomity, na niektórych niezrównany, zawarł w swoim charakterze i w swoich zdolnościach całe bogactwo polskiej duszy, całą bujność polskiego geniuszu. Czem był dla Polski, mówić nie potrzeba, a gdyby nawet potrzeba, nie byłoby to na miejscu w tej pracy, która poświęcona życiu i obyczajom jednej tylko dzielnicy polskiej, z konieczności traktować musi wielkie nawet postacie pod małym horyzontem — czem był jednak dla województwa ruskiego a specjalnie dla ziemi lwowskiej, tego nie dotknąć krótkimi choćby słowy, byłoby krzywdą, wyrządzoną czasem, odjęciem wszelkiego światła z ich posępnego obrazu.



Fig. 2. Stanisław Żółkiewski, wojewoda ruski, ojciec hetmana.
Nagrobek brązowy w kościele katedralnym lwowskim.

Na samym prawie wstępie pory, którą objęło nasze opowiadanie, wyrasta nagle, powzielibyśmy dziś, że z amerykańską prawdziwie szybkością, cały gród mury, obronny, jak na owe czasy i na ruską ziemię monumentalnie wspaniała, wyrasta na miejscu winnickiego sioła Żółkiew z swoim potężnym zamkiem, z niepospolitym architektonicznie kościołem, z murami i bramami, których szczątki do niedawna jeszcze nadawały miastu jakoby coś z małego Krakowa, a i po dziś dzień budzą tyle wielkich wspomnień cnoty, ofiarności, heroizmu, że chciałoby się całować tę ziemię, którą deptały stopy całego pokolenia bohaterów. Żółkiew staje się dla ziemi lwowskiej ogniskiem kultury, przybytkiem cnót patriotycznych, przykładem i światłem. Jej mury są tarczą dla tysięcy ludu przeciw zagonom ordyńców, ale jej pan, dziedzic i twórca, jest mieczem całej Polski.

Z tego dumnego zamku, z tego kwitnącego miasta, które samo jedno świadczy już o twórczej energii, o wielkości i sile charakteru, najmniej pociechy ma ten, którego wolą i pracą jakby wyrosło z pod ziemi. Żółkiewski jest gościem tylko w swojej ulubionej Żółkwi, gościem tylko u domowego ogniska, gościem u swojej Reginy, »małżonki sercem ukochanej i wieczyście miłej.« On, co 44 razy wyruszał na pola walki, bo sam powiada o sobie, że »czterdzieście cztery obozy złożył, nie mógł nawet marzyć o cichem szczęściu domowego życia, o ziemiańskich sprawach, które tak cenil i na których się znał doskonale, o swoich studiach uczonych i klasycznych, które tak ukochał — Horacyusz, którego umiał na pamięć, był mu towarzyszem w obozie a nie wśród wczasów żółkiewskich. Ale choć zawsze prawie nieobecny swoją osobą, obecny był zawsze jakby duchem, jakby niewidzialnym a przecież zawsze skutecznym wzorem, jakby magiczną siłą wielkiego imienia i wielkiego przykładu, jakby jasnym refleksem, który

z dalekiej wojny, z odległych kresów ojczyzny, z nad Bałtyku, z Moskwy, z Wołoszy biegł powrotną falą do Żółkwi.

Wróg swawoli, wierny aż do abnegacyi sługa obowiązku, lojalny stronnik tronu bez egoizmu i służalczości, magnat bez prepotencyi, prawdziwy apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczystym — Żółkiewski jest antytezą wszystkich tych krnąbrnych, hardych, samolubnych charakterów, w które tak obfitowała pora naszego opowiadania. Samą siłą etyczną wywiera on wpływ zbawienny na swoje otoczenie, na całe województwo ruskie a w szczególności na ziemię lwowską; rzeczby można, że oczyma złe rozgania. Ludzie bez wszelkiego respektu dla prawa, z respektu dla niego poskramiają swoją zuchwałość, poddają się jego medycy, szanują jego polubowne wyroki. Uciskani przemocą biegną do Żółkwi po ratunek, zagrożeni prywatną wojną wzywają tam protekcyi i rozjemstwa, spory rodzinne, blizkie już tragicznego przesilenia, tam znajdują zażegnanie. Hetman jest protektorem miasta Lwowa, dobrodziejem jego instytucyj, hojnym szafarzem ksiąg uczonych dla młodzieży i bibliotek klasztornych, obrońcą przed swawolą żołnierza lub szlacheckiego oczajduszy. On jeden umie poskromić swawolę żołnierską; gdzie już mandaty królewskie są bezsilne, jego ordynansy znajdują jeszcze posłuszeństwo. Moc to człowieka, któremu każdy wierzy, o którym każdy wie, że tak mówi, jak myśli, tak robi, jak mówi.

Wszyscy się w tym czasie pieniali i zajeżdżali: w aktach procesowych poniewierają się najdostojniejsze i najszanowniejsze z kąd inąd nazwiska polskie — nazwiska Żółkiewskiego w aktach procesowych nie znajdziesz, świeci ono wiekiustym blaskiem tylko na kartach dziejowych, na najpiękniejszych i najbardziej tryumfalnych. Buntownicza dewiza: »Prawem i Lewem« budziła w nim wstręt i oburzenie — każdy wybryk pychy i awanturniczej ambicyi potępiał surowo; wiemy, z jaką indygnacją patrzył na wyprawy

Mniszchowskie z Samozwańcem, jak go gniewały lekkomyślne ekspedycje »panów zięciów Mohiłowych« po gospodarstwo wołoskie, jak bolał nad wojnami prywatnemi bratanka swojej żony, Jana Szczęsnego Herberta, którego synowi swemu wskazywał jako odstrasżający przykład, do czego prowa-



Fig. 3.

Stanisław Żółkiewski.

dzą anarchiczne zachcianki. Na tle swego czasu i swojego środowiska mąż cnoty prawdziwie legendarnej, nie dziw, że zostawił po sobie pamięć, opromienioną nimbem poetycznych legend. Zaraz po tragicznej a tak bohaterskiej

jego śmierci pod Cecorą oplakiwanej szczeremi łzami we Lwowie, urosły te podania jak polne kwiaty na świeżej mogile. Opowiadano, że jak do św. Franciszka tak i do niego garnęli się niebiescy ptaszekowie, że odbiezonego w dzieciństwie przez piastunkę na łące osłaniał przed skwarem słonecznym potężnymi skrzydły ptak jakiś nieznanymi, tajemniczy; że wśród zgiełku zwycięskiej bitwy pod Kłuszynem ptaszek białopióry usiadł przy nim na koniu, że słowiki wlatywały do jego komnaty w zamku żółkiewskim i cieszyły mu serce swym słodkim, jemu osobno poświęconym spiewem.

Drugim dobrym duchem ziemi lwowskiej a poniekąd i całego województwa ruskiego był Jan Zamoyski, Grzymaliła, „ksiądz lwowski,” bo jak n. p. kasztelana krakowskiego zwano po krótku „panem krakowskim,” tak arcybiskupa lwowskiego tytułowano „księdzem lwowskim.” Arcybiskup Zamoyski był przyjacielem serdecznym hetmana Żółkiewskiego, a ponad przytoczenie tego faktu nie potrzebuje większej pochwały. „Dał nam Pan Bóg w ten kraj księdza arcybiskupa lwowskiego” -- mawiał i pisał Żółkiewski o Zamoyskim, i rzeczywiście był to pasterz boską opatrnością ludziom zesłany. Jemu w testamencie swoim oddaje Żółkiewski w opiekę swojego syna, do jego przyjaźni się odwołuje, „bo z nim żyjąc z młodszych lat, znał zawdy stateczną przeciw sobie łaskę.”

Arcybiskup Zamoyski łączył w sobie dziwnie wszystkie cnoty i zalety, aby być powagą, mediatorem, rozjemcą, apostołem zgody i spokoju w powiecie, w ziemi, w województwie. Surowy dla siebie, dobrotliwy dla drugich, głęboko uczony a pełen prostoty, dyplomata zaprawiony na legacyach do papieża i sułtana, znawca doskonały serc ludzkich a przede wszystkim polskich szlacheckich, spokojny i łagodny, ale kiedy trzeba, cięty i krewkiego słowa, imponujący powagą osobistą i hierarchiczną a przecież wesoły i jowialny - - kochany był i wysoce szanowany przez magna-

tów, szlachtę i mieszczaństwo, i wywierał najdobroczynniejszy wpływ na najszersze koła. Poskramiał i jedną groźbą i prośbą, ferworem i humorem, pokonywał najuporniejszych Chrystusem i Seneką. Bo jak Żółkiewski ukochał Horacego, tak dla Zamoyskiego świecką ewangelią był Seneka, którego według znanej tradycji uważał stanowczo za chrześcianina. Siła arcybiskupa polegała na tem samym, co siła hetmana Żółkiewskiego. Charakterem swym, cnotą obywatelską, całym sposobem życia stwierdzał to, czego chciał, czego uczył drugich; działał mocą osobistego przykładu, mógł śmiało mówić: Czyńcie jako ja. Nie było lepszego i ofiarniejszego obywatela i patrioty nad niego; towarzysz i świadek jego działalności na stolicy arcybiskupiej, ks. Pirawski, opowiada o nim, że na wieść o każdej publicznej klęsce, o każdym niebezpieczeństwie Rzeczypospolitej płakał rzęsimi łzami. Płakali także inni, może równie szczerze; ale on nietylko sam płakał ale i cudze łzy ocierać umiał. Kiedy po klęsce Stefana Potockiego na Wołoszczyźnie kwiat młodzi szlacheckiej dostał się do niewoli pogańskiej, on pierwszy dał 1000 dukatów na jej wykupno z jasyru.

Przytoczyć by można długi szereg wypadków, w których Zamoyski zdeptał w zarzewiu płomień nienawiści, buntu i zemsty, pogodził zaciętych wrogów, zapobiegł wojnie prywatnej. Póki on żył i Żółkiewski, nie było w ziemi lwowskiej żadnej takiej wojny, podczas gdy w ziemi halickiej i przemyskiej bijano się, zajeżdżano, zabijano. Ale nietylko na ziemię lwowską, i na całe województwo rozciągał się jego wpływ dobroczynny. Interwencya i słowo jego bywały zawsze jakby oliwą wśród burzących się fluktów sejmikowych w Sądowej Wiszni; w najrozpaczliwszych momentach prywatnej wojny strony uciekały się do niego; dość przypomnieć jego pośrednictwo między Dyabłem Stadnickim a Konstantym Korniańcem, między Szczęsnym Herburtem a Stanisławem Sta-



Fig. 4. Zótkiew.

dnickim z Leska. Że nie zawsze udawała się jego pokojowa misja — nie dziw; w tych czasach powszechnego zaburzenia w kraju i rozpasania się samowoli prywatnej i namiętności politycznej trzeba było miecza a nie pastorała, a skuteczne *Quos ego* mogło być zagrzmieć chyba z paszcz armatnich.

Ziemia lwowska szczęśliwszą była od innych ziem województwa ruskiego, bo możnowładcze jej rody, jak Sieniawscy, Daniłowicze, Sobiescy, nie nadużywały prawa i nie uciekały się do lewa. Prawie żadna z wielkich familij tej ziemi nie miała swojej wojny prywatnej. Tego ideału, do którego tęsknił przytaczany przez nas w jednym z poprzednich rozdziałów szlachcic-anonim, kiedy mówi, że »jużby rad potem umarł zaraz, by się tego tylko doczekać mógł, aby się w powiecie choć dziesięć osób godnych a cnotliwych na to udało, żeby niżej nadejście trybunał, wszystkie sprawy doma porównali, pojednali« — tego ideału daleko bliższą była ziemia lwowska niż cała reszta województwa, oprócz bowiem tak znakomitych mężów o wielkim a zbawiennym wpływie osobistym i hierarchicznym, jak hetman Żółkiewski i arcybiskup Zamoyski, posiadała w najlepszym czasie całe grono poważanych i kochanych przez szlachtę mediatorów, między którymi obok dwóch Leśniowskich, podczaszego lwowskiego Jakóba i wojskiego żydaczowskiego Krzysztofa, jedno z pierwszych miejsc a może i najpierwsze należy się Janowi Swoszowskiemu, pisarzowi ziemi lwowskiej, założycielowi miasteczka Janowa, hojnemu dobroczyńcy lwowskich Dominikanów, którego piękny alabastrowy pomnik nagrobny, o rysach twarzy oddanych z portretowym realizmem, uszedł szczęśliwie zniszczeniu i zdobi dotąd kościół tego zakonu.

Swoszowski był postacią wielce popularną i wpływową, nie tylko w ziemi lwowskiej ale nawet w całym województwie. Bardzo rozumny a przytem łatwy i jo-

wialny, doskonały psycholog szlachecki, uczynny i niezajęjący czasu i głowy na usługi panów braci, i co może najważniejsza: jeden z najtęższych znawców prawa, posiadał wszystkie przymioty, jakich tylko wymagać było można od polubownego pośrednika i rozjemcy. Jako prawnik znany jest w historii z swego projektu uproszczenia procedury sądowej, jego *Postępek prawny skrócony*, przyjęty przez sejm w r. 1611, ale niestety zaraz potem unieważniony, nie był zapewne doskonałą reformą, ale w znacznej przeciwieństwie mierze rozjaśniał ciemności procesowego labiryntu i wprowadzał jaki taki ład w powikłaną różnorodność kompetencji władz i instancji.

W aktach przewija się Swoszowski bardzo często jako sędzia polubowny, a zawsze z dobrym pojednawczym skutkiem, i można śmiało powiedzieć, że człowiek ten wiele krwi i wiele ruiny oszczędził swemu burzliwemu społeczeństwu. Nie przytaczając licznych sporów prywatnych, którym jakby zmiom powyrywał kły jadowite, dość tu przypomnieć jego wielce zręczną interwencję na zjeździe nad rzeką Rak w r. 1587, kiedy to między szlachtą województwa ruskiego o sprawy predelekcyjne i o nieprawidłowe w oczach pewnej jej części mianowanie Stanisława Żółkiewskiego, ojca hetmana, wojewodą ruskim, spór stanął był na ostrzu szabli. Lada chwila mogło przyjść do krwawego starcia a w następstwie do zawihrzenia całego kraju — zażegnał burzę Swoszowski, występując z projektem pośrednim, który wprawdzie nie doprowadził do zgodnej uchwały, ale odwrócił katastrofę, a o to głównie chodziło. On to oddał nieocenione usługi hetmanowi Żółkiewskiemu, kiedy szło o uspokojenie żołnierskich kup polskich, zaciągniętych na służbę multańską przez Mohiłów a zagrażających ciężką klęską nie tylko województwu ruskiemu ale poniekąd i Rzeczypospolitej.

Ale kiedy mowa o dodatnich czynnikach ładu i spokoju w ziemi lwowskiej, nie można pominąć i stolicy.



Fig. 5. Z zamku żółkiewskiego.

Lwów w dobrej swojej porze, a pora ta sięgała w pierwsze dziesiątki lat XVII. wieku, był ogniskiem społecznej cywilizacji, a jego zwarta, organiczna, na ścisłej woli prawa ugruntowana municypalność miała propagacyjną obyczajową siłę. Jak był warownią Rusi, strażą kresową, przedmurzem Polski, tak samo był wzorem karność i posłuszeństwa, mocnym przykładem społecznego rygoru i to rygoru, który przy srogości niemieckiego prawa przedradzał się niekiedy w groźbę bezlitośnego despotyzmu. Szlachta szanowała i bała się Lwowa, u jego bram jeszcze w początkach XVII. wieku swawolna szabla kryła się w pochwę, a niejednen oczajdusza herbowy zapoznał się z Gelazynką lub dał nawet gardło na ratusz. Wobec groźnych niebezpieczeństw szlachta ziemi lwowskiej zawieriała przymierza odporne ze Lwowem, jako równa z równym, a sympatyczne węzły łączyły zawsze stolicę z wielkimi rodzinami Rusi. Zamoyski był gorącym przyjacielem i protektorem Lwowa, kochał go hetman Żółkiewski. Mówi się dużo o Lwowie jako o wale ochronnym od zagonów pogańskich, ale niedość jeszcze stwierdzenia i uznania znalazła jego rola dodatnia w zamieszkach wewnętrznych, w dziejach anarchji. Były czasy, kiedy te łyki lwowskie ważyły wiele na szali, przechylając ją na stronę społecznego porządku, przynajmniej w promieniu swoich armat basztowych. Rozhukana fala swawoli kładła się nieraz bezsilnie u podnóża murów lwowskich, wojna prywatna gasła u jego bram i zwodzonych mostów — dość tu wskazać na ostatni epizod wojny Herburta z Stadnickimi, o którym w dalszym ciągu będzie mowa.

Z upadkiem stolicy, z ubytkiem moralnie dostojnych osobistości, ubył ziemi lwowskiej ważny czynnik społecznej etyki, upadła siła pocziwej opinji. Hetman Żółkiewski nie znalazł następcy równej powagi i równego wpływu, nie zastąpił też nikt arcybiskupa Zamoyskiego. Był wprawdzie Andrzej Próchnicki, który po Zamoyskim za-

siadł na stolicy arcybiskupiej, zacnym i gorliwym kapłanem i lud lwowski słusznie nazywał go »świętą duszą,« ale brakło mu tych właśnie cnót charakteru i temperamentu, które były sekretem wielkiej powagi Zamoyskiego, brakło mu spokoju, miary, wyrozumienia. W drażliwie pojętej gorliwości upatrywał tam naruszenie władzy duchownej, gdzie go wcale nie było, widział tam bunt przeciw kościołowi, gdzie nikt o buncie nie myślał, i zapalczywie występując przeciw temu urojonemu buntowi, sam dopiero wywoływał bunt na prawdę. Tak się miała rzecz w r. 1624, kiedy to Próchnicki błahy spór z miastem o pewną instytucję dobroczynną od razu pojął jako bezbożny zamach na sławę duchowną i rzucił grom interdyktu na stolicę tak słynną przecież z katolickiej żarliwości swego patrycyatu.

Ale prawie że już nieszczęściem dla ziemi lwowskiej był jego następca, arcybiskup Stanisław Grochowski. Była to natura złożona z samych sprzeczności. Umysł bez wątpienia świętny i niepospolitej jak na owe czasy kultury, chwilami ksiązę kościoła w wysokim stylu, chwilami świecki satrapa, dzisiaj pełen wyższych, entuzjastycznych porywów dla idei swego świętego urzędu, jutro lekkomyślny samolub, charakter o niejednej dodatniej i ujmującej stronie, ale że tak powiemy bez moralnego grzbietu. Pochodząc z najanarchicześniejszej ziemi województwa, bo za taką słusznie uchodziła w pierwszych dziesiątkach lat XVII. wieku ziemia przemyska, w dodatku członek jednej z najniepokojniejszych właśnie rodzin tej ziemi, człowiek ten wniósł z sobą najgorsze tradycje i przywary swego rodu i swego powiatu: gwałtowność, terroryzm, samowolę i nałogi zbytku. Grochowski był istnym kontrastem Zamoyskiego. Podczas gdy Zamoyski żył sam z wszystkimi w zgodzie i wszystkich godził, Grochowski z wszystkimi się wadził i wszystkich jątrzył; Zamoyski był kochany i uwielbiany przez kler, mieszczan i szlachtę, Grochowskiego nienawi-



Fig. 6.

Arcybiskup Jan Zamoyski.
Pomnik grobowy w kościele katedralnym lwowskim.

dziły z buntowniczą wprost otwartością nawet pokorne zakony; Zamoyski na stolicy arcybiskupiej nie przestał być skromnym Benedyktynem, nie zrzucił sukienki zakonnej i sypiał na twardym czarnym łożu, Grochowski od razu otoczył się teatralną pompą i lekkomyślnym zbytkiem; Zamoyski, który sześciu groszy żałował dla siebie a na cele szlachetne sypał tysiącami dukatów, obdarował hojnie prawie wszystkie lwowskie kościoły, zakony i szpitale, porobił fundacje, wyposażył hojnie skarbiec katedry, Grochowski obdarł dyecezyę, obdłużył dobra arcybiskupie, pokrzywdził materialnie kapitułę i duchowieństwo. Był też, jak już powiedzieliśmy, prawie nieszczęściem ziemi lwowskiej — bo im świętszy był w oczach ówczesnego społeczeństwa kościół, im głębsza, naiwniejsza cześć otaczała jego dostojników, tem większe było zgorszenie, tem zgubniejszy wpływ złego przykładu z tak wysoka, tem większa ruina publicznego sumienia. *Corruptio pessima.*

Maluje to dobrze pyszną i próżną naturę arcybiskupa Grochowskiego, że nie chciał odbyć ingresu do Lwowa, dopóki nie była wykończona ozdobna fasada jego pałacu w rynku. Kończono na gwałt fasadę, nie wykończywszy wcale wnętrza. Nie jadał inaczej jak tylko przy stole zastawionym bogato na dwanaście osób, choćby nie miał ani jednego gościa; kiedy szedł do katedry do aktu religijnego, poprzedzało go zawsze dwunastu starców długobrodych, samych szlachciców, ubranych w osobno w tym celu sprawione kostiumy z sobolów, jedwabów i aksamitów. Czego z dochodów arcybiskupich nie zjadł zbytek, to pochłaniał nepotyzm; bracia i inni bliżsi krewni Grochowskiego panoszyli się mieniem kościelnem. Źródła dochodu, choć bogate, wyczerpały się szybko; trzeba było szukać nieprawych zysków, obdzierać kapitułę i duchowieństwo dyecezyi, sięgać bez skrupułu po grosz cudzy. Opowiada ks. Józefowicz,¹⁾ niepodejrzany pod tym wzglę-

¹⁾ Historia Archiepiscopatus Leopoliensis.

dem historyk arcybiskupstwa lwowskiego, że Grochowski nie wahał się z pogwałceniem praw kanonicznych zabierać schedy po zmarłych księżach swojej dyecezyi, naruszać drapieżną ręką pobożne fundacye, marnotrawić majątek kapituły, która też po jego śmierci dochodziła swoich wierzytelności na jego spadkobiercach, a nie uzyskawszy nic procesem, pomściła się na nich interdyktem. Jak się można było spodziewać, aby bracia arcybiskupa, kasztelan przemyski Felicyan i podkoniuszy kor. Rafał, splacali jego długi, skoro nie uszanowali ostatniej woli tego, który był ich hojnym dobroczyńcą z poświęceniem własnego sumienia. Chciał w swojej pysze osobistej i rodowej arcybiskup, aby mu bracia wzniesli wspaniały, monumentalny grobowiec w formie osobnej kaplicy w katedrze przemyskiej i przeznaczył na to 20.000 zł. — pieniądze te rodzina strwożyła i nikt nawet nie wie, gdzie spoczęły jego kości.

W ustawicznej wojnie z mieszczaństwem lwowskiem, z kapitułą, z zakonami, nie zawahał się ten arcybiskup przed otwartym gwałtem, przed publicznym skandalem, a nawet przed okrucieństwem. Ściągał nienawiścią swoją Dominikanów lwowskich, zakazał im odbywać procesyj w oktawę Bożego Ciała po za obrębem kościoła i cmentarza, a kiedy Dominikanie ośmielili się przekroczyć ten zakaz, kazał przemocą odebrać z rąk kapłańskich Przenajświętszy Sakrament. Kiedy w jakiejś sprawie spornej przybyła do niego deputacya miasta Lwowa a jeden z jej członków, Bartłomiej Majernicki, żywszemi nieco słowami odpowiedzieć się ważył na gniewną reprimendę arcypasterską, Grochowski zelżył go szkaradnie, zawołał hajduków, kazał Majernickiego okuć w kajdany, oćwiczyć go nielitościwie kańczugami, a obitego na bruk wyrzucić. A trzeba wiedzieć, że ten Majernicki był patrycyuszem wielce szanowanym, człowiekiem pode-



Fig. 7.

Pomnik Jana Swoszowskiego w kościele lwowskim OO. Dominikanów.

szłego wieku, doktorem praw obojga, kawalerem Złotej Ostrogi i Notaryuszem Apostolskim.¹⁾

Wjeżdżał Grochowski na swoje arcybiskupstwo z wielkim przepychem, wyjeżdżał sromotnie, bo gdy umarł i ciało jego bracia mieli zabrać do Przemyśla, zbiegli się wszyscy wierzyciele i pokrzywdzeni i oparli się wywiezieniu zwłok, na które areszt położyli. Dopiero po zaspokojeniu najnatarczywszych, po ugłaskaniu cierpliwszych, wywieziono ciało ze Lwowa. Na arcybiskupie i jego braciach skończyła się też świetność Grochowskich, rodziny swego czasu znamienitej i głośniejszej w ziemi przemyskiej – jak się wyraża cytowany już ks. Józefowicz, „na nic zeszedłszy, zaledwie zachowali imię.”

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 395 p. 1127.

II.

ŁAHODOWSCY: TRAGEDYA RODZINNA. KAINY. LISOWCZYK-LITERAT. ANNA ŁAHODOWSKA. JEJ TRZEJ MEŻOWIE. JEJ WOJNY I PRZYGODY.

Ród Łahodowskich już wygasał w tej porze, tak jak wygasały inne starożytne rody, osiadłe w województwie ruskiem: Herburtowie, Ligęzowie, Sienieńscy, Wapowscy, Derśniakowie, Boratyńscy, Kazanowscy, Strusiowie, Buczaczy, Jazłowieccy i t. d. Należał do najstarożytniejszych w ziemi lwowskiej, gdzie się znajduje gniazdo jego pierwotne, Łahodów w dzisiejszym powiecie przemysłańskim. Już na znanym akcie konfederacyi szlachty ziemi lwowskiej, zawiązanej wspólnie z miastem Lwowem w r. 1464, podpisany jest jeden Łahodowski: Dymitr z Pohorylec. W Łahodowie żyją po dziś dzień między ludem legendy o rodzinie Łahodowskich, osobliwie o staroście Wańku; wskazują tam miejsce z śladami okopów jako «Wańków zamek» albo »Łahodowską mogiłę.« Według opowieści łahodowskich wieśniaków wieś ta powstać miała tym sposobem, że kiedy oddaloną o parę mil wieś Załukę spalili Tatarzy a wyszedzwszy jej mieszkańców, którzy skryli się byli w lasach, wymordowali wszystkich z wyjątkiem czterech, ci właśnie czterej założyli osadę nową,



Fig. 8. Pomnik Wanka Łahodowskiego w Uniovie.

nazwaną najpierw Pryłuką a później Łahodowem. Na pamiątkę tej klęski nazwano według legendy miejsce pod lasem Łahodowskim, które miało być widownią rzezi, *krowawycią*. Według tej samej legendy ów Wańko Łahodowski mieszkał w zameczku oblany wodami jeziora, ale Tatarzy zdobyli i zniszczyli zamek i Wańka zabili, a wieśniacy z Łahodowa i Pohorylec usypali nad jego zwłokami mogiłę. Tymczasem Wańko Łahodowski nie spoczywa pod mogiłą, jak chce legenda, ale w niedalekiej cerkwi uniowskiej, gdzie mu żona jego, Barbara z Sienieńskich, postawiła pomnik z białego marmuru z napisem polskim i ruskim z datą śmierci r. 1574.¹⁾ Ten Wańko był synem wspomnianego u góry Dymitra z Pohorylec a ojcem Jana, kasztelana wołyńskiego.

Kasztelan Łahodowski ożeniony był dwukrotnie, pierwszy raz z wdową po Andrzeju Potockim, kasztelanie kamienieckim, Zofią z Piaseckich, wtóry raz z Alexandrą księżniczką Wiśniowiecką. Z pierwszej żony pozostawił pięciu synów Stanisława, Alexandra, Andrzeja, Marka i Jerzego a jedną córkę Annę -- i w łonie tego to rodzeństwa odegrał się krwawy dramat, który wywołał grozę w całej ziemi lwowskiej. Stanisław był najstarszym z braci. Z tego, co o nim wiemy, wypływa, że był natury awanturniczej, skłonnej do swawoli. Był najemnym żołnierzem z profesyi, w roku 1617 spotykamy go wraz z Feliksem Łęskim na żoździe hospodara Raduła; następnie odbył szkołę wojenną w szeregach Lisowczyków; przebijał się do nich przez Szląsk, gdzie go ujęto i uwięziono. Musiał być dzielny w swoim rzemiośle, skoro go w r. 1620 Lisowczycy wykupili z więzienia i jako człowieka urodzonego i mężstwem sławnego między rotmistrze poczytali. — jak mówi Dębołęcki. W r. 1624 spisał się świetnie

¹⁾ Literaturnyj Zbornyk z r. 1870 str. 45 i Swodnaja Lietopis Petruszewicza str. 459.

pod Martynowem, gdzie pierwszy z chorągwią swą uderzył na Tatarów. Miał w posiadaniu swoim z niepodzielonej jeszcze schedy po ojcu majątność Zatorce w województwie wołyńskim, podczas gdy młodszy bracia pozostali w Winnikach pod Lwowem, zwykłej rezydencji kasztelana. Kiedy w r. 1622 wojewodzie ruski Stanisław Daniłowicz obejmując nadany sobie po śmierci kasztelana wołyńskiego przez króla grunt Sadowym zwany, Łahodowsky pod wodzą Stanisława zbierają 700 chłopów z swoich włości i uzbrojwszy ich odbierają pola przemocą, a skosiwszy zboże odwożą je do Winnik.¹⁾

Sam Stanisław Łahodowski prowadzi zaciętą wojnę z księciem Jerzym z Ostroga Zasławskim, wojewodzie wołyńskim, która ztąd powstała, że Łahodowski trzymając tytułem wierzytelności odziedziczonej po ojcu majątność Ziemna na Wołyniu, która należała do małoletnich Suchodolskich, nie chciał z niej ustąpić, a księżę wziął pokrzywdzonych w swoją opiekę. Z obu stron były protestacye, reprotestacye i pozwy, z obu stron przyszło do zbrojnych utarczek a w końcu do formalnej wojny. Zasławski zajechał Ziemnę, wypędził z niej Łahodowskiego i aby radykalnie pokonać przeciwnika, wyruszył z odpowiednią siłą zbrojną na Zatorce i obległ swego adwersarza, który zawarł się w tamtejszym zameczku i wytrzymał zwycięzko oblężenie. Księżę z wstydem musiał odstąpić a chcąc powetować to niepowodzenie, zorganizował w r. 1623 zbrojną wyprawę na Winniki, polecając jej komendantowi, niejakiemu Swolińskiemu, aby mu go żywego na większe morderstwo przywiezli, albo na miejscu zabitego głowę.²⁾ I tym razem zamach się nie powiódł, ale też i Stanisław Łahodowski nie mógł się już potem długo dostać ani do Łucka ani do Włodzimierza na roczki, bo

¹⁾ Agr. Lwowski, tom 375 pp. 1866—7.

²⁾ Agr. Lwowski, tom 376 pp. 75, 81—2, 506.

książę porozstawiał gęste czaty na wszystkich drogach, aby go koniecznie dostać w swoje ręce.

Przez trzy następne lata nie dają nam akta żadnej wieści o Łahodowskich. W czasie tym musiało przyjść do ciężkich nieporozumień między Stanisławem a dwoma z jego braci, Alexandrem i Markiem. Co było ich powodem, nie dowiadujemy się z naszych źródeł; wprawdzie jeden z braci Łahodowskich, Andrzej, utrzymuje w swojej protestacyi przeciw Alexandrowi i Markowi, że nie mieli żadnej innej przyczyny do niechęci przeciw Stanisławowi, jak tylko tę, że dzielnością spraw rycerskich starając się zawsze w młodym chociaż wieku, aby się jako najlepiej zasłużył Rzeczypospolitej, obu też braci do tego jako brat starszy i perswazyami i przykładem pobudzał, napomnieniem przystojnem a właśnie ojcowskiem do dobrego przywódził a od zabaw albo mieszkania domowego, którem lata onych bez pozorów nabywania sławy dobrej upływały, odwracał — jednakże bliższym jest domysł i nie brak zresztą nawet i wyraźnych wskazówek, że podział majątkowy po zmarłym ojcu był źródłem tej braterskiej waśni, która rozgorzała w r. 1626 morderczą nienawiścią. W roku tym Stanisław przybył do Lwowa z rotą husarską, a zaopatrzywszy ją tutaj w potrzebne przybory wojskowe wyprawił ją do hetmana, sam zaś z towarzyszem swoim Mikołajem Łysakowskim i z kilku czeladzi pozostawszy dla porady lekarskiej u dr. Erazma Syxta, zamieszkał w domu cyrulika Tomasza na przedmieściu halickiem.

Tu przyszło w przeddzień niedzieli kwietnej do strasznej katastrofy. Poprzedziły ją zajścia, o których mamy wiadomość tylko z ust Alexandra i Marka, a więc źródła wątpliwej w danym wypadku wiarygodności. Protestują oni przeciw Stanisławowi, że dnia 2. kwietnia tegoż roku a więc na krótko przed rozegraniem się ostatniego aktu dramatu, »przybrawszy sobie od chorągwi swojej Węgrów i różnych cudzoziemców a szlachty niektóre polskiej

z jakimś Mikołajem Łysakowskim, którego sobie z Wołynia przywiódł, przebrawszy się ze Lwowa z kupą nie-małą umysłem nieprzyjacielskim rano Winniki najechać kazał i tam ci nasłani przez niego wprzód przez czeladnika konnego protestujących się wyzywali i potem na górze nade dworem i wsią ukazawszy się ich część a część zasadziwszy, znowuż wyzywali, a to wszystko z naprawy brata rodzonego Stanisława, który w gospodzie we Lwowie na mostkach na przedmieściu halickiem został był, sam tę kompanię swoją na zdrowie braci swoich wyprawiwszy, który to uczynek wyprzedziły listki jego odpowiadne, nie oznajmujące czasu najazdu i nasłania. Gdy za takim nasłaniem, najazdem i wyzywaniem ujrzeni z góry protestujących z czeladką swoją własną, nazad wrócili, obiecując z większą kupą najechać i wymłacaniem gumien, grabieżą koni i bydła i przeszkodą robót a na ostatku mordami i ogniem grozili.«¹⁾

Alexander i Marek postanowili zamordować brata i wykonali swój zamiar, „bojaźni Bożej, prawa przyrodzonego i pisanego, ludzkości wszelakiej, krwi własnej, honoru domu swego zapomniawszy — jak się bez przesady tym razem wyraża protestacya zaniesiona do ksiąg przez Andrzeja Łahodowskiego — okrucieństwem i morderstwem niesłychanem nad własną krwią swoją wszelakie zwierzęta albo bestye dzikie przechodząc.« Zawezwali do pomocy powinowatego swego, Alexandra Sienieńskiego z Pomorzana, który przybył z 20 swojej czeladzi, i tak wzmożoną siłą zbrojną, liczącą około 60 ludzi, napadli na gospodę, w której mieszkał Stanisław Łahodowski razem z wspomnianym swoim towarzyszem broni Łysakowskim. Zaskoczony niespodzianie Łysakowski bronił się z swoją czeladzią walecznie, ale otrzymał pięć ran i straciłszy dwóch z swojej służby, których zabito, ratować się musiał

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 377 pp. 747—8.

ucieczką. Teraz, uporawszy się z Łysakowskim, rzucili się obaj kasztelanice wraz z Sienieńskim na brata swego Stanisława, który właśnie wrócił był z miasta od dr. Syxta i tak wpadł w zasadzkę, że o ucieczce myśleć już nie mógł. Stanąwszy przed nim okrzyknęli go słowami: »A tuś niecnoto, niebracie! Wiesz, coś nam winien, już więcej żyć nie będziesz!« Stanisław usiłował rozbroić uniesionych furą braci: »obaczywszy i usłyszawszy to onym odpowiedział: Żem ja nic złego nie zdziałał; ale iż będąc z was starszym a właśnie na miejscu ojcowskim jako bracię-m was miłował, szanował i do dobrego pobudzał — a tak prosił, aby furye te na on czas i złe myśli na stronę odłożyli a na Pana Boga i na uczciwość starożytną swego domu się oglądali.« Czy prośby Stanisława zrobiły istotnie na braciach w pierwszej chwili wrażenie, czy też zabrakło im nagle odwagi do spełnienia zbrodni, dość że obaj wyszli na chwilę z pokoju i poczęli się naradzać w podsieniu. Po krótkiej wszakże chwili wrócili do izby i przyskoczywszy do Stanisława dali do niego trzy strzały z pistoletów. Stanisław padł ciężko ranny, a Alexander i Marek myśląc, że brat już zabity, oddalili się od miejsca zbrodni. Tymczasem Stanisław przyszedłszy do przytomności, jakkolwiek pocieszony zapewnieniem swego gospodarza Tomasza cyrulika, że rany nie są śmiertelne, zażądał księdza. Sprowadzono ks. Mateusza od fary, przybiegli także Bernardyni.

Nieszczęście chciało, że bratobójcy odjeżdżając widzieli księży spieszących do domu cyrulika Tomasza, i domyślili się z tego, że Stanisław jeszcze żyje. Powrócili tedy znowu, rozbili drzwi zamknięte domostwa, wpadli do środka i z okrzykiem: »A jeszcze żyje ten niecnoto!« rzucili się na swoją ofiarę. Ksiądz słuchający spowiedzi rannego zastąpił im drogę, zasłaniając Stanisława własną pierś — Łahodowscy odtrącili go gwałtownie, wołając: »Wara! wara! popie! I ty zginiesz przy nim!« i wspólnie

z Sienieńskim trzema strzałami powalili brata z krzesła, na którym siedział. Leżącego już na ziemi poczęli rąbać i kłuć sztychami szabel, serca macając — a jakby rozbestwieni widokiem krwi braterskiej, pastwili się nad jego trupem obcinając mu ręce. Po tym strasliwym czynie obaj Łahodowscy złupili pomieszkanie zamordowanego, zabrali szkatułę z pieniędzmi, skrzynię z srebrem, szaty, broń, kobierce a nawet jego konie. Żywał ten niecnota naszego i brat nasze, my też będziemy brać i żywać jego — mówili przy tem plądrowaniu. Nie na tem się jednak kończy opis tej zbrodni w protestacyi Andrzeja Łahodowskiego; podaje ona dalsze tak okropne szczegóły, że nie wierzylibyśmy temu źródłu, gdyby niestety cały fakt nie miał potwierdzenia w innej współczesnej narracyi, a mianowicie w krótkiej ale bardzo dosadnej i pełnej zgrozy opowieści współczesnego świadka, poety i kronikarza Zimorowicza.¹⁾

Wywleczono zwłoki Stanisława na ulicę, wraz z trupami dwóch zabitych towarzyszy Łysakowskiego wrzuciono je na wóz i ruszono tak do Winnik. Kiedy obaj bratobójcy mijali kościół Bernardynów, spostrzegli, że jedna ręka zamordowanego Stanisława, nie całkiem jeszcze odcięta, »lubo to jeszcze żyw był lubo od przypadku z drabinki wozu się zemknęła i trup się poruszył *scilicet*« — i zdało się, jakoby ofiara okrutnej zbrodni uczyniła groźny giest przeciw mordercom. Obaj Łahodowscy stanęli i wołając: »A jeszcze żyjesz zdrajco i grozisz!« — przypadli do martwego brata i jeden kulą z pistoletu roztrzaskał mu głowę a drugi rękę do reszty mu odciął. Gdy ujechali dalej, spostrzegli znowu, że jedna ręka wypadła z wozu, nawrócili tedy i dopiero odnalazłszy ją w błocie pospieszyli dalej do Winnik. Przybywszy do swego domu, przywołali jakiegoś oprawcę i kazali mu rozpruć zwłoki brata, »wnętrzości wyjąć i serce upatrować, jeśli w nie z nich

¹⁾ Leopoldis Triplex, p. 196—7.

który trafił, poczem wyjęte tak serce »nie wiedzieć gdzie podzieli.« Zachowując zwyczajną w owej porze ostrożność, która jak już wiemy, nakazywała »gubić ciała« zamordowanych, aby nie mogły być prezentowane w grodzie, kazali obaj wyrodni kasztelanice nanosić do sadu »łomozku i z rozmaitego drzewa suszu,« zrobili stos i na tym stosie spalili ciała dwóch wspomnianych towarzyszy Łysakowskiego, a niepogorzałe ich kości »potłukwszy rozrzucali i rozcisnąć kazali, ciało zaś samego nieboszczyka Stanisława sprośnie i mizernie w kolasę nakrytą rzuciwszy, nie wiedzieć dokąd wysłali i pokryli.¹⁾ Że jednym z motywów tej zbrodni, i to niewątpliwie jednym z najgłówniejszych, były spory o dział majątkowy po ojcu kasztelanie, wypływa także z faktu, że wkrótce potem Aleksander i Marek Łahodowscy zajęchali zbrojno i objęli w posiadanie majątność zamordowanego brata, Zatorce na Wołyniu.

Ale cóż dalej? na Boga, cóż dalej? Nic dalej. Z nerwową niecierpliwością przerzuca się dalsze karty ksiąg grodzkich; szuka się jakiegoś śladu sprawiedliwości, pomsty, prawnego lub choćby nieprawego odwetu, jakiegoś objawu władzy, jakiegoś kroku instygatora, starosty, jakiegoś głosu, jakiejś próby, jakiegoś znaku życia ze strony kogoś, czegoś, coby się nazywało jakimś sądem, urzędem, zwierzchnością, instancją publiczną. Nie znajduje się nic a nic. A więc zapewne sprawcy zbrodni uciekli? Gdzież tam; nie uciekali wcale, siedzą w Winnikach; owszem procesują się z rozmaitemi osobami, bronią się od wierzycieli, zapada na nich siedm banicyj za niezapłacone długi, ale nie ma mowy o ich ściganiu za to okrutne bratobójstwo. Kończy się wszystko na protestacyi brata Andrzeja Łahodowskiego, do której się przyłączają siostra zamordowanego Anna Małyńska i jego wdowa

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 377 pp. 1321—1323.

Elżbieta. Jedynym krokiem prawnym, jaki jeszcze spotykamy w tej sprawie, jest dalsza protestacja Andrzeja Łahodowskiego, uczyniona w następnym dopiero roku przeciw sędziemu lwowskiemu Mikołajowi Narajowskiemu i podsędkowi Marcinowi Morawcowi, że nie odprawili roczków ziemskich sądowych, na których miało się przeprowadzić śledztwo czyli t. zw. *scrutinium* przeciw obu bratobójcom. Po małej refleksyi przestajemy się dziwić temu wszystkiemu, dziwimy się raczej sobie, że po tylu poprzednich przykładach spodziewaliśmy się czegoś innego. Łahodowskich nie pojmano *in recenti*, mogli tedy bezkarnie i bezpiecznie przebywać w Winnikach. Sprawa poszła zwykłą drogą pozwów i procesów, a rzecz to godna uwagi, że akcja prawna przeciw bratobójcom toczy się głównie inicjatywą i energią Łysakowskiego, o jego rany i krzywdy, zabójstwo zaś Stanisława Łahodowskiego figuruje w procesie niejako epizodycznie i niema wskazówek, aby inni bracia lub wdowa i siostra jego brali czynny udział w ściganiu zbrodniarzy.

Dopiero w roku 1629, a więc w trzy lata po katastrofie, zapada w tym procesie wyrok sądów sejmowych, skazujący Alexandra i Marka Łahodowskich na proskrypcję i infamię.¹⁾ Ale już w tym samym roku, tuż po wydaniu tego wyroku, który starostom nakazywał a wszystkim pozwalał pojmać i zabić wywołańców, Stanisław Koniecpolski, hetman polny kor., bierze jednego z bratobójców, Marka, w swoją protekcję i glejt mu wydaje. »Upatrując, że w każdej Rzeczypospolitej *clementia* ludziom upadłym do pokuty bywa zachowywana – są słowa tego glejtu hetmańskiego – a pokutującym zaś plac do łaskawości zostawiony, czego że też prawa i konstytucje nasze koronne pozwalają, aby ci, którzy w sławie swej dobrej upadli, za odwagą zdrowia i za mężnem z nieprzyjacielem

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 3121—8.

czynieniem znowu do pierwszego honoru prerogatyw szlacheckich mogli być restytuowani — przeto iż Marek Łahodowski, będąc od strony przeciwnej o pewny exces na sejmie przeszłym warszawskim infamowany, za ten postępek pokutować i za terazniejszą okazyą odważnie przeciw nieprzyjacielowi stawając sławy swej chce poprawić, z urzędu mego hetmańskiego daję mu ten glejt mój, aby mu wolno było do wojska przybyć, z ludźmi rycerskimi konwersować i znowu za mężnem z nieprzyjacielem czynieniem na dobrą sławę zarobić.¹⁾ W r. 1632 obaj bratobójcy otrzymują ponowny glejt od Jana Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, który »powziawszy pewną wiadomość, że Marek i Alexander Łahodowscy pojednali Łysakowskiego i że kondycye tego jednania już stanęły, mając władzę z prawa pospolitego na tę infamię *litteras salvi conductus* t. j. glejt daje i onym mianowanym panom Łahodowskim między ludźmi konwersować i spraw swoich *tueri et promovere* pozwala, i tak ich pod swoją protekcyę przyjawszy ten glejt do szczęśliwej da Bóg koronacy króla Pana naszego daje.²⁾ W roku 1633 nareście, na sejmie koronacyjnym, król Władysław IV. częścią na usilne prośby pp. posłów ziemskich, częścią też za zasługi urodzonego Marka Łahodowskiego, za zgodnem zezwoleniem pp. rad *ad pristinum honoris statum* go przywraca, jeśli osobą swą i kosztem swym na expedycyi moskiewskiej służyć będzie i na to attestacyę hetmańską na przyszłym sejmie pokaże.³⁾

Czy Marek Łahodowski, przywrócony do czci, okazał się godnym tej łaski królewskiej i czy położył istotnie zasługi wojenne, nie wiemy; ani na sejmie z r. 1633, na którym miał złożyć attestacye hetmańskie, ani na następnym

¹⁾ Ibidem, pp. 2612—14.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 383 p. 3406.

³⁾ Volumina Legum III. 391.

sejmie z r. 1635 nie ma mowy o spełnieniu tego warunku. Wiemy natomiast, że w r. 1636 już nie żyje, i radzibyśmy bardzo wierzyć, że zginął na wojnie i rycerską śmiercią w usługach ojczyzny okupił swoją ciężką zbrodnię. Że umarł istotnie w wojsku, pod chorągwią, o tem przekonują nas protestacja jego brata Andrzeja, zanesiona przeciw Mikołajowi Korytowskiemu, towarzyszowi z pod tej samej chorągwi, pod którą nieboszczyk służył, a w której to protestacji Andrzej zarzuca Korytowskiemu, że zabrał wszystkie ruchomości po Marku Łahodowskim. Regestryk ich podany w tej protestacji daje nam wyobrażenie, jak zbyt kownie wybierał się bogatszy szlachcic na wojnę. Korytowski przywłaszczył sobie tedy konia tureckiego dropiastego, który kosztował 2500 zł., konia tureckiego jasno szpakowatego za 2000 zł., konia tureckiego białego za 1200 zł., rząd kamieniami sadzony blachmalowy wartości 600 zł., siodło oprawne i płat haftowany wartości 300 zł., siodło oprawne złociste, strzemiona srebrne, pałasz złocisty z kamieniami, szablę złocistą wartości 500 zł., lampartów cztery wartości 200 zł., troje zbrój i szyszaków żelaznych, zbroję złocistą polerowaną, karwasze złociste szmelcowane, namiot, wozy skarbne i zasłużonego żołdu za lat półtora w kwocie 1600 zł.¹⁾

Przypuszczać można, że rodzina, w której mogło przyjść do takiej tragedii, była cała rogata. Nie odbiegł też od niej i Andrzej Łahodowski. Postać to szczególnie wyrazista, skończony typ swego czasu i swego stanu. Obiegł świat cały od oceanu do oceanu, bo od Atlantyku do Północnego Morza, od Hiszpanii do Belgji, a nigdzie nic z siebie nie zostawił i nic nigdzie w siebie nie wziął — wrócił, jaki poszedł, szlachcic polski *citra mare*, szlachcic polski *ultra mare*, i to szlachcic w dobrem i złem znaczeniu tego słowa. Całą młodość swoją strawił na żołnier-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 387 pp. 351--3.

skim chlebie; istny kapitan Dugald Dalgetty z słynnego romansu Walter-Scotta, tak samo jak tamten dumny i z swojej szabli i z swojej łaciny, służył w hiszpańskich szeregach Filipa II., bijął się w Alpach szwajcarskich, przedarł się z szablą w dłoni jako Lisowczyk do Belgji,¹⁾ tam na kwaterze zachciało mu się zabawić w literata i dworaka, przypomnieć sobie jezuicką łacinę, zasiadł tedy w Lowanium do kałamarza i napisał łacińską broszurę, szumny panegiryk na cześć Zygmunta III., żałując, że nie jest Apellesem, aby godnie odmalować wizerunek polskiego króla, że nie jest Homerem, aby godnie opiewać jego sławę, i ogłosił w r. 1620 drukiem w Antwerpji.²⁾ Wróciwszy do kraju wojował dalej, wojował z rodziną, sąsiadami, czerńcami, mieszczanami i chłopami, bo o kogo się otarł, z tym się i pobił. W roku 1624 wraz z swoim szwagrem, mężem Anny, Mikołajem Małyńskim, dał we Lwowie powód do wielkiej awantury, która omal nie skończyła się tak tragicznie, jak w Krakowie w r. 1461 znane zajście z Andrzejem Tęczyńskim. Kiedy hetman Koniecpolski przysłał z pod Martynowa błąkające się po zagonie tatarskim dzieci do Lwowa, oddając je w opiekę miastu, magistrat nie mając zakładu dla sierot, wystawił je na rynku wzywając mieszczan, aby z litości pozabierali między siebie te »sierotki hetmańskie.« Sługa Andrzeja Łahodowskiego, jak twierdzi Zimorowicz, który zajście to opisuje zresztą zgodnie z aktami, podmówiony przez jakiegoś żyda, chciał wziąć jedno chłopię nadzwyczajnej urody, ale mieszczaństwo przejrzawszy, że dziecko miało się dostać żydowi, przeszkodziło temu. Sługa udał się z skargą do swego pana, a Andrzej upatrując w tem obrazę osobistą wtargnął na czele swojej

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 399 p. 273.

²⁾ Panegyricus Sigismundo III. etc. scriptus ab Alexandro de Lahodów Lahodowski, equite polono, Antverpiae 1620. Stron 35 in quarto.

czeladzi z dobytymi szablami do ratusza, ale odparty i poturbowany mocno przez cepaków miejskich musiał sromotnie uchodzić. Przypadł mu na odsiecz Małyński z swoimi pachołkami uzbrojonymi w muszkiety, ale i on, powitany przez tłum ludu gradem kamieni, otoczony do koła, był by nie uszedł śmierci, gdyby nie interwencya ówczesnego burmistrza, dr. Dominika Hepnera, który go przed rozjuszonym tłumem własnymi piersiami zastonił. Małyński w pomieszaniu i wzburzeniu swoim nie zrozumiał widocznie roli Hepnera w zgiełku i zamiast być wdzięcznym swojemu wybawcy, wymierzył do niego z półhaka i byłby go zabił, gdyby na szczęście strzał nie był odmówił. Tylko zimnej krwi i odwadze burmistrza zawdzięczać należało, że po tym zamachu nie rozszarpano w sztuki Łahodowskiego, Małyńskiego, ich towarzyszy i czeladzi.¹⁾

Rodzina Łahodowskich, nietylko pochodzenia ale także poniekąd obyczajem aż do wygaśnięcia ruska, której członkowie jeszcze w r. 1644 spisują niektóre akta i interczyz azbuką, związana była wiekową tradycją z monasterem Czernców w Uniowie; już w r. 1549 król Zygmunt August porucił opiekę nad arcliimandryą uniowską Alexandrowi Warzykowi Łahodowskiemu. Rościli sobie zawsze pewne pretensye do Uniowa Łahodowscy i Balabanowie, a zdaje się, że pretensye te nie były czysto moralnej, kuratorskiej natury, ale miały także materyalną stronę, bo tak sobie tylko wytłumaczyć można gwałtowne najazdy na dobra monasterskie, urządzone przez Andrzeja Łahodowskiego i jego szwagra, drugiego męża Anny, Stanisława Kiliana Boratyńskiego. W r. 1627 ihumen klasztoru uniowskiego, Gedeon Zapłatyński, wnosi żałośną prote Stacyę przeciw Andrzejowi Łahodowskiemu, że nastawszy na klasztor sługi i czeladź swoją, około 20 człowieka z ru-

¹⁾ Zimorowicz, Leopoldis Triplex, p. 193. — Agr. Lwowskie, tom 376 p. 733—5.

sznicami, t. j. Niemców, Serbów, i t. p., wtenczas właśnie, kiedy w tym klasztorze chwała Boża na święto Wniebowzięcia Najśw. Panny odprawowała się i wiele ludzi zjechało się z różnych stron, rozmaite osoby pobił, pozabijał, mianowicie dwóch włościan zabił z rusznic, innych poranił. Potem *subsequente die* t. j. 14. października przez te swoje swawolniki, wszystkich poddanych jaktorowieckich,



Fig. 9. Uniów.

villam funditus depopulando, wołów 60, krów i jałowic 21 *in vim praedae et spoliai* do wsi swojej Winniki zapędził, woły do Lublina pognął i sprzedał; żadnego sąsiedztwa z tymi duchownymi nie mając, żadnej przyczyny nie odnosząc, mil cztery od nich mieszkając.¹⁾

Nie brak innych jeszcze a równie ciężkich oskarżeń przeciw temu Andrzejowi. Brat Marek zarzuca mu współ-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 378 pp. 3106--8.

nie z Alexandrem Sienieńskim, że ich napadł nocą w karczmie w Młynowcach i na życie ich godził, tak że ledwie z ciężką biedą uszli śmierci; Alexander księżę Proński oskarża go, że w czasie, kiedy ojczyzna była w wielkiem niebezpieczeństwie od Gustawa Adolfa, Andrzej Łahodowski wziął od niego 5000 zł. na zaciąg żołnierzy na potrzebę Rzeczypospolitej, ale ani żołnierzy do obozu nie przyprowadził ani pieniędzy wziętych nie oddał;¹⁾ Wiktoryn Kuropatnicki przewodzi na nim wyrok banicy i infamji za czyn bardzo brzydki, bo za wykradnięcie mu w Lublinie ze skrzyni interczy na 30.000 zł., którą Andrzej podpisał był i roborował na rzecz tegoż Kuropatnickiego, a którą wykradłszy, długu nią zeznanego zapłacić nie chciał.

Ścigany przez wierzycieli, obłożony dekretami banicy i infamji, zagrożony egzekucją zbrojną *mota nobilitate*, której już raz w r. 1629 ledwie uszedł, uzyskuje Andrzej w r. 1631 *salvum conductum*, o który głównie dlatego się wystarał, aby mógł sprzedać dobra swoje podelwowskie. Jakoż w r. 1631 przechodzą Winniki, Podbereże, Młynowce, Zawadów i Bartoszkówka na własność Wacława Zamoyskiego, chorążego ziemi chełmskiej²⁾ — sam zaś Andrzej nabywa Krakowiec, i w tej nowej siedzibie swojej staje się niebawem postrachem całej okolicy. Wyprawia krwawe burdy i prowadzi wojnę z sąsiadami, a siostra jego żony Barbara z Darowskich Wilgostowska, którą w własnym swym domu w najgrubszy sposób znieważa, mówi o nim: Jako to jemu nie nowina, szlachtę sobie z urodzenia równą zabijać, więzić, despektować, na domy ich czeladź swoją swawolną nasyłać i gwałty czynić, kościoły nachodzić i krew niewinną rozlewać a do mężobójstwa przywodzić i między

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 381 p. 1868.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 382 p. 1156.

rodzonymi swymi do zamordowania przyczyną być — o czym wszystkim dekreta trybunalskie, akta lwowskie, łuckie, włodzimierskie, przemyskie dostatecznie świadczą.¹⁾ Jako sąsiad Jaworowa wchodzi Andrzej Łahodowski w zatarg ostry z Janem Sobieskim, późniejszym królem polskim, a wówczas jeszcze tylko starostą jaworowskim. W r. 1650 przychodzi między oboma sąsiadami do zajęć gwałtownych, które jednakże źle się kończą dla Łahodowskiego. Sobieski nasyła na Porudno, które Łahodowski uzurpował sobie, choć należało do starostwa jaworowskiego, oddział swoich hajduków i dworzan, którzy mając ze sobą kilka działek, oblęgają Łahodowskiego w dworze i zmuszają go do ucieczki.²⁾

Nie ustatkował się do samej śmierci, pełno go w pozwach cywilnych i kryminalnych aż do r. 1653. W tym roku umarł, a zdałoby się, jakoby miał tylko jedną chwilę cnotliwej rozwagi i opamiętania w życiu i jakoby chwilą tą była godzina poświęcona spisaniu testamentu. Gdyby akt ostatniej woli uchodzić mógł rzeczywiście za rodzaj syntezy biograficznej a przynajmniej za refleks żywota — jakżeby pięknie o tym Andrzeju świadczył jego testament! W każdym gwałtowniku i oczajduszy owych czasów siedzi drugi człowiek: bogobojny, poczciwy, pokorny, prawom boskim i ludzkim posłuszny, ale ten drugi człowiek spi gdzieś na dnie i wyłazi dopiero przed samą śmiercią, zbudzony skruchą i trwogą Bożego sądu. Ten to chyba drugi człowiek pisał testament Andrzejowi Łahodowskiemu. Jak dawniej po różnych grodach żałowano się na Andrzeja, tak teraz po różnych kościołach wieczyste fundacyjne msze mają zanosić apelację do łaski Najwyższego Trybunału — więc w Jarosławiu, we Lwowie, w Przemysłu we wszystkich prawie kościołach mają być trycezyny; szpitale i domy

1) Agr. Przemyskie, tom 369 p. 1776.

2) Agr. Lwowskie, tom 400 pp. 861, 879, 889.

ubogich mają być uraczone lub obdarzone, kilka zakonów otrzymuje znaczne legaty w gotówce i kosztownych sprzętach liturgijnych.

Ale trzeba to przyznać: nietylko strach ale i rozum dyktował ten testament. Znać w nim człowieka światłego, który ceni naukę a na wychowanie dzieci zapatruje się z wiele wyższego stanowiska aniżeli ogół współczesnej szlachty województwa ruskiego. Andrzej Łahodowski odumierał syna Kazimierza i córkę Teresę, jeszcze młodziutką panienkę. Synowi memu Kazimierzowi taką dać edukację — czytamy w jego testamencie — jakiej wziął odemnie początki, i skoro wysłucha retoryki rok, zaraz go posłać do Ingolstadtu z surowym inspektorem, aby go trzymał na uwięzi, albo do Gracu, i tam aby odprawił filozofię, a potem znów rok retoryki wysłuchał. Odprawiwszy szkoły aby Jego Król. Mości był oddany za pokojowego i na dworze wysłużył rok, a po roku do wojska dyrygowany był, żeby pod chorągwią służył lub Jego Król. Mości lub hetmańską przez lat trzy, kosztu jednak większego nań nad 1000 zł. na rok na szkołę do cudzej ziemi nie dając a do dworu trzy tysiące, w wojsku 1000 zł., sprawiwszy poczet słuszny w koni sześć, dobrych wałachów, rynsztunek dobry choć prosty, także szat trzy pary: dwie bławatne, sobole i rysie i falendyszowe z lisami po parze. A po dosyć uczynieniu tej mojej dyspozycji już wolną będzie miał dyspozycję rządu sam sobą. A jeśli by też uczyć się nie chciał, żeby miał być koszt daremny, tedy oddać go gdzie do cudzej ziemi, na miejsce podłe, tylko żeby miał ćwiczenie dobre, aby mu się dała nędza znać i rozum wypolerowała, albo jako Ich Mościom panom opiekunom będzie zdanie i czas naniesie. Opiekunami tymi ustanawia Łahodowski kasztelana wołyńskiego księcia Michała Czartoryskiego, podczaszego kor. starostę kałuskiego Jana Zamoyskiego, referendarza kor. ks. Prażmowskiego i brata swego księdza Jerzego Łahodowskiego.

Wychowanie kobiet ówczesnych było wielce zaniedbane — mamy w aktach dowody, że niekiedy nawet córki domów bardzo zamożnych, t. zw. karmazynowych, podpisać się nie umiały — świadczy to tedy bardzo dobrze o rozumie Andrzeja Łahodowskiego, że niemniej dba o troskliwe wychowanie swej najmłodszej córki. »Teresi, córeczce mojej — pisze w swoim testamencie — aby było dane ćwiczenie, żeby dobrze czytała i pięknie pisała, także uczyć się ma na instrumencie i na lutni, ponieważ dziecię dowcipu bystrego, a skoro przyjdzie rok dwunasty, oddać ją na dwór Królowej Jejmości. A słudze jej, pannie Motydlowskiej, która ją wypiełgnowała i dalsze ćwiczenie jej daje, aby ją zawsze płaca dochodziła i z kontentacją dobrą, i nie puszcać jej z domu do postanowienia Teresi.« Posagu jej wyznacza w gotówce 10.000 zł. a w klejnotach 5.000. Tyleż dostały i trzy dorosłe już córki.

Pamięta także Łahodowski o sługach swoich, jak to już osobno zapisaliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, leguje kościołowi w Krakowcu wieś Rudę, ustanawia przy nim wikarego i skrzypka, storcistę i organistę, a więc rodzaj stałej kapeli, i funduje przy plebanji szkołę. Potomek starożytnego i znamienitego na Rusi rodu, kasztelan, dzięki awanturniczym swoim skłonnościom nie doczekał się Łahodowski krescytywy, która w innych okolicznościach pewnie by go nie była ominęła — był tylko podkomorzym derpskim, a więc *in partibus infidelium*, a jako dzierżawca królewskiej tytułował się starostą bobreckim. Ale dygnitarstwo derpskie uważa przecież za rodzaj sperandy, która się z czasem ziścić może, a nie za dobra na księżycu, czem było istotnie, pisze bowiem w swoim testamencie: »Mająćność inflancką, którą mam z łaski Jego Król. Mości lennem prawem, Dillfurt i Kulczyn, zamki i wsie do nich należące, jeśli Pan Bóg da kiedykolwiek pokój, i do nich przyjsć będzie można, a mój syn Kazimierz gdyby ich nie dziedziczył, tedy temi mająć się dziatki moje podzielić.«¹⁾

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 380 pp. 232—239.

Anna Łahodowska była nieodrodną siostrą swych braci, gotowa zawsze ważyć się na czyn przemocy i gwałtu, gdzie chodziło o dogodzenie powziętej ku komuś nienawiści. Musiała być ponętną kobietą, bo dwukrotnie owdowiawszy, po raz trzeci wyszła za mąż. Pierwszym jej mężem był Mikołaj Małyński, drugim Stanisław Kilian Borałyński, trzecim Stanisław Brzozka, podkomorzy nurski. Pierwszy mąż, Małyński, pozostawił ją wdową po krótkim pożyciu; służąc wojskowo i biorąc udział w kampanji hetmana Koniecpolskiego przeciw królowi szwedzkiemu Gustawowi Adolfowi, zmarł w r. 1627 pod Gdańskiem. Zachował się w aktach jego testament, bardzo charakterystyczny i ładny, i dlatego wart przytoczenia. Zaczyna się powszechnym tego czasu obyczajem od wstępu, pełnego religijnego namaszczenia, chrześcijańskiej pokory i skruchy, potem następuje prośba, aby ciało odprowadzone było w ojczyste strony i pochowane w kościele katedralnym kamienieckim, w kaplicy wuja Macieja Ludzickiego. Małyński funduje ostatnią wolą swoją pięć wikaryj w Satanowie, gdzie spoczęły zwłoki jego rodziców, i zapisuje na szpital w tej samej miejscowości 100 zł. rocznej dotacji. Dowiadujemy się dalej z testamentu, że zbudował własnym kosztem kościół w Wołoczyskach. Osobnemi legatami obdarza trzy zakony w Kamieńcu: Dominikanów, Franciszkanów i Jezuitów.

Bardzo czule wspomina w testamencie o swojej żonie Annie Łahodowskiej, snać krótkie z nią pożycie było szczęśliwe. «Małżonkę moją a miłego przyjaciela -- są słowa Małyńskiego — iż w nieszczęsnej odległości będąc, onej przed oczyma memi nie mając, czem więcej udręczony jestem, abym ją był ostatecznem pożegnaniem pożegnał, jeżeli w czem, jako się mogło trafić, przegniewał, ustnie przeprosił, a miłe dzieciętki moje, ostatnią pociechę, pocałowawszy, ojcowskie błogostawienstwo dawszy, jako nędzne sieroty onej w ręce i opiekę dał --- teraz lichem piórem

a głuchym głosem przepraszam, aby ona, jeżeli co jest takiego, mnie odpuściła. Opiekunami dzieci mianuje hetmana Stanisława Koniecpolskiego, pewny, że prośbę jego spełni przez wzgląd na jego żołnierskie zasługi, »za które od Rzeczypospolitej i halerza za lat dwadzieścia kilka, z więzienia wykupując się, nie wziął, a chudoby dziatkom swoim niemało nadwerężył.« Drugim opiekunem ustanawia biskupa chełmińskiego Jakóba Zadzika, krewnego swego, »którego za żywota swego dosyć miłości i łaski doznał.« Prosi także o opiekę nad swemi dziećmi starostę trembowelskiego Alexandra Bałabana. Siostrę swoją rodzoną, panią Fredrową — napomina wdowę — proszę cię, małżonko moja, przeprosiwszy pożegnaj odemnie a proś ją, aby na dziatki moje była łaskawa. Wszystkich przyjaciół moich, proszę pilnie, pożegnaj; kogo się przegniewało, przeproś, komu się w czem krzywda stała, nagródź.« Upomina dzieci swoje do cnót i prawego życia: »Niech nie ustaje pobożność, sława, męstwo, z domu mego, ale Bogu i ojczyźnie prawdziwą usługą zawsze będzie.«

Kończy się ten testament pożegnaniem ojczyzny i rycerską waletą do towarzyszy broni i hetmana. »Żegnaj cię ojczyzno moja miła, dla której Bogu wiadome i ludziom są prace życzliwe moje a z miłości, co i teraz ta ostatnia usługa moja wiernie świadczyła. Ale tu na koniec z żalością przychodzi pożegnanie moje z wami, bracia i mili towarzysze, z którymi żyć i umierać miło mi było... W jedności z innymi kolegami moimi, sługami twoimi, którzy od ojczyzny do obrony są wezwani, Ciebie jako głowę, cny hetmanie, powtóre żegnaj, życząc Ci wespół z rycerstwem Twojem od Boga błogosławieństwa onego z nieprzyjaciół wszelakich, które niegdy Bóg dawał hetmanom swoim ulubionym i wybranym, Jozuemu, Gedeonowi, Jonacie i mężnemu Dawidowi, aby sława Twoja nie czarnolejącem piórem ale złotem opisana i z serc ludzkich na wieki nie była wymazana.«¹⁾

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 389 pp. 192—199.

Anna pocieszyła się wkrótce po stracie męża i zaraz znalazła drugiego. Podług dzisiejszych naszych wyobrażeń zdawałoby się przecież, że o związek z rodziną, która była ogniskiem takiej bratobójczej nienawiści, o związek z kobietą, która już miała sławę namiętnego, nieposkromionego charakteru, nie łatwo kto się pokusi. Tymczasem bywało inaczej. Możliwy przytoczyć niejedną przykłąd i nie braknie go też w dalszym toku tego opowiadania, że właśnie najdziksze, najsmielsze kobiety najłatwiej znachodziły wielbicieli i mężów. Zuchwałstwo, zapamiętałość, junactwo, miały »swoje dziwowidze« w ówczesnym społeczeństwie, jak to zauważył Modrzewski, podobały się nietylko w mężczyźnie ale i w kobiecie. *Virago*, »Herod-baba,« wywierała urok, nie dlatego, aby poskromienie jej było tentacyą dla jakiegoś silnego charakteru męskiego, nie dlatego, aby w ówczesnym społeczeństwie polskim zdarzał się często Petruccio, dla którego by takie *Taming of the shrew* było ponętnym zadaniem — przeciwnie kobiety bywały zawsze górą w Polsce i przewodziły zbyt często swoim mężom. Attrakcja polegała tu raczej albo na sympatyj kontrastów, albo, co już bywało rzadziej, na sympatyj zupełnego podobieństwa: *similis simili gaudet*. Stanisław Kilian Boratyński, drugi mąż Anny Łahodowskiej, zdaje się, że uległ temu drugiemu rodzajowi atrakcyj, bo sam należał do ludzi gwałtownych, zuchwałych, gotowych na wszystko, gdy chodziło o dogodzenie własnej fantazyi. Jeden przykłąd wystarczy, aby dać wyobrażenie o tym drugim mężu Anny.

U jezuitów jarosławskich był około r. 1623 chłopak czternastoletni, który posiadał głos prześliczny a kształcony muzykalnie, zachwycał wszystkich swoim spiewem, popisując się nim na chórze kościelnym. Boratyński kończył wtedy właśnie studia swoje w kollegium jezuickim i zakochał się w spiewie chłopca, którego chciał koniecznie mieć w swoim domu. Opuściwszy kollegium, znając zwy-

czaje jezuickie, zasadził się z zbrojną gromadką czeladzi w miejscu, którędy Jezuiti prowadzili na przechadzkę swoich wychowañców, wypadł z nienacka i porwał spiewaka. Zabrawszy go tak przemocą do swojego domu na wieś, trzymał go pod strażą, nauczył go spiewek wesółych i swawolnych i cieszył nim siebie i sąsiadów. Aby jednak chłopak z wiekiem nie stracił głosu, postanowił zrobić z niego trzebieńca i zamówił już w tym celu chirurga. Nim jednak wykonać mógł ten zamiar haniebny, chłopak uratował się przed kalectwem ucieczką do księżnej Anny Ostrogskiej w Jarosławiu, która wzięwszy chłopca w swoją protekcję, powierzyła go Jezuitom lwowskim. Boratyński dowiedziawszy się o pobycie chłopca we Lwowie, postanowił odebrać go znowu zbrojną ręką. Z gromadą czeladzi wpadł do kościoła podczas nabożeństwa, wtargnął na chór, rozbił zamknięte na klucz podwoje żelazne i usiłował wprowadzić gwałtem chłopca, wydzierając go z rąk Jezuitów. W kościele powstał popłoch, niektórzy poczęli uciekać, większość jednak oburzona tą zniewagą świętego miejsca rzuciła się na pomoc Jezuitom i Boratyński musiał uchodzić. Spotkawszy nazajutrz po tym zamachu na ulicy jednego z Jezuitów, ks. Marcina Boczkowicza, kazał hajdukowi swemu strzelać do niego z półhaka i byłby go zamordował, gdyby zagrożony nie był się uratował szybką ucieczką.¹⁾

Zaraz po śmierci pierwszego męża Anna wchodzi w ostre zatargi z jego krewnymi Ludzickimi, do czego powodem były spory o spadek po owym Macieju Ludzickim, wuju Małyńskiego, w którego kaplicy Małyński chciał być pochowany. Anna zaraz po zgonie tego Ludzickiego zabrała wszystkie jego ruchomości, a jak brat rodzony zmarłego, Olbracht, twierdził, sfalszowała nawet testament na korzyść swoją. Wywiązał się proces, a kiedy Olbracht

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 376 pp. 89—92.

Ludzicki wyjechał na trybunał lubelski, Anna korzystając z jego nieobecności, przybrawszy sobie na pomoc brata Marka i kuzyna Krzysztofa Sienieńskiego, zajęła osobście dobra Ludzickiego, wtargnęła przemocą do jego zamku w Grzymałowie, przyczem poległ jeden z sług zamkowych, i wyrządziła wielkie spustoszenia tak w samym miasteczku Grzymałowie jak i w innych majątnościach Ludzickiego, w Chlebowie, Ostapiejowie i Bucykach.¹⁾ Nie lepiej postąpiła sobie Anna z Janem Brzuchowskim, deputatem na trybunał lubelski, który pozwał ją był o niezapłacenie zaciągniętego długu i uzyskał przeciw niej wyrok banicyi. Anna, już wtenczas za trzecim mężem Brzozką, spotkawszy się z Brzuchowskim w Glinianach, nastąpiła na jego gospodę dziesięciu swoich hajduków, którzy opadłszy go w izbie, obili niemiłosiernie, wołając przytem z polecenia swojej pani: Otóż tobie banicya! banicya!²⁾

Jako dożywotniczka na dobrach ziemskich pierwszego swego męża, Małyńskiego, zamieszkała Anna Łahodowska w powiecie trembowelskim, w Kałaharówce. Niebawem też Kałaharówka nabrała groźnego rozgłosu w całym powiecie, jako rezydencya Heroda-Baby, jako główna kwatery zajazdów i wojen sąsiedzkich, a akta grodzkie trembowelskie przepełnione są protestacyami, pozwami, dekrétami, w których Anna występuje jako główna bohaterka, jako *principalis*. Czy to jako Boratyńska, czy to jako Brzozkowa, zawsze jest tylko Łahodowska; tak dalece ta kobieta uchodzi za despotkę domu i udzielną panią Kałaharówki, że nikt nie pozywa jej mężów, ale zawsze ją samą — mężowie figurują tylko dla formy t. zw. prawnej asystencyi. Prowadzi zacięte wojny z Grzymałowem Ludzickich i z Satanowem Sieniawskich; podczaszy kor. Mikołaj Sieniawski nie może się opędzić niespokojnej sąsiadce, musi

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 381 pp. 148—151.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 385 pp. 908—12.

urządzać pospolite ruszenia swojej czeladzi i chłopów, aby odpierać jej zbrojne napaści, raz nawet oblęga ją w Kałaharówce, ale bezskutecznie. Więcej niż mężowie pomaga jej syn z pierwszego małżeństwa, Stefan Małyński, który choć jako student uciekł był od niej do Fredrów, odwiedza ją często w Kałaharówce i dowodzi od czasu do czasu jej zbrojnemi zajazdami. W r. 1640 urządza on zajazd na Różyska, wieś, którą matka jego puściła była zastawem Bazylemu Branickiemu, szturmując dwór, rani i rozpędza służbę, wyrzuca Branickiego wraz z żoną i dziećmi. Trybunał lubelski skazał go za ten gwałt na banicyę i infamie.¹⁾

Ale lubiąc się uciekać do gwałtów przeciw drugim, zasmakowała ich Anna Łahodowska także na sobie samej, bo w r. 1630 Jakób Potocki, z którego owdowiała matką ożeniony był ojciec Anny, kasztelan wołyński, najeżdża w porozumieniu z jej własnym bratem Andrzejem jej majątność Nowosiółki w sto koni, zdobywa zameczek i intronituje się tak przemocą w posiadanie tej włości, a to na podstawie pretensyi o pieniądze, klejnoty i inne kosztowności, które bezprawnie miała sobie przywłaszczyć Anna po wspólnej matce.

Najdotkliwszy może jednak cios, bo godzący wprost w kobietę i matkę, zadała jej siostra pierwszego jej męża Zofia, pierwszego małżeństwa Kopycińska, wtórego Fredrowa, ta sama, którą w testamencie swoim prosił Małyński, aby była łaskawą na jego osierocone dzieci. Najstarszy z tego potomstwa syn, Stefan, w r. 1636 był w akademji zamojskiej, gdzie go Anna oddała dla odbycia studyów. Fredrowa, czy to spełniając w poczciwości serca prośbę brata, czy też jak ją oskarża Anna, powodowana namowami swego męża, który miał się kierować czysto egoistycznemi materyjalnej natury pobudkami, utrzymywała

¹⁾ Agr. Trembowelskie, tom 123 pp. 489—496.

stosunki z tym swoim bratankiem i zajmowała się troskliwie jego losami, a nareście zaprosiła go do siebie. Stefan Małyński bez pozwolenia i wiedzy swej matki opuścił studia i Zamość, a pojechawszy do ciotki już nie wrócił i pozostał głuchy na wezwania i reklamacje matki. Domyśl blizki i łatwy, że mu było źle w domu, w którym ojczym następował po ojczymie, i że nie potrzeba było wcale przymusu czy podstępu ze strony Fredrów, aby go zatrzymać u siebie. Anna jednakże rzecz tę przedstawia w innym i to najgorszem dla Jana Fredry świetle. Oto według zanesionej przez nią do lwowskich ksiąg grodzkich protestacyi, powołanie Stefana z Zamościa i odstręczenie go od matki było machinacją Fredry, który pragnąc odziedziczyć po żonie, z którą nie miał potomstwa, wszystkie dobra jej ruchome i nieruchome, usiłował nakłonić młodego Małyńskiego, aby zrzekł się spadku, któryby w całości jemu miał przyspaść po śmierci ciotki.¹⁾ Czy było to istotnie skutkiem machinacyi czy tylko niewinną jakąś transakcją rodzinną, osądzić trudno, ale w r. 1638 Stefan Małyński rzeczywiście odstępuje Fredrze przypadające na jego własność części dóbr Kormanice, Koniusza i Bratkowice.²⁾ Dorósłszy, Stefan Małyński, jako dziedzic majątków swego ojca w powiecie trembowelskim, godzi się z matką, która tych dóbr była tylko dożywotniczką, i jak widzieliśmy, pomaga jej w wojnach z sąsiadami.

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 387 pp. 806—808.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 p. 267.

III.

SIENIEŃSCY. ALEXANDER SIENIEŃSKI. ADAM KALINOWSKI. DWAJ
ZIĘCIOWIE. WOJNA O SUKCESYĘ. SKARBY STRUSOWSKIE I SIDO-
ROWSKIE. BUKACZOWCE. TRUDNA BRATOWA. MORDERSTWO
RYTUALNE.

Spokrewnieni z Łahodowskimi Sienieńscy, z których jednego, Alexandra, poznaliśmy już jako współnika bratobójców Alexandra i Marka, należeli do wybitniejszych postaci w anarchicznych kołach szlacheckich, a zamek ich w Pomorzanach był widownią niejednego krwawego aktu gwałtu i samowoli. Krzysztof Sienieński, ożeniony z Zofią Buczacką, miał z nią dwóch synów, Alexandra i Andrzeja, i córkę Annę, wydaną za Jana Bała. O Andrzeju nic nie wiemy; Alexander zato stał się głośnym w ziemi lwowskiej jako gwałtownik i tyran, nie wzdragający się przed okrucieństwem. Dwa przykłady dadzą nam dostateczne wyobrażenie o tym dzikim charakterze. Zawziąwszy się z niewiadomych przyczyn na pewnego szlachcica z swego sąsiedztwa, Andrzeja Rusieckiego, kazał go pojmać w jego gospodzie w Pomorzanach, wywlec na ulicę, i bijąc go sam nielitościwie służbie swojej bić go także kazał. Następnie wziął go z sobą do zamku i zaprowadziwszy do ustronnej komnaty, kazał mu przynieść wina, aby się pokrępił na śmierć, powiadając, że cię koniecznie dziś za-

biję, a nie folgując i niewinności i czasowi samemu — mówią w protestacyi swej bracia nieszczęśliwego — ledwie to wymówił a oto słudze swemu Łochińskiemu do niego z pistoletu strzelić kazał. Łochiński wykonał rozkaz, ale strzał nie był śmiertelny; Rusiecki żyw jeszcze, począł błagać litości. Nie wzruszyło to serca Sienieńskiego, „z wielkim fukiem i słowy okrzykliwemi wzięwszy pistolet i ręką go swą nabiwszy,“ dał znowu Łochińskiemu z rozkazem, aby lepiej strzelał i Rusieckiego albo w głowę albo w piersi kulą ugodził. Sługa spełnił wolę okrutnika, strzałem celnym zabił szlachcica.¹⁾

Alexander Sienieński ożeniony był z Strusiówną, starościanką halicką, kasztelaną kamieniecką, córką słynnego Mikołaja. Druga córka Strusia, Krystyna, była za Adamem Kalinowskim, który jak to już czytelnik wie z jednego z poprzednich rozdziałów, pojął tę Krystynę wbrew woli jej ojca, wykradłszy ją z zamku halickiego. Wdowa po Mikołaju Strusiu, wiekowa już matrona, pani własnej znacznej fortuny i dożywotniczka całego majątku mężowskiego, mieszkała w Strusowie, od dłuższego czasu chorobą zdjęta. Sienieński przyjechawszy do teściowej, zaczął w Strusowie gospodarować jak we własnym majątku, w czym mu był przeszkodą stary sługa i wiernik kasztelanowej, niejaki Wawrzyniec Zaleski, który stał czujnie na straży majątku swojej pani. Pewnego dnia — było to w r. 1629 — Sienieński wybrał sobie z stajni kasztelanowej konia i chciał go z sobą wziąć do Pomorza. Oparł się temu Zaleski, czem Sienieński doprowadzony do wściekłości, powrócił z hajdukami, kazał pochwycić Zaleskiego, wyprowadzić go z zamku strusowskiego na pole, tak aby jęki i wołania o ratunek nie dobiegły do uszu kasztelanowej, i wymierzył mu 200 plag. Niesyty jeszcze zemsty, na pół żywego przywlec kazał do przygotowanego w tym celu kamienia i wycią-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 2011—13.

gnięta na tym kamieniu lewą dłoń starca szablą własnoręcznie odrąbał.¹⁾

Obaj szwagrowie, Alexander Sienieński i Adam Kalinowski, starosta winnicki, nienawidzili się wzajemnie. Jabłkiem niezgody i źródłem wzajemnych podejrzeń była pomiędzy nimi przyszła scheda po kasztelanowej Strusiowej, schorowanej i blizkiej śmierci. Czuwali obaj nieprzerwanie nad Strusowem i nad sobą, aby w razie śmierci staruszki nie uprzedził jeden drugiego w zajęciu majątku, w przywłaszczeniu sobie lwiej części pozostałych pieniędzy, klejnotów i sreber. Na tych czatach szczęśliwszy był Sienieński. Zdarzyło się, że kasztelanowa umarła w r. 1629 właśnie w czasie, kiedy Kalinowski jako poseł sejmowy musiał być w Warszawie a następnie jako rotmistrz królewski udał się do obozu. Skorzystali z tego Sienieńscy. Nie uwiadamiając Krystyny Kalinowskiej o śmierci matki, przeciwnie nakazując surowo wszystkim trzymać ją w tajemnicy, Alexander Sienieński, który już przedtem zgromadził był znaczną kupę najemnego żołnierstwa, zajechał dobra zmarłej kasztelanowej, zajął oba zamki, sidorowski i strusowski, i nim jeszcze Kalinowscy dowiedzieli się o katastrofie, osadził się na całym majątku jako *beatus qui tenet*. Przewidując jednak, że Kalinowscy nie tak łatwo dadzą za wygrane i że sięgną także silną i zbrojną ręką po tak cenną zdobycz, ubezpieczył sobie z góry dobrą część ruchomej fortuny. W zamku sidorowskim był skarbiec rodzinny Strusiów — *deposita antiqua ab avis, attavis et parentibus aggregata*, jak się wyraża protestacya Kalinowskich — Sienieńscy dobyli się do niego, zabrali złoto, srebro, klejnoty, obicia szpalerowe i kobiercowe, garderobę męską i żeńską, futra bogate i „insze ochędóstwa” i wywieźli to wszystko do bezpieczniejszych Pomorzan. Nie

¹⁾ Ibidem, pp. 3423—3426, i Agr. Trembowelskie, tom 116, pp. 1310--13.

przepuszczono także innym artykułom, które transportować się dały; zabrano 70 półbeczek miodów praśnych, 30 beczek ryb solonych, kilkadziesiąt półbeczek miodów syconych, nie zapomniano i o zbrojowni, z której uwieziono dwa wielkie działa spiżowe, po pięci funtów prochu niosące, jedno *Smokiem* drugie *Sokolkiem* nazwane, mnóstwo hakownic, śmigownic, muszkietów i t. p. Dwieście ciężko ładownych wozów wyruszyło z Strusowa do Pomorzana a za wozami gnano całe stada koni, bydła rogatego i owiec -- na 500.000 zł. taksują Kalinowscy wartość łupów, które się dostały Sienieńskim.¹⁾

Skoro tylko Kalinowski wrócił z obozu i dowiedział się o wszystkim, natychmiast zabrał się do obrony praw spadkowych swojej żony. Wyprawił zaraz na Strusów i Sidorów oddział z kilkuset ludzi złożony pod dowództwem swego dworzanina Leszczyńskiego, który zamki strusowski i sidorowski zajął i siecią drobniejszych czat wszystkie włości obsadził. Wkrótce za Leszczyńskim wyruszył sam Adam Kalinowski z większą jeszcze kupą Serbów, Wołochów i Kozactwa, jak się wyraża w żalobie swojej Sienieńska, i dokonał gruntownej okupacji całej nieruchomości i pozostałej jeszcze ruchomej schedy. »Matłonkowie Kalinowscy -- skarży się w protestacji Sienieńska -- nie kontentując się ukrzywdzeniem tej to protestującej, pobraniem klejnotów i ochędóstwa jej wszystkiego za żywota p. Mikołaja z Komorowa Strusia, kasztelana kamienieckiego, a potem pobraniem armaty, pieniędzy, pasiek *et id genus* za żywota pani Zofii z Orzechowa Strusiowej, matki niedawno zmarłej, teraz czasu niedawnego na majątność protestującej Strusów, którą tak prawem przyrodzonym jako i z kontraktu prawnego ojcowskiego po śmierci matki w posesyą objęła, tatarskim obyczajem na-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 3342 -46 i Agr. Trembowelskie, tom 116 pp. 1274 -6.

jechali, z posesyi ją gwałtownie wybili, rzeczy w Strusowie i Sidorowie pobrali.¹⁾

Gdyby wierzyć obu stronom przeciwnym, zamek strusowski musiałby chyba być bezdenną skarbnicą, bo kiedy według Kalinowskich złupili go doszczętnie Sienieńscy, to według Sienieńskich zabrali w nim Kalinowscy przedmioty nieocenionej wartości, między niemi n. p. z naróżnego sklepu zamkowego skrzyń, sepetów, szkatuł około 50, wszystko popieczętowanych, zaczem co w nich było, dopiero po powzięciu wiadomości objaśni się, gdyż w nich skarby, klejnoty, perły, złoto, kamienie drogie i pieniądze gotowe były. Ciekawszym i wiarygodniejszym jest registr zapasów gospodarskich, aptecznych i spiżarnianych, które sobie Kalinowscy przywłaszczyli w zamku sidorowskim, bo daje nam świadectwo, jak opatrzną i skrzętną gospodynią musiała być pani kasztelanowa Strusiowa. A więc w Sidorowie był sklep osobny z apteczką, w której apteczce były wódki, olejki, maści rozmaite, konfekty, korzenie, octy, oliwy, cytryny, gorzalki rozmaite, świece woskowe, faski z ziołami, bednie z hanyżami, a dalej szkła i kryształy, niektóre z nich sadzone koralami. Pod apteką był sklep spiżarniany, a w nim olbrzymie zapasy suszonych owoców, powideł, dziczyzny, solonego mięsa i najrozmaitszych innych kuchennych zapasów obok 35 beczek *apitego* miodu, 6 warów piwa, 4 kuf wina i 4 kuf gorzalki. W osobnym sklepie było masła fasek 60, wiszni suchych fasek 10, czereśni fasek 10, śliw kminem nadzia-nych fas ćwierciowych 5, gruszek w miodzie smażonych fasek 6, anyżu półbeczków 3 i t. d. W dalszym sklepie zamkowym było pstrągów beden 7, szczuk suchych beden wielkich 8 i t. p. a z naczyńia było garnców tureckich 500, dzbanów tureckich 100, mis tureckich 80 i t. d.²⁾

1) Agr. Lwowskie, tom 380 p. 2393 9.

2) Ibidem.

Nieporozumienia a nawet zatargi bardzo drażliwej natury nie były rzadkością w rodzinie Kalinowskich. W r. 1636 przyszło do bardzo przykrej kolizji między Adamem Kalinowskim, starostą winnickim, i Marcinem Kalinowskim, wojewodą czernichowskim i hetmanem polnym kor., a ich bratową, wdową po Jerzym. Ożeniony był ten Jerzy z Anną z Warszzyckich, córką Andrzeja, podkomorzego sieradzkiego. Jerzy Kalinowski mieszkał w Bukaczowcach, w ziemi halickiej, a dwór jego był wielkopańską rezydencją na niepospolitą skalę. Było na zamku bukaczowieckim dworzan szlachciców 27, z których starsi mieli po 200 do 250 zł. rocznego *salarium* oprócz całego utrzymania, była pokaźna liczba kozaków i hajduków pod wodzą osobnego pana kapitana, była kompania węgierskiej piechoty z porucznikiem i czterema szyposzami. Była nadworna kapela i kilku puzonistów, był nadworny chirurg, malarz, pasztetnik — nie mówiąc już o całej rzeszy ogrodników, kluczników, kredencerzy, piekarzy, rozmaitych rzemieślników i innej pospolitej służby. Nad tym całym dworem stał szlachcic Alexander Tański, marszałek, ochmistrz i pierwszy powiernik pana zarazem.

Jerzy Kalinowski zmarł nagle, a wdowa, kobieta bardzo stanowcza i rezolutna, opierając się na dokumencie zeznanym w r. 1633 w grodzie krakowskim, który ustanowił dożywocie dóbr między małżonkami, zaraz po zgonie męża weszła w wszystkie prawa posiadania całego majątku, wzięła pod swój klucz wszystkie szkatuły, w których były pisma poufne, dokumenty, gotówka, klejnoty, oddaliła od wszelkiej ingerencji starych dworzan zmarłego a braciom jego dosłownie prawie zamknęła drzwi przed nosem. Jeden z tych osiwiiałych w służbie Kalinowskiego rękodajnych dworzan, Józef Dzikowski, z wielką żałością świadczy przeciw wdowie, że kiedy pan konał a cała służba płakała, ona nie czekając ostatniego tchnienia męża, odebrała powierzone pieczy tegoż Dzikowskiego szkatuły

z tajnymi papierami, cyrografami, listami i innymi bardzo ważnymi papierami i zaraz je ukryła. Pogrzeb odbył się wspaniale, ale — szczególnie to bardzo charakterystyczny — aby pokryć jego koszty, potrzeba było, aby Tański zastawił klejnoty, złoto, 24 puharów srebrnych, kandelabry, *ornamenta bellica*, t. j. kosztowną broń, koronę jakąś wielce drogocenną złotą, sadzoną kamieniami, pyszny i wielce kosztowny buzdygan, szkofię czyli zaponę brylantową do kołpaka i t. p., o co później wytacza się przykra dla Tańskiego sprawa, bo wdowa zarzuca mu, że otrzymawszy wyraźne polecenie, aby na przedmioty te pożyczył pieniędzy u chrześcian, nie trzymał się jej rozkazu, ale zastawił to wszystko u żydów i wziął więcej pieniędzy, niżli jej oddał.¹⁾ Pogrzeb kosztował razem około 10.000 zł. — a więc sumę na one czasy bardzo wysoką, równającą się mniej więcej 60.000 koron na dzisiejszą monetę. Zakony i księża świeccy otrzymali około 2000 zł., a byli na pogrzebie Bernardyni bukaczowieccy, lwowscy, husiatyńscy, sokalscy, wońkowscy; Jezuici winniccy, Dominikanie lwowscy i latyczowscy, Karmelici lwowscy i inni; msze żałobne kosztowały 1800 zł., wina wypito za 800 blisko złotych, świec jarzących spalono za 400 zł., do kuchni wyszło korzeni za 378 zł. Trumna cynowa, złożona i srebrzona, kosztowała około 3000 zł., a na materye rozmaite, wyłącznie na pompę pogrzebową kupione, a mianowicie na adamaszki i atlas na trumnę, herby, chorągiew nagrobkową, na kitajki, falendysz, kir na kapy, spoliały, obicia pokoju, na półszkarcacie na konie i służbę, na 200 łokci pakłaku dla piechoty i t. p. wydano okrągło 4200 zł.²⁾

Adam i Marcin Kalinowscy zjehawszy na wiadomość o śmierci brata do Bukaczowiec, nie byli kontenci z bratowej, która ich sucho i cierpko przyjęła, nie byli kontenci

1) Agr. Lwowskie, tom 388 p. 1622.

2) Agr. Halickie, tom 131 pp. 697—702.

z pogrzebu, który się im wydał mało wystawnym, a już najbardziej nie byli kontenci z tego, że wdowa z energią bardzo zdeterminowanej kobiety ani sobie mówić dała o jakichkolwiek pretensjach obu braci do spadku po zmarłym. Rozdrażnienie wzmogło się do takiego stopnia, że Kalinowscy, czy to słuchając plotek służby, która zajęła stanowisko niechętne wobec wdowy, czy to idąc rzeczywiście za własnym podejrzeniem, nie wahali się wystąpić z domysłem, że nagła śmierć Jerzego nie była naturalna, że nieboszczyka otruto. Nie oskarżając otwarcie i wyraźnie bratowej, dawali przecież do zrozumienia, że w tych krzywdzących posądzeniach ją a nie kogo innego mają na myśli. Rozgniewani i obrażeni dumnym i odpornym zachowaniem się Kalinowskiej, posunęli się do kroku, który miał wszystkie cechy gorszącego skandalu, urządzili na cmentarzu t. zw. obwołanie głowy — *proclamatio capitis* -- ceremonię prawną, jaka się odbywała tylko na pogrzebach osób, które padły ofiarą zabójstwa. Z polecenia -- *ex remissione iuridica* -- obu Kalinowskich woźny Alexy Borukowski w asystencji dwóch szlachciców udał się na pogrzeb i przy składaniu zwłok Jerzego do grobowca w kościele bukaczowieckim wygłosił formułę obwołania głowy w następujących słowach: »Ponieważ utyskiwanie wielu ludzi różnej kondycyi i niektóre dowody pokazują zejście ze świata tego Jego Mości pana Jerzego Kalinowskiego nie z przyrodzonej przyczyny, owszem jakoby sposobem jakimś od niechętnych -- przeto do wiadomości moich Mościowych Panów Ich Mość panowie Kalinowscy tu donoszą: Iż nie dając się poprzedzić przed sobą w miłości przeciw zmarłemu przyjacielowi swemu milemu, z takowymi, jeśli którzy pokazaliby się, prawem o to czynić deklarują się i onych przezemnie powoływają, których imiona na miejscu przynależącem mianować będą.«¹⁾

1) Agr. Halickie, tom 131 p. 686.

Była to więc *proclamatio capitis* z okienkiem, które jakby czekało na imię wdowy, groźba straszna zawieszona nad jej głową. Groźby takiej byłaby się niewątpliwie ulękała każda inna kobieta, choćby najniewinniejsza, ale Kalinowska nie należała do rzędu takich słabych i trwożliwych kobiet. Z pogardliwą obojętnością przyjęła tę demonstrację braci i nie zmieniła wobec nich swego postępowania. Kalinowscy wysyłają do niej kilku przyjaciół pod przewodnictwem Kaspra Dobromirskiego, pisarza ziemskiego podolskiego, którzy przedłożyć jej mają ich żądania. Najpierw pan pisarz ma uczynić relacją imieniem Ich Mości *in eum finem* – opiewa pierwszy punkt instrukcji – iż Ich Moście z żalem wielkim odjeżdżają, patrząc *in tantam ingratitude* Jej Mość pani bratowej, która jako ciało zmarłego *condignam fidelitatem suam* nie oddała, tak i gości, kapłanów, niechętnie traktując, o ich sustentacjach wiedzieć nie chciała i ubóstwu ani obiadu ani zwyczajnej jałmużny nie dała. Następnie opowiadają się bracia przy tem, iż żadnej prepedycyi w dzierżawach tej majątności nie czynią, lubo to praw swych i dowodów, jeśliby wdowa jakie miała, nie widzą – ukazując to, iż do żadnych gwałtów nie przystępowali przez ten czas wszystkim od śmierci brata. Uskarżają się przy tem, iż wdowa skrzynie, szkatuły, prawa, membrany, gołe przywileje, listy prywatne i publiczne i między bracią sekretnie pisane, bez ich wiadomości pobrała, one rewidowała i niektóre na stronę ich służące przy sobie zatrzymała. Skarbiec zapieczętowany bez woli i wiadomości braci jest otworzony, rzeczy pozabierane i na różne miejsca rozniesione, a pospolicie po zmarłej głowie pozostała małżonka inwentować potomkom raczej powinna.

W dalszym ciągu tej noty dyplomatycznej zastrzegają sobie Kalinowscy wszystkie prawa wobec majątności zmarłego brata, żądają likwidacyi długów i ciężarów, zastrzegają, aby sobie wdowa nic nie pretendowała dotąd, póki

o insze rzeczy między sobą prawnego experimentu albo kompozycyi nie uczynią,« i żądają stanowczo, aby »insze rzeczy, które nie podpadają pod prawa, jeśliby jakie miała, *ex nunc* oddane były, to jest: ryszunki wszystkie wojenne, konie jezdne, namioty, rzędy, pałasze, szable, armata ręczna, krom zamkowej ogromnej, pióra, kity, nożyczki, zapony, siodła, kulbaki, pancerze, zbroje, lamparty (było ich 24), tygrysy (było ich 12), wilki, czapraki, szaty i wszystkie ochędóstwa, których do wojny zażywał sławnej pamięci nieboszczyk, także te rzeczy, których *iure belli* dostawał, jako to: Tatarowie, niewolnicy i niewolnice, i te dzieci, które są przy wdowie a przedtem były pokojowemi nieboszczyka, jako Greczynek, Turczynek, Mohilowski dyaczek, którego od ojca wzięto.« Deputacya przyjacielska, która wszystkie te postulaty przedłożyła Kalinowskiej, powróciła z niczem. Przytomny rozmowie woźny poświadcza na mocy swego urzędu, że wdowa odprawiła posłów przykreimi słowami — *verbis asperis* — na żaden punkt się nie zgodziła i o żadnej kompozycyi słyszeć nie chciała.¹⁾

Jak się skończyła sprawa między Kalinowskimi a ich bratową, z akt dalszych już się nie dowiadujemy; że nie poszła łatwo, to pewna, bo mieli do czynienia z kobietą śmiałą i po mężku energiczną, która gotowa była gwałt gwałtem odeprzeć a nawet gwałt gwałtem uprzedzić. Trzymała sobie piechotę »umyślnie na despekty ludziom różnym,« była sama czujnym komendantem zamku i miasteczka, które na każde jej skinienie zamykało się strażami do koła, trzymała w surowej karności służbę i sama przewodziła egzekucjom wyroków. Doświadczył tego na sobie niejaki Gabryel Petrachowski, stary sługa jej męża, który skarży się na nią »płaczliwie i żalobliwie.« Służył lat kilkanaście u ś. p. Jerzego, mało wziął zasługi a nieboszczykowi ze swego 2000 zł. pożyczył. »Gdy dla tej sumy za roz-

¹⁾ Ibidem, pp. 687—9.

kazaniem p. Kalinowskiej w dom jej przyjechał, ona mu przy sobie aż do oddania mieszkać kazała i w Bukaczowcach zatrzymała *spe promissae solutionis debiti*.¹⁾ Gdy daremnie czekał, począł się upominać, za co go »słowy bardzo zelżywemi zdespektowała,« czeladnika zaś jego, który się wobec niej zuchwale znalazł, idącego na mszę, kazała schwytać i oćwiczyć swoim hajdukom, i sama była przy tej egzekucyi, wołając: »Bijcie zdrowiej tego poganina! Wszak też lepsza zawsze oplakana msza bywa!« Poczem do kościoła poszła i nabożeństwo po karaniu takowem odprawowała. A kiedy Petrachowski krzywdy swego czeladnika, który był szlachcicem, upomnąc się przybieżał, kazała go Kalinowska pojmać i tam dzień i noc trzymała i miasteczko przez cały dzień zamknięte było. A na ostatek, by nie Boskie *media futurum malum* temperowały i onego ztamtąd nie wywiodły, o włos mało go zdrowia nie zbawiła. ¹⁾

Adam Kalinowski, starosta winnicki i braclawski, umarł w r. 1638, a po śmierci jego powtórzyło się to samo, co zaszło w Bukaczowcach po zgonie Jerzego. Marcin Kalinowski zanosí do akt protestacyę przeciw wdowie po Adamie, w której oskarża ją o bezprawne ukrycie i zabranie całego ruchomego majątku zmarłego męża. Według tej protestacyi wdowa »zaraz przy śmierci małżonka swego, ledwie duszę z ciała wypuścił, przepomniawszy prawa przysięgi i posługi małżonkowi swemu aż do ostatniego skonania powinnej, miasto starania o duszy i sumieniu jego, jako przy konających zachowywać się zwykło, chciwością pobrania rzeczy nieboszczykowskich wiedziona, śmiała i ważyła się do skarbcza w zamku winnickim zamkniętego« postać swoich zaufanych domowników i ślusarzy, zabrać gotówkę, kwity, rekognicye, membrany, przywłaszczyć sobie sprzęty domowe, przewieźć do swych

¹⁾ Ibidem, p. 1289.

majątków działa, hakownice, miody, wina, małmazye a nawet zapędzić tam wszystko bydło i całe stado winniczkie i czerepasińskie, złożone z 150 kłaczy rodzajnych, 78 źrebców większych, 30 strzyżaków, 150 źrebiąt pod kłaczami, 8 stadników i czternastu cugów poczwórnych.¹⁾

Adam Kalinowski był zdaje się najburzliwszym charakterem w całej swojej rodzinie i ściągał na siebie niejednokrotnie nienawiść i odwet. Najdotkliwiej choć nie całkiem po rycersku pomścił się na nim Stanisław Daniłowicz, wojewodzie ruski, za nieznanne nam obrazy czy krzywdy. W r. 1633 przyjechał Adam Kalinowski do Warszawy, aby wziąć udział w pogrzebie Zygmunta III. i tu przyszło do sceny, którą znamy jednak tylko z opowieści samego Kalinowskiego. »P. wojewodzie ruski – czytamy w jego protestacyi – z pomocnikami uczyniwszy wspólną radę i namowę, przewidziawszy, że protestans do p. podskarbiego kor. poszedł i czeladź swą wszystką do gospody wyprawił, i tylko z kilku osób przyjaciół *securus sui* siedział we dworze, w którym pan sieradzki zwykł stawać, ze stem człowieka *in insidiis* nieprzystojnie zasiadł a wyrozumiawszy, że się już Kalinowski z miejsca ruszył i ku gospodzie swej szedł, p. wojewodzie Daniłowicz muszkiety i strzelby pod delje tajemnie zakrywwszy, sam z parą pistoletów i pod wierzchnią suknią pałasz dobyty mając, wypadł i w ulicy tej, która idzie do dworu p. podskarbiego kor., ciasnej i *ad exequendas insidias* bardzo sposobnej, na Kalinowskiego *machinatione inopinabili* uderzył. A gdy Kalinowski witać go chciał, miasto odwitania sam z pomocnikami nieobaczkiem poranił go i posiekł, niespodziewanie z tłumem nastąpiwszy, tak że Kalinowski do broni przyjść nie mógł, zaraz *ipsum* na obydwie ręce pokaleczył i w głowę z tyłu i na inszych miejscach razów wielkich i szkaradnych zadał. Czem nie kontentując się

¹⁾ Agr. Trembowelskie, tom. 122 pp. 479-82.

na ziemię upadłego przez swoich hajduków obelżywie raził i przyjaciół jego szkaradnie poranił.¹⁾

Daniłowicza, pozwanego o ten napad przez Kalinowskiego, skazał trybunał zaocznie na banicyę i infamię, ale król Władysław IV. dał mu zaraz gwałt a niebawem i trybunał zniósł swój surowy wyrok. Że król tak łatwo przebaczył Daniłowiczowi gwałt popełniony pod jego bokiem i podczas tak uroczystego obchodu, tłumaczy się niechęcią do Kalinowskiego, który właśnie w tym czasie wszedł był także w zatarg z ulubieńcem królewskim Adamem Kazanowskim. Król nadał Kazanowskiemu po śmierci księcia Michała Wiśniowieckiego dobra Rumno a właściwie Romny w ziemi siewierskiej, a Kalinowski, roszcząc sobie z tytułu pokrewieństwa żony z Wiśniowieckimi pretensye do tych majątności, zjechał „czatownym sposobem” nocą zamek romnieński i włości okoliczne i przy napadzie tym według pozwów królewskich dopuścić się miał wielkich rabunków i okrucieństw, zabić miał burgrabiego zamkowego Jana Nacewicza, rządcę bud potaszowych Łazarza Czysta i kilku włościan z ich żonami, i pastwić się nawet jak drugi Herod nad nowonarodzonemi i jeszcze nieochrzczone niemo-włętami (*uxoribus et liberis eorum, ne dum ex infantia oblactatis imo vero recenter natis et non baptisatis*) a trupy pomordowanych potopić w rzece Sule lub rozrzucić między „psy i inne bestye.”²⁾ Ostatecznie Rumno nie dostało się Kalinowskiemu ani też utrzymał się na nim Kazanowski, bo w r. 1645 zajął je podstępny sposobem Jeremi Wiśniowiecki a za dekretem królewskim odprawił Kazanowskiego sumą 100.000 zł.³⁾

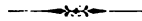
Zapisać w końcu warto, że jedyny wypadek osądzenia i stracenia żyda za wrzekome morderstwo rytualne,

1) Agr. Lwowskie, tom 384 p. 1681—5.

2) Ibidem, p. 400—3.

3) Radziwiłł Albr. Pamiętniki, tom II. str. 156, 164.

jaki nam się w ciągu całego półwiecza w aktach województwa ruskiego spotkać zdarzyło, nastąpiło z inicjatywy i pod jurysdykcją Kalinowskich, a mianowicie Halszki (Elżbiety) Kalinowskiej, z domu Strusiówniej, wdowy po Aleksandrze Walentym Kalinowskim a matki Adama, Marcina i Jerzego. Żyd Salamon z Dunajgroda wnosi w r. 1623 do ksiąg grodzkich żalobę przeciw tej Kalinowskiej i jej synowi Marcinowi, że trzech żydów arendarzy swoich, Nisana, Samcha i Marka pod oskarżeniem, jakoby mieli „dzieci chrześcijańskie zarzezać,» do zamku husiatyńskiego wzięli i sądzić kazali. Powinowaci uwięzionych żydów prosili, aby oskarżonych stawiono przed sąd formalny w grodzie kamienieckim, ale Kalinowska i syn jej Marcin uczynić tego nie chcieli a złożwszy sąd swój własny i nie czekając przyjazdu starszego syna i brata Adama, jak o to żydzi błagali, nie dając przyjść do słowa obrońcy obwionych, bez wszelkich prawnych form sądowych (*absque omni figura iudicii*), oskarżonych strasznymi torturami męczyli, siarką i prochem palili, ognistymi szynami piekli, i w końcu mimo że nieszczęśliwe ofiary do żadnej winy się nie przyznały, tegoż dnia jeszcze przed wieczorem na stosie spalili.¹⁾



¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 376 pp. 245--8.

ROZDZIAŁ DRUGI

ZIEMIA HALICKA

I.

WOJEWODZINA GOLSKA. JEJ TRZEJ MĘŻOWIE. SKARB MOHILANKI. LOGOFETOWA. GOLKONDA PODHAJECKA. WOJNA Z RADZIWIŁŁEM. WOJNA O SKARBY. POTOCY. SKARB PO URSZULI SIENIAWSKIEJ.

Najciekawszym może epizodem prywatnych dziejów ziemi halickiej tej pory jest sprawa o Podhajce i złożone w nich skarby fantastycznej wartości, a jedną z najwybitniejszych postaci, jakie się z tego powodu wyłaniają z aktów, jest pani Zofia z Zamiechowa. Przez całe ćwierćwiecze ta kobieta stacza zaciętą walkę »prawem i lewem« z najmożliwszymi przeciwnikami, prowadzi wojnę z Potockimi, Radziwiłłami, Wolskimi, Ostrogskimi, Buczackimi, a prowadzi ją, jak kto chce, na pozwy i armaty, broni się z niewyczerpaną energią i mężstwem przeciw niezliczonym napaściom prawnym i bezprawnym, dźwiga na sobie proces o olbrzymie sumy, jakby kamień młyński przywiązany u szyji, przez cały niemal swój żywot, opędza się bez wytchnienia banicyom, intromisyom, egzekucyom a nawet wyrokom infamji — aż śmierć, jakby ostatni woźny, powołuje ją na termin ostateczny. Trzykroć zamężna, w żadnym mężu nie może czy nie chce mieć opiekuna

i obrońcy; zawsze sama sobie zostawiona, zawsze swoją osobą występująca, zawsze z regimentem w energicznym ręku, rezolutna, absolutna, daje sobie radę w najcięższych sytuacjach, wychodzi jeśli nie zwyczajko to zawsze obronnie z najostrzejszych kolizyj.

Zofia z Zamiechowa wyszła po raz pierwszy za mąż za Jana Golskiego, kasztelana kamienieckiego, po raz wtóry poślubiła Stanisława Lanckorońskiego, wojewodę podolskiego, po raz trzeci w r. 1630 Janusza Skumina Tyszkiewicza, wojewodę trockiego. Nazywać ją musimy w ciągu opowiadania po krótkce panią Zofią, inaczej nie dałaby się zaznaczyć całkiem jasno jedność osoby wobec tylu zmiennych nazwisk i tytułów. Dom Golskich należy do tych wyjątkowych rodzin polskich, które choć zaznaczyły się historycznie, były tylko jednodniówkami. Wyskoczył jakby z pod ziemi; wystrzelił gdzieś z samego dna kujawskiej szarej szlachty. Zabłysnął raptem jak raca, wybił się pod sam strop społeczny Rzptej i zgasł raz na zawsze. Nikt przedtem nic nie słyszał o Golskich, a tak nagła krescetywa, nie dziw, że wywoływała najzłośliwsze komentarze. Kursował też na nią wierszyk bardzo uszczypliwy, który do dziś dnia zachował się po raptularzach szlacheckich:

Familia krawczyków przerzeczonych Golskich
Nie wiele zabawiła kronikarzków polskich.

Paszkwil ten musiał powstać w kuźni dowcipów rokoszańskich, bo Golscy zaliczali się do najgorliwszych partyzantów króla, ale całkiem nieznaną, ciemną przeszłość tej rodziny torowała mu drogę do nieuprzedzonych nawet kół szlacheckich. Pierwsza ilustracja tej rodziny była razem i ostatnią. Ilustracją tą był Stanisław Golski, wojewoda ruski, starosta barski, mąż rycerski, towarzysz broni Jana Zamoyskiego, żarliwy partyzant króla, jeden z najwybitniejszych obrońców tronu wobec rokoszu Zebrzy-

dowskiego. Stanisław Golski ożeniony z Anną Potocką, kasztelaną kamieniecką, gdyby był zostawił potomka, stałby się być niewątpliwie założycielem nowego możnowładczego rodu, który równocześnie z rosnącymi właśnie w tej samej porze Potockimi zaliczyłby się być niebawem *inter familias triumphales*. Nie zostawił jednak wojewoda żadnego potomka, a dobra jego w ziemi halickiej, Podhajce, Buczacz, Czortków, wziął po nim brat Jan, kasztelan kamieniecki, pierwszy mąż pani Zofii.

Ten Jan Golski był jeszcze bardzo małą figurą, kiedy wyszła za niego pani Zofia. Nie przeczuwała pewnie szlachcianka wcale nieświątecznego domu, że oddając rękę szlachcicowi także bez majątku i bez znaczenia, właśnie przez to zamęcie dostanie się na szczyty społeczne i towarzyskie, że wejdzie w najdostojniejsze kolligacje, że będzie panią magnackiej fortuny, że zostanie kasztelanową i po dwakroć wojewodzina. Wszystko to spadło na nią przez protekcję a potem przez bezpotomną śmierć mężowskiego brata, wojewody ruskiego. Nim została kasztelanową kamieniecką z łaski wojewody, który miał wpływ u dworu, była długi czas tylko pospolitą panią wojszczyzną, bo mąż jej był tylko wojskim trembowelskim. Mieszkała z mężem w Kobyłowlókach, a mąż tem się chyba odznaczał, że był bardzo chciwy nowin i małmazyi. Kobyłowloki leżały przy trakcie, wiodącym na Kamieniec Podolski ze wschodu; tędy szły wozy z towarami ormiańskimi, z winem mołdawskim i małmazyą. Pan wojski zawsze czuwał nad tym gościńcem z kilkunastą czeladzi swojej, a kiedy się pojawił wóz z małmazyą, zatrzymywał go zaraz i zaczynał targować kilka półkufków tego nektaru. Targ nie przychodził do skutku; kupiec żądał za dużo, pan wojski dawał za mało, więc aby dobić przecież targu, pan wojski w krótkiej drodze kazał służbie swojej wziąć parę półkufków, a kupcowi kazał sobie przysłać poświadczenie ze Lwowa, po czemu tam małmazyja, a wtedy mu odeszle pieniądze.

Kupiec nazywał to gwałtem, pan wojski rzetelnym targiem — różnicę zapatrywań miał wyrównać sąd grodzki albo trybunał. Grek Cosma Salvago, kupiec lwowski, wiele miał o tem do powiedzenia w swoich protestacjach i pozwach.

Drugą słabością p. wojskiego było, że chciał koniecznie wiedzieć, co się na świecie dzieje, a osobliwie na Podolu, gdzie miał dużo krewnych i znajomych. Kto wracał z Kamieńca, znajomy czy nieznajomy, szlachcic czy żyd, woźny czy kwestarz, musiał jechać po pod Kobyłowluki i musiał się koniecznie zatrzymać i opowiedzieć p. wojskiemu wszystko, co wiedział i co widział, kto się urodził, kto umarł, kto się ożenił, kto kogo porąbał, kto kogo pozywa, kto co sprzedał i kto co kupił. Jeżeli się trafił człowiek tak niemowny i niegrzeczny, że zatrzymać się nie chciał albo nie miał czasu, to go p. wojski służbie swojej kazał gwałtem zawlec do dworu i nie puścił, dopóki nie rad był z przymuszonego gościa. Bardzo też często tak bywało, że kto się wyrwał z takiej gościny, biegł prosto do grodu trembowelskiego i tam zwierzał się z swoich wrażeń kobyłowluckich, a w tych oblatowanych zwierzeniach było więcej żółci niż wdzięczności dla gospodarza, który uczciwą szlachtę na dobrowolnej drodze hamuje, zawraca, łapa, niewoli i więzieniem czyni, jak się wyraża jedna z ofiar ciekawości p. wojskiego.

Nie miała pani Zofia i później pociechy z tego męża; pan kasztelan uchodził za niedołągę bardzo słabego umysłu i miał nałogowo oddawać się pijaństwu. Własny brat jego stryjeczny, Bartłomiej, nazywa go w urzędowym akcie człowiekiem z wieku i nałogu niepoczytalnym (*ex senio decrepitem, ex nimia ebrietate sensibus communibus minus pollentem*), a szlachcic Adam Czołowski, który doświadczył na sobie silnej rączki pani Zofji, bo wypędziła go zbrojną przemocą z dzierżawy litatyńskiej, protestując się przeciw kasztelanowej, powiada o niej, iż — acz ma małżonka swego ale i dla lat zeszłych i dla zdrowia upadłego

i trunkami zmorzonego i z innych miar defektami na pamięci i baczeniu obłożonego, regiment, rządy wszystkie na się wzięwszy, *proprietatem* wszystkich majątności sobie sposobiwszy, *heroicam* w domu *potestatem* sobie przywłaszczyła.«¹⁾

Klątwą, która ścigała panią Zofią przez całych niemal dwadzieścia pięć lat, źródłem nieskończonych kłopotów, procesów a później i gwałtów, była sprawa skarbów podhajeckich, sprawa powikłana, ciemna, tajemnicza, której całkowitego wyjaśnienia daremnie szukamy w aktach ziemi halickiej, choć dokumenta odnoszące się do niej wypełniają sporą bardzo część kilkudziesięciu ich roczników. W roku 1612, kiedy Stefan Potocki, wówczas jeszcze tylko starosta feliński, zięć Hieremiego Mohiły, hospodara wołoskiego, z którego córką Maryą był ożeniony, wybierał się na ową tak nieszczęśliwą dla niego jak i dla jego towarzyszy wyprawę do Wołoch, aby na stolicy hospodarskiej osadzić swego szwagra Konstantego Mohiłę, żona jego i jej towarzyszka, logofetowa wołoska Mauroina deponowały dla bezpieczeństwa wszystkie swoje klejnoty i kosztowności w zamku podhajeckim. Podhajce były w posiadaniu wojewody ruskiego Stanisława Golskiego, który zamek tamtejszy doprowadził do bardzo obronnego stanu, a jako powinowaty Stefana Potockiego — ożeniony był z jego bratanicą Anną — dawał podwójną rękojmię, że skarb powierzony jemu i murom jego twierdzy pozostanie nienaruszonym depozytem. Tymczasem wojewoda zaraz po przyjeździe w przechowanie skarbów Mohilanki i jej towarzyszki logofetowej umarł, a brat jego Jan, mąż pani Zofji, objął bezzwłocznie Podhajce w posiadanie. Prawie równocześnie Stefan Potocki, pobity sromotnie na Wołoszczyźnie przez Turków, »z wielką osławą i ohydą narodu polskiego — jak się wyraża w pamiętniku swym

¹⁾ Agr. Halickie, tom 116 p. 875.

Maskiewicz — wojsko wszystko stracił, wywołując płacz i narzekania wielkie matek w Polsce o stracenie dzieci, które z akademji, ze szkół wywiódł był na tę wojnę¹⁾ i sam dostał się do pogańskiej niewoli — podwójnie tedy zaniepokojona żona jego zażądała od Golskich wydania depozytu. Żądanie jej było daremne — skarbów już nie było, przepadły.

W czerwcu r. 1613 oświadcza się w grodzie halickim Marya Mohilanka Potocka przeciw Janowi Golskiemu, kasztelanowi kamienieckiemu, i przeciwko Zofji z Zamiechowa Golskiej małżonce jego, »że oni w roku blisko przeszłym nie ochroniwszy swego stanu szlacheckiego, który ma być w każdej rzeczy ochroniony, i nie obawiając się prawa pospolitego, w tej mierze *in delinquentes* srodze napisanego, po wzięciu do więzienia p. starosty felińskiego przez Stefana Tomzę, hospodara wołoskiego, skarby i rzeczy swoje własne, które pani starościna felińska w niebytności p. starasty małżonka swego wespół z przyjaciół swymi i za pozwoleniem nieboszczyka p. Stanisława Golskiego, wojewody ruskiego, brata rodzonego p. Jana Golskiego, do zamku podhajeckiego dla bezpiecznego zachowania odwiozła i w sklepie zamknęła, odbiwszy kłódki i pieczęci p. starościny oderwawszy i zamki otworzywszy, sepety (kłódki od nich oderwawszy i odbiwszy) gwałtem zabrali i do tego czasu wydać nie chcą i owszem przy sobie trzymają.«²⁾ Po tym wstępie idzie registr klejnotów i kosztowności, obejmujący kilkadziesiąt stronic, z którego wypływa, że skarb Mohilanki, fantastycznie bogaty w perły, złoto, drogie kamienie, miał wartość dochodzącą do sum bajecznych na owe czasy, a zamek podhajecki kryjąc go pod swojemi sklepieniami, był jakby drugą Golkondą władców Haidarabadu.

1) Pamiętniki, str. 80.

2) Agr. Halickie, tom 116 p. 760.

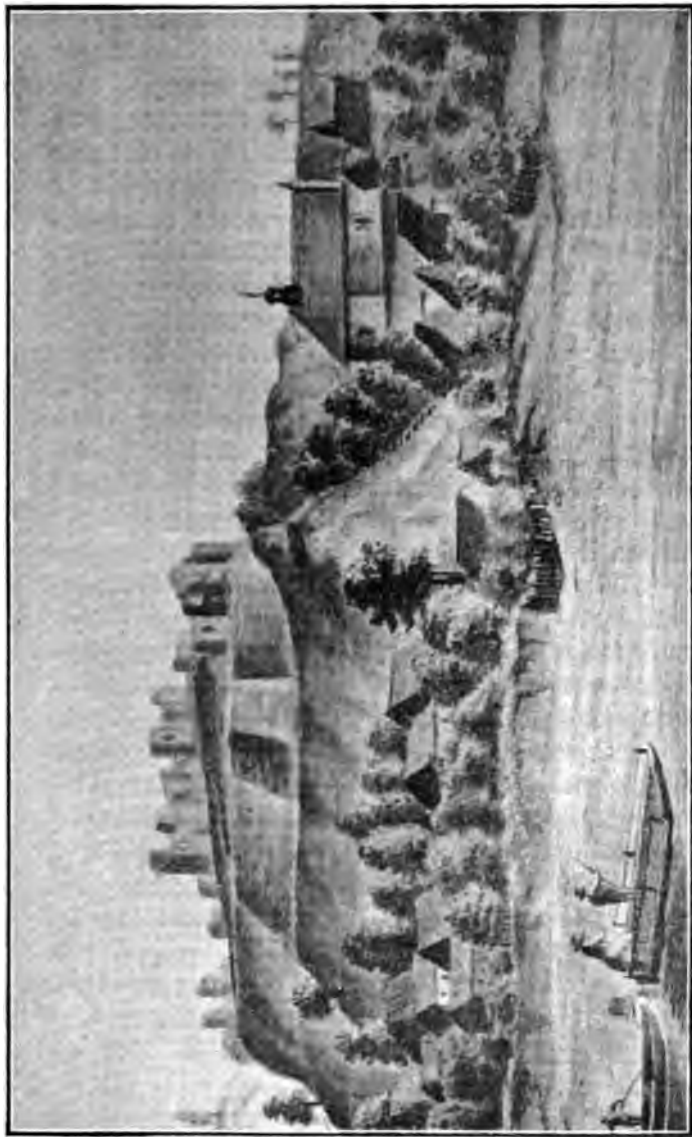


Fig. 10. Halicz.
Rysunek z początku zeszłego wieku w rękopisie bibli. Ossolińskich (J. Kriebla) Nr. 1397.

Jest to jakby fantazya z bajki o zaczarowanym skarbie. Sterczą przed oczyma stopy dukatów i portugałów, piętrzą się góry sreber, przesiewają się jak pospolity groch perły, jak żwir rzeczny przesypują się dyamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy. Regestr przytoczony w całości zanadto by zajął miejsca i zanadto znużyłby nietylko czytelnika ale nawet czytelniczkę — streścić go musimy jaknajwięcej. Najpierw tedy było w tym depozycie Mohilanki i jej przyjaciółki logofetowej około 70.000 dukatów w gotówce, a mianowicie w czerwonych złotych, w portugałach, monetach ważących każda po 15 dukatów, w główkach św. Jana,« t. j. zapewne w wykopanych złotych monetach rzymskich — a więc suma przenosząca prawie dwa miliony koron dzisiejszej monety. Za gotówką idą klejnoty, łańcuchy, pierścienie, manele, noszenia, kanaki, a wszystko to sadzone drogiemi kamieniami. Jest tam 10 ciężkich łańcuchów, długich i mięszszych, które się aż po ziemi włożyły, jak czytamy w regestrze, kanaki z dyamentami, szafirami i rubinami po 2000 i 3000 dukatów wartości, krzyżyki, siedm manel, 70 pierścieni z dużemi dyamentami i rubinami, z których jeden otaxowany na 6000 dukatów, kilka sznurów pereł do opasywania, 22 puzder stołowego srebra najkosztowniejszej roboty, 10 puzder srebrnych łyżek, 22 ogromnych mis i tac srebrnych, 18 konwi srebrnych, dwie korony złote osypane dyamentami, rubinami i perlami, wikaryjka na aksamicie haftowana dyamentami i szafirami, trzy króбки pełne luźnych drogich kamieni, 60 rostruchanów wielkich srebrnych pozłocistych, 100 puharów i kubków, 16 dużych miednic i nalewek, czarki koralowe oprawne w złoto, kameryzowane dyamentami, szafirami i rubinami, 27 czar i czarek złocistych, dwie kosztowne hebanowe szkatuły, w których było 200 chust tureckich, bogato haftowanych złotem, szkatuła pełna drogich nieoprawnych jeszcze kamieni, 30 kwiatów tureckich z rubinami i szafirami i t. d.

Niemniejsze bogactwa były w garderobie Mohilanki, stanowiącej także znaczną część depozytu, w kobiercach, futrach, makatach, obiciach. Była tam koszula carska perłami sadzona i buty carskie tak samo ozdobione wartości 1000 czerwonych złotych, 10 zawojów tureckich, 3 ferezye wartości 7000 talarów, 12 delij po 1000 i 2000 talarów, axamitnych, atlasowych, teletowych, złotogłowowych, podobitych najprzedniejszymi sobolami, z guzami złotymi, rubinowemi, dyamentowemi i t. p., z złotymi haftami, listwami, frendzlami i t. p., 30 letników złotogłowowych i tabinowych, aksamitnych i atlasowych, kilka płaszczyków sobolowych i rysiówych, sadzonych perłami, rubinami i dyamentami, 10 czepców tkanych perłami i kamieniami, 10 soroków soboli, 6 soroków kun, 160 kobierców najrozmaitszego rodzaju i najbogatszej wschodniej roboty, jedwabnych, adziamskich, dywańskich, welensowych i t. p., zaślona czyli t. zw. opłotek do łóżka, natykany perłami, kamieniami i złotem, wartości 10.000 talarów, obicie adamszkowe do czterech komnat karmazynowe, do samej ziemi wychodziło, przy niem frendzle złote na piędź szerokie, po 500 łokci na jedną komnatę, takiej samej kosztowności kapy na stoły, całe postawy, półsetki i sztuki falendyszu, atlasu, aksamitu, 4 sztuki niekrajanego złotogłowia, mnóstwo rzeczy i fraszek tureckich i t. d.

Osobny dział depozytu stanowią rzeczy, które Jejmość pani starościna felińska do kościołów albo cerkwi sprawiła, przygotowała i do tegoż depozytu podhajeckiego ręką swą własną sławnej pamięci JM. panu wojewodzie ruskiemu Golskiemu oddała. Figurują tu cztery kielichy złote wartości 1200 czerwonych zł., obraz w szczerze złoto oprawny, 10 kielichów srebrnych pozłocistych, cztery złote pateny, 10 srebrnych paten pozłocistych; mis, czar, lichtarzy, kadzielnic kościelnych srebrnych, złocistych, kamieniami sadzonych sztuk kilkanaście, ornatów 18 perłami i złotem haftowanych, każdy po 1000 czerwonych złotych,

i 20 ornatów niehaftowanych po 100 czerwonych złotych, 30 kap, »co się w nie dyakowie ubierają, rozmaitych złotogłowych i teletowych, kobierców klasztornych jedwabnych i adziamskich 60. Ale najkosztowniejsze między temi cerkiewnemi rzeczami były ewangelie i welum. Ewangelij oprawnych szczerem złotem było trzy, każdej oprawa ważyła po 3000 dukatów, ewangelij oprawnych srebrem 5. Welum było nietylko przedmiotem olbrzymiej wartości materialnej ale i arcydziełem sztuki haftarskiej. »Haftowane na atlasie czerwonym — tak je opisuje inwentarz — haft w kamienie, dyamenty, rubiny, perły, na którym wszytka Męka Pańska wyrażona jest; tak wielkie to welum, jako kobierzec dywański wielki, które welum kosztuje 30.000 dukatów.«

Nie tak bajecznie wielki ale zawsze bardzo bogaty był depozyt Heleny Mauroinej, żony logofeta wołoskiego, przyjaciółki Mohilanki-Potockiej. Zawierał on 30.000 dukatów w gotówce, mnóstwo klejnotów, złota, srebra, kosztownych futer, rozmaitych szat niewieścich, jak ferezuj, delij, szub, szarafanów, »ałajczyków,« letników, kopieniaków i t. p. z najdroższych jedwabnych materyj i złotogłowa, i otaxowany był wraz z gotówką na około ćwierćmiliona złotych, a więc na sumę, która sięgałaby około czterech milionów koron. Wartość depozytu Mohilanki, otaxowany przez nią samą w przesadnej, zgoła fantastycznej wysokości, zmoderował w r. 1615 trybunał lubelski prawie o całą połowę, a przecież przyznał mu cenę, która na dzisiejszą monetę równałaby się sumie około sześciu milionów koron.¹⁾ Moderując tak samo wartość depozytu logofetowej, otrzymalibyśmy sumę ośmiu milionów koron jako wartość obu depozytów razem wziętych, licząc się atoli jeszcze ostrożniej z przesadą procesową owych czasów i redukując to znowu do połowy, otrzymamy prze-

¹⁾ Agr. Trembowelskie, tom 112 pp. 456 i 1113.

cież 4 miliony koron jako cyfrę, w którą łatwiej uwierzyć można.

Gdzie się podział ten skarb olbrzymi? Zamek podhajecki nie był zdobywany, nie był nawet oblężany przez nikogo w tym czasie, skarb nie mógł paść ofiarą nieprzyjaciół lub opryszków, nikt nie miał przystępu do sklepów podziemnych, jedni tylko Golscy mogli dostać się do niego, naruszyć go a nawet przywłaszczyć sobie w całości. Skarb powierzono nie im, ale wojewodzie ruskiemu, a wojewoda nie żył — pokusa była wielka, sposobność łatwa, odpowiedzialność daleka, w każdym razie nie bezpośrednia, Stefan Potocki w niewoli, bez widoków powrotu. Nie ma całkiem pozytywnego dowodu w aktach, że Golscy przywłaszczyli sobie skarb Mohilanki, a przecież nie ulega wątpliwości, że przepadł w ich domu i między nimi. Trudno posądzać zmarłego wojewodę ruskiego, że on skarb zabrał; nie miał do tego czasu, umarł bezpośrednio po jego przyjęciu. Mógł skarb zginąć w czasie między śmiercią wojewody a przybyciem jego spadkobiercy, kasztelana kamienieckiego, do Podhajec — ale gdyby tak było, nie milczałyby o tem księgi grodzkie i akta procesowe, broniła by się tem pani Zofia. Tymczasem nie broni się żadnym wypadkiem tego rodzaju, nie zasłania się zmarłym wojewodą, nie zasłania się ani mężem nietrzeźwym ani służbą niewierną. Nie przyznaje się nigdy otwarcie, że skarb zabrała, ale i nie wypiera się tego, przeciwnie zdradza się w ciągu procesu a nawet i w testamencie swoim, że coś z tego skarbu jeszcze ma u siebie. Główny proces nie obraca się zresztą około kwestyi, czy Golscy zabrali czy nie zabrali deponowanych w podhajeckim zamku skarbów, bo dekret grodzki rozstrzygnął zaraz z początku kwestyę tę na ich niekorzyść — jest on tylko wojną na kruczki i fortele prawne, na impugnacye *ad male narrata*, *iniuridice obtenta*, na apelacye, relaksacye, restytucye, intromisyse i glejty, jest wojną prowadzoną ze strony Potockich

o to, aby wyrok jak najprędzej był wykonany, ze strony Zofji Golskiej o to, aby go ciągle kwestyonować, unieważniać, wykonanie jego odwlekać. Co nas, dzisiejszych ludzi, uderzać musi najbardziej w tej sprawie, to możliwość samego faktu, aby dama stojąca na szczycie społecznej hierarchji, aby kasztelanowa i wojewodzina dopuścić się mogła takiego czynu, jakim było przywłaszczenie sobie cudzej własności, tem świętszej, że powierzonej w zaufaniu; co jest zagadką w tym długim procesie, to upor tej kobiety, upor buntowniczy przeciw prawu a może i sumieniu.

Kiedy przyszło do pierwszych kroków procesowych, Zofia miała już drugiego męża Lanckorońskiego. Jakie zajęcie stanowisko wobec reklamacyj sądowych Mohilanki-Potockiej, daje do zrozumienia już przy pierwszych pozwach. Kiedy woźny jawi się z nimi w Podhajcach, pani Zofia każe burmistrzowi uderzyć w dzwony na gwałt i zamknąć bramy miasteczka, a hajducy jej pędzą uciekającego woźnego przed sobą przez dwie całe mile. Nie pomagają jej to wiele, pierwszy wyrok zapada przeciw niej z wyjątkową szybkością, właśnie bowiem w tym czasie, w r. 1613 stanęła na sejmie konstytucya, kto wie, czy nawet tym specjalnym wypadkiem nie wywołana, która pozwalała urzędom grodzkim na ferowanie w krótkiej drodze wyroków za naruszenie depozytów. »Iż dla częstych najazdów nieprzyjaciół — opiewa ta konstytucya — obywatela ruskiego i podolskiego województwa zwykli przechowywać depozyty swe w klejnotach, złocie, srebrze i innych ruchomych rzeczach, w mieściech i zamkach bezpieczniejszych, a wielkie się w tem szkody przez zabieranie i gwałcenie takowych depozytów dzieją, za prośbą postów ziemskich i zgodą wszech stanów, prawo o rozboje na drogach albo najście na dom, na gwałtowniki takowych depozytów, tak przeszłych, którymby rok jeszcze nie expirował, jak i przyszłych pociągamy, i forum i prawny

postępek w sądzie grodzkim naznaczamy.«¹⁾ W czasie, kiedy stanęła ta konstytucja, nie upłynął był jeszcze cały rok od powierzenia depozytu Mohilanki i Mauroinej sklepom zamku podhajeckiego, sąd tedy grodzki halicki mógł zastosować tę skróconą procedurę przeciw pani Zofji. Dekret nakazujący bezzwłoczne wydanie depozytu pod karą banicy i infamji stanął więc bardzo szybko i to nietylko w sprawie z Mohilanką ale i w drugiej tegoż rodzaju. Nietylko bowiem sama Mohilanka i jej przyjaciółka logofetowa straciły swoje depozyty w Podhajcach, doznał tego samego losu w Buczaczu skromny depozyt szlachecki, powierzony wojewodzie Golskiemu przez Pawła Dąbskiego. Buczacz także należał do Golskich. Szlachcic stracił całą swoją gotówkę, a wynosiła 3000 zł., żona jego wszystkie swoje klejnociki i sreberka, co wszystko razem Dąbscy taxują sobie na 10.000 zł., a kiedy Dąbski, starzec osmdziesięcioletni, upomina się u Zofji o zwrot swego depozytu, dwaj słudzy kasztelanowej znieważają go czynnie.²⁾

Na dekret sądu grodzkiego odpowiedziała Zofia gradem rekryminacji i obelg, zwróconych przeciw Stanisławowi z Hermanowa Włodkowi, wojewodzie bełzkiemu, który był w tym czasie starostą halickim, i przeciw całemu sądowi grodzkiemu. Wszystkim urzędnikom halickim, staroście, sędziemu Hieronimowi Strzeszowi, podstaroście Janowi Swoszowskiemu, pisarzowi Janowi Wolskiemu, zastępcy podstarościego Stanisławowi Zbijewskiemu zarzuca prywatnie i publicznie stronniczość, perwarykację, fałszerstwo aktów w procesie z Mohilanką, wytacza im pozwy i taxuje sobie szkodę wyrządzoną przez wyrok niesprawiedliwy na 500.000 grzywien.³⁾ Przeciw samemu wyrokowi ape-

¹⁾ Volumina Legum, III. p. 86.

²⁾ Agr. Halickie, tom 117 pp. 1087, 1338, tom 118 p. 645.

³⁾ Ibidem, p. 1503.



Fig. 11.
Pomnik Stanisława Włodka, wojewody bełzkiego
w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.

luje Zofia do trybunału; mimo »skróconego« konstytucją o depozytach »postępu prawnego« spór wchodzi na drogę zwykłego cywilnego procesu. Tymczasem jednak zbierają się zkadınad ciężkie chmury nad głową kasztelanowej, przypuszczają do jej fortuny szturm gwałtowny nowi nieprzyjaciele, a w tej walce, która ją czeka, zasługuje Zofia o tyle przynajmniej na sympatyę, że tym razem nie odpowiada za własne osobiste winy, jak może w sprawie skarbu Mohilanki, ale pokutować musi za grzechy cudze. Wojewoda ruski Stanisław Golski wraz z Podhajcami i Buczaczem pozostawił bratu swemu a pierwszemu mężowi pani Zofii sporo procesów w spuściźnie. Wszystkie pretensye, jakie ktokolwiek miał do zmarłego wojewody, obaliły się teraz na jego spadkobiercę, kasztelana kamienieckiego, a po jego śmierci na jego wdowę, jako spadkobierczynię i dożywotniczkę dóbr mężowskich.

Zofia musi się bronić na wszystkie fronty i podziwiać należy energię i odporność tej kobiety, która wytrzymuje ten nawał procesowych ataków i walczy do upadłego z całą falangą bardzo możnych adwersarzy. Spadkobiercy Buczackich sięgają po Buczacz, spadkobiercy Wolskich po Podhajce. Na Buczaczu ubezpieczony był posag pierwszej żony wojewody Golskiego, Katarzyny Buczackiej, i posag drugiej Buczackiej, Elżbiety, z domu Padniewskiej — spadkobiercy obu tych Buczackich dopominają się o zwrot sum posagowych i grożą zajęciem dóbr buczačkih. Innego i to wyjątkowego rodzaju jest pretensya Wolskich. Wojewoda Stanisław Golski kupił dobra podhajeckie od Jana Wolskiego, ojca Mikołaja marszałka w. kor., za 70.000 zł., a więc za sumę bardzo niską, jeżeli się zważy, że majątność ta obok miasteczka i zamku Podhajce obejmowała około dwudziestu bardzo rozległych włości. Spadkobiercy tego Jana Wolskiego i synowie marszałka Mikołaja, tudzież inni krewni najbliżsi obudwu tych Wolskich, Czekońscy i Morscy, pozywają Zofię jako spadkobierczynię wojewody

o zwrócenie dóbr podhajeckich z tytułu t. zw. prawa re-traktu i bliższości, *iuris retractus*, *iuris propinquitatis*, które pozwalało najbliższym krewnym domagać się unieważnienia sprzedaży za zwrotem zapłaconej ceny kupna.¹⁾ Wszystkie Mohilanki, ile ich było, a więc Stefanowa Potocka, Michałowa Wiśniowiecka, Samuelowa Korecka, Maxymilianowa Przeremska, wytaczają Zofji pozwy o sumę 15.000 zł., której zwrotu żądają od niej jako od spadkobierczyni wojewody Golskiego, a to z tego tytułu, że wojewoda wziął te pieniądze od ich brata Konstantego na zaciąg żołnierzy, a zaskoczony śmiercią, ani żołnierzy nie dostawił ani pieniędzy nie zwrócił.²⁾

Najcięższym jednak i najgroźniejszym przeciwnikiem wojewodziny Zofji był książę Jan Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki, który imieniem swej żony Leonory Ostrogskiej (wdowy po Hieronimie Jazłowieckim) rościł sobie pretensję do wojewody Golskiego o spustoszenie dóbr Koryszczowa, Kapuścianej, Śnietkowic i Połowiec, gdzie chorągwie jego komendy i rotmistrzowstwa wyrządziły były szkody otaksowane na 90.000 grzywien. Radziwiłł przewiódł tę sprawę zwycięzko na kasztelanowej jako spadkobierczyni wojewody i wyrobił sobie prawo intromisy na Buczacz i wsie do niego należące. Wiemy, co znaczyły takie intromisy, jeżeli nie były poparte siłą zbrojną; pani Zofia każdą taką intromisję *temere denegavit*, odsyłając woźnego z kwitkiem i guzami. Ale z Radziwiłłem nie było żartów; wiedziała o tem wojewodzina, opatrzyła tedy zamek buczacki, wzmocniła jego załogę i zaprowiantowała obficie, aby wytrzymać mógł dłuższe nawet oblężenie. Było to w r. 1614. Wypadła jej wówczas droga do Lublina na terminy trybunalskie, przed wyjazdem więc swoim

¹⁾ Agr. Halickie, tom 117 pp. 1167—71, tom 121 pp. 982—5.

²⁾ Agr. Halickie, tom 119 pp. 1490—3.

raz jeszcze przekonała się sama, czy zamek buczacki jest w stanie dostatecznej obronności, a uspokojona pod tym względem, ustanowiła komendantem niejakiego Jana Kaszowskiego i wyjechała.

Korzystał z tej nieobecności Radziwiłł. Starosta halicki Włodek miał już mandat królewski, aby go intromitował do Buczacza drogą przymusowej egzekucji, siłą zbrojną szlachty halickiej, *mota nobilitate*, która, jak wiemy, w takich wypadkach obowiązana była dać pomoc staroście. Włodek wezwał osobnym uniwersałem szlachtę, aby dała mu zbrojną pomoc i zjechała się w tym celu na dzień 15. stycznia 1614 r. pod Baryszem.¹⁾ Tym razem nie potrzeba było jednak ruszenia szlachty; Radziwiłł mógł wykonać zajazd zbrojny własnym swym zaciągiem dworskim, a formie prawa stawało się zadość, jeśli taki zajazd odbył się w asystencji któregoś z urzędników grodzkich. Asystencji tej podjął się Jan Swoszowski, podstarości halicki, który w relacji swojej twierdzi, że przed egzekucją urząd grodzki używał wszelkich pokojowych środków, aby kasztelanową skłonić do dobrowolnego poddania się wyrokowi, że posyłano do niej przyjaciół wspólnych a mianowicie Alexandra Zborowskiego, Mikołaja Czuryłę i innych, ale wszystko to było daremnym trudem, bo pani Zofia ustąpić nie chciała. Przyszło tedy do zbrojnej wyprawy na Buczacz. Kiedy Radziwiłłowski zastęp stanął przed Buczaczem, powitano go wprawdzie z zamku strzałami z dział i moździerzy -- nad spodziewanie jednak opór był słaby i zamek opanowano z łatwością.

Pani Zofia powróciwszy z Lublina zastała już fakt dokonany, ale przyszła zaraz do przekonania, że zamek, opatrzony przez nią doskonale, oddał się Radziwiłłowi tylko za zdradą komendanta Kaszowskiego, który miał być w porozumieniu z Radziwiłłem, Mikołajem Czuryłą i Jerzym

1) Agr. Trembowelskie, tom 111 p. 381—2.

Buczackim, bo i ci dwaj ostatni wzięli udział w zajeździe. Według pozwów i protestacyj, które wnosi wojewodzina do aktów halickich, Radziwiłł uderzył na zamek buczacki w 2000 ludzi i odpowiednią ilość dział, ale byłby go nigdy nie zdobył, gdyby Kaszowski, który ślubował czujność i wierność słowem szlacheckim i *sacramento militari*, nie okazał się być zdrajcą. Uczynił on konspiracją, wierną służbę oddalił, inną skorumpował i tak wszystko urządził, że Radziwiłł dostał się do zamku *per insidias*, z tyłu w pewnym miejscu dziurę uczyniwszy. Za tę zdradę ścigała kasztelanowa Kaszowskiego sądownie i uzyskała nawet przeciw niemu dekret infamji.¹⁾ Nie puściła także płazem zajazdu Buczacza. Wytoczyła pozwy Radziwiłłowi, jego żonie, staroście Stanisławowi Włodkowi i podstarościeму Swoszowskiemu o zbrojny najazd, o gwałt, o rabunek, o przelew krwi, bo o zabicie dwóch i zranienie kilku jej dworzan. Zarzuca w pozwach swoich Radziwiłłowi, że przy zajęciu Buczacza zrabował jej pieniądze, klejnoty, złoto, srebro, futra, obicia, konie i t. p., ocenia sobie szkodę na 600.000 grzywien i ma przynajmniej tę błahą satysfakcję, że trybunał skazuje zaocznie Radziwiłła na karę banicy i infamji,²⁾ co nic nie szkodzi Radziwiłłowi i nic nie pomaga wojewodzinie, bo w ślad za tym zaocznie ferowanym dekretem idzie sublewacya i *salvus conductus* królewski.

Takie już było szczęście wojewodziny Zofji, że po każdym mężu dziedziczyła długi, pretensye prawne i procesy. Po pierwszym spadł na nią cały bezlik pozwów, o których mówiliśmy, po drugim, Lanckorońskim, przybył jej zastęp nowych przeciwników w Czuryłach, siostra bowiem Lanckorońskiego była za Mikołajem Czuryłą, który

1) Agr. Przemyskie, tom 1617 p. 1696.

2) Agr. Halickie, tom 117 pp. 1659-72, 1050-3 i Agr. Lwowskie, tom 368 pp. 742-4.

zaraz wystąpił w imieniu swojej żony z pretensjami do spadku. Zaszedł wtedy w utrapionem życiu pani Zofji przykry epizod, powtórzyła się historia zdradzieckiego odjęcia Buczacza. Zaraz po śmierci Lanckorońskiego (1617) musiała pani Zofia w sprawach procesowych wyjechać na sądy trybunalskie do Lublina. Skorzystał z tej nieobecności Czuryło, przekupił załogę podhajecką i zdradą opanował zamek, który wojewodzina, jak to z goryczą powiada, opatrzyła była przezornie przed wyjazdem, nagromadziwszy w nim dział, moździerzów, hakownic, muszkietów, półhaków, kul, prochu, mąk, kasz, grochów, mięs, polci, masła, serów, wina, miodów pitych i praśnych *ad plenam abundantiam*. Wróciwszy, wojewodzina zanosí przed grodem trembowelskim żalośną i gwałtowną zarazem protestacyę przeciw zdradzieckiej służbie swojej podhajeckiej, a ta znowu reprotestuje zuchwale, twierdząc, że nie ślubowała wierności pani Zofji ale jej zmarłemu mężowi Lanckorońskiemu, i że ponieważ pani wojewodzina była pod wyrokiem infamji, nie godziło się jej *patrocinować* i w *complicitas* popadać, tedy skoro pani Czuryłowa, siostra nieboszczyka, skłoniła się zapłacić, co komu należało, po jej stronie stanęli i co uczynili, wszystko dobrze, przystojnie poczynili, jako się zacnym szlachcicom i dobrym sługom nieboszczykowskiemu godziło.¹⁾ Niedługo jednak utrzymał się Czuryło w Podhajcach; już w tym samym roku wracają one w posiadanie wojewodziny.

Na domiar kłopotów musiała pani Zofia równocześnie toczyć ciągle wojnę z swoimi dzierżawcami i sąsiadami, z którymi przychodziło do krwawych utarczek, jak n. p. z Stanisławem Kilianem Boratyńskim, znanym już nam dobrze mężem Łahodowskiej. Wypadek chciał, że się zetknęły z sobą dwie kobiety wyjątkowej energii chara-

¹⁾ Agr. Trembowelskie, tom 113 pp. 303—8 i 339—40.

kteru i gwałtownego temperamentu, bo Łahodowska w zataргach męża z wojewodziną z pewnością nie odgrywała biernej roli. W jednym z takich sporów, w którym chodziło o prawo rąbania lasu, Boratyński stoczył żwawą potyczkę z ludźmi kasztelanowej i musiał z niej wyjść zwycięzko, bo pani Zofia żałuje się w grodzie, że kiedy z Rudnik, z własnych swoich lasów, drzewo zwozić kazała, Boratyński przybrawszy sobie Lisowczyków i »ludzi luźnych, swawolnych, służby niemających, od miejsca do miejsca pomykających, ubrawszy ich w zbroje, pancerze, szyszaki i misiurki, fury przejeżdżające opadł *more hostili* z okrzykiem tatarskim *Hataj! Hataj!* sługi jej poranił, woły od wozów pozabierał, chłopów pograbił i tem jeszcze nie kontent, na zdrowie jej *violenter* odpowiada.«¹⁾

Tymczasem główna sprawa, t. j. sprawa o zabrane w Podhajcach skarby, drzemała. Obie pokrzywdzone kobiety, Mohilanka-Potocka i logofetowa Helena, pozbawione męskiej opieki, nie umiały sobie dać rady z zręczną i rezolutną przeciwniczką, która nauczyć się mogła z doświadczenia wybornie, jak się »prawem i lewem« opędzać nagabywaniu. Ale około r. 1615 wraca z niewoli Stefan Potocki a prawie równocześnie logofetowa wychodzi za mąż za Jerzego Dydyńskiego, podczaszego halickiego. Potocki i Dydyński przypuszczają walny szturm do wojewodziny; proces energicznie poparty dojrzewa nareście, i w r. 1615 pęka formalną bombą nad głową pani Zofji. Wojewodzina zrozpaczona przeszukuje wszystkie sklepienia, lochy i podziemia podhajeckiego zamku, wydobywa kilka kufrów, skrzyń i miechów, o których nikt nie wie, co w sobie zawierają, czy skarby Mohilanki, czy też stare jakieś rupiecie i świadczy się przed trybunałem, że jeśli był jaki depozyt w Podhajcach, to chyba jest w tych skrzyniach i kufkach, bo tylko to znalazła. Niech sobie to

¹⁾ Agr. Halickie, tom 122 p. 315.

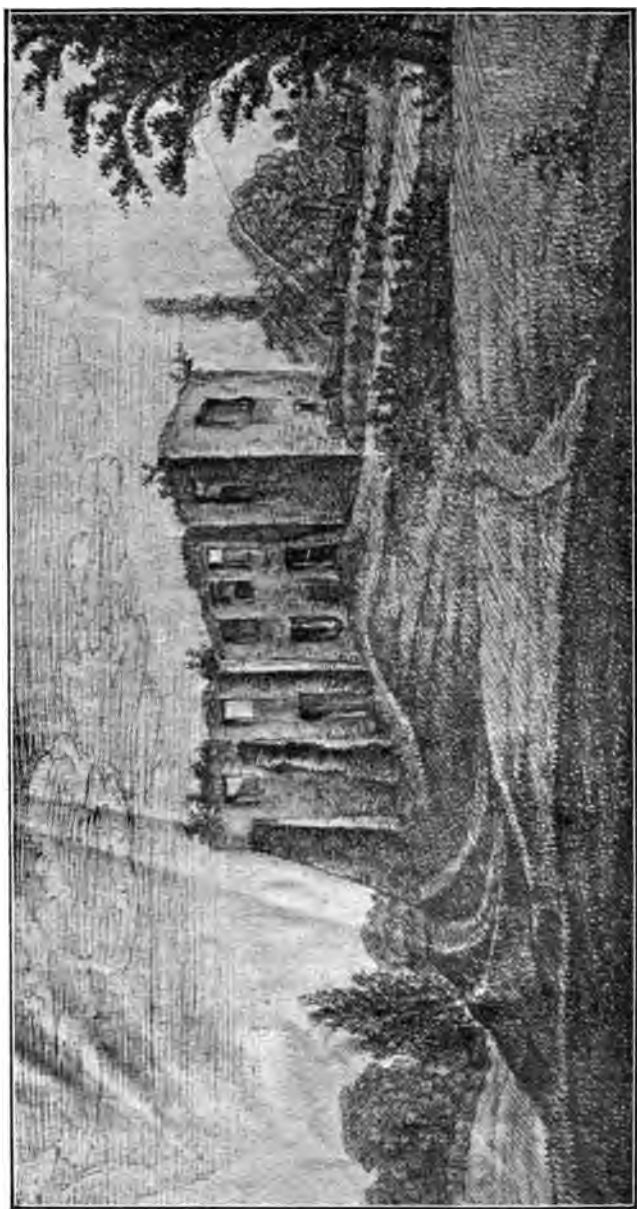


Fig. 12. Zwaliska zamku w Buczaczu.

Potoccy zabierają i niech jej dadzą raz czysty spokój. Ale żąda, by to wszystko przyjęli na ślepo, i nie pozwala otworzyć przedtem bel i kufrów i sprawdzić, co się w nich kryje. Oczywiście Potoccy nie chcą przyjąć kota w worku i domagają się zbadania zawartości tajemniczych pak i miechów, w których nie uznają swego depozytu. Trybunał przyznaje im rację a kiedy wojewodzina trwając w swoim uporze zabiera worki napowrót do Podhajec, zapada na nią ostateczny prawomocny dekret banicyi i infamji.¹⁾ Teraz dopiero przychodzi na seryo do otwartej wojny. Stefan Potocki werbuje siły zbrojne, aby przeprzeć lewem, czego nie mógł wymusić na wojewodzinie prawem — i rzecz to ciekawa i rzucająca pełne światło na energię i mężny charakter wojewodziny, że ani Potocki ani nikt z dalszych przeciwników pani Zofji nie waży się targnąć otwartą siłą na jej zamki i dwory, skoro sama jest w domu i w własnych rączkach dzierży komendę nad swoją załogą i czeladzią, że trzeba dopiero jej nieobecności, aby zamach się udał. Tak było i teraz. W r. 1618 pani Zofia znowu jest w Lublinie, bo jak wahadło wisi ta kobieta między domem a dalekim trybunałem, i wtedy to Potocki w 600 ludzi napada na Holhocze, gdzie załoga wojewodziny długo dzielnie się trzyma, aż nareście zmorzona głodem ustępuje z oblężonego dworu, następnie zebrawszy jeszcze liczniejszą kupę Wołochów, Serbów, sabatów i kozaków, rusza na Podhajce, zajmuje wsie okoliczne, osacza do koła zamek i rozpoczyna oblężenie. Nim go jednak mógł zdobyć, wraca pani Zofia z Lublina, ale widząc się wobec przemocy, nie mogąc podolać tylu sprzymierzonym przeciw sobie przeciwnikom, wyczerpawszy wszystkie wybiegi pieniackie, przyparta niejako do muru, przystępuje nareście do ugody i zawiera z Stefanem Potockim intercyzę, która umarzać ma pretensye nietylko Mo-

¹⁾ Agr. Trembowelskie, tom 112 pp. 554--570.

hilanki ale i logofetowej zarazem. Wojewodzina przyjmuje bardzo ciężkie warunki, opłaca skarby olbrzymim obszarem ziemi. Odstępuje drogą wieczystej donacji trzy miasta z zamkami, Buczacz, Czortków i Wierzbów, i 23 włości do klucza buczackiego należące, a nadto dobra swe w powiecie kamienieckim, Sokole i Uście. Do tych dóbr ma dodać jeszcze z osobna klejnotów i sreber za sumę 20.000 zł., a nadto obowiązuje się spłacić wszystkie długi, jakie ciążą na odstąpionych tą intercyzą majątnościach.¹⁾ W końcu powinna wojewodzina oprócz srebra, złota i klejnotów wspomnianej powyżej wartości zwrócić Potockiemu także i prawa, przywileje, intercyzy, listy graniczne i »insze wszystkie tak polskie jak wołoskie, któreby w tym tam depozycie podhajeckim były i znalazły się.« Dotrzymanie obopólne tej intercyzy zastrzeżono zakładem w sumie łącznej około 500.000 zł.

Zdawałoby się, że ta intercyza, zawarta »za rozsądkiem wspólnych przyjaciół,« zatwierdzona wyrokiem trybunalskim, położyć była powinna stanowczo kres procesom. Stało się inaczej. Wojewodzina nie dotrzymana najważniejszych warunków ugody, częścią z braku dobrej woli, częścią z braku pieniędzy. Miała oddać bezzwłocznie w posiadanie objęte intercyzą dobra, a zwlekała z zeznaniem donacyjnego aktu, miała je exonerować przez popłacenie ciążących na nich długów, które dochodziły 100.000 zł., a nie miała na to pieniędzy, miała dać klejnotów i złota za 20.000 zł., a wszystkie jej klejnoty i kosztowności, zastawione w r. 1614 u Stefana Chmieleckiego, owego sławnego i w pieśniach opiewanego pogromcy Tatarów, za 20.000 zł., niewykupione w terminie, przepadały na rzecz wierzyciela.²⁾ Posypały się znowu pozwy i dekrety; od

¹⁾ Agr. Halickie, tom 16 pp. 607—15 i tom 119 pp. 1553—65, Agr. Trembowelskie, tom 118 p. 311.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 368 p. 630.

r. 1618 wojewodzina jest pod infamią i ratuje się tylko glejtem królewskim od jej następstw prawnych. Straciwszy dobra buczackie ratuje rozpaczliwie klucz podhajecki, wystawiony teraz na nieustanne zamachy Potockich, którzy pretensyj swoich o niedotrzymanie warunków interczy na tej majątności energicznie dochodzą. Około r. 1629 wojewodzina wychodzi po raz trzeci za mąż za wojewodę trockiego Tyszkiewicza, ale i w tym małżonku nie znajduje, jak się zdaje, czynnej pomocy w swoich kłopotach, bo zawsze sama chodzi około zagrożonych swych interesów, sama uwija się po roczkach grodzkich, sama jeździ na terminy trybunalskie i odbywa ustawiczne konferencje z prawnikami.

Umiera wkrótce i główny jej przeciwnik Stefan Potocki, owdowiała Mohilanka wychodzi po raz wtóry za wojewodę sandomierskiego Firleja — zmieniają się osoby lub nazwiska w procesie, ale sam proces wlecze się dalej i po zawarciu interczy trwa jeszcze lat czternaście. Do wrodzonej wojowniczości wojewodziny, do jej pieniackiego nałogu przybywa jeszcze nienawiść do Potockich, którzy czyhają na Podhajszczyznę -- oddać ją gotowa komukolwiekbądź, za cokolwiekbądź, byle nie dostała się w ręce tej rodziny. Nie zdołałaby się jednak była utrzymać przy Podhajcach, gdyby nie pomoc Mikołaja z Granowa Sieniawskiego, starosty ratneńskiego, który pożyczył jej 200.000 zł., ubezpieczając się na tych dobrach.¹⁾ Miała wojewodzina Zofia ostatecznie tę pociechę, że umierała w Podhajcach, że majątność ta nie dostała się za jej życia przynajmniej Potockim, ale gdyby była żyła kilka lat dłużej, widziałaby była z goryczą, że nie udaremniła ich planów. Wojewodzina umiera w r. 1635, a w sześć lat później w Podhajcach siedzą już Potoccy. Adam Hieronim Sieniawski odstępuje im owych 200.000 zł., pożyczonych na dobra pod-

¹⁾ Agr. Halickie, tom 128 p. 697.

hajeckie przez Mikołaja,¹⁾ główny zaś spadkobierca wojewodziny Zofji, Samuel Zamiechowski, a właściwie jego żona, Krystyna Potocka, przelewa na nich *modo donatorio* swoje prawa spadkowe. W r. 1641 panem na Podhajcach jest już Stanisław Potocki, wojewoda podolski.

Dochował się w aktach halickich i trembowelskich testament wojewodziny Zofji, po raz trzeci już wdowy. W testamencie tym, datowanym w zamku podhajeckim dnia 5. września 1635 r., wojewodzina wyraża życzenie, aby ciało jej było pochowane w kościele podhajeckim, który sama zmurowała, »bez wszelkiej pompy światowej.« Na domurowanie kościoła, t. j. wieży i sklepień, zostawia 5000 zł. gotówki i wyznacza po 20 stert zboża na każdy rok aż do ukończenia budowy. Zatwierdza dalej fundacye wieczyste, któremi uposażyła klasztor franciszkański w Wońkowcach, pomnażając je nadto o 300 zł. rocznej dotacyi i obowiązując spadkobierców swoich, aby zakonnikom tego klasztoru zbudowali kościół według jej intencji. Rozpocząwszy budować kościół w swoim miasteczku Janowie, wyznacza po 800 zł. rocznie na prowadzenie i ukończenie tej budowy, a dotacyę wyznaczoną kościołowi w Wereszynie w ziemi chełmskiej, który zbudowała także własnym kosztem, zatwierdza na wieczyste czasy. Jak widzimy tedy, była fundatorką trzech kościołów i zamierzała za życia wybudować czwarty, a dowiadujemy się dalej z testamentu, że ufundowała trzy szpitale: w Podhajcach, Janowie i w Wońkowcach, którym zapisuje dochody roczne z swoich dóbr ziemskich. W Podhajcach założyła także szkołę przy plebanji i zostawiła fundusz na utrzymanie bakałarza. Opatrzywszy tak swoje pobożne i dobroczynne fundacye, nie zapomina wojewodzina o sługach. »Zostają mi słudzy moi -- pisze w swoim testamencie — z których jedni z młodości swej zaraz, drudzy później

¹⁾ Agr. Halickie, tom 134 pp. 235—40.

według czasu tak sławnej pamięci panom małżonkom moim miłym jako i mnie w ciężkich trudnościach i kłopotach moich cale i wiernie w życzliwości i wierze swej posługi świadczyli, którym aczem na pewne summy w majątnościach podhajeckich i wońkowskich zapisy zeznała, jednak iż nie są tak słusznie według każdego z nich zasług i lat, które przy mnie potracili, ukontentowani i zasługi ich z dóbr moich nagrodzone, żeby to sumienia mego nie obciążało, obowiązuję potomki me, iżby gdyby sposobów inszych nie stawało, tedy puszczeniem im majątności przez kontrakty jakożkolwiek ten ciężar był zaprzątniony przed inszemi wszystkimi *onerami* memi.«

Sług tych ówczesnym zwyczajem wielkopańskim było sporo, a była to przeważnie szlachta a nawet krewni wojewodziny. Wymienia tylko najstarszych i najgodniejszych po nazwisku, jak n. p. Mrozowickiego, Szadurskiego, Przedzieckiego, Roszkowskiego i t. d., a wymienia ich przeciw dwudziestu. O innych wspomina ryczałtowo: »Także insza czeladź dworska tak mężka jak białogłowska, aby każdy miał swoją nagrodę przystojną, proszę bardzo.« Słudze pani Złotnickiej zapisuje z osobna 2000 zł., pani Barbarze Podlodowskiej »siostrze swojej,« która była mniszką w klasztorze Bernardynek w Lublinie, 1000 zł. Nakazuje spadkobiercom swoim, aby bez zwłoki spłacili wszystkie długi po Golskich, o których z wdzięcznością wspomina jako »o antecessorach i dobrodziejach swoich.« Z równą wdzięcznością wyraża się o Mikołaju Sieniawskim, któremu »waruje dług membranem ręką własną i przyjaciół moich podpisany na 200.000 zł. względem pewnych kosztów i nakładów, także wygod pieniężnych, trudów i kwot, które dla mnie podejmował i w trudnościach moich mnie ratował.«

Srebra stołowe mają pójść na pokrycie kosztów pogrzebu. »A to zaś, co wołoskie cerkiewne, oddawam to do kościołów moich. Także rzeczy wszystkie moje ru-

chome, osobliwie gumna, stada, bydła, pasieki, obicia pokojowe, daje to w opiekę i do dyspozycji pp. egzekutorów, aby te rzeczy, którekolwiek po zejściu mojem pozostaną, na dworską czeladź moją i na wychowanie sługom, dokądby pogrzeb ciała mego nie stanął, obrócone były.« Egzekutorami testamentu ustanawia wojewodzina arcybiskupa lwowskiego Stanisława Grochowskiego, starostę ratneńskiego Mikołaja Sieniawskiego i starostę stanisławskiego Piotra Małachowskiego.¹⁾

Po trzykroć zdradza się wojewodzina, że jeżeli nie całość to przynajmniej część skarbów Mohilanki i logofetowej była w jej rękach. Raz kiedy obowiązuje się w intercyzie zwrócić dokumenty i przywileje wołoskie, jakieby w depozycie podhajeckim „były i znalazły się,« po raz wtóry, kiedy przyrzeka dodać Stefanowi Potockiemu klejnotów i złota za 20.000 zł., coby uważać można za jakiś mały szczątek depozytu, po raz trzeci — i ta wzmianka jest rozstrzygająca — kiedy w przytoczonym powyżej testamencie srebra te, „co wołoskie cerkiewne, zapisuje swoim kościołom, a wiemy, że pewną część podhajeckiego depozytu stanowiły sprzęty cerkiewne, jak kielichy, pateny i t. p. Fakt tedy rozdrapania skarbów Mohilanki w zamku Golskich nie ulega wątpliwości — tajemnicą pozostała tylko historia tego faktu, niewyjaśnioną kwestya, komu przypisać główne autorstwo tego czynu i jaką częścią winy obciążyła się w tem osobiście sama wojewodzina, której zachowanie się w tej zagadkowej sprawie robi zawsze wrażenie, jak gdyby dźwigała ciężką odpowiedzialność za coś, czego nie popełniła sama a czego przecież zaprzeczyć, z czego uniewinnić się nie może.

Ale zamek podhajecki był fatalnym dla skarbów i depozytów, które murom jego powierzano. Nie sam tylko

¹⁾ Agr. Halickie, tom 129 pp. 775--785 i Agr. Trembowelskie, tom 119 p. 1111.

skarbu Mohilanki i logofetowej Mauroiny ulotnił się z jego sklepień. Jeszcze nie ucichły całkiem ostatnie echa wielkiego procesu, jaki wywołał ten skarb dwóch Wołoszek, a już rozpoczął się drugi, wytoczony również o bajeczne bogactwa w złocie, perłach, drogich kamieniach, które przepadły w zamku podhajeckim. Tym razem sprawa toczy się przeciw Lanckorońskim, spadkobiercom Jana Lanckorońskiego, nie wiemy, o ile krewnego drugiego męża wojewodziny Zofji, jak również nie wiemy, wśród jakich okoliczności drugi ten skarb przepadł w Podhajcach. W każdym razie nastąpiło to już po śmierci wojewodziny, w latach przejściowych między jej zgonem a ostatecznym nabyciem Podhajec na własność przez Stanisława Potockiego, a więc w porze, kiedy Podhajce były jabłkiem niezgody i przedmiotem pretensyj nie tylko Potockich, nie tylko Sieniawskich, ale i najrozmaitszych pretendentów do spadku, a mianowicie rodziny obu ostatnich mężów wojewodziny, Lanckorońskiego i Tyszkiewicza, i najbliższych krewnych jej samej, Zamiechowskich. Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, wytacza pozwy Stanisławowi i Marcinowi Lanckorońskim o skarb w klejnotach i rozmaitych kosztownościach, pozostały po zmarłej w Podhajcach Urszuli Sieniawskiej. Były to klejnoty starożytne odziedziczone przez Sieniawską po babce Annie z Herburtów Uchańskiej, żonie Pawła, wojewody bełzkiego, i po matce Dorocie z Uchańskich Krotowskiej. Do spadku po Sieniawskiej a więc i do jej klejnotów, które mieli sobie przywłaszczyć w Podhajcach Lanckorońscy, oprócz wspomnianego Zygmunta Grudzińskiego miały prawo także spokrewnione z zmarłą rodziny Daniłowiczów, Sanguszków, Zebrzydowskich, Opałińskich i Ossolińskich.

Proces toczy się przez długi szereg lat; pierwsze pozwy spotykamy zaraz po r. 1640 a w r. 1650 daleko jeszcze do końca. Inwentarz skarbu Sieniawskiej obejmuje przedmioty nieoszacowanej wartości, noszenia, kanaki,

bindy, manele, pontaty, bramki, czepce, barwianki, wieńce, pierścienie i t. p. klejnoty. Samego złota jest na nich wagi około 6000 dukatów, a zdobi je, licząc bardzo pobieżnie, przeszło 5000 najdroższych kamieni, dyamentów, rubinów, szmaragdów, szafirów. Perły mierzyć by chyba kwartami. Równie cenna a może nawet cenniejsza od materiału była robota na niektórych klejnotach, o której już z krótkiego opisu, jaki daje inwentarz, wnosić można, że była prawdziwie artystyczna. Spotykamy zawieszania i manele z figurami, z »osobami,« z »figurą *Charitas*,« krzyże w orła, w różę, w węzeł rycerski, z Imieniem Bożem, z Zwiastowaniem i t. p. Wartość całego skarbu ocenia wojewoda Grudziński na 1,184.000 zł.¹⁾

— — —

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 394 pp. 1577 i Agr. Halickie, tom 143 pp. 993, 1007 i *passim* do 1041.

II.

WOŁOSZKI. MOHIŁOWIE. JEREMI MOHIŁA I JEGO ZIĘCIOWIE.
EX-DYGNITARZE WOŁOSCY. UŚCIE I »UŚCIEŃSKI ŻOŁNIERZ.«
WOJNY O SUKCESY. MIRON BERNAWSKI. NIKORYCZYNA.
METROPOLITA PIOTR MOHIŁA.

W opowiedzianych już kłopotach wojewodziny Zofji odgrywają główną rolę dwie Wołoszki, Mohilanka i logofetowa — w kłopotach i awanturach ziemi halickiej Wołoszek całe grono taką samą odgrywa rolę. Cała rodzina Mohiłów w obu swoich liniach, wołoskiej i mołdawskiej, wraz z niemałą liczbą swoich stronników, którzy wraz z nią przenieśli się do Polski, osiadła w sąsiedniej ziemi halickiej. Cała progenitura Jeremiego Mohiły, złożona z trzech synów i czterech córek, całe potomstwo jego brata Symeona, który pozostawił pięciu synów, zamieszkało tutaj, w Uściu, w Łyścu, w Wielkich Oczach. Każda z córek Jeremiego Mohiły wyszła a raczej wychodziła zawsze za jakiegoś pana polskiego, a że z wyjątkiem dwóch, Reginy i Katarzyny, które miały tylko po jednym mężu, reszta wychodziła po trzy i cztery razy za męża, więc razem było aż dziewięciu polskich zięciów Mohiłowych. Regina była za ks. Michałem Wiśniowieckim, Katarzyna za ks. Samuelem Koreckim, Marya miała trzech po kolejii

mężów: Stefana Potockiego, Mikołaja Firleja, ks. Konstantego Wiśniowieckiego; Anna aż czterech: Maksymiliana Przerembskiego, Jana Sędziwoja Czarnkowskiego, Władysława Myszkowskiego i Stanisława Potockiego.

Do tych wszystkich Mohiłów i Mohilanek przybywał jeszcze cały szereg dostojników wołoskich, którzy wraz z wypędzonymi co chwila gospodarzami chronili się do Polski i osiadali w ziemi halickiej: hetmanów, logofetów, pułkarników, wisterników i tym podobnych dygnitarzy — a każdy z nich niemal miał córkę, którą wydawał za jakiegoś szlachcica polskiego, lub pozostawiał po sobie wdowę, która także wychodziła za Polaka. Logofetowa Helena Mauroina wychodzi, jak już wiemy, za Jerzego Dydyńskiego, podczaszego halickiego, Teodozja Nikoryczyna za rotmistrza Jana Podhoreckiego, Jankulanka za Wojciecha Ponętowskiego i t. d. *Czy ja tobi ne mowyla, ne bery Wołoszki* — spiewka ta cytowana przez Maryę Kazimierę, jeszcze Zamoyską, w liście do Sobieskiego, chyba w tym czasie powstała, tak wielu Polaków żeniło się z Wołoszkami i tak wiele ztąd poszło deceptyj, kłopotów, procesów i zatargów rodzinnych. Mohiłowie wadzą się zaciekle między sobą, zięciowie Mohiły procesują się i zajeżdżają nawzajem; wszyscy ci Bałykowie, Urekwie, Nikoryczowie, Stroiczowie i jak się jeszcze nazywali ex-dygnitarze wołoscy, idą za ich przykładem. Robi się z tego nierozwikłana płątanina sporów, istny *Rattenkönig* procesów, i znaczna część aktów halickich od r. 1609 aż do r. 1644 wypełniona jest tą »Wołoszczyzną.«

Nieszczęsne wyprawy Mohiłowych zięciów, podejmowane na własną rękę celem osadzenia szwagrów na stolicy gospodarskiej, lekkomyślna awantura Stefana Potockiego w r. 1612, nie lepsza od niej wyprawa Koreckiego i Wiśniowieckiego w r. 1616, sprowadzają klęski na ziemię halicką, są nieszczęściem dla spokojnych ziemian. W Uściu, głównej siedzibie Mohiłów, organizują się te

wyprawy, a jak niedawno »żołnierz samborski,« zaciągany przez Mniszcha, tak teraz »żołnierz uścieński« jest ciężką plagą całych okolic. Gromadząc się na wyprawę w Uściu uciska lud i szlachtę, wracając z niej czeka na żołd należny mu od Mohiłów, a że nie zaraz go dostaje, żyje łupem nietylko uścieńskich ale i wszystkich sąsiednich włości. Obywatele ziemi halickiej uciekają się z prośbami do króla, do hetmanów, do wojewody ruskiego o pomoc przeciw temu swawolnemu, rozbójniczemu żołnierstwu; wojewoda Jan Daniłowicz wzywa uniwersalami szlachtę lwowską, przemyską, sanocką, aby *armata manu* spieszyła na ratunek ziemi halickiej. Po spustoszeniu kraju przez Tatarów — czytamy w jednym z tych uniwersałów — »nad wszystko spodziewanie wielkie kupy ludzi z różnych krajów zebrawszy się ku Uściu państwa koronne i dobra ludzi prywatnych sposobem prawie nieprzyjacielskim plądrują i pustoszą. Obywatele halicycy ślą posły po posłach, iż Domna Elżbieta, Heremia Mohiły hospodara niegdy wołoskiego pozostała małżonka, wzięwszy przed się posadzenie syna swego Alexandra na państwie wołoskiem te wojska w ziemię halicką przywiodła, za czem nietylko strach wojny tureckiej padł, ale i od tych ludzi swawolnie zebranych już ostatnią zgubę prawie krajów swoich widzą. W drugim uniwersale, datowanym 3. grudnia 1615 mówi wojewoda o żołnierzach uścieńskich, że gdy wchodzili w ziemię wołoską pustoszyli ziemię halicką, tak że tylko tem różni od Tatar byli, że ludzi nie brali a wsi nie palili, co to dopiero będzie, gdy te bandy powracać zaczną z wyprawy!¹)

Cztery lata przeszło grasuje swawolny żołnierz uścieński i pustoszy do koła okolice. Czekaając zapłaty organizują się te kupy, zawiązują konfederację, wybierają marszałkiem swoim Krzysztofa Faleńskiego i z buntowniczą zuchwałością urągają uniwersałom wojewodzińskim, hetmańskim i królew-

¹) Agr. Sanockie, tom 144 pp. 402—3, 426—8.

skim. Szlachta trembowelska i kołomyjska wydana na łup tych band żołnierskich, urządza pogotowia zbrojne w powiatach, ale za słaba, aby się obronić przemocą, ucieka się o pomoc do wszystkich instancyj i stanów Rzptej. Jedyne ratunek niesie jej hetman Żółkiewski, ostatnia nadzieja utrapionych. „Byłem tej nadziei — mówi Żółkiewski w swoim uniwersale z dnia 7. listopada 1615 r. — że jakkolwiek czas mogliśmy w pokoju wytchnąć, lecz z dopuszczenia Bożego za grzechy nasze nowy zapal wzniecił się przez Domnę Helźbietę, Hieronimową nigdy żonę i innych, którzy jej tego przedsięwzięcia pomagają. Oslyszawszy się bowiem o tumultach, które świeżo zjawily się w wołoskiej ziemi, jęła się krzątać, żeby Alexandra, syna swego, dziecko w dziesięciu albo jedenastu leciech, na gospodarstwo wprowadzić, zaciągając na to tak sama jako przez przyjaciół swoje kupy niemałe, ludzie swawolne zebrała. Poczuly już dobrze podolskie kraje te swawolniki; czego nieprzyjaciel nie poszkodził, to przez te kupy swawolne do ostatka ludzie zniszczeni, gdyż oprócz że nie palą i nie ścinają, ale konie, bydło i cokolwiek jeno należć mogli, biorąc się na tę służbę ku Uściu, obyczajem nieprzyjacielskim wymietli, a przyszedłszy, w halickiej krainie i na Pokuciu swawolnictwem żywią. Żółkiewski wzywa do pomocy trzy województwa przeciw tym opryszkom: ruckie, betzkie i podolskie. Lwowianie zebrać się mają pode Lwowem, Przemyślanie i Sanoczanie pod Błozew, Haliżanie w Haliżu.¹⁾ Kiedy nareście wyrugowano te kupy swawolne — uścieńskie dobra i cała ich okolica przedstawiała widok nędzy i ruiny. Obliczono, że konfederacya uścieńska wybrała u szlachty, dzierżawców i chłopów około 4500 wołów i 6000 owiec. Wszystkie pasieki poniszczono — przeszło 4000 uli wybito.²⁾

1) Agr. Trembowelskie, tom 112 pp. 963—6.

2) Agr. Trembowelskie, tom 113 pp. 370—4.

Ale nawet w porze, kiedy nie gotowano się na żadną wyprawę do tej nieszczęsnej Kolchidy, jaką była Wołoszczyzna dla Jazonów polskich, zięciów Mohiłowych, nawet w wyjątkowo spokojnym czasie, kiedy już pretendentów nie było, bo ich Turcy pobrali w niewolę, Uście, rezydencja Domny Elżbiety, wdowy po Jeremim Mohile, jest niegasnącem nigdy ogniskiem gwałtów i krwawych burd, niewyczerpanem źródłem niepokoju i niebezpieczeństwa dla sąsiednich okolic. Dokazuje tam po kolei każdy z gospodarzyków, dopóki na wyprawie po gospodarstwo nie dostanie się w łyka tureckie, dokazują mężowie Mohilanek, dokazuje rodzony brat Domny Elżbiety, Wasyli Łoziński,¹⁾ dokazuje Jan Chański, waleczny, długoletni rotmistrz w usługach Mohiłów, który w przerwach między wyprawą a wyprawą stacza krwawe utarczki z tymże Łozińskim, aż ich obu pogodzi albo sama Domna Elżbieta albo rządca jej dóbr i burgrabia jej zamku Turkuł. Gospodarzyki dają się we znaki sąsiadom Uścia, osobliwie najstarszy z nich Konstanty dopóki bawi jeszcze w Uściu, w ciągłych jest zatargach z pobliską szlachtą, z Bełzeckimi, Makowieckimi, a osobliwie z Bartłomiejem Polanowskim, którego w r. 1609 w 300 żołnierzy najeżdża w Kończakach i Krasiejowie. Zięciowie Mohiły, Potocki, Korecki, Wiśniowiecki, Przerembski, biją się i procesują między sobą o posiadanie uścieńskich włości, co jeden się w nich usadowi, to go drugi niebawem wypędzi.

Pierwszy opanowuje Ujście Samuel książę Korecki, mąż Katarzyny Mohilanki. W r. 1616 opierając się na skrypcie dłużnym na 80.000 zł., który zeznała na jego

¹⁾ W aktach wymieniany jako *generosus Wasilius Łoziński, Magnificae Helizabetae Dumnae olim Mgf. Hieremiae Mohyla Terrarum Moldaviae Palatini consortis legitimae frater germanus*. A gr. Halickie, tom 116 p. 874 i pp. 105-7. Elżbietę Mohiłową tytułują akta: *de Łobzany* (Trembowelskie, tom 112 pp. 830, 905.)

rzecz Domna Elżbieta, zapewne jeszcze z tytułu posagu córki, intromituje się na Uście z zamkiem i na włości doń należące, obejmuje w posiadanie Międzygórze z zamkiem, Łukę, Tumierz, Trzcianiec, Kromidów z zamkiem, Strychańce, Rosniów, Łysiec, Grocholin, Dołhe, Stebnik i Ty-sowice.¹⁾ W roku 1620 Maxymilian Przerembski, kasztelan sieradzki, już wdowiec po księżniczce Elżbiecie Zasławskiej, *primo voto* Szczęsnowej Herbutowej, żeni się z Anną Mohilanką i nabywa również prawa do dóbr uścieńskich,²⁾ a Stefan Potocki, już wówczas starosta kamieniecki, wspólnie z nim a przy pomocy Mikołaja Potockiego, wojewodzica braclawskiego, ożenionego także z Wołoszką, córką znanej już nam logofetowej Mauroiny, Katarzyną, zbiera oddział zbrojny w sile 300 ludzi, napada na dobra uścieńskie, wyrzuca z nich przemocą urzędników książąt Koreckich i obejmuje w posiadanie pewną część włości, podczas gdy w drugiej części bronią się jeszcze zwycięzko Koreccy. Niedługo jednak wytrzymują szturmy Potockiego i Przerembskiego, którzy zgromadziwszy niebawem — jak to utrzymuje sługa Koreckich Piotr Chamiec w swojej protestacji — około 700 opryszków pokuckich (*collectis ex oris Pokucia latronibus vulgari idiomate dictis opryszki*) «z działami, strzelbami, łukami i rozwiniętymi sztandarami» wypadają z Lackiego przez lasy na terytoryum Uścia, do wsi Łuki i Międzygórza, odpędzają chłopów od robót polnych zabierają woły i pług, konie i bydło.³⁾ Koreccy nie tak łatwo jednak ustępują z pola, raz pobici gotują szybko odwet, i tegoż samego jeszcze roku nasyłają 200 kozaków i Tatarów na Lackie, zabierają Przerembskim 300 sztuk bydła i pędzą je do Uścia, gdzie młody Karol Korecki rozdziela je między kozaków.⁴⁾

1) Agr. Halickie, tom 119 p. 1648.

2) Agr. Trembowelskie, tom 122 p. 897.

3) Agr. Halickie, tom 120 pp. 790, 792—5.

4) Ibidem, pp. 808—9.

Dopiero w r. 1623 przychodzi do zgody między Przerembskim a owdowiałą Anną Korecką; Przerembscy biorą połowę miasta i twierdzy Uścia i 14 włości, Korecka drugą połowę Uścia i twierdzy, dwa miasteczka, Lackie i Chorostiatyn, i 7 włości.¹⁾ Ale teraz występuje znowu trzecia Mohilanka, Michałowa Wiśniowiecka, jako pokrzywdzona, obala tę ugodę, wygrywa proces, a jej dzieci Anna, Jeremi i Michał usiłują intronitować się w uścieńskich dobrach. W r. 1628 przychodzi do ugody między spornymi stronami; Przerembscy splecają Wiśniowieckich i utrzymują się na swojej połowie Uścia, ale już w tym samym roku tak Przerembscy jak Koreccy sprzedają swoje połowice uścieńskie gospodarowi mołdawskiemu Mironowi Bernawskiemu. Przerembscy biorą za swoją połowę 160.000 zł., z czego by wypływało, że cały klucz uścieński z przeszło 20 wsiami i miasteczkami przeszedł w ręce gospodarza Mirona za sumę 320.000 zł.²⁾ »A na część Książęcia Jegomości (Bernawskiego) — czytamy w intercyzie z Koreckimi — dostała się część zamku uścieńskiego od baszty *Kurzej Nogi* nazwanej do pokojów, które świeżo porzwały. A piwnica murowana pod skarbem na poły ma należeć obiema strony, w mieście zaś pierzeja nowa poprzeczna od zamku mniejszego i t. d.³⁾ W r. 1633 Miron Bernawski umiera a król Władysław IV. już w następnym roku nadaje hetmanowi Stanisławowi Koniecpolskiemu wszystkie dobra ruchome i nieruchome pozostałe w Polsce po zmarłym gospodarze a *iure caduco* przypadające skarbowi królewskiemu, wieczystą i nieodwołalną donacją, jednakże z warunkiem, aby hetman stosownie uwzględnił prawa spadkowe wdowy i siostry Bernawskiego.⁴⁾

1) Agr. Halickie, tom 121 pp. 1295—6.

2) Agr. Trembowelskie, tom 122 p. 893.

3) Agr. Halickie, tom 125 pp. 1368—9.

4) Agr. Halickie, tom 128 pp. 765—7.

Nim jednak król rozporządził majątkiem Bernawskiego, nim może wiedział o jego zgonie, w zamku uścieńskim zaczęto już rozdrapywać bogate ruchomości hospodara. Na pierwszą wieść o śmierci Bernawskiego Przerembski i Jeremi Wiśniowiecki, pierwszy pod pretekstem, że Bernawski nie uczynił w zupełności zadość warunkom kupna, drugi nie wiemy już z jakiego tytułu, wpadli zbrojnie do tej części zamku, która była własnością zmarłego, porozbijali drzwi, potłukli skrzynie i pozabierali z nich gotówkę, złoto, klejnoty i wielce bogatą garderobę. Siostra Bernawskiego, którą król Władysław w akcie swym donacyjnym polecił uwzględnić Koniecpolskiemu, Teodozya Nikoryczyna, wdowa po hetmanie wołoskim, oskarża Przerembskiego i Wiśniowieckiego, że zrabowali doszczętnie cały skarbiec jej brata, a nawet przywłaszczyli sobie bydło z jego folwarków. W długim bardzo rejestrze załączonym do pozwów wylicza Nikoryczyna zrabowane kosztowności niepospolitej ceny, jak szkatułę srebrną pozłocistą, w której był krzyż z dyamentem i 50 cewek ciągnionego złota *valoris* 1000 dukatów, kilka szabel przepysznie oprawnych, szkatułę srebrną z relikwiami, buławy złotem oprawne, rzędy bogato kamieniami drogiemi sadzone, czapraki złotem haftowane, strzemiona srebrne, zegary, sajdaki, 50 drogich kobierców adziamskich, garderobę z całym bezlikiem futer, ferezyj, giermaków, dołomanów, bawełnic kosmatych, fot, pasów sakiewskich, kuczmi sobolowych i t. d. Zabrano dalej z zamku broń wszystką, 8 beczek prochu, 6 centnarów ołowiu, karety, rydwany, 30 koni tureckich, 1000 owiec, 3000 sztuk bydła i t. p.¹⁾

Zdawało się, że nikt już nie wydrze z silnej dłoni Przerembskich ani zamku uścieńskiego ani spuścizny po Bernawskim, a już najmniej przypuszczać to było można po siostrze byłego hospodara, Teodozyi Nikoryczynie. Ale

¹⁾ Agr. Halickie, tom 129 pp. 1207—10.

młoda i gładka Wołoszka znalazła obrońcę. Stały na granicy podolskiej chorągwie kwarciane a dowodził niemi rotmistrz Jerzy Krusiński. Czy to obietnicą sutej nagrody czy może wdziękami swemi Nikoryczyna pozyskała sobie Krusińskiego, który postanowił użyzyć jej zbrojnej pomocy przeciw Przerembskim. Wyruszył na czele silnego oddziału kwarcianego żołnierza do Uścia, dostał się szturmem przez bramę zwaną Zamkową do miasteczka i osaczył cały zamek tak szczelnie do koła, że nikt się doń dostać ani zeń wyjść nie zdołał. Przerembscy oboje ujrzeli się zamknięci jakby w więzieniu. Szturmu się nie bali, bo zamek był dobrze warowny, ale oblężenia dłuższego wytrzymać nie mogli, bo nie mieli zapasów żywności. Krusiński nie atakował ich wcale, czekał aż ich wygłodzi i do kapitulacyi zmusi. Jakoż nastąpiło to wkrótce — Przerembscy oddawali zamek i prosili tylko, aby ich wolno wypuszczono. Zgodziła się na to Nikoryczyna i wjechała tryumfalnie do zamku.¹⁾ Zająwszy zamek, zajęła także wszystkie włości, które należały do jej brata, odebrała od poddanych przysięgę posłuszeństwa i gospodarowała w Uściu jak udzielna pani, dopóki i ona nie była zniewolona ustąpić hetmanowi Koniecpolskiemu.

Przerembski nie posiadał się z gniewu, że on, kasztelan, magnat, który zwyczajko mierzył się z swoimi szwagrami, takimi możnowładcami jak Wiśniowieccy i Koreccy, musiał sromotnie ustąpić kobiecie i to cudzoziemce, awanturnicy, Wołoszce ciemnego pochodzenia. Na razie nie dało się nic zrobić, jak tylko pofolgować passyi w jadowitych pozwach. Posypały się też jakby gradem kamieni na głowę sprytniej Wołoszki. Przerembski pozywa Krusińskiego i Nikoryczynę o zbrojny najazd, o gwałt i rabunek, Nikoryczynę zaś ponadto o przywłaszczenie sobie szlachectwa, do którego ona, *plebeia et ignobilis extranea*, urodzona

¹⁾ Agr. Halickie, tom 128 pp. 258--9.

w nieprzyjacielskim kraju, wdowa po człowieku, który był poddanym tureckiego cesarza i jako jego hetman walczył przeciw Rzeczypospolitej, nie ma żadnego prawa, za co powinna być skazana na konfiskatę majątku i infamię.¹⁾ Aby się nie samym tylko pozwem zemścić, Przerembski dowiedziawszy się, że Nikoryczyna złożyła swoje srebra stołowe w Śniatynie u pewnego mieszczanina, wysłała tam swoich ludzi i srebra te gwałtem zabiera.²⁾ Popierając całym swym wpływem proces przeciw znenawidzonej Wołoszce, zyskuje Przerembski w końcu przeciw niej dekret trybunalski, zaoczny wprawdzie, ale bardzo surowy, bo skazujący Nikoryczynę na infamię i śmierć przez ścięcie. Nikoryczyna tymczasem wychodzi za mąż za rotmistrza Jana Podhoreckiego i już jako Podhorecka otrzymuje z łaskawością od króla gwałt przeciw dekretowi trybunału. W r. 1635 Koniecpolski czyniąc zadość woli króla, daje jej z dóbr uścieńskich trzy wsie: Dołhe, Strychańce i Rożnów, a tak wszystko dobrze się kończy dla zręcznej Wołoszki.³⁾

Obie linie Mohiłów, wołoska i mołdawska, t. j. obie rodziny dwóch braci Jeremiego i Symeona, osiadłe w Polsce, nie dają sobie spokoju, procesują się z sobą zawzięcie, a czy wchodzi tu w grę wschodnia przesada, czy też rzeczywiście tak było, zawsze idzie o bajecznie wielkie pretensye, o olbrzymie sumy. Żyje jeszcze w r. 1614 matka obu gospodarów, Marya, zawsze tylko «starą Domną» zwana, i przebywa u wnuczki swojej w Wiśniowcu, gdzie ją inni Mohiłowie nękają pozwami; z pięciu synów Symeona dwaj także stale osiedlają się w Polsce, Mojżesz po krótkim gospodarstwie osiada w Wielkich Oczach, Piotr, późniejszy metropolita kijowski, mieszka czas jakiś przy

1) Ibidem, p. 427.

2) Ibidem, pp. 525—6.

3) Agr. Halickie, tom 129 pp. 1212—14.

matce Margiecie we Lwowie albo u hetmana Żółkiewskiego w Żółkwi. Dostojnicy wołoscy i multańscy, ci wszyscy pułharnicy, wisternicy, postelnicy, dwornicy, logofetowie, kamerasze i jak się tam jeszcze zwali, powypędzani wraz z swoimi gospodarzami, uzyskują polskie indygenaty i łączą się małżeństwem z polskimi rodzinami; są to Bałykowie, Stroiczowie, Urekowie, Pereszkułowie, Biczowie, Mauroiowie. Według pozwów, jakie im wytaczają uścieńscy Mohiłowie, każdy z nich to wielki złodziej, każdy z nich dopuścił się przemieszczeń na wysoką skalę, przeciw każdemu też toczy się proces. Domna Elżbieta i jej synowie, Alexander i Bohdan, pozywają wdowę po Symeonie Margietę i jej synów o 95.000 dukatów i o 200.000 talarów, które tenże Symeon był winien Jeremiu Mohile, pozywają Nestora Urekiego o złoto, srebro, klejnoty, pieniądze, wina, miody po Izaku Bałyce, hetmanie wołoskim, wujecznym bracie swoim, pozywają córkę Urekiego Nastazyę, która dzierżawiąc od hetmana Żółkiewskiego starostwo rohatyńskie ukrywać ma w zamku w Rohatynie te skarby skradzione, pozywają Nikorę Pereszkuła, wisternika czyli podskarbiego, i Konstantego Biczkę, niegdyś pułharnika ziemi wołoskiej, o olbrzymie sumy (600.000 dukatów), które skradli podczas czteroletniej administracji swojej z intrat tej ziemi, i tak dalej bez końca.¹⁾

Najbardziej interesujący, najznakomitszy z polskich Mohiłów, Piotr syn Symeona, w r. 1631 już archimandryta kijowski, najrzadziej występuje w aktach. W młodym jeszcze wieku ma zajście we Lwowie z Ormianinem Iwaszkiem Mikołajewiczem, któremu powierzył był do przechowania »*securitatis causa*» depozyt w skrzyni i sepecie za kluczami i pieczęciami, rejestra, co by w czem było, tamże w nich pozamykawszy. Teraz gdy się tego depozytu upominał — żali się przed urzędem grodzkim Piotr Mohiła -- oni

¹⁾ Agr. Halickie, tom 117 pp. 1022—3, 1073—4.

(Iwaszko i Mikołaj syn jego) czując to do siebie, że mi go niedobrze zachowali, długo mnie rozmaicie przewłóczyli, aże ledwie kiedym na nich *authoritate* wielu znacznych ludzi nastąpił, wydać mi go pozwolili, ale gdy przyszło do odbierania, depozyt naruszony znalazłem, bo od skrzyni i od sepetu pieczęcie poodzierali, do skrzyni klucze sobie urobić dali, a siła rzeczy pobrawszy, niewiedzieć jako obrócili. Nie dostawało »szabli bułatowej zupełnej litej pozłocistej« i srebra, a sakwy z pieniędzmi były naruszone. Ormianin Mikołajewicz z wielkim oburzeniem odpiera to oskarżenie i usiłuje dowieść świadkami, że depozytu nie ruszył, a Mohiła zarzuca, że »protestacją swoją uczynił na osławę i szkodę naszą, psując ludziom kupieckim kredyt. Pieczęcie Mohiła sam pooddzierał, sakwę przerznął i 1000 czerwonych złotych wyjął, a w niemałym orszaku żołnierstwa mnie w domu naszedłszy do poniewolnego oddania ostatka tych rzeczy przymusił.«¹⁾

Już jako archimandryta kijowski występuje Piotr Mohiła przeciw Krzysztofowi Wasiczyńskiemu, który *ad male narrata* uzyskał kaduk po Bazylim i Łukasz Strocicach, podczas gdy on, Piotr, jest prawowitym spadkobiercą i najbliższym ich krewnym. Za jednym z tych Strociców była zamężna siostra Wasiczyńskiego, Anna, tem łatwiej było tedy Wasiczyńskiemu uzyskać kaduk na ich majątki. Umarł jednak a nie zdołał wejść w posiadanie tej donacji; w testamencie swoim wyznaczając na opiekunów swoich dzieci »powinne krewne swoje blizkie, ludzi znacznych« Jana Mikołaja Daniłowicza podskarbiego kor., Bartosza Bełzeckiego, podkoniuszego bełzkiego, Jakóba Sobieskiego, krajczego kor., żali się, »że konferowany mi był kaduk po Strocicach od króla Jmci, któregom ja przez prawo już doszedł, ale otóż turbuje mnie niewinnie i nie-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 375 pp. 2011, 2021.

słusznie na sejmie Jmć Pan Sieradzki (Przerembski) od jakiejś Stroiczówny, o której nigdy nie słyszałem.« Pan kasztelan sieradzki staje się tu figurą zabawną — ten człowiek uważał się jakby za generalnego spadkobiercę całej Mołdawji i Wołoszczyzny.

— — — — —

III.

BAŁABANOWIE: IZAJASZ, ALEXANDER, JERZY. ARCHIMANDRYA
UNIOWSKA. DWAJ ARCHIMANDRYCI. MONACHOMACHIA. WOJNA
O PEREHIŃSKO. BAŁABAN I JABLONOWSKI. SPRAWA PONIA-
TOWSKIEGO.

Do najgłośniejszych w dobrem i mniej dobrem znaczeniu tego słowa rodzin szlacheckich w ziemi halickiej a po części także lwowskiej należą Bałabanowie. Ród to na poły rycerski na poły duchowny; każdy z nich jest albo rotmistrzem albo władzą lub ihumenem jakiegoś monasteru. Jest to rodzina typowo polsko-ruska: politycznie całkiem polska, plemiennie a właściwie religijnie, bo wyznanie było wówczas jedynym kryterium odrębności, całkiem ruska. Bardzo chętni do postug wojennych dla Rzeczypospolitej, obywatelskiem, szlacheckiem poczuciem się w jedność z jej państwowym organizmem prawdziwi patrioci i synowie koronni, nie ustępujący pod tym względem szlachcie rdzennie polskiej, są przytem żarliwymi obrońcami swego wyznania, radykalnymi przeciwnikami unji, protektorami cerkwi, bractw i monasterów ruskich. Przez związki z możnemi rodzinami polskimi tracą w pierwszej połowie XVII. wieku tę wyłączność i twardość wyznaniowo-ruską, odbiegają nieco od nieprzejedna-

nych przekonań swoich Marków, Izajaszów i Gedeonów, ale aż do końca, aż do wygaśnięcia swego rodu, zachowują coś z tej tradycyjnej cechy odrębności religijno-społecznej.

Z wybitnych członków tej rodziny, którzy poświęcili się powołaniu duchownemu, Gedeon, wielki przeciwnik Cyryla Terleckiego, z fanatycznym uporem występuje przeciw wszelkiemu zbliżeniu się do katolickiego kościoła; Izajasz, nie całkiem wolny od egoistycznych pobudek i skłonny do cichych ustępstw, sprzeniewierza się poniekąd tradycjom Marka i Gedeona, i w r. 1606 jest przyczyną gorzkiej deceptacji dla Rusi, która rozwija silną agitację przeciw Tesarowskiemu, protegowanemu przez króla i arcybiskupa Zamoyskiego na władcyństwo lwowskie. Członek jego rodziny, Adam Bałaban, staje wówczas na czele ruskiej szlachty halickiej ziemi, „ludzi religii prawosławnej cerkwi wschodniej w posłuszeństwie i pod zwierzchnością błogosławionego Patryarchy Konstantynopolskiego” i protestuje przeciw urodzonemu Ostafiejowi Tesarowskiemu, iż on naprawiwszy sobie prawo jakieś na episkopstwo lwowskie, halickie i kamienieckie za podawaniem Jana Zamoyskiego, arcybiskupa lwowskiego, gwałtem i armatą biskupstwo to objął, „podczas gdy społeczność ruska zna tylko jednego prawowitego władcykę, a jest nim Izajasz Bałaban, archimandryta uniowski;¹⁾ protestuje przeciw Zamoyskiemu w tej sprawie także osobiście sam Izajasz -- a tymczasem poza plecyma swoich współwyznawców wchodzi w układy i targi z Tesarowskim i zrzeka się na jego rzecz koadjutoryi na władcyństwo lwowskie.

Sprawiło to wielkie zgorzsenie między Rusią halickiej ziemi i wywołało burzę przeciw Izajaszowi, któremu poczytano to za odstępstwo, za zdradę „starożytnej religii

¹⁾ Agr. Halickie, tom 112 p. 1293.

greckiej. Izajasz Bałaban, chcąc się uniewinnić, podał do akt halickich text intercyzy, zawartej z Tesarowskim — bo był to w owych czasach jedyny sposób publicznego ogłoszenia, t. j. podania do wiedzy szlachty jakiegoś aktu. Intercyza była zawarta nie bezpośrednio z samym Ostafiejem, ale z Stanisławem Tesarowskim, widocznie bratem lub innym bardzo blizkim jego krewnym. Izajasz Bałaban mając koadjutoryą na episkopię lwowską od króla Jmci i konsens od kapituły, upatrując to, że dwojga duchowieństw wedle kanonów świętych pospołu trzymać nie może, ku dobremu cerkwi św. i służby Bożej pozwolił p. Ostafiejowi Tessarowskiemu, aby sobie przywilej koadjutoryi na władctwo lwowskie otrzymał... Jednak z taką kondycją, aby z posłuszeństwem patryarchów świętych a nie z posłuszeństwem Papieża Rzymskiego. A skoro to p. Tessarowski zjednawszy przyniesie i pokaże, tedy Jmć Ojciec Archimandryta obiecuje też i powinien będzie z tej koadjutoryi u xiąg grodzkich halickich p. Tessarowskiemu ustąpić, a p. Tessarowski obiecuje też i powinien będzie, gdzieby przywileju takiego, t. j. z posłuszeństwem Patryarchów u Króla Jmci sobie zjednać nie mógł, tedy ten przywilej pierwszy koadjutoryi na tę episkopię, który ma Ojciec Archimandryta, ma w swej mocy wcale zostawać i ten list, który mu na konsens dali, wrócić, co sobie obiedwie stronie obiecują dobrymi słowy trzymać we wszystkim i na każdej części i temu dosyć czynić pod zakładem 1000 zł.« Ale *in cauda venenum* — już po podpisach obu stron i czterech świadków tej ugody dodano mały dopisek nie bardzo ładny, nawet bardzo podejrzany, który tak opiewa: »Będzie też p. Tessarowski powinien, przy zeznaniu kondescensyi koadjutoryi dwieście czterdzieści złotych dać Ojcu Archimandrycie tamże w grodzie halickim.«¹⁾

¹⁾ Agr. Halickie, tom 112 pp. 1277—9.

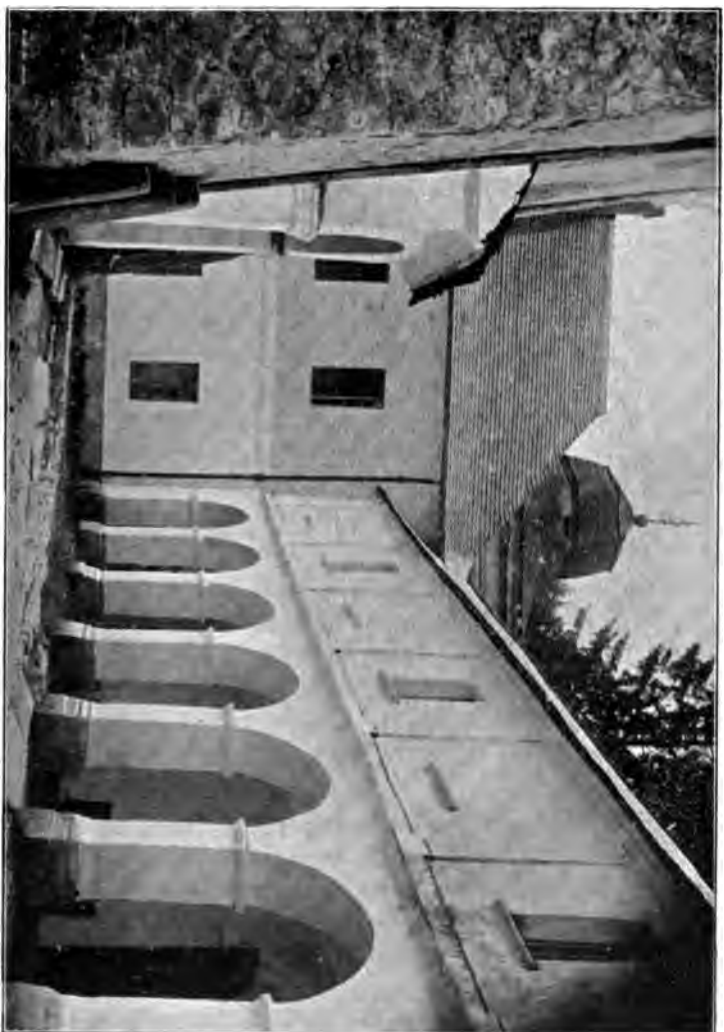


Fig. 13. Monaster w Uniówiec.

Od pierwszej połowy XVI. wieku Stratyn jest gniazdem rodowym Bałabanów; w r. 1541 występują już w aktach lwowskich *nobiles Marcus et Nicolaus Bałabany* jako *haeredes in Stratyn*. Z tych dwóch braci Marek poświęca się zawodowi duchownemu i już w r. 1549 jest włądką lwowskim, drugi jest protoplastą Adama, Alexandra i Jerzego, z którymi spotykamy się w pierwszej połowie XVII. wieku. O Adamie nie wiele mówią nam akta; jest on dziedzicem Uhernik, gdzie funduje monaster bazylikański, i Ottynji, którą zapewne osadzili Bałabanowie, jeszcze bowiem w głąb XVII. wieku nazywa się według ich nazwiska lub herbu Bałabanówką albo Korczakowem. Aleksander, starosta winnicki a później trembowelski, zajmuje wybitne miejsce między żołnierzami tego czasu, walczy pod Cecorą i dostaje się do niewoli tatarskiej, a jak się z niej wydobywa i jakie ma ztąd zatargi z rodziną Żółkiewskich, opowiedzieliśmy już obszernie w jednym z rozdziałów pierwszego tomu tej książki. Pod Martynowem walczy na czele 200 szlachty pokuckiej przeciw Tatarom i przyczynia się do zwycięstwa — a musiał mieć już przedtem rzeczywiste zasługi i wiele miru u szlachty, skoro sejm konstytucyjny z r. 1623 uchwała przyczynić się do jego okupu sumą 10.000 zł. Wierny tradycji rodzinnej, Alexander jest dobrym patryotą ale zarazem żarliwym obrońcą prawosławia, proteguje ruch przeciw unji z Rzymem, a gdzie potrzeba, tam nie waha się nawet zbrojną ręką stawać w obronie anti-unitów. Uczynił tak w sprawie archimandryi uniowskiej, kiedy ta po śmierci Izaja Bałabana miała się dostać w ręce unity Owłoczyńskiego — epizod charakterystyczny, wart krótkiej opowieści.

Po śmierci archimandryty Bałabana król Zygmunt III. nadał prezentę na archimandryę uniowską Pawłowi Owłoczyńskiemu, unicie, który jednak konferowanego sobie urzędu dla mieszkania w cudzych krajach na naukach i dla innych impedymentów nie doszedł, jak się wyraża dru-

gie późniejsze pismo królewskie w tej sprawie. W r. 1629 król ponowił prezentę i w mandacie do Józefa Wielamina Ruckiego, metropolity kijowskiego, zażądał, aby tego od króla podanego a nie żadnego innego postanowił i poświęcił, i polecił równocześnie Owłoczyńskiemu, aby przy monasterze uniowskim obecnie mieszkał a tego pilnie przestrzegał, aby i on sam i zakonnicy w tym monasterze w jedności z kościołem rzymskim zostawali.¹⁾ Tymczasem ihumenem i archimandrytą monasteru uniowskiego wybrany i ustanowiony został przez partycję duchowno-szlachecką anti-unicką Gedeon Zapłatyński i dzierżył *de facto* rządy klasztorne w swem ręku, a komornik królewski Maciej Bobiński, który miał intronitować Owłoczyńskiego do archimandryi, odjechać musiał nic nie sprawiwszy. Krewni Owłoczyńskiego, któremu dosłownie przed nosem zamknięto bramy monasteru, wspólnie z sąsiednią szlachtą także ruską ale unji z Rzymem już przyjaźną, z Medyńskimi, Suskimi, Iwanickimi, na których czele stanął znany nam już dobrze Stanisław Kilian Boratyński, mąż Łahodowskiej, rezydujący wówczas w pobliskich Uniowi Przemyślanach, postanowili przemocą zbrojną wprowadzić Owłoczyńskiego do powierzonego przez króla jego rządowi monasteru. Boratyński nie czekając nawet zorganizowania tej wyprawy, oddawna już, jak to wiemy, w nieprzyjaźni otwartej z uniowskimi mnichami, na własną rękę opanować chciał monaster, ale mnichom powiodło się odeprzeć jego napad. Boratyński poprzestał na wyprawieniu kilku burd pospolitych na odpuszczenie, który właśnie odbywał się w Uniowie, ale odjeżdżając z swoją czeladzią rzucił pogroźkę: „iż Uniów tym popom, złym synom, folwarki i monaster ich spalimy.“

Boratyński wraz z pomienionymi stronnikami Owłoczyńskiego postanowił ponowić zamach, tym razem je-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 382 pp. 953—6.

dnak, przestrzeżony pierwszym niepowodzeniem, zabrał się inaczej do dzieła, aby opanować klasztor pełen śmiałych i rezolutnych mnichów, zaopatrzonego w broń palną i warowny. Dnia 11. kwietnia 1631 roku zebrali się liczni stronnicy archimandryty-unity, przybrali sobie „niemałą kupę ludzi swawolnych, konnych, pieszych, służących, nieosiadłych, jakoteż z miasteczka Przemyślan mieszczański rzemieślników, nikomu rękodajnie nie służących, którymi inne szlacheckie osoby zwykli Boratyński infestować. — jak się wyraża protestacya strony przeciwnej — zaopatrzyli się w drabiny, podsunęli się nocą lasami pod monaster, wdarli się na jego mury, zaskoczyli z nienacka śpiących mnichów, opanowali klasztor, a nowy archimandryta, któremu dekret królewski nie mógł otworzyć furt monasteru, intronizował się doń nie bardzo uroczyście ale skutecznie: nocą i po drabinie. Wprawdzie sam Owłoczyński twierdzi, że chociaż przy wjachaniu miał braci swej p. Łukasza Owłoczyńskiego, p. Wacława Iwanickiego i innych z kilku czeladzi, ale przecie jako do swego spokojnie wjechał i posesyą przez tradycję komornika Jego Król. Mości spokojnie objął,« wiemy atoli z aktów, jak wyglądało to »spokojne wjachanie.«

W monasterze leżał w chwili najazdu ciężko chory nie-unicki archimandryta, o którego wyrugowanie chodziło, Gedeon Zapłatyński. Przewidując bardzo bliską śmierć jego, Bałaban i mnisi upatrzyli sobie już następcę w osobie Izajasza Sulatyckiego, który z Uhernik przybył do Uniowa i zamieszkał w monasterze, tak aby zaraz z chwilą zgonu Zapłatyńskiego objąć mógł rządy klasztorne a dokonany fakt stanął na zawadzie instalacyi unity. Sulatycki, pochodzący z drobnej szlachty halickiej, był zawodowym żołnierzem i jak tyłu innych władków, ihumenów i archimandrytów, którzy też niedarmo w tarczach swoich herbowych umieszczali miecz obok krzyża, wprost z żołnierza stał się mnichem, wszedł niejako

w pancerzu i przy ostrogach do monasteru, aby zbroję zamienić w sukienkę czernica. Jak to wiemy z ust jego siostrzeńca, który w lat kilkanaście po opisywanem przez nas zdarzeniu reklamuje po nim spuściznę, Sulatycki cały wiek młodzieńczy i męzki spędził na koniu i w obozie, dwadzieścia kilka lat służył wojskowo Rzeczypospolitej, biorąc udział w wszystkich expedycjach wojennych, jakie w tym czasie przypadały, a przypadało ich niemało, i przyszedłszy »z krwawej wysługi do znacznej sumy i dostatków, już w podeszłym wieku życząc sobie spokojnie żywota dokonać, wprzód w województwie wołyńskim, w powiecie łuckim osiadłszy, tę sumę oddając na majątności, z onej i z substancyi swej tak się obchodził, że potem do większych przyszedł dostatków.«¹⁾ Kiedy Adam Bałaban ufundował przed śmiercią monaster w Uhernikach, Alexander Bałaban uzupełniając własnym sumptem tę fundacyę brata i wprowadzając ją w życie, ustanowił tego Sulatyckiego, który wstąpił był do klasztoru, archimandrytą nowo założonego monasteru, a kiedy Zapłatyński zachorzał bez nadziei wyzdrowienia, sprowadził go w wiadomym już zamiarze do Uniowa. Tem się tłumaczy fakt, że Owłoczyński i jego adherenci opanowawszy monaster zwrócili się głównie przeciw Sulatyckiemu. Wpadli do jego celi, drzwi wyłamawszy, zwlekli go z łóżka, grozili mu nabitemi półhakami, targali go za brodę, zaknebowali mu usta i wyrzucili z klasztoru na cmentarz, poczem splądrowali celę i komorę, zabierając z szkatuł 646 dukatów, klejnoty, srebra, 6 półhaków z jego herbami, apteczkę z korzeniami i t. p.²⁾ Sulatycki przyznaje sam, że Boratyński, co się dało z tych rzeczy wydrzeć z drapieżnych rąk czeladzi, zwrócił mu wkrótce.

¹⁾ Agr. Lwowski e, tom 395 pp. 539—44.

²⁾ Agr. Lwowski e, tom 382 pp. 778—783.

Niedługo trwał tryumf Owłoczyńskiego i unickiej szlachty. Nowy archimandryta trafił na głuchy, bierny opór mnichów. Kluczy do cerkwi monasterskiej nie znalazł; scho-



Fig. 14.

Herb archimandryty Szeptyckiego (nad tarczą krzyż i miecz).
Rzeźba na cerkwi w Uniowie.

wano je tak, że Owłoczyński nie chcąc gwałtownie rozbić drzwi świątyni, poprzestać musiał na ich opieczętowaniu. Sam Owłoczyński przyznaje, że tylko pewna część

mnichów — powiada, że większa — oddała mu obedyencyę, mimo to przecież uważał rządy swoje za ustalone i zawiódł się w bardzo przykry sposób, bo panowanie jego trwało tylko sześć dni. Czego dokazał Boratyński, to potrafił także Alexander Bałaban, daleko możniejszy od Boratyńskiego, utrzymujący stale spory zastęp zbrojnej czeładzi i mogący liczyć na silną anti-unicką partję między pobliską szlachtą. Stanęli przy nim na pierwsze zawołanie Zapłatyńscy, Roźniatowscy, Bieleccy, Siemiginowscy — i p. starosta trembowelski ruszywszy wielką siłą na Uniów opanował monaster i cerkiew jednym zamachem. Owłoczyńskiego zdespektowano tylko słowami, ale traktowano go jako więźnia i jak się sam potem skarży, zamknięto go w celi i obstawiono hajdukami Bałabana, *tamquam mancipium quodam vile*, nie dopuszczając doń nikogo, nie pozwalając mu donosić żywności innej poza tą, którą go karmiono a przy której przymierał z głodu. Tak go wytrzymało przez cały miesiąc. Tymczasem Bałaban, nie ufając bardzo przyszłości i obawiając się prędzej lub później odwetu, postanowił ubezpieczyć skarbiec klasztorny i cerkiewny. Wszystko co było drogocennego: aparaty srebrne, szaty złotogłowiowe i haftowane, bibliotekę i wszystkie cenniejsze ruchomości, co wszystko razem miało dosięgać wartości 80.000 zł., spakować kazał Bałaban na duży wóz poszóstny, zaś broń klasztorną, działka i muszkiety na dwa mniejsze wozy i odesłał to do swego Stratyna.¹⁾ Wytrzymałszy Owłoczyńskiego przez cały miesiąc w więzieniu, uwolniono go nareszcie, ale na wychodnem wyprawily mu mnichy bardzo niemile pożegnanie. *Furiosi illi monachi* — jak się wyraża w protestacyi swojej Owłoczyński — czerńcy, którzy przez cały ten czas chodzili uzbrojeni w kordełasy i półhaki, wpadli do celi, w której siedział utrapiony archimandryta, obili go kijami i wśród obelg i blu-

¹⁾ Ibidem, pp. 492-6, 937—942.

źnierstw na religię katolicką wyrzucili go sromotnie z monasteru, wołając: «Nie była tu unia i nie będzie, i ty choćbyś sobie i drugi przywilej od Króla Jmci wyprawil, przeciebyś niedługo tu z nami żył!» Aby go zaś bardziej jeszcze przepłoszyć, czerńcy dali po dwakroć ognia z swoich półhaków nad głową uciekającego archimandryty.¹⁾ Jeszcze i po tem zajściu Owłoczyński nie czuł się pewny zdrowia i życia i uciekał się pod opiekę króla, który między nim a Bałabanem założył *vadium* w kwocie 25.000 zł.

Alexander Bałaban umiera w r. 1637 a król konfektuje wakujące po nim starostwo trembowelskie jego bratu Jerzemu. Tego Jerzego pełne są akta halickie: charakteru burzliwego, porywczy, zuchwały, nie przebijający w środkach, ciężki sąsiadom, utrzymuje na swoim dworze liczny oddział dragonów pod komenią Niemca Grygiera, najeżdża szlachtę, jak n. p. w r. 1642 Bełzeckich, synów kasztelana halickiego, którym pustoszy Berezów; mści się krwawo każdej urojonej czy prawdziwej obrazy i krzywdy. Poprzyśiągłszy zemstę kasztelanowi połanieckiemu Skotnickiemu za ojca Alexandra, z którym kasztelan miał zatargi prawne, nasyła na przejeżdżającego przez Rohatyn swoich pachotków, którzy szukają zwady z służbą kasztelańską, wywołują starcie zbrojne i zarębiają na śmierć Skotnickiego.²⁾ Głośniejszym jeszcze niż z tych czynów, stał się starosta trembowelski z powodu swej wojny z Jabłonowskim i bardzo tajemniczej, ostatecznie niewyjaśnionej całkiem sprawy Poniatowskiego. Wojna z Stanisławem Jabłonowskim, nadwornym podczaszym królowej Cecylji Renaty, toczyła się o Perehińsko. Włość tę trzymał dożywotnie Alexander Bałaban, a po jego śmierci Władysław IV. dał ją w dożywotnie również posiadanie dekretem z r. 1637 Jabłonowskiemu w nagrodę za zasługi rycerskie w wojnach z Tur-

1) Ibidem, pp. 937--942.

2) Agr. Halickie, tom 129 pp. 1343 i tom 130 p. 556.

kami, Tatarami, Szwedami i Moskwą.¹⁾ Kwestya była sporna, czy Perehińsko jest królewszczyzną czy też własnością cerkiewną, należącą do halickiego monasteru Kryłosa; Bałabanowie, w których faktycznem posiadaniu było Perehińsko, uważali je za majątek cerkiewny, a siebie za jego administratorów i współwłaścicieli zarazem. Pod nieobecność Jerzego Bałabana, który »według urodzenia i wokacyi swojej szlacheckiej -- jak sam powiada -- chorągiew husarską do obozu prowadził i przy p. wojewodzie braclawskim, hetmanie polnym kor., w obozie *praesens* był, Jabłonowski intromitował się w Perehińsku, oczywiście nie zwykłą formalnością woźnieńską, bo ta byłaby się na nic nie zdała, ale zbrojną ręką, gdyż rządca Perehińska z ramienia Bałabanów, niejaki Sułowski, dobrowolnie ani zamku ani włości oddać mu nie chciał, a okazany sobie mandat królewski rzucił z pogardą na ziemię. Intromisya była zajazdem, wykonanym przez silny hufiec, który osaczył zameczek w Perehińsku i chciał zmusić jego załogę do kapitulacyi. Ale załoga pozostawiona przez Bałabana broniła się uporczywie, wytrzymywała ogień działek, odpierała szturm i czekała odsieczy. Mimo osaczenia i gęstych czat, rozstawionych przez Jabłonowskiego dokoła Perehińska, powiodło się jednemu z oblężonych przewinąć pieszo przez strażę i donieść Bałabanowi o napadzie. Łatwo było Bałabanowi, który był wówczas rotmistrzem husarskiej chorągwi, dać odsiecz Perehińsku; pospieszył na czele odpowiedniej siły zbrojnej, zniósł oblężenie zameczka a rządcę Jabłonowskiego, który już usadowił się był we wsi, z despektem wypędził. Przemieszkawszy kilka dni w zameczku, opatrzwszy go dobrze i zostawiwszy mu silniejszą załogę, odjechał Bałaban do Stratyna, pewny, że po otrzymanej nauczce Jabłonowski nie pokusi się już o Perehińsko.

¹⁾ Agr. Halickie, tom 131 pp. 1177—8.

Ale Jabłonowski nie dał za wygraną. Ledwie Bałaban odjechał, podczaszy wyruszył na Perehińsko w 400 ludzi, »zwaryczów i opryszków,« jak mu zarzuca później strona przeciwna, »z armatą różną, działkami i hakownicami,« i ponownie oblękł zameczek, tym razem już ze skutkiem. »Dziury w chałupach chłopskich wysiekawszy, przez nie do zamku strzelano, cztery godziny go dobywano; pod zamek podstąpiwszy, parkany wysiekłszy, armatami dziur kilka wybiwszy, zamek opanowawszy, czeladź wszystką tam będącą wysieczono i pozabijano, rzeczy wszystkie w skarbcu, skrzynię z szatami i innymi rzeczami zabrano.« Bałaban do swojej protestacyi dodaje bardzo długi registr zabranych w zamku kosztownych ruchomości; najznaczniejszą jego część zajmuje bogata i obfita bardzo garderoba nieboszczyka Alexandra Bałabana, dołomany i ferezye bławatne, adamaszkowe, atlasowe, axamitne, podbijane sobolami, rysiami, z złotem i pętlcami i guzami, dalej broń i przybory rycerskie, rzędy, szable, koncerze, a wszystko to od złota i drogich kamieni. Bałaban taxuje wartość tych przedmiotów na 60.000 zł. i dodaje, że Jabłonowski odarł także do naga całą załogę i szlachtę, stronników jego, którą zastał w zameczku. Miał się nadto dopuścić żołnierz podczaszego wielkich okrucieństw, bo »na większą wżgardę i kontempt praw szlacheckich ludzie Jabłonowskiego ciała zamordowanych *tyrannice* ze wszystkiego obnażywszy i z szat poobdzierawszy psom i bestyom na pastwisko za zamek precz powyrzucali i onych ciał wydać nie chcieli; co psi nie dojedli, kędyś, *ut asserunt*, pozakopywali, a potem szlachetnego Nowosielskiego, podstarościęgo zamku tegoż, okrutnie zraniwszy, *simili modo* z odzieży wszystkiję odarłszy, wzięwszy koszulę z trupa jednego, w koszulę tę skrwawioną ubrali i z zameczka bijąc kijami, z innymi niedobitkami wypędzili, a na większy żal i kontempt surowości prawnych ciał pomordowanych ludzi *hucusque*

wydać nie chcą i owszem potężnie bronią, które pod gołębem niebem leżą i ptactwo rozmaite je pożera.¹⁾

Po tych krwawych zajściach rzecz oparła się o króla, do którego udał się Bałaban z remonstracją przeciw nadaniu Perehińska i z skargą na gwałty Jabłonowskiego. Król w r. 1638 wyznaczył osobną komisję do rozpatrzenia sprawy. W skład tej komisji weszli wojewoda bractawski Stanisław Potocki, kasztelan lubaczowski Wojciech Alexander Przedwojowski, podczasy kor. Jakób Sobieski, sędzia ziemski lwowski Adam Łychowski i podstarości grodu lwowskiego Marcin Borkowski. Jabłonowski udowodniał przed tą komisją, że Perehińsko było zawsze majątnością królewską, Bałaban przeprowadzał dowód przeciwny i usiłował wykazać przywilejami króla Kazimierza z r. 1470, który zatwierdził donację Perehińska, uczynioną przez księcia Fedora Olgierdowicza na cele cerkiewne, tudzież przywilejami Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, że sporna włość była dobrem kościelnem metropolji halickiej. Komisja przesłuchawszy strony przeciwne a odwołując się na statut króla Alexandra z r. 1504 i na konstytucję z r. 1598, według których takie sporne kwestye należą do sejmu, uznała się niekompetentną do wydania wyroku. Bałaban od tej uchwały odwołał się do króla, nie pomogło mu to przecież, bo wkrótce wyrok królewski, oparty na obszernym historycznym wywodzie, przyznał Perehińsko Jabłonowskiemu.²⁾

Sprawa z Poniatowskim wygląda daleko gorzej niż sprawa Perehińska, i rzuca bardzo dwuznaczne światło na Jerzego Bałabana, który ściąga na siebie podejrzenie haniebnej zbrodni, popełnionej z chciwości i w sposób zdradziecki. Żył w Mogilnicy szlachcic Jakób Poniatowski,

¹⁾ Agr. Halickie, tom 131 pp. 1255—1264.

²⁾ Agr. Halickie, tom 132 pp. 49, 153—7, 818, 861—7.

tenutaryusz tej włości i dwóch innych królewskich: Romanówki i Chmielówki, człowiek, który jak to z licznych i niewątpliwych wskazówek w aktach wypływa, siedział na grubych pieniądzach, zebranych w niebardzo czysty sposób, bo głównie z lichwy i podejrzanych interesów, znienawidzony przez sąsiadów, przez poddanych i własną służbę. Mnóstwo ludzi siedziało u niego w kieszeni, pożyczał szlachcie, mieszczanom, żydom, rzemieślnikom, procesował się zawzięcie, ścigał dłużników; obligi dłużne, membrany, inskrypcye i munimenta procesowe zapełniały w domu jego całe skrzynie. Taki człowiek, otoczony nienawiścią a zarazem sławą wielkiego bogacza, musiał budzić i chciwość i chęć odwetu, był też ofiarą niejednego zamachu. Jak już wspominaliśmy poprzednio, w r. 1641 własni jego domownicy uknuli spisek przeciw niemu, a przy pomocy chłopów, poddanych tak drapieżnego dziedzica, łatwo im było zająć i zrabować zameczek w Mogilnicy. Poniatowski puścił się był wtedy w podróż do Lublina na terminy trybunalskie, a słudzy jego urządzili nań zasadzkę między Kryłowem i Kosmowem, strzałami powalili na ziemię i jako zabitego zostawili w polu, sami zaś wraz z chłopstwem z Mogilnicy, Chmielówki i Romanówki opanowali i spustoszyli zamek. Zrabowano wówczas 50.000 zł. gotówki z sklepień zamkowych, rozdrapano kilkadziesiąt rekoznicyj i obligów dłużnych, coby dowodziło, że rabunek odbył się za poduszczeniem a przynajmniej za wiedzą niektórych dłużników Poniatowskiego, zabrano srebra, klejnoty, broń, garderobę i t. p. Udział chłopów w zdobyciu i zrabowaniu Mogilnicy miał cechę otwartego buntu i zaniepokoił szlachtę sąsiednią, tak że Marya Mohilanka Firlejowa i jej syn z pierwszego małżeństwa Piotr Potocki wysłali swoich dragonów i piechotę na stłumienie tego ruchu, który groził rozszerzyć się i na ich włości. Nie był im za to wcale wdzięczny Poniatowski, który skoro się wyleczył z postrzałów, wy-

stąpił przeciw nim z oskarżeniem, że pod pozorem stłumienia chłopskiego buntu i ratowania jego majątku Potocki i jego matka przyczynili się tylko do spustoszenia Mogilnicy i że poodbierawszy chłopom zrabowane kosztowności przy sobie je zatrzymali, nie wyjmując i papierów, między którymi znajdowały się właśnie dwa dłużne skrypta, jeden na 1500 zł., wystawiony Poniatowskiemu przez Firlejową, drugi na 4000 zł. wystawiony przez jej syna Piotra Potockiego.¹⁾

Jerzy Bałaban z dawna toczył wojnę z Poniatowskimi, a mianowicie z Andrzejem i Wojciechem, z którymi przychodziło do takiego zajęcia, że król założył między wrogiemi sobie stronami *vadium* 100.000 zł. — ale z tym właśnie Poniatowskim, o którego tu chodzi, z Jakóbem, musiał utrzymywać stosunki, bo był u niego w ciężkiej finansowej niewoli. Poniatowski służył za młodu żołniersko i był towarzyszem broni ojca Jerzego Bałabana, Alexandra, który go nawet wykupił był z niewoli tureckiej a następnie zrobił administratorem wszystkich dóbr swoich latyczowskich, halickich i trembowelskich. Administrator stał się z czasem kredytorem, poubezpieczał na dobrach sobie powierzonych rozmaite pretenzje, a gdy umarł Aleksander Bałaban, nie chciał ustąpić z majątków, twierdząc, że oddane mu były zastawem. Od tego czasu datuje się nienawiść Bałabanów do Poniatowskiego, nienawiść bezsilna, tłumiona, ale tem samem coraz głębsza. Jerzy Bałaban, którego stosunki majątkowe w tej porze były już bardzo niepomyślne, musiał uciekać się do kieszeni Poniatowskiego, który chętnie pożyczzał, ale raz pożyczwszy, jak ptak drapieżny nie wypuszczał już z szponów swoich ofiary. W r. 1643 regulując długi zaciągnięte u Poniatowskiego, sprzedał mu Bałaban dobra swoje dziedziczne Ottynię, Uherniki, Chrupków, Ho-

— — — — —
¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 392 pp. 448—452, 921—5.

łosków, Ciuczkowę, Grabicz, Glinki i Słobodę za 150.000 zł., z których Poniatowski wypłacił mu zaraz gotówką 35.000 zł., resztę zaś po spłaceniu długów, jakimi obciążone były te majątki, uiścić miał w nieodległym terminie we Lwowie.¹⁾ Wkrótce po tej transakcyi, w kwietniu następnego roku, zamordowano Poniatowskiego w Mogilnicy. Domownicy jego własni za poduszczeniem i przewodem Ormianina Łazara Toroszewicza, który był starszym sługą Poniatowskiego, wtargnęli nocą do jego pokoju i spiącego zamordowali w okrutny sposób. Bałaban natychmiast po śmierci Poniatowskiego zajęchał i objął napowrót sprzedane temuż dobra, a w zadziwiająco krótkim czasie wyrobił sobie u króla także dożywotnią donacyę na trzymaną dotąd przez zamordowanego Mogilnicę i należące do niej królewszczyzny, a to tytułem nagrody za położone w czasie spokoju i wojny zasługi a specjalnie za odprawione własnym kosztem świetne poselstwo do Siedmiogrodu.²⁾ Tak wyglądają gołe fakta. Nie ma w nich na pozór nic podejrzanego: Bałaban odebrał sprzedane Poniatowskiemu dobra, bo nie otrzymał za nie całej zapłaty, wyjednał sobie z pospiechem donacyę na Mogilnicę, bo była wolna i spieszyć się było potrzeba, aby ktoś inny nie uprzedził go w łasce królewskiej. Ale oto występują na widownię dwaj synowcowie zamordowanego, Paweł i Wojciech, i wytaczają Bałabanowi pozwy, które są wielce ponurym komentarzem do wypadków.

Oto według tych pozwów wszystko, co się stało, było dziełem zbrodniczej machinacyi, a sam starosta trembowelski Bałaban był jej inicjatorem i sprawcą moralnym. *Fecit cui prodest*. Bałaban chciał zagarnąć trzymane

1) Agr. Trembowelskie, tom 121 p. 893 i tom 127 p. 28—30.

2) Agr. Halickie, tom 138 pp. 278—409.



Fig. 15. Trembowla. (Ruiny zamku). Według rysunku z pierwszych lat XIX. w.

przez Poniatowskiego królewsczyny, chciał nieprawym sposobem odzyskać sprzedane już dobra i postanowił zgładzić ze świata Poniatowskiego. W tym celu uknuł spisek z swoim powiernikiem, burgrabią zamku trembowelskiego Ormianinem Almazym Toroszewiczem, a kiedy Poniatowski był w Trembowli, Bałaban wśród obłudnych wynurzań przyjaźni we wszystkich spornych sprawach, jakie zachodziły między nim a Poniatowskim, porobił ustępstwa i okazał się tak łatwym i serdecznym, że Poniatowski na prawdę uwierzył w jego życzliwość. Poniatowskiemu potrzeba było starszego sługi, faktora, jak to nazywano, a Almazym Toroszewicz stręczył mu swego krewniaka Łazara Toroszewicza, którego i Bałaban bardzo polecał i chwalił. Poniatowski przyjął Łazara, który odtąd w porozumieniu z Bałabanem i Almazym przygotowywał zbrodnię, donosząc o wszystkim do Stratyna i Trembowli. Łazarz wciągnął do spisku służbę Poniatowskiego i pozyskał ją tem łatwiej do swoich planów, że starosta trembowelski przyrzekł jej bezkarność. Poniatowskiego zamordowano, a Łazarz i jego wspólnicy porozbijali skrzynie, zabrali 10.000 dukatów w gotówce, klejnoty i wszystkie papiery, między którymi były ważne dokumenta, rekoznicye i interczyzy, a wśród nich także kontrakt sprzedaży Ottynji i dalszych przytoczonych już wyżej włości. Łazarz wszystko to oddał Bałabanowi, który występując teraz jako starosta, kilku ze służby Poniatowskiego *pro forma* uwięził i w zamku trembowelskim osadził celem zamaskowania własnego udziału w zbrodni, ale niebawem na wolność wypuścił. Następnie odebrał w posiadanie przedane już i wrzekomo całkowicie zapłacone dobra swoje — a czem najbardziej się zdradził, to właśnie dekretem królewskim, nadającym mu Mogilnicę, którego data — czwarty dzień po morderstwie — uważana być może za dowód, że Bałaban poczynił kroki o donacyę za

życia Poniatowskiego, oczywiście w nadziei jego blizkiej gwałtownej śmierci — *in spem interneccionis*.¹⁾

Ile było prawdy w całym oskarżeniu, niepodobna orzec, mając przed sobą tylko fragmentaryczne akta procesowe i to prawie wyłącznie ze strony powodowej. Ale faktem jest, że Poniatowskiego zamordowano w nocy z dnia 29. na 30. kwietnia,²⁾ a dekret królewski, przynajmniej po nim Mogilnicę Bałabanowi, ma datę 4. maja tegoż roku, faktem jest dalej, że trybunał lubelski w następnym roku ferował dekret, którym Jerzego Bałabana skazywał na infamię, orzekał nieważność przywileju królewskiego na Mogilnicę, Romanówkę i Chmielówkę i nakazywał oddanie synowcom Poniatowskiego dóbr sprzedanych przez Bałabana.³⁾ Ten pierwszy wyrok był zaoczny a jako taki nie może być poczytany za stwierdzenie winy, ale po jego obaleniu przez Bałabana i po ponownym podjęciu sprawy zapadł drugi, który skazywał starostę trembowelskiego również na infamię a jego burgrabiego Almazego Toroszewicza na karę śmierci. Bałaban i tym razem uzyskał od króla relaxację infamji, jednakże z wyraźnym zastrzeżeniem, że przejedna stronę przeciwną.⁴⁾ Trybunał ponowił swój wyrok, nakazujący Bałabanowi zwrócić sprzedane Poniatowskiemu dobra synowcom zamordowanego, a gdy Bałaban spełnić tego nie chciał, polecił staroście lwowskiemu, aby *armata manu*, za zbrojną pomocą szlachty, zmusił go do tego. Synowcowie Poniatowskiego nie czekali jednak na taką egzekucję, która, jak wiemy z poprzednich przykładów, rzadko tylko i z wielką trudnością przychodziła do skutku, i w r.

¹⁾ Agr. Halickie, tom 137 pp. 2159—2163.

²⁾ Agr. Trembowelskie, tom 127 pp. 307, 403—5.

³⁾ Agr. Halickie, tom 138 p. 278.

⁴⁾ Agr. Lwowskie, tom 396 p. 1500.

1645 sprzedali prawa swoje do tych majątności wojewodzie podolskiemu i staroście halickiemu Stanisławowi Potockiemu, a silna ręka wojewody w krótszej zapewne drodze zagarnęła to, co się jej należało. W tymże samym roku Jerzy Bałaban nie jest już starostą trembowelskim.¹⁾



¹⁾ Ibidem, pp. 2349—2353.

IV.

RODY HALICKIEJ ZIEMI. BUCZACCY. OSTATNIA JAZŁOWIECKA. JEJ SPADKOBIERCY. PODZIAŁ DÓBR JAZŁOWIECKICH. BEŁZECCY: ALEXANDER, EWARYST, TEODOR I BONAWENTURA. WALKA BRATERSKA. DELATYN, ŁANCZYN, TURKA.

Z rodzin szlacheckich halickiej ziemi obok Bałabanów najczęściej występują w aktach Baworowscy, Bełzeccy, Błudniccy, Czuryłowie, Dierżkowie, Giedzińscy, Golscy, Kazanowscy, Kuropatwowie, Kopycińscy, Ludziccy, Łychowscy, Makowieccy, Polanowscy, Potoccy, Stanisławscy, Skotniccy, Strusiowie, Wolscy (podhajecka linia) Włodkowie, Zborowscy — i w ich to domach utrzymują się głównie dostojęstwa i urzędy powiatowe. Dom starożytny Kołów już w czasie naszego opowiadania nie istniał, dom Buczackich, jeden z najpierwszych w ziemi halickiej, upada na znaczeniu i fortunie, dom Jazłowieckich, którzy się także piszą z Buczacza, wygasa na Hieronimie, a ostatnia tego domu latorośl, Jadwiga, córka hetmana w. kor. i wojewody ruskiego Jerzego, małżonka Andrzeja Bełzeckiego, umiera w r. 1641 niemal w niedostatku, pokrzywdzona przez zięcia swego Janusza Tyszkiewicza, wojewodę kijowskiego. W r. 1636 uciec się musi przeciw Tyszkiewiczowi do powołów trybunalskich i do opieki królewskiej. Dotąd bę-

dąc od zięcia swego ściśniona i ciężko chora — żali się w swojej protestacyi — nie śmiała i nie poważyła się przeciw niemu o krzywdy, bezprawia i gwałty zanosić skargi, teraz nieco wolniejsza i bezpieczniejsza pod obroną króla Jego Mości, jako wszystkich sierot obrońcy, tę żalobę wnosi przeciw temuż zięciowi i pomocnikom jego zaciężnym, iż on chcąc przez gwałt wycisnąć na niej zeznanie sobie majątności, ważył się ludzi wojennych, armatnych więcej nad 1000 człowieka zebrać i w miasta i włości jej własne i dziedziczne wjechać i miast, miasteczek, wsi samych 70 zajmawszy, one mocą wojenną posiadał. To jest miasta Jazłowca trzecią część i zamku, także Gródka, Zaleszczyk i pięciu innych zamków w Morachowie, Czerlenicach, Jaroszwowie, Andrzejowcach, Ułaszkwowcach, tudzież włości wszystkie (wyliczone w protestacyi), z których rocznej intryaty jest 80.000 zł.¹⁾ Bełzecka zarzuca Tyszkiewiczowi, że lud niemiłosiernie niszczy, powołowszczyzny niesłychane z niego wyciąga, podatkami, okupami, składkami uciska tak dalece, że już z włości Morachowskiej 1000 a z Jazłowieckiej 800 chłopów uciekło. »I ona tak uciążona, z majątności i honoru obrana, tak wielkich włości dziedziczka, teraz do tego przyszła, że nad kondycją swoją dość podło i ubogo stan swój i żydło prowadzić musi. Szkody, jakie poniosła przez zięcia, likwiduje na 900.000 zł.¹⁾

Po ostatniej z Jazłowieckich spadkobiercami byli Czuryłowie, bo córka jej Tyszkiewiczowa wyprzedziła ją zgonem. W r. 1641 nastąpiła regulacya spadku. »Ponieważ ten świat skazitelny ustawiczną odmiennością jako człowiek duszą żyje i t. d. — czytamy w akcie spadkowym — co się wyraźnie *post decessum sterilem* przezacnej familji Jazłowieckich weryfikuje, bo nietylko wysokich cnót p. Hieronima Jazłowieckiego, wojewody podolskiego, ostatniego męzkiego potomka, ozdobę i obronę ojczyzny *fata*

1) Agr. Halickie, tom 130 pp. 645—7.

zawistne zajrzały, ale i panią rodzoną siostrę, w pozostałych majątnościach następującą dziedziczkę, z oczu krewnych z żalem nieutulonym uniosły — przeto po śmierci sławnej pamięci p. Jadwigi z Buczacza Jazłowieckiej, urodzonego p. Andrzeja Bełzeckiego małżonki, wielkiego niegdy hetmana kor. Jerzego Jazłowieckiego córki i ostatniej potomkini bezpotomnie zesłej, wszystkich dóbr jazłowieckich sukcesya na dom pp. z Goraja Czuryłów spadła i w dyspozycye sukcesorów od pani Anny z Buczacza Jazłowieckiej Czuryłowej *procedentium* przypada. Sukcesorami z tego tytułu byli 1) Stanisław i Mikołaj Czuryłowie, synowie stolnika sanockiej ziemi; 2) Maryanna z Czuryłów Stanisławska, kasztelanka kamieniecka; 3) Anna z Czuryłów Odrzywolska, starościna winnicka; 4) Katarzyna z Czuryłów Jarmolińska i Barbara z Czuryłów Stądnicka.¹⁾ Obok Jazłowca i wsi do niego należących masa spadkowa obejmowała 9 wielkich kluczów, a mianowicie: koszyłowski, tłustecki, korolowski, gródecki, czerlenicki, bedrychowski, bilecki, myszkowski i kapuściański. Miasto Jazłowiec podzielono fizycznie; każdy z spadkobierców otrzymał część mieszczan i Ormian jazłowieckich a w zamku swoje pokoje, tylko kaplica i uzbrojenie zamku, t. j. działa, prochy, ołowie i t. p. zostały przeznaczone *communi usu*, dochód zaś z jarmarków przypadać miał *alternative* po kolei każdemu z spadkobierców.

Znakomity i bardzo możny dom Bełzeckich, szarpany wewnętrzną rozterką, traci swą świetność i chyli się ku upadkowi. Bracia Bełzeccy, o których tu mówić będziemy, przypominają żywo braci Łahodowskich, znanych czytelnikowi z poprzednich ustępów tej książki. Jak tam tak i tu wybuchą namiętna waśń braterska, jak tam tak i tu dwaj bracia zwracają nienawiść swoją przeciw trzeciemu, jak tam tak i tu chodzi o kwestye majątkowe. Czterej

¹⁾ Agr. Halickie, tom 134 pp. 648—662.

bracia Bełzeccy, synowie kasztelana halickiego, dzielą się w r. 1643 spadkiem ojcowskim, który był fortuną wielkich rozmiarów; są to Alexander Stanisław, Ewaryst Jan, Teodor Andrzej i Bonawentura Konstanty. O wielkości spadku, który przychodzi do podziału, świadczy najlepiej fakt, że bracia za podstawę ugody działowej biorą 150.000 zł. rocznego dochodu. Najstarszy Alexander Stanisław otrzymuje dwa klucze, bełzecki i cieszanowski, i 50.000 zł. gotówką dopłaty, a nadto trzej młodszy bracia biorą na siebie obowiązek spłacenia ciężących na obu tych kluczach długów do wysokości 240.000 zł. Drugi brat Teodor Andrzej dostaje klucz wołczkowski i 150.000 zł. w gotówce, a dwaj bracia młodszy od niego spłacić mają z długów ubezpieczonych na tym kluczu 10.000 zł. Dwaj pozostali bracia Ewaryst Jan i Bonawentura Konstanty biorą dobra delatyńskie, ale dla trudności równego podziału tudzież z powodu, że Bonawentura chce się oddać służbie publicznej, czyli jak się wyraża intercyza podziałowa, „życzy sobie *in publico de patria bene mereri*, aniżeli *rem oeconomicam et familiarem tractare*,“ nie dzielą się fizycznie dobrami delatyńskimi, które obejmują blisko 50 wsi i miasteczek, lecz zawierają z sobą ugodę, według której Ewaryst nabywa od Bonawentury jego połowę za bardzo niską sumę 230.000 zł., która ma być spłaconą w sześć lat po zawarciu transakcji, a nadto płacić ma bratu po 20.000 zł. rocznie.¹⁾

Zaraz w parę lat po dokonany podziale przychodzi do nieporozumień i procesów między trzema braćmi — o najstarszym Alexandrze milczą w tej sprawie akta halickie — a w r. 1645 niezgoda braterska przybiera cechę otwartej wojny. Hasło do niej daje zajście między Teodorem a Ewarystem, które nagromadzonego materiału palny

¹⁾ Agr. Halickie, tom 137 p. 1178 i dalsze, 1271, tom 140 p. 215 i dalsze.

przywodzi do wybuchu. Teodor jechał do Książdwora, wsi delatyńskiego klucza, i w połowie drogi spotkawszy Ewarysta, zaprosił go, aby wstąpił w gościnę do jego zameczka w Łanczynie. Sceny, które się tu rozegrały, opowiada sam Teodor w następujący sposób: Zaproszonego brata przyjął on w swym domu z czcią i serdecznością, podejmował gościa jak mógł najlepiej, ale Ewaryst przyjmował to wszystko w ponurem milczeniu, z chmurą na czole. Teodor pytał go, czemu taki smutny i posępny i czemu nie rozwesela go biesiada? Ewaryst odpowiedział wymijająco i nie zmienił humoru, nie tknął potraw podawanych i nie przepijał do brata, przeciwnie, aby mu zrobić despekt, zamiast do niego, wypił do swojego sługi, szlachcica Wierzchowskiego, z słowami: «Braciszku za twoje zdrowie!» Wypiwszy rzucił puhar i potłukł go w kawałki. Teodor mimo to usiłował udobruchać brata, darował mu konia i prosił, aby sobie wybrał w jego domu, co mu się podoba, i wziął w upominku. Nic to nie pomogło, Ewaryst zamiast bawić się z bratem, przywołał trębacza swego do komnaty, w której obiadowano, i kazał mu trąbić. Ogluszające *tarara* rozległo się po izbie, a mimo prośb gospodarza, aby zaprzestano, trębacz na rozkaz Ewarysta popisywał się dalej swą sztuką.

Nareście około 1-ej godziny w nocy Ewaryst zabrał się do wyjazdu, a Teodor nie mogąc go uprosić, aby został jeszcze i przenocował w Łanczynie, dał mu karetę wygodną i pożegnał go po bratersku. Ewaryst ujechawszy kawałek drogi, wysiadł z karety, dosiadł konia i wraz z czeladzią wrócił do zameczka, którego bramy nie były jeszcze zamknięte. Czeladź jego rzuciła się z szablami na czeladź Teodora, powstała strzelanina i rąbanie się wzajemne, a w zajściu tem zabito jednego dworzanina Ewarysta i raniono kilku z jednej i drugiej strony.¹⁾ Tak przed-

¹⁾ Agr. Halickie, tom 138 p. 187 i dalsze.

stawia całe zajście Teodor, ale w protestacji Ewarysta rzecz wygląda oczywiście całkiem inaczej. Według Ewarysta Teodor pod obłudną maską braterskiej miłości zwał go do Łączyna, tam zwady szukał, chłopów na niego zasadził, do jednego z czeladzi Ewarysta sam pierwszy wystrzelił, a gdy Ewaryst z czeladzią schronił się do karczmy, Teodor na gwałt we wsi w dzwony uderzyć kazał, broniących się w karczmie obłął i ledwie z życiem wypuścił.¹⁾ Sprawa wytoczyła się przed trybunał, a dekret, który w niej zapadł, dowodzi, że więcej prawdy jest w protestacji Ewarysta aniżeli w tej niewinnej a nawet sentymentalnej opowieści Teodora. Trybunał uwolnił Ewarysta od winy, Teodor zaś, ponieważ swojej służby nie poskromił i sam cztery razy strzelał do dworzan Ewarysta, skazany został na sześć tygodni więzy i na zapłacenie 980 grzywien. Jak odsiadywał więzę w Haliczu, wiemy już z pierwszego tomu tej książki.²⁾

Od tej chwili toczy się formalna wojna między braćmi, następują zajazdy, oblężenia, krwawe potyczki. Obok Teodora staje przeciw Ewarystowi także najmłodszy z Belzeckich Bonawentura, tytułujący się dworzaninem królewskim. Zarzuca on Ewarystowi, że przy podziale ojcowskiej schedy ciężko go pokrzywdził, że kiedy on w cudzoziemskich krajach przebywał, część fortuny ojcowskiej, jaka mu się z prawa należała, zagarnął, że przywłaszczył sobie bogactwa i dostatki domowe, zgromadzone pracą, cnotą i zasługą przodków, że będąc jego opiekunem wydał majątek jego na łup kondemnat i banicyj, że go zniewalał do podpisywania aktów, które go obciążały, że w końcu wymusił na nim zrzeczenie się klejnotów i kosztowności pozostałych po rodzicach i wymógł niesprawiedliwą ugodę działową, której potem sam uczynić zadość nie chciał, nie

¹⁾ Ibidem, p. 195.

²⁾ Ibidem, pp. 1573—85. Ob. str. 34 tom I.

płacił mu bowiem rat rocznych, do których się zobowiązał. Na podstawie tej intercyzy działowej Bonawentura powróciwszy z zagranicy i doszedłszy pełnoletności wytoczył proces Ewarystowi i na mocy wyroku trybunalskiego zajął połowę dóbr delatyńskich. Kiedy już zamieszkał w zamku delatyńskim, gdzie także bawił brat jego Teodor, Ewaryst zebrawszy liczny oddział zbrojny i tłum chłopów z Dobryłowa, Białej, Osławy, Czarnego Potoka, Berezowa, Turki, Hanusowa i innych wsi w liczbie około 500 ludzi, wzmocniwszy się nadto zaciągami swawolnych żołnierzy we Lwowie, napadł na wsie objęte w posiadanie przez Bonawenturę, a potem podstąpił pod zamek delatyński i począł oblegać obu zamkniętych w nim braci. Ustawił naprzeciw zamku w dogodnym miejscu artylerję, którą miał z sobą, i bombardował go zawzięcie, łamiąc mury, niszcząc zamkową kaplicę i raniąc załogę. Bonawentura wyszedłszy na basztę zawołał z niej na Ewarysta, prosząc go, aby zaniechał ognia i sam wszedł do zamku na braterską rozmowę, ale Ewaryst odpowiedział na tę propozycję gradem pocisków z swoich bateryj, w których było cztery działa, dwa moździerze i 12 hakownic i którymi kierował pop Andryj Namiestnik, a równocześnie strzelcy, uformowani z górali beskidzkich, rozpoczęli gęsty ogień.

Następnego dnia wysłał Ewaryst popa Andryja pod zamek z wezwaniem do kapitulacji i z groźbą: »Jeśli mi nie ustąpi zameczka, zapalę go i jego samego za nogi wywlokę i z tymi, co tam są!«. Gdy Bonawentura odmówił, strzelano dalej z taką zaciekłością, że aż działo jedno pękło. Chcąc koniecznie zburzyć zamek Bonawentury, posłał Ewaryst po działa do zamku w Turce, tymczasem jednak powiodło się interwencji przyjaciół skłonić go do przerwania ognia i do pojednawczych rokowań. Ewaryst postawił jednak ciężki warunek, a mianowicie zażądał, aby Bonawentura podpisał skrypt, który mu przedłożył. Znajdując się w rozpaczliwym położeniu, udręczony głodem,

pragnieniem i bezsennością, Bonawentura musiał się poddać konieczności i podpisał dnia 7. marca 1646 r. następującą intercyzę: „Iż p. Bonawentura pretextem jakimś prawnym zajechał majątność delatyńską, która dziedzicznym prawem p. Ewarystowi służy, tedy p. Ewaryst nie chcąc *violentis modis* p. Bonawentury ruszać, pozwala mu do tej przyszłej da Bóg przewodniej niedzieli wszystkiego tej majątności używania z takim dokładem, że *vicissim* w używaniu Łojowej, Lutowej i Bani Boryszkowskiej nie ma go p. Bonawentura praepediować. Na przewodnią niedzielę mają w Haliczu po dwóch przyjaciół wysadzić i na ich sąd *totaliter* zdać się. Z Delatyna zameczka ma się p. Bonawentura zaraz wynieść.“¹⁾

Jak tego dowodzi przytoczony text, kapitulacja nie usprawiedliwia dostatecznie narzekań Bonawentury. Człowiek bez sumienia mając w ręku przeciwnika nie takie dyktowałby warunki, a świadczy to bądź co bądź o dobrej woli Ewarysta, że spory z bratem oddawał pod sąd przyjaciół i z góry akceptował ich wyrok. Bonawentura wyszedłszy jednak z opalów delatyńskich zaprotestował zaraz przeciw bratu i ogłosił podpisany przez siebie akt jako gwałtem wydarty i nieważny. Przedewszystkiem obaj bracia, Teodor i Bonawentura, postanowili nie ustąpić z zamku delatyńskiego. Ewaryst napadł tedy po raz wtóry nocą na zamek w 300 ludzi, ubiegł go, wielu z załogi poranił, niektórych pozabijał, niektórych z sobą uprowadził, a wyzyskując korzystną sytuację i aby nie dopuścić, żeby się jego przeciwnicy wzmogli w siły do odporu, ruszył zaraz pod zameczek Teodora w Łanczynie, zdobył go i kazał zburzyć i roznieść do szczętu, tak że tylko kupy gruzów po nim pozostały.²⁾ Odbywwszy tak zwycięsko wyprawę przeciw braciom, powrócił Ewaryst do swego zamku

¹⁾ Agr. Halickie, tom 140 pp. 307—16, 356, 358.

²⁾ Ibidem, pp. 872—4, 875.

w Turce, pewny spokoju na czas dłuższy. Zawiódł się jednak w swojej rachubie; Teodor zgotował szybko zemstę. Z narażeniem fortuny zgromadził w bardzo krótkim czasie małą armię, która liczyła około 1200 żołnierzy jezdnych i pieszych — jeden z dworzan Ewarysta utrzymuje nawet, że byli między nimi »Czerkiesi« — i miała artylerię złożoną z siedmiu dużych dział i 50 hakownic. Z taką olbrzymią jak na prywatne środki siłą stanął pod Turką i po dłuższym bombardowaniu uderzył do szturmu i zamek zdobył. Ewaryst zwyciężony wyszedł z zamku i prosił brata, aby się po ludzku obszedł z nim i jego ludźmi. Teodor zamiast odpowiedzi oderwał szablę od boku Ewarysta i oddał go pod straż swoim żołnierzom, a następnie zwyczajem, praktykowanym przy wszystkich owoczesnych zajazdach, ogołocił zamek ze wszystkiego, co było w nim kosztownego, zabrał gotówkę, klejnoty, bogatą szatnię i kilka koni tureckich wysokiej ceny. Uporawszy się z łupem, kazał Ewarysta wsadzić na wóz, otoczył go silną strażą i odwiózł do swego zamku w Wołczkowie. Tu trzymał Teodor brata w więzieniu swoim prywatnem przez dwa tygodnie, a następnie omijając gród halicki, gdzie nie był pewny starosty, odwiózł go do Lwowa i zaprezentowawszy w grodzie jako zbrodniarza pojmanego *in recenti*, osadził w więzieniach tamtejszego zamku.¹⁾

Ewaryst, jakkolwiek mu to w więzieniu przychodziło z trudnością, zapomocą przyjaciół i prawników bronił się energicznie przeciw bratu i uciekał się po pomoc do dworu i do trybunału. Dwór był mu przychylny, mianowicie królowa Marya Ludwika musiała mieć w życzliwej pamięci Ewarysta, którego poznała była jeszcze we Francyi i który na cześć jej przybycia do Polski wyprawił był świetny bankiet z niemałą utratą fortuny. Był nadto Ewa-

¹⁾ Agr. Halickie, tom 140 pp. 505—6, 525—8, tom 141 p. 1809.

ryst posłem sejmowym, bezprawne tedy, samowolne więzienie go na zamku lwowskim oburzyło niewątpliwie szlachtę w jej bardziej wpływowych kołach, a liczyć się z tem musiał zapewne i trybunał na swojej kadencji piotrkowskiej, bo stosunkowo bardzo spieszenie nakazał bezwzględne uwolnienie Ewarysta z więzienia a osobnym dekretem przekazał rozsądzenie sporu między braćmi osobnemu sądowi polubownemu, w którego skład wejść miało po trzech arbitrów, wybranych przez każdą stronę, a nadto trzech urzędników ziemskich halickich, a mianowicie sędzia, podsędek i pisarz. Ewaryst, uwolniony z więzienia, mianował ze swojej strony trzech arbitrów, ale bracia jego Teodor i Bonawentura uczynić tego nie chcieli, a kiedy w następstwie dalszych dekretów trybunalskich Ewaryst usiłował dokonać prawnej intromisy i objąć swoją połowę dóbr delatyńskich i w tym celu zjechał z asystencyą urzędową na miejsce, bracia zgromadziwszy około 1500 zbrojnych najemników, przeważnie Węgrów, Wołochów i Niemców, oparli się zamierzonemu aktowi i w taki sposób powitali sąd ziemski i arbitrów Ewarystowych, że ledwie spieszną ucieczką uratowali zdrowie a może i życie.¹⁾ W następstwie tych zajść zapadł przeciw Teodorowi wyrok infamji i konfiskaty majątku i przyszło do tego, że król mandatem dobra jego *iure caduco* przepadające na rzecz skarbu nadał Ewarystowi. Wiemy jednakże, jak mało znaczyły takie papierowe kaduki, które donataryusz musiał sobie sam zdobywać „prawem i lewem,“ i Teodor tedy pozostał w nienaruszonym posiadaniu swoich majątności, a pobłażliwa zawsze bracia szlachta uchwaliła tegoż samego 1649 roku na sejmiku halickim wstawić się za nim i między postulatami swemi umieścić polecenie: „Jmć p. Teodor Bełzecki, że suplikuje *ad clementiam* Jego Król. Mości, wnosić za nim będą instancyę swą Ichmość pp. posłowie nasi...“²⁾

¹⁾ Agr. Halickie, tom 141, pp. 1809 i nast.

²⁾ Ibidem, p. 1753.

Ewaryst tymczasem bawił na dworze przy boku królewskim i pilnował spraw swoich. Nie pominął niczego, aby pokonać braci i zmusić ich do zwrócenia mu części dóbr delatyńskich, uciekł się nawet do środka wielce niezwykajnego, którym bardziej zagroził Teodorowi aniżeli najsurowszym dekretem króla czy trybunału. Oto oddał majątność swą delatyńską pod opiekę i obronę chłopów, środek nietylko bardzo oryginalny i w oczach szlachty prawie potworny, ale podwójnie niebezpieczny w porze, kiedy po świeżym, zaledwie i to nie całkowicie jeszcze stłumionym buncie chłopskim w halickiej ziemi, tliło jeszcze zarzewie społecznych rozruchów i za lada podmuchem mogło rozgorzeć nowym pożarem. Ewaryst wysłał odezwę opatrzoną podpisem swoim i pieczęcią i kazał ją ogłosić chłopom dóbr delatyńskich: »Ewaryst Jan z Bełzca Bełzecki, Pokojowy Króla Jego Mości Dworzanin. Namiestnikowi, Władyczemu po majątnościach moich i inszych, świaszczennikom, atamanom, dziesiętnikom, pobereźnikom, przystawom nad jakimkolwiek dozorem i inszym poddanym po majątnościach moich we włościach tureckich i delatyńskich, zdrowia dobrego życzę. By mnie nie usługa obecna Króla Jego Mości dotąd trzymała, radbym był tak złych czasów, kiedyście tam od swych sąsiad a swawolnych cudzych poddanych uciemiężeni byli, z wami przemieszkać, pogotowiu teraz, kiedy to już swawolnictwo pogromione i pokój Pan Bóg krajom wszystkim przywrócił, jachałbym do was, ale że mnie też usługa jeszcze kilka niedziel przy boku Króla Jmci zatrzymać musi, w niebytności mojej jakoście i przez ten czas byli życzliwymi, proszę was, i do końca bądźcie. Pana Zaleskiego po staremu chcę mieć dozorcą, i kogo on na miejscu swoim starszym nad wami postawi. Żałuję, że mi tak siła sług i poddanych poginęło, ale iż to wola Boża była, trudno się przeciwzić; musi wszystko w zapomnienie pójść, bo to znać za grzechy nasze Pan Bóg pokarał. Jeśli zaś co

u sąsiadów naszych znajduje się rzeczy moich pobranych, proszę was, przysiąć im, ażeby mi wrócili. Tę ja wam życzliwość przyjechawszy będę chciał odwdziżyć i popożgować w tem, o co mnie będziecie prosić. Zatem was Panu Bogu oddaję. Dan w Krakowie na szczęśliwej koronacyi Króla Jmci Jana Kazimierza w miesiącu styczniu r. 1649.¹⁾ Pismo to odniosło taki skutek, że chłopci de-latyńskiego klucza zajęli groźne stanowisko wobec braci Ewarysta jako współwłaścicieli tej włości, i Teodor skarży się, że wskutek takiego podburzenia poddani wypowiedzieli mu posłuszeństwo i zaprzestali płacić daniny i czynsze, a on sam nie czuje się bezpiecznym życia swego między nimi.

Wojna między braćmi, prowadzona wszelką godziwą i niegodziwą bronią, pozwami i zajazdami, prawem i intrygą, zajmując się z każdym dniem coraz bardziej, groziła zupełną ruiną fortuny i sławy domu Bełzeckich. W r. 1650 sam król Jan Kazimierz osobiście pośredniczy między poważnionymi braćmi i proponuje znowu sąd rozjemczy, do którego obie strony mają wybrać po trzech przyjaciół. Imieniem Ewarysta król sam wyznacza trzech arbitrow, a mianowicie Krzysztofa Zawiszę, marszałka nadwornego litewskiego, xiędza Jana Gębickiego, sekretarza w. kor., i Stanisława Firleja, podkomorzego lubelskiego; Teodor i Bonawentura wybierają Mikołaja Prażmowskiego, kanonika krakowskiego, Piotra Ożgę, pisarza ziemi lwowskiej i Adama Feliksa Łąsciszewskiego, podsędka sochaczewskiego. Sąd ten reguluje dyferencye majątkowej natury, zachodzące między Ewarystem a Teodorem, a nadto orzeka, aby Teodor króla przez pp. senatorów *condigne* przeprosił i aby Ewarysta z wszystkich protestacyj i pretensyj kwitował. Ponieważ Teodor skazany był już wyrokami trybunału na więź, więc sąd rozjemczy oddał

1) Agr. Halickie, tom 141 p. 1155.

kwestję odsiedzenia wieży w ręce króla, od którego łaski zależeć będzie, czy Teodor odbyć ma tę karę lub nie. Teodor ma w końcu wydać Ewarystowi czeladź swoją nieszlacheckiego pochodzenia, która brała udział w zbrojnych najazdach. Ewaryst natomiast ma kwitować brata z wszystkich procesów i akcyj sądowych, jakie mu wytoczył, ma *ius caducum*, jakie otrzymał od króla na majątności Teodora, renuncyować na jego ręce i ma odprawić wszystką służbę szlacheckiego pochodzenia, która tak na zdrowie jak na honor Teodora godziła. Sąd w końcu dekretuje, że obaj bracia »przeprasić się mają wzajemnie *in loco aliquo publico*, t. j. w kościele, umarzając wszystkie pod ten czas między sobą niesnaski i nieprzyjaźnie.« W sporze zaś między Ewarystem a Bonawenturą wyrok sądu stanowi, że Ewaryst ma oddać temu bratu przypadającą nań w spadku po ojcu część dóbr delatyńskich za zwrotem 215.000 zł., który był za nią już wypłacił Bonawenturze, a Bonawentura oddać ma Ewarystowi bibliotekę delatyńską, która musiała być bardzo bogata, skoro stanowiła jeden z przedmiotów sporu. Niesnaski wzajemne Ewaryst i Bonawentura obopólnie umarzają i *con-digne* obłąpić i przeprasić się mają.¹⁾

Wyrok ten nie podobał się Teodorowi i Bonawenturze, i mimo że przed zebraniem się sądu polubownego obie strony ślubowały słowem szlacheckiem i honorem żołnierskim -- *verbo nobili et sacramento militari* -- że się orzeczeniu bezwzględnie poddadzą, przyjmując je *pro rato et grato*, obaj bracia nie uznali dekretu i wyjechali z Warszawy. Ewaryst zarzuca im, że tylko dlatego przyjęli sąd polubowny, aby odwlec sprawę i aby uniknąć sądu sejmowego i ostatecznego wyroku, który musiałby opiewać na infamię. Ewaryst chciał przeszkodzić ich wyjazdowi i *termino tacto* zniewolić ich do stawienia się przed sądem

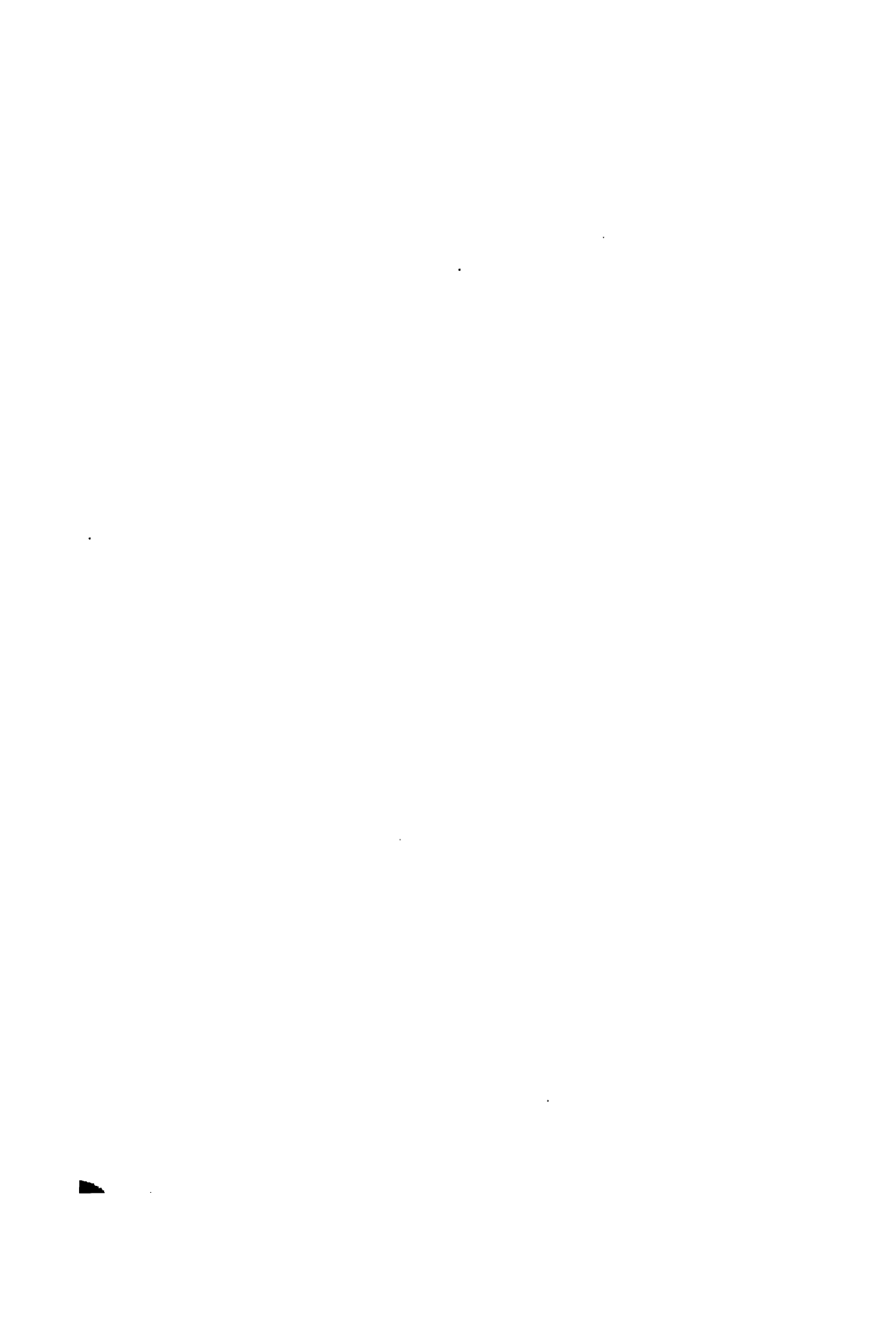
¹⁾ Agr. Halickie, tom 142, pp. 362--371.

sejmowy, **ale** bracia lekceważąc sobie pozwy trybunalskie i królewskie ujechali z swej gospody, odgrażając się na jego życie i zdrowie. Było to z ich strony złamanie słowa szlacheckiego i żołnierskiego; lekceważeniem wyroku wydanego za inicjatywą i przy osobistej interwencji króla dopuścili się obrazy majestatu, jakoż sąd marszałkowski skazał Teodora i Bonawenturę zaocznie na jednotygodniową więź i wezwał ich do poddania się dekretowi sądu polubownego pod zagrożeniem banicy i infamji.

Nie śledziliśmy już dalej historyi tych waśni braterskich, która znacznie wybiega poza porę, objętą naszym opowiadaniem — poprzestajemy więc na zapisaniu, że wojna między braćmi trwała nadal i że Teodor i Bonawentura, którzy dotychczas zgodnie walczyli z Ewarystem, powadzili się niebawem także między sobą i w tymże samym 1650 roku, w którym odbywał się bezskutecznie sąd polubowny w Warszawie, przyszło między nimi do otwartej wojny. Bonawentura urządził zbrojny napad na Teodora, zajechał dobra delatyńskie i wypędził go z nich przemocą. W zajeździe tym zagrabił Bonawentura w żupach delatyńskich wielkie zapasy soli, które nagromadziły się dla braku odbytu w czasach rozruchów i trwogi i dosięgały ceny 10.000 zł., i przywłaszczył sobie 100.000 wozów drzewa, nawiezonego przez trzy lata na potrzeby żupy.¹⁾

Bratobójcza ta wojna była smutnym epilogiem historyi bardzo możnego i świetnego niegdyś rodu. Odtąd głucho o Bełzeckich w ziemi halickiej.

¹⁾ Agr. Halickie, tom 143, p. 1305.



ROZDZIAŁ TRZECI

ZIEMIA PRZEMYSKA
I SANOCKA

I.

PRZEWODNIE STANOWISKO ZIEMI PRZEMYSKIEJ. ŚWIETNOŚĆ
I BUTA RODÓW SZLACHECKICH. JAN TOMASZ DROHOJOWSKI
I JEGO WOJNA Z STANISŁAWEM STADNICKIM. PAN CHORAŻY
SANOCKI. KATASTROFA.

Ziemia przemyska góruje w województwie ruskiem. Jest to ziemia klasyczna świetności i buty szlacheckiej. W niej pielesz najstarożytniejszych rodów, w niej najżywszy ruch umysłów, najgładszy polor, najdumniejsze poczucie przywilejów i udzielnosci stanu; w niej koncentruje się niejako splendor nazwisk i dostojęństw całego województwa, z którego innych ziem najchętniej tu splywa znakomitsza szlachta, nabywając tu dobra i zakładając rezydencye. Sanocka ziemia jest tylko satellitą przemyskiej, tyle w niej tylko świetności, o ile przemyskie rody i w niej posiadają także majątki, lwowska zdobi się także jej nazwiskami, z niej ma Mniszchów, Herburtów, Sienieńskich. Górująca nad województwem najstarszą w niem kulturą, najgęściej osadzona, najludniejsza, najbudowniejsza, najzasobniejsza w miasta i miasteczka, najmożniejsza swoją liczną szlachtą, jest zarazem najbutniejszą, najburzliwszą, najswawolniejszą. Ona głównie łączy całe województwo ze światem, z Rzeczpospolitą, z kulturą zachodnią i z ru-

chem umysłów w Europie. Tu z całego województwa najwcześniej i najsilniej zakorzenia się reformacya, tu największej możnej szlachty zrywającej z katolicyzmem, największej księży-apostatów, najgwałtowniejsza walka religijna. Tu największej nauki, największej talentów i największej politycznej opozycji, tu gniazdo Herburtów i Orzechowskich.

Ziemia przemyska roi się szlachtą prastarą, miejscową, gniazdową, od wieków z niej rodowitą i na niej osiadłą, nazwiskami z topografią ściśle związaną. W czasie naszego opowiadania niema już Bybelskich, Jarosławskich, Rzeszowskich, Barzych, Kmitów i Odrowążów, ale kwitną Bolestraszyccy, Broniowscy, Boratyńscy, Bireccy, Bobolowie, Drohojowscy, Derśniakowie, Dunikowscy, Fredrowie, Głowowie, Gorajscy, Grochowscy, Herburtowie, Hermanowscy, Jaksmanicy, Krasiccy, Korytkowie, Kostkowie, Ligęzowie, Lubomirscy, Orzechowscy, Opalińscy, Ossolińscy, Płazowie, Pileccy, Pieniążkowie, Porudeńscy, Pełkowie, Stadniccy, Skorutowie, Świętosławscy, Starzechowscy, Stanowie, Sienieńscy, Trojccy, Ulińscy, Wapowscy; w ziemi sanockiej Balowie, Brzescy, Baliccy, Chrzastowscy, Chronowscy, Choteccy, Czernieccy, Dembiccy, Dwerniccy, Dubrawscy, Domaradzcy, Dydyńscy, Farureje, Fałęccy, Giebułtowscy, Gierałtowie, Glinkowie, Goreczkowscy, Izdebscy, Konarscy, Kowalscy, Kłofasowie, Krzeszowie, Kozłowscy (z Kurozwęk), Lisowscy, Leszczyńscy, Męcińscy, Młodzianowscy, Pobiedzińscy, Polańscy, Romerowie, Sobiekurscy, Sikorscy, Tyrawscy, Tarnawscy, Tyszkowscy, Urbańscy, Wybranowscy, Wiktorowie, Złotniccy, Zabawscy, Zarembowie i t. d.

Z zamiłowania przepychu, z okazałości swego występowania na zjazdach i uroczystościach słynie w całej Polsce szlachta ziemi przemyskiej. Mniszchowie, Stadniccy, Krasiccy, Herburtowie bogactwem kostiumów, liczbą orszaków, wspaniałością rydwanów i koni, świetnością dworu biorą prym na uroczystościach, godach, wjazdach i wese-

lach królewskich w Krakowie, ich kawalkady rozciągają cały ten przepych i całą tę fantastyczną malowniczość, jaką nam przechował rylec Stefana Della Bella. Kiedy w r. 1578 szlachta przemyska wita przejeżdżającego do Lwowa Stefana Batorego, świetnością i bogactwem strojów i broni wprawia w zdumienie świtę królewską. »Przemysłanie buczno wyjechali przeciwko królowi; jakom żyw buczniejszych ludzi nie widział. — pisze świadek naoczny, jeden z orszaku króla.¹⁾ Ale ta »buczność« sła w parze z porywczym do gwałtowności temperamentem, z namiętą zawziętością, z najzuchwalszą swawolą, z lekceważeniem obcego życia i zdrowia. W pierwszych latach XVII. wieku ziemia przemyska osławiona była w całej Polsce jako widownia szalonych wybryków, tragicznych zająć i najuporczywszych, najkrwawszych wojen prywatnych, a reputacya ta nie była już wtedy nowa, sięgała w daleką przeszłość. Jeżeli wierzyć można zupełnie Orzechowskiemu, to między szlachtą ziemi przemyskiej, z przyrodzenia butną i rogatą, rządami Piotra Kmity zdemoralizowaną, wyrobił się był obyczaj krwawej dziedzicznej zemsty, istny rodzaj *vendetty* włoskiej; zabijano się wzajemnie, mścił się brat za brata, krewny za krewnego, przyjaciel za przyjaciela, a ta zemsta wywołując znowu zemstę doprowadzała niekiedy aż do wytępienia obu wrogich sobie rodzin — *ad extremam alterutrius partis cognatorum interneccionem.*²⁾ Szczegóły, jakie Orzechowski podaje w liście do Jakóba Przyłuskiego, kreśląc mu nadużycia, bezprawia, arbitralność i chciwość wszechmocnego Piotra Kmity, każe nam wierzyć, że i w tem, cośmy powyżej przytoczyli za nim, nie wszystko jest przesadą, a to co nam mówią akta ziemi przemyskiej, tej ojczyzny Dyabła Łańcuckiego, utwierdza nas aż nadto w prze-

¹⁾ Polkowski, Sprawy wojenne króla Stefana Batorego, str. 146.

²⁾ Orichoviana, p. 21.

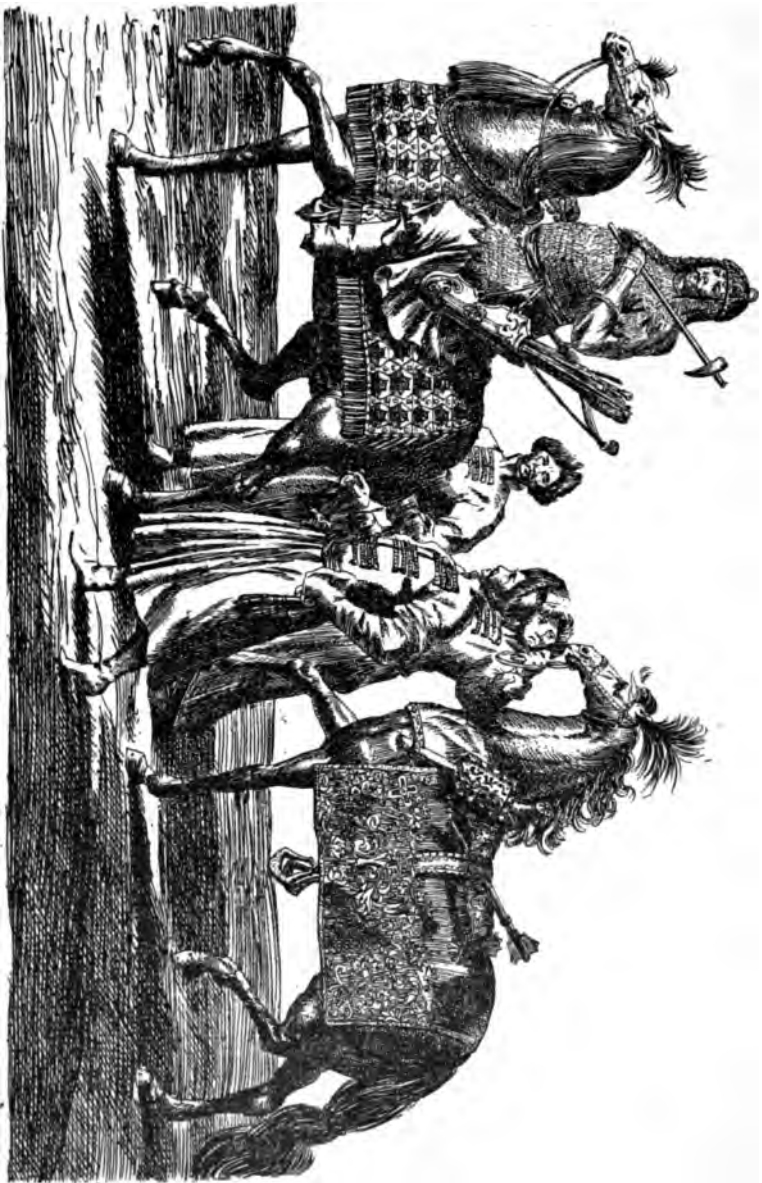


Fig. 16. Z kawalkady magnackiej. Według sztychów Stef. Della Bella.

konaniu, że szlachta tej ziemi należała do najburzliwszej i najgwałtowniejszej w Polsce. Nigdzie nie było tyle wojen prywatnych, co w tej ziemi, a zobaczymy, jakie były zawzięte i do jakich dochodziły rozmiarów, nie ma też w tej części Polski prawie ani jednej znakomitszej rodziny, w którejby nie przychodziło do namiętnych zwad, do katastrof, do zająć tragicznych, nie ma prawie ani jednej, któraby nie miała w swem łonie zuchwałego buntownika przeciw prawu i porządkowi społecznemu, a w każdym niemal domu kryje się »szkielet w szafie.«

Zacznijmy od Drohojowskich, jednej z najznamienitszych i najstarożytniejszych rodzin, związanych od wieków ściśle z dziejami ziemi przemyskiej. Pomijamy sprawę Mikołaja Drohojowskiego, zamordowanego okrutnie przez Pełkę, bo dramat ten rozegrał się znacznie przed porą, która nas tu wyłącznie zajmuje, a przechodzimy wprost do Jana Tomasza, referendarza kor., starosty przemyskiego, który w wojnie z Stanisławem Stadnickim (z Leska) ginie śmiercią gwałtowną. Mężny, świetny, na swój czas wysoce wykształcony, władający kilku językami, bywalec po całej niemal Europie, dworzanin i dostojnik czterech po kolei królów polskich, poseł do Włoch, do Francji, do Turcji, zawołany żołnierz, jeden z najdzielniejszych towarzyszy broni Zamoyskiego, zasłużony uczestnik wszystkich współczesnych sobie wypraw wojennych: gdańskiej, moskiewskiej, wołoskiej - p. referendarz był przecież całkowicie dzieckiem swego czasu, swego kraju a przede wszystkim swojej warstwy społecznej i miał wszystkie cnoty i wady swego środowiska. I on chętnie szedł »lewem, kiedy trudniej było prawem, i on nie wahał uciekać się do szabli, kiedy mu nie wystarczał statut. Ciężki ludziom, którzy mu się nie podobali, ciężki miastu Przemyślowi, które ciągle występowało przeciw niemu z skargami, w ciągłych zwadach, to z Ligęzami, to z ruskimi władcykami, to z kniaziami osad t. zw. strwiąskich, pozywany nawet o takie

akty gwałtu, jak n. p. w r. 1602 o zastrzelenie szlachcica Piotra Skorodyńskiego, nie celował z pewnością ciepłym i pojednawczym charakterem, i dlatego choć padł pod szablami żołnierzy swego przeciwnika, trudno osądzić, czy był istotnie ofiarą cudzej czy też własnej zapamiętałości. Tem trudniej orzec, kto miał więcej słuszności po swojej stronie, Drohojowski czy Stadnicki, że katastrofa była ostatecznym wynikiem bardzo powikłanego procesu, którego zupełnych aktów nie mamy, z którego zresztą, gdybyśmy je nawet wszystkie bez wyjątku mieli, jeszcze nie dałoby się orzec, po czyjej stronie była krzywda. Jak cała wojna tak też i jej tragiczny koniec dadzą się opowiedzieć tylko fragmentarycznie, zwłaszcza że najważniejsze epizody zawarte są w zapiskach grodzkich, które z nakazu królewskiego zostały z ksiąg wymazane — *ex mandato Sacrae Regiae Maiestatis polluta*.¹⁾

Pierwszy powód do nieprzyjaźni między Drohojowskim a Stadnickim miała dać sprzeczka o gospodę na sejmiku wiszeńskim, nie znajdujemy jednak o tem wstępnem zajściu żadnej wzmianki, natomiast są wskazówki, że sejmik ten bywał widownią zbrojnych starć albo przynajmniej demonstracyj obu przeciwników, bo n. p. w r. 1601 maszerował do Sądowej Wiszni na sejmik cały oddział strzelców Drohojowskiego i wyrządził po drodze znaczne szkody mieszczanom Krasnopola czyli dzisiejszych Niżankowic. Właściwą główną przyczyną był spór majątkowej natury, zacięty i uporczywy proces, który przybrał jadowitą cechę osobistą, a trzecią pryncypalną figurą w zacięłym tym sporze był Stanisław Tarnawski, chorąży ziemi sanockiej. Postać to awanturnicza, jak wypływa ze wszystkiego, co o niej czytamy w aktach, człowiek zrujnowany majątkowo, zawsze blizki utonięcia w burzliwych fluktach

¹⁾ W Aktach gr. Sanockich tom 139 na stronicach 1214—18 i tom 141 na str. 1715, 1326—9, 1508—9.

swego życia, pełnego procesów, zwad krwawych, bani-cyj i dekretów infamji, zawsze ratujący się z tej toni z roz-paczną energią, a przy tem wszystkim sympatyczny ca-łą szlachcie sanockiej, mający między nią mnóstwo przy-jaciół, którzy kiedy nie mogą workiem, pomagają mu sza-blą w jego ustawicznych utrapieniach. Urodzony z Sta-dnickiej, ożeniony z Dorotą Herburtówną, a więc zapewne blizki powinowaty obu głównych przeciwników, bo Dro-hojowski miał za żonę także Herburtównę, Tarnawski po-siadał w ziemi sanockiej wcale pokaźną fortunę, był wła-ścicielem Zagórza, Osławy, Wielopola, Olchowy, Smolnicy, Tarnawy, Suchowatego, Poraża, Średniej, Kalnicy, Uhrec, Glinnego i podobno Bachowa w ziemi przemyskiej, ale majątności te były mocno obdłużone. Najznaczniejszym wierzycielem Tarnawskiego był Andrzej Piotr Stadnicki, którego pretensya przez *lucra, perlucra et vadia triplicata* urosła do 70.000 zł. Andrzej Stadnicki odstąpił tę wywal-czoną prawnie pretensyę swoją Marcinowi Stadnickiemu, Marcin Stadnicki Andrzejowi Drohojowskiemu, a ten zno-wu Janowi Tomaszowi Drohojowskiemu, referendarzowi.¹⁾ Tymczasem chorąży Tarnawski, zagrożony zupełnem wy-zuciem z dóbr przez wierzycieli, wszedł w transakcyę z Stanisławem Stadnickim z Leska, kasztelanem przemyskim, nie wiemy czy rzeczywiście czy tylko pozorną i aktem wieczystej donacyi odstąpił mu cały swój majątek nieru-chomy. Główny wierzyciel, referendarz, miał tedy teraz już nie z chorążym ale z kasztelanem do czynienia.

O to powstała wojna, a przynajmniej o to się toczyła. Pierwszy wybuch nastąpił w r. 1601, a stroną zaczepną miał być referendarz. Kiedy Stadnicki jechał ku Przemy-ślowi w nielicznym orszaku służby i mijał właśnie górzys-tą, w pagórki i wąwozy ujętą drogę nad Strwiążem mię-dzy Chyrowem a Suszycą, napadł nań zasadzony tam oddział żołnierzy Drohojowskiego. Zdaje się, że chodziło

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 141 pp. 872—882.

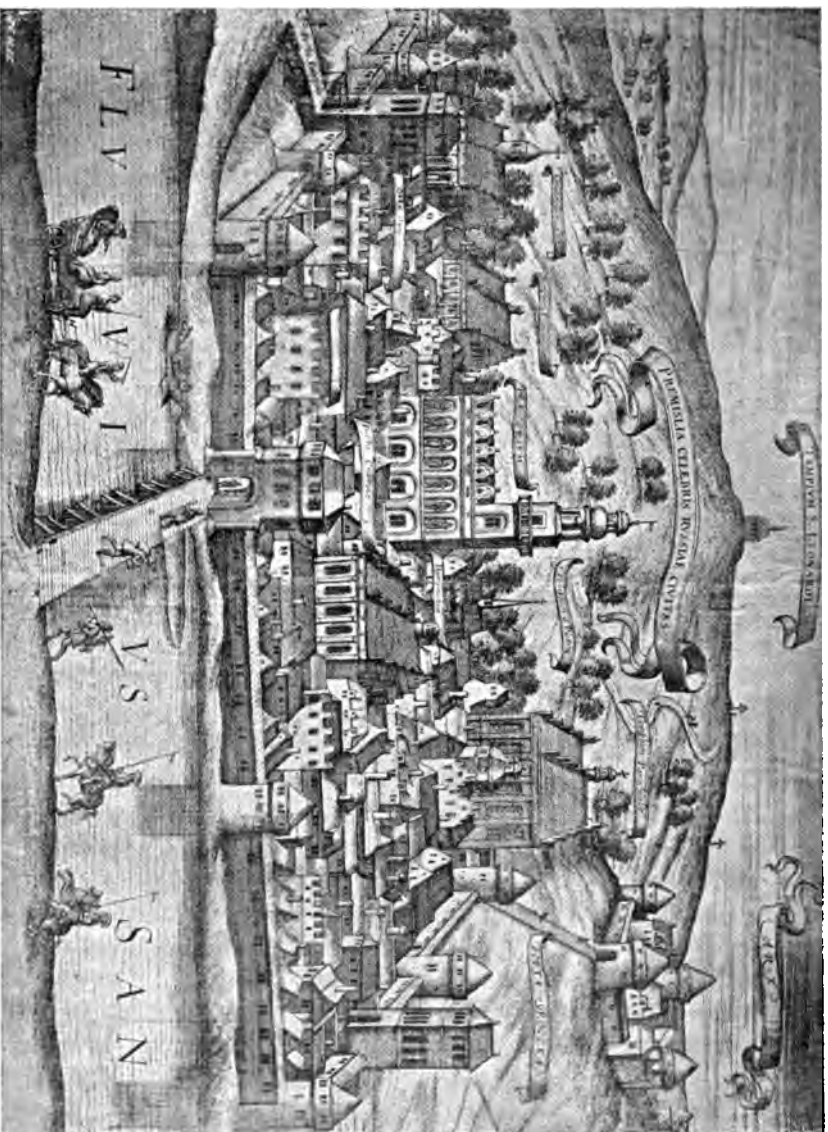


Fig. 17. Miasto Przemyśl na początku XVII. wieku.
Według ryciny F. Hogenberga w Brauna *Civitates Orbis Terrarum*.

o pojmanie Stadnickiego, który tylko dzięki walecznej obronie swojej czeladzi, z której jeden poległ od kuli a kilku odniosło rany, uszedł cało z tego zamachu, zdolawszy uratować się ucieczką. Hajducy Drohojowskiego odnieśli łatwe zwycięstwo, rzucili się do łupienia podróżnych wozów i kufrów kasztelana, posiekli kosztowną karetę, zabrali dwie skrzynie, pełne rozmaitych rzeczy, zrabowali między innymi bardzo kosztowną szablę, sadzoną drogiemi kamieniami, która kosztowała 100 dukatów, parę pistoletów wykładanych złotem i perłową macią, dwa konie i t. p. Oddział Drohojowskiego składał się w znacznej części z drobnej szlachty; było w nim trzech Manasterskich, czterech Popielów i t. d.¹⁾ Do drugiej krwawej utarczki przychodzi w samym Przemyśle. I tym razem stroną zaczepną był Drohojowski, jak by to przynajmniej wypływało z tego, że on a nie Stadnicki odbyć musiał pokutę. O bitwie tej nie mamy bliższych szczegółów; dowiadujemy się o niej tylko z kłątwy kościelnej, którą ściągnęła na głowę referendarza. Drohojowski widocznie kazał strzelać z zamkowych armat do ludzi Stadnickiego, a kule padały pod katedrę, naruszając poświęcony obszar kościelny i cmentarny. Biskup Pstrokoński poczytał to za profanację domu Bożego, zamknął katedrę, a referendarza obłożył interdyktem. Drohojowski lekceważył z początku kłątwę kościelną, jednakże wkrótce się upokorzył i poddał się ceremonii expiacyjnej. Biskup w pełnym ornacie oczekiwał go u progu katedry a Drohojowski ukląkłszy prosił o absolucję.²⁾

Po tych gwałtownych zajściach król, aby zapobiedz dalszej wojnie, założył między Drohojowskim a Stadnickim *vadium* w kwocie 120.000 grzywien. Suma olbrzymia,

1) Agr. Sanockie, tom 140 pp. 1564—8.

2) Łubieński w biografii Pstrokońskiego pp. 195—6. Cf. Pawłowski *Premislia Sacra* p. 357.

bardzo groźna, ale tylko na papierze, bo jak już wiemy do zbytku, nikt nie zważał na wady królewskie i nie znamy przykładu, aby odniosły kiedykolwiek zamierzony skutek. Jakoż w r. 1604 walka między obu przeciwnikami wre coraz gwałtowniej. Drohojowski uzyskawszy prawo intromisy do majątności chorążego Tarnawskiego, usiłuje objąć je w posiadanie tytułem swojej wywalczonej już prawnie wierzytelności, Stadnicki, który zajął te dobra na mocy wspomnianego aktu donacyi, nie dopuszcza go do tego. Toczy się tedy wojna podjazdowa. Dworzanie referendarza organizują chłopów i urządzają wycieczki na Tarnawę, Średnią i t. p., grabią sioła, zabierają bydło i inne czynią podrywki, służba Stadnickiego bije się z nimi, łapie kilku i odwozi do więzień zamkowych sanockich. Wkrótce organizuje się nowa wyprawa zbrojna ze strony referendarza; Stadnicki w 200 ludzi zastępuje jej drogę do Tarnawy, rozbija i zmusza do ucieczki. Drohojowski urządza po raz trzeci zajazd na Tarnawę, któremu asystencya podstarościego sanockiego Zygmunta Chamca nadaje charakter prawnej, urzędowo przeprowadzonej intromisy, i tym razem rzeczywiście zajmuje Tarnawę w posiadanie, odbiera posłuszeństwo od chłopów i osadza swoich ekonomów, dodając im straż zbrojną, złożoną z poddanych wsi Nanowa — ale Stadnicki zaraz w kilka dni po tej dokonanej szczęśliwie intromisy uderza z bardzo znacznym hufcem a nawet z armatami na Tarnawę, odbiera przemocą zajęte wsie, wypędza służbę Drohojowskiego, bierze w niewolę jego ekonomów i 30 z chłopskiej straży i osadza w prywatnych swoich więzieniach w Lesku.¹⁾

Chorąży Tarnawski mając tak możnego protektora jak Stadnicki, mając za sobą całą szlachtę sanocką, żartował z dekretów trybunalskich, z wyroków banicyi i infamji. Drohojowski widocznie śledzi go i ściga, aby go pojmać

1) Agr. Sanockie, tom 141 p. 87.

jako wywołańca, pilnuje go kiedy przebywa u swojej żony w Uhercach, czuwa nad nim, kiedy wraz z drugim wywołańcem Andrzejem Zieloną bawi u Jerzego Stańnickiego w Myszkowcach, ale nie mogąc go wziąć z domów szlacheckich, poprzestać musi na tem, że aresztuje t. j. stwierdza każdoczesny jego pobyt urzędownie przez woźnego. Nareście ma być użyty ostateczny środek prawny przeciw zuchwałemu banicie. Król wydaje mandat do starosty sanockiego Mniszcha, wzywający go, aby *armata manu et mota nobilitate* wykonał egzekucyę, a równocześnie uniwersał do szlachty sanockiej, aby na żądanie starosty zjechała się zbrojno i dała mu pomoc w zajęciu majątności Tarnawskiego. Starosta rozesał uniwersały, naznaczył dzień zbrojnego zjazdu i oto z całej szlachty sanockiej stawiło się dwóch! Uniwersał królewski pomógł tylko lubionemu przez szlachtę Tarnawskiemu, bo na wieść o grożącej mu egzekucyi nietylko Stańniccy, ale wszyscy liczni przyjaciele chorążego: Korytkowie, Ostrowscy, Łąccy, Grochowscy, Stanowie, Wysoccy, Wąsowscy, Dembiccy, Leszczyńscy obok wielu innych pospieszyli mu zbrojno na pomoc. Mimo tak niefortunnego skutku uniwersatów Drohojowski i Mniszech nie odstąpili od zamiaru egzekucyi, ale musieli szukać sił zbrojnych poza sanocką szlachtą, t. j. musieli jej dokonać własnym żołnierzem.

Egzekucyę zamierzano wykonać równocześnie w dwóch majątkach Tarnawskiego, jedną w Zagórze, drugą w Glinem i Uhercach. Na pierwszą wyjechał podstarości sanocki Chamiec, na drugą wicesgerent Stanisław Kamodziński, i mimo że mieli z sobą zbrojne orszaki, powrócili z wielkim despektem i strachem, nic nie sprawiwszy. Chamiec zbliżywszy się pod Zagórz zastał tam całe wojsko szlachty z baterią działek i hakownic — pan podstarości twierdzi, że było tam mniej więcej 600 ludzi z samym chorążym Tarnawskim na czele. Powitany rżęsiłą salwą strzałów już z daleka, Chamiec, co koń wyskoczy, cofnął się do

Sanoka. Nielepiej się powiodło Kamodzińskiemu w Glinnem, gdzie go powitał przyjaciel chorążego Jan Tyrawski na czele zbrojnej gromady szlachty i nie tylko że go wraz z eskortą zaraz z miejsca przepłoszył, ale uciekającego aż pod Sobień ścigał.¹⁾

W późnej jesieni roku 1605 przyszło do ostatecznej rozprawy między Drohojowskim a Stadnickim. Poprzedziła ją dłuższa kampania, w której ciągle staczano drobne utarczki i podrywano się nawzajem. Drohojowski założył formalny oszańcowany obóz między Glinnem a Uhercami, otoczył go fosami napelnionymi wodą i stąd trapił Stadnickiego. Żołnierze referendarscy łapali rzemieślników i kupców, jadących z Leska na jarmark do Chyrowa, napadli raz nawet Jerzego Stadnickiego i poranili, zabierali bydło i konie z pól i dopuszczali się zbójceckich napadów w okolicy, jak n. p. na plebanię w Porażu, gdzie rozswawoleni hajducy księdza Macieja Umiastowskiego rozebrali do naga, obwinęli w kłaki i kłaki zapalili, poczem dom cały złupili nie wyjmując sprzętów kościelnych, jak n. p. kielicha z pateną, relikwiarza, złotogłowia na ornaty i t. p.²⁾ Stadnicki pewnie nie pozostał nic winien Drohojowskiemu, ale o odwecie jego nic nie możemy powiedzieć, bo protestacya referendarza przeciw Stadnickiemu *et alios ipsi adhaerentes*, zajmująca cztery stronicie w aktach sanockich z r. 1605, z polecenia królewskiego została gruntownie wymazana. Tak samo nie możemy podać szczegółów ostatniej katastrofy, t. j. zabicia referendarza przez żołnierstwo Stadnickiego, albowiem i t. zw. *proclamatio capitis*, podana przez małżonkę zabitego do akt grodzkich sanockich, uległa takiemu samemu skreśleniu.³⁾ Wiemy

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 141 pp. 8—13.

²⁾ Ibidem, pp. 1317—22.

³⁾ Ibidem, pp. 1508—9. Datę śmierci Drohojowskiego zanotowano w spółczesnym zapisku na okładce rękopisu Szczerbica *Promptuarium Statutorum* Rksp. Bibl. Ossolińskich Nr. 363.

tylko, że ostatnia potyczka miała miejsce w samym Przemysłu, i że dnia 19. listopada o godzinie 12 poległ w niej Drohojowski.

Referendarz zostawił wdowę Jadwigę z Herburtów i jedyne go syna Mikołaja. Wdowa znalazła się po jego



Fig. 18. Kasztelan Stanisław Stadnicki (z Leska).

śmierci w prawdziwie rozpaczliwym położeniu. Drohojowski zostawił stosunki majątkowe w ruinie a przynajmniej w wielkim nieładzie. Zaraz po jego śmierci cały tłum wie-

rzycieli przypuścił szturm do schedy. Stadniccy, Stanisław z Leska, Stanisław z Łańcuta i Marcin, wystąpili bezwzględnie z swojemi pretensjami, których bliższego tytułu nie znamy, a Stanisław (z Leska), którego snać nie przejednana śmierć przeciwnika poniesiona za jego sprawą, tak gwałtownie i groźnie poczynił sobie wobec wdowy, że zatrwożona kobieta uciekła się pod opiekę króla, który nie miał niestety innego środka na jej obronę, jak tylko założenie *vadium* między nią a Stadnickim w wysokości 200.000 zł. ¹⁾ Pierwszy posunął się do gwałtu wobec Drohojowskiej Stadnicki z Łańcuta, Dyablem zwany, który na pierwszą wieść o śmierci referendarza wydał wdowie przemocą Wojutydze z całym bogatym inwentarzem; za jego przykładem poszedł Jan Krasicki, który zajechał Rybotycze, zajął na jakiś czas wieś tego klucza i zabrał 800 sztuk bydła, 100 owiec, 40 brogów zboża i t. d. ²⁾ Zaraz po nim napadł na te same dobra, które obejmowały wieś Bogusławka, Sopotnik, Jamna, Trójca, Graziowa, Łomna, Trzcianiec, Roztoki, Wojtkowa, Sieńkowa, Jurkowa, Marcin Stadnicki, który wywalczył sobie pretensję na 125.000 zł. Drohojowska zamknęła się w zamczku rybotyckim i stała w nim opór najeźdźcy. Stadnicki nie mogąc zdobyć zamku wstępnym bojem, osaczył go dokoła, a czekając aż wygłodzi referendarzową, zajmował tymczasem wieś i odbierał posłuszeństwo od chłopów. Drohojowska wyczerpawszy zapasy żywności musiała poddać zamek a Marcin Stadnicki przywłaszczył sobie jako pożądaną zdobycz wszystko, co w nim było kosztownego. Zabrał złoto, srebro, klejnoty, drogie kamienie, szpalery, kobierce i całą bogatą armaturę zamkową, co wszystko wdowa taksuje na 100.000 dukatów. ³⁾

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 141 p. 1500.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 115—6.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 1536—9.

Na tem się jeszcze nie kończyły kłopoty referendarzowej. Kto chce i kto nie chce, pozywa ją o jakiś dług męża. Pretensye dotąd nieme, o których nikt nie słyszał, wyrastają nagle jak grzyby po deszczu. Katarzyna Brześciańska, wdowa po Sebastyanie, zajeżdża i przemocą zajmuje Jaksmanice, Berendowice i Sólczę, Mikołaj i Elżbieta Sienieńscy pozywają o 7000 zł., Stanisław Lubomirski, wówczas jeszcze starosta sądecki, o 2000 zł., Maciej Leniek, kasztelan derpski i starosta ryski i nowogrodzki, pozywa i żąda intromisyi do Rybotycz tytułem zaległego żołdu w kwocie około 10.000 zł., przekazanego mu przez króla na retenta starostwa przemyskiego, a w końcu wszyscy rzemieślnicy przemyscy ilu ich jest, dopominają się zapłaty za rozmaite roboty i dostawy w sumach rozmaitej wysokości, od 50—8000 zł., kuśnierze, krawcy, kowale, miecznicy, kotlarze, szewcy, piekarze, złotnicy i malarze, ry-marze, sukiennicy, murarze, aptekarze. Miasto Przemyśl zamyka ostatecznie tę litanię pretensją wynoszącą 3800 zł., tytułem wynagrodzenia szkód wyrządzonych mu przez żołnierzy Drohojowskiego. ¹⁾

Referendarz Drohojowski znalazł mściciela w siostrzeńcu swoim Janie Szczęsnym Herburcie. Pomsta nie całkiem się powiodła, choć śmiało a z początku i z doraźnym skutkiem zaczęta; nie wierzymy też, aby była podjęta wyłącznie z motywów rodzinnej solidarności. Herburt wprawdzie sam mówi, że o krzywdę wuja swego wiódł nieprzyjaźń z pany Stadnickimi — ale z wszystkich okoliczności, wśród których stoczył swoją wojnę z Stadnickimi, wypływa raczej, że odwet miał bezpośredniejsze motywa osobiste z znaczną przymieszką politycznego antagonizmu, i że był niejako okazyjny, bo Herburt idąc na rokosz z znacznym zaciągiem wojska, korzystał z tej sposobności, aby dogodzić podwójnej niechęci, osobistej i politycznej: dum-

¹⁾ I b i d e m, pp. 1216—1221.

nego magnata przeciw równie dumnemu magnatowi, rokoszanina przeciw regałowi. Nie można niestety dawać kredytu słowom aktorów tej nieszczęsnej gry społecznej i politycznej, jakiej widownią była Polska owej pory — między tą cnotą w uścich a egoizmem w duszach leży przepaść cała, przewiązana girlandami frazesów obywatelskich i patryotycznych, pokryta pomostem nie tyle może istotnej obłudy, co pysznej bałwochwalczej wiary w samego siebie, przekonania, że to co się robi dla własnej glori i dla własnej prywaty, musi być *eo ipso* dziełem obywatelskiem i patryotycznym. *L'état c'est moi*, to hasło Ludwika XIV. było hasłem polskiego możnowładcy. Zobaczmy to na Herburcie.

II.

JAN SZCZĘSNY HERBURT. TRUDNOŚĆ JEGO CHARAKTERYSTYKI. JEGO TALENT PISARSKI. KONTRAST AMBICJI A KARYERY. WOJNA Z SĄSIADAMI. WOJNA Z STADNICKIM. WZAJEMNE PASZKWILE. ROKOSZ ZEBRZYDOWSKIEGO. WIĘZIENNE WIZYJE. UPOKORZENIE. OSTATNIE GORYCZE ŻYWOTA. UPADEK DOMU.

Jan Szczęsny Herburt wart osobnego rozdziału. Dokończyły to okaz społeczeństwa szlacheckiego tej pory — uczyć się na nim można natury polskiej: bystrej, bujnej, świetnej, a zmarnowanej i bezpłodnej. Postać ta, dotąd mało jeszcze znana a godna bardzo poznania, doczekać się powinna osobnej monografii — temat to wielce wdzięczny dla historyka i psychologa. Odpowiednio do ściśle ograniczonego zakresu naszej pracy traktować możemy tę postać tylko pod małym horyzontem, na gruncie niejako powiatowym, na tle lokalnej anarchii, a po za tem tylko przygodnie dorzucić jakiś uzupełniający rys do jej fizjonomii. Charakterystyka tego człowieka albo bardzo łatwa albo bardzo trudna — łatwa dla kogoś, coby jednostronnie¹⁾

¹⁾ Jak to uczynił dr. August Sokołowski w swojej rozprawie, umieszczonej w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1884. W pracy tej, która po biograficznych danych podanych przez Aug. Bielowskiego w przedmowie do drugiego tomu *Monumentów*, jest pierwszą opartą na rękopiśmiennym materiale, widzimy tylko znakomitego obywatela i miłośnika nauk.

poprzestać chciał na samych światłach lub na samych tylko cieniach tego charakteru, trudna, gdyby się pokusić, że tak powiemy, o *chiaroscuro*, o oddanie pełne i wypukłe całej indywidualności, o pogodzenie wszystkich tak sprzecznych z sobą jej stron w zrozumiałym psychologicznie wizerunku. Z dwoistością tego charakteru trudno sobie dać radę; ma się do czynienia jakby z dwoma Herburta, których nie sposób organicznie zespolić w jednej i tej samej osobie — i zaprawdę, nie można się dziwić historykowi starej daty, księdzu Siarczyńskiemu, że z jednego i tego samego Herberta zrobił dwóch osobnych, z których jeden jest najszanowniejszą dziejową postacią, drugi politycznym opryskiem.

Umysł wysokiej kultury, wielki miłośnik nauki i sam rzetelnie uczony, wydawca Wincentego Kadłubka i Długosza, przedni mistrz pióra, piszący tak pięknie i czysto po polsku, jak mało kto z jego współczesnych, człowiek ten, gdyby był poświęcił się wyłącznie literaturze, byłby jej historię zbożać o jedno świetne nazwisko. Jego *Herkules*, rodzaj autobiografii *à clef* i dlatego w ciągłych zagadkach trzymany, których dziś niepodobna rozwiązać, jest wzorem polszczyzny tego czasu; przy całym piętnie studyów klasycznych zalatuje z tej opowieści jakby woń łąk ojczystych, tak odbiega świeżością i lokalną, rodzimą barwą od suchych popisów makaronicznej frazeologii współczesnej Herburtowi prozy polskiej; znać tu w każdym wierszu nietylko stylistę z wysokim talentem ale i poetę z uchem i okiem polskim, dla którego spiewka ludowa ma równą wartość, co jakiś cytat z Cycerona lub Horacego. W niedrukowanych jego pismach, których wiele zebrać by się dało, w jego listach, memoryałach, nawet w suplikach pisanych z więzienia do króla i innych osób, znajdujemy prześliczne zwroty, oryginalne myśli w najszczęśliwszej formie, całe ustępy pełne lirycznego akcentu i patetycznej siły. Ten Herbert przyciąga, przywiązuje do

siebie, budzi żywą sympatyę, i chciałoby mu się przebaczyć wszystko, co nabroił ów drugi, taki odmienny i taki odpychający: pyszałek, samochwalca, konspirator, zdrajca stanu, wiarołomca, intrygant, buntownik, a w końcu bankrut materialny i moralny.

Jakim był na szerokiej widowni publicznego życia, takim był i w swoim powiecie. Wichrzyciel, anarchista, gwałtownik. Przyjaciel Dyabła Stadnickiego, któremu napisał panegiryczne epitafium, zakłócał całą ziemię przemyską swojemi zbrojnymi napadami, aktami zuchwałej samowoli, prywatnemi wojnami. Ten sam Dobromil, który jako siedlisko Muz, jako przybytek nauki, okrył się chwałą w historii, ten zamek, którego ruiny dotąd zdają się świadczyć o wielkiej i szanownej przeszłości, ta sama rezydencja „niższa“, której ściany ozdobiły się z woli i pomysłu swego gospodarza sławnemi swego czasu freskami, alegoryą cnót obywatelskich i symbolami historyzofji — były równocześnie kuźnią spisków rokosańskich, intryg z zagranicą, zamachów na spokój publiczny i bezpieczeństwo sąsiadów, arsenałem i koszarami zaciężnych żołdaków i Gaborowskich sabatów.

Co za dziwny w tym człowieku kontrast środków a skutków, ambicij a czynów! Zaczął wielkimi cyframi a zamknął rachunek zerem. Wziął szumne skrzydła do lotu, a nie dotknął się błękitu i spadł niechlubnie na ziemię. Przebył najlepszą szkołę polityczną, a najgorszym był politykiem. Pisał dużo i dobrze, a nie ma go w dziejach literatury. Miał ogromny majątek, a upadał pod ciężarem długów. Studyował specjalnie strategię, a nie zaznaczył się żadnym wojennym czynem. Był przedwcześnie dojrzałym dzieckiem, a pozostał do śmierci niedojrzałym człowiekiem. Był siłacz wielki, łamał podobno w palcach podkowy, a nie miał fizycznych cnót żołnierza. Napisał własną biografię, a nikt nie zna szczegółów jego

życia. Sam sobie napisał regułę życia, a sam z tej reguły był wyjątkiem.

Bogu cześć ma być naprzód i na koniec dana,
 Bo Ten wszystek świat rządzi a sam nie ma pana.
 Temu się niebo kłania i ogniste zorze,
 Temu ziemia hołduje i nawalne morze.
 A potem cnotę świętą miej synu w pamięci,
 Do której przyrodzonej acz masz dosyć chęci,
 Jednak starania twego potrzeba i pracy...
 Prawdy się dierz, ta cnota począwszy z młodości,
 Prowadzi wiek pocziwy do samej starości.
 A kiedy przyjdą lata da Pan Bóg rozumne,
 Pogardź złoto i wszystkie obyczaje dumne,
 Prawo miłuj i święte dobro pospolite,
 Te trzy rzeczy przyniosąc pociechy obfite.

Tak opiewa ta reguła żywota, którą Herburt wkłada w usta swoich rodziców a ujmuje w formę lapidarno-poetyczną. Zdawało się na prawdę, że pod tą dewizą i pod dobrą wróżbą rozpoczynał swój zawód obywatelski, pierwsze przynajmniej jego występy publiczne były świetną obietnicą, a miał wszystko po temu, aby ją ziszczyć: wielkie w Polsce nazwisko, wielkie tradycje domu, wielką fortunę, wielką ambycję, wielki talent, wielką naukę — i wielkiego protektora. Był nim kanclerz Zamoyski. Przy boku tego wielkiego męża stanu spędził Herburt lat kilkanaście — był tedy w najlepszej szkole politycznej, o jakiej mógł marzyć w owych czasach młodzieniec z publiczną ambycją. Nietylko za wiedzą, ale niewątpliwie i za informacją Zamoyskiego zaprawia się Herburt w grze politycznej, w sztuce władania umysłami szlachty, tak rozstrzygającej o powodzeniu każdego męża stanu w Polsce, bierze udział w r. 1592 w zjeździe lubelskim i jędrzejowskim, stronnictwo malkontentów wybiera go nawet do grona posłów delegowanych do króla. Kanclerz obdarza go swoim szczególnem zaufaniem, przypuszcza jego samego do aktów najwyższej państwowej wagi; kiedy Zamoyski od-

biera przysięgę wierności od hospodara mołdawskiego Mohiły, jego tylko jednego wzywa do namiotu za świadka; jego też w czasie kampanji wołoskiej wysyła na traktaty z carzykiem tatarskim. W r. 1596 widzimy Herburtą w gronie komisarzy wybranych przez sejm do układów z legatem papieskim i z posłami cesarskimi w sprawie proponowanej ligi chrześcijańskiej przeciw Turcyi, i wtedy to zapewne zebrał owe pierwsze wawrzyny polityczne, któremi się chwali w jednym z swych listów: „Na sejmie otrzymałem w radzie ten dank: *Magna spes altera Romae*. Równolegle z pracą parlamentarną i polityczną idzie trud rycerski; w kampanji wołoskiej z roku 1595 bierze Herburt udział na czele chorągwi własnej złożonej z 200 żołnierzy, w rok później widzimy go z Stanisławem Żółkiewskim na wyprawie przeciw Nalewajce. W okresie tym liczy Herburt zaledwie lat dwadzieścia kilka. Początki chlubne, zapowiedź wielkiej przyszłości. Sam też najmocniej w tę przyszłość wierzy; z właściwą sobie zarozumiałością pisze w tym czasie o swoich dotychczasowych zasługach: „Za pomocą miłego Boga jeszcze to dziecinne łątki przed temi posługami, które da Pan Bóg królowi i Rzptej czasu swego oddawać będę.¹⁾

Stosunek młodego Herburtą z Zamoyskim był bardzo ścisły, nawet serdeczny i poufny. Kanclerz pokochał swego utalentowanego krewniaka, który zdawał się posiadać wszystko, czego tylko trzeba, aby urosć w znakomitego męża stanu i obywatela. Chwali się też tą przyjaźnią w swojej autobiografji Herburt, a jeżeli po swojemu trochę przesadza, przecież w gruncie rzeczy nie mija się z prawdą, bo zgadzają się z nim pod tym względem i inne źródła; potwierdza to pośrednio i niechętny mu Łubieński. Zakochali się w sobie tak bardzo — mówi Herburt — że i małe i wielkie sprawy, i stateczne i żar-

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 231 p. 143.

towne, pospołu odprawowali, i taka już między nimi przyjaźń urosła, że się zdało, iż niebo obalone przerwać jej nie miało. Tymczasem nie obaliło się niebo a obaliła się przyjaźń. Co było ostatecznym powodem, że Herburt stracił łaskę Zamoyskiego, nie wiadomo — powodów tych zresztą było zapewne dużo, a wszystkie leżały w charakterze samegoż Herburta. Łubieński¹⁾ mówi krótko, że Zamoyski, poznawszy wady Herburta, człowieka dowcipu i nauki niemalej ale większej jeszcze przebiegłości i dumi, oddalił go od siebie — sam Herburt w jednym z swych pism więziennych tak się wyraża o tej epoce swojego życia: »Wszystek mój wiek dotąd był chciwością przysługi ojczyźnie a zatem sławy uczciwej — dlatego byłem przy panu kanclerzu lat szesnaście, nietylko najmniej od niego nie biorąc ale swych kilkadziesiąt tysięcy straciłem, legacyę niemiecką i francuską, kilka wojen prawie swym kosztem odprawiłem.«²⁾ Jakoż wszystko co wiemy zkądinąd o Herburcie, przemawia za twierdzeniem Łubieńskiego. Niepodobieństwo, aby człowiek tej natury zgodzić się był mógł z kimkolwiek, zwłaszcza od chwili, gdy już wyrósł z lat młodocianych, kiedy to jeszcze i bardzo harde umysły ulegać zwykły urokowi dostojności i zasługi.

Wielka szkoda, że autobiografia Herburta, zawarta w jego *Herkulesie*, obraca się cała w zagadkach, szaradach i enigmatycznych alluzyach, mielibyśmy w niej bowiem odysseję młodości wysoce interesującą, pierwszorzędny obrazek obyczajów i kultury ówczesnej. Tyle się z niej da odgadnąć, że Herburt chłopięciem jeszcze był na dworze austriackim wraz z »kwiatem młodzi« polskiej, a wśród niej najbardziej się przyjaźnił z Janem Buczackim,

¹⁾ Opera Posthuma pp. 128—30.

²⁾ Teki Naruszewicza z r. 1608. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 104 p. 511.



Fig. 19. Jan Herburt, kasztelan przemyski.
(Ojciec Jana Szczęsnego).

którego nazywa »Mużyłów ostatnim,« że już w siedemnastym roku życia »sam się rządził,« że jeździł z poselstwem do Szwecyi po nowoobranego króla Zygmunta III., co zawdzięczał zapewne krewnemu swemu kasztelanowi podlaskiemu Marcinowi Leśniowolskiemu, który był na czele tej legacji, że odbył podróż do Włoch i był w Rzymie, że przydzielił go Zamoyski do szlachty, która otaczała arcyksięcia Maxymiliana uwięzionego w Krasnymstawie. Tego wszystkiego z autobiografji ledwie z trudem domyślać się można, bo każda osoba, każde miasto, każda przygoda figuruje pod jakąś trawestją lub maską — w maskaradzie tej arcyksiążę austriacki nazywa się »synem Abnoby,« Zamoyski gospodarzem, papież ojcem ojców, morze słoną wodą albo ojcem wód, a miasta kryją się pod takimi zagadkami jak np. kurnik, miasto kędy ludźmi w szachy grają, miasto czerwonym jedwabiem opatrzone, miasto, gdzie ono prosię płynie z czerwonymi jagodami i t. p.¹⁾

Herburt osiada w ziemi przemyskiej już żonaty; żona jego, księżniczka Zasławska, dorównywa mu pychą, posuniętą do ostatecznych granic. Maskiewicz, który w r. 1613 poznał osobiście Herburta i był u niego gościem w Dobromilu, powiada o nim, że był to »człowiek wielkiej presumpcyi o sobie, nikomuż pod słońcem świata przed sobą i w urodzeniu i w dowcipie pierwszeństwa nie dając, a miał za sobą Elżbietę Zasławską takiejże dumy.«²⁾ Do swojej siedziby, do Dobromila, dostają się Herburtowie podstępnyim zajazdem. Włości dobromilskie były własnością Stanisława Herburta, ożenionego z kasztelanką rawską Trzciańską, a spadkobiercą Stanisława był nasz Jan

¹⁾ Herkules Herburta wyszedł w Dobromilu w r. 1612 wraz z *Herkulesem Słowiańskim* K. Miaskowskiego pod zbiorowym tytułem *Wizerunek Utrąpionej Rzptej*. Str. 41-62.

²⁾ S. Maskiewicz. Pamiętnik str. 89.

Szczęśny. W r. 1601 Stanisław umarł, ale żona jego z tytułu posagu swego i zapisu męża — *vigore iuris reformatorii dotis dotaliciique* — miała na nich prawo posiadania aż do spłaty 34.000 zł. Na wieść o śmierci Stanisława Herburt przybrawszy sobie swego teścia Janusza Zasławskiego, pod pozorem oddania ostatniej czci zmarłemu przybył do Dobromiła z licznym zbrojnym orszakiem i zaraz po pogrzebie opanował przemocą zamek i wszystkie wsie dobromiłskie wraz z zameczkami w Paportnie, Książpolu, Lacku, Kropiwnicy, Sopotniku i t. d., wypędził wdowę i przywłaszczył sobie nie tylko inwentarze gospodarskie ale i wszystkie ruchomości, znalezione w zamku: klejnoty, kosztowną broń, rzędy, szable, buławy, 20 włoskich szpalerów i t. p., a nadto wielkie zapasy gotowej soli, nagromadzonej w żupach, które z powodu zarazy morowej nie miały odbytu.¹⁾ Za żoną swoją, urodzoną z Alexandry Sanguszkówniej, wziął Herburt posag, jak na owe czasy olbrzymi, wypływa bowiem z pertraktacyj spadkowych po jej śmierci, że posag ten wynosił 300.000 zł.; klucz dobromiński wraz z żupami solnemi stanowił już sam przez się magnacką fortunę, dwa starostwa, mościskie i wiszeńskie, które Herburt otrzymał już przedtem za protekcją Zamoyckiego, nosły bardzo znaczne dochody — liczył się tedy Jan Szczęśny do najmożniejszych panów ziemi przemyskiej, a mimo to w wiecznych był długach i umierając pozostawił synowi majątek w ruinie.

Gwałtowne zajęcie dobromiłskich włości było wstępem do dalszych zatargów i aktów samowoli. W r. 1603 rozpoczyna Herburt wojnę z sąsiadami swoich starostw, z Porudeńskimi i Korytkami. Wojna z Porudeńskimi z Bonową trwa przez całych sześć lat; jeszcze w r. 1609 urzęduje Herburt zbrojny zajazd na Bonów, a komendant jego wojska, złożonego głównie z węgierskich sabatów, niejaki

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 317 pp. 1526—9.

Arlamowski, bombarduje i zdobywa szturmem dwór, pustosząc i łupiąc, co mu wpadło pod rękę, i godząc na życie obu braci Porudeńskich, Stanisława i Piotra, którzy ratować się muszą ucieczką.¹⁾ Ofiarą takiegoż najazdu pada Stanisław Korytko w Dmytrowicach; porucznik hajduków Herburtowych, Kański, napada go »gwałtem wielkim jako prawie nieprzyjaciela koronnego, z chorągwią, bębniami, muszkietami, dardami, półhakami,« a ledwie Korytko mógł ochłonąć z tej pierwszej trwogi, nasyła Herburt niebawem po raz drugi na Dmytrowice formalne wojsko, złożone z żołnierzy i chłopów mościskich i wiszeńskich w liczbie około 1000, które podzieliwszy się na hufce, otacza dwór Korytki, bombarduje go z dział, zdobywa szturmem i łupi do szczętu.²⁾ Jakby mu niedość jeszcze było tych wojen sąsiedzkich, rozpoczyna Herburt zwadę z trzecim sąsiadem, najspokojniejszym z wszystkich obywateli ziemi przemyskiej, Stanisławem Wapowskim, wywołuje swawolnie spór graniczny, zbrojną ręką wywraca słupy graniczne między obszarem starostwa wiszeńskiego a Wołostkowem należącym do Wapowskiego, zabiera gwałtem część gruntów, a gdy Wapowski zamiast gwałt odeprzeć gwałtem, ucieka się do prawa i uzyskuje dekret trybunalski na swoją korzyść, Herburt szydzi z prawa i trybunału i odmawia wszelkiej satysfakcyi pokrzywdzonemu, tak że król mandatem wzywa szlachtę przemyską, aby zjehawszy się zbrojnie, dała pomoc staroście i dokonała egzekucyi dekretu.³⁾

Taka zuchwała swawola wywoływała zgorzenie w samej rodzinie Herburtów. Mikołaj Herburt, wojewoda ruski, brat starszy (stryjeczny?) Jana Szczęsnego,⁴⁾ ostro go o to

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1428.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 321 p. 21.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 p. 144.

⁴⁾ Jan Szczęsny Herburt miał rodzzonego brata Szymona Kaspra, kanonika krakowskiego, który jednakże był młodszym,

napominał w osobnym liście. Wyływa to z odpowiedzi Szczęsnego, która się zachowała w odpisie, a która doskonale charakteryzuje samochwalczą próżność i nadmierną zarozumiałość jej autora. „Ja nie wojuję — piszę Jan Szczęsny — teraz doma mieszkam, według stanu i powołania mego zacnego; przestrzegam, aby mi nic gwałtem nie brano, gdyż ja też nic nikomu nie biorę. Brat choć starszy nie ma się rzucać z ostrością niebraterską. Znane z łaski Bożej imię i cnota jest moja po wszystkich świecie, raczy Król Jegomość nasz miłościwy Pan wiedzieć, co o mnie w chrześcijaństwie i pogaństwie przedniejsi ludzie z łaski Bożej dzierżą... Uczyłem się z młodu i teraz się uczę tego, co Africanus umiał, co Temistokles, co Consalvus,¹⁾ co Philibertus Sawojczyk,²⁾ co naszych wieków i tych dni u nas kanclerz a w Rzeszy Georgius Basta³⁾ umie — i teraz, kiedy mi się upominał posłaniec odpisu, zastał mnie nad tem źródłem, z którego biskup stryj i ojciec

jak to wnosić można z zapisu w Agr. Przem. tom 66 p. 1080, w którym Jan Szczęsny figuruje na pierwszym, zaś Szymon Kasper na drugim miejscu.

¹⁾ Gonsalvo Hernandez de Cordova, sławny wódz hiszpański, zwycięzca z pod Cerignola (1503), zwany *il Gran Capitano*.

²⁾ Emanuel Filibert książę Sabaudzki, dowódzca wojsk Karola V. w wojnie z Francją.

³⁾ Słynny wódz wojsk cesarskich, autor dzieł strategicznych (*Il maestro di campo generale, Governo della cavalleria leggiera*). Pobił po dwakroć i wypędził z Siedmiogrodu Zygmunta Batorego. Jako *curiosum* warto może zanotować, że w aktach lwowskich znajduje się oblata, w której Zygmunt Batory zanosi wrzekomo osobiście (*personaliter constitutus*) przed księgami żałobliwą protestację (*gravi in querella deposuit et protestatus est voce lachrymabili*), przeciw temuż Baście o najazd zbrojny i zadaną sobie klęskę (Agr. Lwowski, tom 356 p. 235). Jest to oczywiście zmyślona oblata, jeden z tych konceptów, którymi lubiła się popisywać bardzo mistyfikacyjna niekiedy fantazyja podpisków grodzkich.

mój czerpnęli być godnymi i cnotliwymi, i obu ich ręka (z moją niewymowną pociechą) jest na tych księgach, za co dziękuję Bogu memu, żem godzien to umieć, co oni umieli. Nauki moje otworzyste, dobrotliwe, wielom pomagają, nikomu nie szkodzą. Proszę tedy szanując mnie, szanuj Waszmość i Ojczyznę naszą, której ja wielkie sprawy na sobie noszę; z młodości niechaj nie będę u WMości w mniejszej cenie, niż u papieża, niż u cesarza, niż u króla hiszpańskiego, niż u cara tatarskiego i tureckiego, co z świętych ich pism WMość możesz wyrozumieć, kiedy zechcesz.»¹⁾

Jakie to »wielkie sprawy ojczyzny na sobie nosił« Herburt, pokazać miał niebawem jego udział w gotującym się już w tym czasie rokoszu Zebrzydowskiego — na razie jednak trzyma się pod politycznym względem w rezerwie, a kiedy właśnie w tym czasie Stadnicki Dyabeł agituje już na dobre między szlachtą przemyską, nie widzimy przy nim Herburt, nie ma też jego podpisu pod protestem, który tenże Stadnicki wraz z gronem szlachty znosi przeciw zwołaniu sejmiku, »bo to zwołanie z złej rady się wymknęło, aby zjazd lubelski rozerwać i nas pomięsząć.«²⁾ Rezerwa tłumaczy się tem, że Herburt spodziewał się od króla pierwszej dobrej wakancyi — nadzieja, która go zaraz w następnym roku zawiodła, bo kiedy właśnie był pewien, że po śmierci wuja Jana Tomasza Drohojowskiego nie minie go starostwo przemyskie, król starostwo to dał Adamowi Stadnickiemu, bratu rodzonemu Stanisława, tego samego Stanisława, za którego sprawą poległ Drohojowski. Łubieński twierdzi, że to było powodem nienawiści Herburt do króla i jego buntowniczej akcyi po stronie Zebrzydowskiego, naszym zdaniem Herburt, natura z gruntu

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich nr. 439 p. 1530. List datowany z Jaworowa, 26. maja 1604.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 141 p. 1839.



Fig. 20.

Jan Szczęsny Herburt. Według kopji współczesnego portretu
w zbiorach bibl. Pawlikowskich.

warcholska, niespokojna, wygórowaną ambycją palona, nie potrzebował i tego, aby skoczyć w najgłębszy wir rozruchów, z którego spodziewał się wypłynąć jako księżę siedmiogrodzki, podczas gdy jego przyjaciel Gabryel Batory miał zasiąść na tronie polskim.

Herburt stanął pod Sandomierzem między rokoszami na czele 900 żołnierzy, przysłanych mu przeważnie przez Batorego; według niektórych źródeł miał pod sobą tysiąc kilkaset wojska. Po rozsypce sromotnej rokoszan, którzy nie czekając starcia z wojskiem królewskim uciekli z pod Janowca, powrócił i Herburt, nie rozpuszczając jednak swoich żołnierzy. Nie zdobył sobie wawrzynów na rokoszowym polu, szukał ich teraz w ziemi przemyskiej, w wojnie prywatnej z Stadnickimi. Nienawidził Stanisława Stadnickiego, kasztelana przemyskiego, już z dawna, a miał teraz tytuł do odwetu jako mściciel swego wuja, referendarza Drohojowskiego. Ciągnąc z swem wojskiem do ziemi przemyskiej objadał wszystko po drodze jak szarańcza, a jeden z dworzan Stanisława Stadnickiego charakteryzuje jego zachowanie się po retyradzie z pod Janowca następującymi dobitnymi słowy: „Zebrawszy wojsko wielkie na kilkanaście set człowieka konnego i pieszego i one działa, rusznicami, zbrojami i rozmaitym orężem i aparatem wojennym obwarowawszy, z tem wojskiem po różnych miejscach w Koronie chodząc, żadnego pozwolenia Rzeczypospolitej nie mając, w przeszłym jej niebezpieczeństwie i zatrząśnieniu, wieszaniem się z temże wojskiem nad stronami *funestum exoptans eventum*, siebie i zawiedzionych rzeczy swoich podpory oczekiwając, gdy mu już *ex malo publico* żadna pożytku nadzieja nie pozostawała, do prywatnych gwałtów, aby z nich korzyść jaką odnieść mógł, *animum repulit*, i tak prepozyt swój egzekwując, w dobrach duchownych i świeckich wszelakie angarye i depopulacye na rozmaitych miejscach czynił.“

Stanąwszy z swoim wojskiem na ziemi przemyskiej Herburt szpiegami i czatami osaczył Stadnickiego i wkrótce dowiedział się, że kasztelan przebywa w Chotyńcu niedaleko Radymna. Chciał go pojmać z zasadzki i ukrył oddział swoich sabatów w lesie pod Chotyńcem, przy drodze, którą zwykły był Stadnicki jeździć do kościoła w Laszkach, wsi wojewodziny wołyńskiej Ostrogskiej. Zamach się jednak nie powiódł; przestrzeżony kasztelan zawarł się w Chotyńcu, obwarowawszy go na przędcie płotami i parkanami. Nie mogąc dostać kasztelana inaczej, Herburt mając przeważające siły uderzył dnia 18. października do szturm. Kasztelańska milicya broniła się dzielnie, kiedy jednak Herburt kazał zapalić »w sześciore« Chotyniec, parzona zewsząd gwałtownym ogniem i dławiona zewsząd gęstym dymem, musiała odstąpić od improwizowanych szańców, straciwszy sześciu ludzi w zabitych a 15 w rannych. Stadnicki, który wozy skarbane wyprawił był do Kalnikowa i sam tą drogą zamierzał uchodzić, nie zdołał się uratować ucieczką i wpadł w ręce zwycięzkiego Herburta. Oprócz tak pożądanego jeńca dostał się Herburtowi łup niemały w kosztownościach i cennych sprzętach, głównie zaś w broni; stracił bowiem Stadnicki w tej krwawej utarczce 6 dział, 160 kompletnych rynsztunków hajduckich, z których każdy składał się z muszkietu, szabli i siekiery i znaczny zapas innego oręża.¹⁾ Odniołszy taki tryumf »ten to Herburt praw, wolności, swobód, pokoju pospolitego, jurysdykcji wszelakich, zwierzchności, magistratu, dawnych i świeżych uniwersałów i wszystkich naszych dobrych porządków w Rzeczypospolitej gwałtownik i wgardziciel, jak się z pasyą wyraża w protestacji swojej dworzanin kasztelański Jan Wojewódka — uwiózł Stadnickiego pod silną eskortą do Małnowa i tam go osadził w swoim prywatnem więzieniu.

1) Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 383—7.

Zrobił się huk wielki nietylko w przemyskiej ziemi, w której bardzo potężny właśnie w tym czasie ród Stadnickich miał bardzo wielu adherentów i przyjaciół, ale w całym województwie ruskiem a niebawem i w całej Polsce. Stadniccy poczęli się z gorączkową szybkością zbroić. Adam kasztelan sanocki, starosta przemyski, i jako brat pojmanego i jako urzędowy stróż bezpieczeństwa gromadził z pospiechem żołnierzy i apelował do szlachty przemyskiej o gromadną zbrojną pomoc; pchnięto gońce do króla, do hetmana Żółkiewskiego, do arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego. Król nie mógł z czem innym przyjść w pomoc jak tylko z surowym uniwersałem, wzywającym kupy swawolne, które trzymał na swym żoździe Herbut, aby go natychmiast opuścili, Żółkiewski był chory i nie mógł interweniować osobiście, do zbrojnej wyprawy niebezpiecznie było przystąpić, bo to zagrażało życiu jeńca — musiano tedy stłumić gniew i chęć doraźnej zemsty a uciec się do rokowań. Podjęli się tych rokowań arcybiskup lwowski, wojewoda trocki Aleksander Chodkiewicz, kasztelan poznański Jan Ostroróg, kasztelan wołyński książę Aleksander Ostrogski i wojski żydaczowski Krzysztof Leśniowski.

Medyatorowie udali się na miejsce, którego nie wymieniają, ale niewątpliwie pod Małnów, bo tam był więzień i tam z swoim wojskiem rozłożył się Herbut, a udali się »na kilku woziech z gołemi brzuchy między hufcy zbrojne,« jak się wyrażają w swoim rozjemczym dokumencie. Pojmany kasztelan przemyski już przed przyjazdem rozjemców przyjął był w więzieniu pewne warunki, podyktowane sobie przez Herburta, zaś Herbut także »wszystką tę sprawę w ręce ich dał z warunkiem, żeby mu wszelaka *securitas* tak od prawa jak od lewa zastrzeżona była.« Po przyjęciu tych przedwstępnych warunków ugody, Herbut na naleganie i prośby rozjemców zgodził się na wypuszczenie z więzienia Stadnickiego, czyli jak się

wyraża spisany później dokument, »pana przemyskiego medyatorowie jako kolegom w towarzystwo ich wziąć pozwilił.« Stadnicki nie uciekł więc sam z więzienia, jak to później w swojej protestacyi twierdzi, widocznie w tym celu, aby się uważać za zwolnionego ze słowa, ale dobrowolnie wydał go medyatorom sam Herbut, na czem, jak zobaczymy, jak najgorzej wyszedł.

Medyatorowie uwolniwszy tak kasztelana z więzienia, udali się wraz z nim i Herburtem do Żółtkwi celem dalszych ugodowych rokowań, których dlatego na miejscu przeprowadzać nie chcieli, aby się nie zdawało, że Stadnicki tylko ze strachu godzi się na warunki ugody, bo by temu, »co *metu* postępował, podlegać nie chciał.« Jakoż Stadnicki »pokazując wdzięczność za to staranie nasze — powiadają w swoim akcie medyatorowie — którechmy w tem nieszczęściu i niebezpieczeństwie jego podjęli, i eliberując *fidem nostram*, którąśmy p. Herbutowi dali,« wszystkie warunki, które już przedtem w więzieniu był przyjął, ziścić obiecał. Rokowania dalsze toczyły się w zamku żółkiewskim a rezultat ich był następujący: »Naprzód uznawając to z obu stron, iż za jakimś dopuszczeniem Pańskim do takowych żałośnych zaciągów od czasu dawnego przychodziło, przeto wszystkie przyczyny, sprawy, zaciągi, urazy, krzywdy, przed oblicznością Pana Boga Wszechmogącego szczerem i chrześcijańskim sercem sobie obadwa lchmościowie odpuszczają i szlacheckiem rycerskiem słowem wiecznie jeden drugiemu ani prawem ani lewem nie popierać obiecują, i wieść do tego *fide bona* szczerze wszystkie powinny, przyjaciół i adherenty każdy swoje, aby tych spraw więcej nie wspominali, ani wzniecali, ani wznawiali, ani żadnym sposobem nie popierali.« Stadnicki ma się o to starać, aby Herbut od instygatora o żadną rzecz, która przy tej burdzie »*intercessit*, prawem turbowany nie był« — tak samo adherentów swoich żadną pomstą ani jawnie ani tajemnie strony ścigać nie będą, a gdyby

przyszło do jakichś nieporozumień w przyszłości, mają się obaj, Stadnicki i Herbut, znieść z sobą najpierw osobiście bez pośrednictwa, gdyby zaś w tej drodze do zgody nie przyszło, zdać się mają na rozjemstwo każdoczesnego arcybiskupa lwowskiego i poprzestać na jego decyzji. Rzeczy pobrane sobie wzajemnie, także papiery i listy wszystkie mają sobie pozwracać. Medyatorowie spisawszy tę ugodę, kończą swój skrypt wezwaniem stron jednanych, aby przez wdzięczność za trudy, »exystymacyę naszą tak miłowali, jakośmy zdrowie i uczciwe Ichmości miłowali, żeby kto za inakszym jakim przeciwko stronie postępkem nie rozumiał, że my jednego ratując, drugiegośmy oszukali, co na nas z łaski Bożej nie padnie.«¹⁾ Dokument ten datowany jest 27. października, a więc w dziesięć dni po pojmaniu Stadnickiego.

Obawa, która przebija z końcowego zastrzeżenia medyatorów, nie była płonną. Rzeczywiście jedna z pojednawczych stron oszukała się, a stroną tą był Herbut. Nie wiemy, jakie warunki przyjął w więzieniu pod groźą swojej niebezpiecznej sytuacji Stadnicki, bo ich akt spisany przez rozjemców nie przytacza, musiały być wszakże nadzwyczaj ciężkie i upokarzające, skoro Stadnicki mimo zobowiązań przyjętych »przed oblicznością Pana Boga,« poręczonych słowem szlacheckiem i rycerskiem, nie wzdragał się uważać komplancyi żółkiewskiej za nieważną a przyrzeczenia swoje za nieobowiązujące, bo wydarte mu groźbami, trwogą i gwałtem. Ledwie ochłonał po opalach, jakie przebył w Małnowie, zaraz wniósł do grodu przemyskiego protestacyę, w której podnosi lament na swoje ciężkie dziesięciodniowe więzienie pod strażą hajduków, na głód, chłód, pragnienie i inne udręczenia, których doznawał, oddany na pastwę obelg, szyderstw i groźb ustawicznych, zmuszony do przyjęcia najniegodziwszych wa-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 1314—17.

runków, w zawieszeniu między życiem a śmiercią, która go niechybnie czekała, gdyby za sprawą Opatrzności nie był salwował się ucieczką.¹⁾ Równocześnie brat jego Adam, starosta przemyski, poruszył szlachtę swojej jurysdykcji, zebrał potężne siły zbrojne i ruszył na Herburta. Szlachta przemyska zgromadziła się bardzo licznie na jego wezwanie, zgodziła się na odwołanie przypadających właśnie kwerel i roków ziemskich i dostarczyła mu zbrojnych posiłków. Herburta, czy to mu brakło mężstwa, aby zmierzyć się w otwartym i stanowczym boju z Stadnickimi, czy też siły swoje, jakkolwiek wcale znaczne, uważał za niedostateczne, nie próbował nawet stawić oporu, ale zabrał żonę i dzieci i schronił się do Lwowa. Adam Stadnicki szukał go najpierw w Dobromilu, następnie wtargnął w starostwa wiszeńskie i mościskie, których jak wiadomo Herburta był tenutaryuszem, spustoszył tam sześć folwarków i czternaście wsi, rozbił dwór w Mościskach i złupił go z wszystkich ruchomości, między którymi były takie cenne przedmioty, jak bogaty czepiec perłowy Herburtowej, noże jaspisowe, pasy złociste, orli kamień, manele dla zdrowia z rogi łosiem i jednoroźcowemi, korale, dwa muzyczne instrumenty, jeden cyprysowy, drugi hebanowy, i czego najbardziej zapewne żał było Herburtovi, dużo ksiąg bardzo kosztownych.²⁾

Z pod Mościsk ruszył Adam Stadnicki za Herburtem do Lwowa. Miasto obawiając się walki w swych murach i nadużyć żołnierstwa, a może wiedzione także szlachetnym przekonaniem, że nie godzi się wydawać na pastwę nieprzyjaciółom kogoś, co z żoną i dziećmi schronił się w jego mury, zamknęło przed nim bramy miasta. Stadnicki obsadził przedmieścia, ustawił główną część swego wojska wraz z działami na wzgórzu św. Jura i domagał się wy-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 597—8.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 1501—22.

dania Herburta, grożąc oblężeniem i szturmem. Konsulat miejski nie ustraszyl się jednak groźby, a mając po swojej stronie miejscowy urząd starościński, stanowczo odmówił żądaniu Stadnickich. Około trzech tygodni stał Adam Stadnicki pode Lwowem, a żołnierze jego żyli kosztem włościan wsi okolicznych, które uległy wielkiemu spustoszeniu, podczas gdy on sam pocieszył się tylko zaborem 50 przeszło koni i wielkiego zapasu rynsztunków i amunicji, które Herburta chroniąc się w mury miasta, ulokował był na przedmieściu krakowskiem. Nareszcie wyczerpawszy bezskutecznie proźby i groźby, objadłszy radykalnie całą okolicę, postanowił Stadnicki ustąpić z pode Lwowa, przedtem jednak urządził rodzaj uroczystej demonstracji, która miała mu służyć przynajmniej za sukces moralny, skoro realnego nie dało się osiągnąć. Dnia 9. listopada zaprosił przez woźnego i dwóch szlachciców *iuridice* urząd miejski do swojej głównej kwatery na przedmieściu, zapewniając im zupełne bezpieczeństwo. Przybyli na to wezwanie rajcy Stanisław Gąsiorek (Anserinus), Andrzej Mądrowicz, Stanisław Wilczek i Mikołaj Śmieszek, a Stadnicki po krótkim przemówieniu wręczył im pismo, w którym ponawia swoją rekwizycję i piętnuje Herburta jako ostatniego złoczyńcę, buntownika, infamisa i wyrzutka społeczeństwa. Chodziło Stadnickiemu widocznie tylko o to, aby ta namiętna chryja jego dostała się do aktów, wiedział przecież, że innego celu tą ponowną rekwizycją nie osiągnie.

· Nie żaden respekt prywatny, nie *odium privatum*, nie affekt, ani żadna rzecz prywatna — mówi Adam Stadnicki w tem piśmie swoim — pobudziła mnie do tego, abym ja na Herburta z gorącego uczynku, albo jako mówią: z gorącego prawa uciekającego, z mocną egzekucją *brachii regalis* tu aż pod mury te miejskie gonił, ale fundament naprzód prawa pospolitego, który jako siła inszych powinności tak tę snać największą *in coercendis malefactoribus* na starostę włożył... Ten to bowiem Herburta, jako

skoro wiek jego dopuścił, pominąwszy modestę, obyczaje i przykłady cnych przodków swych wzgardziwszy, i prawie nogami podeptawszy admonicę i instrukcję starszych z familji swej i inszych ludzi cnotliwych — jął się zbytniej filancyi, z której przyszło mu *ad praesumptionem et ambitionem*, ztąd zaś *ad legum et magistratus contemptum*, z których wszystkich rzeczy nic u niego najachać na dom szlachecki, nic spalić, nic pobrać i połupać, nic gwałt białołęcki popelnąć, nic pożyczyć a nie oddać, nic majątność puścić a zarazem odjąć, nic od sprawiedliwości fulminacyami swemi i *mortis periculis* chudszego odstraszyć, nic groźbami i gwałtem z wielką a prawie krwawą niesprawiedliwością na zamożystszych długi niepowinno wyciągać, nic na dwory szlacheckie z dział strzelać i one na wylot kulami dziurawić, nic to z wojski i ufami, z działą, strzelbą po Koronie *grassari*... wszystko to nic; nie inaczej, jakby on sam między wszystkimi stany koronnemi miał być jakiś Regulus, jakoby to jemu samemu należało *condere et recondere leges*...« Herbut jest »od swych przodków, którzy nietylko prawa szanowali ale też *in unum volumen* układali, *degener factus*.« Gdy się Stadnicki z powiatem przeciw niemu ruszył, »chcąc go imać, on czując się winnym, uciekłszy do miasta *sub protectionem* Waszmości, schronił się w tych miejskich murzech, którego ja dla zawartych bron miejskich *sine strepitu armorum* dojść i egzekucyi kończyć nie mogę, tedy iżeście na arest przez woźnego i szlachtę przy Waszmościach na Herbuta położony nie odpowiedzieli, sam osobą swą jako *brachium regale* tegoż Herbuta przy Waszmościach arestuję.« Pismo zamyka się wezwaniem, aby miasto Herbuta wydało albo bramy rozwarło i aby rekwizycję Stadnickiego wraz z jej aryngą do akt miejskich wpisano.¹⁾

Rajcy lwowscy wzięli rzecz do jutra i dali też następnego dnia odpowiedź, która zaszczyt przynosi ich roz-

¹⁾ *Ibidem*, pp. 1336—43.

trojności i taktowi. Bram miasto nie otworzy, Herburta nie wyda, aktu arestasy jego osoby nie przyjmie, rekwizycyi pisemnej do aktów miejskich nie wciągnie. Sprawa to między szlachciami, miasto do niej mieszczą się nie chce i nie może. Herburta schronił się do Lwowa w czasie, kiedy powszechnie wierzono, że w Żółkwi przyszło do pojednania obu stron przeciwnych, miasto nie miało powodu wzbraniać mu pobytu w swoich murach. Rekwizycyi i aryngi Stadnickiego, która jest obelżywa, miasto do aktów swoich nie wciągnie, chyba za wyraźnem rozkazaniem króla. Odpowiedź tę na piśmie doręczono Stadnickiemu, który zaprotestował przeciw miastu i »czynić z niem prawnie się ofiarował,« ale i tej groźby nie spełnił. Odstupując z niczem z pod murów lwowskich, zrobił sobie starosta tę satysfakcyę, że całą rekwizycyę, jak to widzieliśmy z przytoczonego ustępu, pełną obelg i inwektyw, wniósł do ksiąg lwowskiego grodu. Czytał ją tam zaraz Herburta i natychmiast w tychże samych aktach odpowiedział. Jest to protestacya napisana w języku łacińskim, pełna pogardy i lekceważenia dla Adama Stadnickiego, o którym na wstępie powiada, że się »falszywie starostą przemyskim pisze.« Rekwizycyę jego nazywa bezwstydnym paszkwilem, godnym nikczemnej głowy jakiegoś nędznego kauzyperdy. Jeżeli odpowiada, to tylko dlatego, że akta publiczne są rodzajem historyi dla polskiego narodu. Folgując literackiej żyłce, Herburta w ekskursie o paszkwilach przytacza z historyi przykłady, ile narobiły złego na świecie, mówi o Rzymie, o Francyi, o Guelfach i Ghibellinach, i zwraca się w końcu bezpośrednio do osoby Stadnickiego: Nie tyle oburzam się na ciebie, potwarco, ile boleję nad ojczyzną, że cię ma w liczbie senatorów. Nie jesteś w stanie wypowiedzieć coś tak potwornego, coby się do ciebie i całego twego żywota nie odnosiło. Zbłądziłeś się sromotnie pode Lwowem, z wstydem z pod jego murów odchodzisz, i ty — o gorzka ironio! — masz być następcą takich bohaterów,



**Fig. 21. Adam Stadnicki.
Według malowidła ściennego w kościele franciszkańskim
w Przemyślu.**

jak Kmitowie, jak Herburtowie i Drohojowscy! Bogu najlepszemu dziękuję z głębi serca, że ci się nie podobam, tobie, któremu nikt uczciwy podobać się nie chce; nie podobalem się też tobie nigdy, nawet w dzieciństwie, gdyśmy razem byli. Czy myślisz, że się nie wie, jakim byłeś w młodości dla swego ojca, który był uczciwym człowiekiem, ale który nie mógł cięższej krzywdy wyrządzić Rzeczypospolitej, niż kiedy ciebie splodził...¹⁾

Na tem skończył się epizod lwowski, ale nie skończyła się wojna. Herburt nie przebaczał łatwo i wiedział, że mu Stadniccy także nie przebaczą. Na początku następującego roku (1607) Herburt był już znowu na czele licznej kupy swawolnego wojska; powiodło mu się zgromadzić przeszło 700 ludzi. Rozporządzając takim zastępem mógł pomyśleć o krokach zaczepnych. Dnia 6. stycznia dopadł ludzi Stadnickiego w Niżankowicach, miasteczku należącym do każdoczesnego starosty przemyskiego, a zaskoczywszy ich nagle nocą, kiedy wszystko spało, pobił, rozbroił i rozpędził. Uciekający zanieśli wieść o porażce Adamowi Stadnickiemu, który zaledwie miał czas zamknąć się w zamku i obsadzić go jako tako strażami. Nazajutrz o świtaniu stanął Herburt pod Przemyślem, ruszył pod zamek i obsadził wzgórze zwane Wzniesieniem, a artylerję swoją ustawił pod Bożą Męką na t. zw. Balinie. Oprócz dział miał w swoim parku także osobliwą maszynę wojenną, rodzaj mitrajlezy, którą Stadnicki bliżej opisuje w swojej protestacyi. Był to przyrząd »z racami na kształt Knapskiego — tak opiewa ten opis — z przędzą wrzędziona, z prochu, z saletry i innych przypraw urobionemi, w której każdej racy było rurek żelaznych po 30 *citra vel ultra* wetkniętych, prochem i kulkami nabitych.« Herburt z górującego nad zamkiem stanowiska rozpoczął bombardament, który trwał sześć godzin, ale nie odniósł znacznego

¹⁾ Ibidem, pp. 1363—6.

skutku. Kule nadkruszyły tylko nieco czworoboczną basztę, zdruzgotały wykusz drewniany, podziurawiły dach, a jedna z nich padła do pokoju, sąsiedniego komnacie, w której przebywał właśnie Stadnicki. Niewiele wskórawszy odstąpił Herburt od zamku i wrócił na Nehrybkę do Niżankowic, na których wywarł całą złość swoją, bo miasteczko oddał na pastwę swoim żołnierzom, którzy złupili niešťczęśliwych mieszczan z całego dobytku.¹⁾

Ale ta na nowo wszczęta wojna skończyła się fatalnie dla Herburtu. Stadniccy wyszli z niej zwycięzko, a Herburt sam dostał się w ich ręce, i jak on niedawno kasztelanowi przemyskiemu, tak teraz jemu dyktowano warunki. Tylko przyjęciem tych ciężkich warunków i wielkiem upokorzeniem wykupił się Herburt z niewoli. Wśród jakich okoliczności nastąpiła katastrofa, gdzie i czy w otwartym boju czy też podstępny zamachem pojмали Stadniccy Herburtu, o tem milczą akta przemyskie. Dowiadujemy się o fakcie dopiero z rokowań między przyjaciółmi obu stron i z ich ostatecznego rezultatu. Akt ugody, na którego podstawie odzyskał Herburt wolność, datowany jest w Przemyśle, dnia 16. lutego 1607 r., a więc w pięć tygodni po owym napadzie Herburtu na zamek przemyski. Nie mamy przed sobą całej intercyzy i niewiadome nam są też wszystkie jej warunki, znamy z nich tylko te, których Herburt później nie spełnił i o które pozywali go Stadniccy. Ale i te niespełnione były bardzo uciążliwe. Rokowania pojednawcze prowadzili głównie sędzia ziemi przemyskiej Remigian Orzechowski i wojski tejże ziemi Andrzej Fredro. Na mocy ugody, doprowadzonej do skutku przez obu tych medyatorów, Herburt przy oświadczeniu prawdziwego żalu swego i satysfakcyi *ex corde* podejmuje się siedzieć w wieży lat dwa na wierzchu, której wieży miejsce uprasza się uniżenie Miłości-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 119—121.

wego Pana, aby naznaczyć raczył, a zasieść ma wieżę p. Herburt po deklaracji Jego Król. Mości we dwie niedziele.«

Po tym najcięższym warunku następuje zaraz drugi nietylko ciężki co upokarzający. Oto Herburt ma starać się o mandat królewski, zezwalający na wykreślenie z aktów nietylko interczyży żółkiewskiej, zawartej przy uwolnieniu Stanisława Stadnickiego, ale i wszystkich protestacyj, jakie sam Herburt lub jego słudzy wnieśli byli wówczas do grodu lwowskiego, a więc i o wykreślenie owej filipiki przeciw Adamowi Stadnickiemu, którą powyżej streściliśmy. Natomiast nie ma mowy o tem, aby Adam Stadnicki starał się nawzajem o wymazanie z aktów swojej obelżywej rekwizycji przeciw Herburtowi. »Szkody i krzywdy — tak opiewa dalszy warunek — jakie podziały się z przyczyny p. Herburtu nietylko samym pp. Stadnickim, żołnierzom ich, sługom i poddanym, ale i niektórym ludziom stanu szlacheckiego i ich poddanym tak w tutejszej przemyskiej jako i we lwowskiej ziemi, te wszystkie p. Herburt podejmuje się nagrodzić i kontentować każdego, tak żeby z tej miary pp. Stadnicy prawnej trudności i molestyi tak od obcych jako i od swoich nie mieli.« W końcu zawarowała ugoda, że Herburt gromad ludzi albo sług nie ma chować i osadzać się nimi, zkądby się zamysły jakie do niepokoju wszczywały, i tych, którzy się od niego rozbiegli, ma zarazem rozprawić.« Dodatkowo zastrzeżono, że Herburt ma zachować w spokoju stronników i przyjaciół Stadnickich, »ani prawem ani lewem na żadnym się nie mszcząc,« a przedewszystkiem odnosi się to do chorążego sanockiego Stanisława Tarnawskiego, do Grochowskich, Porudeńskich, Fredry i kilku innych ze szlachty przemyskiej, którzy snąc najbardziej sobie zasłużyli na nienawiść Herburtu. Natomiast obowiązuje się Herburt wspólnie z swoją małżonką odprawić zaraz »winniejszych« ze swojej służby, a mianowicie Jarosława Chomętowskiego, Witosławskiego, Arta-

mowskiego, jakiegoś Ormiańczyka i kilku innych również po nazwisku wymienionych. ¹⁾ Warunków tych wszystkich dotrzymać ma Herburt przy równoczesnej prawnej odpowiedzialności jego żony pod zakładem 100.000 zł.

Upokorzenie było ciężkie, było podwójnie dotkliwe dla tak pysznej i zarozumiałej natury, jak Herburtowa, ale skończyło się na samem upokorzeniu. Jak swego czasu warunki dyktowane przez Herburta pojmanemu Stadnickiemu, tak teraz i jemu podyktowane pozostały na papierze. Czasy nie były po temu, aby nawet bardzo potężni Stadnicy mogli myśleć o ich skutecznej egzekucji czy to prawną czy prywatną siłą. Rokosz, który był przygast na chwilę, rozewrzał na nowo, gotowały się groźne wypadki, a Herburt już w parę miesięcy po wydobyciu się z rąk swoich nieprzyjaciół, stał znowu na czele wielkich kup zbrojnych, które sami Stadnicy oceniają na blisko 2000 ludzi. Że Herburt tak gwałtowny i mściwy z natury, mając taką siłę zbrojną do dyspozycji, nie szukał odwetu na Stadnickich, łatwo wytłumaczyć. Ciągnął na rokosz, po którym obiecywał sobie stokroć więcej, niżby mu dać mógł tryumf nad Stadnickimi, nie chciał narażać swego wojska na straty lub dezorganizację w wojnie prywatnej w przedjutrzu rozstrzygających wypadków publicznych. Chłubi się wprawdzie sam, że uczynił tak z cnoty obywatelskiej i umiarkowania; „bo gdybym był pragnął łupu — powiada w jednym z swych memoriałów więziennych — tedy bym był majątności Stadnickich połupił, jak oni moje, w których prawdziwym rachunkiem przez 80.000 zł. szkody mi uczynili, a kiedybym był chciał pomsty, tedy na rokosz idąc w kilkaset człowieka, mogłem znacznie się zemścić, o co mnie żołnierze moi ustawicznie prosili, ale ja szukając sławy pocziwej, nie chciałem ani łupu ani pomsty.” ²⁾ Ale po-

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 142 pp. 605—8 i Agr. Przemyskie, tom 323 p. 274.

²⁾ Teki Naruszewicza Rękopis Muz. Czart. Nr. 104 pp. 511 i dalsze.

znaliśmy zanadto autora tych słów, aby nie wiedzieć, co myśleć o ich szczerości.

Szukał Herbut chwały i wyniesienia w rokoszu, znalazł wstyd i ostateczną klęskę. Wszystko położył na tę hazardową stawkę i wszystko przegrał. Nie miał nawet tej pociechy, jaką jest w klęsce wawrzyn waleczności. Ten, który w liście do brata chlubił się, że godzien to umieć, co umiał Scipio Africanus, co umiał Gonsalvo i Filibert Sabaudzki, co umiał hetman Zamoyski, co umiał słynny współczesny wódz wojsk cesarskich Jerzy Basta, nie okazał się tęgim żołnierzem. Jeżeli wierzyć można zapiskom z tego czasu, uciekł haniebnie z bitwy pod Guzowem. Zachował się wierszyk łaciński: *In Ioannem Felicem Herburth fugientem ex proelio*, który zarzuca mu wprost tchórzostwo:

*Cur ut lingua minax non ita dextra minax?
At tantum in lingua pedibusque fugacibus istis
Virtus tota tibi est! — — —
Cicius aeripedem calce fugitat equum
Et iam semianimis quos hostes noverat omnes
Invocat, appellat nomine quemque suo.
Junaku! exclamat, junaku, me eripe letho,
Eripe me morti. Dla Boga, nie zabijajcie!
O talis vox digna viro.¹⁾*

W ucieczce tej swojej pogubić miał na placu bitwy owe listy autentyczne, pisane doń przez Gabryela Batorego, które według Łubieńskiego stwierdzały dowodnie, że był głównym aktorem w machinacyi, która miała na celu osadzenie na tronie polskim księcia siedmiogrodzkiego. Pojmany i osadzony w więzieniu, ciężko odpokutował swoje rokoszańskie grzechy, ciężej niż inni towarzysze jego anarchicznego warcholstwa. Niepoprawny samochwalca, wiecznie zakochany w samym sobie, widzi tylko chlubę w swojej

¹⁾ Rokosz Zebrzydowskiego (Bibl. Ord. Krasieńskich tom IX—XII.) str. 450.

klęsce, która wcale nie była zaszczytną. »Teraźniejsze nie-szczęście moje — pisze w jednym z swoich memoriałów więziennych — nie może mi nic wynagrodzić, jedno sława... Spodziewam się, żem pierwszy szlachcic polski w domu szturmem dobytej w Tajkurach od p. Strusia, pierwszy więzienie tak długie i ciężkie odnoszę, pierwszy majątności po 200.000 zł. dla ojczyzny i dla przyjaciół straciłem.¹⁾ Rzeczywiście położenie Herburta było opłakane. Ruina czci, ruina jutra, ruina fortuny — miecz nad głową. Zda- wało się, że on i Prokop Pękostawski, również pojmany i osadzony w więzieniu, że oni dwaj tylko będą ofiarnymi kozłami za grzechy całego rokoszu. Może nawet los Pę- kostawskiego był znośniejszy. Ujmował się za nim sam Herburta; w listach swoich z więzienia łączy on — rys niewątpliwie szlachetny — losy swoje z losami Pękostaw- skiego, prosi o swoje i jego uwolnienie. Za Herburtem z początku nie ujmował się nikt. Była chwila, kiedy opu- ścili go wszyscy, kiedy nikt nie śmiał prosić za nim u króla i wyręczyć go z więzienia, nikt, nawet tak blizki, jak teść jego własny książę Zasławski, nawet tak potężny, jak powinowaty mu także książę Jerzy Zbarazki, kaszte- lan krakowski, faworyt Zygmunta III. Błagany o to, Zba- razki nie chce nawet odwiedzić w więzieniu Herburta, bo — pisze w odpowiedzi swojej na list więźnia — »je- śliby mi przyszło litować się losom Wmci, mogę to i w domu uczynić, wspominając, jakoś się urodził i na jakich miejscach *prudenciam* szukał, a potem do ojczyzny wróciwszy, jakiegoś magistra był *alumnus* i to wszystko *sine fructu* było.« Prosiłby za nim u króla, »ale skoro to przyjdzie na pamięć, jako Wmć fakundją swoją, coś tylko chciał, wmawiał w szlachtę, jako gorejącą pochodnią przodował rokoszom pod Warszawą, jako ani bliżsi powinni Wmci, którzy tu byli, ani p. wojewoda wołyń-

¹⁾ Teka Naruszewicza z r. 1608 i 609 str. 511.

ski, ojciec pani małżonki Wmci a potomstwu jego *secundus pater*, nie śmiał za Waszmość ręczyć — gdy to wszystko zważy i pomyśleć nawet o takim wstawieniu się u tronu nie może, nie chcąc na siebie ściągnąć zarzutu płochości i »żeby mi nie rzeczono: Szalejesz! czego ja słusznie zaprzec bym się nie mógł. Dobrze to wszystko zważywszy, nie będziesz mi Waszmość mieć za złe, że się ważyć tego nie będę, czemubym ani dosyć uczynił ani pośmiewiska ujść bym mógł.«¹⁾)

Ten ustęp życia, spędzony przez Herburta w więzieniu, zasługuje na to, aby znalazł swego historyka. Temat to wielce interesujący pod względem psychologicznym i literackim zarówno. Dla Herburta więzienie było niejako próbą złota — a złota tego okazało się dużo, niestety tylko w umyśle a nie w charakterze. Tylko niepoprawności tego niesfornego charakteru, strawionego nienasyconą ambicją, zawichrzonego instynktami buntu i samowoli, pełnego nieposkromionej pychy i samolubstwa, przypisać należy, że Herburt z tej próby nie wyszedł jako zupełnie nowy człowiek, jako znakomity obywatel a już najpewniej jako pierwszorzędnny myśliciel i pisarz swego czasu. Bogaty i wysoce wykształcony umysł jest mu niewyczerpanem źródłem pociechy w samotności więziennej; czyta i pisze ciągle, za kratami powstał jego *Herkules w zapasach z cnotą*, powstały te liczne pisma, karty ulotne, listy i memoryały, które rozsypane po rozmaitych *Silvae Rerum* i *Collectanea*'ch czekają na kogoś, coby je zebrał i z komentarzem ogłosił. Ale przedrażniony ciągłym czytaniem i rozmyślaniem umysł i imaginacja pobudzana lękiem samotności i niepewnością losu, wywołują u Herburta chwile anormalnego nastroju, objawy psychopatii, sprowadzają wizje i fantasmagorye, budzą tajemnicze przeczucia i mistyczne wierzenia. Spływa to wszystko na duszę więźnia z czar-

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 231 p. 280—2.

nemi skrzydłami nocy, jak to sam Herbut określa w swoim *Herkulesie* :

Wszystko więźniowi ciężko, ale sroga nocy,
Ty go zdierasz ze wszystkich do zabaw pomocy,
Bo póki się nad ziemią złote słońce bawi,
Póty on też swój umysł czemkolwiek zabawi,
Lecz kiedy pocznie gasnąć światło niezgaszone,
Wtenczas go zewsząd zajmą troski niezliczone,
Już wszystko spi, on czuwa, już wszystko zażywa
Snu wdzięcznego: w nim dusza najbardziej omdléwa...

Noc przynosi Herbutowi wizye. Jedną z nich, bardzo piękną i bardzo charakterystyczną, opisuje on w liście pisanym z więzienia do Tomasza Tretera, kanonika warszawskiego. Pewnej bezsennej nocy ujrzał Herbut przed sobą księgę a na niej wypisane wielkimi literami cztery słowa: *Memor esto Stanislai Hosii*. Skoro tylko dzień zaświtał, Herbut prosił usilnie starszego dozorcę więzienia, aby mu koniecznie kupił dzieła Hozyusza. Zaraz następnej nocy widział Herbut mistyczną świątynię z wielkim ołtarzem i siedmiu kaplicami, w których święci mężowie, kapłani, ubrani w białe szaty, sprawowali obrzędy duchowne. Pośród tych kaplic, po lewej stronie od wielkiego ołtarza, na górującem miejscu wznosił się na kolumnach monument grobowy, pokryty jaśniejącą blaskiem nadziemskim oponą złotą, przetykaną zielonym wzorem z jedwabiu, a pod tym monumentem spoczywały ciała błogosławionych i świętych, które ku podziwieniu patrzącej na to rzeszy pobożnych mężów, unosiły się same ku niebu i spływały znowu z pod nieba na ziemię. W tej świątyni widział Herbut samego siebie, zatopionego w dyspacie o religji z przełożonym kapłanem tego mistycznego przybytku. W jakiś czas później usłyszał Herbut we śnie wyraźnie głos jakiś pytający go, czy czytał już dzieła Hozyusza, bo kiedy w czytaniu dojdzie do połowy, wesolą odbierze wiadomość. Rzec cudowną a pewną opowiadam całemu chrześcijań-

skiemu światu -- mówi dalej Herburt w cytowanym, po łacinie pisanym liście — właśnie kiedy doszedłem w czytaniu do połowy dzieł Hozyusza, doszła mnie wesola nowina o mojem ulaskawieniu przez króla i o dobrem zdrowiu i przyjeździe małżonki i dzieci moich do Krakowa.¹⁾

Nim mu jednak Hozyusz przyniósł dobrą wróżbę, szukał jej Herburt w kabalistyce i astrologii i udawał się po nią z więzienia do Mistrza Marcina Kleckiego (*Glacensis*), proboszcza w Miejskiej Górcie, uchodzącego za wiel-



Fig. 22.

Zwaliska zamku Herburtów pod Dobromilem (Wnętrze ruin).
Rysunek z r. 1838 Kielisińskiego.

kiego matematyka i widza rzeczy przyszłych. Chciał się Herburt dowiedzieć od Mistrza Marcina, czyli ma podnieść wyżej żagłów, jeżeli niebo pozwala, albo też dosyć już nadtargane zwinąć. — Iż do ciebie piszę, sprawiła sława Twoja, którąś sobie zjednał rozsądkiem w roku terażniejszym; iż posyłam *genesis* swoje, przyczyna jest, żebym rad widział swoje *ex ordine fata*; iż imienia swego nie

¹⁾ *Ibidem*, pp. 567--70.

podpisuję, dlatego to czynię, żebym z oznaczeniem przeszłych już lat 40, mógł tem pewniejszy być rozsądku twego o przestrożach lat przyszłych, i dlatego, abyś nie oglądając się na żadną rzecz, tem bezpieczniej, jako nie wiedząc komu, wszystko wyraził, co *divina* twoja *mens* znajdzie: *vitia, virtutes, bona, adversa*. Iż upominek mały posyłam, o wielką rzecz prosząc, *non sum qualis eram*. List swój zamyka Herburt słowami: »O lata, które dajecie dowcipy, a miłośników dowcipów nie dajecie!«¹⁾

W memoriałach pisanych *pro domo sua* w więzieniu Herburt z wielką zręcznością dowieść się stara swojej niewinności, swoich najlepszych zamiarów wobec ojczyzny a nareście swojej uległości dla króla, o którego łaskę ciągle żebrze. Przytacza przykłady z historii, że nie surowość i nie odwet, ale dobrotliwość jest najniezawodniejszym środkiem przejednania umysłów, uśmierzenia rozruchów. »Łaska króla dla nas więźniów i powrót nas ukontentowanych między bracią niepodłe lekarstwo na wszystkie te mieszaniny... Uniwersały po uniwersałach, zjazdy na zjazdy, wojska na wojska: *criminator te, criminator a te*. — wszystko to nie wróci spokoju — »spróbować przeciwko uniwersałom dobrotliwość, przeciwko zjazdom miłość, przeciwko wojskom niewinność, a poddanym zdjąć okowy z nóg a włożyć na serca. W suplikach do króla, do królowej, do siostry królewskiej, poniża się i czołga w prochu; jak przedtem był zawsze bezmiernie pyszny, tak teraz budzi głęboki niesmak przesadnym serwilizmem, obłudą, która, jak to bywa jej nieodłączną cechą, nie zna miary w pokorze i przemienia ją w podłość. Gdy się widzi, jak tacy hersztowie anarchji jak Herburt, a było ich w Polsce niemało, zachowali się w porze powodzenia, a jak się zachowują w upadku i niebezpieczeństwie osobistem, i jak się znowuż zachowują, gdy się wydostaną z toni — przy-

¹⁾ Ibidem, p. 583.

pominają się słowa Alfierego: *Nella prospera fortuna superbi, nella aversa abietissimi, infami sempre...*

Przepraszając już po uwolnieniu swem króla, prosząc jako o najwyższą łaskę o przypuszczenie do ucałowania jego ręki uświęconej -- *ut ad osculum sacrae manus Regis mei clementissimi admittar* -- Herburt o czasach rokoszowych mówi jako »o czasiech nieszczęsnych, które wspomnieć strach a wymówić przykro.« Przeszaje na sądzie i wyroku Bożym, »w sercu jego przeciw królowi nie jedno rany ale ani blizny nie zostawa; będzie pod nieobecność króla, wybierającego się na kampanię moskiewską, zdrowie swe przeciw każdemu nieprzyjacielowi króla stawiać; będzie wdzięczny jako »cny Polak, u którego sława zdrowiem, słowo bogactwem -- a jeśliby kto, strzeż Boże, tych złych czasów znalazł się inakszy, już to Polak nie-Polak, już to w polskich piersiach moskiewskie serce.«¹⁾ I to mówi ten sam człowiek, który w pięć lat później, w r. 1613, namawiać będzie pułkowników do otwartego buntu przeciw królowi! »Pan Herburt Szczęsny -- opowiada o tem Maskiewicz -- często bywał u mnie w Przemyślu, wielką przyjaźń mi ofiarował, siła niekiedy ze mną o rzeczach wielkich mawiał, bom i pułkownikiem został i cożkolwiek w wojsku mógł. Jeszcze w nim rokoszowe humory nie ustały. Zaciągał, aby my z chorągwiami pod Warszawę szli, pod sejm blisko przyszły: I potężnie królowi staniecie, mówi, i zasług dojdziecie i powetujecie wszystkiego, i jeśli co pod rokosz opuścić się mogło, snadno teraz poprzecie, a pójdziem, mówi, wszyscy z wami. Kiedy mu się przekładało skwierk ubogich ludzi i krzywdy nieznośne -- oto, mówi, święteż to jałowice, święteż to kokoszki, które pierwszy wiek złoty wolności ojczyźnie przywrócą!«²⁾

Dekret królewski, ulaskawiający Herburtą, datowany 24. lutego 1609 r., zawierał uciążliwe i upokarzające wa-

¹⁾ Ibidem, p. 911.

²⁾ Pamiętnik, str. 88.

runki. Jeśli się co nań pokaże, coby spokojne panowanie i bezpieczeństwo króla turbować miało, będzie sądzony na sejmie i karany o *crimen laesae Maiestatis*. Wszystkim



Fig. 23.
Ruiny Herbertowskiego zamku pod Dobromilem.
(Część wjazdowa).

wyrokom trybunalskim, które nań zapadły od innych osób, ma zadość uczynić, tak aby nikogo na nim egzekucya rekwirowana nie była. Z majątności swej Dobromila, gdzie

się *directe* z Krakowa obrócić ma, nigdzie do lat dwóch, albo jeśli się będzie skromnie zachowywał, do woli i zdania króla, dalej nad 7 mil wyjeżdzać nie śmie, wyjąwszy terminy sądowe osobiste — poza granice kraju wyjeżdzać, sług jakiegokolwiek płci lub kondycji za granicę wysyłać, ani też od kogokolwiek z zagranicy listów i pism odbierać nie wolno. Kup zbierać nie ma, sedycyj i buntów strzedz się winien, na rotmistrzach, którzy go pojмали, mścić się nie będzie, ani w dzierżawie Bąkowieckiej, którą król dał Stanisławowi Tarnawskiemu, ani prawem ani gwałtem niepokoić nowego tenutaryusza nie ma. Jeśli tych warunków nie dotrzyma, albo jeśli by co przedsięwziął na Rzeczpospolitą i bezpieczeństwo króla, *ipso facto* uznany będzie za jawnego nieprzyjaciela ojczyzny i wolno go będzie staroście pojmać i do najbliższego sejmu w więzieniu trzymać.¹⁾ Dnia 20. marca poprzysiągł Herburt uroczyście te warunki w Krakowie u grobu św. Stanisława i powrócił zaraz do Dobromila.

Karyera polityczna była na razie skończona, szersza widowia publiczna zamknięta. Ale człowiek z takim zasobem indywidualnych środków, z tak wysoką inteligencją, mógł jeszcze wypełnić bogatą treścią cichy żywot ziemiański w Dobromilu. Wiemy jednak już z przytoczonej wzmianki Maskiewicza, że Herburt nie umiał zdobyć się na rezygnację. Czekał jeszcze zawsze na coś, spodziewał się jeszcze zawsze czegoś, chciał koniecznie odegrać jeszcze głośną rolę w Polsce. Opozycyjny duch jego chwycił się każdej sposobności, aby się zaznaczyć jakąś akcją wichrzycielską. Sposobność taką znalazł Herburt zaraz po swoim powrocie do Dobromila w sprawie unji ruskiego Kościoła z Rzymem. Właśnie w tym czasie ziemia przemyska była widownią ostrej rozterki między Rusinami wiernymi wschodniej schyzmie a zwolennikami unji. Wy-

¹⁾ Teka Narusz. z r. 1608 i 1609 str. 607.

wołał a właściwie zaostrzył walkę biskup przemyski Stanisław Sieciński, który po śmierci schizmatycznego władcy Michała Kopystyńskiego wyforytował na stolicę biskupią unitę Atanazego Krupeckiego. Między Rusią przemyskiej ziemi a osobiście między drobną szlachtą ruską zerwała się burza opozycji przeciw Krupeckiemu, jak już poprzednio mówiliśmy o tem. Herbert stanął po stronie schizmatyków, co więcej, poczuł się nagle Rusinem i z tytułu swego wrzekomo ruskiego pochodzenia popierać zaczął w właściwy sobie jątrzący i bezwzględny sposób ruch antykatolicki. Wprowadziło go to w zatargi z biskupem Siecińskim, z którym przyszło do wymiany ostrych listów. Już przedtem, w innej sprawie, wywołał Herbert gniew biskupa. Powód był oryginalny, a był nim jakiś kult nowy, sekciarsko-religijny, który Herbert, niewątpliwie pod wpływem swoich mistycznych wizyj więziennych, zaczął odprawiać w Dobromilu i Sąsiadowicach. Jak mu to w ostrem piśmie wypomina biskup, urządził Herbert jakieś mistyczne nabożeństwa na górze chełmierskiej, kazał nadrukować w swojej dobromilskiej drukarni i puścić w obieg kartki o nadzwyczajnych odpustach, o szczególnej świętości tej góry, nawiedzonej łaską Bożą, o cudach, które się tam zjawily w postaci aniołów wzlatających ku niebu i spływających z nieba ku ziemi – wizya więzienna! Pielgrzymom do tego świętego miejsca miały być rozdawane jakieś herby czy ceduły, ważne we wszystkich ziemiach całego świata.

Ale daleko szkodliwszym od tego mistycyzmu był realny, wichrzycielski udział Herburta w ruchu przeciwnym unji. W Dobromilu, w miasteczkach swoich starostw, Sądowej Wiszni i Mościskach, Herbert proteguje energicznie schizmatyków przeciw katolikom, wyrzuca z urzędów miejskich katolików a wprowadza do nich schizmatyków, wbrew mandatom królewskim demonstracyjnie agituje pismem i czynem przeciw unji, przechowuje u siebie schy-

zmatyckiego władykę Rusinów węgierskich, wypędzonego z swojej dyecezyi i t. p. Biskup Sieciński obsyła go coraz groźniejszymi listami i grozi klątwą kościelną. »Nie mogę już dalej tego cierpieć i zamilczeć — pisze mu biskup — co dawno wiem, że Wmość unię świętą, od ojców naszych oddawna pożądaną, rozrywasz i targasz, popy na władyki i ich starsze sadzasz; uniwersały Wmości i po Węgrzech pokazują ludzie i one czytają, w których władykę przemyskiego zmiennikiem zowiesz i onemu posłuszeństwa zakazujesz.« Na ostre listy Siecińskiego Herburta równie ostro odpisuje; w uszczypliwych słowach polemizuje z biskupem, oświadcza stanowczo, że »stać będzie przy krzywdzie zacnego narodu ruskiego, z którego on i małżonka jego krew wzięli swoją,« i przestrzega, że jeżeli władyka Krupecki tak będzie dalej postępował, »jako począł, wielkie podobieństwo jest, że taką wojnę wznieci, która przejdzie inflanckie, moskiewskie, wołoskie — dziwna rzecz, że się w tem Waszmoście obaczyć nie możecie!«¹⁾ Niestety, był poniekąd duch proroczy w tych słowach, sprawdziły się tragicznie w r. 1648.

Herburta umarł ostatniego dnia grudnia r. 1616, pogrzeb jednak uroczysty odbył się dopiero 4. kwietnia następnego roku. Nie przeżył lat pięćdziesięciu, jakby to wypływało z jego listu do mistrza Marcina Kleckiego, pisanego z więzienia w r. 1607, gdzie mówi o swoich »przeszłych już latach czterdziestu.« Przed samą śmiercią zaznał nie małej a tym razem niezasłużonej goryczy. To co było najpiękniejszą jego zasługą, czem głównie potąd żyje pamięć jego, wydawnictwo dziejopisarzy, rozpoczęte w Dobromilu, poczytano mu za grzech, za zbrodnię prawie! Pierwszy uderza na Herburta biskup przemyski Stanisław Sieciński i osobnem pismem gromi go za druki dobro-

¹⁾ Korespondencja Herburta z Siecińskim w rękopisie Muz. Czartoryskich Nr. 439 p. 1527.

milskie. Herbert daje mu ostrą a słuszną odprawę. „Na drukarnię moją frasujesz się Waszmość — odpowiada biskupowi — zachowa Pan Bóg z miłosierdzia swego ojczyznę naszą od inkwizycyi hiszpańskiej, której ta przedniejsza sztuka, aby nikt wolności, na której dobro popo- lite zależy, nie miał i żeby nie mówił ani pisał ani druko- wał, tylko to, co każą mistrzowie niewoli! Mam ja zupełną nadzieję w łasce Bożej, że to co z drukarni dobromilskiej wychodzi na świat, przyniesie mnie i domowi memu bło- gosławieństwo a ojczyźnie pociechę.«¹⁾

Przyszło niestety do tego, że wydane już księgi Dłu- goszowe zostały dekretem królewskim zakazane, a Her- burt otrzymał pozwy przed sąd sejmowy i nakaz bezwło- cznego zamknięcia drukarni.²⁾ Nie mówiąc już o dotkli- wej stracie materyalnej, jaką z tego powodu poniósł, po- krywając koszta całego nakładu, który pierwotnie miał po- nosić księgarz zamojski Jan Policyusz — z jakimże słu- sznym żalem i z jaką słusniejszą jeszcze pogardą dla współczesnych wyobrażeń przyjąć musiał Herbert ten za- kaz! Szczególne zaprawdę skojarzenie kontrastów: ta sama szlachta, tak rozkochana w wolności, nie miarkująca języka, paszkwilująca się nawzajem po grodach, ta sama szlachta nie znosiła swobody drukowanego słowa, wołała na sej- mikach o cenzurę i konfiskatę. Kiedy Herbert wydał ro- czniki Orzechowskiego i „Żywot Kmity,« szlachta na sej- miku wiszeńskim podniosła przeciw niemu wrzawę i uchwa- liła polecić swoim posłom sejmowym, „aby to sprawili, iżby ta książka *authoritate* sejmu była obliterowana i *poena* na drukarzy, którzyby się wazyli *famosa scripta* drukować, uchwalona.«³⁾ Znacznie później, kiedy Okolski wydał swój herbarz, szlachta województwa ruskiego również na sej-

1) Rękopis Bibl. Ossolińskich, nr. 231 p. 143.

2) Agr. Przemyskie, tom 332 p. 419.

3) Agr. Przemyskie, tom 334 p. 44.

miku rozkazuje postom swoim, aby się starali o to, żeby na te księgi, »w których snać siła pochlebstw *cum iniuria* starożytnych domów napisano, cenzura zasłała¹⁾ a w r. 1645 w uchwałach swoich idzie jeszcze dalej, bo zasadniczo domaga się surowej cenzury na wszystkie druki. »Pisma wszelakie -- tak opiewa to wotum sejmikowe — gdyż *perpetuitatem* znaczą, ostrożnie do druku podawane



Fig. 24. Kolumny Herburtowskie.
Winieta (sygnet) wydawnictwa dobromińskiego.

być mają, przeto żeby na potem żadnych ksiąg *sine censura et auctoritate* zwierzchności nie drukowano, jeśliby zaś już które wydrukowane szkodliwe znajdowały się, aby jako ladajakie *lege publica* zabronione były.²⁾

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 392 p. 802.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 158 p. 1179.

Na drugą gorycz, jaka go spotkała tuż przed śmiercią, już nietylko jako miłośnika nauki ale także jako człowieka politycznego, mniej już miał prawa skarżyć się Herburt, bo zarabiał na nią długo. W r. 1616 wybrała go szlachta przemyska swoim posłem sejmowym, otwierając mu szersze pole akcji publicznej, które od r. 1607 było dlań zamknięte. Przeciw temu wyborowi podniosła się gwałtowna opozycja, uchwalono kontrydykę, wystąpił przeciw legalności wyboru obok arcybiskupa lwowskiego i znacznej liczby znakomitszej szlachty także z urzędu swego ówczesny starosta przemyski Marcin Krasicki, wywodząc, że Herburt posłem być nie może, »mając *actio-nem criminalem* na sejm blisko przyszły, a pozwy wydane przeciwko niemu wyprzedziły nietylko sam sejm ale i sejmik wyborczy.¹⁾ Prawdziwa ironia losów, że ta akcja kryminalna, o której mówi Krasicki, toczyła się nie o jakiś zajazd, nie o jakiś gwałt lub inny czyn samowoli — a miał Herburt niejeden na sumieniu — ale jak już wiemy, o najszanowniejszą jego zasługę, o wydawnictwa dobromilskie!

Herburt pozostawił po sobie wdowę, księżniczkę Zasławską, syna jedynaka Jana Leona i dwie córki Aleksandrę i Katarzynę, z których pierwsza wyszła za Samuela Koniecpolskiego, druga za Czernego. Wdowa nie długo opłakiwała zgon męża; już w r. następnym 1617 wyszła za Maxymiliana Przerembskiego, kasztelana zawichojskiego. Majątek pozostawił Herburt w zupełnej ruinie. W ostatnich latach przed śmiercią ratował się już głównie fortuną swego synowca i pupila Erazma, i to podobno w niebardzo delikatny sposób. Erazm ten uchodził za upośledzonego na umyśle, a według twierdzenia późniejszych jego opiekunów, Mikołaja Daniłowicza podskarbiego kor. i Mikołaja Siemiaszki kasztel. braclawskiego, miał Herburt wyszukiwać to na swoją korzyść. Trudno wiedzieć, ile prawdy

1) Agr. Przemyskie, tom 332 p. 473.

w tem oskarżeniu, faktem jest przecież, że Erazm porobił był w grodzie inskrypcye znaczne na rzecz Herburta, dał mu w bezpłatną arendę Felsztyn, Głęboką i Sąsiadowice i odstąpił na własność Grabownicę. Unieważnienia tych zapisów, jako zeznanych przez osobę słabego umysłu — *per personam minum idoneam* — domagają się zaraz po śmierci Herburta obaj wymienieni opiekunowie.¹⁾ Z drugiej strony podnieść należy, że ten Erazm Herburt »żaluje się serdecznie i oplakiwa i skarży się« w grodzie przemyskim na obu tych swoich opiekunów, »że niewiadomo z jakiej przyczyny — Bóg i ludzie niech sądzą — udawali go między ludźmi i aż przed Królem Jegomością za szalonego,« podczas gdy on posiada w całej pełni władze umysłowe. Wystąpienie to opiekunów swoich Erazm tłumaczy bardzo złośliwie, pisząc w swojej protestacyi: »Podobno ztąd to poszło, że wyszedłszy z pod opieki nieboszczyka sławnej pamięci p. Jana Szczęsnego Herburta, stryja swego i opiekuna przyrodzonego, po części majątności swych dla peregrynacyi w cudzych krajach zawiódł i w dom swój Herburtowski niektóre części majątności swej zapisał, a Ichmościom opiekunom jako szwagrom moim, (którym według starej przypowieści na zająca nie na niedźwiedzia) inakszą, niż sobie o sukcesyi po mnie czynią, nadzieję uczynił; dlategoż oni, zabiegając rzeczom, kuratoryę jakąś sobie na mnie wyprawili.«²⁾

O synie Jana Szczęsnego, Janie Leonie, wrzekomym autorze *Artes Dobromilienses*, które jak wszystko za tem przemawia, są dziełem ojca, nie wiele mamy do powiedzenia. Raz tylko obszerniej mówią o nim akta przemyskie, a to wcale niechlubnie. W r. 1620 urządzać miał rzekomo napad na dom szlachcica Adama Goreczkowskiego w Łobozwi, i to urządzać podstępnie, wprasząc się w gościnę;

1) Agr. Przemyskie, tom 333 p. 704.

2) Agr. Przemyskie, tom 333 p. 704.

przyjęty przez gospodarza wraz z trzema towarzyszami miał dać znak zebranej poprzednio gromadzie hultajów, którzy wtargnąwszy do dworu dopuścili się w nim gwałtów i rabunku. Zabito i niemal w sztuki posiekano bawiącego we dworze Jana Pilińskiego, pogwałcono niewiasty i panny — sam gospodarz życie uratował ucieczką, ale cały majątek jego ruchomy, klejnoty, srebra, szaty, broń, konie, poszły na pastwę rabunku. Trudno osądzić, ile w tem oskarżeniu jest prawdy a ile kłamliwej i potwarczej przesady, tak pospolitej w protestacyach i pozwach ówczesnych. Trybunał skazał wprawdzie Jana Leona za ten napad na infamię i proskrypcję — ale wyrok był zaooczny a glejt królewski dał Herburtowi możność wznowienia sprawy i obalenia tego pierwszego dekretu.¹⁾ Przywalony ciężarem długów, które odziedziczył po ojcu, Jan Leon nie zdołał się utrzymać na majątku dobromilskim; już w r. 1622 zrzec się musiał nie tylko Dobromila wraz z zamkiem wyższym i niższym, ale i wszystkich wsi do niego należących na rzecz wierzycieli. Zgasła chwała Herburtów, a w niedługim czasie wygasnąć miał także ród cały.

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 338 pp. 1398—1406 i p. 1320.

III.

LIGĘZOWIE. PAN KASZTELAN CZECHOWSKI I PAN ANDRZEJ
Z PIOTRASZÓWKI. WOJNA STRYJA Z SYNOWCEM. BITWA
W PRZEWORSKU. MARYAŻ MAGNACKI. SCHEDA KASZTELAŃ-
SKA. ZAKOPANE SKARBY. KASZTELAN LIGĘZA JAKO FILANTROP.
STANISŁAW LIGĘZA I JAN KRASICKI.

Do rodzin przemyskiej ziemi, w których łonie przy-
chodziło do namiętnych waśni a w dalszych następstwach
do starć gwałtownych i krwawych, należeli w pierwszym
rzędzie Ligęzowie. Równocześnie z wojną referendarza
Drohojowskiego z Stadnickimi toczyła się wojna między
Andrzejem Ligęzą, który się pisał z Piotraszówki (dzisiej-
szej Boguchwały), a jego stryjem Mikołajem, kasztelanem
czechowskim i starostą bieckim, panem na Rzeszowie.
Andrzej, syn Jana, wojskiego sanockiego, wnuk Mikołaja,
kasztelana wiślickiego, czuł się majątkowo pokrzywdzo-
nym przez swego stryja, który będąc opiekunem jego ojca
a swego brata, miał sobie bezprawnie przywłaszczyć część
jego spuścizny ojcowskiej. Rokowania ugodowe i środki
prawne nie doprowadziły do skutku, Andrzej tedy usta-
lonym obyczajem swego czasu przeszedł od prawa do
lewa. Zwerbowałszy sobie dużą gromadę zbrojną, zło-
żoną przeważnie z swawolnych żywiołów węgierskiego

nadgranicza, opatrzywszy się w działa i tarany do rozbijania murów, napadł Andrzej Ligęza w r. 1603 pod nieobecność swego stryja na zamek rzeszowski nocą, wylupał taranami mury, porozbijał zamki i dostawszy się do skarbcza zabrał kasztelanowi skrzynię z 20.000 talarów w gotówce, kosztowną garderobę i broń, mnóstwo cennych sprzętów, szkatułę z dokumentami i dwa gobeliny niderlandzkiej roboty wysokiej ceny.¹⁾ Kasztelan mszcząc się za ten rabunek, zebrał poddanych swoich z Maławy i przedmieszczan rzeszowskich i urządził napad na synowca w Zwiężycy i Starej Niwie, przyczem nie obyło się bez wielkiego spustoszenia tych włości.

Andrzej Ligęza, szlachcic śmiały, bitny i bardzo zdeteminowany, który, jak to zobaczymy później, sam jeden w całej ziemi przemyskiej nie bał się Dyabła Stadnickiego, prędko sobie powetował szkodę na stryju kasztelanie. Tego samego roku w oktawę Bożego Ciała z większym jeszcze zastępem zaciężnego wojska uderzył na Rzeszów, spalił przedmieścia, obległ i zbombardował zamek, a zdobywszy go po kilku dniach szturmem, złupił, co się tylko złupić dało. Następnie mszcząc się na mieszczanach i przedmieszczanach rzeszowskich, którzy pomagali kasztelanowi w jego wyprawie, pozwolił żołnierzom swoim na rabunek, zrabowane rzeczy złożyć kazał na rynku do podziału, zamknął do koła miasto czatami, nie wpuścił i nie wypuścił nikogo, i przez kilka dni hulał sobie w zdobytym mieście kosztem kasztelana, a także kosztem cnoty mieszczanek.²⁾ Kasztelan uciekł się do króla z prośbami o interwencję przeciw swemu synowcowi, ale interwencja ta jak zwykle skończyła się na groźnym mandacie, który nie znalazł wykonania. W mandacie tym król wezwał starostę sanockiego Mniszcha, aby zwoławszy ry-

1) Agr. Przemyskie, tom 319 pp. 1204—5.

2) Ibidem, pp. 1250—3.

cerstwo wszystkie swojej jurysdykcji« wystąpił nieodwłocznie jako przeciw nieprzyjacielowi i najeźdźcy przeciw Andrzejowi Ligęzie, »który prawie pod bokiemy naszym w pośrodku Korony Kozaków i inszych ludzi gromadę wielką zebrawszy z działami i strzelbą inszą przedtem i teraz na miasteczko dziedziczne Mikołaja Ligęzy, senatora naszego, *more guerrico* najechawszy, przedmieścia spaliwszy, pod dymem miasteczko ubieżał, spustoszył, kościół tamże gwałtownie dobywszy, rzeczy wszystkie snać zabrał, ludzi kilkadziesiąt zamordował, zamek rzeszowski obległ i gwałtem go dobywa.«¹⁾

Nie ruszyła się szlachta przeciw Andrzejowi, a kasztelanowi czechowskiemu nic innego nie pozostało, jak wytoczyć pozwy synowcowi a równocześnie zaopatrzyć się także w odpowiednie siły zbrojne. W następnym roku 1604 przypadał na roczkach ziemskich przeworskich termin w tym procesie, wytoczonym Andrzejowi przez kasztelana o najazd, spalenie i zrabowanie Rzeszowa, a mianowicie przystąpić miał kasztelan do t. zw. *scrutinium*, t. j. do stawienia świadków gwałtu i przeprowadzenia dowodu winy. Obaj przeciwnicy wybrali się na ten termin jak na wojnę. Andrzej ubiegając kasztelana stanął pierwszy w Przeworsku, zajął jedyną, jaka tam istniała w rynku kamienicę, obsadził ją swoimi żołnierzami, których resztę rozlokował w przyległych domostwach drewnianych, i tak ufortyfikowany i gotowy do walki czy to zaczepnej czy odpornej, oczekiwał stryja. Kasztelan, który był zwerbował sobie we Lwowie, w okolicach Biecza i Żmigroda, a nadto i na pograniczu węgierskiem znaczną bardzo ilość żołnierza — wprawdzie sam powiada, że była to tylko świta zwykła czeladzi, towarzysząca mu »według kondycyi jego *propter dignitatem senatoriam*,« ale w rzeczywistości miało być tej świty około 900 ludzi

1) Agr. Sanockie, tom 140 pp. 2183—6.

z armatami -- kasztelan tedy, stanąwszy pod Przeworskiem, a dowiedziawszy się o zajęciu miasta przez Andrzeja, zatrzymał się na przedmieściach i otoczył do koła strażami miasto, trzymając je niejako w oblężeniu. Za staraniem wspólnych przyjaciół, którzy usiłowali zapobiedz starciu, rozpoczęły się rokowania, a brał w nich udział także starosta przemyski, referendarz Drohojowski. Do zgody jednak nie przyszło — skończyło się na bitwie.

»Andrzej Ligęza — tak przedstawia całe zajście kasztelan czechowski — wiedząc o dojściu roków pryncypalnych ziemskich przemyskich a zatem i o blizkich przeworskich, na które ten to Andrzej do *scrutinium* pozwany był, przemysliwał, jakoby to *scrutinium* rozerwał i sądy rozbił, a nabierawszy sobie wielką ordę tak piętężnych kozaków i hajduków, jakoteż sług i czeladzi swej, porozumienie mając z starostą przemyskim i komponowawszy z nim, gdy już termin *scrutinium* przypadał, jeszcze dzień przed rokami ziemskimi z ordą ludzi pomienionych z strzelbami i broniami do Przeworska przyjechał i tam w kamienicy w rynku, która tylko jedna była, sam stanąwszy, ludzi tak w tył jak i po stronach w różnych miejscach z strzelbą obsadził i kasztelana oczekiwał. Lecz pomieniony kasztelan spokojnie przyjechawszy, ostrożny dla zdrowia swego stanął na przedmieściu. Gdy czas sądzenia roków przypadł, wspólni przyjaciele o zgodzie traktować poczęli, zadzierżawszy *scrutinium*. Kasztelan do zgody powolny był i słuszne kondycye podawał, których Andrzej Ligęza przyjąć nie chciał, bo zamierzał kasztelana gwałtem od *scrutinium* odsadzić, co się jawnie pokazało, bo kiedy go sądowi panowie i inni zacni ludzie prosili, aby gdyby zgoda nie przyszła do skutku, dopuścić kasztelanowi spokojnie odprawić *scrutinium*, a kasztelan obowiązywał się sam jeden bez orszaku udać się do sądu, byle był od napaści bezpieczny, Andrzej na te postulaty się nie zgodził. A ta niepowolność do zgody ztąd pocho-

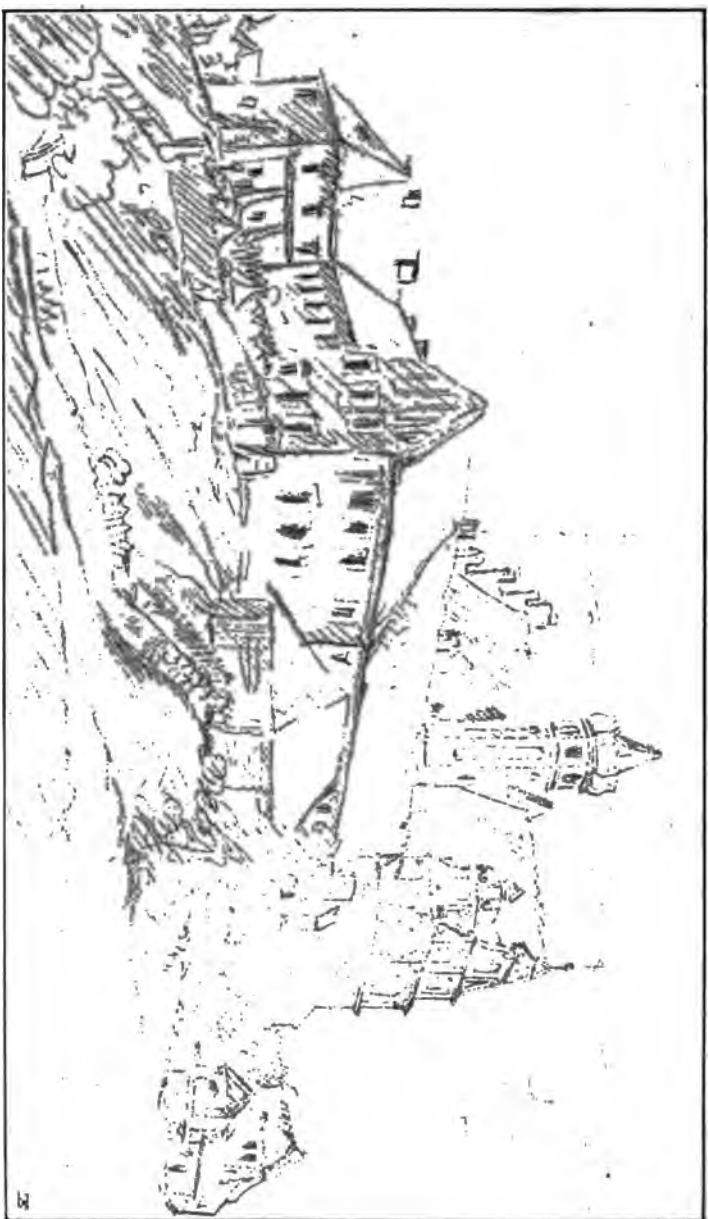


Fig. 25. Kościół Bernardynów w Przeworsku. Według rysunku ołówkiem Kielisińskiego.

dziła, iż mu już przybył był na pomoc starosta przemyski Drohojowski, który hajduki swe wprzód nocą przed sobą do Przeworska do Andrzeja wysłał i w niemałym poczcie do Andrzeja przybył i w gospodzie podله niego stanął. Zaraz przereczony Andrzej zgodę porzuciwszy, do wiolencyi się udał, jawnie o rozbiciu *scrutinium* opowiadając, i tak wespół z pomienionym starostą skupiwszy się, monstrę pierwej strzelania czynił i piechotę przed konnicą poustawiał a drugi zaś lud swój po gospodach, ulicach pozasadzał, hakownice pozataczał, ulice, gospody i domy narożne poubiegał, w bramach wszystkich i furtkach straż na niepuszczenie kasztelana do miasta pozasadzał, i ilekroć kasztelan do sądu miał iść, choć jeszcze się z miejsca swego nie ruszył, tylekroć on *manu armata* przeciwko niemu wypadał. A gdy już we czwartek po święcie św. Piotra w Okowach kasztelan dowiedział się, że roków dosądziwać miano, a traktaty o zgodzie już z przyczyny Andrzeja ustały były, spokojnie z gospody swej z przedmieścia przez klasztor Bernardyński bramą klasztorną, bo w bramach miejskich zasadzki Andrzeja były, dla wywiedzenia *scrutinium* do sądu poszedł, Andrzej zaraz z ludem wielkim pędem z gospody wypadł i kasztelanowi na drodze zastąpił, chcąc go gwałtem do sądu nie dopuścić. Pisarz ziemski sądowy i inni przyjaciele rzucili się przed Andrzeja odwodząc go od gwałtu i ledwie go powstrzymali, a kasztelan także do krużganków klasztornych się cofnął; medyatorowie prosili go, aby *scrutinium* do jutra odłożył, na co kasztelan zezwolił i czeladź swoją z przed klasztoru wycofać polecił. Przyjaciele prosili Andrzeja, aby i on lud swój z placu zwieść kazał, ale nie usłuchał, i ludziom swoim uszykowanym w ulicy przed klasztorem lżyć i sromocić kazał i na ludzi kasztelana, którzy już z placu uchodzili, gęsto strzelać,

przyczem i organków używał, a hajducy Drohojowskiego mu pomagali.¹⁾

Andrzej Ligęza przedstawia oczywiście rzeczy w innym świetle; on jest barankiem a stryj wilkiem. Kto z obu mówi prawdę, dochodzić tego niema ani sposobu ani zresztą potrzeby. Wystarczy do charakterystyki czasu i ludzi sam fakt, że nie przyszło w Przeworsku ani do roczków ani do *scrutinium*, ale przyszło do krwawej bitwy między stryjem a synowcem. Kasztelan miał przeważające siły i dążył do pojmania Andrzeja, który jednak obwarowany dobrze w swojej gospodzie bronił się jak lew i wytrzymał przez cały dzień aż do późnego wieczora szturm kasztelana z taką walecznością, że kasztelan ustąpić musiał pierwszy z placu, straciwszy sześciu w zabitych. Daleko ciężiej okupił swój ostateczny sukces Andrzej, bo stracił 21 ludzi w zabitych, nie licząc już wcale rannych, a nadto zabrał mu stryj z jednej z gospod, którą mu się przecież zdobyć udało, 45 koni, między nimi jednego wronę wysokiej ceny wraz z bogatym złocistym rżędem. Nazajutrz długi szereg wozów poruszał się drogą z Przeworska do Przemyśla a na wozach tych leżały trupy zabitych, wiezione dla prezentowania w grodzie. Ponieważ obu stronom zależało na tem, aby przeciwnik zwłok nie prezentował w grodzie i tym sposobem nie stwierdził urzędowo faktu zabójstwa, więc nie dano nieboszczykom spokoju i po śmierci, usiłując ich odbić i »zgubić.« Powiodło się to jednak tylko kasztelanowi, którego ludzie pode wsią Urzejowice odbili ciała 15 żołnierzy Andrzejowych, tak że Andrzej prezentować mógł tylko sześć swoich trupów w grodzie przemyskim.²⁾ Na tem, jak się zdaje, skończyła się wojna między stryjem a synowcem i prawdopodobnie

1) Agr. Przemyskie, tom 320 pp. 1614- 20.

2) Ibidem, pp. 1383- 4, 1439-42 i Agr. Przeworskie, tom 27 p. 35.



Fig. 26. Mikołaj Ligęza.
Według pomnika alabastrowego w kościele OO. Bernardynów
w Rzeszowie.

przyszło do zgody, bo w aktach już niema śladu dalszych zajęć lub procesów.

Mikołaj Spytek z Bobrka Ligęza, bo tak się zawsze pisał, kasztelan czechowski, później żarnowski a w końcu sandomierski, tryumfował nad wszystkimi swymi nieprzyjaciółmi już dlatego, że wszystkich przeżył, a miał czas po temu, bo żył lat 100 z okładem. Przeżył pięciu królów, a pod szóstym Władysławem IV. żył jeszcze lat pięć. Pod Zygmuntem Starym był już wyrostkiem, pod Batorym już kasztelanem. Niespożyty, prawdziwie fenomenalny starzec, ożenił się — nie wiemy czy po raz wtóry czy trzeci — już około ośmdziesiątego roku życia z młodą kobietą, tak bowiem przypuszczać należy, skoro ta ostatnia jego żona, Zofia Kraśnicka, wojewodzanka płocka, w kilka lat po jego śmierci wyszła ponownie za mąż za Krzysztofa Ossolińskiego, wojewodę sandomierskiego.¹⁾ Pan możny i światły, statysta, i jak na miarę swego czasu wielki filantrop, bardzo rządny gospodarz — pozostawił kasztelan olbrzymią fortunę, która dostała się jego dwom córkom Pudencyanie i Konstancyi, synów bowiem przeżył. Starszą Pudencyanę wydał na cztery lata przed swoją śmiercią za księcia Władysława Dominika Ostrońskiego. Intercyzę spisano w Lublinie jeszcze w r. 1631, sam ślub jednak odbył się dopiero w r. 1634 a to z winy pana młodego, który z niewiadomych przyczyn odwlekał termin ślubu i omal do zupełnego zerwania nie doprowadził.

Według intercyzy książę Ostroński najdalej w półtora tygodnia po ślubie miał społem z małżonką jechać do któregośkolwiek grodu i zeznać tam akt prawny, którym się obowiązywał nie obciążać żadnym długiem majątku swojej żony, poczem dopiero kasztelan w tym samym grodzie wypłacić mu miał posag i oddać wyprawę. Posag był jak na owe czasy bardzo wielki, wynosił bowiem

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 364 pp. 473—80.

70.000 zł., a mianowicie 60.000 gotówką a 10.000 w srebrach i klejnotach. Książę miał żonie zapewnić taką samą oprawę i ubezpieczyć na połowie swoich dóbr. Między małżonkami ma stanąć akt wzajemnego dożywocia, a książę nadto „majątność dziedziczną, któraby stała przynajmniej za 200.000 zł. w sandomierskiej, ruskiej albo lubelskiej ziemi kupić będzie powinien dla reformacyi i dożywocia tego.« Ślub miał się odbyć w niedzielę pierwszą po św. Michale w r. 1632 w Rzeszowie; gdyby się książę na ten termin nie stawił, ugoda upada a Ligeza może wydać córkę za kogo innego. Strona nie dotrzymująca warunków tej interczyzy ulega grzywnie 150.000 zł.¹⁾ Książę nie stawił się na termin, ale mimo to nie przyszło do zerwania. Ostrogski w rekognicyi swojej przyznaje, że obowiązał się wziąć ślub z panną Pudencyaną w pomienionym terminie, „ale widząc ten czas być niesposobny dla przypadku niespodziewanego *interregnum* i dla elekcyi króla przyszłego, tedy znowu jeszcze ten akt wesela swego *et consumandi matrimonii* do niedzieli ostatniej zapustnej w r. 1633 pomyka. A jeżeliby sejm *coronationis* albo publiczny impedyment natenczas zaszedł, tedy *praecise et ultimarie* na niedzielę czwartą po Zielonych Świątkach, t. j. dnia 12. czerwca, ten akt nieodmiennie i nieodwłocznie odprawić będzie powinien i obliguje się, że już na potem żadnej zwłoki i prorogacyi żadnym sposobem czynić nie będzie i choćby publiczne jakiegokolwiek *negotia*, bądź sejmy i expedycye wojenne albo wszelakie insze potrzeby Rzeczypospolitej i króla żądanie, i sprawy prywatne tak na trybunale, w ziemstwie i grodzie, jako i insze sprawy jakiegokolwiek i kiedykolwiek przyjacielskie *nullis penitus exemptis* następowały, tedy tego czasu i aktu dalej odkładać nie będzie mógł.« Po takim szczególnem w tym wypadku upewnieniu, bo robiącem wrażenie, jak gdyby chodziło o do-

1) Agr. Lwowskie, tom 387 pp. 116—22.

trzymanie jakiegoś bardzo niemiłego terminu, np. o zapłacenie ciężkiego długu, obowiązuje się pan młody »po ślubie z córką Jegomości Pana Sandomierskiego do majątności, tu w Koronie a nie w Rusi i nie na Wołyniu będącej, t. j. w Opatowskiej i Chmielowskiej włości, przynosiny uczynić i tam dla pociechy rodziców przy bliższej prezencji ich i w inszych majątnościach swoich w Koronie leżących *pro commoditate et sanitate* przemieszkiwać.«¹⁾ Zakład dotrzymania tej ponowionej intercyzy podniosły obie strony z 150.000 na 450.000 zł. Młodsza córka Ligęzy, Konstancya, wyszła za Jerzego Lubomirskiego, wówczas jeszcze starosty sądeckiego.

Kasztelan Ligęza pozostawił po sobie olbrzymią fortunę, która przypadła obu córkom: Ostrogskiej i Lubomirskiej. Idąc za mąż otrzymały po 70.000 posagu, a po śmierci ojca jeszcze po 100.000 zł. w gotówce. Z dóbr swoich ziemskich zapisał kasztelan testamentem swoim datowanym z r. 1631 Ostrogskiej miasto Rzeszów i 39 wsi przeważnie w ziemi przemyskiej, a wartość tych posiadłości szacowano na 700.000 zł. Lubomirska otrzymała 25 wsi w Krakowskim i Sandomierskim. Nim jednak wiadomy był testament, w pierwszej zaraz chwili po śmierci, a nawet jak utrzymuje strona przeciwna, jeszcze zanim kasztelan wydał ostatnie tchnienie, *adhuc illo spirante* wpadł mąż starszej córki Pudencyany, ks. Władysław Ostrogski, na czele zbrojnej siły, złożonej z jazdy i piechoty, do Rzeszowa, zajął zamek tamtejszy wraz z wszystkimi skarbami, jakie tam przez długi swój żywot nagromadził kasztelan, osadził swoimi ludźmi Głogów i Sędziszów i cały majątek zagarnął.²⁾ W zamku rzeszowskim nie było jednak tyle gotówki, ile się jej spadkobiercy domyślali. Znalaziono ją dopiero później w Dąbrowej, a zna-

¹⁾ Ibidem, pp. 134—40.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 360 p. 1832.

leżono ją pod ziemią. Stary kasztelan zakopał naj-
znaczniejszą część swoich skarbów w złotej i srebrnej
monecie i z trudnością tylko odszukano utajone miejsce,
gdzie spoczywały pogrzebione. Odkopano cztery okute
drewniane skrzynie, w których znajdowały się 102.000 zł.
i czara duża szczerozłota (patera) sadzona najdroższymi
kamieniami, której wartość lekko otaxowano na 1000 du-
katów. Po za tem znaleziono w Dąbrowej jeszcze w ukry-
ciu ale już nie pod ziemią około 20.000 dukatów, które
w tych właśnie latach przy niskiej wartości złotego zna-
czyły tyle co 100.000 zł. Spadkobiercom jednak wszy-
stkie te sumy nie wydały się jeszcze wystarczające — po-
zywają bowiem wdowę po kasztelanie o zwrot 4000 du-
katów, dalej o dwie szkatuły, z których jedna miała za-
wierać 5000, druga 24.000 dukatów, i o 52.000 zł. jako
prowent z włości dąbrowskich, gorzyckich, otwinowskich
i wielopolskich. Spór między Ostrogskimi a Lubomirskimi
o dział majątkowy trwał bardzo długo — dopiero w r.
1638 osobna komisya wyznaczona dekretem trybunalskim
przeprowadziła ostateczną ugodę.¹⁾

Więcej atoli niż jako pan ogromnej fortuny obcho-
dzi nas kasztelan Ligęza jako filantrop i dobroczyńca ludu
wiejskiego. Był rzeczywiście dobrotliwym i łagodnym pa-
nem dla swoich włościan; między tylu skargami na ucisk
nie spotykamy w aktach ziemi przemyskiej ani jednej, któ-
raby się zwracała przeciw Ligęzie lub jego dzierżawcom
i administratorom. Dowód to jego ludzkości ujemny, ale
mamy i inne, całkiem pozytywne. Opiekował się oso-
biście ludem, dbał o jego dobrobyt, popierał jego przemysł
domowy, jak np. sukiennictwo w okolicach Bieczna i Cięż-
kowiec, organizował na rozumnych podstawach gminy wiej-
skie, zaprowadzał w nich księgi wójtowskie itp., a w końcu

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 p. 2523 i tom 364
pp. 473—80.

fundował w swoich dobrach w ziemi przemyskiej siedm szpitali, t. j. schronisk dla ubogich, a mianowicie w Zabierzowie, Staromieściu, Przybyszówce, Malawie, Świńczy, Krasnem i Rzeszowie. Każdy z tych szpitali mieścił najmniej 8 osób, rzeszowski 18. W liście fundacyjnym ubezpieczył fundusze wieczyste na ich utrzymanie, najdokładniej i aż do drobnych szczegółów obmyślił ich urządzenie, od regulaminu domowego aż do ubrania i wiktury pensyonaryuszów. Ubodzy mają otrzymywać przyzwoite ubranie z białego sukna bieckiego lub ciężkowickiego, trzy razy na tydzień mają jadać mięso, na wielkanoc i na gody ma im być dostarczona odpowiednia ilość wieprzów, cieląt i półbeczków piwa. ¹⁾ Nie poprzestał na tej fundacyi Ligęza. Taxując gotówkę swoją na 300.000 zł., wyznacza z niej 100.000 na dalsze cele dobroczynne. »A trzecią sumę 100.000 zł. (po sto tysięcy, jak wiemy, otrzymały obie córki) — są słowa jego testamentu — poruczam pp. egzekutorom, kapitule krakowskiej, najmilszej małżonce mojej, pp. powinnym i podstarościami memu bieckiemu, aby dali te 100.000 zł. na majątność, coby uczyniło 7000 zł. wyderkafu albo i mniej, za dozwoleciem kościelnem *ad omnia quaevis opera pia misericordiae* ubogich ludzi, tak w Krakowie jako i w dąbrowskiej, otwinowskiej, gorzyckiej i rzeszowskiej włości. Jeżeliby się komu bezprawie stało i szkoda *ex arbitrio virorum bonorum et consilio* odemnie albo faktorów moich, wszystkim poddanym moim *quotquot sunt*, daję cały rok trzy dni wolne od roboty, i za rok czynszów aby nie dawali. Z której to sumy na majątności danej proszę, aby Łazarza założyli pp. egzekutorowie z najmilszą małżonką moją w Krakowie, żeby go nazwali wiecznemi czasy *Łazarz Ligęzowski*, na którego Łazarza funduję 1000 zł. wyderkafu z sumy pomienionej 100.000 zł. Drugich 1000 zł. funduję na panny ubogie, któreby za

1) Agr. Przemyskie, tom 354 pp. 1612—52.

maż szły a przedtem pocziwie się zachowały; na szpitale wszystkie w majątnościach moich *in superabundanti* tego, co już mają w przywilejach fundowane, aby dawano z tej sumy *annuatim* po zł. 50.«¹⁾

Jeden z członków rodziny Ligęzów padł ofiarą zacieklej waśni z członkiem innej znakomitej rodziny ziemi przemyskiej, z Janem Krasickim z Hruszatycz. Stanisław Ligęza, starościec opoczyński, syn Stanisława, wszedł w ostre zatargi z tym Janem Krasickim, z którym łączyły go węzły powinowactwa. O co im poszło, nie mówią nam akta, tyle tylko wnosić można, że przyczyny były dość błahe, skoro w jednej z protestacyj w tej sprawie czytamy, że nieprzyjaźń powstała »nie o zranienie ani mordy ale o poswarki między nimi jako powinnymi.« Wspólni przyjaciele czynili starania, aby pogodzić z sobą przeciwników, a jednemu z nich, Mikołajowi Zielińskiemu, wojewodzie plockiemu, powiodło się przywieść między nimi do skutku tak zwane »stanie« czyli rozejm aż do ostatecznego załatwienia sporu. Tymczasem mimo rozejmu przyszło (w r. 1600) do katastrofy i Stanisław Ligęza padł śmiercią gwałtowną za sprawą Krasickiego, jak to utrzymują ojciec i stryj zamordowanego, starosta opoczyński Stanisław i Teodor Ligęzowie, tudzież wuj jego Stanisław Broniowski z Obrazowa.

W protestacyi swojej przeciw Janowi Krasickiemu opowiadają oni fakt, jak następuje: Krasicki wraz z kilku swymi towarzyszami »żadnego oznajmienia niechętności swej Ligęzie przedtem nie dawszy, ani, jako człowiekowi rycerskiemu przystało, według prawa odpowiedzi jemu nie posławszy, kilkadziesiąt koni zebrawszy, zbrojno, z strzelbą wielką i małą, onego przez potajemne szpiegierze w Przemysłu po potrzebie swej będącego przespiegowawszy, naprzód na gospodę jego zwykłą gwałtem najechali, a dom

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 395 pp. 1441—5.

wszystek zwartowawszy i nie mogąc go znaleźć, gospodarza na imię Wasyla Pankowicza obkoczyli, kilka półhaków w bok z obudwu stron mu wetknęli« i tak grożąc mu śmiercią, pytali, gdzie się znajduje Ligęza. Przerazony Pankowicz powiedział im, że Ligęza pojechał do Buszkowic, w dom niejakiego Wolskiego, sługi swego. Natychmiast Krasicki z zbrojną swoją gromadą przeprawił się przez San i uderzył na dwór w Buszkowicach. »Strzelbę do koła osadziwszy — mówi dalej protestacya — i ogień z czterech stron dworu tego założywszy, napastnicy z muszkietów i hakownic gwałtownie na dom strzelać poczęli, tak aż kule przez obie ściany domu na wylot przechodziły.« Ligęza, zaskoczony tak z nienacka, opuszczony przez swoją służbę, która po pierwszych strzałach pierzchnęła, chciał się schronić na poddasze domu, aby się później ratować ucieczką, lecz ugodzony dwiema kulami padł ciężko ranny. »Krasicki głos rannego na górze usłyszawszy, z pomocnikami swymi z skwapliwością biegał, a tam Ligęzę postrzelonego z góry zrzuciwszy na ganek, za nogi po schodach aż pod dom wlec kazał, tamże z szat go zwałócił, koszulę na nim tylko zostawiwszy. Gdy nieboszczyk Ligęza o miłosierdzie a najwięcej o kapłana prosząc ręce złożywszy klękał, sam Krasicki mieczem okrutnie przez głowę i twarz go ranił i rękę lewą mu uciął, a potem już do umarłego, nad nim stojąc, wszystkim kazał strzelać, tak aż koszula na Ligęzie do szczętu zgorzała i ciało okrutnie popalone jest. A jeszcze mało na tem mając, Krasicki skrzynię większą, gdzie były szaty i szkatuły, gdzie były rozmaite rzeczy i listy albo munimenta, gwałtownie wylupał i pobrał.« Jeden z sług z zabitego, Zygmunt Temrucki, poległ także przy swoim panu. ¹⁾

Ciało Ligęzy, poszarpane kulami, prezentowano w grodzie przemyskim; woźny sprawdził urzędownie na miejscu

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 316 pp. 1490—6.

w Buszkowicach, że węgiel dworu były opalone — fakt tedy sam został stwierdzony, jaki jednak był jego prawdziwy przebieg i czy udział Krasickiego w zabójstwie był rzeczywiście tak bezpośredni, tak osobisty i okrutny, jak mu to zarzuca rodzina Ligęzy, jest to kwestya otwarta, a jednostronna protestacya nie jest jeszcze wcale dowodem. Najczęściej takie protestacye — musimy tu raz na zawsze przestrzedz czytelnika — przemilczają, że żałująca się strona tak samo była zbrojną i tak samo godziła na zdrowie przeciwnika; z walki otwartej robią zasadzkę, z wypadku śmierci, poniesionej w utarczce, robią zamierzoną i z góry dobrze obmyślaną zbrodnię zabójstwa, i niemal za regułę przyjąć można, że w podobnych krwawych zajściach obie strony miały mniej więcej równe szanse i intencye, a w każdym razie równą ekskuzę: *A la guerre comme a la guerre*. Sam Krasicki nazywa protestacyę Ligęzów potwarzą, chociaż ze swojej strony nie podaje historii krwawego zajścia, a w ciągu procesu, który toczył się o to zabójstwo długie lata — w r. 1608 jeszcze nie był rozstrzygnięty — pozywa nawet Stanisława Ligęzę i Stanisława Broniowskiego, że zaniósłszy przeciw niemu oszczerczą protestacyę, nie prosekwowali jej *inter fatalia iuris* i tym sposobem podpadli prawem ustanowionej karze 12 tygodniowej więzy i 200 grzywien winy pieniężnej, a ponadto domaga się Krasicki od nich 30.000 zł. tytułem odszkodowania.¹⁾

Z drugiej strony znajdujemy bardzo wyraźne wskazówki, że Jan Krasicki, choć pewnie nie w takiej mierze, jak mu to zarzucono, przyczynił się do katastrofy, że przecież nie był bez winy w nieszczęsnem zajściu i że sam się do niej poczuwał. Faktem bowiem jest, że Krasicki uciekł się do pośrednictwa podkomorzego a później kasztelana sanockiego Baltazara Stanisławskiego, który go jedną z Ligęzami, i że na sejmiku opatowskim obowiązał

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 321 p. 11.

się przeprosić ich publicznie w kościele słowami czytanimi z karty, podyktowanej przez Ligęzów, i odsiedzieć dobrowolnie dwa lata w wieży zamku Nowo-Korczyńskiego. Zobowiązania tego nie dotrzymał jednak Krasicki, a kasztelan sanocki, który ugodę przywiódł do skutku i za jej dotrzymanie ręczył Ligęzom, wytacza mu o to pozwy i produkuje w grodzie przemyskim oblig Krasickiego następującej osnowy: »Jan Krasicki z Siecina wiadomo czynię i tym skryptem obliguję siebie i potomstwo moje także i dobra me wszystkie panu podkomorzemu sanockiemu Baltazarowi Stanisławskiemu i potomkom jego, iż jako p. podkomorzy za używaniem i prośbą moją chcąc mnie z p. Zbożnym Ligęzą i z domem jego do przyjaźni przywieść, zapisał się zapisem sejmowym warszawskim intercyzę strzytać i wypełnić — tedy ja to wszystko tak strony przeproszenia jako i strony siedzenia wieży powinieniem wypełnić.« ¹⁾

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 51—2.

IV.

KRASICCY. JAN, DWORZANIN KRÓLEWSKI. WOJNA RODZINNA. WOJEWODA MARCIN, STAROSTA PRZEMYSKI. IL MAGNIFICO. KRASICZYN. BARBARA KRASICKA I JEJ KREWNI. JERZY, STAROSTA DOLIŃSKI. JEGO AWANTURY I PRZYGODY. KURATORYA. KSIĄŻĘ ADAM ALEKSANDER SANGUSZKO. JACEK DYDYŃSKI. STAROŚCICE DOLIŃSCY.

Krasiccy liczą się do najświetniejszych i najmożniejszych rodów województwa ruskiego i wraz z Stadnickimi, rodziną równie znakomitą, bardzo rycerską i historycznie wybitną, wiodą prym w przemyskiej ziemi, zwłaszcza w pierwszej połowie XVII. wieku. Wir anarchiczny, który rozburzył w tym okresie czasunki polityczne, rodzinne i społeczne, rozkładał namiętności, pobuntował charaktery i temperamenty, epidemia swawoli, której ofiarą padały najspokojniejsze nawet w innych czasach, najszanowniejsze zład inąd familie historyczne, nie oszczędziły i domu Krasickich, który w »zapaleniu ziemi przemyskiej,« w epoce napiętnowanej niejako dewizą »Prawem i Lewem,« przebywał także koleje krytyczne i burzliwe.

Jan Krasicki, o którym już była mowa w poprzednim rozdziale, należy do najniespokojniejszych charakterów swojej rodziny i chyba jeden Jerzy prześciga go

awanturnikiem usposobieniem — i to nam tłumaczy, dlaczego zmarnował życie i karierę, która zapowiadała się świetnie, i dlaczego nie rozwinął swoich wrodzonych zdolności i nie zostawił po sobie śladów umysłowej pracy, której się lubił oddawać. Jan Krasicki był dworzaninem Zygmunta III. i są wskazówki, że posiadał sympatie króla i królewiczów. Koresponduje z królem, który zalicza go do najwierniejszych swoich dworzan i stronników, jak o tem świadczyć się zdaje list króla do niego z r. 1604 z żądaniem, aby prywatną ofiarnością złożył hufiec wojenny i przywiódł go do obozów.¹⁾ Królewicz Władysław, w tym czasie dziecko jeszcze, odbiera od Jana Krasickiego listy i odpisuje mu na nie z akcentem szczerzej życzliwości. W roku 1609 prosi Krasicki czternastoletniego już królewicza, aby mu u ojca wyjednał wakującą właśnie tenutę sandomierską, i kto wie, czy by nie osiągnął był celu swoich życzeń, gdyby nie zagroziły mu drogi do krescytywy wojny prywatne i namiętne rozterki rodzinne, ta istna klątwa możnowładczych rodów na Czerwonej Rusi. Właśnie bowiem w tym czasie stacza Jan Krasicki zaciętą wojnę z dwoma synowcami swymi: Jerzym i jego bratem Marcinem, późniejszym starostą przemyskim a w tym czasie jeszcze tylko bolimowskim.

Jakiego rodzaju były stosunki między tymi trzema Krasickimi, uwydatnią najlepiej dwie protestacye zaniezione do ksiąg grodzkich przemyskich, obie pod względem obyczajowym bardzo ciekawe. Szlachcic Samuel Pobiedziński, sługa rękodajny Jerzego Krasickiego, starosty dolińskiego, wnosi żalobę przeciw Janowi Krasickiemu, iż gdy od swego pana z listem zapieczętowanym i z tytułem przystojnie napisanym z Dubiecka do Nowego Miasta był posłany, aby list ten temu p. Janowi Krasickiemu oddał, ledwie z konia zsiadł i w gospodzie sta-

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 1453 p. 71.

nał, Krasicki wiedząc o jego przybyciu zaraz kozaków z półhakami po niego posłał i do siebie przyprowadzić kazał. A gdy tak otoczony strażą Pobiedziński list oddawał, Krasicki obejrzawszy tylko list i nic go nie czytając, zaraz bez rozmysłu i słówka nie mówiąc, okrutny policzek w twarz mu zadał i rzuciwszy ten list na stół, za wierzch głowy za włosy wzięwszy go, głowę mu o ścianę tłukł, pięścią po gębie tak szkaradnie bił, że go bardzo pokrwawił, a potem szabli dobywszy, tyrańsko się nad nim pastwiąc, chciał go ściąć; na ostatek wodząc go za włosy po izbie i bijąc niemiłosiernie kazał szpetnej wody szklanicę kwartową przynieść i czarękę srebrną, w którą onej wody nalawszy a list on, co go przyniósł, nie czytając go, w sztuczki podrapawszy i z wodą pomieszawszy, kazał mu przez gwałt one sztuczki listu z woskiem zapieczętowanym zjeść. A tymże swym pachółkom, których było do kilkadziesiąt z półhaki do tej niesłychanej nieludzkiej tragedji, srogo kazawszy, aby mu półhaki do boku poprzytkali i gdzieby nie chciał jeść onego listu, żeby go ustrzelili -- samże p. Krasicki łając i lżąc beze-cnie tkął mu on zdarty list w gębę i połykać z oną materją a potem i pić mu na to onę wodę kazał. A potem go z miasta wyścigał.¹⁾

Na tę protestacyę Pobiedzińskiego odpowiada Jan Krasicki, a właściwie nie odpowiada na nią, nie uniewinnia się z zarzutów znieważonego i tak niegodziwie porturbowanego sługi, ale uważa ją tylko za sposobność do wycieczek przeciw Jerzemu i Marcinowi. Dowiedziawszy się -- pisze Jan w tej reprotestacyi -- że niejaki, jako się nazwał, Samuel Pobiedziński u akt przemyskich grodzkich uczynił na mnie protestacyę kalumniami nadzianą, przeto i niewinność moja i wokacya szlachecka *et institutum vitae meae*, że się protestować muszę, to wycisnęło i abym sprawę enukleował, zkąd każdy obaczy, z którego

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 p. 96.

źródła ta protestacya wyniknęła. Xiądz Hieremiasz Krasicki, natenczas Jezuita, część majątności mojej nowomiejskiej, macierzystej, którą ja był mu puścić, zapisał Jezuitom jarosławskim, jam zaś ją u nich odkupił i takem był w spokojnej posesyi dwie lecie. Tak rok w piątek przed Narodzeniem Pańskim 1606 r. pp. Jerzy i Marcin Krasicy posłali sług i hajduków orszak niemały z bębny *et insignibus militaribus* z tym to X. Hieremiaszem, aby tę majątność nowomiejską mocą odjął. Dano mi znać, że ludzie p. starosty bolimowskiego (Marcina) z ludźmi starosty dolińskiego (Jerzego) we wsi Olszanicach złączyli się i z X. Hieremiaszem ku Nowemu Miastu obrócili. Jam z Grochowic, gdzie wlaśnie był, mil dwie *citato cursu* udał się przeciw nim, gdy już jazda folwark okkupowała, tam *vim vi* odparłem. Pan Bóg zdarzył, że jedni puciekali a drugich pojmano. Opowiada dalej Jan Krasicki, że z początku starostę przemyskiego do ukarania pojmanyh wzywał, ale potem wolno ich puścić, ale źle wyszedł na tej pobłażliwości, bo Nowe Miasto po raz wtóry usiłowano zajechać, on jednak i tym razem wyszedł zwycięzko z rozprawy. W tych tedy gwałtach jeśli kogo stłuczono, to inaczej nie mogło być. Prędko potem, gdym w Krakowie okrutnie zraniony i złupiony na zamku był od sług p. starosty bolimowskiego i gdym tam *semivivus* prawie leżał w Krakowie, p. starosta doliński z ludźmi swymi i urzędnikiem krasicyńskim majątność moją Grochowce najechali, sługę mego zraniwszy pojмали i do tego czasu nie wiem, kędy podzieli, szkody poddanym porobili i t. d. Ja jednak do żadnego mazania ksiąg nie przystępowałem, uczciwe domu mego chcąc wcale zachować. I w tej sprawie krwawej, żałośnej, gdy już teraz *conclusive* Jego Król. Mość *ad diem 15. Februarii* przez p. marszałka nadwornego termin *expediendi decreti* naznaczył, stąd tedy ta protestacya stworzona jest. ¹⁾

¹⁾ Ibidem, pp. 137-40.



Fig. 27.
Marcin Krasicki, starosta przemyski, wojewoda podolski.
Według portretu w zbiorach hr. W. Baworowskiego.

Z tego krwawego zajścia w Krakowie, o którym nie mamy bliższych szczegółów, wyszedł Jan Krasicki tak ciężko poraniony, że blizkim był śmierci. Prosił też króla, aby mu przysłał jednego z swoich sekretarzy celem spisania jego ostatniej woli. Zygmunt III. posyła mu ks. Hieronima Cieleckiego, proboszcza kruszwickiego. W testamencie swoim, podyktowanym Cieleckiemu, zapisuje Jan Krasicki cały swój majątek dzieciom swoim, a mianowicie trzem synom: Janowi, Marcinowi i Mikołajowi, i dwom córkom, Elżbiecie i Annie, i wyznacza im opiekę, od której wyklucza wszystkich Krasickich.¹⁾ Wyleczony, ale z zachwianem zdrowiem i uszczuploną bardzo fortuną, porzuca Jan służbę dworską i osiada w Grochowcach, gdzie się oddaje wyłącznie gospodarstwu i pracom umysłowym, których plód jakiś przesyła w rękopisie królewiczowi Władysławowi. W liście z dnia 16. maja 1609 dziękuje mu królewicz za ten owoc jego talentu (*fructum ingenii benevole acceptamus*), winszuje mu jego cnoty »gnębionej ale niezgębionej« i obiecuje mu swoją protekcję, wyrażając życzenie, że kłopoty jego ustąpią niebawem miejsce pomyślniejszej fortunie.²⁾ Jan ożeniony był z Zuzanną ze Sprowy Pieniążkową.

Po Janie Krasickim najczęściej spotykamy się w aktach z obu braćmi Jerzym i Marcinem. Podobni do siebie tylko rodową dumą, różnią się między sobą pod każdym innym względem. Marcin, młodszy, jest jedną z głównych ilustracyj domu Krasickich: wysoki dygnitarz, bo starosta grodowy przemyski, bolanowski, lubomski, kasztelan lwowski, nareście wojewoda podolski, pan kochający się w splendorach, dbały o monumentalne pomniki świetności swego rodu, jak o tem świadczy zbudowany przez niego zamek kraczyński, fundator hojny kościołów, ulubieniec dworu,

1) Rękopis Bibl. Ossol. nr. 1453 p. 80.

2) Ibidem, p. 81.

żołnierz, statysta, dyplomata, jest nietylko wybitną postacią ziemi przemyskiej ale zarysowuje się w okazałych konturach na widowni całej Rzeczypospolitej. Jest to *il Magnifico* swojej familji. Inaczej Jerzy. Powołany majątkiem i stanowiskiem społecznym tak samo jak Marcin do zaszczytów służby publicznej, ożeniony z księżniczką Anną Sanguszkówną, cały swój żywot strawił na awanturach i procesach, napadał i sam bywał napadany, biął i sam gęsto bywał bity, nie posunął się też na żaden dostojniejszy stopień hierarchiczny, był starostą a raczej tylko tenutaryuszem królewskiej dolnińskiej, a i to mu odjęto pod koniec żywota, który spędził w obłąkaniu. Jakoż tylko anormalności ustroju psychicznego przypisać można wieczny niepokój, awanturniczą fantazyę i ciągle płatanie się tego człowieka wśród przykrych i dwuznacznych sytuacji. Nazywano go *Grandżadza* i pod tem szyderskiem przyzwiskiem znany był niemal w całej Polsce. Zkąd poszło i co oznaczać miało to imionisko, domyślać się tylko można; prawdopodobnie było to przekręcenie włoskiego *Grandigia* i miało cechować posuniętą do granic śmieszności pychę i zarozumiałość Jerzego. Tak go też nazywa w swoim pamiętniku Maskiewicz, kiedy opowiada, że w r. 1606 towarzysze jego chorągwi spotkawszy na drodze do Krakowa *Grandżadzę*, starostę dolnińskiego, obili go kołczanami.

Wojewoda Marcin Krasicki umarł w r. 1631. Człowiek zalet niepospolitych, pełen wielce sympatycznych rysów osobistych, wielki pan w bardzo dostojnem znaczeniu tego słowa, jak to już kilka razy w ciągu naszego opowiadania podnieść mieliśmy sposobność, patriota ofiarny i wiernie oddany królowi, senator świadomy nietylko swoich praw ale i swoich obowiązków — Krasicki ten jest może najdodatniejszą postacią ziemi przemyskiej w tym czasie. Jemu to ziemia przemyska zawdzięcza ostateczne swoje uspokojenie i powrót publicznego bezpieczeństwa;

on zgniótł bezprzykładną anarchię, jaka tu panowała przez lat blisko trzydzieści bez przerwy, a zgniótł ją głównie przez energicznie dokonaną egzekucję na Władysławie i Zygmuncie Stadnickich, synach łańcuckiego Dyabła. Sam bezdzietny, był opiekunem i dobrodziejem nietylko swojej najbliższej rodziny, ale i rodziny swojej żony, którą kochał bardzo i z którą żył szczęśliwie. »Miła małżonka moja — mówi o niej w swoim testamencie — wszystkich prac, trudów, kłopotów, szczęścia i nieszczęścia mego stateczny towarzysz.« Ktoby ją chciał skrzywdzić po jego śmierci, ktoby »ją turbować chciał,« na tego kładzie »nietylko wszystkie przekleństwa, jakie mogą być najsroższe, ale i prędko go za sobą powoływa na straszliwy sąd Boży.«

Fortunę zostawił po sobie znacznie uszczuploną, bo monumentalne budowy, w których się miłował, liczne fundacje nabożne, a w końcu ofiarność, z jaką służył Rzeczypospolitej i Zygmuntovi III. w czasach najcięższych kłopotów publicznych i prywatnych tego króla, musiały wyczerpać nawet tak bogate dochody, jakimi rozporządzał wojewoda podolski. Zostało po nim stosunkowo mało klejnotów i sreber, a gotówka wynosiła około 45.000 zł. już razem z płynną ale jeszcze niezapłaconą intratą z lubomskiego starostwa, która wynosiła 14.000 zł.¹⁾ Ale ta gotówka nie wystarczała nawet na pokrycie tego, co był winien skarbowi królewskiemu, któremu miał dawać z starostwa przemyskiego po 100 wołów rocznie, a nie odstawiał ich przez lat siedmnaście. Zaległość wynosiła tedy 1700 wołów, a że cena wołu o tym czasie dochodziła 30 zł., dług Krasickiego urastał do sumy 50.000 zł. Krasicki wyraża w testamencie swoim nadzieję, że król nie będzie się domagał wyrównania tej zaległości, a to przez wzgląd na liczne i bardzo ofiarne usługi, które mu oddawał. »Oto dość dotrzymałem słowa i niepłonnych powieści Panu

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 360 pp. 1964—1981.

Memu — są słowa testamentu — kiedym mówił: Dostatki i zdrowie moje kładę przy dostojęństwie Waszej Król. Mości!» Ma tu Krasicki na myśli jakąś specjalną a ważną usługę, której nie wymienia a do której zniewolił go biskup Zadzik; odwołuje się też »do xiędza kanclerza JM. Pana i szwagra mego, jako mnie chorego i niebezpiecznego chciał i umiał narazić na tę usługę Jego Król. Mości, aby mnie też i w wystudze ratował.«

Miał jeszcze wojewoda inną i to wielką obligację, która go niepokoi na łożu śmiertelnem. Jak wypływa z jego testamentu, obowiązał się królowi, który go starostwami tak hojnie obdarzył, zbudować zamek w Przemyślu i zrobić z niego pierwszorzędną fortecę. Zabrał się też gorliwie do budowy, ale że co tylko robił, to robił na wielką skalę i z zamiarami wyjątkowej świetności, zakreślił budowie zbyt wspaniałe rozmiary i już ani życia ani grosza mu nie starczyło, aby dokonać dzieła. Przemyśliwał nad tem, czy nie ma włożyć tego ciężaru na żonę, ale przyszedł do przekonania, że byłoby to nad jej siły, i że w najlepszym nawet razie trudno by prowadzić dalej budowę wspólnie z nowym starostą przemyskim. ·Zacząłem też z gruntu budowę zamkowi przemyskiemu - - mówi wojewoda w testamencie -- nie rachując się z tem, co mam na przywileju napisano, jako mi to Król Jego Mość Pan mój rzekł; radbym był jako najwyśmienitszą fortecę postawił; że mi do tego przyjść nie mogło, proszę, aby Król Jego Mość nie samą wolą moją ale też i tem, co się gruntownie zaczęło i już zrobiło i na dalszy czas materyi gotowej zostało, a na wszystko jam koszt niemały ważył, a teraz dla pozbytego zdrowia już kończyć nie mogę, kontentować się raczył. By to rzecz możliwa, prosiłbym małżonki swojej, aby tej zaczętej roboty, tj. tych gmachów, które ja już z gruntu wywiódł i na górze już według potrzeby postawił, dokończyła, ale iż widzę, bardzo trudną rzecz na nią być, bo niepodobna, aby dwaj gospodarze w jednym domu,

ile około takiej kosztownej roboty zgodzić się mogli, kiedy nietylko lasów używanie ale i posłuszeństwo poddanych odpadnie, ale też rząd i słudzy czyjś inisi na ten czas w zamku rządzić będą — zaczem nie zdało mi się jej onerować.«
 Gdyby jednak król chciał w tem pomódz, wtedy by polecił małżonce, aby roboty dokończyła, bo »tego się obawia, że jeśli takowa nieskończona robota jakiś czas potrwa, iż to wszystko w niwec pójdzie.«¹⁾

Dokument ostatniej woli dorzuca niejednen dalszy rys sympatyczny do charakterystyki wojewody. Kościołom i szpitalom przemyskim zapisuje górą 25.000 zł., fundację dla ubogich w Krasieczynie wyposaża dostatnio i poleca zbudować dla niej gmach nowy; prosi, aby wszelką pretensyę, z jakąby ktokolwiek wystąpił po jego śmierci, badała i w razie słuszności zaspokajała osobna komisya, złożona z dwóch świeckich i dwóch duchownych osób; prosi o przebaczenie, kogo obraził: »a żyjąc na świecie — powiada — żem wielu ludzi bliźnich moich urażał, przeto wszystkich *in genere*, na ostatek i własnych poddanych swoich, kogom jeno obraził, proszę dla Pana Boga, aby mi z serca odpuścili.« Prawdziwy wyjątek między ówczesnymi magnatami, których pogrzeby odbywały się z przesadną pompą i z takim marnotrawstwem, że obciążały spadek brzemieniem długów na całe lata, żąda skromnego a nawet wprost ubożego pogrzebu: »A co się tyczy ciała mego grzesznego, skoro mnie tylko Pan Bóg z tym mizernym światem rozłączy, rozkazuję i proszę wielce, aby ciało moje w tej, w której teraz jest koszuli, włożywszy na mnie habit karmelitański, bez żadnego obmywania i dotykania było jako najprędzej ułożone w trumnę, którego pogrzeb u Ojców Karmelitów Bosych przemyskich przeznaczam, który pogrzeb mój *sine omni luxu*, szkap nie wodząc, ani niepotrzebnych ceremonij czyniąc, przystojnie odprawić.«

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 366 pp. 917—936.

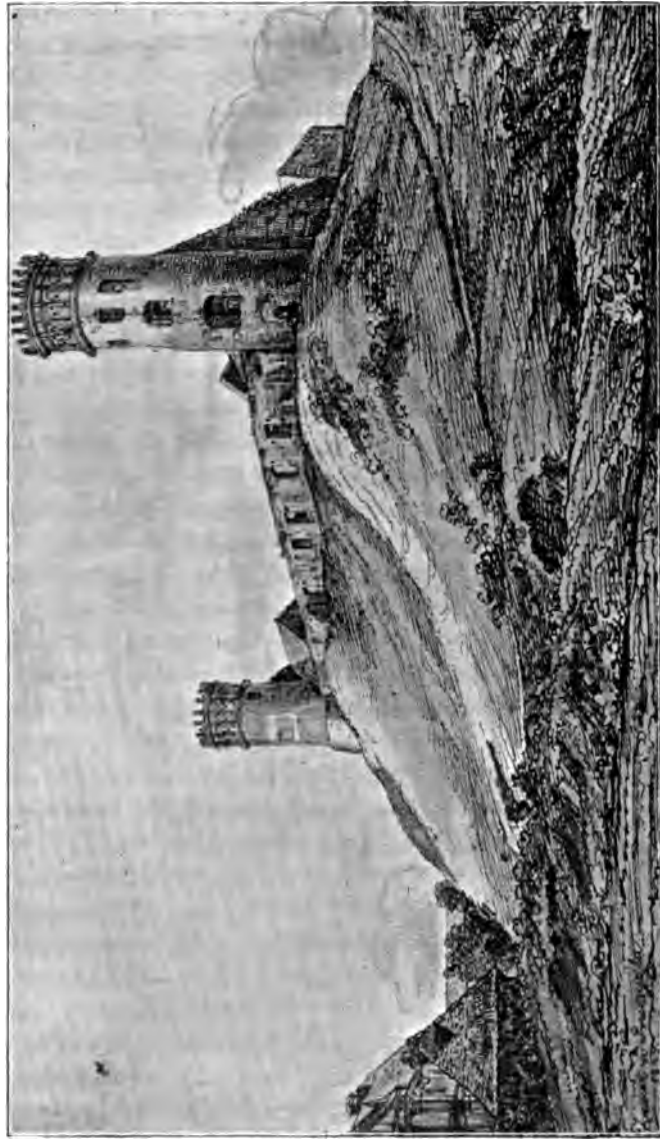


Fig. 28.
Ruiny zamku przemyskiego. Według rysunku Kiełsińskiego z r. 1837 w zbiorach Pawlikowskich.

Zmysł historyczno-rodzinny, ta cecha dynastyczna znakomitych domów, był w wojewodzie mocno rozwinięty; pragnął on utrwalić sławę i fortunę Krasickich, a nie mając własnych dzieci, przelać świetność i ambycję swego rodu na synowca swego Marcina, najmłodszego syna Jerzego. W tym celu jeszcze na długi czas przed śmiercią wziął go chłopięciem na wychowanie do Krasiczyna, gdzie się równocześnie wychowywała także krewniaczka jego żony, panna Konstancja Ponętowska, wyposażona później »z łaski i miłości« wojewodziny i wydana za kasztelana lubaczowskiego Wojciecha Alexandra Przedwojowskiego. Temu to Marcinowi zapisuje Krasiczyn z zamkiem i przeważną część dóbr ziemskich. »Upatrując, aby na potem między synowcami moimi swary i trudności nie zostały — są słowa testamentu -- więc aby te dobra moje i praca krasicyńska, mianowicie zamek, którym ja na cześć i chwałę Bożą także Najśw. Panny Maryi, dobrodziejki mojej, i przytem na ozdobę miłej ojczyzny a do tego i familji mojej na pamiątkę i obronę kosztownie wystawił, aby na potem *in sortes diversas* nie rwał się, taki dział i porządek czynię: Najprzód kochanemu synowcowi memu Marcinowi Krasickiemu, którego ja sobie upodobał i młodość jego na ćwiczenie i staranie moje wziął, naczynam zamek krasicyński *cum omni ipsius apparatu bellico*, jako i z ochędóstwem i obiciem do tego zamku należącym, którego, chcę, aby z tego zamku nigdziez nie ruszono, owo zgoła ze wszystkim, co jedno do tego zamku należy; do tego miasteczko Krasiczyn z wszystkimi wsiami t. j. Tarnawce, Korytniki, Śliwnicę, Krasice, Mielniów, Komar, Krzywczę, Wolę Krzywiecką, Kupne, Chyżne, Chyrzynkę, Średnią i inne.« Temuż Marcinowi zapisuje także dwór, który posiadał w Warszawie, a nadto poleca go łasce królewskiej, przypominając Zygmunтови III., że go prosił był w Warszawie usilnie i pokornie, aby »tego synowca jego, którego jednego ulubił sobie, raczył dożywo-

tnim panem na Dolinie albo Lubomli zrobić, bo ma wielką ufność, że Marcin, pochowa-li go Bóg, godnie będzie zasłu-gował tę sztukę chleba.»

Drugi synowiec Adam otrzymał klucz rokitnicki, skła-dający się z sześciu wsi, trzeci Kazimierz klucz grochowski, t. j. Grochowce z sześciu wsiami i zastawy, które należały wojewodzie *modo obligatorio* na Suszycy i Chyrowie. Po-zostawał jeszcze czwarty synowiec, Stanisław, najstarszy z synów Jerzego, ten sam, który później zastąpić miał zuchwałością swoich czynów i buntowniczą krnąbrnością charakteru nietylko w ziemi przemyskiej ale i w całym województwie ruskiem, a który już przedtem wojewodzie wiele przysporzył był zmartwień i utracił jego łaskę. Tego Stanisława, późniejszego podczaszego łomżyńskiego, wo-jewoda nie wydziedzicza wprawdzie zupełnie, ale zbywa go tylko dwoma wioskami. »A co się tyczy Stanisława Krasickiego, czwartego synowca mego — pisze w swoim testamencie --- iż za wolą moją i własnego rodzica swego nigdy iść nie chciał, więc mimo wolę moją i własnego rodzica swego mając dobra macierzyste w one gwałtownie wjechał. Na ostatek do dóbr, które ma na Mazowszu, wnieść się według zdania nas starszych nie chciał — przeto z tych i innych wielu ważnych przyczyn najsluszniejszaby, aby po mnie nie dziedziczył, jednak iż jest krew moja, dla konsolacyi wieś Bybło i Barszczowice onemu naznaczam. Jerzemu w końcu, staroście dolińskiemu, ojcu tych czterech Krasickich a swemu starszemu bratu, zapi-suje wojewoda całe dożywocie swej żony po śmierci tejsze, dwie wsie, które były w zastawie, a mianowicie Hubice i Przedzielnicę, i połowę klejnotów, także po śmierci wo-jewodziny, jednakże tylko pod tym warunkiem, że nie bę-dzie opugnował testamentu. Znał wojewoda dobrze starostę dolińskiego, jego przekorny i niesforny umysł, kapryśność i nieobliczalność jego charakteru, niepohamowaną burzli-wość temperamentu, i dlatego pełen obawy o wykonanie

swojej ostatniej woli zwraca się doń z gorącą apostrofą: »Proszę o to wielce rodzonego mego, pana starostę dolińskiego, aby on patrząc na to, żem ja dom swój szczerze i dziatki Jegomości miłuję, lubom miał z łaski Bożej wiele innych krewnych powinnych, a przecież od niczego dziątek jego nie oddalam, chociaż mi to wolno było, uważwszy i braterską miłość moją, więc i racye słuszne, których się tu dla wielu przyczyn kłaść nie godzi, aby temu działowi nie przeczył. Proszę, aby ten dział mój *co-ram actis autentis* w swoim imieniu aprobował najdalej w dwanaście niedziel po śmierci mojej. A gdzieby tego uczynić nie chciał, powoływam go prędko na straszliwy sąd Boży za sobą.«¹⁾

Obawy, które przebijają z ostatniej woli wojewody, nie były płonne; płonną niestety była tylko jego gorąca prośba. Jerzy nietylko nie roborował testamentu, ale przeciwnie otwarcie i bezwzględnie przeciw niemu wystąpił. Zaprzeczył mu należytej autentyczności, odmówił legalnych warunków jego spisaniu. Ponieważ dokument ten był legalizowany przez konsystoryalnego notaryusza i deponowany przez tegoż w aktach konsystorza, więc starosta doliński wytoczył w r. 1633 pozew opugnacyjny przed sąd duchowny. Biskup Firlej wydelegował do tego sporu oficyała generalnego, przed którym stawały też obie strony, t. j. starosta doliński i mianowani przez wojewodę egzekutorowie ostatniej jego woli, a byli nimi biskup kujawski Maciej Łubieński, biskup płocki Stanisław Łubieński, biskup wówczas łucki Achacy Grochowski, biskup chełmiński Jakób Zadzik, jako »krewni i powinni,« dalej starosta kałuski Łukasz Żółkiewski (»brat mój miły«) i Wojciech Alexander Przedwojowski, podsędek przemyski. Sąd konsystorski nie uznał swojej kompetencji co do samego podziału dóbr między spadkobiercami, jako sprawy należącej

¹⁾ Ibidem.

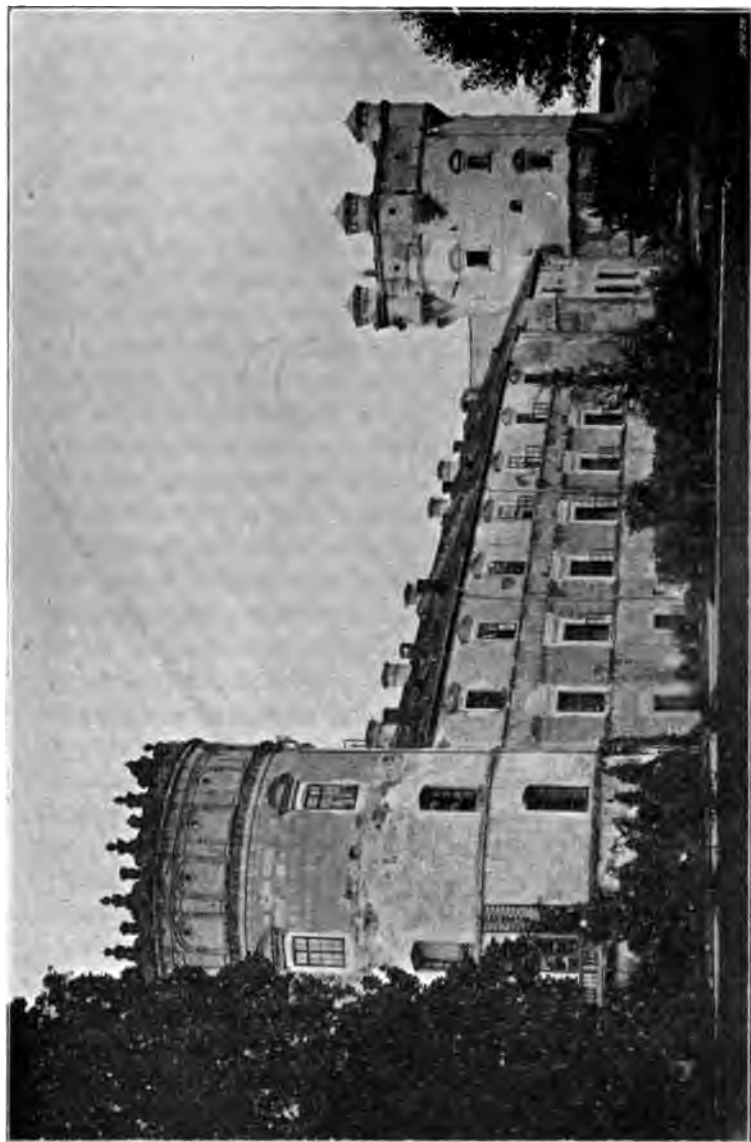


Fig. 20. Zamek w Kraszany. Baszty królewska i szlachecka.

do świeckiego forum, ale uchylił zarzuty, podniesione przez Jerzego przeciw samejże autentyczności i legalności testamentu, jako zupełnie płache, bezzasadne, zuchwałe i potępienia godne (*frivoles, temerarios et nullius momenti*) i dekretem swoim konfirmował i roborował testament wojewody.¹⁾ Jerzy Krasicki nie przyjął wyroku i zgłosił ustnie odwołanie do Nuncjusza Apostolskiego. Nie spełniło się wprawdzie na nim za to przekleństwo wojewody, nie poszedł prędko na straszliwy sąd Boży, przed który wzywał go za sobą, żył jeszcze długo, ale żył jakby na to, aby niejako w tragiczną pomstę niełojalności wobec ostatniej woli szlachetnego brata, doczekać się tego, że sam padł ofiarą intryg i zamachów rodzinnych, a wielka fortuna jego nie prawem poszła ale lewem, bo stała się pastwą zacieklego pieniactwa, gorszącej waśni domowej i zbrojnych zajazdów.

Patrzyła na to wszystko z niemałą pewnie boleścią wdowa po wojewodzie Krasickim, Barbara z domu Tarnowska herbu Rolicz, ale jak jej mąż doznał niewdzięczności od swoich krewnych, tak samo i ona nie mała miała utrapienia i kłopotów z swoimi. Zaraz po śmierci wojewody spadli na Krasiczyn łączyccy krewni wojewodziny, to narzucając się z nieproszoną opieką, to starając się o jej względy jako bogatej dożywotniczki. Było ich sporo, a najgłówniejszymi z pretendentów do jej łaski byli cześnik łączycki Hieronim Tarnowski, wraz z synem swoim Marcinem, kanonikiem łuckim, kanonik krakowski ks. Jan Tarnowski, starosta wojnicki Jan Tarnowski, Barbara z Popowic Tarnowska i piąty, skończony oczajdusza, przez najbliższą nawet rodzinę odepchnięty Mikołaj Tarnowski, kasztelanic gostyński. Krasiczyn staje się widownią intryg, wybuchów wzajemnej zazdrości i nienawiści, a nawet zbrodniczych machinacyj, które się koń-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 366 pp. 917—20.

czą morderstwami. Ów Mikołaj zaczyna od tego, że odgraża się na życie wszystkich zgromadzonych w Krasicy Tarnowskich, którzy go uważają za wyrodnego syna zacnego domu i za hańbę całej rodziny, a kończy na tem, że nieprzyuszczony do wojewodziny a podejrzewając wiernego jej domownika Jana Wojszę, że to za jego sprawą się dzieje, napada go skrytobójczo na drodze i z okrzykiem: „Czemuż mnie do pani wojewodziny przeszkadzasz!” strzela do niego i kładzie go trupem na miejscu. Zbrodnia ta oburza tak wojewodzinę, że nie waha się pozwolić na pojmanie zabójcy w obrębie zamku i na odstawienie go do grodu, gdzie osadzony w więzieniu doczekał się w r. 1640 wyroku śmierci, który nie wiemy, czy został wykonany.¹⁾ Z wyjątkiem tego jedynego kasztelanica-wyrodką dobrotliwa wojewodzina wszystkich swych krewnych obdarza dowodami życzliwości, zrzeka się nawet dożywocia swego w starostwie lubomskim i odstępuje je Olbrachtowi Modliszewskiemu, który w zamian za to przelewa swoje starostwo wojnickie na Jana Tarnowskiego, ale dobrodziejstwo wyświadczone jednemu budzi zaraz zawiść drugich; wojewodzina łudzi się, że wlewa oliwę na rany, a tymczasem dolewa jej do ognia. Przychodzi do namiętnych zatargów, a krwawy ich epilog odgrywa się w r. 1641 na roczkach przemyskich, na których starosta wojnicki Jan Tarnowski zabija własnego stryja, cześnika łączyckiego Hieronima.²⁾

Starosta doliński Jerzy Krasicki, którego krótką charakterystykę znalazł czytelnik już powyżej, jak się odrodził od swego zacnego i znakomitego ojca Stanisława, kasztelana przemyskiego, tak też odrodził się od swego dostojnego brata, wojewody Marcina. Żywot jego, to jakby romans pikaryjski. W bezustannej wojnie z rodziną, z teściem,

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 363 p. 1967, 1977 i tom 364 pp. 228–33.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 366 p. 945.

żoną, synami, z szlachtą, sąsiadami, dzierżawcami, oficjalistami, z poddanymi swego starostwa, z królem, grodem, biskupem i miastem Przemyślem, człowiek ten jakby bujał po wezbranych falach pozwów, protestacyj, procesów; to się formalnie topi w tej toni, to znowu na wierzch wypływa, aż nareście wyrzucony na brzeg jako nędzny rozbitek, *infelicissimus mortalis*, jak sam powiada o sobie, przez żonę i dzieci opuszczony, kończy w późnej starości swój żywot burzliwy. Karty akt grodzkich z lat kilkudziesięciu, które się zajmują jego osobą i jego wybrykami, protestacye, skrutynia, pozwy, wizye, nareście mandaty królewskie i dekrety trybunalskie, przeciw niemu zwrócone, tak są gęste w księgach, że gdyby je razem zebrać, złożyłyby się z nich całe tomy. Banicya po banicyi, infamia po infamii spada na niego — w r. 1640 miał ich 23 na sobie — ale to mu nie przeszkadza dokazywać dalej po swojemu. Kto mu się nie podobał a był słabszy od niego, tego imał, wioził do Dubiecka i w lochach więziennych osadzał. Tak zrobił w r. 1602 z kupcem gdańskim Dytrychem Schulembergiem, tak zrobił z Jakóbem Poniatowskim, tak zrobił z trzema szlachcicami Jaworskim, Milewskim i Kamińskim, których trzymał przez trzy miesiące w swoich więzieniach dubieckich, a potem zawiózłszy ich do Sanoka i porozumiawszy się z tamtejszym podstarościm Zygmuntem Chamcem, pod grozą bezzwłocznej śmierci wydarł od nich t. zw. *quietationem ex carceribus*, t. j. poświadczenie, że o nieprawne więzienie nie mają do niego żadnej pretensyi i pozywać go o to nie będą.¹⁾ Z tym Chamcem był w ścisłym porozumieniu; powiadano, że go przekupił i powolne narzędzie miał z niego; istotnie, kogokolwiek sprzykrzyło mu się trzymać dłużej pod kluczem w Dubiecku, tego odstawiał do Sanoka i oddawał w ręce Chamca. Grodu przemyskiego

¹⁾ A gr. Przemyskie, tom 317 pp. 647-52.

Krasicki unika, dopóki tam jest starostą Adam Stadnicki, bo z Stadnickimi pozostaje na wojennej stopie. Jan Jerzy Stadnicki, syn Marcina z Kosztowy, napadł w r. 1608 na Gaje w ziemi lwowskiej, której to wsi królewskiej Krasicki był tenutaryuszem, i chciał go wziąć żywcem, ale na szczęście swoje Jerzy w tym czasie nie był tam obecny. Słudzy Krasickiego w protestacyi swojej utrzymują, że Stadnicki urządził ten zajazd na czele 800 zbrojnych ludzi, «*videlicet* sabatów, Węgrów, cyganów, ultajstwa rozmaitego» z działkami polnemi, że szturmem zajął dwór, zrabował go i spustoszył, i samego Krasickiego, «czy się gdzie nie schował, pilnie szukał.»¹⁾ Krasicki za ten gwałt procesuje Stadnickiego przez długie lata, domaga się 100.000 zł. a w razie niemożności takiego odszkodowania, jego głowy.

Byłby bardzo niepewny swojej własnej głowy, gdyby zajazd każdy karano mieczem, bo sam się dopuszczał gwałtownych zajazdów, jak n. p. w r. 1602 na Przemysłany Adama Bałabana, którego żona przy tej sposobności mało nie postradała życia pod kopytami konia Krasickiego i odniosła ranę z postrzału.²⁾ Nie wszystko mu też uchodzi bezkarnie; trafiwszy na równie rogatego przeciwnika, musiał niekiedy zapłacić mieszkim i skórą. Doświadczył tego z Pawłem Potockim, którego pojmał i odstawił jako więźnia do grodu, zarzucając mu fałszywie, że mu splądrował Sarnki, którą to wieś wraz z Gajami miał w swojej tenucie, i że złupił tamtejszą cerkiew. Potocki udowodnił, że w Sarnkach nietylko nie rozbijał ale jako żyw nie był, i Krasicki zapłacić mu musiał za potwarz 200 grzywien i odsiedzieć 12 tygodni więzy. Tak się ostro wziął o to Potocki, że p. starosta doliński widział się zmuszony poddać tej karze na zamku lwowskim. Miał ten za-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 363 pp. 601—9.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 355 p. 1551.

mek trzy wieże, które się nazywały Cebrowskiego, Górskiego i Żulińska. Najcięższe więzienie było w wieży Cebrowskiego i tam go do odsiedzenia kary zmusił Potocki.¹⁾ Szlachta nie cierpiała Jerzego Krasickiego, prowokowano i turbowano go często. Wojciech Oborski napadł go w r. 1604 w Krakowie pod zamkiem i porąbał szablą; w zajściu tem stracił Krasicki czapkę magierkę, przy której była zapona dyamentowa wartości 500 dukatów i kita czarna czapla taxowana na 300 dukatów. Kiedy raz w Żydaczowie jawi się na procesyi, szlachcic Żuliński wyzywa go publicznie na pojedynek a inni w rozmaity sposób go despektują; niejaki Zapłatyński naciskając czapkę na głowę „zastępuje mu *in contemptum* umyślnie drogę na cmentarzu kościelnym,“ chcąc go wywabić na szable, a bracia Zamoyscy, ujmując się za sługą, pokrzywdzonym przez Krasickiego, wołają nań w kancelaryi grodzkiej: »Panie starosto doliński, bogdaj tobie psi służyli!«²⁾

W roku 1621 Jerzy Krasicki wyprawia w Przemyślu awanturę, która wywołuje interdykt biskupa Wężyka i zamknięcie wszystkich kościołów w mieście. Stała wówczas w Przemyślu chorągiew husarska Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, a na pewnym bankiecie Piotr Boleszasycki, podczaszy przemyski, zwadził się z jednym z towarzyszy tej chorągwi i poranił go szablą. Sprawę tę wzięła sobie bardzo do serca cała chorągiew, a rozważniejsi z szlachty przemyskiej, chcąc zapobiedz całemu szeregowi krwawych burd i gwałtów, zaproponowali rokowania pojednawcze. Złożono sąd kompromisarski, w którego skład weszli Mikołaj z Kurozwek Kozłowski, sędzia sanocki, Paweł Zieliński, Konstanty Korniakt, Piotr Romer i kilku innych, a zwyczajem ówczesnym jako miejsce zebrania i rozpraw ugodowych wyznaczono kościół kate-

¹⁾ Agr. Lwowski e, tom 371 pp. 1996 –2002.

²⁾ Agr. Lwowski e, tom 388 pp. 750—9.

dralny. Ponieważ miały się rozpocząć nieszpory a obrady jeszcze nie były skończone, przenieśli się zgromadzeni z głównej nawy kościoła do kaplicy Drohojowskich. Tu nareście zgodzono się na warunki jednania i jeden z arbitrów, Korniakt, posłał po winowajcę Bolestraszyckiego, który przyszedłszy przeprosił się i uściskał z swoim przeciwnikiem. W tej chwili jednak wszedł do kościoła Jerzy Krasicki, który miał także pretensję do towarzyszy chorągwi Opalińskiego o jakieś znieważenie swego sługi, a wszedł w towarzystwie osławionego Zygmunta Stadnickiego, syna Łańcuckiego Dyabła, i licznej zgrai zbrojnej czeladzi, przeważnie Niemców protestantów, których Stadnicki miał ze Szlązka. Stanąwszy w kole zgromadzonej szlachty i żołnierzy, Krasicki począł zelżywie upominać się o despekt swego sługi. Nie pocziwego rodu człek — wołał — co tego się dopuścił, ale skoro mój sługa nie pomścił się swojej krzywdy, ja się jej pomszczę i pójdę o niego na rękę! Na to wyzwanie wystąpił towarzysz chorągwi Mielżyński i obaj rzucili się na siebie z gołymi szablami a równocześnie czeladź Stadnickiego dała ognia z muszkietów. Połała się krew w kościele ku wielkiemu zgorszeniu nabożnych, a biskup Wężyk rzucił klątwę na Krasickiego i zamknąć kazał wszystkie kościoły w Przemyślu aż do dostatecznej expiaci czynu.

Krasicki uszedł z kościoła i schronił się do swego dworu w Przemyślu, zwanego Żupą, gdzie się zamknął i zbrojną czeladzią otoczył. Towarzysze chorągwi Opalińskiego rzucili się za nim, oblęgli Żupę, a po dłuższym oblężeniu wtargnęli do środka szturmem, porąbali służbę Krasickiego, jednego z jego dworzan Gieraltowskiego zabili, a samego Krasickiego zmusili do przyjęcia uciążliwych warunków, a mianowicie do podpisania następującej rekonicyi: „Jerzy Krasicki, chorąży halicki, starosta doliński. Z wynalazku pp. przyjaciół swych biorę to na się: Iż o terażniejsze zawarcie kościołów przemyskich powinnien

się będą starać u JW. X. biskupa, aby kościoły były otwarte i uraza Boża wprzód a potem X. biskupa z zacnem kapłaństwem była ublagana i aby żaden o to kłopotu i trudności nie miał z jakiegokolwiek stanu i kondycyi człowiek. Którą to rekognicyę daję do rąk pp. towarzyszków chorągwi JWp. Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, utwierdzając onę dziesięcią tysięcy zł. i roborując księgami grodzkiemi przemyskiemi. Dan w Przemyślu, najajutrz po Bożem Wniebowstąpieniu, 1621 r. Równocześnie arbitrowie, którzy prowadzili owe rokowania w kościele, i kilku ze szlachty, która była tam obecną, wydali poświadczenie: iż my tam pod ten czas będąc na jednaniu z p. podczaszym przemyskim jako wiadomi i *oculati testes* dajemy tę atestacyę, iż żaden z Ichmości Towarzystwa chorągwi p. Opalińskiego rusznicy w kościele nie miał ani strzelał, ani żaden z czeladzi, ale przez cały dzień spokojnie się zachowali z nami, jako ludziom zacnym przystoi, co na każdym placu przyznać obiecujemy. Skoro tylko chorągiew Opalińskiego opuściła Przemyśl i Krasicki czuł się już bezpiecznym, zaraz pospieszył do grodu i zaproteutował przeciw ważności swojej powyższej rekognicyi, twierdząc, że wydarto mu ją gwałtem i pod grozą utraty życia.¹⁾

Zamiast się z wiekiem uspokoić, starosta doliński co raz więcej stawał się fantastycznym, nieobliczalnym, niebezpiecznym. Zaczęły krążyć pogłoski, że postradał zdrowe zmysły. Że nie był człowiekiem normalnym, że ekstrawagancye jego nawet w owej porze nieokiełzanej samowoli i awanturniczości sprawiać mogły wrażenie psychicznego zбочenia, to nie ulega wątpieniu — czy jednak był skończonym szaleńcem, człowiekiem do tego stopnia niepoczytalnym i samemu sobie niebezpiecznym,

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 339, pp. 1017, 1027, 1055, 1071, 1329. Cf. Pawłowski. Premislia Sacra pp. 380—1.



Fig. 30. Z zamku w Krasiczynie. Loggia w podwórzcu.

aby go traktować w tak niehumanitarny i tyrański sposób, w jaki onego czasu obchodzono się z ofiarami obłąkania, na to nie ma zupełnego dowodu i temu nie chciała wierzyć szlachta przemyska, która uchwałami publicznymi, bo na sejmikach, potępiła przydaną Krasickiemu kuratorem. To pewna, że choćby nie był szaleńcem, łatwo za szaleńca mógł uchodzić i łatwo za szaleńca mógł go wydać, komu na tem zależało. A nie brakło takich, którym na tem zależać mogło. Krasicki był dwa razy żonaty; z pierwszej żony, której nazwiska nie znamy, miał jednego syna Stanisława, podczaszego łomżyńskiego, z drugiej żony, Sanguszkówny-Koszyrskiej, poślubionej w r. 1621, synów trzech, Adama, Kazimierza Jerzego dwojga imion i Marcina, którego niejako adoptował wojewoda podolski. W rodzeństwie nie było zgody i wzajemnego sentymentu, jak zresztą w ogóle braterska miłość nie była czemś bardzo zwykłym w ówczesnych rodzinach. Rodzeństwo zbyt często bywało jakby lwiat gono: igrzało z sobą, dopóki u kolan matki, urósłszy, albo rozbiegało się swoją drogą albo rozszarpało się nawzajem. Dość tu przypomnieć Łahodowskich, Bełzeckich, Łańcuckich, Städtnickich.

Ze wszystkiego, co znajdujemy w aktach o tej sprawie,¹⁾ która była głośną w całej Polsce a w ziemi przemyskiej i lwowskiej bardzo żywo poruszała umysły szlacheckie, wypływa wyraźnie, że zachodziła tu intryga rodzinna, że tę intrygę zadziernęła z początku tylko jedna ręka, że jednak później przyczyniły się do niej dłonie całej rodziny i skłębily i zawiklały ją do tego stopnia, że już żadno z rodzeństwa rozwikłać jej potem nie mogło, ale przeciwnie każde plątało ją i gmatwało jeszcze bardziej, jakby

¹⁾ W pierwszym wydaniu tej książki sprawa kurateli nad Jerzym Krasickim opowiedziana była częścią mylnie częścią niedokładnie; autor nie miał być jeszcze pod ręką wszystkich odnoszących się do niej aktów.

w gordyjski zakłęty węzeł. Inicytorem kurateli nad starostą dolińskim był, jak to ze wszystkiego wypływa, jego szwagier Adam Alexander Sanguszko-Koszyrski, wojewoda wołyński, wspólnie z swoją siostrą a małżonką starosty. Dekretem z dnia 3. września 1636 król Władysław IV. odwołując się do świadectw najbliższych krewnych Jerzego Krasickiego, stwierdzających jego obłąkanie (*defectum mentis insigne et notabile*), wskutek którego tenże nietylko majątkiem swoim dziedzicznym zarządzać nie jest zdolny, ale nadto i powierzone mu starostwo dolińskie i inne królewszczyzny do ostatecznego upadku i spustoszenia doprowadza, uznaje go za niepoczytalnego i wyznacza mu za kuratorów Sanguszkę i ks. Mikołaja Krasickiego, archidyakona łuckiego, (syna Jana dworzana królewskiego), z których pierwszy ma objąć zarząd starostwa dolińskiego i innych królewszczyzn, drugi zaś wspólnie z Sanguszką administrację dóbr dziedzicznych rodzinnych. Trzecim kuratorem bez specjalnie określonej funkcji mianuje król w. podskarbiego i starostę przemyskiego Mikołaja Daniłowicza.¹⁾ Dekret ten, uzyskany w tajemnicy, wydany niespodziewanie, wywołał energiczną opozycję nietylko samego starosty dolińskiego, który uważał się za całkiem zdrowego na umyśle, nietylko jego syna z pierwszego małżeństwa Stanisława, ale i innych krewnych, z których niejedyn jako t. zw. *proximior consanguineus*, miał więcej prawa do urzędu kuratora aniżeli Sanguszko.

Krasicki udał się natychmiast z energiczną remonstracją do króla. Jeżeli sam był autorem tego pisma, byłoby ono jasnym i stanowczym dowodem jego umysłowego zdrowia – wszystko jednak przemawia zatem, że wypłynęło z dobrego ale obcego kałamarza. Starosta doliński rozpoczyna od wyrażenia głębokiego żalu, że dzieje

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 p. 300.

mu się gwałt taki, jakiego *in libera Republica* żaden nie ucierpi, i oskarża szwagra Sanguszkę o zdradę, niewdzięczność, chciwość i oszczerstwo. Ważył się on udać przed Majestatem królewskim, jakobym ja miał exorbitować *a recta linea rationis* w podeszłym i sędziwym wieku moim. Sam *avarus et insaciabilis*, patrimonium swoje straciwszy, ściąga rękę na ubogą substancję moją i dziełek moich. Ja spadek po rodzicach moich dotąd *integre* nietylko zatrzymywał ale i onego przyczyniam; ja żadnej kopy nikomu nie winien; jam żadnej okazji, gdym był młody, na obronę ojczyzny nie opuścił; ja 30 lat na dworze króla Zygmunta III. służył i wiele na te usługiłożył; o reszcie milczę i *linguam mordeo*, bo nie chcę się chwalić. A on co? Stracił *patrimonium* swoje bardzo dostatnie; na dziecinnych łakotkach, nie na ozdobę ojczyzny *diglutavit*. Taką i teraz w nim jest *puerilitas* choć nie *pueritia*, i godniejszy on kuratorowi niżli ja, bo dawał dowody zmienności umysłu, kilka razy biorąc na siebie habit różnego zakonu; Bogu wiarę łamał, a jakoż ją ma ludziom zachować? Stawię ja się, *si vivo et valeo*, przed Majestatem na sejmie. Za to Sanguszko mu płaci, że w kilkunastu sprawach na trybunale za nim stawał, że posagu dotąd nie dostał i exdywizyi dóbr według dekretu doczekać się nie może. Nie dlatego udaje się do króla, aby się miał bać niedobrego szwagra, bo ma za łaską Bożą tak wiele animuszu, serca, wigoru i siły w sobie, że raczej gotów nie żyć i zaraz umrzeć, aniżeli by się miał dać osiodłać. Zapomniał Sanguszko, że na jego gwałtowną potrzebę w kilkaset człowiekia, kiedy miał zajście wielkie z księciem Jerzym Zasławskim, w pomoc mu przybył, gdzie dla niego, gdy mi o gwałcie swoim od księcia Zasławskiego ustnie tylko dał znać, że mu na drodze od nas z Dubiecka i z Krasiczyna jadącemu zastąpił, chcąc go odstraszyć od roczków łuckich, kosztu nie żałując, zdrowie swe przy nim kładąc, w kilkaset koni, za trzy dni tylko zebranych, aż do Łucka z po-

mocą przybył. W obronie Sanguszki poróżnił się z ludźmi wielkimi a osobliwie i bardzo na pospolitem ruszeniu z godnym pamięci p. wojewodą ruskim (Janem Daniłowiczem), szwagrem tak swoim jak Sanguszki. »Niech go Pan Bóg za to sądzi! Znać, że nie prosi o to Boga ani sobie życzy, aby doczekał takowych lat i takowego wieku i włosów siwego, jako mnie Pan Bóg obdarzyć raczył.«¹⁾

Po stronie ojca a przeciw macosze i jej bratu stanął pierwszy podczaszy łomżyński Stanisław. Nie uczynił tego z synowskiego przywiązania — wszakże wiemy z testamentu wojewody podolskiego, że był krnąbrnym i niedobrym synem — uczynił to jedynie w obronie swoich własnych interesów, zagrożonych kuratelą, która spoczywając w ręku brata macochy, wykluczała go z korzyści, jakie mu wielka fortuna ojcowska już dziś dać mogła, i odbierała mu sperandę na przyszłość. Zeznanie przekupionego sługi, niejakiego Stanisława Kościelskiego, a raczej plotka przedpokojowa, ale plotka aktykowana w grodzie i podniesiona tym sposobem do wagi procesowego dokumentu, niewątpliwie przesadna, ale też niewątpliwie nie całkiem bezpodstawna, maluje nam wrażenie, jakie sprawił na Stanisławie fakt kurateli, i odsłania środki, do jakich w pierwszym uniesieniu gniewu uciec się zamierzał p. podczaszy łomżyński. Kościelski był sługą rękodajnym u Jerzego Krasickiego, opuścił go i przeszedł do Sanguszki, któremu odsłonił sekrety dubieckie. Z polecenia Sanguszki wszystko to, co podsłuchał, zeznał przed grodem przemyskim,²⁾ obligując się powtórzyć zeznania te *in omni foro*, jako na trybunale i na sejmie i przed Królem Jegomością. Mimo tej obligacji »wiernego« sługi nie można wierzyć wszystkiemu, co mówi; odrzucić trzeba przedewszystkiem jako kłamstwo, co plecie o skry-

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 1453 pp. 83—85.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 pp. 3000—3002.

tobójczych zamachach trucicielskich i t. p.; nigdy do nich nie przyszło w tej sprawie i nigdy nie przychodziło do nich nawet w najgorszej porze województwa ruskiego, nie leżały też takie nikczemne machinacje w naturze polskiej, nie leżały i w naturze podczaszego łomżyńskiego, wprawdzie człowieka bez skrupułów ale łamiącego przeszkody zawsze tylko otwartym buntem i choćby krwawym ale jawnym gwałtem.

»Jmć pan podczasz łomżyński -- opowiada Kościelski — przed odjazdem swoim do Lwowa teraz przed Bożem Narodzeniem r. 1637 na niedziel dwie przyszedłszy do p. starosty dolińskiego w dzień sobotni, t. j. 12. grudnia po obiedzie, tak począł mówić:

«— Mościwy Panie ojczy i dobrodzieju mój, widzę ja Waszmość utrapionego i że WM. nie możesz do tego przyjść, abyś WM. jechał do króla Jego Mości i to wszystko wyjednał, co potrzeba, a to dla tego niebacznego człowieka xiążęcia Koszyrskiego (Sanguszki), który się na WM. nasadził, ale się z tego nie ucieszysz, tylko mi WM. pozwól, dokażę ja tego, że go zabiję, tylko niech mam pozwolenie od WM. Nie ucieszyła się siostra jego (Krasicka), która mnie chciała otłuć, jako mi to p. Chłopicki Matyas powiedział, a sama truciznę wypila przez Jagienkę, która jest w kajdanach w Nienadowej, i przez hajduka Miklasza, który uciekł z Dubiecka. Żaden jej doktor ani lekarz nie pomoże, weźmie ją dyabeł niedługo... Upewniam WMć. dobrodzieja mego, także i brat jej nie będzie się z tego długo cieszył, dokażę ja tego, że jeśli go nie zabiję, na co się nasadzę choćby we dwudziestu człowieka, tedy pewnie go dojadę... Mam ja swoje sposoby i fortele i swych takowych, którzy się będą wiązać do xiążęcia, których się nie będzie strzegł i nie ustrzeże, chociażby rad i t. p.»

Powtórzywszy tak przemowę podczaszego, z której tylko próbkę podaliśmy usuwając wszystko, co nam się

wydało szkaradną i potwarczą plotkę, przestrzega ów Kościelski Sanguszkę przed niektórymi ludźmi, którzy potajemnie są narzędziami podczaszego. Przestrzega tedy najpierw przed Jackiem Dydyńskim, »który na to jest, aby zamysłów p. podczaszego dokonał: -- i tu mówi prawdę, bo istotnie ten specjalista do zbrojnych zajazdów był później na usługach Stanisława Krasickiego; przestrzega dalej przed rozmaitemi innymi osobami, których Stanisław wrzekomo zasadzić ma na zdrowie i życie Sanguszki, jak np. przed księdzem Falkowskim, który jest *totumfac* podczaszego, a którego matka, mieszkająca w Dynowie, otruci miała Wapowskiego, kasztelana przemyskiego i żonę jego, co już było tylko głupią bajką. Ani sam Jerzy Krasicki ani syn jego Stanisław nie potrzebowali uciekać się na razie do ostatecznych środków, bo stała im jeszcze otworem droga apelacji do króla, do sejmu, do szlachty, przeciw dekretowi wydanemu wrzekomo *ad male narrata*. Jakoż istotnie szlachta województwa ruskiego zaraz na najbliższym sejmiku uchwała następującą instrukcję swoim posłom: »Zagęścili się w krajach naszych kuratorye, a co największa, że własne dzieci *cupiditate habendi saeviunt in parentes*, przeto pp. posłowie starać się o to mają, aby kuratorye wedle prawa nie były dawane tylko własnym krewnym *ex familia*, a przytem obostrzyć prawo na syny, aby dla chciwości i łakomstwa nie byli tak *impii* przeciw rodzicom swym własnym. :¹⁾ Zabiegi Jerzego Krasickiego i jego krewnych, poparte interwencją szlachty, odniosły skutek, tego samego bowiem roku król Władysław IV. zniósł kuratoryę.

Podczaszemu łomżyńskiemu nie chodziło o krzywdę, za jaką uważać można było kuratoryę, jeśli rzeczywiście przydana została człowiekowi zdrowemu na umyśle, pragnął on tylko na czas jakiś usunąć samych kuratorów,

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 389 p. 165.

aby łatwiej wykonać plan, dawniej już zapewne powzięty i obmyślany. Chodziło mu przedewszystkiem o okupację starostwa dolińskiego, zanim je obejmie Sanguszko, któremu król powierzył jego administrację. Pozyskawszy pomoc słynnego Jacka Dydyńskiego, który mu zorganizował silny oddział jazdy, gotów był do stanowczego zamachu, i podczas gdy jeszcze sprawa zakwestyonowanej kuratorji była w toku, czatował na dobrą okazję. Nastręczył mu ją sam ojciec, który nie czując się pewny w Dubiecku, mając tam przeciw sobie szwagra Sanguszkę, żonę i sufragana, uzbrojonych w dekret królewski, który im dawał moc nad nim i nad jego całą fortuną, chcąc ich ubiedz przed niewczasem, zebrał co się tylko dało z jaką taką łatwością przenieść lub przewieść w drogich kamieniach, klejnotach, złocie, srebrze, gotówce i najkosztowniejszych sprzętach i obciach flamandzkich, i wyjechał z tem wszystkiem a raczej uciekł z Dubiecka do stolicy swego starostwa Doliny, gdzie się czuł bezpieczniejszym, gdzie, jak to wiemy z żałoby mieszczan tamtejszych, «wartę miejską z kilkudziesięciu wsi pod 1000 człowieka na każdy dzień dla bojaźni swej zwykł był zgromadzać.»¹⁾

Na to tylko czekał podczaszy. Z zbrojną siłą pod regimentem Jacka Dydyńskiego napadł w r. 1637 w same święta Bożego Narodzenia na Dolinę, zajął zamek przemocą, opanował wsie i folwarki starostwa, zagarnął wszystkie kosztowności i gotówkę. A było tego nie mało, skarb cały. Według protestacyi ks. Mikołaja Krasickiego i nieletnich dzieci Jerzego, zaniesionej do grodu lwowskiego,²⁾ i takiejże protestacyi Sanguszki w grodzie przemyskim³⁾ gotówka, która dostała się lupem podczaszemu, wynosiła bez mała 125.000 zł., a między zabranemi ruchomo-

¹⁾ Agr. Halickie, tom 131 p. 650.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 389 p. 1310.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 pp. 256—261.

ściami były bogate srebra, przepyszne futra, trzy opony niderlandzkie, najcenniejszych kobierców kilkanaście, buławy i szable sadzone drogiemi kamieniami, złotogłowania i innych materyj za 17.000 zł., kałamarz srebrny po wojewodzie podolskim, szacowany na 2000 zł. itp. Po nadto przywłaszczył sobie podczaszy 20 cugów koni „cudnych”, 20 wierzchowców, między którymi był jeden turecki, który kosztował 1000 zł. a więc na dzisiejszą monetę około 8000 koron. Wartość tych wszystkich ruchomości szacowano na 170.000 zł., a więc z doliczeniem gotówki p. podczaszy zagarnął w Dolinie mało co mniej niż 300.000 zł., na dzisiejszą tedy miarę milionową przeszło fortunę. Daje to miarę dostatków, w jakie obfitował dom Krasickich.

Tymczasem król wznowił zawieszoną na czas jakiś kuratelę. Czy sprawiły to wyłącznie zabiegi Sanguszkii i sufragana łuckiego, czy też istotnie niepoczytalność starosty dolińskiego została tym razem dowodnie stwierdzona, niepodobna orzec — zdaje się jednak, że złożyły się na to oba motywy w równej mierze. Król mówi wyraźnie w dekreście swoim z dnia 30. kwietnia 1639 r., że przekonał się o umysłowej chorobie starosty na podstawie inkwizycyi i relacyi sądu ziemskiego lwowskiego. Kuratoryę w dobrach królewskich, t. j. w starostwie dolińskim i w królewskich Bóbrka, Gaje, Sarnki otrzymał znowuż Sanguszko z zastrzeżeniem, że ma ważyć kwotę z dochodów na wychowanie przystojne Jerzego Krasickiego.¹⁾ Ale ponowna ta kuratorya zastała już inną sytuację w rodzinie Jerzego. Wpłynął na tę zmianę niewątpliwie zajazd podczaszego na Dolinę i przywłaszczenie sobie przezeń drogą gwałtu lwiej części całej fortuny. Zrobiło go to panem sytuacji i pożądanym sprzymierzeńcem. I oto żona starosty dolińskiego odstępuje swego brata Sanguszkę w całej dalszej akcji i łączy się przeciw

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 363 p. 1721.



Fig. 31. Z zamku w Krasiczynie. Główna brama wjazdowa.

niemu z podczaszym, równocześnie zaś krewni starosty poruszają wszelkie sprężyny, aby ponownie obalić kuratoryę. Agitacya między szlachtą osiąga znowu skutek, na sejmiku wojewódzkim w Wiszni szlachta wyraża przekonanie, że starosta jest zdrów na umyśle, *compos mentis*. »Na przeszłym sejmie — są słowa uchwały sejmikowej — za instancją posłów naszych zniesiona była kuratorya na staroście dolińskim, *ad male narrata* przez pewne osoby otrzymana; znowu nic nie zakwietowawszy się tem zniesieniem, strona przeciwna *de novo* kuratoryę na tymże staroście niesłusznie, gdyż jest *compos mentis*, i przeciwko prawu wyprawiła. Przetoż, iż p. starosta doliński kuratorji tej nie podlega i owszem z tej przyczyny ze wszystkich dostatków i splendorów domu swojego jest złupiony, a takowa kuratorya prawu pospolitemu jest przeciwna, zwłaszcza iż podług prawa *proximiores consanguinei* do tego, *in quantum* by potrzeba była, należą, zaczęli starać się mają o to pp. posłowie nasi, aby ta kuratorya i administracya przy niej wydana była *seorsiva* i dobra *eo nomine* wzięte, aby były wrócone.«¹⁾

Wojewoda wołyński Sanguszko ma teraz przeciw sobie szlachtę, siostrę i podczaszego. Uchwałę sejmikową uważa on za nielegalną i niebyłą, i zanosi do grodu protestacyę przeciw Tomaszowi Władysławowi Grochowskiemu, łowczemu sanockiemu, jako marszałkowi sejmiku wiszeńskiego, któremu zarzuca, że ważył się wbrew powinnościom swego urzędu zapisać między uchwały sejmikowe artykuł o bezprawności kuratorji, podczas gdy on (wojewoda) ma na to listy i świadectwa rozmaitych osób prywatnych i urzędowych, którzy na obradach w Wiszni byli obecni, że artykuł ten powstał bez przyzwolenia całej zgromadzonej szlachty.²⁾ Chcąc wejść

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 390 p. 1185.

²⁾ Agr. Przemyśkie, tom 363 p. 1731.

w prawa i obowiązki kuratoryi i spisać inwentarze dóbr ruchomych i nieruchomości starosty dolińskiego, zjeżdża do Dubiecka, ale zastaje tu przygotowaną dobrze do zbrojnego oporu siostrę; jak podczasy Jacka Dydyńskiego, tak znowu starościna pozyskała sobie Hieronima Zborowskiego, który na czele 60 zbrojnej jazdy zastępuje Sanguszcę drogę i nie wpuszcza go do zamku.¹⁾ Na tej zmienionej sytuacji najgorzej wychodzi sama ofiara kuratoryi, starosta doliński. Syn podczasy odebrał mu Dolińkę, żona zamknęła przed nim Dubiecko. Przychodzi do tego, że Jerzy, magnat w pełnym słowa tego znaczeniu, pan milionowej fortuny, z wielkim dyshonorem domu swego i z politowaniem ludzkim po mieście Lwowie się tułał.

Król interweniuje znowu i bierze w obronę starostę, „zanie urodzonego szlachcica, sługę domu naszego,“ jak się wyraża w swoich kilkakrotnych mandatach, ale interwencya ta niestety nie odnosi skutku. Kończy się wszystko na energicznych reskryptach. „Jakośmy tego żałowali — pisze król dnia 30. kwietnia do podczaszego łomżyńskiego — gdy do uszów naszych to przyszło z inkwizycyi, do którejśmy według konstytucyi deputatów naszych wyznaczyli byli, że starostę dolińskiego Pan Bóg na rozumie i na rozsądku nawiedził, tak teraz zaszła zgoda senatu naszego, aby mu kuratoryę przydać, tedy to mieć chcemy, abyś Waszmość Twoja dobrze już te dobra nasze z szlachetnym Jackiem Dydyńskim spustoszywszy i na pomienionego rodzica swego przeciwko prawu Bożemu i przyrodzonemu i powinności synowskiej nastąpiwszy i dom jego wszystek zabrawszy i znędzniwszy, do ostatecznej prawie nędzy przywiódłszy, żadnej dalszej praepepdycyi nie czynił...“²⁾ Niemniej gorąco przemawia król do

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 p. 256.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 363 p. 1625.

serca i obowiązków starościны dolińskiej, którą zawiadamia w piśmie pod tą samą datą o ustanowieniu kuratorji, zapewniając ją, że kuratorja ta „ubliżać nie ma prawu jej tak względem oprawy jako i dożywocia.” „A iż nas to z wielkim żalem naszym dochodzi -- pisze król dalej do starościны — jakobyś Wierność Twoja pobłażając w tej mierze pasierbowi swemu (podczasemu łomżyńskiemu) i z nim jakąś kompozycję przeciwko małżonkowi swemu na ten czas rządzić się nie umiejącemu czyniwszy, onemu się ze wszystkim przeciwieć miała i radzić o nim z powinności swej i przysięgi małżeńskiej, i defektów jego znosić nie chciała, dlatego nie mogliśmy tego jeno z wielkim żalem służyć, widząc tak bardzo rzecz szkodliwą i pomstę Bożą za sobą pociągającą.” Wzywa tedy król starościnę, aby porozumiawszy się z kuratorami „małżonka swego do majątności jego dziedzictwa Dubiecka przyjęła i wzięwszy przed się staranie o wczasie i zdrowiu jego przystojnie o nim radziła, jakoby się ten zacnie urodzony szlachcic, sługa domu naszego po mieście Lwowie z wielkim dyshonorem domu swego i z politowaniem ludzkim nie tułał i do ostatniej nędzy i pożałowania, z cudzej szczodroblewości żyjąc, nie przychodził, ale w dobrach swoich wczasu i odpoczynku zażywać mógł.”¹⁾

W następnym roku znowu zmienia się stan rzeczy. Wojewoda wołyński Sanguszko przestaje być kuratorem i znika zupełnie z aktów tej sprawy. Czy go wygryziono z tego stanowiska, czy bezsilny i zniechęcony sam je porzucił, czy też może umarł w tym czasie — dość, że miejsce jego zajął kasztelan wyszogrodzki Maciej Sיעiński, tego samego gniazda rodowego co Krasiccy, którzy pochodzili i pisali się zawsze z Sיעcina. Kasztelan miał sprawować kuratorję wspólnie z sufraganem łuckim, tak samo

¹⁾ Ibidem, p. 1728—31.

jak przedtem Sanguszko. Szlachta ponownie wystąpiła na sejmiku przeciw tej nowej kuratoryi, starościna dolińska nie chciała jej uznać, tak samo jak nie uznawała poprzedniej, ale Sieciński wziął się energicznie do dzieła. Starościna ułożyła się wprawdzie z kuratorami o przystojne utrzymywanie chorego męża i czuwanie nad jego zdrowiem, jak tego król od niej wymagał, ale kiedy Sieciński wyjechał z Dubiecka na sejm, przywołała sobie Jacka Dydyńskiego z zbrojnym oddziałem z Doliny, wyrzuciła z zamku służbę Siecińskiego, pozabierała resztę kosztowności, papiery familijne, dokumenta i wysławszy z tego część do swego sprzymierzeńca podczaszego do Doliny, część przy sobie zachowała a ogołociwszy tak doszczętnie zamek dubiecki, wyjechała do Przemyśla i tam zamieszkała.

Zarzuca jej Sieciński, że dopuściwszy się tego wszystkiego, zaczęła werbować i kupić około siebie zbrojnych ludzi i godzić na jego zdrowie i życie.¹⁾ Zebrawszy się na odpowiednią siłę czeladzi i hajduków Sieciński obsadził wkrótce zamek dubiecki i ubezpieczył go przeciw dalszym zamachom starościny. Kiedy wojownicza matrona wyrusza z Nienadowej, aby zbrojną ręką odebrać zamek dubiecki, Sieciński wita ją i jej hufce ogniem z dział i strzelby ręcznej i starościna musi odstąpić od zamiaru i poprzestać na piorunującej protestacyi, w której zaprzecza, jakoby jej mąż był obłąkany, odmawia kuratoryi wszelkiej prawnej racyi i oskarża Siecińskiego, że sklepy w zamku dubieckim porozbijał, broń i armaty zabrał, służbę jej do lochów więziennych powrzucał, wojsko całe z wywołańców i infamisów sobie zwerbował i dochodami dubieckimi je oplaca, synów jej małoletnich do podpisywania jakichś dokumentów groźbą i prośbą zniewala, a samego jej męża jakby więźnia pod kluczem i surową strażą, w ciągłej

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 365 p. 1265.

trwodze i zupełnem osamotnieniu trzyma, a kiedy nie-szczęśliwego odwiedzić chciała, strzelać do niej kazał i do zamku nie puścił. ¹⁾

Odtąd już się nie wie, kto z kim, kto przeciw komu. Podrastają młodzi synowie Jerzego i całe rodzeństwo grupuje się rozmaicie: to z sobą, to przeciw sobie. Adam występuje wspólnie z matką przeciw Siecińskiemu, tenże Adam łączy się później z podczaszym, podczaszy znowu występuje razem z sufraganiem przeciw starościnie, którą raz napadają obaj wracającą z kościoła w Dolinie, kiedy już zamieszkała była w Rachini, znieważają czynnie, ranią nawet, więżą i tak długo trzymają pod kluczem, dopóki pod naciskiem ich groźb nie podpisze rozmaitych dokumentów, w których rzeka się pewnych pretensyj majątkowych.²⁾ Starościna znalazła się bez rodziny, bez przyjaciół i bez opieki, i jeśli rzeczywiście zawiniła wobec swego męża, gorzko odpokutowała swoją winę. Wygnana przez Stanisława z Doliny, a mając prawdopodobnie zamknięte przed sobą także Dubiecko, udała się Krasicka wraz z synem Adamem do Rachini, którą posiadała prawem dożywocia. Ale do Rachini rościł sobie pretensye Jakób Kakowski z Roźniatowa, a to na podstawie procesów z nieboszczykiem Jerzym, i kiedy Krasicka zamieszkała we dworze rachinińskim, Kakowski przemocą ją wyrugował. Upierając się przy swoim prawie dożywotniczki Krasicka powróciła z liczniejszym orszakiem służby i nie mogąc we dworze, zamieszkała w karczmie, gdzie otoczona zbrojną czeladzią czuła się bezpieczną. Kakowski dowiedziawszy się o tem, pospieszył z Roźniatowa do Rachini na czele 150 konnych i począł oblegać starościnę, która broniła się dzielnie i uporczywie. Kakowski nie mogąc zdobyć szturmem karczmy, kazał ją zapalić i dopiero płomienie, ogarniające do koła

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 365 p. 1181—2.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 392 p. 162.

improvizowaną warownię, zniewoliły waleczną starościnną do kapitulacji a raczej do odwrotu, który z resztą swej czeladzi — dwóch z niej poległo — wykonała pieszo ku sąsiedniemu Nadziejowu, skąd właśnie spieszyła po nią sześciokonna karetą pod osłoną hajduków. Kiedy wsiadła do karety, ludzie Kakowskiego pożegnali ją gęstymi strzałami, od których Adam Krasicki i kilku hajduków odnieśli rany. Ciała dwóch zabitych dworzan Krasickiej kazał Kakowski wrzucić do płonącej karczmy, gdzie się na popiół spaliły.¹⁾

Nie dziw, że i nieoszacowany pan Jacek Dydyński, *brachium militare* podczaszego, przechodzi z obozu do obozu i jest zawsze za tym, kto chwilowo górą lub kto hojniej wynagrodzić umie usługi starego Lisowczyka. Porzucił był podczaszego i przeszedł do starościny, porzucił starościnną i oddał się na usługi Adamowi, porzucił w końcu Adama i przeszedł do Sanguszków, ale jako doświadczony partyzant nie opuszczał nigdy obozu bez dostatecznego prowiantu. W r. 1641 już podczaszcy grozi Jackowi a Jacek podczaszemu gwałtowną śmiercią, i król zakłada między przeciwnikami *vadium* w kwocie 60.000 zł.²⁾ Mając sobie powierzony zarząd Dubiecka i Rachini w starostwie dolińskim wraz z warzelnią soli, nie zdawszy rachunku z trzyletniego prowentu, który wynosił razem 60.000 zł., zabrał p. Jacek z Dubiecka bardzo ważne papiery, interczyzy i dekrety, odnoszące się do procesu między starościnną a jej bratem Sanguszką o posag z dóbr jej ojca i ku wielkiej szkodzi Krasickich wydał je Sanguszcze. Taką przynajmniej wytaczają przeciw niemu żalobę podczaszcy i Adam³⁾, ale nie przeszkadza to wcale, że ledwie rok jeden minął, ten sam Adam ucieka się znowu do tego Jacka nad Jackami,

¹⁾ Agr. Halickie, tom 133, pp. 1419—24.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 366 p. 365.

³⁾ Ibidem, p. 1052.



Fig. 32. Zamek w Krasiczynie (baszta królewska).

aby mu urządził zajazd Rachini i wyrzucił z niej Kakowskiego. Pan Jacek nie odmawia szlacheckiej przystugi i zebrawszy odpowiedni oddział z famulusów, hajduków, kozaków, Serbów i Tatarów pod chorągwiami i z bębniami, zorganizowawszy rezerwę z chłopstwa uzbrojonego w kosy, zmobilizowanego z 18 wsi starostwa dolińskiego, napada na Rachinię, otacza dwór, dwa dni go oblega, bierze szturmem, pali gumna ognistemi strzałami, puszcza z dymem wieś całą, zabiera stadninę. Kakowski, stary żołnierz z pruskiej wojny, bronił się do upadłego z swoimi dragonami, aż nareście ciężko zraniony uchodzić musiał z niedobitkami.¹⁾ Starościna dolińska nie doczekała się już tej satysfakcji, jaką by jej było dawało ukaranie i wygnanie szlachcica, który tak niegrzecznie obszedł się z nią niedawno; umarła krótko przedtem, w r. 1641.

O nieszczęśliwym już przeszło ośmdziesięcioletnim starcu, staroście dolińskim, nie ma teraz ani wzmianki, zupełnie jakby już i fizycznie umarł. W r. 1642 synowie jego robią między sobą dział majątkowy „za rozsądkiem” przyjaciół: starosty radoszyńskiego Jacka Derśniaka, Mikołaja Ossolińskiego, podsędka ziemi przemyskiej Remigiana Wojakowskiego i innych, aby dobra spadkowe po staroście dolińskim i po wojewodzie podolskim Marcinie Krasickim *per iniuriam* nie niszczały i zniesione nie były, a co większa, w dojrzałym wieku i *post expletos octuaginta annos* Rodzic Ichmościów przez układy bez wszelkiej urazy zdrowia swego słuszny wczas i obmyślanie około zacnego według stanu swego życia mógł mieć. Cały dział nie przechował się w aktach, tyle tylko wiemy, że Adam otrzymał Rokitnicę wraz z należącemi do niej wsiami i dobra wołyńskie z miastem Horochowem, których wartość oszacowano na 80.000 zł., zaś Kazimierz Dubiecko i 11 wsi, które z powodu, że postanowił opuścić Polskę i w inny

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 368 p. 341.

kraj się przenieść, sprzedaje Marcinowi za 180.000 zł.¹⁾ Bracia Marcina, podczaszy łomżyński Stanisław, Kazimierz i Adam, nie uznali jednak tej transakcji i tegoż samego roku mając 300 zbrojnych ludzi, których porozstawiali w pobliżu, zjechali pod pozorem braterskich odwiedzin (*sub specie fraternae visitationis*) do Dubiecka a potem z nieznacka dali hasło do szturm na zamek, który w jednej chwili bez obrony dostał się w ich ręce. Zaskoczony tak Marcin ledwie miał czas dosiąść konia i ratować się ucieczką, odbiegając młodej żony, Zofji Ossolińskiej, która pozostała w zdobytym przez braci zamku.²⁾

Przez cały ten czas podczaszy łomżyński utrzymuje się na starostwie dolińskim wbrew prawu, wbrew opozycji braci, wbrew królowi i ustawicznym jego mandatom i uniwersałom. Wysłany celem odebrania starostwa sekretarz królewski Andrzej Jahodyński, miecznik ilżeński, nie może się dostać do miasta; strażę go nie wpuszczają; a kiedy wysłała woźnego z wezwaniem, aby uszanowano wolę królewską, Stanisław Krasicki każe go wpuścić ale natychmiast chwytą go wraz z jego orszakiem, zakuwa w kajdany, wsadza do więzienia w ratuszu i uwalnia dopiero po trzech dniach, mandaty zaś królewskie, które przywiózł z sobą, odrzuca z pogardą.³⁾ Pięć lat opiera się tak Stanisław królowi i jeszcze w r. 1645 przemocą trzyma starostwo dolińskie. Wiele ludzi tak stanu szlacheckiego jako inszej kondycyi — są słowa uniwersału królewskiego datowanego z Jarosławia tegoż roku — przeciwko prawu i na kontempt zwierzchności naszej zaciąga się przy urodzonym Stanisławie Krasickim, podczaszym łomżyńskim, dóbr naszych starostwa dolińskiego okupatorem, których nietylko dawnemi dekretami ale i świe-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 371 p. 379—392 i tom 376 p. 741.

²⁾ Ibidem, p. 402.

³⁾ Agr. Lwowskie, tom 391 pp. 455—8.

żym dekretem przyciśniony, dotąd lekce poważając ostrość prawa i powagę naszą królewską, z gwałtownej swojej posesyi nietylko puścić nie chce, ale codzien większem przybieraniem swawolnych ludzi i kup te dobra armatno osadza i do coraz większych dezolacyj przywodzi — przychyłając się do prawa pospolitego, do dekretu naszego i inszych konwikcyj na tymże Stanisławie Krasickim nam produkowanych, ponieważ sam jako *perpetuo bannitus* i infamis egzekucyi surowej podlega, tak i tych wszystkich, którzy sprzeciwiając się prawom Rzeczypospolitej temuż *complicitatem praebent* i przy nim wiążą się jakimkolwiek kształtem, takowych wszystkich *pro infamibus, bannitis et rebellibus* deklarujemy i teje egzekucyi poddajemy, i ktokolwiekby przy nim na przeszkodę dóbr tych aprehensyi wiązać się śmiał, tego jako gwałtownika prawa wolno będzie brać, imać i dobywać, i jeżeliby z takowych kto obrażony lub zabity został, to *impune et iniudicabile* deklarujemy.«¹⁾

Jak z starostwa dolińskiego, tak samo ustąpić nie chciał Stanisław Krasicki z tenuty królewskich wsi Gajów i Sarnek w ziemi lwowskiej. Król po śmierci Jerzego nadał te wsie Stanisławowi Kowalskiemu, stolnikowi lwowskiemu, ale nim się jeszcze stolnik sprowadził do Gajów, napadł na obie te wsie Stanisław »z gwardyą wielką w kilkaset koni tak sług swoich jakoteż inszych ludzi różnych narodów armatnie,« rozpędził służbę Kowalskiego i dobra zagarnął w swoje posiadanie. Król wydał uniwersał do wójtów i sołtysów tych majątności, aby wypowiedzieli posłuszeństwo Krasickiemu i nie płacili mu czynszów i danin, a to poskutkowało bardziej, aniżeli mandat do starosty Mniszcha, aby na czele szlachty ziemi lwowskiej wyruszył przeciw Krasickiemu i przemocą wyrzucił go z Gajów i Sarnek.²⁾

¹⁾ Agr. Halickie, tom 139 pp. 1408—9.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 396, pp. 398, 620, 622—4.

V.

BOLESTRASZYCCY. FREDROWIE. SYN I MATKA. TAJEMNICZY
EPIZOD. WOJNA FREDRY Z PRZEREMBSKIM. KORNIAKTOWIE.
WOJNA KONSTANTEGO KORNIAKTA Z STADNICKIMI. FRANCISZEK
KAROL KORNIAKT. JEGO RYCERSKIE ZASŁUGI. MNISZ-
CHOWIE. DRUGETHOWIE. SPRAWA O LASZKI.

Mówiąc o ziemi przemyskiej nie można pominąć Bolestraszyckich, starej rodziny, związanej ściśle z jej historią szlachecką. Światopelkowie Bolestraszyccy pisali się z Irządza a stolicą ich rodu były Bolestraszyce. Podczas gdy inne rodziny przemyskie, które w czasie ruchu reformacyjnego przyjęły były wyznanie protestanckie, powróciły już w pierwszych latach XVII. wieku na łono katolickiego kościoła, w rodzinie Bolestraszyckich utrzymywało się różnowierstwo w głąb tegoż stulecia, a z pięciu braci trzech: Jan, Samuel i Krzysztof, należeli do bardzo gorliwych protestantów, podczas gdy Erazm i Piotr wrócili do katolicyzmu. Samuel bardzo żarliwie trwał przy swojej religji; w r. 1627 przełożył na język polski i ogłosił drukiem dzieło Piotra du Moulins: *Nouveauté du papisme opposée á l'antiquité du christianisme* pod tytułem *Heraklit*. Pozwany przez władze duchowne przed trybunał, skazany został za to na sześć

miesiący więzy i zapłacenie 200 grzywien a książkę spalono publicznie na rynku przemyskim wśród odgłosu dzwonów ratuszowych.¹⁾ Różnice religijne wywołały w r. 1639 namiętną waśń braterską, a dała do niej hasło śmierć Jana i jego małżonki Anny Pstrokońskiej, po których zostały trzy osierocone panienki: Elżbieta, Zofia i Felicjana. Panny były wychowane w wierze protestanckiej a do opieki nad nimi powołany był Krzysztof, ożeniony z Joanną Wilamówną. Nie chciał dopuścić do tego Piotr, podczaszy przemyski, gorliwy katolik, i zajechawszy zbrojno Bolestraszyce, uzurpował sobie zarząd majątku i opiekę nad synowicami, które zamierzył koniecznie nawrócić na katolicyzm.

Bracia-protestanci postanowili przemocą wyrzucić Piotra z Bolestraszyce i odebrać mu synowice, a pomocy użyli im do tego szwagrowie, również protestanci, Jan i Krzysztof Wilamowie, tytułujący się panami na Kaliszach. Mości Panowie Wilamowie - pisze do nich Samuel wzywając ich do szybkiej akcji - moi wielce Mościwi panowie i przyjaciele! Drugie już moje do WPanów pisanie posyłam, oznajmując o śmierci bratowej mojej a rodzonej siostrzenicy WPanów a ztąd o srogiem osieroceniu córeczek nieboszczki. Ale co się stało! Pan podczaszy przemyski, rodzony mój, swawolnie w okóp bolestraszycki najechawszy, uzurpując sobie sam opiekę, sieroty wziął w dyspozycję; sklep, gdzie wniesione były wszystkie *mobilia* przy moim woźnym zapieczętowane, *licenciose* otworzył, szaty, sobole, rysie, srebra zabrał, po żydach pozastawiał, a sierocem ubóstwem swoje klejnotki powykupował, deklarując się w głos, że nikomu się nie dam opiekować mojami synowicami i prędzej mnie psi rozniosą, niżbym tego ustąpić miał... Na ostatek szczyci się, że *propter educationem in fide catholica romana* opiekę

¹⁾ Pawłowski, Premislia Sacra p. 394—5.

mu przysądzą a lutrów odsądzą. Omyli go ta nadzieja, *vanus triumphus* Jegomości, chyba żebyście WMPanowie takowy kontempt osób swych znacznych znieść chcieli i krew swoją *deserere* mogli, dusze sierót i edukacją op-primować pozwolili, czego nie mogę ani pomyśleć.¹⁾ Na ten list zjeżdżają do Samuela obaj Wilamowie, dwaj Bolestraszyccy, Piotr Górajski i Andrzej Cikowski, krewni nieboszczki Bolestraszyckiej i dyssydenci, i zorganizowawszy wyprawę podsuwają się nocą pod okopany dwór bolestraszycki, dostają się podstępem i w cichości do środka, a opanowawszy zameczek, zapalają nagle pocho-
dnie i okrzykiem zwyciężkim budzą podczaszego, który spał sobie bezpiecznie. „A takżeś to panie Bolestraszycki gościom rad, żeś się skrył!.. wołają nań z szyderstwem, biorą pod klucz jego i jego żonę i obstawiają ich więzie-
nie strażą, zabierają z sobą wszystkie trzy panny i wy-wożą je do Pełnatycz Górajskiego. Państwo podczaszow-
stwo przebywają długie chwile trwogi, aż nareście wyba-
wia ich z tej przykłej sytuacji brat podczaszyny ks. su-
fragan Mikołaj Krasicki, za którego interwencją odzyskują
wolność.”²⁾

Sprawa wytacza się przed trybunał, który skazuje głównych uczestników tej nocnej eskapady na 6 tygodni więzy w zamku przemyskim i 100 grzywien pieniężnej kary, ale protestancka część rodziny Bolestraszyckich utrzymuje się przy opiece, a z trzech panien dwie wychodzą w parę lat później za protestantów, jedna za Andrzeja z Wojśławia Cikowskiego, druga za Piotra Ożarowskiego. Sprawa nie kończy się wszakże na tem. Piotr Bolestraszycki wywiera zemstę na bracie Samuelu, wznawia akcję o heretyckiego *Heraklita* z przed dwudziestu laty, udowadnia, że Samuel nie zapłacił w r. 1627 kary pieniężnej

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 369 p. 1950.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 363 p. 2041—8.

200 grzywien i nie odsiedział sześciu miesięcy więzy, i z tego tytułu uzyskuje na niem dekret infamji. Samuel broni się energicznie, w apelacjach swoich nie waha się ostro krytykować ówczesnego trybunalskiego dekretu, piórem i słowem poniża powagę najwyższej magistratury sądowej — *in verbis et calamo saevire non desistit*, i powstaje z tego nowa chryja, którą w r. 1647 ucisza król Władysław IV, dając Samuelowi *salvum conductum*.¹⁾

Rodzina Fredrów, słynąca zawsze z zacności — *domus antiqui moris virtutisque cultrix* — jeden z najznakomitszych starożytnych rodów województwa, dała się również porwać anarchicznym prądom czasu, a w latach 1600—1617, a więc w najbardziej zawichrzanej porze, kilku jej członków przyczyniło się także do owej groźnej reputacyi, jaką miała ziemia przemyska. Osobliwie dwaj Fredrowie, Andrzej i Jan, synowie Andrzeja z Chodnowic, zaznaczyli się w kronice szlacheckiej swawoli. W r. 1599 mszcząc się jakiejś nieznaney nam obrazy czy krzywdy, napadli Mikołaja Ornowskiego w jego gospodzie przemyskiej, poranili go szablami leżącego w łóżku, wywlekli z izby i rzucili go na pastwę swoim pachołkom, którzy go literalnie rozsiekali, bo trup prezentowany w grodzie miał 50 ran ciętych.²⁾ W cztery lata później ciż sami dwaj bracia wspólnie z towarzyszem swoim Walentym Jaksmackim zarąbali na śmierć Teodora Tarnawskiego, brata znanego nam już chorążego sanockiego Stanisława,³⁾ a w trzy lata później zabili swego krewnego Jana Orzechowskiego wrzekomo wśród okoliczności grozą przejmujących, bo w trzeci dzień Bożego Narodzenia modlącego się w kościele. Co wywołało tę katastrofę, w jakim piekle rodzinnej waśni rozewrzała taka nienawiść, nie do-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 374 pp. 1439, 1495.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 315 p. 514.

³⁾ Agr. Sanockie, tom 140 p. 1764.

wiadujemy się z aktów, czytamy tylko w protestacy brata ofiary, Jakóba, podstolego przemyskiego, że kiedy Jan Orzechowski rano o zmroku jeszcze modlił się w kościele w Nowem Mieście Byble przed ołtarzem św. Anny, obaj bracia Fredrowie wtargnąwszy do świątyni wraz z pachotkami uzbrojonymi w muszkiety, rzucili się na modlącego z szablami a równocześnie czeladź ich dała do niego ognia. Orzechowski padł nieżywy ugodzony dwiema kulami, dwaj jego słudzy, którzy go bronić chcieli, odnieśli ciężkie rany. Brat zamordowanego, podstoli przemyski Jakób, wołając o pomstę za tę zbrodnię, oskarża obu zabójców w protestacy swojej »przed Bogiem, przed królem, przed całą Rzeczpospolitą.« Pan podstoli jednak albo grubo przesadził w swoim oskarżeniu, albo też żal jego i żądza pomsty nie dosięgały tej niezwyklej miary, jaką sam nadał katastrofie, bo jeszcze tego samego roku pojednał się z Fredrami o głowę zabitego, jak się o tem dowiadujemy z tak zw. diligencyi, w której Andrzej Fredro oświadcza, że zawarwszy z podstolim intercyzę pojednawczą i przyjmąwszy wszystkie jego warunki, przeważną część tych zobowiązań już spełnił a resztę spełnić jest gotów na wezwanie.¹⁾

Ten Andrzej bywał bardzo częstym a nie bardzo pożądanym gościem w Przemyślu, ku utrapieniu spokojnych tyków, które się go bały jak ognia. Trzymał sobie murzyna, wielką osobliwość w tych czasach, zwłaszcza na Rusi, a ten murzyn, który przejął miejscowe obyczaje i był graczem na szable, w burdach swego pana brał czynny i wybitny udział. Jedną z takich zuchwałych i niegodnych burd obruszył na siebie Andrzej Fredro słusznie całą Ruś przemyską. Przechodząc ulicami miasta z swoją bandą, spotkał się z orszakiem pogrzebowym ruskim, zdążającym do cerkwi. Czy go to zniecierpliviło, że nie mógł przecisnąć

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 141 pp. 1501—5, 1624.

się przez tłumny orszak, w którym byli także liczni duchowni, czy go też potracono — o powód do gwałtu bardzo łatwo było u tego człowieka — dość że Fredro, któremu towarzyszył inny jeszcze szlachcic-awanturник, Stanisław Jaksmanicki, dobył szabli i wraz z hajdukami przepłaszać począł lud zgromadzony na pogrzebie. Przy tem zajściu musiało się coś dostać niektórym z towarzyszy i czeladzi Fredry, a osobliwie dwom z nich, szlachcicowi Wijowskiemu i owemu murzynowi, bo uniesieni gniewem za doznany despekt obaj rzucili się za orszakiem pogrzebowym, który już wszedł był do cerkwi, a murzyn jak czarny dyabeł wpadłszy między nabożnych począł siec szablą na wszystkie strony, w czem mu wtórował Wijowski. Jeden z kryloszan ruskich odniósł ranę, zgromadzeni puciekali z cerkwi; poszli za ich przykładem i księża, ale uchodząc zamknęli za sobą szybko cerkiew na klucz a w niej także obu napastników, murzyna i Wijowskiego, sami zaś pobiegli na zamek po hajduków starościńskich. Widząc to Fredro i Jaksmanicki, rzucili się na odsiecz zamkniętym i nim księża ruscy powrócić mogli z zamku ze strażą, rozbili drzwi od cerkwi i uwolnili obu swych towarzyszy.¹⁾

Nie lepiej zapisał się w aktach ziemi przemyskiej inny współczesny Fredro, Paweł, syn Jana, kasztelana przemyskiego. Wysłany na naukę zagranicę, a mianowicie do Francji, wypolerował może umysł ale nie uszlachetnił serca i obyczajów. Jest to rzecz godna uwagi, że szlachta nasza najczęściej wracała bardziej niesforna, bardziej swawolna i rogata z zagranicy, aniżeli tam wyjeżdżała. Zamiast nauczyć się karności, uszanowania dla społecznego ładu i posłuszeństwa prawu, a więc cnót, których nie wiele było w domu a już i w tych nawet czasach bardzo dużo w obcych krajach, przedewszystkiem zaś we Fran-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 318 pp. 861—3.

cyi i Niderlandach, zamiast przejąć się nietylko umysłową ale i obyczajową, socjalno-etyczną kulturą Zachodu, psuła się raczej niejako drogą kontrastu, nabierała niejako apetytu do swawoli po zagranicznym poście i rada była użyć sobie w domu hojnie tego, czego jej nie wolno było po za domem. Sprawdziło się to i na kasztelanicu Pawle, który powróciwszy w r. 1607 z Francyi, dopuścił się za raz na wstępie czynów gwałtownych, a to wobec swej własnej owdowiałej już matki Anny, urodzonej Stadnickiej. Powód dały kwestye majątkowe. Dość częstym bywał zwyczaj, że mąż umierając, zamiast wyznaczyć swej wdowie osobne dożywocie a synom oddać w samoistne posiadanie resztę fortuny, zapisywał cały swój majątek dożywociem żonie, zdając tym sposobem synów niejako na łaskę i niełaskę matki aż do jej śmierci. Stosunek synów do matki zależał w takim wypadku bardziej może od matki niż od synów. Zdarzały się matki, które trzymały aż do swej śmierci synów swoich w ciężkiej zawisłości a niekiedy w upokarzającym ograniczeniu materyalnej egzystencji. Być może, że kasztelanowa należała do takich matek i toby tłumaczyło nieszczęsną kolizyę, jaka się wywiązała między nią a synem.

Opowieść faktu daje nam kasztelanowa w swojej protestacyi, w której zanosi żalobę przeciw Pawłowi, iż on nie pomnąc na wstyd i szlachecką domu swego starożytnego przystojność, nie mając dosyć na tem, jako przeszłych czasów matkę swoją, zaraz po zwróceniu swem z Francyi, dokąd był od niej dla nauk wyzwolonych i pocziwego młodości swej wychowania wyprawiony, miasto wdzięczności częstokroć w domu jej w Pleszowicach i w innych majątnościach, na które się prawa jej dożywocia i oprawy ściągają, z niemalym poczem ludzi najeżdżał, folwarki plądował, sługi jej życzliwe do więzienia brał, palić, męczyć, na zdrowie jej samej na koniec następować kazał i insze wszelakie krzywdy i despekty jawnie



Fig. 33.

Pomnik grobowy Jana Fredry, kaszt. przemyskiego i jego żony z domu Stadnickiej w kościele katedralnym w Przemyślu.

wyrządzał; to konie z wozu jej własnego swawolnie i gwałtem biorąc, to zboże gotowe na swój pożytek sprzedając, żywność jej odejmując, przemieszkania w majątnościach broniąc, a to wszystko czyniąc, co jedno najgorszego od nieprzyjaciela największego może być wymyślone. A teraz już czasu niedawnego, nie ukontentowawszy się łaską jej, t. j. że go w domu swoim z czeladzią, końmi i ze wszystką zgają jego hojnie chowała, nadto pensyę dla odprawienia potrzeb jego do roku pewną, przez powinne zacne osoby namówioną, postąpiła i majątności część *per conditionem* jego puszczała, pogardziwszy tem wszystkim a raczej matkę chcąc ze wszystkiego wyzuć, koniecznie onę z tego świata niezbożnie zgładzić, dobra ojczystej strony osiąść i one na wszelakie marnotrawstwo obrócić — zebrawszy sobie niemały poczet hultajów na dom jej własny w Pleszowicach gwałtownie najechał, tamże gdy w izbie murowanej w zawarcu z trochę swęj zwykłej czeladzi była, strzelać do niej kazał, wielkim gwałtem jej dobywać, szturmować, drzwi, okna wybijać i niezliczone gwałty czynić.

Przez kilka dni oblegać miał Paweł Fredro swoją matkę w pleszowickim dworze. Słudzy bronili walecznie kasztelanowej, odpierając szturmy, które się bezustannie dniem i nocą powtarzały, a ona sama, jak powiada, „modlitwami do Boga o pohamowanie syna od tak gwałtownego na zdrowie jej następowania gorąco się udawała. Jednego z służby kasztelanowej rozsiekano na śmierć, dwóch innych ciężko raniono; dwór obleżony już dalszych szturmów wytrzymać nie mógł i dostał się w ręce Pawła, ale kasztelanowa w ostatniej chwili „Bożą ręką okryta cudownie z obleżenia uszła. Pospieszyła natychmiast do Przemyśla pod opiekę grodu i starosty, którym właśnie w tym czasie był krewny jej blizki, Adam Stadnicki. Wysłano natychmiast wicesgerenta z odpowiednią siłą zbrojną do Pleszowic, a zastawszy tam rozgospodarowanego już Pawła,

pojmano go i odstawiono do zamku w Przemyślu. Wicesgerent złożył relację zgodną z szczegółami podanymi w protestacji kasztelanowej, „a iż ten na uczynku świeżym Paweł Fredro łupami się dzielił — są słowa tej relacji — kiedy jeszcze krew świeża sług matki jego z ścian otarta nie była, przez urząd Adama Stadnickiego, starosty tutejszego, *in crimine recenti* pojmany, tedy też Pani Przemyska żądała od urzędu, aby był do więzienia przyjęty, dokądby o nim i takowym występku sąd nie był wykonany i sprawa ta do słusznej egzekucji przywiedziona. Co także jest jej przez urząd pozwolono i przyrzeczony Paweł Fredro do wieży urzędowej jako *invasor domus et matricidii inculpatus* przyjęty.«¹⁾

W dramacie tym rodzinnym odgrywa się tajemniczy a straszny epizod, którego ofiarą pada niejaki Jan Mikołajczewski. Przed napadem Fredry na dwór matki, pojawia się w Pleszowicach »stary żołnierz, nieznany tam nikomu, ubrany po kozacku, w szarej sukni, w szłyku baranim, w delurze brunatnej, na koniu cisawym« — tak opisuje człowieka tego karczmarz — i udaje się zaraz do kasztelanowej. Przyjechał w jakiejś ważnej a dyskretnej bardzo misyi od swego rotmistrza Alexandra Zborowskiego, ożenionego z Magdaleną Fredrówną, siostrą Pawła. Jest to właśnie ów Jan Mikołajczewski. Pawłowi Fredrze wiele na tem zależy, aby dostać tego Mikołajczewskiego, przejąć listy wiezione przez niego, wybadać go i nawet gwałtem wydrzeć mu sekret jego misyi do matki. O co chodziło, z źródeł naszych dociec nie można; nasuwa się jednak domysł, że Paweł chciał się dowiedzieć o miejscu przechowania jakiejś znacznej sumy pieniężnej, deponowanej przez Zborowskiego, jeden bowiem ze świadków przesłuchiowanych w grodzie, sługa Pawła Fredry Marcin Pietruski, zeznaje, »iż od Piaseckiego z Moczyrad, który teraz

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 840 -4.

siedzi w wieży przemyskiej, słyszał, że temu Piaseckiemu kazał był p. Fredro jachać do Czystek do plebana i pobrać pieniądze p. Alexandra Zborowskiego, rozkazując mu, aby je koniecznie pobrał i w kościele ich szukał, a jeśliby ich nie znalazł w kościele, tedy aby ich w cyboryum, kędy sakrament chowają, pilnie szukał i znalazłszy zaraz aby pobrał. A o Mikołajczewskim to wiem, iż od niedzieli sześci albo siedmi przyjechał ten Mikołajczewski do Pleszowic, nie wiem, z czem, i widziałem tego Mikołajczewskiego strwożonego we dworze a z tej miary, iż widział ten Mikołajczewski, kiedy p. Paweł Fredro panią Annę Fredrową matkę swoją gonił. ¹⁾

Otóż ten Mikołajczewski zginął bez śladu. Karczmarz pleszowicki, u którego był stanął gospodą, zeznaje w grodzie, że stary żołnierz zaraz po przybyciu wszedł do dworu pleszowickiego do p. kasztelanowej przemyskiej i tam się bawił aż do wieczora; potem przyszedł nazad do karczmy po zajściu słońca. A w tym czasie, kiedy ten Mikołajczewski w dworze się bawił, p. Paweł Fredro przychodził do karczmy z kilku ludźmi i pytał się o tym Mikołajczewskim p. Fredro, jeśliby tu był. Zaś drugim razem już w nocy po przyjsciu z dworu tego Mikołajczewskiego znowu p. Fredro z pomienionymi swymi sługami przyszedł i o niego się pytał, gdzie jest, na co mu rzekłem, że szedł spać do stodoły. Zaczem p. Fredro z swymi pomocnikami szedł do gumna i stał się grzmot w gumnie, a jam rozumiał, że to dziewczki brał p. Fredro; tamże nazajutrz szedłem do gumna i nie zastałem ani Mikołajczewskiego ani konia jego. ²⁾

Nareście w kilka dni po całym zajściu znalazł się Mikołajczewski, a raczej znalazło się jego ciało w ośm sztuk porębane! Zakopane było płytko w sąsiednim Ple-

¹⁾ Ibidem, p. 938.

²⁾ Ibidem, p. 932.

szowicom lesie i wyplukały je deszcze. Jawi się brat zamordowanego, szlachcic z sanockiej ziemi Malcher Mikołajczewski, i produkuje w grodzie tych ośm sztuk ciała, wnosząc protestację przeciw Pawłowi Fredrze. Według tej protestacji Fredro przypuszczając, że Mikołajczewski wiezie listy od jego szwagra Zborowskiego do matki, napaść go miał z swoimi współnikami nocą śpiącego i zabić, poczem kazał mu wrzekomo odrąbać głowę, ręce i nogi, i tak poćwiertowane zwłoki zakopać w lesie. Studzy wykopali na prędce dół zbyt krótki, tak że kadłub z resztą nóg nie dał się w nim pomieścić, odcięto tedy jeszcze po kawałku obu nóg i przysypano ciało ziemią. ¹⁾ Te straszne akcesorya nadają zabójstwu cechę barbarzyństwa, którego jednak zapewne w intencji nie było. Mikołajczewski padł niewątpliwie w otwartym starciu z sługami Fredry, broniąc siebie i swego sekretu, a poćwiertowanie ciała było już tylko skutkiem owego nieszczęsnego zwyczaju gubienia zwłok, o którym wiemy już od Górnickiego, że działa się z prawników rady. Na protestacji brata ofiary zamyka się cała ta tajemnicza historia, a zamyka się bez dalszych skutków dla Pawła, którego tegoż samego roku jeszcze spotykamy wolnego i bezkarnego, piszącego się dziedzicem na Pleszowicach. Zdaje się, że starosta Stadnicki chciał tylko postraszyć kasztelanica, zamykając go w wieży, i że ostatecznie dał się przekonać, że nie pojmał go istotnie *in recenti*. Faktem jest, że zaraz po uwięzieniu Pawła, przyjaciele i krewni jego, a między nimi i znany nam już Andrzej Fredro, wysyłają woźnego i dwóch szlachciców do zamku, aby stwierdzili urzędownie, że Paweł więziony jest w wieży bez żadnego powodu — *sine ulla causa!* ²⁾

Kasztelanowa nie popierała dalej swojej sprawy przeciw synowi. Zdaje się nawet, że na podstawie komplancyi

¹⁾ Ibidem, pp. 955- -6.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 142 p. 471.

oddala mu część dóbr ojcowskich, bo nie wróciła już nigdy do Pleszowic, ale poprzestała na Czystkach i Sanoczanach, na których także miała dożywocie. Nie miała kasztelanowa szczęścia do swojej rodziny, widzimy ją niebawem w ciągłych zatargach z Adamem Stadnickim a po tegoż śmierci z jego synem Hieronimem. Oblężenie przez syna w Pleszowicach nie było ostatnie w jej życiu; w roku 1616 widzi się znowu oblężoną w Czystkach, tylko nie z szturmami i niebezpieczeństwem życia, ale w sposób łagodny i niemal humorystyczny. Hieronim Stadnicki zjeżdża do Czystek, obejmuje w posiadanie całą tę majątność, potem otacza strażami dwór, z którego kasztelanowa nie chce ustąpić; nie wpuszcza i nie wypuszcza nikogo, odcina dowóz wszelkiej żywności, nie pozwala przynieść wody, rozniecić ognia, służbę całą dworską wydała, każe hajdukom spiewać pod oknami rubaszne piosnki -- a kasztelanowej oświadcza, że rugować jej wcale nie myśli, że może sobie mieszkać we dworze, dopóki się jej podoba. Mimo swego energicznego i opornego charakteru niedługo wytrzymała pani kasztelanowa taką blokadę i ustąpiła wkrótce z dworu. ¹⁾ Tytuł Hieronima Stadnickiego do Czystek miał niejasny początek, urósł z nieznaney nam transakcyi. Adam Stadnicki, kasztelan bełzki i starosta przemyski, który z początku tak surowo wystąpił przeciw Pawłowi Fredrze w obronie jego matki, wziął go wkrótce w protekcyę, którą rozciągnął także nad jego bratem Janem. Od tej protekcyi nie usunął się nawet wtedy, kiedy Paweł i Jan Fredrowie znaleźli się pod wyrokiem banicyi i infamji. Czy to więc przez wdzięczność za to, czy może w uiszczeniu się z rzeczywistych długów Paweł i Jan wystawili mu inskrypcye na Czystki. Dwaj inni Fredrowie, Jan i Andrzej, synowie Andrzeja, dworzanina królewskiego, wytoczyli o to pozew Stadnickiemu, skarżąc go o protegowania

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 332 p. 35.

nie infamisów i bezprawne uzyskanie od nich zapisów majątkowych. ¹⁾)

W ziemi przemyskiej, tej klasycznej ziemi wojen prywatnych, każda rodzina możniejsza ma w swojej kronice zapisaną taką wojnę, mają ją też i Fredrowie. Była krótka, ale zacięta i dość krwawa. Toczył ją w r. 1617 Jan Fredro, syn Andrzeja, wojskiego przemyskiego, z Maxymilianem Przerembskim, podówczas kasztelanem zawichojskim, a właścicielce toczyły ją dwie wdowy: Zofia Kopycińska i Elżbieta Herburtowa. Zofia z Małyńskich Kopycińska pożyczka była Janowi Szczęsnemu i Elżbiecie z książąt Zasławskich Herburtom 40.000 zł., która to suma ubezpieczona była na miasteczku Dobromilu i obu jego zamkach, wyższym i niższym, tudzież na kilku wsiach do dobromińskiego klucza należących, a tytułem procentu miała objąć Kopycińska w posiadanie starostwo mościskie do trzech lat, gdyby zaś po ich upływie dług nie został spłacony, znowu do trzech lat dalszych i t. d. Kopycińska owdowiawszy wyszła po raz wtóry za Jana Fredrę, Herburtowa po śmierci swego męża za Maxymiliana Przerembskiego. Król pozostawił Herburtowej po śmierci Jana Szczęsnego dożywocie na starostwie mościskiem, a Przerembski, nie zważając na to, że prawo zastawu miała na tem starostwie niespłacone dotąd Kopycińska, zażądał intromisyi do dóbr mościskich. Zjechał w tym celu do Mościsk komornik królewski Stanisław Sulimierski i odebrał od mieszczan mościskich i od poddanych starostwa posłuszeństwo na rzecz Przerembskich nie bez opozycji Fredrów, którzy jednak uspokojeni przez Przerembskich obietnicą, że przed stanowczem objęciem starostwa spłacą dług Fredrowej, poprzestali na protestacyi, zastrzegającej ich prawa.

Przerembscy objęli starostwo, ustanowili w Mościskach swego urzędnika, niejakiego Bogusza, któremu dali

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 144 pp. 607—9.

do dyspozycji oddział hajduków, i następnie wyjechali, nie myśląc o spłacie 40.000 zł., na które czekała Fredrowa. Wobec takiego zachowania się Przerembskich postanowił Jan Fredro odebrać starostwo zbrojną przemocą. Było to właśnie tuż po nieszczęśliwej wyprawie dwóch zięciów Mohiłowych, Wiśniowieckiego i Koreckiego, którzy chcieli szwagrowi swemu Konstantemu przywrócić gospodarstwo wołoskie. Kupy zaciężnego żołnierstwa powróciwszy z Wołoszy zajęły dobra uścieńskie Mohiłów i czekały wypłaty żołdu. Fredro udał się do Uścia i zaciągnął tam około 200 żołnierzy, a siły te pomnożyła liczna bardzo w ziemi przemyskiej rodzina Fredrów, spiesząc mu na pomoc z swoją czeladzią dworską. Stanęli tak przy Janie Fredrze jego ojciec Andrzej, wojski przemyski, Marcin, łowczy przemyski, Kasper, Jan z Chodnowic i inni. Dnia 9. października wyruszył Jan Fredro na Mościska. Bogusz z nielicznym oddziałem hajduków stawiał mu opór, przyszło do krwawej potyczki, w której padło 6 hajduków Przerembskiego a 6 było rannych, reszta rozbita przez Fredrę, rozsypała się w ucieczce. Bogusz z 16 hajdukami schronił się do kościoła farskiego, a kiedy Fredro wpadł za nim do świątyni, zamknął się w zakrystyi. Hajduków, którzy z nim byli w kościele, Fredro rozbroił, do naga rozebrał i rozpędził, samego zaś Bogusza kazał dobywać w zakrystyi. Jak utrzymują Przerembscy, żołnierze Fredrowscy trzy dni biwakowali w kościele oblegając Bogusza; nie zważając na świętość miejsca, ogień palili, jeść sobie gotowali, do obrazów Matki Boskiej i świętych przypijali, aż nareście dobywszy się do zakrystyi pojмали Bogusza i w okrutny sposób go zabili. Fredro tymczasem kazał na rynku mościskim postawić szubienicę i pod jej grozą odbierał posłuszeństwo od mieszczan i poddanych.¹⁾

Na wieść o tem, co zaszło, Przerembski z gorączkowym pospiechem począł się zbroić do odwetu i zaciągać

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 333 pp. 2293—8.

żołnierzy. W niespełna dwa tygodnie po zdobyciu starostwa mościskiego przez Fredrę nadciągał już z hufcem, liczącym około 500 ludzi, głównie węgierskich sabatów. Wobec takiej siły zbrojnej Fredro czuł się słabszym i szukał pomocy u szlachty przemyskiej. Udał się na przypadający właśnie sejmik w Sądowej Wiszni i przedłożył braciom szlachcie krzywdę swojej żony i niebezpieczeństwo, jakie mu grozi od Przerembskiego, ale znalazł tylko pomoc moralną. Szlachta uchwaliła wysłać do Przerembskiego czterech delegatów, a mianowicie kasztelana przemyskiego Stanisława Wapowskiego, kasztelana sanockiego Marcina Stadnickiego, referendarza kor. Jana Świętosławskiego i stolnika Samuela Trojeckiego i wezwać go, aby przed rozprawą zbrojną zgodził się na rozjem i rokowania ugodowe. Było to jednak za późno; Przerembski zbliżał się z swoim wojskiem do Mościsk. Fredro wyruszył tedy z swoim hufcem i chciał Przerembskiego zaskoczyć z nienacka między Dobromilem a Przemyślem. Przyszło dnia 25. października do utarczki, z której Przerembski wyszedł zwycięzko. Fredro zmuszony do odwrotu, wykonał go w popłochu i rozsypce, a ścigany przez całe dwie mile przez Przerembskiego, stracił prawie wszystkie konie, które zwycięzcy rozebrali między siebie. Przerembski ruszył bezwzględnie do Mościsk, złupił pozostawione przez Fredrów we dworze srebra, klejnoty i rozmaite kosztowności, między innymi sznur drogich pereł, których było 600 sztuk, zabrał całą stadninę, w której było 170 klaczy rodzajnych i t. d., a nie poprzestając na pogromie syna, wyruszył zaraz przeciw ojcu, wojskiemu Andrzejowi Fredrze do Chorośnicy, i spustoszywszy mu dwór i wieś, pojmał ulubionego starszego hajduka Fredrów, Adama, i mszcząc się za śmierć Bogusza, w Mościskach na rynku powiesił go kazał.¹⁾

1) Agr. Przemyskie, tom 334 pp. 523—37.



Fig. 34. Konstanty Korniański (ojciec).
Według portretu w cerkwi t. zw. wołoskiej we Lwowie.

Korniaktowie, a właściwie dwaj z nich, Konstanty i Franciszek Karol zapisali się także w historii przemyskiej anarchji. Ród całkiem nowy, dopiero w pierwszym pokoleniu polski, siłą bogactwa wyniesiony na szlachecką wyżynę i z bardzo możnemi familiami skoligacony. Założyciel tego domu, Greczyn z wyspy Kandyi, dzierżawą ceł ruskich, hurtownym handlem bawełny i małmazji, pożyczaniem pieniędzy królowi Zygmunutowi Augustowi, poniekąd i szalbierką z Mniszchami, którzy skandalicznie gospodarowali na dworze w ostatnich, najrozwiąźlejszych i najwstydlivszych latach królewskiego żywota, dorobił się wielkiej fortuny, a złoto, potężniejsze jeszcze może w owych czasach aniżeli dzisiaj, utorowało mu drogę do indygenatu i do związków z znakomitemi rodzinami. Około r. 1575 ożenił się z Anną Dzieduszycką, córką Wacława, przyjmując bardzo ciężkie, do pewnego stopnia upokarzające warunki, jakie mu podyktował ojciec panny. Według intercyzy ślubnej Konstanty Korniakt musiał zrzec się osobistego prowadzenia handlu, zabezpieczyć żonie tytułem oprawy połowę swoich majątków ruchomych i nieruchomości tak posiadanych jak i wszelkich przyszłych, dać jej wiana i przywianków 10.000 zł. w gotówce, a poprzestać na bardzo ubogim posagu, który wynosił tylko 2000 zł. w pieniądzu a 1000 zł. w wyprawie.¹⁾ Z małżeństwa tego miał Korniakt dwóch synów, Konstantego i Alexandra, i trzy córki, Annę, Zofię i Katarzynę. Annę poślubił Jan Gratus Tarnowski, kasztelan żarnowski, Zofię Abraham Herbut, Katarzyna już po śmierci ojca wyszła za Alexandra Chodkiewicza, wojewodę trockiego, a owdowiawszy, po raz wtóry za księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego. Starał się o Katarzynę najpierw Mikołaj Czuryło i miał ją już obiecaną i zaręczoną; ozna-

¹⁾ Cf. Łoziński W. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie, str. 316—17.

czony był już nawet dzień ślubu, ale brat panny Konstanty, mając dla niej na oku daleko świetniejszą partycję, w ostatniej chwili zerwał umówiony już związek, o co mu Czuryło wytoczył proces, domagając się odszkodowania w kwocie 30.000 zł., ¹⁾ bo tyleż miał wynosić posąg.

Z dwóch synów jeden, Alexander, fundator klasztoru Karmelitów w Husakowie, który *uti alter Salamon*, jak się wyrażało jego epitafium w Przemyśle, zbudował i wyposażył wspaniale, umarł młodo i bezpotomnie, drugi, Konstanty, o którym obszerniej w rozmaitych ustępach tej książki jest mowa, ożenił się z Elżbietą Ossolińską, córką wojewody sandomierskiego Zbigniewa, sprzedał dobra swoje w ziemi lwowskiej położone: Odnów, Kulików, Dziębki, Kłodno, Remenów, Hrebeńce, Sulimów, Nadzicze, Doroszków, Zboiska, Grzybowice, Bojaniec, Stanisławowi z Chodorostawu Żurawińskiemu, a sam z matką owdowią osiadł w ziemi przemyskiej, gdzie posiadał bardzo rozległe włości i trzy wielkopańskie rezydencje: Sośnicę, Złotkowiec i Białoboki, do których na kilka lat przed zgonem przybyła jeszcze Żurawica. Z tych rezydencji wybrał Białoboki jako gniazdo rodowe, i naśladowując starożytną szlachtę, tak jak Ossolińscy z Tęczyna, Stadniccy z Żmigroda, Krasiccy z Siecina, Zborowscy z Rytwian, Wapowscy z Radochoniec i t. p., pisał się zawsze z Białobok. Wraz z wielką fortuną odziedziczył po ojcu wiele nieprzyjaźni ludzkiej. Nie był w zbyt dobrej pamięci stary Korniakt u szlachty, której pożyczka pieniędzy zapewne nie pod łatwymi warunkami; przeciw jego nobilitacji odbywała się często opozycja, protestował przeciw niej także Stadnicki Dyabeł, a Hieronim Jazłowiecki, który musiał mu ustąpić Sośnicy, zarzucał mu jeszcze w r. 1601 nieszlachectwo i wytaczając mu pozew, że jako cudzoziemiec i *plebeiae conditionis* śmie nabywać dobra ziemskie

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 595, 603.

i rościć sobie przywileje szlacheckie *clarissimae gentis polonicae*, domagał się konfiskaty jego majątków na rzecz swoją i fiskusa. ¹⁾

Konstanty Korniakt (syn) posłużyć może za dobry przykład, jak trudno, jak prawie niepodobna było w takich czasach i wśród takich zawichrzonych stosunków prawnych i społecznych być spokojnym człowiekiem. Nauczył się anarchji na własnej skórze. Aż do swoich przygód z Dyabłem Stadnickim, o których w następnym rozdziale mówić będziemy obszernie, był najspokojniejszym obywatelem, owszem jako nowicyusz w życiu szlacheckim, obcy tradycjom tego stanu, do którego wyniosła go fortuna ojcowska, okazywał trwożliwą prawie skromność, jak gdyby chciał dać sobie przebaczyć swoją towarzyską karierę. Jedyną awanturę, jaką miał na sumieniu, było zajście z Stanisławem Branickim, którego w r. 1603 poranił, ale nie miał wtedy jeszcze pełna lat 20, był żołnierzem na wyprawie inflanckiej, a rzecz rozgrywała się w obozie, podczas kampanji, kiedy od słowa do szabli niedaleko. Odpokutował za to dotkliwie; z dekretu hetmana Zamoyskiego dosługiwać miał jakiś czas za karę pod chorągwią, a hetman Żółkiewski podyktował mu nadto siedzenie w więzy. Ale po szkole, jaką przeszedł z Dyabłem Łańcuckim, po szkole w bardzo biernem znaczeniu, bo bijąc go nauczono, jak się bije drugich — Korniakt stał się taką samą postacią anarchiczną, jak tyłu innych jego majątku i stanowiska. Od roku 1608 zaczyna broić. Urządza napad zbrojny na Marcina z Goraja Czuryłę w Ujkowicach, wysyła kozaków swoich na Bolanowice i wypędza Annę z Fredrów Jaksmanicką z tej majątności a służbę jej trzyma w swoim prywatnem więzieniu, szlachcica Janczewskiego, który mu wytoczył był pozwy, łapie wracającego z Przemyśla, a hajducy jego włoką związanego biedaka do Felsztyna

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 355 p. 306.

i na rynku pod ratuszem biją kijami, wołając: «Otóż tobie francie, takiej matki synu, pozwy, co pozywasz o Myślaticzycze pana naszego! A toż jeszcze Jegomość łaskę pokazał, że cię nie kazał zabić!» Trzyma sobie marszałka szlachcica Adama Żydowskiego, który jest wykonawcą jego mściwych odwetów, jak n. p. na niejakim Marcinie Sadowskim, którego Żydowski z kozakami napada w Przemyślu i zabija strzałami muszkietów. Korniakt na wieść o tym czynie ma tylko słowa: »Mądryc pan Żydowski!«¹⁾ Kiedy w r. 1609 jakaś błakająca się swawolna chorągiew wybierała stacye w jego dobrach podelwowskich i zakwaterowała się w Kłodnie, zbiera około 200 zbrojnych, urządza pospolite ruszenie chłopów, napada w nocy na spiącą jeszcze rotę, zabija rotmistrza Leszczyńskiego, chorążego Rudnickiego, szesnastu szlachty towarzyszy i 40 pacholików, zabiera konie, broń, sztandar, kotły i trąby.²⁾

Fatalizm jakiś chciał, że Korniakt musi być w ciągłych zatargach z Stadnickimi. Każdy prawie Stadnicki jest mu fatalny. Miał ich pięciu przeciw sobie. Dojął mu ciężko Dyabeł Stadnicki, nie dali mu pokoju dwaj synowie Dya-bła Zygmunt i Władysław, musiał toczyć wojnę z kasztelanem sanockim Adamem, kontynuował ją z jego synem Hieronimem. Przeciw Stadnickim musiał Korniakt rujnować się utrzymywaniem domowego wojska, werbowaniem węgierskich sabatów. Co miał z Dyabłem i jego synami, opowiemy w następnych rozdziałach – na tem miejscu zajmą nas tylko zatargi z Adamem i jego synami. Była to wojna czysto sąsiedzka, a jak wynika z aktów, główną kością niezgody były lasy bolanowieckie i radochońskie, w których kasztelan Stadnicki rościł sobie prawo użytkowania, zaprzeczane i wzbraniane mu »prawem i lewem« przez Korniakta. W r. 1614 przyszło do tego, że Stadnicki z całym

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1506 i d.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 365 pp. 2183—6.

wojskiem, eskortującym setki fur chłopskich wyprawiał się do lasu, a Korniakt z niemniej licznym hufcem zbrojnym zastępował mu drogę. Raz Stadnicki wysłał 500 chłopów pod eskortą 200 żołnierzy do lasów bolanowieckich i jak się skarży Korniakt, w pień wyciął las i zapusty, przeszło 1000 fur drzewa wywiózł do Laszek, a będąc sam starostą przemyskim, nawet protestacy Korniakta nie pozwolił przyjąć do ksiąg grodzkich.¹⁾ Kiedy wkrótce potem kasztelan Hieronim zrobił taką samą wyprawę na lasy radochońskie, Korniakt mając już do dyspozycji znacznieszą siłę zbrojną, napadł pod lasem na wozy chłopskie i ich eskortę, rozbił i rozpędził wszystkich, przyczem zabito i raniono kilku ludzi, pozabierał wozy, konie, siekiery, broń i t. p. i zwycięzko powrócił z pola bitwy.²⁾

Wiedział dobrze Korniakt, kogo wyzwał do walki i na jak niebezpieczny hazard się waży, zdeterminowany był jednak posunąć się do ostateczności. Zapaśniejczy w gotówkę od Stadnickiego, począł werbować na szeroką skalę żołnierzy i wysłał swych ludzi do Węgier po sabatów. Czytamy też w protestacy instygatora przemyskiego, że Korniakt »wazył się z Węgier ludzi niemalą gromadę rzeczonych sabatów pieszych i konnych za pieniądze do siebie wywieść i onych codzien więcej sobie sposabia, którzy sabatowie przez majątności obywateli tutejszych i wsie na Strwiążu różnemi miejscami idąc, do majątności jego wsi Miżyńca poszli, nie bez pochyby chcąc w zajętrzeniu swem przeciw pewnym obywatelom tutecznym zamysły swoje zawzięte wykonywać.« Woźny wysłany do Miżyńca, jakkolwiek »wypchany i z dworu wyszturkany,« stwierdza, że założony tam jest formalny obóz, w którym stoi około 400 jazdy i piechoty.³⁾ Z tak znacznemi siłami nie mógł

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1169- -72.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 330 pp. 546- -8.

³⁾ Ibidem pp. 522- -3.

się mierzyć na razie Stadnicki, uciekł się tedy do jedyne go środka, jaki się nasuwał, t. j. zaapelował do szlachty przemyskiej, prosząc ją o pomoc i interwencję. Szlachta zgromadzona na okazowaniu w Medyce czyniąc zadość żądaniom swego starosty wysłała do Korniaкта jako swoich delegatów stolnika przemyskiego Samuela Trojeckiego, podsędką Jana Dunikowskiego, pisarza ziemskiego Piotra Kowinickiego, starostę wiszeńskiego Jana Szczęsnego Herburtą, Jerzego Czuryłę z Goraja i Jana Fredrę z Pleszowic, gorąco opowiadając wspólny wszystkich żal z takiego postępowania Korniaкта, którem pokój pospolity zgwałcony jest i Jmć Pan Kaliski, brat nasz, człek zacny i starosta miejsca tego sądowy, kontempt, nieuszanowanie i uraz wielki poniósł.« Korniaкт, czy to przestraszony, czy nie dość jeszcze przygotowany i szukający zwłoki, okazał się wobec wysłanników szlachty bardzo pojednawczym, przyrzekał wszystko, zgadzał się na rozejm — ale zaraz potem dalej się zbroił i coraz groźniejsze zajmował stanowisko.

Stadnicki po raz wtóry uciekł się po pomoc do braci szlachty, która tym razem zgromadzona na sejmiku elekcyj deputackiej w Wiszni, uchwaliła wystosować następujące pismo do Korniaкта: My Rady i Rycerstwo na terażniejszym sejmiku wiszeńskim elekcyj deputackiej zgromadzeni, Jmci panu Konstantemu Korniaktowi oznajmiamy, iż jakośmy przedtem na zjeździe przeszłym pod Medyką obecni, za skargą żałosną Pana Kaliskiego, przemyskiego starosty, o gwałty i mordy od Waszmości poczynione, z pośrodku siebie niektórych panów braci naszej do Waszmości przysłali, napominając przytem, abyś Waszmość w tem się zaraz poczuwał i do postępku przeciw sobie, jako prawo pospolite ukazało, nie pobudzał, w czym acz były submisye Waszmości, żeś obiecował dosyć czynić we wszystkim Panu Kaliskiemu, żałosne jego serce ukoić, honor, mordy, krwi przelania, krzywdy i szkody policzyć według wynalazku pp. braci naszych, lecz że słowa tylko a nie rzecz sama

zaszły i tegoś Wmć do tego czasu zaniedbał — wiedzieć należy Wmci, że nas to po staremu zachodzi i ten żal i krzywdy Pana Kaliskiego za wspólne z sobą mamy. Napominając powtóre Wmci, abyś Pana Kaliskiego uspokoił pierwej niż okazowanie przyszłe pod Medyką nastąpi, do czego tychże braci naszych naznaczamy i z osobna *authoritate* sejmiku terażniejszego przydawamy: p. Jana Świętosławskiego, referendarza kor., starostę krośnieńskiego, marszałka Koła naszego, p. Grzegorza Stana, stolnika sanockiego, p. Jana Karczewskiego, łowczego ziemi przemyskiej, p. Jerzego Czuryła, p. Andrzeja Drohojowskiego, którzy wszyscy zjechawszy się do Krukienic *ad diem 2 octobris* przed okazowaniem wynaleźć mają sposób uspokojenia Pana Kaliskiego od Wmci i na piśmie nam go na przereczony zjazd przyszły pod Medyką przynieść, a gdziebyś Wmć przystąpić do tego uspokojenia upornie nie chciał, tedy przeciw Wmci wedle prawa nastąpi postępek, jakiego uczynek Wmci był i jest godzien, w czym przestrzegamy i wiadomego czynimy Wmci, żebyś Wmć wymówki żadnej nie miał. A nadto iż tak słyszymy, cudzoziemców Wmć przy sobie bawisz i drugich nawodzić chcesz, napominamy, abyś ich Wmć zarazem rozpuścił, niepokojem krzywd i szkód ludziom nie czynił, prawem się pospolitem kontentował, bo inaczej przyszłoby tem goręcej przystąpić przeciw Wmci. A z terażniejszą zgodą i namową naszą posyłamy do Wmci braci naszych pp. Jana i Stanisława Korytków z Pohorec i Jana Kaszowskiego, przy których responsu Wmci czekać będziemy. Na większą pewność zgodę tę naszą jednostajną pp. senatorom, także i p. marszałkowi terażniejszemu koła naszego podaliśmy do podpisu i pieczętowania.¹⁾

Takie groźne *ultimatum* mogło każdego szlachcica przejść trwogą. Nie dlatego, aby sama uchwała była stra-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 330 pp. 1540—3.

szą, bo najuroczystsze uchwały szlacheckie tego rodzaju pozostawały na papierze, skoro się rozjechano do domu; widzieliśmy już tego przykład właśnie w tej samej ziemi przemyskiej w sprawie zajazdu Sienieńskiego na dom Derśniaka w Rokitnicy — ale dlatego, że tym razem odpowiedź Korniaкта miała być przedłożona szlachcie na do rocznem okazowaniu, a więc w czasie jej zbrojnego zjazdu, kiedy wykonanie groźby było łatwe i wygodne, nie wymagało jakichś umyślnych wici powiatowych, nie potrzebowało osobnego zjazdu, nastąpić mogło natychmiast i doraznie. Zaniepokoiło też istotnie Korniaкта pismo sejmikowe, ale nie do tego stopnia, aby go zniewolić do bezwłocznej kapitulacyi. Przeciwnie, z protestacyi, jaką przeciw tej uchwale zaniósł Korniaкт do akt sanockich, wypływa, że zdając sobie sprawę z sytuacji, rezolwował się stawić jej czoło. W tej swojej protestacyi twierdzi Korniaкт, że nie wszystka szlachta złożyła się swemi głosami na tę uchwałę, że wiele obywateli województwa ruskiego na sejmiku jawnie hamowało, aby niektórzy zgromadzeni na ujmę zwierzchności królewskiej i wolności, z prywatnych raczej rankorów przeciw niemu, *manu forti et armata* przyjechawszy, nazajutrz już po odprawieniu elekcyi deputackiej, po rozjechaniu się większej prawie części obywateli, akklamacye pewne na to sobie przysposobiwszy, uniwersału albo raczej spisku jakiegoś prywatnego nie wydawali, gdyż tem zamiast pohamować rankor i zaplą między Korniaкtem a Adamem Stadnickim, większą okazują do dalszych tumultów i zbierania kup — jak to dla ochrony zdrowia i substancyi każdy czynić zwykł — dać mogą i wzruszenie pokoju pospolitego wywołają.« Korniaкт zrzuca z siebie odpowiedzialność, jeżeliby z tego powodu nastąpić miały »sedycye,« i grozi niejako jawnie zbrojnym odporem mówiąc: Tedy aby to wolności i prawu pospolitemu nie derogowało, i aby każdy wiedział, że on nie będzie winien, jeżeli *remedia* będzie szukał i do nich się

uciekał, aby ubliżenia i detrimentu na osobie i substancyi nie odniósł.¹⁾ Równocześnie szwagier Korniakta, Jan Gratus Tarnowski, protestuje przeciw tej uchwale szlachty przed aktami lwowskimi — do przemyskich starosta Adam Stadnicki ani jego ani Korniakta przypuścić nie chciał — i czyni uroczyste zastrzeżenie, „aby każdy wiedział, że się ta rzecz *nec nomine nec consensu publico* stała, ale raczej z prywatnej fakcy osób niektórych, częścią za rankorem przeciw Korniaktowi, częścią za faworem dla Stadnickiego.²⁾

Sytuacya była tedy bardzo naprężona i kto wie, czy historia ziemi przemyskiej nie byłaby była bogatszą o jedną jeszcze wojnę prywatną i lokalną na szeroką skalę, gdyby nie śmierć Stadnickiego, która nastąpiła właśnie w tym krytycznym czasie. Rozjemczyni niezawodna, śmierć zażegnała całe niebezpieczeństwo chwili. Podjęli wprawdzie nieprzyjaźń ojcowską synowie Hieronim, Adam i Jan Stadniccy, ale były to już sąsiedzkie zatargi daleko mniejszych rozmiarów. Najgłówniejszym i zdaje się ostatnim już epizodem tej podjazdowej wojny był akt gwałtu ze strony Korniakta, który chcąc stworzyć prejudykat w sporze o grunta w Pakości, spędziwszy tłum chłopów z Złotkowic, Bolanowic i Miżyńca z pługami i bronami, i dodawszy im eskortę złożoną z 200 kozaków, kazał zorać, zbronować i zasiać sporne pola.³⁾ Ale jak powiedzieliśmy, tak już chciały losy, aby na utrapienie Korniakta nie zabrakło nigdy Stadnickich. Nim się jeszcze opędził synom Adama, wsiedli mu na kark synowie Dyabła Łańcuckiego, którzy nienawiść do Korniakta nietylko odziedziczyli po ojcu, ale mieli bardziej jeszcze bezpośrednie, osobiste do niej powody, Korniakt bowiem dochodził na nich wszystkich

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1618—20.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 369 pp. 3-5.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 335 pp. 1855—7.



Fig. 35.
Franciszek Korniański, ostatni swego rodu. Z galerii portretów
w Muzeum Lubomirskich.

pretensyj, jakie miał do ich ojca, i ścigał ich pozwami i dekretami.

Konstanty Korniakt umarł w r. 1624, licząc zaledwie lat 40. Pozostawił dwóch synów Alexandra Zbigniewa i Karola Franciszka i córkę Annę, którym wyznaczył za opiekunów Zbigniewa Ossolińskiego, wojewodę sandomierskiego, Stanisława Żurawińskiego, kasztelana bełzkiego, dwóch braci rodzonych swojej żony Krzysztofa i Jerzego Ossolińskich i Samuela Narajowskiego. Annę poślubił Mikołaj Ossoliński. Alexander Zbigniew, ożeniony z Dorotą Czarnkowską, umarł w r. 1640 równocześnie, prawie jednej i tej samej godziny, z żoną swoją, a pozostawił tylko córkę Elżbietę; Karol Franciszek miał wprawdzie trzech synów z Bełzeckiej, ale wszyscy zmarli bezpotomnie, i tak ród Korniaktów wygasł w czwartym pokoleniu. Dziwna rzecz, że podczas gdy inne wzbogacone rody kupieckie i mieszczańskie, osobliwie krakowskie, otrzymawszy raz szlachectwo, bardzo szybko posuwały się w świetnej hierarchicznej krescycywie, żaden z Korniaktów, mimo że weszli w kolligacye z takimi dostojnymi familiami jak Tarnowscy, Herburtowie, Chodkiewicz, Wiśniowieccy, Ossolińscy, Karnkowscy, Krasicy, nie piastował żadnego urzędu, nie miał żadnego tytułu, żaden nie był sęnatorem, starostą, ani nawet powiatowym dostojnikiem. Wprawdzie indygenat nadawany bywał z zastrzeżeniem, że świeżo nobilitowana rodzina aż do trzeciego pokolenia nie może piastować urzędów i beneficyów, jednakże nie zawsze trzymano się tej zasady, a zresztą Karol Franciszek reprezentował już trzecie pokolenie. Przypuszczać by prawie można — choć bardzo mało przemawiać by mogło za takim domysłem — że nie tyle świeże szlachectwo było tego powodem, co raczej własna obojętność Korniaktów na tytułarne zaszczyty. Zdaje się to tak tłumaczyć — choć może tylko w panegirycznym zapędie — także Andrzej Maxymilian Fredro w swojej mowie wygłoszonej na po-

grzebie Korniakta, kiedy podnosząc, że dom zmarłego w senatorskie, w książęce, w wszelkie starożytne szlacheckie familie albo wnosił albo wzajemnie od nich odbierał przystojne i wspaniałe pokrewności,“ powiada: „Nieraz na sejmy posłując, swoje raczej ochotniełożył koszta, nie żeby ztamtąd nazad prywatą uperfumowane wywoził zyski, tytuły, interesa albo jakiegokolwiek wziętki. Nie dla interesów jechał, bez interesów powracał. Bądź co bądź, Korniaktowie, nie piastując żadnej godności nietylko sami siebie uważali ale i ich uważano za magnatów, żyli na wzór możnowładców, pozwalali sobie tak jak oni na czyny samowoli i despotyzmu, prowadzili formalne wojny z takimi lwami, jak n. p. Stadniccy.

Karol Franciszek Korniakt nie ustępował butą żadnemu z współczesnych panów ziemi przemyskiej. Utrzymuje w Żurawicy milicję dworską, złożoną z 60 dragonów umundurowanych i ćwiczonych na wzór cudzoziemskiego regularnego wojska, i to przeważnie Węgrów i Niemców, ponadto ma około siebie pod wodzą Olbrachta Turskiego cały zastęp szlacheckiej czeladzi, takiej zuchwałej i o potędze swego pana przekonanej, że n. p. gdy się jej na promie przemyskim w czas nie ustępują z drogi Ramułowic z Dmytrowic i Trójczyc, wcale nie pierwsi lepsi szlachcice, rzuca się na nich z okrzykiem: „Bijcie, zabijcie, niech wie ta szlachetka, jako to wielkiego pana sługi szanować!“. Milicję swoją trzymał ten Korniakt nie dla samej parady, i on bowiem miał swoją prywatną wojnę, a na domiar złego prowadzić ją musiał z własnym szwagrem, mężem swojej siostry Anny, Mikołajem Ossolińskim. Wojna poszła o siostrę, za której wydaniem Ossolińskiemu w stan małżeński — jak się żali Korniakt — tenże Ossoliński wielki akces fortuny uznał i dotąd uznawa. Ossoliński nie był dobrym mężem; zarzuca mu mianowicie matka Korniaktównej, że utrzymywał rozwiązłe stosunki i tyranizował jej córkę, a w końcu — od społeczności swej od-

далиł.« Anna opuściła dom męża i zamieszkała z matką, a Ossoliński, który wziął był za nią bardzo znaczny posag, obowiązał się wypłacać jej rocznie 3200 zł. ¹⁾ Ossolińskiemu sprzykrzyło się po kilku latach płacić omówioną prowizję od posagu i zażądał powrotu żony, na co ani Anna ani jej rodzina zgodzić się nie chciały. Przyszło do ostrych słów i listów a nareście do krwawych utarczek.

Ossoliński, który około r. 1638 posiadał Rybotycze, tak samo jak Korniakt utrzymywał regularnego żołnierza, wybierał chłopów z dóbr swoich, ćwiczył ich i musztrował na wzór niemiecki, a była to, jak czytamy w aktach »piechota armatna, umyślnie wybrana, w barwę odziana, muszkietami albo kobyłami z zapalitemi knotami opatrzona.« Krwawe starcie obu tych wojsk nadwornych nastąpiło w r. 1638 w Przemyślu, gdzie Ossoliński godził na to, aby pojmać samego Korniakta i odebrać gwałtem żonę. Sam Korniakt zanadto był ostrożny, aby się dać wywieść w pole, choć Ossoliński robił wszystko, »aby go jako młodego na dobrze przygotowaną strzelbę wywabić mógł, jednak p. Karol to wszystko *modestissime* zniósł« — ale między milicjami obu szwagrów przyszło do bitwy na rynku przemyskim, przyczem od kul muszkietowych padło trzech ludzi Korniakta, który »gdy się o tem dowiedział — są słowa jego protestacyi — mimo żalu jednak do żadnego zemszczenia i wiolencyi najmniejszej się nie kwapił, ale zaraz do Żurawicy odjechał,« co znaczy, że poniośszy porażkę musiał uciekać coperędzej z Przemyśla. ²⁾

Po tej pierwszej potyczce następowały dalsze, a Korniakt tak samo jak niegdyś jego ojciec począł werbować zewsząd swawolną szlachtę, sabatów i luźnych żołnierzy, formując sobie małą armię na szwagra. Ossoliński, który do-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 368 p. 439.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 361 pp. 3—8.

tychczas bywał zawsze górą, widząc, jaką przeważną siłę gotuje na niego Korniakt, począł ze swojej strony robić zaciągi i gotować się do wojny, i byłoby przyszło może do nowego »zapalenia ziemi przemyskiej,« gdyby nie energiczna a tym razem wyjątkowo skuteczna interwencja władzy królewskiej. Król wystosował do obu przeciwników mandaty bardzo stanowcze, w których rozkazywał, »aby zaprzestali wiolencji, kupy swawolne rozpuścili,« inaczej starosta przemyski, do którego król osobno mandat wyprawia, »z egzekucją przeciw nim wystąpi i mandaty przeciw nim na sejm da«, a król tak surowo ich osądzi, »żeby i drudzy przykład z nich mieli.«¹⁾ Ponieważ obaj szwagrowie poprzesyłali sobie »odpowiedzie« — a były to zapewne już ostatnie w przemyskiej ziemi — więc król równocześnie odpowiedzie te »jako prawu przeciwne, annihiluje.« Tak tedy formalnej wojny nie było, ale nienawiść obopólna nie zgasła, a Ossoliński dopiął nawet gwałtem swego celu, bo w samą wielką sobotę r. 1643 porwał przemocą swoją żonę, zasadziwszy się na nią pod kościołem dominikańskim w Przemyślu.²⁾

Cokolwiek jednak Karol Korniakt nabroił jako butny magnat, to okupił jako mąż rycerski i patriota. Dał dowody patriotyzmu i rycerskości zaraz w pierwszych chwilach wybuchu buntów kozackich. W r. 1648 wystawił »z miłości i ochoty swej« oddział 200 żołnierzy własnym kosztem i wysłał go do obozu, a tegoż samego roku, kiedy kozacy wraz z Tatarami oblęgli Przemyśl i usiłowali rzucić się w okolice po za Sanem leżące, Korniakt na czele swego żołnierza i uzbrojonych naprędce chłopów nietylko nie dopuścił im przeprawy przez rzekę, ale idąc w odsiecz zagrożonemu srodze miastu, które rozpaczliwie się broniło, zmusił ich do odwrotu. Ten waleczny czyn zjednał Kor-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 366 p. 1540.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 368 p. 439.

niaktowi chwałę i wdzięczność szlachty. Dwa razy dziękuje mu szlachta uroczyście na sejmikach. »Znaczna przysługa — tak opiewa uchwała druga — Jmpana Korniakta województwu naszemu w ziemi przemyskiej, gdy nietylko z znacznem *subsidiūm* ludzi *proprio aere* zaciągniętych wojsku przybyć raczył, ale też gdy już nieprzyjaciel wszystkie miejsca ziemi lwowskiej opanował, przejścia portu za San z wielką wigilancyą bronił i już przeprowionym oparł się, ale też i miastu Przemyślowi natenczas, gdy nieprzyjaciel do szturmu przypuścił, odważnie na odsiecz poszedł i tem znaczne *specimen strenuitatis suae* oświadczył, co jak *laudabiliter* uczynił, tak też od Rzeczpospolitej godzien jest wzajemnej wdzięczności — pp. postowie starać się o to będą, aby przy zaleceniu swoim do Rzptej od Króla Jmci nagrodzenie miał. 1) W następnym 1649 r. otrzymuje Korniak od króla list przypowiedni na 400 dragonów, ale pada ofiarą jednego z tych niesumiennych awanturników i najemnych *landsknechtów*, którzy tak licznie o każdej porze zaciągali się do służby wojskowej w Polsce, niejakiego majora Franciszka Smita, który wziął od Korniakta 18.000 zł. na werbunek i uzbrojenie dragonów i zobowiązawszy się skryptem i słowem oficerskiem oddział ten już umontowany i doskonale wyćwiczony przyprowadzić do obozu królewskiego, słowa nie dotrzymał i jak się zdaje z Polski się ulotnił. 2)

Nad grobem Korniakta przemawiał nie lada orator, bo jak już nadmieniliśmy u góry, Andrzej Alexander Fredro, późniejszy wojewoda podolski, znakomity obywatel i pisarz, »Tacyt i Larochefoucauld polski. Młody jeszcze podówczas Fredro, wierny pod tym względem obyczajom swego czasu, nie szczędził mu panegirycznej miary pochwał, ale jeśli przesadzał, to przynajmniej miał co prze-

1) Agr. Przemyskie, tom 375 pp. 1667 i 1876.

2) Agr. Przemyskie, tom 376 p. 1109.

sadzać, bo zasługi zmarłego były faktami jeszcze żywymi w pamięci szlachty. »Był w tym zacnym mężu i kawalerze *rex et liber animus!* — mówił Fredro. — Jak prędko trafić się może, że kto przy mniejszych zasługach w piękne zaświeci się tytuły, idąc nagle w górę, *non propria virtute* ale tylko przy gotowem drzewie, ale siła jest takich, którzy żadnej nie otrzymali *ex publico* wdzięczności... Ej nie szpeci zacności, kiedy zacnej pamięci p. Korniakt tylko pod tytułem domu swego Korniaktowskiego dzisiaj przენosi się do wieczności. Ta nasza *capitalis* powiatowa i stolica (Przemyśl) jemu zawdzięcza ocalenie, kiedy już już ostatnio po pilawieckiej klęsce *belli furia* wywieraała szturmy i wały okrywała przemyskie, wtenczas jako *coelo missus* zacny Korniakt z ludźmi swymi wdarł się z drugiej strony niewstrętnem sercem na posiłek temu miastu, tym kościołom i bazylikom świętym, *et quidquid sacrorum* w nich się zamyka, *conservationem*, ba, dodam jeszcze: grobom przodków naszych niosąc odpoczynek.«¹⁾

Jakby niedość było jeszcze ziemi przemyskiej na lokalnych żywiołach anarchicznych, na domowych gwałtownikach i oczajduszach, przybyło jej właśnie w pierwszych latach XVII. w. ognisko niepokojów, założone przez cudzoziemca. Ogniskiem takim były Laszki Mniszchów a cudzoziemcem Węgier Jerzy Drugeth de Hommonay. Pochodził z bardzo starożytnej rodziny węgierskiej, która od wieków sąsadowała z Polską, mając swoje gniazdo rodowe tuż na pograniczu w Homonnie czyli Humenowie w hrabstwie ziemieńskim. Od początków XIV. wieku Drugethowie byli panami na Humenowie; król Karol Robert nadał palatynowi Filipowi Drugeth dwa zamki graniczne, Lubowelski i Pławiecki, a król Ludwik w r. 1360 synom jego także Humenów w dziedziczne posiadanie. Drugethowie

¹⁾ Własnoręczny bruljon mowy Fredry w Rękop. Bibl. Ossol. nr. 287 p. 17.

nie byli wygodnymi sąsiadami Polski; od bardzo dawnych czasów skarży się szlachta polskiego pogranicza na krzywdy i napaści od nich doznawane, a w takich użaleniach dawane bywa Drugethom zwykle nazwisko panów Humieńskich, tak że sprawia to wrażenie, jakby chodziło o polską rodzinę. W roku 1574 szlachcic Gnoiński żali się przed senatem polskim, że Węgier Franciszek Humieński najechał nocą dwór jego w 300 koni, zrabował wszystko, co w nim było kosztowniejszego, zabrał konie i psy. Sam Gnoiński chciał się ratować ucieczką, ale pojmany i po pierścieniu, jaki miał na palcu, poznany jako pan i gospodarz domu, dostał się w ręce Humieńskiego, który zawiózłszy go do swego zamku, wrzucił go do lochów i zażądał od niego okupu 4000 zł. W lochach, w których zamknięto Gnoińskiego, było kilka trupów już gnijących. Chcąc się ratować od niechybnej śmierci, Gnoiński zgodził się na wypłacenie okupu a Drugeth Humieński puścił go na wolność, odebrawszy od niego poprzednio przysięgę, że zemsty szukać nie będzie. Skrzywdzony szlachcic udawał się z skargą do cesarza, ale nie otrzymał satysfakcyi. Sprawę Gnoińskiego poruszył tegoż samego roku na sejmie Mikołaj Herburt i oświadczył, że jeśli ta zbrodnia ujdzie bezkarnie, Gnoiński, chociażby mu przyszło złamać przymierze między Polską a Węgrami, urządzi wyprawę zbrojną i pomści się gwałtu śmiercią najeźdźców.¹⁾

Jednym z krewnych tego gwałtownika był Jerzy Drugeth de Hommonay, *Judex Curiae*, tajny radca cesarski i *eques auratus*. Matka jego Eufrozyna, urodzona Doczi de Nagyluczy, trzy razy ponawiała śluby małżeńskie; pierwszym jej mężem był Drugeth, i z tego małżeństwa pochodził Jerzy, o którym mówić mamy, drugim Krzysztof de Tiefenbach, *gcneralissimus* wojsk węgierskich, trzecim nareście Stefan Jan Mniszech, starosta sanocki, syn Jerzego,

¹⁾ Orzełski, Bezkrólewia, I. str. 263, II. str. 33.

wojewody sandomierskiego. Ten trzeci związek matki sprowadził Jerzego Drugetha do ziemi przemyskiej, a rzecz można, że na jej nieszczęście. Wojewoda sandomierski, rujnując się swemi wyprawami do Moskwy z Dymitrem Samozwańcem, pożyczał gdzie mógł i od kogo tylko mógł, korzystał więc i z bogatego ożenienia się swego syna, bo Węgierka miała bardzo znaczną fortunę, i swoją własną i po pierwszych dwóch mężach. W roku 1599 zastawił Jerzy Mniszech Jerzemu Drugethowi majątność Załoziecką, pożyczwszy najpierw na nią 10.000 zł., do których dopłacić sobie kazał dalszych 30.000 zł., i za tę łączną sumę 40.000 zł. oddał Załozce w zastawne posiadanie Drugethowi i jego matce a swojej synowej.

To był pierwszy interes Mniszchów z Drugethem, a za nim poszły inne prawne i bezprawne. W rodzaju manifestacyi, adresowanej w r. 1602 do starosty przemyskiego i referendarza kor. Drohojowskiego a wniesionej także do ksiąg grodzkich, sam Drugeth opowiada doświadczenia swoje z Mniszchami jak następuje: „Teraz w tych dniach, nie wiem, z której miary, którym obyczajem, p. starosta sanocki wszystkie skrzynie pani matki porozbijał, potłukł i pootwierał, i co tam w nich nalazł, wszystko do swego pokoju zabrał, tak listy, co na majątności załozieckie przysłużyły, jak też srebro, złoto, drogie kamienie, łańcuchy, pierścienie i przytem pieniędzy gotowych 20.000 zł. — to wszystko poruczyliśmy na p. wojewodę, za co się on stał, że tego nie ma nikt ruszać. I szła p. matka moja wtenczas do p. wojewody, używając go w tem, żeby to nam chciał przywrócić jako nasze własne, czego nam nie wrócili ani wrócić chcą, ale gwałtem wzięwszy, gwałtem trzymają. O drugich też pieniądzach dowiedziałem się, gdzie je podziela p. matka, które zostały po nieboszczyku panu ojcu moim. Wyprosił ich p. wojewoda tak wiele jak 40.000 zł., na co nic więcej nie dał nam p. wojewoda jeno ręczny cyrograf, który to cyrograf z inszemi listy wzięty

jest w skrzyniach, wszakże jednak przedsię p. wojewoda nie prze się, że winien te 40.000 zł., bo w pilnych potrzebach to wszystko wziął, gdy płacił naprzód kwartę królowi Jmci z starostwa 15.000 zł. Także założyła go p. matka moja 15 tysięcy zł. na oswobodzenie Chyrowa od Waszmości (od Drohojowskiego), na co p. wojewoda nic więcej nam nie dał, jeno ręczny cyrograf.«

Okrom tego — żali się dalej Drugeth — p. matka moja dała pożyczanym obyczajem tylko też na cyrograf panu wojewodzie 5000 zł., które zaraz oddał p. Cetnerowi, co mu był winien, bo gdyby mu była natenczas p. matka moja nie dogodziła, musiałby był majątności odstąpić. Dufając tedy p. wojewodzie, nie spodziewając się gwałtu żadnego, wszystkośmy czynili jemu gwoli z panią matką, dogadzając mu tak pani matczynemi jak i swemi pieniędzmi, bo też i tem, co i na mnie po ojcu mym pozostało. A to wszystko *ex ratione*, żeśmy już mieli w zastawie od niego majątność tu w tym kraju. Do tego jest przy p. starości sanockim 10.000 zł., której wszystkiej sumy *computatis computandis* jest 90.000 zł., *exceptis* tych 20.000 zł. i klejnotów, które pozostały od ojca mego; to wszystko chce p. starosta sanocki, aby mu to p. matka moja zapisała, czego ona uczynić nie chce, póki też część moja, która na mnie słusznie przynależy od ojca mego, oddana nie będzie i póki temu wszystkiemn, co moje ma być, końca nie będzie. Wzięli też tam natenczas z moich tych skrzyń pieczęć p. matki mojej i moją, nie wiem, dla której przyczyny, o czem protestuję się Wmci, gdy co gwałtem się stanie bez wiadomości naszej pod tą pieczęcią naszą. Ponieważ po te wszystkie czasy gwałtem wszystko czynili z rozmaitemi groźbami i wszystko uczynili co chcieli, w czem się oświadczam przed osobą Pana mego Mościwego i od tych zapisów p. matkę moją stawiam, póki mi się nie stanie dosyć z majątności na mnie pozostałej od ojca mego, bo p. matka moja, cokolwiek czyniła, za gwał-

tem i przymuszeniem czyniła, i teraz, gdy co uczyni za przymuszeniem, ja nie przestanę na tem.¹⁾

W roku 1604 Stefan Jan Mniszech, mąż Drugethowej, umarł, wskutek czego syn jej stał się jeszcze natar-



Fig. 36. Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski.

czywszym, a kiedy i wojewoda sandomierski pożegnał się ze światem, pozostawiając synom nieznośny ciężar długów, Stanisław Bonifacy i Franciszek Mniszchowie zniewoleni

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 318 pp. 266—8.

byli wejść z Drugethem w transakcję, mocą której za pokwitowaniem z sum jeszcze należnych, które urosły do 180.000 zł. i za dopłatą 120.000 zł. w gotówce, a więc za łączną sumę 300.000 zł. oddali mu Laszki i Chyrów wraz z wszystkimi wsiami, należącemi do tych dwóch miasteczek. Była to już *de facto* sprzedaż, ale miała nosić tytuł zastawu aż do czasu, w którym Drugeth otrzyma indygenat polski, poczem prawo zastawu miało przybrać formę *purae et irrevocabilis donationis*.¹⁾ Tym sposobem Laszki wraz z wspaniałym zamkiem przeszły w posiadanie tego ambitnego i niespokojnego Węgrzyna, który w nowej swojej siedzibie założył kuźnię intryg politycznych i zamachów stanu przeciw własnej ojczyźnie, obozowisko werbunkowe band zaciężnych i pierwszą etapę wypraw wojennych do Węgier. Ztąd wyruszył w r. 1616 Drugeth na niefortunną wyprawę do Siedmiogrodu, aby pościć tron książęcy tego kraju, i tu powrócił ze wstydem po tej awanturze; tu się organizowała ekspedycja na Spiż w roku 1619, zakończona klęską Drugetha i jego polskich hufców, które rozbił spieszący od Koszyc Bethlen Gabor; ztąd wyruszyła druga odwetowa wyprawa w 10.000 Lisowczyków, którzy pomścili pierwszą klęskę, pobiwszy tegoż roku Rakoczego na głowę pod Stropką.²⁾ Żarliwy katolik, tem żarliwszy że z protestantyzmu nawrócony, ślepy zwolennik Ferdynanda, nieprześlągany wróg Bethlena i jego zwyciężkiego stronnictwa, Drugeth do śmierci konspirował przeciw porządkowi rzeczy na Węgrzech. Ogłoszony przez Bethlena za zdrajcę ojczyzny, wywołany z ojczystego kraju na zawsze, umarł w Laszkach w r. 1620, jak twierdzi jeden z współczesnych kronikarzy węgierskich, z zadanej mu przez własną służbę trucizny.

W ziemi przemyskiej nie zostawił dobrej pamięci po sobie. W aktach Drugeth, nazywany rozmaicie: to Humień-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 373 p. 1696.

²⁾ Katona, Historia Critica XXX. p. 251—3.

skim, to Humiennym, to znowu Humanajem, występuje najczęściej jako gwałtownik, wichrzyciel i niepocziwy sąsiad. Ożeniony był z Nadasdyówną, córką owej potwornej piekielnicy Elżbiety Batorówny, synowicy króla Stefana, która w zamku swoim w Czejte mordować kazała młode dziewczęta i kąpała się w ich krwi, aby odzyskać wdzięki młodości — a kiedy jeszcze z niezamężną po raz trzeci matką mieszkał na Węgrzech, już słynął jako zuchwały krzywdziciel ludu i szlachty, i sześć komitatów wniosło przeciw niemu żalobę *de diversis violentiis*.¹⁾ Nie zmienił się też na polskim gruncie. Pogranicze węgiersko-polskie poniosło ciężkie krzywdy od jego band żołnierskich, wyprowadzających się do Węgier lub wracających z tamąd w bezładnej rozsypce. Plaga Lisowczyków, utrzymywanych przez niego na żołdzie, za jego sprawą na nowo dała się czuć Polsce, on to bowiem jako pośrednik cesarza Ferdynanda II. w r. 1619 jeździł do nich pod Braiłów i zwerbował ich pod wodzą Rogawskiego na wyprawę węgierską. «Zbylibyśmy byli uczciwie tej kupy — pisze o tem hetman Żółkiewski — exonerowałyby się była od niej Korona, ależci pan Humanaj sprawił, że oto nawarzyli tego piwa.» Marcinowi Stadnickiemu, kasztelanowi sanockiemu, spustoszyły bandy Drugetha dobra rymanowskie, Andrzej z Rytwian Zborowski, kasztelan oświęcimski, zanoszą żalobę przeciw temuż Jerzemu Humanaj, obywatelowi węgierskiemu, majątności jednak Laszek w ziemi przemyskiej jakimkolwiek sposobem dzierżącemu, że on *externus et alienigena*, ważył się wojska swawolne zbierać i chorągwie podnosić i kupy ludzi postronnych węgierskich, różnych Sabatów, Seklów, Rasców, Donów, także i koronnego żołnierstwa bez służby na insze *facinora* ale niemniej na domów szlacheckich, nawet i wsi okrutne spustoszenie zgromadzać, jakoż kupę do kilkunastu tysięcy zebrawszy

¹⁾ Ibidem, t. XXVII p. 637.

w powiecie bieckim dobra melsztyńskie, miasteczko Zakliczyn, wsie Besko, Zdonię, Osławice, Gwoździec i t. d. i inne dziedziczne protestanta dobra, natenczas niebytnego, najechał, spustoszył, poddanych złupił, pobił, rozpędził, że do lasów kryć się uciekali, gdzie od głodu i mrozu mizernie żywot kończą, tak iż ledwie dwudziesta część ludzi została.¹⁾

Po śmierci Jerzego Drugetha osiadł w Laszkach syn jego wraz z swoim szwagrem Wesselenim i całą rzeszą emigrantów i malkontentów węgierskich. Uciskał i krzywdził sąsiadów i dopuszczał się zuchwałych gwałtów na polskiej ziemi. Dobra jego nadgraniczne były głównem ogniskiem t. zw. beskidnictwa, t. j. organizacji zbójceckich wypraw do sąsiedniej Polski, o czem była mowa w jednym z poprzednich rozdziałów tej książki. Szlachta ziemi przemyskiej upomina się w r. 1627 na sejmiku o wyrugowanie tej kolonii węgierskiej z Laszek i daje w tej sprawie następującą instrukcję swoim posłom: »Laszek, lubo to szlacheckiego zamku ale przedniej województwa ruskiego i pogranicznej od Węgier fortecy, przez syna nieboszczyka pana Humiennego cudzoziemca trzymanie, wielkie nam inkonweniencye i żale czyni, gdyż Węgrowie tam się przejeżdżając leją krew szlachecką i przeciw prawu pospolitemu *sine consensu Reipublicae* składy sobie czynią -- wniosą to tedy pp. posłowie nasi i *urgere omnino* tego będą, aby ten p. Humienny nie będąc *indigena* przeciwko prawu dóbr dziedzicznych nie trzymał, ale je koniecznie alienował.«²⁾ W pięć lat później znowu uchwała szlachta na sejmiku w Wiszni: »Wielkie szkody i krzywdy od p. Humiennego obywatele województwa ruskiego odnoszą, który p. Humienny, iż tu trzyma zamek pograniczny *modo obligatorio*, skąd mogłoby urość niemałe Rzeczypospolitej pe-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 338 pp. 801, 1000—3.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 347 p. 168.

riculum, dlatego *consulendo securitati* starać się będą pp. posłowie, aby ten zamek Laszki bez odwołki przed upły-

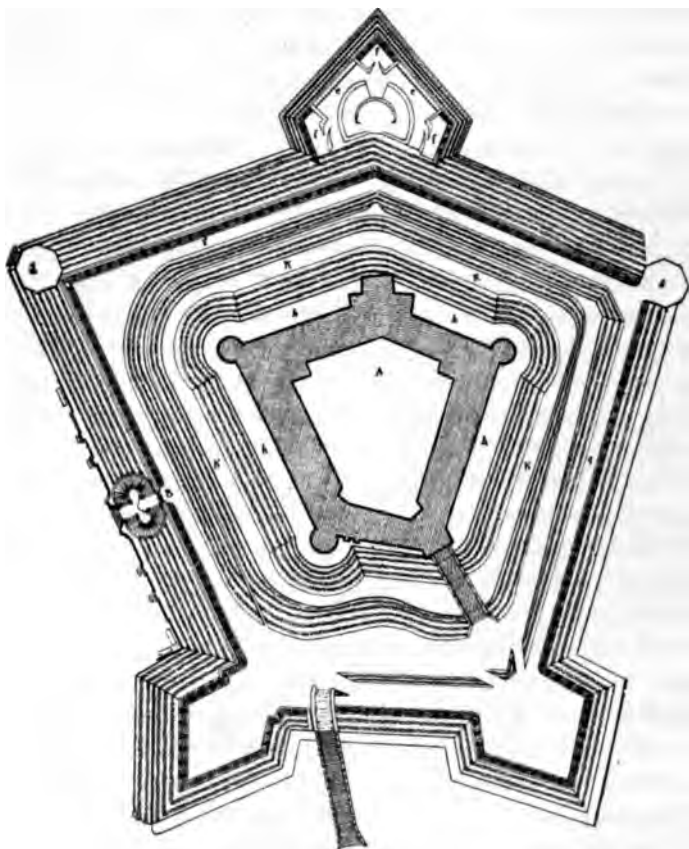


Fig 37. Plan zamku w Laszkach.

wem jednego roku deokkupował się.¹⁾ Ale nie jeden rok — siedm lat mija a w Laszkach gospodarują sobie dalej Węgrowie. Mniszchowie uzyskują wprawdzie w r. 1631 dekret

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 383 p. 3452.

trybunalski, który nakazuje Drugethom za spłatą 150.000 zł. oddać im Laszki wraz z kluczem do zamku należącym, ale Drugethowie opierają się temu i nie dopuszczają do intromisy, obliczając swoją pretensję na sumę 300.000 zł. Proces wlecze się dalej a we dwa lata później Jan Drugeth przelewa Laszki na swoją siostrę Elżbietę Révayową, która je w rok później odstępuje Franciszkowi Wesseleni, «hrabiemu na Trenczynie i dziedzicowi na Gdowie.» Dopiero w r. 1638 Stanisław Bonifacy i Franciszek Mniszchowie podejmują akcję z lepszym skutkiem. Zawierają między sobą transakcję, mocą której Franciszek, starosta sanocki, jako młodszy »ma *ferventius* sprawę kończyć,« zaś Bonifacy, starosta lwowski, rezygnuje z tych dóbr na rzecz Franciszka, który mu tytułem zwrotu kosztów wyłożonych »na litygi prawne z Węgry« zwrócić ma 20.000 zł. — i tak nareście wracają Laszki do rodziny Mniszchów a Mniszech i Wesseleni w grodzie krakowskim kwitują się wzajemnie z wszelkich pretensyj.¹⁾ Franciszek Wesseleni pozostaje jednak i po oddaniu Laszek w Polskę, i jako starosta filacki i indygena otrzymuje w r. 1645 od króla Władysława *iure caduco* wieś Błazowę po Stefanie Tekelym.²⁾

Wyniosłszy się z Polski do swego pogranicznego Humienowa na Węgrzech, nie przestają przecież Drugethowie trapić swoim sąsiedztwem szlachty ziemi sanockiej i przemyskiej. Jeszcze w r. 1653 szlachta zgromadzona na sejmiku w Sądowej Wiszni poleca posłom swoim, aby energicznie upominali się o wielkie krzywdy, jakie ponoszą ziemianie pograniczni od »Jmci p. Humanajego, którego studzy i poddani szlachtę najeżdżają i zabrawszy wszystko do Węgier w więzienie biorą, jako to przeszłych czasów

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 390 pp. 1233—5 i Agr. Przemyskie, tom 350 p. 1479, tom 351 p. 815, tom 352 p. 1492, tom 361 p. 1980.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 371 p. 1567.

stało się p. Borowskiemu a niedawnych zaś teraz pani Grochowskiej, kasztelance derpskiej. Zlecamy tedy pp. posłom naszym, aby nam komisję do uspokojenia tego wydjednali, a nim to nastąpi, upraszać mają Króla Jmci o listy do Cesarza, aby uskromić kazał p. Humennemu taką swawolę i słuszną satysfakcję aby tej szlachcie uczynił.«¹⁾

Rozdział ten zamykamy uwagą, zbyteczną zresztą dla wszystkich, co słuszenie ocenią cel tej pracy i intencje jej autora. Dwa są sposoby obrony czasów i ludzi: pozytywny i negatywny. Pierwszy polega na tem, aby przytoczyć wszystko, co w nich było najlepszego, drugi na tem, aby otwarcie wypowiedzieć wszystko, co w nich było najgorszego. Ten drugi sposób równie może skuteczny jak pierwszy, a ma to za sobą, że nie budzi podejrzenia a daje miarę i świadectwo, że nie bywało gorzej, że bywało nawet mniej źle, aniżeli było lub być by było mogło w innych stronach społecznego świata przy równych społecznych, politycznych i geograficznych warunkach.

I jeszcze jedno. W ciągu naszego opowiadania przyszło nam i przyjdzie jeszcze nieraz przytoczyć grasantów i gwałtowników, noszących nazwiska rodzin wygasłych lub dotąd kwitnących, rodzin bądź to historycznie znanych i historycznie zasłużonych, jak n. p. Herburtów, Daniłowiczów, Kalinowskich, Sienieńskich, Stadnickich, Krasickich, Fredrów i innych, bądź to mniej głośnych ale zacnością rodowych tradycyji równie szanownych. Czyż trzeba zapewniać, że nie uwłacza to ich czci historycznej lub domowej, nie umniejsza poczciwej sławy? Fatalizm środowiska spychał na bezdroża moralnie nieodporne i jakby dziś powiedziano: impulsywne natury. Były one jego wytworem i ofiarą zarazem. Przypominają nam dzikie narosty na pniu zdrowym a zbyt soczystym, igrzysko parnej atmosfery puszczy. *Honny soit qui mal y pense!*

— — — — —

¹⁾ A gr. Lwowskie, tom 402 p. 702—3.

ROZDZIAŁ CZWARTY

DYABEŁ ŁAŃCUCKI



Stadnicki zwany Dyablem stał się niemal legendarną postacią, a tem się różni od innych figur podaniowych, że groza legendy nie znika pod światłem historycznej prawdy. Można by powiedzieć o nim, że wygląda z bliska tak samo jak z daleka, w aktach społecznych jak w podaniu. Nie traci ani na potwornych konturach ani na gorącym walorze barw. Nęci historyka i badacza obyczajów, psychologa i powieściopisarza. Przerasta innych awanturników polityczną stroną swojej akcji, zwykłych gwałtowników gorącym tchem namiętności, potężną siłą egoizmu, katastrofą końca. Personifikuje stan swego społeczeństwa a zarazem jest jego anormalnością. Jest objawem a zarazem zjawiskiem, regułą a zarazem wyjątkiem. To samo społeczeństwo, w którym tkwi, które mu dało rację bytu, z którego niestety urósł prawie organicznie, nie znosi go. Ma wszystkie pospolite cechy swego czasu i swego otoczenia, aby być typem, ale ma tyle bujnej siły indywidualności, aby być i pozostać wyjątkiem. Wszystkich wad charakterów ówczesnych, wszystkich braków społecznych Polski uczyć się na nim można. Warcholstwo, prepotencja, piniactwo, duch buntu, udzielność indywidualizmu, który sam sobie chce być prawem, rządem, światem, wszystkim — złożyły się na tę postać. Możliwym był Stadnicki w tym czasie już tylko w Polsce, a i w niej stał się niemożliwym. Trzeba go brać koniecznie na tle społecznym,

aby uwierzyć, że istniał, i aby zrozumieć, że mógł istnieć. Postawiony na tak jaskrawem tle społecznem, nie gaśnie przecież, na wichrowatym gruncie polskim swego czasu jest szczytem i przepaścią.

Nazwano go dyablem, a przecież czego brak w tej postaci, aby była na prawdę fantastyczna, to rzeczywistego dyabolizmu: otwartej negacyi praw boskich i ludzkich, głośnej proklamacyi buntu przeciw niebu i ziemi, zuchwałego wyznawstwa złego, demonicznej zgodności czynu ze słowem. Jest hipokrytą. To mu odbiera ową ponurą wielkość, jaką miewają prawdziwie demoniczne postacie historyi, zdiera mu z głowy czarny nimb grozy. Nie jest postacią poetyczną. Łamię prawo a ucieka się ciągle do prawa, depce wszelkie zasady moralności a ma ciągle na ustach cnotę, dopuszcza się krwawych gwałtów a odgrywa rolę ofiary. Jak nikt inny, mistrzem jest w osiąganiu swych celów „prawem i lewem,„ *szabloju i hramotoju*, jak mawiano na Rusi, szablą i pozwem, muszkietem i dekretem, krwią i atramentem. Tyleż może co krwi, przelał atramentu w swoich niezliczonych protestacyach, manifestacyach i pozwach. Akta grodzkie i ziemskie niemal Polski całej pełne są jego pieniacych skryptów. Prawo było w jego rękach takim samym instrumentem gwałtu, jak bandy jego sabatów i hajduków — cała taktyka tego strasznego człowieka polega na tem, aby gwałt robić prawem, prawo gwałtem. »Taka była *perversissima* Stadnickiego *natura* — mówi o nim głos społeczny — że choć był *omnis divini et humani iuris contemptor*, nigdy jednak, z kimkolwiek w nieprzyjaźń zaszedł, terminu prawnego żadnego nie opuścił i owszem prawo sam zawsze przewiódł, i ono mając, wielu ludzi z majątności wyzuwał i pod prawem najchytrzejszych zdrad największej zażywał.«¹⁾

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pag. 297.

Przybywa do tego rozbójnicza strona czynów Stadnickiego, przybywa do mściwej nienawiści także nienasycona chciwość, ów *appetito della roba*, który ma wspólnie z najbardziej osławionymi kondotjerami włoskimi a który go obniża do poziomu pospolitego brygantyzmu. Przestrzega wprawdzie pozorów rycerskich; nim na kogo ma zbrojno uderzyć, przesyła „odповідź” i w grodzie oblatować ją każe przez woźnego; średniowieczną romantyką osłania niekiedy swoje *ultimatum*: przelatuje na koniu po pod dwór wyzwanego i wypuszcza czarną strzałę z łuku, aby utkwiała we drzwiach, w których ma stanąć sam jako gość straszliwy — ale ten „Decyusz polski,“ jak go za Paprockim zowią wszyscy heraldycy, niewątpliwie bardzo waleczny, bo dał tego dowody w młodości, nie załatwia żadnego sporu rycerskim pojedyńkiem, trzyma się dewizy Fallstaffa: *the better part of valour is disreccion*, umie się wymknąć z ognia, kiedy już bardzo przypieka, wymyka się z pod Buczyny, wymyka się przed regałami z pod Janowa i „kpi z rokoszanów za Wisłą będąc.“¹⁾

Nic mu to uspić przeciwnika jednaniem, propozycją polubownego sądu, czyli jak mawiano: „przyjacielskiego wynalazku, zgodzić się na rozejm czyli t. zw. „stanie” i zaraz po tem zdradziecko napaść na uspiętego i bezbronnego adwersarza; nic mu to udawać ofiarę przed gwałtem, ofiarę po gwałcie, a kiedy mu już bardzo ciasno i miecz odwetu wisi nad głową, z zuchwalstwa przejść w pokorę, uciekać się o ratunek i pośrednictwo do króla, do prymasa, do sejmików, do senatorów, do grodów, a równocześnie werbować na Węgrzech zbrojne bandy sabatów. Łańcucki zamek jest smoczą jamą, z murów jego wypadają bandy gotowe na rozlew krwi, na ucisk, na rozbój dworów i włości, a on powiada z emfazą: „Na gościńcu mieszkam: radniej-

¹⁾ Samuel Maskiewicz, Pamiętniki, (Wilno 1838) str. 6.

bym zamek mój ze szkła miał, niżli z muru, żeby każdy widział cnotliwe życie moje...« Palony ambycją, wściekły na króla, że nie dostał starostwa przemyskiego, pisze: »żem nie wojewoda, to przyczyna, żem cnotliwy: — w chwili, kiedy najęta przez niego banda zbójceckich sabatów już się przeprawia przez samborskie góry, on jeszcze mówi w liście do senatorów: »O sprawiedliwość tylko, nie w Turczach, ani u Gaborego, ale na trybunale stoję.«¹⁾

W krwawych zatargach i w formalnej wojnie z Opalińskim, prowadzonej z obu stron takim zasobem pieniędzy i taką liczbą najemnego żołnierstwa, jakimi hetmani polscy odnosili najpiękniejsze tryumfy nad wrogami ojczyzny, nietrudno rozstrzygnąć, kto miał rację. Stadnicki był w wojnie z całym światem: z wszystkimi sąsiadami, z własną rodziną, z królem, sejmem; toczył wojnę z Ligęzami, Wapowskimi, Ostrogskimi, Pileckimi, Drohojowskimi, Korniaktami — Opaliński tylko z nim jednym. W każdej wojnie prywatnej — a niejedna była w województwie ruskiem — szlachta dzieli się na dwa obozy i obaj zapasnicy mają swoje czynne stronnictwo. W zatargach Stadnickiego z Opalińskim nikt z znaczniejszej szlachty ziemi przemyskiej nie stawa po stronie Stadnickiego, jedyny kolega-rokoszanin Jan Szczęsny Herburt towarzyszy mu platoniczną sympatią i pisze mu szumne epitaphium — po stronie Opalińskiego znajdujemy cały zastęp znakomitych ziemian. To samo już rozstrzyga. W krwawej tej wojnie Stadnicki, choć kładzie głowę, nie jest właściwie tragiczną postacią — tragicznym jest raczej Opaliński, bo chwyta się gwałtu i bezprawia w koniecznej obronie życia i mienia, nie mogąc znaleźć ratunku u bezsilnych praw swego kraju i u jego malowanej władzy.

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pag. 285.

Do kogo przyrównać Łańcuckiego Dyabła, do której z zagranicznych postaci tego rodzaju? Obłudnem wyznawaniem cnoty chrześcijańskiej i szlacheckiej odbiega od tych na prawdę demonicznych charakterów, które odrzucały wszelką maskę i nie okrywały Kainowego czoła przybitą rycerskością. Nie podobny w tem do Viscontich, Malatestów, Brandolinów, Bracciów, Borgiów, niepodobny do takiego Wenera z Urslingen, który na piersiach nosi srebrny ryngraf z napisem: »Nieprzyjaciel Boży, miłosierdzia wróg.« Nie było go jeszcze na świecie, kiedy już nie żył Sickingen, nie słyszał zapewne nigdy o Quitzowach, panach na trzydziestu *Raubburgach*, był małym jeszcze chłopięciem, kiedy zginął Götz von Berlichingen, liczył dopiero lat kilkanaście, kiedy okrutną śmiercią, żywcem ćwiartowany, skończył swój żywot Grumbach — ale w tyle lat później, kiedy już każdy z tych bohaterów buntu i bezprawia byłby absolutnie niemożliwym w swojej ojczyźnie, on w Polsce nie jest niestety anachronizmem, i przez więcej niż całe ćwierćwiecze dopuszcza się takich samych występków co tamci, jakgdyby wyszedł ze szkoły tych wstawionych mistrzów anarchicznej samowoli.

Kto go pierwszy nazwał dyabłem i dlaczego ta nazwa tak szybko i tak powszechnie się przyjęła? Przed rokoszem Zebrzydowskiego prawie go nie spotykamy z tym przydomkiem. Kiedy walczy pod Gdańskiem, na wyprawie moskiewskiej, pod chorągwiami Maxymiliana przeciw swoim, na Węgrzech przeciw Turkom, nikt go nie nazywa dyabłem. Mamy z tych czasów dyaryusze i listy poufne, w których o nim są wzmianki; figuruje w nich zawsze tylko jako Stadnicki Łańcucki, później jako starosta zygulski. W kołach poufnych, w otoczeniu najbliższem, może go już tak nazwano bardzo wcześniej, może już jako młodzieniec zarobił sobie na tę nazwę u sąsiadów Dubiecka, gdzie przebywał, może nawet pierwotnie w znaczeniu pochlebny powstał ten przydomek w obozie, wśród towa-

rzyszy broni, na widok jego szalonego temperamentu i zapamiętałej odwagi. Dopiero jednak w pamfletach rokoszowych stale figuruje jako Dyabeł Łańcucki, a nazwa ta przechodzi w usta szlachty a potem i ludu. »Mnie dyabłem zowią tylko murwysynowie, a od takich ja zelżon być nie mogę« — pisze do Hieronima Jazłowieckiego — że jednak znała go pod tem przezwiskiem już wówczas szlachta całej niemal Polski, przekonał się sam na zjeździe w Lublinie, wśród filipik przeciw Jezuitom, bo gdy zwątpiwszy, aby się zgromadzeni zgodzili na wypędzenie tego zakonu z Polski, zawołał gniewnie: »Dyabeł im będzie!« — zgromadzeni »*iucundum sensum*« tych słów śmiechem powitali.¹⁾ Biedny lud starostwa leżajskiego, poddani łańcuckiego klucza, którzy służyli za tokowisko pod harce dwóch smoków, nie potrzebowali zaprawdę wyjaśnień, dlaczego Stadnickiego nazwano dyabłem — ale do dalszych i najdalszych okolic Polski zaniosta to przezwisko niewątpliwie jedna z bardzo popularnych pieśni anti-rokoszańskich, kto wie, czy nawet nie spiewana po kościołach, do czego się tekstem i formą nadawała :

Boże z nieba wysokiego,
 Twórco świata szerokiego,
 Racz się nad nami zmiłować,
 A ten gniew swój pohamować.
 Stadnicki, Dyabeł wcielony,
 Puścił głosy na wsze strony,
 Że Pana z królestwa rzuci,
 Krążąc ryczy, bałamuci...²⁾

Dziwić się można, że podania o Stadnickim nie mówią o zaprzędaniu przez niego duszy piekłu, o aljansie z szatanem. Nie spotkaliśmy się żadną wzmianką społeczną tego rodzaju. A przecież straszna ta postać

¹⁾ Wielewicki, Dziennik spraw zakonu OO. Jezuitów II. 191.

²⁾ Maciejowski, Piśmiennictwo Polskie III. 275.

nadawała się do tego, aby w czasach mistycznych przesądów i wiary w interwencję nieczystej mocy w sprawach ludzkich, osnuły ją legendy o przymierzu czartowskiem. Ten człowiek, który tyle krwi wylał, który rozsiewał taką trwogę na okół, który dziesięć kościołów sprofanował, hostye z nich powyrzucał, srebra pozabierał, kalwinista, wróg katolików; ten Łańcut, który był naprawdę piekłem, gdzie w podziemnych lochach leżały całe beczki złota, jęczała cała rzesza więźniów, gdzie łańcuchami skrępowani nędznicy według powszechnej wiary kuć mieli fałszywą monetę — taka postać i takie miejsce, co za źródło dla naiwnej fantazyi, co za temat dla baśni ludowej! Nie przekazano nam przecież ani jednej — nie potrzebował dyabła ten, kto sam był dyablem wcielonym. « Dopiero na samym schyłku XVII. wieku i znacznie jeszcze później, bo już w XVIII. stuleciu, spotykamy wzmianki o spółce Stadnickiego z piekłem. Xiądz Czarnysz mówi, że pan na Łańcucie posługiwał się pomocą szatana (*assistentia paredri*) a wojewoda ruski Jan Jabłonowski w pamiętniku swoim napomyka po krótkce, że Stadnicki miał charaktery jakieś i dyabelskie inkluzy. ¹⁾

Dziociom swoim zostawił Stadnicki kłatwę swoich czynów, tradycję buntowniczego żywota. Poszły jego śladem; jak on był dyablem, tak i synowie jego zarobili na nazwę dyabłąt. Za życia broniąc się przeciw ciężkim a słusznym oskarżeniom mawiał, że zanadto szanuje siebie i swoich, aby w *extrema* brnąć i potomki swe miłe, sławę w dobrym domu ich, topić miał... -- tymczasem utopił dom swój, utopił fortunę, utopił całą przyszłość swoich synów. Dom łańcucki stał się niejako domem Atrydów polskich. Przepaść na przepaść woła; on, zda się, wołał na swoich synów z poza grobu jak przepaść. Zawiesił nad

¹⁾ Kwartalnik Naukowy Krakowski, II. p. 90 w nocce.

ich głowami zemstę i nienawiść ludzką: zemstę też i nienawiść do ludzi dał sercom ich w dziedzictwie. Krew jego nie spadła na tych, którzy ją przelali, ale na jego własne potomstwo. Nienawidzono synów za ojca, synowie nienawiedzili za ojca i w imię ojca; mścić się zań chcieli na społeczeństwie, tak jak się na nich mszczono. Tradycja ojcowska była dla nich więcej niż złym przykładem, była predestynacją i fatalizmem. Z trzech synów Stadnickiego dwaj, Zygmunt i Władysław, giną śmiercią gwałtowną, bezpotomnie, a jedyny wnuk jego, ostatnia latorośl łańcuckiej linii, kładzie głowę pod topór kata.¹⁾

1) Z autorów, którzy pisali o Stanisławie Stadnickim z Łańcuta, zasługuje w pierwszym rzędzie na przytoczenie dr. August Sokołowski, który po bardzo niedokładnych i przeważnie mylnych szczegółach ks. Siarczyńskiego (*Obraz wieku Zygmunta III.*) i Kazimierza hr. Stadnickiego (*Rodowody Stadnickich*) pierwszy oparł rzecz swoją (*Atheneum* z r. 1883) na nieznanym przedtem i autentycznych danych. Dr. Sokołowski osnuł swoją rozprawę wyłącznie na podstawie rękopisu Muzeum Czartoryskich nr. 439, który całkiem mylnie uważał za zbiór odpisów z aktów grodzkich przemyskich, podczas gdy rękopis ten z wyjątkiem jedynej *proclamatio capitis* nie zawiera ani jednego wypisu z tych aktów. Dr. Sokołowski, któremu śnać chodziło o polityczną a nie o osobistą i obyczajową stronę tematu, nie wyczerpał wcale źródła, którem rozporządzał, a koleje wojny z Opalińskim opowiedział niedokładnie a nawet wprost mylnie, zwłaszcza pod względem chronologii jej najgłośniejszych epizodów. Akta grodzkie przemyskie, sanockie i lwowskie, które stanowią najobfitszy i najautentyczniejszy materiał do biografii łańcuckiego Dyabła, były mu nieznanne.

I.

DUBIECKO. RODZICE I RODZENSTWO. MŁODOŚĆ. CZASY RYCERSKIE. WYPRAWA DO WĘGIER. POD SZTANDARAMI MAXYMILIANA. SMUTNE TROFEA. ŚLUBY MAŁŻEŃSKIE.

Stanisław Stadnicki urodził się w Dubiecku około r. 1551. Dokładnej całkiem daty nie znamy, z zatargów jednak ojca jego z biskupem Dziaduskim, do których pierwszym głównym powodem był chrzest heretycki nowonarodzonego syna, prawdopodobnie właśnie najstarszego, Stanisława, a które w tym roku się rozpoczęły, wnosić należy, że w tym czasie ujrzał światło dzienne przysły pan na Łańcucie. Ojciec Stanisław Mateusz, ożeniony z Barbarą Zborowską, siostrą Samuela, członek rodziny już wówczas starożytnej i znakomitej, był jednym z najzarliwszych różnowierców w Polsce, uchodził za główny filar reformacyjnego ruchu, a zamek jego w Niedźwiedzy w województwie krakowskim za twierdzę heretycką — *pestilentissimum ministrorum receptaculum*. W roku 1551 zaczął szerzyć reformację w Przemyskiem i stworzył jej nowe silne ognisko w Dubiecku, gdzie znajdują gościnne schronienie i możną protekcję dwaj wybitni kacerze Jerzy Tobołka i Andrzej z Dynowa, obaj księża wyklęci przez kościół katolicki. Nie pomogły gorące prośby i groźby

biskupa Dziaduskiego, który chcąc odwieść Stadnickiego od herezyi, jeździł do niego sam do Dubiecka — niebawem przybył tam trzeci otwarty heretyk, wikary z Niedźwiedzy, Wojciech z Iłży, i po kacersku ochrzcił Stadnickiemu nowonarodzonego syna. Zaprowadzono luteraniskie nabożeństwo w Dubiecku z liturgią w polskim języku, rozpoczęto żywą propagandę różnowierstwa.

Biskup Dziaduski, wyczerpawszy środki prośb i perswazyj, rzucił grom ekskomuniki na Stadnickiego, a sąd duchowny posunął się tak dalece, że w dekrete pozbawił pana na Dubiecku wszystkich honorów i dostojęństw, jakie piastował, i wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, jakie posiadał — wyrok chyba na marny efekt obliczony, bez najmniejszego znaczenia, który przecież poruszył szlachtę i wywołał na sejmiku w Wiszni w r. 1552 wielki hałas i ostre protestacye przeciw uroszczeniu biskupich sądów, nie wahających się orzekać infamji i konfiskaty majątności osób szlacheckich. Przyszło przecież do jakiejś zgody między surowym biskupem a heretykiem dubieckim, który miał się nawet »submitować« i uzyskać duchowną absolucyę — ale pokora Stadnickiego, jeżeli rzeczywiście ją uczynił, o czem wątpić by można, niedługo trwała — wkrótce potem posunął się on do bardzo stanowczych antykatolickich kroków, zajął przemocą kościół w Dubiecku, wprowadził do niego z uroczystą ostentacyą Wojciecha z Iłży, który intromitując się wśród spiewu Ambrozyańskiego hymnu do świątyni katolickiej, rozbił siekierą cyboryum, sprofanował Eucharystyę, powyrzucał wśród szyderstw chorągwie i obrazy Świętych i Matki Boskiej. Nastąpiła ponowna ekskomunikacya (r. 1554) i odtąd Stadnicki w otwartej wojnie z Kościołem podwaja swoją heretycką żarliwość, ale zmieniając przekonania swoje religijne, porzuca luteranizm a staje się zwolennikiem nauki Kalwina. Usuwa Wojciecha z Iłży i sprowadza do Dubiecka Franciszka Stankara, a synów swoich każe na nowo

ochrzcić *ritu sacramentario*. Niebawem zakłada w Dubiecku szkołę dla młodzi szlacheckiej, robiąc ją ogniskiem reformacyjnej propagandy, sprowadza do niej pięciu profesorów i rozwija ją w zakład naukowy, który coraz liczniejszych zdobywa uczniów między młodzieżą szlachecką nie tylko przemyskiej ziemi ale i dalszych okolic, zaćmiewa i opustosza szkołę katedralną w Przemyślu.¹⁾

Stanisław Mateusz Stadnicki umiera w r. 1563, pozostawiając jedną córkę, Katarzynę, wydaną za Krzysztofa Włodka, i sześciu synów: Stanisława, Marcina, Jana, Samuela, Andrzeja i Mikołaja.²⁾ Majątek nieruchomy, jaki zostawił swoim spadkobiercom, obejmował Dubiecko, Bachorzec, Kosztowę, Iskanie, Nienadowę, Szklary, Tarnawę, Jawornik, Dąbrówkę, Piątkowę i Delągowę w ziemi przemyskiej, Niedźwiedzę, Tyczyn, Damianie i Chorzelów w krakowskiej. Dubiecko, główna siedziba rodowa, dostała się Andrzejowi, z czegoby wynikało, że był najmłodszym z braci, zwyczajem bowiem spadkowym, przestrzegany prawie w całej Polsce, samo gniazdo rodziny przypadało najmłodszemu synowi. (Najstarszy, Stanisław, bohater naszej opowieści, otrzymał w dziale Nienadowę, Szklary, Tarnawę, Piątkowę i Iskań.³⁾ Po śmierci dwóch

¹⁾ Pawłowski Fr. *Premislia Sacra* etc. 269, 273—275.

²⁾ X. Pawłowski według aktów dyecezyalnych (*Premislia Sacra* p. 273—275) wlicza tylko pięciu, opuszczając Mikołaja; Kazimierz hr. Stadnicki (*Rodowody domu Stadnickich*) sześciu; Niesiecki w herbarzu swoim ośmiu, dodając do przytoczonych przez nas pięciu synów jeszcze Andrzeja, Jerzego i Krzysztofa. Kazimierz Stadnicki wyklucza Jerzego i Krzysztofa, jako pochodzących z innej linii. Jakoż i sam Dyabeł Łańcucki, ustanawiając w r. 1605 opiekę nad swoimi dziećmi na wypadek swojej śmierci i wykluczając od tej opieki Krzysztofa i Jerzego Stadnickich nazywa ich wyraźnie synami Mikołaja a swymi stryjecznymi (*patrueles*) (*Akta Ziemskie Przeworskie*, tom 27 p. 73.)

³⁾ Kaz. hr. Stadnicki, *Rodowody* etc. Linia na Dubiecku p. 12.

braci bezpotomnych, Mikołaja, zabitego w Rzymie w roku 1580 przez kasztelanica brzeskiego Andrzeja Kretkowskiego, i Samuela († 1592) nastąpił niewątpliwie dział nowy, niektóre bowiem z objętych w spadku przez Stanisława włości spotykamy następnie w posiadaniu Andrzeja i innych braci. Losy tych braci mało nas obchodzą, o ile zresztą splatają się z losami Stanisława, będziemy o nich mówili na właściwym miejscu, tu nadmienimy tylko, że żaden z nich nie odegrał znaczniejszej roli w publicznym życiu i żaden, prócz jednego Marcina, kasztelana sanockiego, nie dostąpił wyższego dygnitarstwa; Jan umarł starostą korczyńskim — wszyscy prędzej lub później powrócili na łono katolickiego kościoła, niepodobni w tem do Stanisława, który do końca życia pozostał wiernym kalwinizmowi.

Nie mamy żadnych szczegółów o wychowaniu Stanisława, nie wiemy, gdzie pobierał nauki i czy je istotnie poza domem pobierał. Z szkoły założonej przez ojca korzystać nie mógł; był jeszcze dzieckiem, kiedy istniała. Szkoła ta nie przetrwała zresztą swego założyciela, a gdy ten umarł, Stanisław mógł liczyć nie więcej jak lat dwa-naście. Sądząc z tego, co się z pod jego pióra zostało, z listów mianowicie do Jazłowieckiego, do Opalińskiego, do prymasa Baranowskiego, do senatorów, do króla, a nie mamy powodu odmawiać mu autorstwa tych listów, przeciwnie wszystko przemawia za tem, że pisał je sam — sądząc z tych jedynych świadectw, które nam mogą dać miarę jego wykształcenia, Stanisław kulturą umysłową nie stał niżej od innych współczesnych tej samej warstwy społecznej. Widać z tych listów, że pisał biegle po polsku, że posiadał dosyć znajomości łaciny, aby cytatami ornamentować swoje pisma, i dosyć talentu i osobistej werwy, aby im nadać barwę i oryginalne zacięcie, a niekiedy nawet wnieść się do silniejszego akcentu wymowy.

¶ Po raz pierwszy spotykamy go w aktach z lat 1573—1575 i to już w tej postaci gwałtownika i najeźdźcy, w jakiej go widzieć będziemy aż do ostatniej katastrofy. x Jeszcze wtedy przebywa w Dubiecku, zkąd niepokoiki bliższych i dalszych sąsiadów. Najeżdża lasy należące do Zofji ze Sprowy Kostczyny, pod zbrojną osłoną każe swoim chłopom wyrębywać drzewa i odstawiać je do Dubiecka; napada na miasto Przeworsk na czele licznego hufca pieszych i konnych, wysadza bramę miejską, otacza ratusz, rozbija drzwi więzienia, uwalnia tam z łańcuchów niejakiego Stanisława Ilka, niewątpliwie jednego z swoich hajduków, i uprowadza go do Dubiecka. 1)

Cała okolica musiała odetchnąć swobodniej, kiedy Stadnicki opuszcza dom i udaje się na wyprawę gdańską. W r. 1576 daje mu król Stefan Batory list przypowiedni na 50 koni. 2) Młody rotmistrz daje pierwsze dowody waleczności i zdobywa sobie ostrogi. 3) Pod Gdańskiem w roku 1577 z Niemcy na harcu pojedynkiem czyniąc, nieprzyjaciółom króla pana swego był silen, tylko co mu koń pod nim zabito, gdy ludzi na zasadzkę przywodził. — mówi Paprocki, jedyne źródło do życia Stadnickiego w owych czasach. 4) W następnym roku już jest w Krakowie, gdzie z właściwą sobie gwałtownością występuje jako mściciel swego wyznania, które doznało zniewagi. Pospółstwo znieważyło pogrzeb pewnej kobiety Luteranki, uderzyło na „bróg,“ a wywołanie tej burdy i główny w niej udział przypisywano słusznie czy niesłusznie studentom krakowskim. Stadnicki pospieszył do Krakowa i z zebraną na prędce kupą współwyznawców, „owych niezmorzonych

1) Agr. Przemyskie, tom 291 pp. 853, 939.

2) Akta Metryki Koronnej z czasów Stefana Bato-
rego IV. p. 25.

3) B. Paprocki, Herby Rycerstwa Polskiego, p. 202—3.

młodzików,« począł mścić się za zniewagę: »studenty, żaki, po ulicach tłukąc i bijąc.«¹⁾

Następuje najpiękniejszy a raczej jedyny piękny epizod życia Stadnickiego epizod prawdziwie szlachecki i rycerski, który wyglądał jakby świetny wstęp do świetniejszej jeszcze, może nawet hetmańskiej karyery, jakby zapowiedź znakomitej roli w Rzeczypospolitej, w której zawsze najwyżej stawiano wojenne zasługi — a był niestety tylko przelotnym *intermezzo*, wypływem raczej młodzieńczej fantazy aniżeli statecznych zamysłów poświęcenia się służbie rycerskiej kraju, zasługą bujnej krwi raczej aniżeli charakteru. Zapał bohaterski Stadnickiego zabłysnął jak raca i zgasł jak raca, pozostawiając po sobie dym niesmaku i obrażonej miłości własnej. Nietylko sam Paprocki, którego posądzić by można o stronniczość, ale i ślenni współcześni pisarze oddają hołd waleczności Stadnickiego, okazanej w wyprawie moskiewskiej króla Stefana. Na czele swojej rotacji brał udział we wszystkich walkach aż do zawarcia pokoju, wszędzie na przodzie i między pierwszymi. Pod Pskowem dał dowody nieustraszonego męstwa. Paprocki powiada, że przy chybnym szturmie Polaków (8. września 1581) Stadnicki kazał zsiąść z koni swoim 300 żołnierzom i szedł sam »przed wszystkimi naprzód, tuż przed oczyma hetmana Zamoyskiego,« a »okrutnie potłuczon« byłby poległ, gdyby go byli nie uratowali trzej towarzysze. Według innych źródeł »stanął naprzód do szturm Prokop Pieniążek i Andrzej Orzechowski z rotami swemi konnemi, po nich Urowiecki z swoją piechotą, więc Stanisław Stadnicki, a za nim Wybranowski i Serny, po tych Jerzy Mniszech, późniejszy wojewoda sandomierski.«²⁾ Relacja odmienna ale nie ujmująca sławy Stadnickiemu, bo

1) X. Ignacy Polkowski, Sprawy wojenne króla Stefana Batorego p. 110. Z dyaryusza Łukasza Działyńskiego.

2) Bielski, Kronika III. pag. 1489.



Fig. 38.
Stanisław Stadnicki (Dyabeł Łańcucki.) Według portretu
w Muzeum Lubomirskich.

i według niej, choć nie najpierwszym, był przecież jednym z pierwszych przy szturmie. Potwierdza to i akt nobilitacji, wydany przez króla Sebastyanowi Podgórskiemu, w którym powiedziano, że kiedy Podgórski jeden z pierwszych wdarł się na szafce i walcząc mężnie kilku z nieprzyjaciół trupem położył, aż w końcu osaczony powalił się na ziemię, rotmistrz Stanisław Stadnicki podniósł go i z trudem uratował. ¹⁾ Pod Toropcem, dokąd wyprawił się wraz z księciem Januszem Zbarazkim przeciw Tatarom, »gdy obaczył Tatarzyna, który czyniąc z Mikołajem Jazłowieckim, starostą sńiatyńskim, był mu silen i broń wyciął, ohotnie skończył, Jazłowieckiemu dał pomoc, Tatarzyna zabił, obróciwszy się zrazu od onego w stronę, drugiego pohańca koncerzem przebił... Skoczyli do niego dwa mężowie dobrzy (z pohańców) poczęli go kiścieniami przykładać, aż mu broń z ręki wypadła... Odratowan od jednego Węgrzyna.« Opowieść tę Paprockiego potwierdza także star. kowalski Działyński w swoim dyaryuszu, dodając, że Stadnickiemu pomógł w tej przeprawie Stanisław Żółkiewski. ²⁾

{Kiedy po kampanji przyszło do nagradzania zasług wojennych, Stadnicki uczuł się pokrzywdzonym. Spodziewał się co najmniej intratnej bardzo wakancyi, jaką niejednen z jego towarzyszy broni otrzymał — a dostało mu się 1000 zł. rocznej dotacyi czyli t. zw. jurgieltu. Suma na one czasy bardzo pokaźna, przenosząca pewnie dochód niejednej dużej na pozór posiadłości ziemskiej. Ale Stadnicki cenil się wysoko, wyżej niż jego ceniono; przyjął jurgielt niewdzięcznie i ostentacyjnie okazał swoje nieukontentowanie. »Częstował król 25. martii rotmistrze wszystkie u siebie — pisze w swym liście ks. Jan Piotrowski.} — Trzeciego dnia potem wakancye między nie rozdawano. Pan kanclerz z registryka każdemu z osobna

¹⁾ Źródła Dziejowe. Akta Metryki Kor. II. p. 209.

²⁾ Polkowski, Sprawy wojenne i t. d. pag. 259.

od króla dziękował i zasługi osobliwe zalecał. Długo tego było, jedni kontenci dziękowali, drudzy bynajmniej, ledwie czapkę zdjęli, jako Stadnicki, ten jako wściekły się gniewa, za 1000 florenów nie podziękował. Nabył sobie p. kanclerz miłości u jednych, u drugich nienawiści.¹⁾ Dotacya ta musiała być zresztą następnie podwojona, bo szlachta województwa ruskiego upomina się na sejmiku wischeńskim w r. 1593, aby Stadnickiemu wrócono sumę pewną z poboru i »jurgiełt dwa tysiąca zł.,²⁾ które, jak się domyślać należy, stracił był jako otwarty stronnik arcyksięcia Maxymiliana po bitwie pod Buczyną. Jesteśmy pewni, że Stadnicki większy miał żal do Zamoyskiego o tę zdaniem jego niedostateczną nagrodę zasług rycerskich, aniżeli o stracenie wuja Samuela Zborowskiego. Jeżeli jakie uczucie obcem było Stadnickiemu, to sentyment rodzinny — nie było go w domu dubieckich Stadnickich. Zaraz po śmierci ojca sprocesowali bracia swoją matkę,³⁾ siostrę Samuela Zborowskiego, w sposób, który nie świadczył ani o pietyzmie dla pamięci zmarłego ojca ani o uczuciach synowskich; byli w ciągłych poswarkach i procesach między sobą, ścigali się nawzajem prawie z otwartą nienawiścią, a jak już wiemy, Stanisław oddalił trzech braci rodzonych od opiekuństwa nad swojemi dziećmi. Od owego podziału nagród Stadnicki jest zaciętym wrogiem Zamoyskiego, godzi go z kanclerzem dopiero opozycya do tronu, nienawiść do Zygmunta III.

Paprocki utrzymuje, że Stadnicki przyjechawszy z moskiewskiej wyprawy do domu, zaraz się wybrał do Węgier, na zamek Agra (Erlau), aby wziąć udział w walkach przeciw Turkom. Mając z sobą trzydzieści kilka koni, tam jechał pod zamek turecki, który zowią Beryn. Wypadło

¹⁾ Do Marszałka Kor. Polkowski l. c. p. 351.

²⁾ Agr. Przemyśkie, tom 309 p. 754.

³⁾ Stadnicki Kazimierz, Rodowody i t. d.

na nich Turków 60, do których Stadnicki tylko samodzielnie skoczył,« jednego kopią zabił, drugiego z rusznicy, »Turcy się zaraz wsparli, za którymi Stadnicki z onymi tylko ośmiu sług wpadł aż w miasto.«¹⁾ Że Stadnicki rzeczywiście był wtedy na Węgrzech i brał udział w walkach z Turkami, to wypływa także z jego korespondencji z Hieronimem Jazłowieckim, któremu na zarzut, że pod Agrą nie dał dowodu męstwa, odpowiada: »Na Agru com robił, jeszcze się sylabizować uczył, kiedym ja tę robotę odprawował.« Jakoż nie słycać w kraju o Stadnickim przez lat kilka — wypływa dopiero na wierzch jako stronnik żarliwy kandydatury arcyksięcia Maxymiliana. Wtedy to zapewne, udawszy się na Węgry i walcząc w szeregach rakuskich, przyjął ową służbę cesarską, którą się później chwali na zjeździe lubelskim, mówiąc, że miał daleko większą prowizję od cesarza, niżeli cały jego dom posiada, ale wolał wolność, bo mu droższa nad wszystko.²⁾ Służba na żołdzie cesarskim, jeżeli w ogóle była stałą, skończyć się musiała zapewne na katastrofie byczyńskiej, w której pierwszorzędny udział miał Stadnicki, chociaż, jak to zobaczymy, nie jest wykluczoną rzeczą, że miała i potem jeszcze krótką kontynuację na Węgrzech, gdzie arcyksiążę Maxymilian, nazywany przez dworaków »królem polskim,« dowodził przeciw wojskom tureckim.³⁾

{Bezkrólewie po Stefanie Batorym otworzyło Stadnickiemu widownię akcyi, ale była to akcyja, która imię jego

¹⁾ Paprocki l. c. pag. 202.

²⁾ Ks. Jan Wielewicki, Dziennik spraw etc. II. 158.

³⁾ Ani w Archiwum wiedeńskim nadwornem (*Haus-Hof- und Staatsarchiv*) ani w Archiwum wojennem nie ma śladów, aby Stadnicki stale był w służbie cesarskiej. Zachował się tylko dekret ces. Rudolfa, który w r. 1588 kazał wypłacić Stanisławowi Stadnickiemu 1000 talarów (*aus Gnaden bewilligt*). Nie ma także żadnego śladu, aby Stadnicki, jak to twierdzi Kazimierz Stadnicki w swoich *Rodowodach*, otrzymał od cesarza tytuł hrabiowski.

zniesławiała na wielkim obszarze Polski i była niejako prologiem tej całej epopeji zuchwałych burd i gwałtów, z których się składał cały jego późniejszy żywot. Dotąd mógł mieć na sumieniu tylko lżejsze wybryki samowoli, zarobić sobie na przydomek dyabła tylko u sąsiadów i towarzyszy broni — teraz staje się plagą, postrachem, niebezpieczeństwem publicznym. Staje pod chorągwiami Maxymiliana wraz z trzema swoimi braćmi: Marcinem, Samuelem i Andrzejem; przed bitwą pod Byczyną i po niej w odwrocie grasuje w Krakowskiem na czele swego wojska napada dwory szlacheckie, łupi i pustoszy — wszystko to oczywiście pod pozorem konieczności wojennej i pod hasłem politycznej sprawy. Terroryzmem i bezgranicznym zuchwalstwem góruje ten człowiek między stronnikami Maxymiliana. Na własną rękę i w własnym imieniu wydaje groźne manifesty do szlachty, broniącej Zygmunta III. jako prawnego elekta, i grozi jej niejako osobistą swą zemstą. Z Przedborza szle do szlachty zgromadzonej pod Piotrkowem list otwarty, w którym grozi jej srogim odwetem, jeżeli nie opuści natychmiast Zygmunta. «Iżem tu w ten kraj przyjechał posłany od króla Jmci Maxymiliana — pisze w tej odezwie — nie chcę wiele dysputować... A iż tu pod Piotrkowem jakieś konsultacye macie, napominam, abyście ani ruszeniem pospolitem ani podatkami jakimiś stronie tamtej nie pomagali... Gdziebyście co takiego począć mieli, tedy bądźcie pewni tego, iż mścić się będę na dobrach i osobach waszych mieczem i ogniem. Nie należy się Wam o króla bać, ale doma siedzieć i posłuszeństwo oddać... A iż się królewicz szwedzki tu zatłukł, tedy go zbądźcie, jakoby ztąd kontent odjechał. Napominam was i przestrzegam, abyście nas *ad extrema* nie przywodzili, bo gdzie się co na Was takowego pokaże, nigdy tego nie odżałujecie.»¹⁾

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 509 p. 176.

Nie ulega wątpliwości, że w szeregach Maxymiliana Stadnicki walczył mężnie, chociaż nie *usque ad finem*; nie leżało to w jego naturze wytrwać wiernie w desperackiej sytuacji; z nieszczęśliwym zwrotem sprawy kończyła się i jego rycerska stałość. Pokazało się to także w bitwie pod Byczyną. Wojsko Maxymiliana podzielone było na trzy szyki, a jednym z nich dowodził Stadnicki. Kiedy pierwszy atak jazdy polskiej nie powiódł się, Stadnicki z pułkiem swoich kopijników uderzył na prawe skrzydło polskie, prowadzone przez samego Zamoyskiego, i byłby odniósł sukces, gdyby nie Stanisław Żółkiewski, który w czas przybył z pomocą i hufce Stadnickiego przełamał i do ucieczki zmusił. Stadnicki poniósł ciężkie straty, zabito mu większą połowę ludzi i wzięto chorągiew. ¹⁾ Poniósłszy taką klęskę, nie myślał już o swoim »wodzu i królu« Maxymilianie; nie troszcząc się o jego odwrót i dalsze losy, wprost z pola bitwy uszedł z resztą rot swoich i tak uniknął losu Maxymiliana i jego polskich adherentów, wziętych do niewoli przez Zamoyskiego.

Nie wyszedł przecież Stadnicki z tej wojny bez zdobyczy i trofeów. Postarał się o nie po swojemu — zabierał to bezbronnym, co się nie dało zdobyć na nieprzyjacielu w otwartym boju. Rozbił na gładkiej drodze pod Iwanowicami wozy Mikołaja Potockiego, złupił i spustoszył staroście lubaczowskiemu Janowi Płazie Mstyczów, Gniewczyn i Przelaje, obrabował kasztelanowi oświęcimskiemu Wojciechowi Padniewskiemu Porębę i Bilanowice, kapitule krakowskiej wieś Raciborowice, Jadwidze z Tęczyna Mysz-kowskiej Słomniki, podczaszemn koronnemu Janowi Ostrogowi Przedborze, kasztelanowi wieluńskiemu Maciejowi Łubnickiemu Działoszyn; rozbił i pojmał na drodze Andrzeja

¹⁾ Grabowski A. Starożytności Polskie I., pag. 74 — Piasecki, Kronika, pag. 87.

Suchorabskiego i Stanisława Kierskiego. ¹⁾ W najazdach tych towarzyszy mu obok braci Samuela i Andrzeja także Krzysztof Zborowski, już wtenczas banita i infamis. Nie chodziło tu o same tylko t. zw. stacye, t. j. o przymusowe wybieranie żywności dla żołnierzy, które przybierało niekiedy cechy tatarskich zagonów; były to akty formalnego, otwartego rozboju. I tak n. p. wspomniany u góry Mikołaj Potocki wybierał się do Krakowa, gdzie zamierzał wziąć udział w powitaniu nowego Pana, wysłał tedy naprzód cały tabor wozów z garderobą, zbrojami i rozmaitemi innymi aparatami magnackiego przepychu pod eskortą siedemnastu dworzan szlachty. Stadnicki napadł na ten konwój, pojął eskortę, okuł w łańcuchy i z sobą uprowadził, a wozy przedtem złupił do szczętu. ²⁾ Zdobyć była niemała — dostało się Stadnickiemu sześć pysznych koni tureckich wraz z wierzionami na nie rządami, sadzonymi złotem i drogiemi kamieniami, kilka kosztownych złocistych szabel i koncerzy, szyszaki złociste i demeszkowe, skrzydła husarskie najkosztowniej oprawne, cały zapas drogich skór lamparcich, kit czaplich, pancerzy złotem i srebrem nabijanych, kopij z grotami, przednich kobierców, soboli, kilka złotych łańcuchów, bogata garderoba wielkopańska i 1100 zł. gotówki. ³⁾ Płazie zabrał Stadnicki w Mstyczowie z dwóch sklepów 8000 zł. gotówki, trzy złote duże łańcuchy, mnóstwo srebra, klejnotów kobiecych, soboli, skór lamparcich, garderobę bogatą, całą zbrojownię, a w dodatku konie, woły, barany w wielkiej ilości. ⁴⁾ Suchorabski pojmany, okuty i zawieszony do Mogiły, stracił 12 koni, klejnoty, gotówkę, i szacował sobie szkodę na 30.000 zł.). Myszkowska opłakiwała

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 304 p. 379—382, tom 305 pp. 633, 1147, 1165, 1433, 1503—7, 1765, tom 306 p. 64—9, 401—3.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 304 p. 379—382.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 305 p. 633.

⁴⁾ Ibidem, p. 1433.

najbardziej stratę zrabowanych 16 kosztownych obić pokojowych i całej dużej skrzyni z księgami, które kosztowały przeszło 500 zł., nie mówiąc nic o 12 baryłach starego wina, małmazyi i muszkatelu i innych gospodarskich zapasach. ¹⁾

Najbogatszy może łup dostał się Stadnickiemu w Działoszynie u kasztelana wieluńskiego. Zabrał on tam według długiego, dołączonego do pozwu rejestru, ogromną ilość klejnotów : 20 złotych łańcuchów po 600 do 1000 dukatów wagi, 6 noszeń białogłowskich z drogich kamieni, kilkanaście kanaków i maneli z perłami i dyamentami, 100 kosztownych pierścieni, mnóstwo feretów i pasów, całe centnary sreber pozłocistych stołowych, bo kilkanaście dużych puzder półmisków i talerzy, 10 puzder łyżek, a wszystko to kosztownej roboty, futra drogocenne : same sobole, rysie i marmurki, dalej zbrojownię, złożoną z najpyszniejszej broni i rzędów, cztery konie tureckie, trzy szekielskie, dwa ruskie i trzy poszóstne cugi woźników, a w końcu bydło z trzech folwarków, 60 karmnych wołów, 30 beczek małmazyi, 10 beczek miodu i t. p. ²⁾ Podczaszy Ostroróg taxuje sobie szkodę na 30.000 zł.; studzy jego gotowali się właśnie w podróż do Krakowa na powitanie króla a mieli z sobą wieź kosztowną bardzo garderobę pańską; Stadnicki właśnie w tym czasie najechał Przedborz i wszystko złupił. Kilkadziesiąt koni tureckich i wszystkie już wyładowane wozy dostały się w jego drapieżne ręce; służbę Ostroroga, w liczbie 30 dworzan, obdarł z odzieży, okuł w kajdany i prawie nagą wśród srogięgo mrozu popędził do swego obozu rozłożonego niedaleko Krakowa. ³⁾

Były to jedyne a wcale smutne trofea wojenne. Bitwa pod Byczyną była i dla Stadnickiego walną klęską, obaliła ona cały gmach ambicij i świetnych nadzieji, który w ima-

¹⁾ Ibidem, pp. 1503—7.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 306 p. 64—69.

³⁾ Ibidem, p. 401—3.

ginacyi nieunoszonego junaka urastał tak wspaniale i dobiegał szczytu. Wracał obciążony łupami zdobytymi na bezbronnej szlachcie, ale nie wracał do Polski, do Łańcuta, który niedawno właśnie przeszedł był w jego posiadanie. W Łańcucie, o który już pod Byczyną »proszono« Zamoy-skiego, dopominając się skóry na niedźwiedziu, czekała go cytacya instygatorska przed sąd królewski o zdradę stanu, *ratione criminis perduellionis contra Rempublicam*, bo woźny położył ją tam w zamku i ogłosił publicznie na rynku w Przemyśle,¹⁾ czekały go pozwy trybunalskie wniesione przez wszystkie wymienione powyżej osoby, które padły ofiarą jego rozbójniczej chciwości. Przez dwa lata nie spotykamy śladu w aktach, aby bawił w Polsce. Z pamiętnika Czachrowskiego, który pod jego dowództwem walczył pod Byczyną, dałoby się może wnosić, że znowu udał się do Węgier, pod Agrę, dokąd pospieszył i arcyksiążę Maksymilian, skoro tylko oswobodził się z niewoli polskiej. Na Węgrzech pod Agrą toczyły się boje prawdziwie home-ryczne, które zwracały oczy całej Europy i budziły najżywsze zajęcie w świecie chrześcijańskim. Jakby na nową krucyatę spieszyli tam rycerze rozmaitej narodowości, Francuzi, Włosi, Belgowie, Niemcy, a nie brakło i Polaków, między którymi byli Jan Gratus Tarnowski, Hieronim Jaźłowiecki, Weyher i inni. Walki toczyły się o twierdzę Agra, którą sułtan Mahomet za zdradą wallońskiej załogi zdobył ostatecznie 13. października 1594. Arcyksiążę Maksymilian usiłował odebrać ją Turkom, ale haniebna klęska, zadana chrześcijańskim wojskom pod Keresztesz, udaremniła te usiłowania.²⁾ Stadnickiego jednak nie było tam w czasie katastrofy — jeśli był na Węgrzech, to chyba zaraz po klęsce byczyńskiej i tylko do r. 1592,

1) Agr. Przemyśkie, tom 304 p. 1026.

2) Katona, *Historia Critica Regum Hungariae* T. XXVII p. 347—360.

o tym czasie bowiem spotykamy go już w Polsce. Być wszakże musiał; wynika to z jego polemiki listownej z Hieronimem Jazłowieckim, który mu rzuca w oczy słowa: »Jeżeli się tem szczycisz, żeś coś dobrego w Agru uczynił; nieprawda; bo uciekłeś pierwej z czaty aniżeli drudzy Węgrowie!«¹⁾

{W tym właśnie okresie czasu, między rokiem 1588 a 1592 prawdopodobnie, porzucił Stadnicki Marsa dla Hymenu. Nie mamy dokładnej daty, ale kombinując wedle wieku potomstwa, pozostałego po Stadnickim, przypuszczać należy, że w tych to pomienionych latach poślubił on Annę, córkę Sambora Ziemeckiego, szlachcica szląskiego, osiadłego w Księstwie Opolskiem, gdzie posiadał cztery wsie: rodowe Ziemiencice, Golejów, Przechlebie, i Zwierzchlany. Poznał pannę zapewne w czasie, kiedy organizowała się na Szląsku wyprawa Maxymiliana po koronę polską, a wszystko przemawia za tem, że było to małżeństwo z serdecznego afektu, bez rachuby i innych ubocznych względów, bo za wyborem nie przemawiały ani świetne kolligacye ani fortuna panny. Tak się złożyło, że w tym krwawym dramacie, który się rozegrał między Stadnickim a Opalińskim, miały objąć role także »trzy Anusie,« Anna Opalińska, Anna Ostrogska i Anna Stadnicka, wszystkie trzy pomawiane o udział czynny i przeważny w wywołaniu kolizyi, w podniecaniu namiętności, w podżeganiu przeciwników do walki na śmierć lub życie....

¹⁾ Korespondencja ta drukowana w Rokoszu Zebrzydowskiego, tom X--XII. Biblioteki Ordynacji Krasińskich, pp. 149--160.

II.

W ŁAŃCUCIE. WOJNA Z SĄSIADAMI. POPULARNOŚĆ U SZLACHTY. CHCIWOŚĆ FORTUNY. ZATARG Z LIGEŻĄ. JARMARK RZESZOWSKI. SPRAWA KORNIAKTÓW. WYPRAWA NA SOŚNICĘ. POJMANIE KORNIAKTA. KOMEDIA W GRODZIE SANOCKIM. ZAJECHANIE WOJUTYCZ.

Młodą żonę zawozi Stadnicki do Łańcuta, który wraz z bardzo obszernymi włościami przechodzi około r. 1586 w jego posiadanie, ale na podstawie tak skomplikowanych i warunkowych transakcyj i tak niezdeklarowanym tytułem prawnym, że odtąd dobra te stają się kością niezgody i przedmiotem ciągłych procesów między Stadnickim a kilku stronami, mianowicie między nim a Pileckimi, Sienieńskimi i Korniaktami, i nikt nie jest w stanie zorientować się w tym istnym labiryncie pieniactwa. Tyle da się stwierdzić, że Stadnicki zamieniał swoje dziedziczne włości Nieadowę, Iskań, Piątkowę, Piątkowską Wolę, Zochotyn, Tarnawą Wolę za dobra Łańcuckie, które dotąd były własnością Anny Pileckiej, żony Krzysztofa, z domu Sienieńskiej,¹⁾ i że majątek ten obciążony był znacznymi inskrypcjami na rzecz Konstantego Korniakta, tak dalece, że do

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 304 pp. 660—671.

terminu spłaty tych wierzytelności Stadnicki trzymał Łańcut raczej tytułem dzierżawy aniżeli dziedzicznej własności.

✕ Nowego pana na Łańcucie poznali niebawem nie tylko poddani ale i wszyscy sąsiedzi. Człowiek ten gwałtownością swoją, despotyzmem, napastliwością, zuchwałem lekceważeniem honoru, mienia i życia wszystkich, którzy mu w jakikolwiek sposób zawadzać lub tylko niepodobać się mogli, zawisł jak groźna chmura piorunowa nad całym horyzontem ziemi przemyskiej. Rozpoczęła się zaraz wojna ze wszystkimi o cobądź: o pierwszą lepszą drobnostkę, o zająca, o raroga, o oddalonego kozaka, o pierwsze lepsze choćby niewinne nieporozumienie sąsiedzkie. Odjąć mu się było niepodobna, sam szukał zaczepki i zawsze ją znalazł. Trudno wyliczać wszystkie drobniejsze zatargi, byłby to regestr zbyt długi i zbyt jednostajny. Najczęściej zresztą nie znamy powodu wojny, dowiadujemy się tylko o niej z tak zwanych królewskich zakładów (*vadia*), które miały na celu powstrzymanie przeciwników od kroków gwałtownych, a jak wiemy, nic nie znaczyły i niczemu nie zapobiegały. Spotykamy takie *vadia* królewskie na wielkie sumy między Stadnickim a Krzysztofem Pileckim po najeździe Jordanówki, Stanisławem Przerembskim (10.000 zł.), Janem Mieleckim (100.000 zł.), Janem Chynowskim (20.000 zł.) Sebastianem Ligęzą, podstolim sandomierskim (50.000 zł.), Mikołajem Krapem, kupcem gdańskim, (5000 zł.) i t. p.¹⁾ Wszyscy ci wymienieni uciekają się pod opiekę króla przed Stadnickim, który zagraża otwarciu ich życiu i mieniu.

Mimo to wszystko Stadnicki, postrach i zmore bliższych okolic, cieszy się pewną popularnością w dalszych i najdalszych stronach województwa ruskiego. Rogaty z natury szlachcic-dyabeł zawsze się trochę podoba — imponuje też i Stadnicki animuszem, swadą, determinacją,

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 313 p. 245, tom 317 pp. 101, 555, tom 310 p. 1517, tom 319 p. 672.

która się niczego nie lęka, zuchwalstwem, które w Polsce dobrze popłaca, samym faktem, że go się tak inni boją. Kiedy na czele licznego zbrojnego hufca zjeżdża na sejmik do Sądowej Wiszni, a nigdy inaczej nie zjeżdżał, taki świetny, groźny, marsowy i po swojemu wymowny, z językiem równie ostrym jak jego szabla, kontemptor wszystkich i wszystkiego, człowiek, który nie szanuje i nie boi się nikogo: ani króla, ani sejmu, ani senatorów, ani biskupów — najbliższa szlachta traci odwagę i milczy, a dalsza i najdalsza, ta co przybyła z ziemi sanockiej, żydaczowskiej, lwowskiej, patrzy nań jak na bohatera i upija się jego widokiem i jego namiętными słowami. (Umie stanąć w roli pokrzywdzonego a urojoną krzywdę przedstawić nie jako osobistą, prywatną, ale jako krzywdę wyrządzoną całemu stanowi szlacheckiemu, jako pogwałcenie wolności i praw obywatelskich.) (Przed rokoszem Zebrzydowskiego i w pierwszym czasie tego rokoszu miał wielki wpływ między szlachtą.) I teraz ma ją za sobą w swoich grawaminach, wywołuje na sejmikach uchwały, dopominające się nagrody za jego zasługi. (W dwóch następujących po sobie latach 1592 i 1593 szlachta województwa ruskiego uchwała sejmikowe petita za Stadnickim, domaga się, aby »tenże za znaczne zasługi swą nagrodę odniósł,« a ponawiając to żądanie poleca stanowczo posłom: »Za JM. p. Stanisławem Stadnickim *cedulo* włożyć się mają, aby nagrodę służb swych dość znacznych odniósł. Suma pewna z poborów i jurgielt dwa tysiąca zł. aby Jmci był wrócony iznaczony, jakoby JMć zawždy do dalszego opatrzenia dochodził, czego tak poprzeć i w niwec się nie wdawać, ażby go to doszło.«¹⁾ (Na tym samym sejmiku wybiera go szlachta posłem do sejmu.) Niewiele przecież pomagają te instancje szlacheckie — (Stadnickiego mijają lepsze wa-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 308 p. 1202, tom 309, pp. 754, 758.

kancye i kończy się na nadaniu mu starostwa Zygwulskiego, o którym się ledwie wie, gdzie leży, a nie wie się wcale, czy co niesie — starostwa czysto tytularnego w Inflantach² (Segewold), o których z dziś na jutro nie można przewidzieć, kto je posiędzie ostatecznie: Polska, Szwecya czy Rosya?

Rozżalony do króla i jego otoczenia Stadnicki wziął sobie za hasło ową włoską dewizę: *Aspettate e odiate* — czekaj i nienawidź! Czekać jednak spokojnie nie chciał i nie umiał; nim przyjdzie do wojny z królem, trzeba było zaprawiać ramię na wojnach z sąsiadami, zwłaszcza że w wojnach tych chodziło wyłącznie o kwestye materialne, o zysk, o pomnożenie fortuny, której łaknął z namiętną chciwością, wiedząc o tem dobrze, że wielka fortuna była najpotężniejszą dźwignią krescytywy, znaczyła więcej niż splendor rodowy, więcej niż dostojęństwa i zaszczyty, więcej niż sława, więcej niż władza, bo była źródłem tego wszystkiego, bo dać mogła w społeczeństwie wszystko od razu. Szaraczków sadzała na senatorskie krzesła, ludziom, którzy nigdy nie widzieli wojny, dawała buławy, mieszczuchów kojarzyła z książętami, z szlachcica robiła udzielnego władzę. Walny środek ówczesny do osiągnięcia fortuny: łupieztwo grosza publicznego, nie był Stadnickiemu przystępny, bo nie piastował żadnego dygnitarstwa — z wszystkich innych korzystał bez skrupułu, z wyjątkiem jednego, w który nie wierzył, bo nie wyznawał zasady, że kto płaci swoje długi, ten się bogaci. Nie płacił ich wcale, a kto się śmiał o nie upomnieć, pewny był jego zemsty; doświadczyli tego dotkliwie Korniaktowie. (Był niewątpliwie dobrym gospodarzem — mamy tego wskazówki — umiał robić pieniądze, podobno nawet w dosłownym znaczeniu, bo głos był powszechny, że w Łańcucie kuł fałszywą monetę. Gęsto płynęły komiegi i szkuty, wyładowane jego pszenicą, Samem ku Wiśle, Wisłą do Gdańska; nie bez racji chwali się: »Moje nakowadła do robienia pieniędzy chwała Bogu

widywają ludzie cnotliwi, po Wiśle płynące do Gdańska.¹⁾ Ale same dochody ziemiańskie wystarczyć nie mogły, trzeba było szukać jeszcze innych łatwiejszych źródeł. Każdy szlachcic owych czasów starał się przedewszystkiem o dwoje takich źródeł: o jarmark i myto. Nie było w Polsce zamków zbójcekich, *Raubburgów*, jak w Niemczech, z kąd wypadała szlachta na przeciagających kupców, ale kto wie, czy te komórki i przykomórki celne, które przy oplakanej mizeryi polskiej administracyi skarbowej samowolnie, wbrew zakazom i wysokim bardzo grzywnom, których nikt nie płacił i nikt nie egzekwował, zakładała sobie pod rozmaitemi pozorami możniejsza szlachta, kto wie czy takie bezprawne i zdziercze myta i przykomórki nie odegrały równie zgubnej roli w dziejach naszego handlu i komunikacyi. Jednym z pierwszych kroków ekonomicznych nowego pana na Łańcucie było zaprowadzenie samowolne cła pod Albigową, na granicy dóbr Korniaktowskich, ustawienie słupów celnych i formalna instalacya celników.²⁾

Bardziej jeszcze łakomą rzeczą był jarmark w własnem miasteczku. Miał Stadnicki dwa jarmarki w swoim pobliżu: w Jarosławiu i Rzeszowie, widział, jak bogatym źródłem dochodów są one dla swych właścicieli. Gdyby tak kosztem jednego z tych jarmarków sprowadzić kupców do siebie, urządzić sobie co roku wielkie targowisko! Przeciw jarmarkowi w Jarosławiu trudna była rada; Jarosław uchodził za Frankfurt polski, jego jarmarki miały światową sławę, wiekową tradycyę, o której obalenie kusić się byłoby szaleństwem — było to ustalone, usankcyonowane zarówno interesem jak zwyczajem targowisko dalekiego wschodu i zachodu. Ale jarmark rzeszowski nie miał międzynarodowej cechy; bywał głośnym i tłumnym, ale miał tylko lokalny a raczej prowincjonalny charakter; podrywając go, udare-

1) W liście do Hieronima Jazłowieckiego.

2) Agr. Przemyskie, tom 309 p. 1509.

mniając nawet, nie gwałciło się tak doniosłych interesów handlowych, nie wchodziło się jak w Jarosławiu w kolizję z możnowładcami, załatwiającymi tu swoje transakcje, nie rozpoczynało się wojny z Turcją, z Wołoszą, Moskwą, Niemcami, z Gdańskiem, Florencją, Antwerpią, Norymbergą. Rzeszów był własnością dziedziczną Mikołaja Spytka Ligęzy, wówczas jeszcze kasztelana czechowskiego, jemu to spływało złoto z falą kupców spieszących na jarmark wiosenny. Odwrócić ten Paktol od Rzeszowa a skierować go do Łańcuta, do własnego mieszka, było marzeniem Stadnickiego, marzeniem, które zdawało się być o tyle łatwym do ziszczenia, że kupcy ciągnący od Wschodu, a ci byli najliczniejsi, mijać musieli Łańcut, który leżał przy głównym gościńcu. Była to gra z lwem, bo Ligęza był możliwym bardzo magnatem, ale lwem był także i Stadnicki, którego zamek roił się już wtedy od najemnego żołnierstwa. Tak powstała wojna z Ligęzami.

Jarmark w Rzeszowie zaczynał się w dzień św. Wojciecha, dnia 23. kwietnia -- Stadnicki kazał ogłosić, że w Łańcucie odbywać się będzie corocznie jarmark na św. Marka, dnia 25. kwietnia. Porozsyłał swoich ludzi i woźnych na wszystkie strony, aby to wszędzie obwieszczali. W r. 1600 rozpoczęła się na seryo ta wojna o jarmark. Nie pogardzając żadnym środkiem, Stadnicki wyzyskał także i postrach, jakie już szerzyć zaczęło jego imię, i na innych jarmarkach kazał zapowiadać publicznie, że w sam dzień św. Wojciecha, a więc właśnie w czas rzeszowskiego jarmarku, urządzić zamyśla zbrojny najazd na kasztelana Ligęzę. Nadawał tym ogłoszeniom rodzaj urzędowej formy, bo używał w tym celu woźnych; uczynił tak we Lwowie, gdzie przez wszystkie dni jarmarku na św. Agnieszkę kazał obwoływać: »że chce inwazyę czynić na dobra pana czechowskiego, rozrywając jarmark przyszły rzeszowski na św. Wojciech.«¹⁾

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 355 p. 137.

Przechodząc od przegrózek do czynów, Stadnicki począł hamować towary, wiezione przez Łańcut na jarmark rzeszowski, przynaglał kupców do pozostania w Łańcucie, wydierał od oporniejszych opłaty *praetextu foralis*,¹⁾ aż nareście zatrzymywać ich począł gwałtem, jak to np. uczynił całemu gronu kupców botuszańskich i suczawskich.²⁾ Musiało tedy przyjść do formalnej wojny z Ligęzą, a wojna ta trwała lat pięć. Zaczęła się od formalnej bitwy pod Łańcutem w r. 1600, a skończyła się krwawą utarczką na moście przemyskim w r. 1605. Ligęza dowiedziawszy się w r. 1600, że Stadnicki obsadził zbrojnymi gościniec i nie przepuszcza nikogo na jarmark rzeszowski, zebrał wojsko, które w trzech hufcach ruszyło na odsiecz kupcom. W aktach zapisano nawet, pod jakimi chorągwiami wyruszyły hufce: jedna była biała, druga błękitna, trzecia pstra.³⁾ Ligęzę sukursował Stanisław Wapowski z Radochoniec, któremu Stadnicki, nie wiadomo z jakiej przyczyny, wypowiedział był walkę, wpadając zbrojno do Dynowa i wypuszczając czarną strzałę w drzwi jego domu.⁴⁾

Przyszło do starcia, z którego niewiadomo kto wyszedł zwycięzcą; żalującą się przed aktami grodzkimi stroną jest Stadnicki, który twierdzi, że Ligęza zebrałszy wielką kupę zbrojnych ludzi cudzoziemskiego pochodzenia — *Scytharum, Ungarorum* — napadł na włości jego i przemocą zabrał kupców, aptekarzy i innych dążących na jarmark do Łańcuta, zmuszając ich, aby jechali do Rzeszowa. Nie wynika z tego, aby Stadnicki był pokonaną stroną; zasada »bity

1) Agr. Przemyskie, tom 317 p. 567—75.

2) Ibidem, tom 320 p. 763.

3) Ibidem, tom 316 p. 450—2.

4) Agr. Sanockie, tom 139 p. 296. Napad ten rozpoczęty tak romantycznie czarną strzałą, skończył się na zabiciu wieprzaka, a woźny stwierdza, że oglądał »porco nares vulgo *pysk przy głowie famatae Pruszowa abscisas, ex quo vulnere alias ucięcia piska zdecht.*«

placze* nie da się zastosować do niego; on bił i płakał, bo niemal po każdym swoim gwałcie protestował się pierwszy przeciw ofierze tego gwałtu. Nastąpił szereg mniejszych i większych utarczek, przeplatanych pozwami, aż nareście zaszedł krwawy epilog na moście w Przemyślu, dokąd obaj przeciwnicy przybyli na roczki kwerełowe w r. 1605. Ligęza szturmował gospodę Stadnickiego w mieście a walka przeniosła się na most, przyczem padł jeden dworzanin Stadnickiego i jeden Ligęzy, a z obu stron po kilku było rannych. Zdaje się, że na tem skończył się spór ostatecznie, w aktach przynajmniej nie spotykamy już śladów dalszej wojny. Zaniechał jej prawdopodobnie sam Stadnicki, a miał ważne powody ku temu, bo właśnie w tym czasie rozpozczą wojnę z Korniaktami.

Sprawa z Korniaktami jest może najbardziej charakterystyczną ze wszystkich napaści, gwałtów i excesów, jakich się dopuszczał Stadnicki. Nizkie motywa, jakimi się powodował, taktyka, której się trzymał w tych aktach niesłychanej samowoli, rzucają pełne światło na charakter tego człowieka, odślaniają całą jego przewrotność. Nie wchodziły tu w grę ani osobista nienawiść, ani polityczny antagonizm, ani obrażona duma, ani emulacya o wpływ i znaczenie między magnatem a magnatem, które to wszystkie momenty mogły wpływać na wybuch nieprzyjaźni z Opałińskim; rozstrzygały tu najpospolitsze pobudki materyalne, a całą winą Korniaktów było, że śmieli upominać się o wiarygodności, które im przekazał ich ojciec. Stary Korniakt pożyczyl był jeszcze Pileckim 17.000 zł., które prawną inskrypcją ubezpieczone były na samym Łańcucie. Stadnicki nabywając dobra od Pileckich przejął także obowiązek spłacenia tego długu, a po nadto miał jeszcze znaczną sumę do spłacenia Pileckim w dodatku do dóbr, który im dał był, jak wiemy, w zamianę.

Po bitwie pod Buczyną, po ostatecznym upadku kandydatury arcyksięcia Maxymiliana, znalazł się Stadnicki

w bardzo krytycznem położeniu. Był bankrutem politycznym, obywatelskim i materyalnym, zdrajcą stanu i wywołańcem. Wtedy to udał się po pieniężny ratunek do starego Korniakta.¹⁾ »Wiele dobrodziejstwa wziął z domu naszego Stadnicki — żali się starszy syn Korniakta, Konstanty — bo nieboszczyk (ojciec) dalej niż 30.000 zł., kiedy za excesem swym więc i długami miejsca w Koronie nie miał, dogodził mu, z banicyi nawet jego i rodzoną bracią wykupił i Stadnicki Łańcut i wsie łańcuckie za pieniądze te kupić mógł.«²⁾ Tym sposobem winien był Stadnicki spadkobiercom starego Korniakta, Alexandrowi i Konstantemu, dwie sumy, jedną 17.000 zł., drugą 40.000 zł. Na mocy ugody zawartej jeszcze z starym Korniaktem miał mu Stadnicki aż do wypłacenia pierwszej sumy oddać w posiadanie dobra Krzemienicę wraz z Czarną,³⁾ aż do wypłaty zaś drugiej sumy majątek Głuchów wraz z przynależnościami doń włościami Saniną i Białobrzegami. Korniakt natomiast odstąpił od rugowania go z samego Łańcuta, do którego mógł się już być na mocy wywalczonych pretensyj intromitować. »A to Jmć pan Stadnicki niniejszą intercyzą zeznawa — czytamy w ugodzie z r. 1599 — że dobra te Łańcut nie inakszem prawem, jeno mocą intercyzy tej, obyczajem arendy, ujmuje i trzymać je do czasu mianowanego, t. j. aż do wykupna będzie.«³⁾ Stadnicki nie dotrzymał ugody, ani obu sum nie wypłacił ani wymienionych dóbr w używanie Korniaktom oddać nie chciał. Po śmierci starego Korniakta (1603) wywiązał się ztąd uporczywy proces, a Stadnicki nie mogąc go w żaden sposób wygrać »prawem,« postanowił rozstrzygnąć go »lewem.« Nie zaniedbał wprawdzie żadnej szykany prawnej, żadnego wybiegu i wykrętu, do jakiego tylko dać mu mógł spo-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 237—252.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 321 pp. 937—9.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 315 p. 1431—33.

sobność ów nieszczęsny »labirynt« procesowy polski, bo był mistrzem w pieniackiej rabulistyce — ale równocześnie począł ścigać osobiście obu Korniaktów, usiłując postrachem odwieść ich od szukania opieki u prawa.

Zaczął od tego, że po rozmaitych grodach pozanosił protesty przeciw indygenatowi i nobilitacji Korniaktów, poczem przeszedł do otwartych prowokacji, chcąc koniecznie wywieść ich na pole zbrojnych utarzek. Najeżdżał ich włości i lasy, turbował ich poddanych, urządził wyprawę na ich dobra Wysokę, Albigowę i Kraczkowę, złupił chłopów, poniszczył folwarki. Korniaktowie, zagrożeni na życiu i mieniu, otoczyli się wprawdzie liczniejszym zastępem zbrojnej służby, »dla obron swych musieli więcej niż zwykle czeladki przyczynić,« jak się wyraża jeden z braci, nie dali się jednak porwać do czynnego odwetu. Proces toczył się dalej a tymczasem według słów jednej z protestacyj Konstantego Korniakta, Stadnicki im »lasy poodejmował, granice popsował, część wsi odjął, chłopów ich do swoich majątności poprzenosił, przyczyny przystojnej nie mając, tylko, że mu mówiono: *redde quod debes.*« Terroryzm jego dosięgał i sądów; Stadnicki nie dopuścił, aby przyszły do skutku roczki kwerelowe przemyskie i ziemskie przeworskie, na których miały być traktowane pozwy Korniaktów; prawnikom, którzy bronili ich sprawy, śmiercią groził, jeśli ich nie porzucą; dwaj z nich, Adam Żydowski i Andrzej Świdnicki, którzy nie chcieli odmówić pomocy prawnej Korniaktom, mało tego nie przypłacili życiem i musieli z roków przeworskich ratować się ucieczką przed mściwą ręką Stadnickiego.

W r. 1605 przyszły procesy przed Trybunał Lubelski, gdy się województwo ruskie sądziło — i obie strony przybyły osobiście do popierania swej sprawy. Prawo było po stronie Korniaktów — Stadnicki szybko się zorientował w Lublinie, że proces bierze zły obrót dla niego. Nie czekając tedy dalej, wyjechał z Lublina, przed samym jednak

wyjazdem przesłał obu Korniaktom odpowiedź, którą następnie osobiście zaniósł do aktów grodzkich przemyskich. «Ja Stanisław Stadnicki ze Żmigrodu a na Łańcucie, starosta zygwulski — opiewa text tej odpowiedzi — tobie Konstanty Korniakt oznajmuję to, że czyniąc dosyć prawu pospolitemu posyłam ci odpowiedź przez dwóch szlachciców na imię Stanisława Tymkowskiego i Balcera Dmochowskiego i woźnego Marcina Skoczylasa: iż ty nie umiejąc uważać sobie stan zacny szlachecki polski, wa-

Fig. 39. Facsimile podpisu St. Stadnickiego (Dyabła).
Z Aktów Przeworskich.

żyłeś się tego, targnąć na honor mój, przeto się mnie strzeż na wszelakim miejscu: chodząc, śpiąc, jedząc, pijąc, w domu, w drodze, w kościele, w łaźni, bo się tej krzywdy na tobie mścić będę i da Pan Bóg na gardle twem usiędę. Dan w Lublinie, *die vigesima Mai* 1605.« Taką samą odpowiedź przesłał Stadnicki i drugiemu Korniaktowi, Aleksandrowi. ¹⁾

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 321 pp. 787—9.

Otrzymał taką odpowiedź od człowieka, który miał odwagę ważyć się na wszystko i miał siłę wykonać wszystko, na co się ważył — znaczyło gotować się na gwałt, na rozbój, na śmierć, nie być pewnym ani jednej chwili zdrowia i mienia, truchleć i czekać nieszczęścia. Łańcut w tym czasie już rokoszowym jeżył się od kopij i szabel tego improwizowanego żołdactwa, które werbowano się z najniebezpieczniejszych żywiołów, z drobnej szlachty bez chleba i zagonu, zuchwałej i nie mającej nic do stracenia, z hajduków węgierskich i słowackich, t. zw. sabatów, którzy byli tem dla królewiatek polskich, czem Szwajcarowie dla niektórych monarchów spóczesnych, tylko że nie mieli zawodowej uczciwości tych wiernych najemników, z kozaków, Wołochów, Tatarów, Szkotów nawet, których tyle wałęsało się po Polsce — zgoła z ludzi dzikich, okrutnych, chciwych łupu. Korniaktowie, synowie mieszczańscy, wprawdzie skoligaceni z świetnymi rodami i bawiący się już w szlachciców i w najlepszym i w najgorszym tego słowa znaczeniu, nie mieli w sobie jeszcze tej rogatej buty ani tej twardej na niebezpieczeństwa odwagi, która się krwią i tradycją dziedziczy, nie stali też jeszcze tak silnie na gruncie polskim, pierwsi swego rodu na tej ziemi — aby nie dać się przemódz trwodze. »Wprawdzie przyczynili czeladki« i »chowali się w przystojnej ostrożności,« jak się wyraża jeden z Korniaktów, t. j. otoczyli się kupą zbrojnych najemników, ale zawsze było im bardzo duszno pod tą chmurą, z której nie wiedzieć kiedy uderzyć mogły pioruny. Poczęto tentować zgody, a nad wszystko spodziewanie Stadnicki nie tylko nie okazywał zawziętości, ale sam niejako do niej rękę podawał. Uczyniono »rozjem i umowę przymierza przez ludzkie zacne i godne« i już miejsce i czas rokowań ugodowych oznaczono. Korniaktowie odetchnęli swobodniej, rozpuścili swoją milicję i rozjechali się bezpieczni, Alexander do Lwowa, Konstanty do Sośnicy. Na to tylko czekał Stadnicki.

Sośnica należała do matki Konstantego i Alexandra, Anny Korniaktowej, jak już wiemy, z domu Dzieduszyckiej. Mieszkała w obronnym zamczku, który jednakże z jednej strony nie był jeszcze dobudowany i zamiast murem lub wałami był tylko płotem obwiedziony. W zamczku była właśnie obecna jej córka Katarzyna Chodkiewiczowa, kasztelanowa trocka, a nadto przebywały tam chwilowo dwie panny Dzieduszyckie, Krystyna i Barbara, tudzież druga córka a siostra obu Korniaktów Anna Tarnowska, małżonka Jana Gratusa. Była to najwarowniejsza rezydencja Korniaktów, lepiej ubezpieczona niż Białoboki lub Złotkowie — tu więc były przechowywane wszystkie niemal kosztowności rodzinne w złocie, klejnotach, srebrach i drogich sprzętach, które zgromadził był jeszcze stary bogacz grecki. Przypuszcza Konstanty Korniakt w swojej obszernej protestacyi, z której czerpiemy szczegóły tego epizodu, że Stadnicki urządzając napad na Sośnicę, nie tyle godził na zdrowie obu braci, jako na sklepy, pieniądze, złoto, kamienie, perły drogie i zbiór bogaty i ochędóstwo domowe rodziców, ich samych, siostry i powinnych, na ten czas w Sośnicy przebywających. Uspiwszy czujność Korniaktów pozorną gotowością do zgody, ubezpieczywszy ich oznaczonym już terminem rozejmu, Stadnicki postanowił zdradziecko uderzyć na Sośnicę. Dnia 29. lipca (r. 1605) zorganizował w Łańcucie wyprawę, w której wzięło udział około 1500 jego jezdnych i pieszych żołnierzy. Z wieczora tegoż dnia zamknął Łańcut ze wszystkich stron, nie wpuszczając i nie wypuszczając nikogo z miasteczka, aby przypadkiem ktoś nie uprzedził o gotującym się zamachu mieszkańców Sośnicy, podzielił swoją siłę zbrojną na ośm chorągwi, trzy konne a pięć pieszych, zaopatrzył wyprawę w przyrządy do oblężania i szturm, w działa, hakownice, śmigownice, osęki, pawęże żelazne, rydle, drabiny, kosze plecione a nawet w »jakieś nowo wymyślane petardy do psowania ścian,« nie zapomniał i o wozach do transportu

przyszłych łupów, i przed samym wieczorem wyruszył do Sośnicy, maszerując przez manowce, przez chrusty, błota i potoki, a miał z sobą nawet pontony do rzucania mostów, i nocą z piątku na sobotę stanął w Sośnicy, gdzie jeszcze wszyscy spali.

Nim jeszcze dzień zaświtał, osaczył Stadnicki cicho zameczek i cały folwark, a kto tylko wyszedł z tak otoczonego dworu, tego zaraz pojmano i brano na indagację. Dowiedział się Stadnicki od tych jeńców, że Konstancy Korniakt jest w zamku i że ma przy sobie tylko garstkę czeladzi. Dał hasło do szturm; piechota uderzyła na bramy zameczka, jazda przypuściła atak od błonia, kędy nie było jeszcze ani fos ani murów, równocześnie otwarto kano-nadę i uczyniono straszliwy okrzyk przy wtórze trąb i ko-tłów wojennych. Wkrótce rozpadły się w trzaski bramy zameczka od kul działowych i siekier szturmujących, pie-chota wtargnęła do zamku i zaraz wywiesiła na baszcie swoją chorągiew na znak tryumfu. Za chwilę zamek był już pełny żołnierzy Stadnickiego, którzy rzucili się »z obu-chami do sklepów, do szkatuł, do szaf,« bo pierwszym i głównym celem takiej najemnej zgraji był rabunek na własną rękę. Złupiono wszystko, co tylko w domu zastano i *mobile* być mogło — opowiada Korniakt — jako w pie-niędzach gotowych, klejnotach, łańcuchach, kanakach, krzy-żach, noszeniach, zaponach, pierścieniach, manelach, koronach, pontalach, feretach i rozmaitych sztukach, kamieniami drogiemi jako dyamenty, rubiny, szafiry, szmaragdy *gene-raliter* we złocie subtelnemi robotami robionych, więc w perłach robionych i nierobionych niemalej wielkości uryańskich, bardzo kosztownych i drogo płaconych, więc w portugałach, duplonach, tryplonach i inszej monecie zło-tej, także w srebrze i inszej monecie....» Złupiono cały za-pas gotówki Korniaktów, a suma była wielka, »która dla ratowania podczas jakich złych przygód zachowana i za-wsze nieruszona była, przechodząca sto czterdzieści tysięcy zł. lekko kładąc, w schowaniu.«

W żalobie swojej specyfikuje Konstanty Korniakt dalej zrabowane sprzęty i kosztowności; registr to bardzo ciekawy, bo daje wyobrażenie o bogactwie rodziny i o wspa-
niałem urządzeniu Sośnicy. »Więc srebra stołowego, mis i półmisków -- czytamy dalej — talerzy, łyżek, czar, czar-
rek wielkich i małych, rostruchanów, nalewek, miednic, solniczek, także kociołków, garnków, rynek, puharów a na-
wet i szkatuł ze srebra robionych, pasów, wacków, nożów, nożenek oprawnych, kałamarzów i inszego naczynia robotą
kosztowną do zażywania i ochędóstwa złocisto i biało
robionych; tak też srebra łamanego wielką wagę, też mie-
dzianego i cynowego naczynia siła bardzo. Więc rynsztun-
ków do rzeczy rycerskich męzkich od złota, srebra, ka-
mieni drogich, także jedwabiów i inszych kosztownych
materyj, także też od żelaza i rzemienia wielkość wielka;
także szat męzkich i białogłowskich, materyj drogich, jako
altembasów, złotogłowów, teletów, axamitów; także futer
rysiów, soboli, lampartów, bardzo kosztownych... Więc
obicia roboty drogiej i materyj bogatych, także kobierców
rozmaitych, także sukien drogich robionych i nierobionych
jeszcze, w postawach niekrajanych. Więc płócien rozma-
itych cudzoziemskich i domowej roboty. Więc rusznic,
muszkietów, hakownic i inszej strzelby i przypraw do
strzelby — także też w stajniach koni jezdnych i woźni-
ków w cugach domowego chowania, kupnych także i cu-
dzoziemskich. Więc z obór folwarkowych bydeł rozma-
itych i z cerkwi pateny i kielichy, którą to patenę u sie-
bie p. Stadnicki nazywał talerzykiem srebrnym. Także
w ziemnych lochach, sklepach i piwnicach win węgier-
skich, reńskich, kanarów, małmazyj, miodów, różnych go-
rzałek niemałą wielkość, więc słonin, sadeł, masła, serów
i t. p. A nawet kwatery od okien wymyślnej roboty,
zamki od drzwi, także od skrzyń poździerali.«¹⁾

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 237—252.

Regestr ten uzupełnia później z swojej strony Anna Tarnowska, której zabrano pyszną garderobę: letniki, szubki, płaszczyki, spodniczki, taszki, mantliczki, gizełka, kryzy, forboty, tuwalnie, czepce, mankiety — wszystko to z najdroższych materyj i bardzo wysokiej ceny — szkatułę pełną klejnotów, czterdzieści sznurów pereł, namiotki i płotki z drogocennych złocistych materyj i ośm pościeli (t. j. kap i pokryć na łóżka i ławy) a mianowicie pościel srebrną, pościel we lwy haftowaną, pościel na siatce haftowaną, i t. p. — co wszystko ceni sobie na 50.000 zł.¹⁾ Rozbójnicza tłuszcza nie poprzestała na tem, co było w skrzyniach i szafach, zdzieraała z kobiet, co miały na sobie; »białogłowy nawet z odzieży zwłóczyli, tylko w koszulach, drugie niemal nago zostawując.« Wydzierano im kólczyki z uszu, a starej Korniaktowej dwa palce uciąć chcieli hajducy, bo nie mogła zdjąć prędko pierścieni bardzo kosztownych, z których jeden był ślubny z sygnetem; »ledwie uprosiła aż pofolgowali,« ale przy zdzieraniu tych pierścieni kilka ran »tłuczonych« odniosła.

Ody się to działo, Korniakt wyskoczywszy z łóżka, nieubrany, skrył się do małej izdebki i tam się zawarł mając przy sobie kilku wyrostków. Sabaci Stadnickiego, zajęci łupami, nie spostrzegli jego ucieczki, dopiero gdy już uporali się z uprzątnięciem skrzyń i skarbcza, rzucili się za nim i niebawem odkryli schowek. Korniakt nie chciał się poddać; był pewien, że śmierć go czeka niechybna, gdy wpadnie w ręce Stadnickiego, postanowił tedy bronić się do ostatniego tchnienia. Komora, w której się zamknął, była mocno opatrzona, musiano jej tedy gwałtem dobywać. Oblężony bronił się do południa; nawet kiedy poczęto do okien izdebki strzelać z działek, przez drzwi obsypywać ją gradem kul muszkietowych, słomę zapaloną pod drzwi podkładać i kiedy już trzech wyrostków ciężko

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 323 pp. 48—51.

zraniono — Korniakt trzymał się jeszcze walecznie, dostano go dopiero, gdy odkryto drugie wejście do izdebki od strychu. Szarpiąc i wlokąc go stawiono przed Stadnickim, który przez cały ten czas stał przed zamczkiem i rozdawał rozkazy. Na widok jeńca Stadnicki kazał w tryumf uderzyć: zabrzmiały kotły i trąby i rozległ się okrzyk zwycięzki. Wyładowano wozy łupami i ruszono w drogę do Łañcuta. Ubrano Korniakta w odzież jednego z pachotków, posadzono go bez czapki na najnędnieszą szkapę, jaką tylko wybrać można było, przypasano mu na pośmiewisko drewnianą pochwę od szabli i pod ostrą eskortą prowadzono wśród szyderstw i obelg.

Wyprawił się po niego z Łañcuta Stadnicki milczkiem i chyłkiem, manowcami i nocą, powracał z nim w jasny dzień, wielkim gościńcem, z ostentacją, z szumną paradą wojskową, nie mijając żadnego miasteczka. Uszykował wojsko swoje w pułki i szeregi, kazał rozwinąć chorągwie, bić w kotły i wytrębywać fanfary; armaty puścił środkiem kolumny. Tak stanął pod Radymnem. Tu wezwał do siebie komendantów oddziałów, setników i dziesiętników, i miał do nich przemowę, żądając, aby każdy, kto co złupił w Sośnicy, nie tając najmniejszej rzeczy, złożył na majdan, i »zaklinał ich i pocziwością zawiązywał,« aby to zrobili, a on wszystko według szacunku odkupi a nadto w Łañcucie tytułem osobnej nagrody kilka tysięcy zł. między nich rozdzieli. Poczęto składać na majdanie zrabowane rzeczy, ale były to przedmioty mniej cenne, głównie broń i rzeczy złupione nie w zamku ale u chłopów sośnickich — bo najkosztowniejsze łupy już na miejscu, w samej Sośnicy, złożone zostały na wozach Stadnickiego. Z Radymna ruszył Stadnicki dalej, ku wielkiemu strachowi mieszczan przemaszzerował przez Jarosław i Przeworsk, ciągle w szyku bojowym, z roztoczonymi sztandarami i wśród odgłosu kotłów i pomortów. W niedzielę stanął z jeńcem w Łañcucie.

Tu nastąpiły znowu tryumfy i biesiady. Stadnicki częstował hojnie swoje wojsko, „każdego według godności kontentował,” na wiwaty z dział bić kazał. Tak się cieszył bogatą zdobyczą i pojmaniem samego Korniakta, że w przystępie wesołego humoru spełnił nadzwyczajny akt miłosierdzia, który wszystkich wprawił w zdumienie: oto kazał z ciemnic podziemnych wypuścić czterdziestu więźniów i darował im życie i wolnością! Korniak był więcej wart, niż ta cała rzesza nieszczęśliwych ofiar łańcuckiego tyrana, co jękami swemi wypełniała lochy zamkowe — mając Korniakta w ręku, mógł mu dyktować najtwardsze warunki, mógł żądać wysokiego okupu, mógł wręcz zmusić go do kwitowania z wszystkich sum i pretensyj prawnych i tak pozbyć się radykalnie niewygodnego wierzyciela. Kazał zamknąć Korniakta w celi brudnej i dusznej i przydał mu kilku ze służby swojej, aby go strzegli bezustannie i z nim razem sypiali, a drzwi i okna obsadził silną strażą piechoty. Zaczęły się dla biednego jeńca istne tortury. Aby go uczynić tem skłonniejszym do przyjęcia wszelkich warunków, trzymał go Stadnicki w ciągłej twórze, w ciągłym zawieszeniu między życiem a śmiercią, groził mu sam albo przez sługi »ucięciem gardła, straceniem, zgubą, obieszeniem.« Trzymany był jakby pod wyrokiem śmierci, odkładano tylko stracenie z dziś na jutro, mówiono mu, że jeszcze nie zapadła decyzja, co go ma spotkać: »sznur do udawienia, czy miecz ostry do ścięcia.«

Osadziwszy tak Korniakta w zamku, wysłał Stadnicki całą rzeszę swoich służalców, aby szpiegowali jego brata Aleksandra, aby »wieszali się« nad nim, starając się pojmać go koniecznie i dostawić do Łańcuta, potem jedzie do Przemysła, skąd wysłał jeszcze listy do straży swojej zamkowej, aby Korniaktowi »marę i trumnę gotowano,« a sam idzie do grodu i przed aktami zeznaje protestację, która zuchwałą swoją przewrotnością i kłamstwem wywołać musiała osłupienie. Oto według tej protestacji, skiero-

wanej przeciw Wincentemu Gumińskiemu, porucznikowi jego chorągwi, nie on, Stadnicki, ale ten to Gumiński popełnił rozbój w Sośnicy; Stadnicki posłał go z »dwieciema sty« piechoty ludzi piętężnych do zamku w Sośnicy, »kędę był urodzony Konstancy Korniakt, z którym on, Stadnicki, odpowiedź prawną miał, z tem rozkazaniem, aby żadnego gwałtu nie czyniono i rzeczy żadnej nie brano, ale tylko, żeby samego p. Korniakta z zamku zwiedziono, a on (Gumiński) nad takie srogie rozkazanie pana swego wprzód i sam i tymi ludźmi sobie powierzonymi na rzeczy ruchome się rzucił i pobrał i acz niektóre zwrócił, drugie, o które mu się winę dawa, przy sobie zatrzymał, i insze gwałty nad wolę pana swego na zamku w Sośnicy odbywał, sklepy i skrzynie gwałtem i nieprzystojnie połu- pał, jako o tem pani Anna Dzieduszycka Korniaktowa uskarża się; o czem będąc napominany, służby nie wypowiedziawszy, w najgwałtowniejszą potrzebę pana swego z roztoczonymi chorągwiami upornie pana swego niewstydlivie opuścił, i gdy już odchodząc napomniany był i proszony, aby na uczciwe swe i na prawo pospolite pamiętał, a w potrzebie pana swego nie odbiegał, uczynić tego nie chciał, ale co większa, wiele krzywd temu to panu swemu i despektów poczynił.«¹⁾

W pozwie wytoczonym w tej samej sprawie oskarża Stadnicki tegoż Gumińskiego, że zabrał z Sośnicy i zatrzymał przy sobie szkatułę srebrną z klejnotami i perlami.²⁾ Owa *perversissima natura*, z której znany był Stadnicki społecznym, ukazuje się tu w całej pełni. Być może, że istotnie ów Gumiński, rozżalony na Stadnickiego, że pod Radymnem kazał zrobić majdan i złożyć zrabowane w Sośnicy rzeczy a następnie nie wykupił ich w Łańcucie według ich wartości, zbuntował innych, również

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 321 p. 1415.

²⁾ Ibidem, p. 1472.

odebraniem łupu rozgniewanych najemnych ludzi i wraz z nimi Łańcut opuścił, szukając szczęścia w jakimś innym dzikim świecie; nie mamy przynajmniej dostatecznych dowodów, aby zaprzeczyć prawdziwości tego faktu — ale umywać ręce od gwałtu, przy którym się osobiście było obecnym, oburzać się na zajazd zbrojny, którym się osobiście dowodziło, dawać wyraźnie do zrozumienia, że to się stało po za wolą, po za wiedzą, po za czynnym, bezpośrednim swoim udziałem, to przechodziło już wszelką miarę. Taka bywała zawsze taktyka Stadnickiego: być pierwszym u prawa, pierwszym u aktów grodzkich, pierwszym w protestacyi, pierwszym w pozwach, uprzedzać żalobę ofiary swego bezprawia, »bić i płakać.«

Tymczasem matka pojmanego Korniakta, zaledwie ochłonęła po owym napadzie nocnym, poruszyła niebo i ziemię, aby przyjść w pomoc synowi, o którego zdrowie i życie drżała. Porozsyłała listy i gońców po krewnych, po przyjaciołach, po senatorach; udała się do króla. Przyjaciele rzucili się zaraz do pośrednictwa; krewny blizki Korniaktowej, kasztelan lubaczowski Jerzy Dzieduszycki pospieszył sam do Łańcuta, król wysłał tam natychmiast dworzanina swego Zygmunta Kazanowskiego, starostę kokenhauskiego, z rozkazem do Stadnickiego, aby Korniakta bezzwłocznie »zdrowo i cało« wypuścił. Stadnicki na to rozkazanie nie dbał; »po staremu p. Stadnicki Łańcucki Korniakta w więzieniu trzyma — pisze Targowski do biskupa Rudnickiego jeszcze pod datą 15. listopada — stał tam król Kazanowskiego, obiecywał wypuścić — ze wszystkiego nic.«¹⁾ Szczęśliwsi byli inni pośrednicy, »ludzie, którzy animusz i afekt zły jego moderowali,« szczęśliwsi o tyle, że Stadnicki podyktował im warunki, pod którymi gotów jest wypuścić Korniakta. Oto obaj Korniaktowie i ich matka mają z nim zawrzeć ugodową in-

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich, Nr. 1626.

tercyzę według jego woli i kondycji, mają go kwitować z wszystkich procesów, krzywd, długów, z najazdu i rozbój. Nie było innej rady, jak tylko zgodzić się na wszystko. Stara Korniaktowa i syn jej Aleksander podpisali wszystko, co chciał Stadnicki, i przesłali mu dokumenta. ¹⁾ Nie wystarczyło to Stadnickiemu, kazał je roborować; posłano mu *autenticam roborationem* i to mu jeszcze było za mało, domagał się dalszych kautel i ubezpieczeń.

Tymczasem Korniakt zachorował w więzieniu, i naręście na ponowne prośby rozmaitych osób Stadnicki skłaniać się począł do uwolnienia jeńca, ale pod warunkiem, aby i on formalnie przed aktami aprobował intercyzę, podpisaną już przez matkę i brata. Jak to zrobić, jak Korniaktowi umożliwić przystęp do grodu a nie wypuścić go przedtem na wolność? Stadnicki nie miał o to kłopotu; po swojemu sobie poradził. Na czele oddziału zbrojnego, złożonego z 200 jazdy i 400 piechoty, wyruszył z Łańcuta wraz z swoim jeńcem i podążył do Sanoka, aby w grodzie tamtejszym załatwić prawne formalności, jakich jeszcze wymagał od Korniakta. Wybrał Sanok a nie Przemyśl, bo Sanok był bezpieczniejszy i nadawał się lepiej do odegrania prawnej komedii, w której Korniakt pod grozą kajdan a nawet śmierci miał zeznać „jawnie i dobrowolnie, że Stadnickiego ze wszystkiego kwituje, że Stadnicki nic mu nie winien, że mu wszystko do grosza zapłacił, że mu nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził, że między nimi „nic nie było.“ Przemyśl leżał w otwartym świecie, miał dokoła wiele możnej szlachty, między którą znaleźć się mogli przyjaciele i powinowaci Korniakta, a starostą był Stadnicki, wprawdzie

¹⁾ Kwitacya ta, którą Korniaktowa swoim i syna Aleksandra imieniem *de invasione quietat liberumque et absolutum facit perpetuo*, oblatowana w Agr. Przemyskich tom 321 p. 1520.

stryjeczny Łańcuckiego Dyabła, ale wcale nie jego przyjaciel, owszem najgorzej dla niego usposobiony. Sanok tedy był widownią tej bezprzykładnej mistyfikacji, możliwej tylko w owych nieszczęsnych czasach.

Jeden z dworzan Stadnickiego wniósł do akt grodzkich sanockich imieniem Korniakta zapis odpowiedni, roboczą intercyzę już poprzednio, jak wiemy, przyjętej przez jego matkę i brata, a to pod zakładem 150.000 zł., potem kwitacją *de invasione, captivacione et detentione*, a w końcu pokwitowanie z sum, jakie mieli Korniaktowie na dobrach łańcuckich. Stadnicki posunął się w tej komedii tak dalece, że aby nadać temu zeznaniu Korniakta pozory realnej transakcji prawnej a jego cessyę przedstawić jako akt oparty na rzeczywistej wypłacie, prezentował w grodzie sumę 20.000 zł. w gotówce, »wskazując tak ludziom, że mu się iść i płaci, i iż gwoli temu one warunki na nim wyciąga, ale skoro się obwarował w grodzie, pieniądze wziął i schował a Korniakta ze straży i więzienia nie wypuszczał, na wóz swój wsadził i ku Łańcutowi nazad prowadził.« Dopiero w pobliżu Łańcuta »jakoś Bóg miłosierny przeraził serce jego,« powiada sam Korniakt w swojej protestacji, i Stadnicki puścił nareście na wolność utrapionego więźnia. Blisko ośm tygodni spędził Korniakt w więzieniu łańcuckiem. ¹⁾

Na tem się przecież nie skończyło. Korniakt wyrwawszy się z drapieżnych szponów bał się jechać do swoich rezydencyj w Białobokach albo Złotkowicach, ale pospieszył do Lwowa, gdzie zdawało mu się, że będzie całkiem bezpieczny. Odetchnąwszy po tak ciężkiej przygodzie, zaczął sobie spokojniej zdawać sprawę z wszystkiego, co się stało. Rodzina i przyjaciele radzili mu, aby poczynił kroki prawne przeciw Stadnickiemu i odwołał wszystko,

— — — — —
¹⁾ Opowieść tych zajęć wszystkich w protestacji Korniakta. Agr. Lwowskie, tom 361 pp. 237— 252.



Fig. 40.
Dom Korniatów we Lwowie.

co w grodzie sanockim, gwałtem zniewolony, czując już niejako nóż na gardle, zeznał i roborował. Uczynił tak Korniakt, wyjednał sobie t. zw. *vadium* królewskie na wysoką sumę przeciw Stadnickiemu i uciekł się do pospolitego prawa. W tym właśnie czasie umarł we Lwowie brat jego Aleksander, a on sam ciężko zaniemógł wskutek udręczeń fizycznych i moralnych, doznanych w łańcuckim więzieniu. Przygnębiony smutkiem rodzinnym, chory, skrzywdzony materyalnie, zamknął się w swoim lwowskim mieszkaniu, ale nie przeczuwał, że i tu go dosięgnie ramię prześladowcy. Tymczasem Stadnicki dowiedział się o krokach prawnych, poczynionych przez Korniakta. Było to w r. 1606. Stadnicki wybierając się na rokosz zgromadził był już formalne wojsko — wszakże siły jego liczone wówczas na 1200—2000 doskonale uzbrojonej, prawie regularnej jazdy i piechoty — cóż łatwiejszego, jak ruszyć na czele tych hufców na Lwów i na Korniakta? Tak też zrobił i ku wielkiemu zaniepokojeniu przedmieść i samego miasta podstąpiwszy pod ruską stolicę, stanął osobiście przed Korniaktem groźny i do każdego nowego gwałtu gotowy.

Chory i przygnębiony Korniakt uczuł się bezbronny wobec niespodziewanego, strasznego gościa. Pod naciskiem gwałtownych apostrof, obietnic, groźb — *multis minis, imprecationibus et mera violentia coactus* — Korniakt zgodził się na sąd kompromisarski pod najniekorzystniejszymi narzuconymi mu warunkami, i poczynione już kroki prawne w grodzie lwowskim cofnął.¹⁾ Zrobiono inskrypcję na sąd kompromisarski, który miał jednak sądzić tylko w ograniczonym, przez Stadnickiego z góry zapewne podyktowanym zakresie sporu, a do sądu tego weszli arcybiskup lwowski Jan Zamoyski, kasztelan lubaczowski Jerzy Dzieduszycki, podczaszy lwowski Jakób

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1461—5.

Leśniowski, wojski żydaczowski Krzysztof Leśniowski i pisarz ziemski lwowski Jan Swoszowski.¹⁾ Na tem się urywa ale nie kończy sprawa między Stadnickim a Korniaktem — zobaczymy, jak po tragicznej śmierci Stadnickiego synowie jego podejmują walkę z Korniaktem i prowadzą ją z tą samą nienawiścią i temi samemi mniej więcej środkami, jakimi posługiwał się ojciec.

Okolo tego samego czasu wchodzi Stadnicki w posiadanie Wojutycz, a to sposobem sobie właściwym, w drodze prawnego bezprawia, w drodze zajazdu dokonanego niby na mocy *iuridice* nabytych tytułów. Ofiarą jego pada Jadwiga z Herburtów Drohojowska, wdowa po Janie Tomaszu, referendarzu kor., staroście przemyskim. Drohojowski przynaglony pilną potrzebą pieniędzy, pożyczył był od Stadnickiego 11.000 zł. i oddał mu w zastaw Wojutycze, czyniąc to w formie wieczystego zapisu z wyraźnym jednak warunkiem, że w pewnym oznaczonym terminie może je wykupić. Wieczysty zapis, to jest oddanie zastawionej majątności na zupełną własność wierzyciela w razie nieuiszczenia długu w oznaczonym czasie, był tylko formalnością prawną, rygorem na dłużnika, ubezpieczeniem się przed zwłoką w wypłacie. Termin wypłaty długu oznaczono na 30. czerwca r. 1606, tymczasem na schyłku roku 1605 (dnia 19. grudnia) Drohojowski poległ w utarczce, zabity przez innego Stadnickiego, Stanisława z Leska, z którym, jak już wiemy, prowadził zaciętą wojnę „prawem i lewem”. Na pierwszą wieść o śmierci Drohojowskiego Dyabeł Łańcucki, nie czekając terminu, urządził zajazd zbrojny na Wojutycze, wdowę przemocą wyrzucił, majątność w posiadanie zajął a nie kontentując się samym nieruchomym przedmiotem zastawu, przywłaszczył sobie cały ruchomy inwentarz: zabrał wdowie wszystko bydło, zboże i zwierzyńiec, w którym było 30

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 323 p. 1516.

jeleni. ¹⁾ Drohojowska uciekła się pod opiekę króla, szukając obrony przed gwałtem, król też założył między nią a Stadnickim *vadium* w olbrzymiej sumie 200.000 zł. ²⁾ Tym sposobem dostała się Stadnickiemu majątność, w której znajdował się jeden z wspanialszych pałaców ziemi przemyskiej, zbudowany przez referendarza kosztem 30.000 zł., a więc jak na owe czasy nakładem bardzo znacznym. Ale jakby na pomszczenie tego aktu bezprawia, tu właśnie, w tych samych Wojutyczach, odegrał się cztery lata później przedostatni akt tragedyi, której smutnym bohaterem był Stadnicki.

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 pp. 111—115.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 141 p. 1500.

III.

ROKOSZ ZEBRZYDOWSKIEGO. AKCYA POLITYCZNA. OBELGI NA KRÓLA. RODOMONTADY I ODWRÓT. ZATARG Z JAZŁOWIECKIM. SKANDALICZNA KORESPONDENCYA.

Rola, jaką odegrał Stadnicki w rokoszu Zebrzydowskiego, była głośną, albo raczej, aby właściwszych użyć wyrazów: była jaskrawą, huczną, krzykliwą i może dlatego właśnie w początkach całego ruchu bardzo u braci szlachty popularną. Wybierając się na zjazd malkontentów od razu jak na wojnę, wyruszył Stadnicki pod Lublin na czele całego korpusu zacieźnego wojska, miał pod swojemi rozkazami na początku 400 husarzy, 400 piechoty i 200 kozaków,¹⁾ ale siły te urosły przed ostateczną rozprawą do wiele znaczniejszych rozmiarów i wynosić miały 6 chorągwi Węgrów, 3 chorągwie husarzy, jedną chorągiew kozaków i 10 chorągwi piechoty z odpowiednią ilością dział polowych.²⁾ Przed wyruszeniem z Łańcuta poczynił prawne kroki, aby ubezpieczyć majątności swoje przed możliwą konfiskatą w razie jakiejś katastrofy i zapewnić

¹⁾ Rękopis Bibl. Ossol. nr. 314 p. 46.

²⁾ Niemcewicz, Dzieje Panowania Zygmunta III., tom II. p. 36.

opiekę małoletnim dzieciom. Już w roku poprzednim (1605) na roczkach przeworskich podał był do akt ziemskich prawną inskrypcję, w której powołał do tej opieki wojewodę brzesko-kujawskiego Andrzeja Leszczyńskiego, podkomorzego litewskiego Janusza Radziwiłła, podkomorzego lubelskiego Andrzeja Rzeczyckiego i Krzysztofa Drohojowskiego a oddalił od niej żyjących jeszcze rodzonych swoich braci Marcina, Jana i Andrzeja, tudzież stryjecznych kasztelana kaliskiego Adama, Stanisława z Leska (synów kasztelana sądeckiego Stanisława), Andrzeja, Krzysztofa i Jerzego (synów Mikołaja.¹⁾ Teraz, mając się już rzucić w niebezpieczny wir rokoszu, zaniósł do grodów w Przemysłu i Sandomierzu rekognicyę, mocą której tytułem wieczystej donacyi dobra swoje Łańcut, wsie Saninę, Głuchów, Białobrzegi, Smolaczyny, Żołynie, Stadniki małe i wielkie z Hutą, Rakszawę z Rudą, Dąbrówkę, Kołki, Czarną, Świętosławówkę, Krzemienicę, Jordanówkę, Wojutycze i Lutowiska przeniósł na synów swoich Władysława i Zygmunta (trzeciego Stanisława nie było jeszcze na świecie.) Żonie zapewnił na tych dobrach dożywocie a córce Felicyanie posag w sumie 15.000 zł.²⁾ Równocześnie odwołując wszystkie swoje dawniejsze rozporządzenia, ustanawia dzieciom swym, *ne malis imbuantur moribus* — jako opiekunów najpierw żonę swoją Annę a dalej księcia Janusza Radziwiłła i Andrzeja Rzeczyckiego, podkomorzego ziemi lubelskiej, (wojewoda Leszczyński umarł był właśnie w tym czasie) — odsuwa zaś stanowczo od wszelkiej ingerencji i opieki braci swoich stryjecznych,³⁾ nie wspominając atoli nic o rodzonych, z czego by wypływało, że nie wykluczał ich od opieki, ale przeciwnie, pozostawiał w prawach, jakie im do niej przysługiwały na mocy ustaw i zwyczajów.

¹⁾ Akta Ziemskie Przeworskie, tom 27 p. 73.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 322 p. 328.

³⁾ Ibidem p. 331.

2 O akcji politycznej Stadnickiego w rozumniejszym znaczeniu tego słowa mowy być nie może. Do akcji statecznej, chociażby zresztą radykalnej i rewolucyjnej ale politycznie konsekwentnej, człowiek ten nie był zdolny. Namiętność i gwałtowność jego nadawały się jednak doskonale jako żagiew do rozniecenia pożaru, działały na wrażliwe umysły szlachty, zapalały głowy. } Wierzmy Łubieńskiemu, że Stadnicki »pierwsze u swoich miał imię a znaczeniem i wziętością przewyższył wszystkich.« ¹⁾ Tak rzeczywiście musiało być z początku. } Najradykalniejszy ze wszystkich rokoszan, najzuchwalszy warchoł, najognistszy mowca, stawiający od razu całą sprawę na ostrzu szabli, palący wszystkie mosty między tronem a szlachtą — już samą stanowczością swego głosu i zdania, jasnym wypowiedzeniem tego, czego chciał i na co porwać się był gotów, musiał imponować rzeszy szlacheckiej i musiał wywierać wpływ na proste umysły w zgromadzeniach, na których topiono dyskusję w szerokiej, bałamutnej, powikłanej frazeologii, w istnej powodzi niejasnych rekryminacji, mętnych programatów i niedołącznie pomyślanych artykułów. Stadnickiego każdy rozumiał. Nie rokować, nie dochodzić, nie badać, nie gadać — bić od razu, wziąć na szablę króla, złapać go, zdetronizować, oto cały program jego. Wiedział przynajmniej czego chciał — inni nie bardzo wiedzieli. Zaraz pierwszy występ jego w kole rokoszan robi wrażenie, jak gdyby dolewał mocnego wina do letniej wody dyskusyj. } Oto zjeżdżam tu z czeladzią moją — mówi — której mam 400 husarzy, 400 piechoty, 200 kozaków, a płacę im nie z skarbu Rzeczy, ani z starostw, ale z ubożego mieszka ziemiańskiego. Nie mam żadnego zagonu nadanego od króla ani też wyproszonego, ale tylko krwią rodziców swych nabyte. By też do ostatniej koszuli, choćbym potomstwu swemu nie więcej i szeląga

.¹⁾ Łubieński, Opera Posthuma, p. 82.

nawet nie zostawił, tem się samem cieszyć będę, gdy tych praw i wolności dochowam, którychem z przodkami mymi zażywał... Lepiej nie żyć, niż szlachcicem nie być, lepiej szlachcicem nie być, niż wolności odstąpić. Nie straszne mi te fuki, te groźby, te wieści rozmaite; chcę ja przy wolności zostać, którą nam król łamie. Żebych jedno sam miał zostać, to mówię, że króla nie przyznawam za pana. Tedy nie lża, tylko rokosz złożywszy, posłuszeństwo mu wypowiedzieć. A ja wprzód do gardła ku dobremu ojczyzny dopomogę.«¹⁾

{Nikt i nigdy w Polsce nie ważył się publicznie tak przemawiać o królu, jak przemawiał Stadnicki o Zygmuncie. Powiadaj kto — mówił na zjeździe w Lublinie — co dobrego król uczynił przez te ośmnaście lat, co godnego *posteritatis*? co nawet królewskiego? Naprzód w piłkę grać, druga alchemią robić, trzecia piece wymyślać, czwarta w saraju mieszkać i tam syna ćwiczyć, piąta w sodomskim grzechu żyć; przyobiecawszy *publice* na sejmie nie pojmosfera siostry żony swojej, po sejmie uczynił to. Teraz po tym sejmie w pierwszą niedzielę słyszałem to na kazaniu od Skargi: król kiedy w karty gra, nie jest królem, ale kiedy na majestacie poważnie rzeczy odprawuje — i pytałem: Albo król w karty gra? I powiedzieli mi komornicy jego: Grawa, skoro stanie od stołu. Otóż macie wszystkie sprawy stanu królewskiego godne... Nie mam go za Pana, bo mi go prawo mieć nie każe. Możeż to serce szlacheckie przenieść na siebie, aby mu krzywo-przysięzca i Sodomczyk panował? Niechaj kto chce co czyni, ja się z tem opowiadam, że króla Zygmunta za pana nie mam i poddaństwo mu wypowiadam! A do tego Sodomczyk ma nam panować; pożre nas, boję się, ziemia! To moje zdanie, abyśmy się spisali i tak kupą

1) Rękopis Bibl. Ossolińskich, nr. 314 pp. 46, 50.

jechali i wypowiedzieli mu poddaństwo i rozpisali uniwersały.«¹⁾

W tym szkaradnym wybryku swego języka zawarł się cały Stadnicki. Najlepiej go on charakteryzuje. {Ten człowiek nie znał innego punktu widzenia, jak tylko osobisty. Jak w całym jego życiu, tak i w udziale jego w rokoszu nie ma najmniejszego etycznego momentu, nie ma nawet politycznej namiętności rasowego, fanatycznego warchoła — znać tylko nienawiść osobistą. W to, co było wielkim skandalem politycznym, wnosi beczelnie skandal osobisty. Inni mówią o praktykach Zygmunta, o jego spisach na wolność, o dążeniu do *absolutum dominium*, o intrygach z domem rakuzkim, mówią najczęściej nie do rzeczy ale przecież o rzeczy — Stadnicki pierwszy i rzecz można nawet jedyny, wygłasza paszkwil na króla, spotwarza jego życie prywatne, czysto-domowe, wyszydza nawet niewinne zwyczaje i amatorstwa.

Nie umie zamaskować osobistej obrazy i osobistej pychy, tak jak ją maskują inni; zdradza się co chwila, choć usiłuje drapować się w obywatelską togę patriotyzmu. Kiedy mu się zdarzy mówić o postulatach politycznych, jest równie płytkim i bałamutnym jak inni, nie umie utrzymać się w roli; hipokryta, egoista, pasożyt polityczny, odsadzony od komina, z którego się kurzy dla innych a nie dla niego, wylazi na wierzch w całej mizeryi i popolitości. »Dawał mi teraz (król) w gębę chleba --- woła na zjeździe w Lublinie — mnie i wszystkiemu domowi Stadnickich; umiłowalem tak prawo i wolność naszą, żem tem wszystkiem pogardził!« — a już na zjeździe pod Sandomierzem mówi z źle tajoną goryczą i złością: »A Przemysł jako dano? Powiedzieli, żem weń miał wjechać! komu innemu kazał!«²⁾ *Inde irae!* Nie dano mu starostwa

¹⁾ Rokosz Zebrzydowskiego, Bibl. Ordynacyi Krasieńskich T. IX. p. 26.

²⁾ Ibidem, pp. 26, 84.

przemyskiego — żal i krzywda tem większa, że inni coś dostali: »Wiem dwu wojewód, a jeden mój powinny, którzy gdy przysli do króla, rzekł jeden: Tedy tam pojedą na rokosz. Dano mu; drugiemu nie dano; odjechał. W drodze go z listem dogoniono, i temu dano!«¹⁾

[Przyjeżdża na rokosz w 1000 wojska, przyjeżdża już jako okrzyczany gwałtownik, z dobrze zarobionem przewiskiem Dyabła, zasiadłszy pośród rokoszów pyta: Co mi dacie, a złapię wam króla?] dopomina się zaraz na wstępie wojny domowej, i to wszystko nie przeszkadza mu bić się w piersi i wołać: »Od młodości mojej i zdrowiem i chudobą moją służyłem Rzeczypospolitej i teraz tego obojga nie żalowałem, za co aż do tego czasu nagrody żadnej i zagona nie mam. Przyjechałem praw ojczyzny i wolności naszych bronić, nie dla buntów i turbacji, i jeśli byście to o mnie rozumieli Waszmoście, abym miał być przeciw pokojowi i prawom naszym, roznieście mnie na szablach i psom rozrzućcie!«²⁾ Świeżo po spłądowaniu domu Korniaaków, po wyrzuceniu Drohojowskiej z Wojutycz, nie waha się mówić do szlachty pod Sandomierzem: »Są tu z województwa ruskiego, z przemyskiej ziemi, niech tu wystąpi jeden szlachcic, jeśli przezemnie jedną kokosz ujęto w domu szlacheckim, a tu domy szlacheckie łupią, drą, plądrują! Co się tyczy cudzoziemców, u mnie to tylko (!) kilaset ujrżeli i wołali na to że mam kilaset Węgrów, a u siebie, ich nie widzą i widzieć nie chcą. U pana Tęczyńskiego jest ich 300, u brata mego 300, u króla 400. Śledząc postępowanie Stadnickiego w całym przebiegu rokoszowej ruchawki, odnosi się wrażenie, że nie skrzywdził go Jazłowiecki, kiedy mu zarzucił, że »nie czynił *praetextu libertatis*, ale tylko aby mógł jako złodziej na jarmarku co ułapić.«

¹⁾ Ibidem, p. 84.

²⁾ Ibidem, p. 13.

Ostatecznie skończyło się na tem, że w rokoszku Stadnicki zrobił wielki zawód i sobie i rokoszantom. Zasiadł do wielkiej gry, ale rychło wstał od stołu. Z wrodzoną sobie chytrą bystrością połapał się prędko, że szanse wygranej bardzo niepewne. W obozie rokoszowym liczono na tego »Decyusza polskiego« jakby na bożka wojny i rekojmię zwycięstwa. Któż mógł wątpić o nim, słuchając jego gwałtownych erupcyj oratorskich, jego uroczystych zaręczeń, że »do ostatniej koszuli,« »do gardła« wytrwa na miejscu, któż nie wierzył w jego niezachwianą stałość, kiedy z namaszczeniem żarliwego i ofiarnego obywatela mówił pod Sandomierzem: »Siłam rozsypał, długo zbierając; nie żał mi... Na co lubo sie zgodzicie lubo nie zgodzicie, a to ja daję 1000 zł. pośrodek Waszmości, choć sam drugiego już nie mam, ale mam nadzieję, że mi to Pan Bóg wynagrodzi!«¹⁾ W pamfletach rokoszańskich występuje Stadnicki »jako głodny lew, rezolut potężny« — ale ten głodny lew ryczał tylko a walczyć nie chciał, ten rezolut potężny zdobył się tylko na rezolucję do ucieczki za Wisłę, skoro tylko zaczęły ostro następować mu na pięty wojska królewskie. »Dnia 18. września doszliśmy ich (rokoszan) pod Janowem nad Wisłą — opowiada w pamiętniku swoim Samuel Maskiewicz — t. j. Zebrzydowskiego, Radziwiłła i Stadnickiego Łańcuckiego... Postrzegłszy się Stadnicki, w kilkaset człowieka swoich przeprawił się przez Wisłę ku Kazimierzowi, a oni drudzy już nie mogli przyjść do tego, bośmy prędko nastąpili na nich — a Stadnicki Dyabeł kpił z tego za Wisłą będąc.«²⁾ Odtąd już głucho o Stadnickim w dalszych dziejach rokoshu — oczywiście nie głupi był stawić się pod Guzowem — głucho o nim i w ziemi przemyskiej. Zniknął na czas jakiś i przycichł,

¹⁾ Ibidem, p. 59.

²⁾ Dyaryusz Sam. Maskiewicza w Pamiętnikach Niemcewicza t. II. p. 347.

aby w następnym zaraz roku rozpocząć wojnę z Opalińskim, która rozgłosem swoim napelniła całą Polskę.

(Podczas kiedy inni dość ciężko odpokutowali rokoszową wojnę, a jego osobisty przyjaciel Jan Szczęsny Herbert dłuższem więzieniem okupił swój udział w rokoszu i jego machinacyach — Stadnickiemu uszło wszystko na sucho.) »Lew głodny, rezolut potężny« umiał się upokorzyć, gdzie tego koniecznie było trzeba. Nikt nie przypuszczał, aby król tak łatwo przebaczył Stadnickiemu niesłychane obelgi osobiste, które pamiętać się zwykły najdłużej. Skończyło się przecież na przebaczeniu, chociaż połączone z dotkliwym upokorzeniem. Innych głównych uczestników rokoszu przypuścił król do łaski swojej na samych tylko przeprosinach poprzestając, »wyjąwszy Stadnickiego, który pierwaj niż króla przebłagał, musiał słowami z napisanej sobie karty czytanimi odwołać to, co o nim lekkomyślnie mówił.«¹⁾ Uczynić to musiał na sejmie, publicznie. Nie znamy tekstu tych czytanych z karty przeprosin, zachowała się tylko sama odpowiedź od króla, bardzo zresztą łagodna i bez goryczy. »Powolność, iż tę Waszmość Jego Król. Mości w tej mowie swej pokazujesz i żałujesz zapędu swego, już to Jego Król. Mość wdzięcznie przyjmować raczy. Sam się Waszmość baczeniem swem sądzisz, sam zeznawasz, jakoś obraził, sam też na to patrzeć masz, czego Jego Król. Mość Waszmości przebaczać raczy, według wielkości postępku osądzisz *benignitatem et clementiam* Jego Król. Mości. A tem ochotniej za tem przyjęciem do łaski wierną, szczerą, stateczną wiarą poddaństwa swego nagradzać to, jako obiecujesz, Jego Król. Mości będziesz.«²⁾

To grubiańskie znieważenie króla przez Stadnickiego zaszkodziło niewątpliwie więcej rokoszowi, niżeli by się

1) Piasecki, Kronika, pod r. 1609 p. 215, 221.

2) Teki Naruszewicza z r. 1608 i 1609 p. 104.

zdawać mogło. (W samym kole rokoszów obudziło ono u jednych niesmak u drugich opamiętanie.) Podeptanie majestatu, w którym szlachta bądź co bądź szanowała sama siebie, obrzucanie błotem pospolitych obelg tej królewskości, której źródłem była dostojność Rzeczypospolitej, wywołało wiele oburzenia. Wiąże się z tem listowna polemika między Stadnickim a Hieronimem Jazłowieckim, wojewodą podolskim, głośna swego czasu w całej Polsce, kursująca w niezliczonych odpisach, bo prawie co drugie *Sylva Rerum* z czasów rokoszowych przechowało jej kopię. Bardzo to charakterystyczna wymiana listów, z podwójnego względu godna uwagi: raz, bo dodaje dużo rysów do fizygnomji naszego bohatera, powtóre, że cechuje obyczaje epoki i ludzi, daje źródłową próbkę tonu, wychowania i stopnia towarzyskiej kultury dwóch członków najwyższej i decydującej warstwy społecznej, próbkę zaiste nie bardzo pochlebną, ale po swojemu barwną i wyrazistą.¹⁾

✕ Jazłowiecki, obruszony snąc do żywego wystąpieniem Stadnickiego na zjeździe lubelskim, wystosował do niego list, w którym pisze: »Miłościwy panie Stadnicki! W sprawach Rzeczypospolitej równo się też z Waszmością kładę. Panie Boże się tego pożał, jakiem *votum* WMci słyszał pod Lublinem, żeś WMć króla Jego Mości pana naszego i swego zelżył; nie wiem co WMcie znowu chcecie knować; jamci młodszy człowiek, alem od starszych słyszał a przytem i prawo nam kładzie przed oczy, że król przysięga nam a my wiążemy się też Jego Kr. M. w przysiędze, obedyencyą na się biorąc.... Nie wszystkać Rzeczpospolita była pod Lublinem — siła nas szlachty jeszcze w Polsce, co też tak szable możem mieć, jako i drudzy....» Píše dalej w swoim liście, że nie widzi zagrożenia wolności, prosi Stadnickiego jako przyjaciela, aby zaniechał takiego postępowania, przy-

¹⁾ Drukowana także w Bibliotece Ordyn. Krasieńskich, Tom IX—XII. str. 157—160.

pomina mu losy zbuntowanego Masława, którego król Ludwik kazał powiesić na szubienicy z napisem: *Alta pestisti, alta tene*, i bliższy mu przykład Zborowskiego.

List ten napisany był z pewną kurtoazją w formie ale surowo w rzeczy. Stadnicki zaraz uszczypliwie odpisał: »List Wmci ktoś tam zostawił w Łańcucie, który mi sam do Wojutycz przyniesiono, z któregom to wyrozumiał, że pod wieczór jest pisany. Maslause, że obwieszono, tym się trzeba bać wisieć i katowskich rąk, którzy na to zarabiają. Jam nikogo nie zabił ani kazał zabijać; kryminalów nie miałem nigdy na sejm, ani mnie o więź nikt nie pozywał na trybunał... *Votum* moje, że się Wmci nie podoba, było tam siła tak rodzonych zanie, jak Wmć, a nie ganił... A nie powinienbym ja też mówić to, coby się Wmci było podobało... Że nie wszyscy byli pod Lublinem, nie przeszkodzi to nic rokoszowi. Wiedziacieś Wmć o tem zjeździe, czemużeś Wmć nie przyjechał kontradykować, aby rokosz nie był? Szablę ostrą, że Wmć masz, tysiąc tam ich na taką szablę ostrą będzie ostrych. Racźże Wmć z tą szablą ostrą i z tą kontradykcyą swoją stawić się na ten sam plac.« Następują zwykłe frazesy w obronie cnoty obywatelskiej Stadnickiego, który nic nie robi dla fakcyi lub prywaty a wszystko *pro publico bono*. List kończy się grzeczną formułą i uwagą, że »*quot homines tot sensus* a przyjaźń niech zostawa.«

Nie mamy odpowiedzi na ten list Stadnickiego, ale domyśleć się łatwo, że Jazłowiecki, dotknięty osobistemi złośliwemi aluzyami, ową przedewszystkiem o napijaniu się pod wieczór i drugą o zabiciu Kopycińskiego, bo to miał na myśli Stadnicki, odpowiedzieć musiał ostrą repliką a ta znowu wywołała pismo, pełne zjadliwości i otwartych już obelg. »Komornik Wmci i równy Wmci nie mnie, bo Stadnicki żaden z kopy nie służywał — odpisuje Stadnicki — jeździł do mnie z listem a nie zastał mnie. Panu Łańcuckiemu cnotliwy żaden przygany nie dawa. *Zelum*

przeciwko panu i ojczyźnie nie piórkiem ani słowy, ale cnotliwemi postępkami jam zwykł w skutku oświadczać, i tak trzeba każdemu, kto się w cnocie kocha. Wierząc, że rano ale po gorzałce (bo skoro się oczy otworzą, nie omieszka ta do gęby) pisan ten list. Nie furyem stroił, alem oświadczał staropolski cnotliwy szlachecki animusz i według prawa, *publice* — nie w Krakowie, upiwszy się, szkalować pana i mówić to, co ślina do gęby przyniesie, a po trzeźwu się tego przeciw zwykłem... Nie popisuję się, opiwszy się, rozumem i męstwem, bo się tego strzegę, żebym bestyi z siebie nie czynił dla kufła. Żem nie wojewoda, ta przyczyna, żem cnotliwy... Żem nie książę — starożytny szlachcic polski jednego przezwiska, nigdy go żaden z przodków moich nie zmienił,¹⁾ równy książętom. Województwo nie od kilkudziesięciu lat poczęło bywać w domu moim, jako to u drugich nowina, ale od kilkuset lat rzadko z domu mego wychodziło... Zamków murowanych nie mam i sklepów w skałach, k'temu dalekom Wołoch; ci co mają sklepy, snadnie im pieniądze kować i dźwięk młotowy zataić na stronie mieszkając, nie przy gościńcu, jako ja. Moje nakowadła do robienia pieniędzy chwała Bogu widywają ludzie cnotliwi, po Wiśle płynące do Gdańska. Pobereźników nie chowam, z złodziejskich wydatków nie żywię siebie ani czeladzi swojej. Dobrzeby się porachować o *crimina* przeciw prawu i cnocie, dobrzeby się porachować o mężobójstwo — ja młodzi szlacheckiej na głos w nocy nie strzelam, ja młodzi szlacheckiej miasto czapki z głowy kopią żywota nie biorę, ja głowaczy Kopycińskiego na wety nie każę sobie nosić. Za to dano województwo, ozdobiono, miasto coby miano czci odsądzić... Ja po bracie mym nie odprzysięgłem się spadków a przeciw odprzysięgłszy się ich, wszystko w ręku figlownie trzymał. Ojciec mój cnotliwy był w Rzeczypospolitej i we-

¹⁾ Jazłowieccy zwali się pierwotnie Buczackimi.

dług prawa szlacheckiego żył, o dyffamację Pana nigdy go nie pozywano... Nie sądzono ojca mego w Kamieńcu między złodziejskimi sprawami. Czy to ojciec był, pytać by, co od Tatarów pod Czarnym Lasem, gdy z Moskwy szli, skór kozłowych natkanych dziąg i pereł nabrał, za to, aby ich wojsko koronne nie biło, choć na nie pogoda była, bo byli strudzeni i zwleczeni — i przed żołnierstwem z wojska uciekł, choć hetmanem był, i tę niecnotę i zdradę, gdy żołnierstwo postrzegło, rozsiekać go chciało? Anim za te pieniądze, od pogan wzięte, zamków nie murował, ani o sprawach Rzeczypospolitej poganom za upominki znać dawał; chomąt, bo na Podolu nie mieszkam, w domu swym nie mam, konie wozowe na szle zaprzęgam, do wieży szlachciców pocziwych (nietylko w chomąty zaprzęgać) miotać nie każę, za nimi upiwszy się po gospodach miejskich z dobytą szablą nie biegam i rozsiekiwać ich nie każę, ani na to hajduków chowam... Kopycińskiego zapytaj, czyji mu słudzy syna i z czyjego rozkazania zabili? Chwałę *propositum*; jakoż już się czas opamiętać, że Wmć nie myślisz szlacheckich domów najeżdzać ani rozbijać, bo lepiej się wczas upomnieć, gdyż gorzałka rada ludziom wiek skraca... Szabli swojej, że Wmć nie chcesz na krew swą obracać, czas już tego tyraństwa przestać, bo się nigdy krwią poganina ani żadnego nieprzyjaciela koronnego nie skrwawiła; by tak wiele Tatarów i Turków poginęło od Waszmości jak szlachciców polskich, godnoby wielkiej pochwały... U mnie zamek otwarty, bo jako wszędzie tak i w domku mym cnotliwie żyję i po piwnicach rzemieślników nieprzystojnych nie chowam i pobereźnicy nic mi nie przywiodą; nie mam się też czego chronić albo hajduki na bramie dla straży zasadzać... Radniej bym zamek mój i ze szkła miał, niżli z murów, żeby każdy widział moje cnotliwe postęпки i życie w domu moim.

Na ten list, pełen obelg i ohydnych oskarżeń, odpowiedział Jazłowiecki takimże samym gradem skandalicznych

zarzutów i zniewag. List jego, który streszcza niejako całą opinię, jaką mieli o Stadnickim współcześni, i zestawia wszystkie pogłoski, jakie o nim chodziły po Polsce, tak opiewa: »Niecnotliwy człowieku, łańcucki krzywoprzysięzco a zdrajco Pana swego! Targnąłeś się na sławę moją pisaniem jakimś, które udajesz, żeś do mnie posłał. To nie prawda. Nakładłeś na mnie kalumnij, czego ani cnotą, której nie masz i nie miałeś, ani prawdą, która w uściech twoich nie była, pokażesz, gdyż ojca twego dyabła naśladujesz, bo cię synem jego ochrzczili ludzie. A kto w Polsce mógł być większym niecnotą, jak ty? Tylko równym tobie widziałem Nalewajka, któremu co się stało, to dali Bóg i tobie. Nie nowina tobie, przeciwko Panu swojemu, pomazańcowi Bożemu, wszetecznie mówić, posłuszeństwo wypowiadać, krzywoprzysięzcą być, ludzi cnotliwych i zacnych na sławie szczytać i czekać, jako jadowity pies, paskwilusy niecnotliwe wydawać, co nie czyniłeś *praetextu libertatis*, ale tylko, abys mógł jako złodziej pod jarmark co ułapić. Uszy, nosy, ludziom szlacheckim urzynasz, dla pożytku swego ojca żony swojej pojmałeś; ugodę czyniwszy, najechałeś dom szlachecki Korniaktów, ją jakoś splądrował, o tem wiedzą wszyscy... W Kłodzie urznąłeś uszy i nos szlachcicowi zacnemu Gierałowskiemu, siedm szlachciców straciłeś dla domowej suspicyi, pieniądze kujesz i do Konstantynopola na frymark talary za czerwone złoto odsyłasz, że twój sługa jako pies z pęcherzem uciekał, co go goniono z Konstantynopola aż do Wołoch. I teraz sklep by się znalazł, pod ziemią murowany w Łańcucie, i chłopci przykowani, którzy świata nie widzą, co pieniądze kuja. Rycerzem się czynisz a nie jesteś, i jakoś żyw, żadnego Tatarzyna ani Turczyna nie zabił, jedno szlachtę cnotliwą zabijałeś. Jeżeli się tem szczycisz, żeś coś dobrego w Agru uczynił, nieprawda; bo uciekłeś pierwiej z czaty anizeli drudzy Węgrowie, coś z nimi chodził. Kisz Andreasza pytaćby o to, Kalausza, co z tobą chodzili, że cię widzieć nie

mogli, coś dobrze uciekał. A o moich potyczkach pytaj się w Węgrzech, jakom się sprawował. Widzę, żeć się na to bierze, że na katowskie ręce przyjdiesz jako *rebellis et perduellis*. Chcesz się ze mną równać; nie godzienes tego, i byś mi był równy, biłbym się z tobą w jednej koszuli, ale żeś mi nie jest równy, tedy cię tak bić każę, jako takich biją, co gębą swoją psią gębują i takowe zbrodnie jako ty robia... Szczypiesz i ojca mego na sławie jako niecnota; nie godzienes był jemu masztalersko służyć, ledwie katem, bez którego wojsko być nie może. Mam ja listy, niecnoto, gdzie sławnej pamięci król August rozkazuje, aby tym Tatarom bitwy nie dawał ojciec mój, którycheś ty widzieć nie godzien, ale ludziom cnotliwym będą je ukazywał.«

Stadnicki nie został dłużen odpowiedzi na ten list Jazłowieckiego, ale odpowiedź ta, niezawierająca już żadnych rysów ani do moralnej fizyognomji jej autora ani do charakterystyki czasu, składająca się z samych tylko obelg i inwektyw całkiem ordynarnej natury, nie zasługuje na powtórzenie. Rzecz osobliwa i trudna dziś do pojęcia, że w tym czasie, kiedy przecież o lada drobną zwadę przychodziło do krwawej burdy, bywało niekiedy tak daleko od słów do czynu, od pióra do szabli! Niełatwo uwierzyć, że zaraz po wymianie dwóch pierwszych listów nie urwała się korespondencya, że między ludźmi tej klasy towarzyskiej, między senatorem a senatorskim synem, toczyła się dalej w coraz brzydszym tonie. Tłumaczy to gruby obyczaj tego czasu, który był porą wyjątkowego zdziczenia w Polsce. Przy bankiecie, na sejmiku, na roczkach sądowych, na sejmie nawet, dziesiąta część tych obelg wystarczyłaby była do krwawej rozprawy na pałasze. Cecha to niskiej kultury obyczajowej, jeżeli tylko fizyczna bliskość prowokuje do honorowego odwetu. W sto lat przedtem i w sto lat później polemika taka listowna byłaby pewnie niemożliwą, mogła mieć miejsce tylko w porze, kiedy już

zginęły tradycje średniowiecznej szwaleryi a jeszcze nie powstał nowożytny kodex honorowy. Ta kłótnia, prowadzona z homerycznym grubiaństwem przez dwóch członków wysoce znakomitych rodów, nie byłaby się też skończyła pojedynkiem ale krwawą wojną prywatną. Na szczęście nie przyszło do niej; śmierć rozważyła przeciwników: Jazłowiecki umarł w tymże roku.

IV.

STADNICKI I OPALIŃSKI. POWODY NIENAWIŚCI. PIERWSZE STARCIA. PRÓBY ZAŻEGNANIA BURZY. OTWARTA WOJNA I PIERWSZE JEJ KOLEJE. SŁUPY PASZKWILOWE. ODPOWIEDŹ. KLĘSKA. SPALENIE ŁAŃCUTA. PIEKIELNE SCENY. FANTASTYCZNE SKARBY.

Była niejedna wojna sąsiedzka w Polsce dawniej i równocześnie z wojną, o której teraz będzie mowa, że tylko wspomniemy o wojnie Stanisława Górki z Stanisławem Kościeleckim, w której z obu stron dopuszczano się gwałtów i wielkich okrucieństw, albo wojewody sieradzkiego Łaskiego z wojewodą krakowskim Zborowskim; na tej samej widowni, na której toczyła się wojna między Stadnickim a Opalińskim, w ziemi przemyskiej, słynnej z wybryków szlacheckiej buty i swawoli, było ich prawie równocześnie kilka, wszystkie zacięte i dość krwawe, jak n. p. znane już czytelnikom wojny innego Stanisława Stadnickiego (z Leska) z Janem Tomaszem Drohojowskim, Andrzeja Ligęzy z Mikołajem Ligęzą, kasztelanem czechowskim, Jana Szczęsnego Herburtą z Stadnickim — żadna przecież nie wywołała tyle rozgłosu w Rzeczpospolitej, żadna nie utkwiała tak długo w pamięci pokoleń potomnych, ale bo też żadna nie trwała tak długo i żadna nie toczyła się taką ofiarą krwi i złota, z takim zniszczeniem całych okolic,

z takim uciskiem i taką krzywdą niewinnego ludu, jak ta walka dwóch lwów: Łańcuckiego Dyabła i leżajskiego dynasty. Zaczęła się w r. 1607, skończyła się w sierpniu r. 1610

Jednego z przeciwników już poznaliśmy dobrze, o drugim nie wiele mamy do powiedzenia, bo obchodzi nas tylko w tym jedynym epizodzie swego życia i tylko jako jeden z bohaterów rozegranego dramatu. Syn marszałka wielkiego kor. Andrzeja, powiernika króla Stefana i egzekutora jego testamentu, jednej z najpierwszych powag polskich swego czasu, Łukasz Opaliński wziął z rąk ojca starostwo leżajskie za zezwoleniem królewskim w r. 1590. W testamencie swoim ojciec między innymi trzy rzeczy przekazywał synowi: aby się ożenił z kasztelanką sieradzką Bużeńską, aby strzegł się »nieprzyjaźni z ludźmi i zaciągów, bo siła to familij wywraca,« i w końcu, aby »poddane swoje łagodnie rządził, robotami nie obciążał, w krzywdach wysłuchał.«¹⁾ Otrzymane od ojca starostwo leżajskie stało się synowi właśnie jakby na przeszkodzie w spełnieniu tych życzeń testamentowych, bo oto zamiast panny Bużeńskiej ożenił się z sąsiadką wziętego od ojca starostwa, Anną Leliwską Pilecką, wdową po dwóch Kostkach, Janie, staroście kościelickim, i Krzysztofie, kasztelanie bieckim; wszedł w śmiertelną waśń z Stadnickim, sąsiadem Leżajską, i musiał zaciągać formalne wojska przeciw niemu, i w końcu takich miał rządców i dzierżawców, że poddani jego starostw ciągle i bezustannie ślali do króla skargi na ucisk, przeciążenie robotami i tyranie pańską.

«Co dało pierwszy powód do nienawiści między Stadnickim a Opalińskim?» X. Siarczyński idąc za ulubionym przykładem doszukiwania bardzo drobnych przyczyn do bardzo wielkich zawiązań — *minimis saepe nascitur historia maxima!* — powiada, że poszło o charta) tak samo

1) Zbiór Pamiętników Niemcewicza, tom V. p. 361 i dalsze.

możnaby powiedzieć, że poszło o zająca, o raroga, o karła, o oćwiczego chłopca, bo wszystko to figuruje w wzajemnych żalach i grawaminach. Inni, którzy o tej wojnie pisali, dopatrują się przyczyny w antagonizmie politycznym, w nienawistnem uprzedzeniu zaciętego rokoszanina Stadnickiego do swego sąsiada jako do wiernego regalisty, oddanego tronowi i obdarzonego też nawzajem szczególną łaską tronu. To przypuszczenie nie wydaje się nam trafnem. Stadnicki nie był wcale fanatykiem swoich zasad politycznych, nie wiemy, czy miał je w ogóle w ścisłem znaczeniu tego słowa; kiedy zresztą walka rozgorzała najgwałtowniejszym płomieniem, w r. 1609, Stadnicki już pojednany był z królem. Główną przyczyną był sam temperament Stadnickiego, który żyć nikomu nie dawał obok siebie i tak samo trafił przedtem teścia Opalińskiego, Krzysztofa Pileckiego, tak samo niepokoił powinowatą jego żony księżnę Annę Ostrogską, Kostczankę z domu, jak teraz doskwierać zaczął Opalińskiemu. Pierwszy mąż Opalińskiej, starosta kościelżyński, doznawał już ciężkich krzywd od Stadnickiego, który »poddanych jego łupił i katował, ręce im i nogi obcinał, żywcem palił, między innymi także pewnego 70-letniego starca, którego o to posądzał, że na sarny do jego lasów chodził.«¹⁾ Tak samo i ojciec Opalińskiego, marszałek w. k., zaznał w sposób bardzo dotkliwy, co znaczy sąsiedztwo Łańcuckiego Dyabła, a jak utrzymuje syn jego w swoim memoryale krzywd poniesionych od Stadnickiego, już marszałkowi Stadnicki pół gwałtem pół kruczkami prawnymi urwał na »kilka mil. gruntów starostwa leżajskiego.

(Gdyby po za samą napastliwością, po za wrodzonym gwałtownym temperamentem Stadnickiego szukać przyszło dalszych jeszcze powodów tej krwawej i uporczywej wojny sąsiedzkiej, trzeba by się ich dopatrywać raczej w antago-

¹⁾ Respons przy jednaniu p. starościny leżajskiej. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 4309 str. 302.



Fig. 41.
Łukasz Opaliński. Według sztychu J. Falka.

nizmie religijnym niż politycznym, a dalej i w jątrzącym wpływie kobiet. Opalińscy byli żarliwymi katolikami; żona Łukasza, Anna, żyła w rodzinnych związkach z Kostkami, którzy już z samej dumy i tradycji rodowej musieli być gorącymi wyznawcami religii katolickiej, bo dom ich wydał Świętego — z zgrozą też i odrazą spoglądać musieli Opalińscy na kacerski dom kalwinisty Stadnickiego, a ten znowu nie szczędził pewnie swojej zuchwałej i szyderskiej niechęci do papistów Opalińskich. Do tego przybyło jeszcze dalsze zarzewie nienawiści sąsiedzkiej: nieumiarkowana duma Opalińskiego, dziedziczna pycha jego rodu, znana netylko w Wielkopolsce.)

Gdzie wchodzi w grę uczucia antagonizmów religijnych i obrażonej miłości własnej, tam kobiety odgrywać zwykły ważną a niekiedy fatalną rolę — odegrały ją niewątpliwie i w tym wypadku a miały po temu wszystkie warunki żywego a nawet namiętnego charakteru. Netylko Opaliński ale stojąca przeciw znacznie dalej od sporu księżna Anna Ostrogska uważa Annę Stadnicką za złego ducha sytuacji, nazywa ją inicjatorką i spółniczką gwałtów męża — *tantorum malorum motrix et cooperatrix*¹⁾ — a że to jeśli nie zupełnie to w znacznej części było prawdą, wynika z zachowania się Stadnickiej po śmierci męża, z jej zająć z Sienieńskim, z wojny, jaka wybuchnęła między nią a rodziną męża i jej własnymi synami, wojny, która nie byłaby możliwą w takim stopniu i z takimi objawami otwartej nienawiści, gdyby Stadnicka była łagodną i cichą kobietą. Opalińskiej charakter musiał być również wcale stanowczy i energiczny, umiała ona netylko odczuwać głęboko każdą krzywdę męża, co było tylko jej obowiązkiem i małżeńską cnotą, umiała także podzielać jego nienawiść, i jak to zobaczymy, rozwijała nadzwyczajnie

¹⁾ Z protestacyi ks. Ostrogskiej w Agr. Przemyskich, tom 326 pag. 1266.

czajną czynność w sposobieniu środków do wojny z Stadnickim, w gotowaniu mu ostatecznej klęski.

Nie najpierwszym w ogóle ale pierwszym w tym okresie, o którym piszemy, zewnętrznym powodem albo raczej pozorem do otwartej waśni był fakt następujący: W Leżajsku zamieszkał niejaki Godlewski, który został burmistrzem miasteczka. Ten Godlewski dopuścił się gwałtu na pewnym przedmieszczaninie, który mając łaskę w dworze leżajskim uciekł się pod jego protekcję. Podstarości leżajski, Grabiński, kazał na żądanie mieszczan umieścić Godlewskiego w więzieniu zamkowym — Godlewski uciekł i schronił się do Łańcuta. Stadnicki wziął go w opiekę, zaliczył go do swoich dworzan, uznał go za szlachcica i wytoczywszy Grabińskiemu pozwy o uwięzienie bezprawne szlachcica, znękał go niemiłosiernie procesem i użył na nim dekretu banicy. Było to zasadą, formalnem a gorliwie przestrzeganem przykazaniem szlacheckiem: ujmować się za swoim sługą, solidaryzować się prawie zupełnie z jego obrazą i krzywdą — wszakże dochowało się przysłowie staropolskie, że «kto się o pachółka nie weźmie, ten się i o żonę nie weźmie» — zajście to więc, jakkolwiek nie dotyczyło bezpośrednio Opalińskiego, stworzyć musiało naprężoną atmosferę.

Ze strony Stadnickiego była to prowokacja, po której nastąpił zaraz cały szereg dalszych, coraz dotkliwszych, coraz złośliwszych zaczepów. Kiedy jeszcze nie wybuchnęła była otwarcie wojna sąsiedzka, Stadnicki uprosił sobie od zarządu dóbr leżajskich skład w szpichlerzach; zajmwszy je, opuścić ich już potem nie chciał i gwałtem wraz z zbożem Opalińskiego zatrzymał. Delegował król Opalińskiego jako posła swego na sejmik wiszeński, Stadnicki sfomentował przeciw niemu szlachtę, sam na niego w obelżywy sposób nastąpił i despektem go nakarmił. Miał Opaliński kamieniołomy w Chmielniku i Błędowej, Stadnicki pod zbrojną eskortą kazał w nich łupać kamień na swój własny

użytek. Wysłał Opaliński dwóch swoich dworzan na roczki sądowe do Przemyśla, wrócili ztamtąd szkaradnie porąbani przez hajduków Stadnickiego. Nie było zgoła dnia, w którymby nie doniesiono Opalińskiemu o nowym jakimś zamachu Stadnickiego na jego własność, na jego dworzan, na jego poddanych.

Przyszło do pozwów i protestacyj, ale Opaliński wolał zgodę i tem chętniej jej szukał, że miał wyjechać do Wielkopolski. Uproszony do tego Jan Świętosławski, referendarz kor., wdał się w rzecz, przywiódł do skutku jakie takie porozumienie między obu przeciwnikami i zdawało się, że niebezpieczeństwo na jakiś czas przynajmniej zostało zażegnane. Opaliński wyjechał uspokojony. Czekał na to tylko Stadnicki i zaraz po jego wyjeździe rozpoczął podjazdową wojnę w najlepsze. Pod niewiadomym pozorem pojmał dwóch poddanych Opalińskiej, zawiózł do Łańcuta i tak ich okrutnie skatował, że jeden z nich w więzieniu skonał, drugi na całe życie został kaleką. Zdarzył się w jednej z włości karlik, syn chłopski, Opaliński wziął go i dał na wychowanie niejakemu Sojeckiemu, szlachcicowi, tenutaryuszowi wójtowstwa w Lachowicach; Stadnickiemu zachciało się tego karzelka, napadł na dwór lachowiecki, Sojeckiego mało nie zastrzelił, karła gwałtownie porwał, w Łańcutcie zatrzymał i już nie wydał. ¹⁾ Koniuszy Stadnickiego, Włoch, wziął na naukę młodzieńca z dworu Opalińskiego, Stadnicki pod pozorem, że któryś z myśliwskiej służby leżajskiej znieważył któregoś z jego dworzan, tytułem odwetu oćwiczyć kazał niemiłosiernie tego młodzieńca na rynku łańcuckim i tak samo postąpił z chorym kozakiem Opalińskiego, leczącym się u łańcuckiego balwierza. Jak przedtem Ligęzie usiłował poderwać jarmark rzeszowski, tak teraz godził na jarmark w Tyczynie, najeżdżał zbrojno to miasteczko i rozpędzał kupców. Żaden sługa, żaden

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 444--455.

dworzanin, żaden dzierżawca Opalińskiego nie był pewien zdrowia i życia, gdziekolwiek którego z nich spotkali hajdacy i sabaci Stadnickiego, zaraz rąbali, imali, do lochów łańcuckich wlekli. Tak zrobiono z szlachcicem Ciężkowskim, któremu zrabowano dwór w Cisowej, zgwałcono krewną mu panienkę, tak się stało z dworzaninem leżajskim Świerczyńskim, którego Stadnicki porwał w Palikówce, w więzieniu łańcuckiem osadził a w końcu z listem obelżywym Opalińskiemu odesłał.

Opaliński powrócił z Wielkopolski. Zagrożony tak od Stadnickiego począł organizować obronę. Co mógł zebrać na prędcę najemnego żołdactwa, drobnej szlachty, która zawsze była do wzięcia, czeladzi od życzliwych sobie sąsiadów, jak księżnej Ostrogskiej z Przeworska, Andrzeja Ligęzy z Piotraszówki (Boguchwały), Krzysztofa Ramuła i innych, to już złożyło się na dość znaczny hufiec, nie mogło jednak mierzyć się z zbrojnymi siłami Stadnickiego, który jeszcze z rokосу miał zorganizowane dobrze nadworne wojsko. (Nim się zdecydował na otwartą wojnę, Opaliński tentował ponownie zgody z swoim straszliwym sąsiadem.) Próbował ich jednać znowu referendarz Świętosławski, zjeżdżał umyślnie marszałek nadworny Mikołaj Wolski, pracował nad tem podczaszy lwowski Leśniowski, pośredniczył w końcu osobiście wojewoda poznański Ostroróg. Na nic się nie zdała wszelka medycyna – (Stadnicki wchodził w rokowania i zaraz je zrywał, nawet kiedy już raz za zgodą jego oddano rozsądzenie sporów wybranym przez obie strony przyjaciółom, on kompromis udaremnił i własnych przyjaciół niewdzięcznie się zaparł.) Kiedy Wolski i Ostroróg bawili właśnie w Łące u Opalińskiego przemyślując nad zgodą, (Stadnicki pod pozorem polowania na zające w paręset ludzi z chorągwiami, bębnami, kotłami pod sam dwór podjechał, obelgami i groźbami wyzywając i gospodarza i jego gości

zarazem. Musiało przyjść do wojny, do wzajemnych zajazdów, do rozlewu krwi i niszczenia włości. *⚡*

Opalińscy mieszkali w Łące, gdzie mieli wspaniałą rezydencję, sławną z świetności na całą ziemię przemyską — *egregio opere et magno sumptu aedificatam*. Stadnicki zapędzał się tam ciągle na czele swoich band, złożonych głównie z węgierskich sabatów, a w mniejszej części także z kozaków i Szkotów, którzy w Polsce nie tylko kramarstwem się trudnili — nie dał Opalińskim żyć spokojnie; alarmowani nocami, w ciągłej obawie napadu, drżeli o swoje życie i otaczać się musieli silnymi strażami. Jeszcze nie był wyjechał wojewoda Ostroróg z Łąki, kiedy Stadnicki w czterysta ludzi konnych i pieszych napadł na Palikówkę, leżącą tuż przy Łące, rozbił ustawionych tam na straży ludzi Opalińskiego, wielu z nich pojmał, powiązał i do Łañcuta zabrał, folwark i chłopów do szczętu złupił, dworzanina leżajskiego Wilczopolskiego śmiertelnie poranił. ¹⁾

Następuje zajazd po zajeździe, utarczka po utarczce, bo Opaliński wzmógłszy się w ludzi, bierze się nie tylko do obrony ale i do odwetu. Sypią się także protestacye zanoszone do grodów, ale pierwszym zawsze bywa przed aktami Stadnicki; po każdym napadzie, w którym był sam stroną i zaczepną i zwyciężką, protestuje przeciw Opalińskiemu. Że zabił dziesięciu, o tem nie wspomina, ale wzywa pomsty prawa za to, że jemu zabito jednego. Trudno a prawie niepodobna się zorientować w różnych wypadkach i epizodach tej wojny; w aktach najczęściej brak dat a protestacye same nie idą w chronologicznym porządku. Nie będziemy zresztą opisywać tu każdego gwałtu i każdego zajazdu — rzecz to zbyt liczna a nudna — porzestaniemy tylko na najgłośniejszych i najbardziej charakterystycznych epizodach wojny.

¹⁾ Ibidem, p. 445 i dalsze.

Zaczęła się ona już na wielką skalę, gdy Stadnicki zajechał dobra Anny Opalińskiej: Rachwałową Wolę, Chmielnik, Błędową, Zawałów, a Opaliński odpowiedział na to zajazdem na wsie Stadnickiego Rakszawa, Żołyń, Stadniki, Czarna, Ruda. Znowuż Stadnicki zajechał i spłądował do szczętu Palikówkę, a Opalińskiego ludzie Krzemienicę. Przyszło przy tej sposobności, w listopadzie r. 1607, do formalnej bitwy. Opaliński posiłkowany czeladzią zbrojną Ligęzów i Ramułta wpadł po raz wtóry do Krzemienicy a ztamtąd posunął się na Łańcut, ale Stadnicki wypadł z swoim wojskiem naprzeciw niemu, pobił jego hufce i rozprószył, zdobył nawet chorągiew Opalińskiego czerwono-żółtą, z żółtym krzyżem i takiemiż listwami, i produkował ją w grodzie przemyskim wraz z zwłokami Węgra Almazy'ego, który padł w jego szeregach.¹⁾ Z obu stron było kilkunastu rannych. Opaliński zniewolony był czas jakiś obozować w polu wśród żołnierzy swoich, aby ujść mściwej ręki swego wroga. Obozującego pod Łukowem napadł przemożnymi siłami Stadnicki — miał pod sobą około 700 ludzi — i zadał mu ciężką klęskę, z której Opaliński ledwie z życiem uszedł.²⁾

Po każdym najeździe, po każdej mniejszej lub większej utarczce Stadnicki, wierny zasadzie wojowania „prawem i lewem”, ucieka się do akt grodzkich i pozwów, zbiera świadectwa, likwiduje szkody i nasyła Opalińskiemu woźnych, aby stwierdzali, że chowa u siebie tych zbrojnych ludzi, którzy na jego dobra napadali. Kiedy woźny jawi się raz w tym celu przed Opalińskim, ten oburzony do głębi woła:

— Powiedz tak swemu panu, że w rychłym czasie z tymiż, których arestuje przy mnie, będę go bił! Nie trzeba mnie przytykać woźnym i szlachtą, bo nie uciekam;

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 135, 171—3.

²⁾ Ibidem.

dostanę mu placu i stawię się z nim w krótkim czasie i na gardle jego siędę.¹⁾

(Zima przerwała regularną wojnę ale podrywki wzajemne nie ustawały.) Opaliński nie mogąc wytrzymać w Łące, przeniósł się na mieszkanie do Leżajska, aby być dalej od Stadnickiego. Tu werbował ludzi i przygotowywał się do dalszej wojny, wiedząc dobrze, że go z pierwszą wiosną nie ominie. Roznamiętnienie doszło z obu stron do szczytu; nie wzdragano się przed pospolitym rozbojem; żołdactwo utrzymywane przez obu magnatów wychodziło na łup, dopuszczało się gwałtów i grabieży. (Zdarzyło się zimą jeszcze (r. 1608), że ludzie Opalińskiego dowiedziawszy się o transporcie wina i rozmaitych innych towarów, który szedł do Łącuta z szląskich dóbr Stadnickiego, zrobili zasadzkę, opadli tabor i złupili go doszczętnie.) Zabrano Stadnickiemu 6 wielkich i 4 małe kufy wina i 3000 talarów w gotówce, jak niemniej 20 koni, które ciągnęły wozy.²⁾ Stadnicki zemścił się za to w oryginalny sposób. Kazał wyciosać słup wielki z tablicą, na której wryty był dużemi czytelnymi literami wiersz następujący:

SŁUP DO GOŚCIA.

Tu stoję z jednej strony świadek niewinności
 Łącuckiej, z drugiej strony świadek znacznej złości
 Człowieka bezbożnego — to nazwisko jego:
 Opaliński, starostwa rządca leżajskiego.
 Ten najechawszy Łącuta, gdy był porażony
 Od mężnej Stadnickiego Stanisława strony,
 Wetował swe porażki, lecz nie wojownika,
 Ale radniej nocnego prawem rozbójnika.
 Bo zastąpiwszy drogę z Szlązka nie bez szkody,
 Do Łącuta idące tu złupił podwoły,
 Pobrał pieniądze, konie i naładowane

¹⁾ Ibidem, p. 565.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 p. 205.

Różnym ciężarem wozy, a sługi związane
 Prowadził do więzienia. Nie wiesz, niewstydlivy,
 Że ziarna złe nie rodzą jeno kłos szkodliwy!
 Złości twej skryte ziarno ziemia ożywiła,
 I mnie jako kłos rzeźwy na wierzch wysadziła,
 Żebym przed mijającym tak świadczył o tobie:
 Cnota Opalińskiego w tym tu legła grobie!
 Sam żyje, lecz jeśli mieć stąd chce dochody,
 Trzy drewna tu z powrozem staną dla nagrody. ¹⁾

Słup ten ustawić kazał Stadnicki przy głównym gościńcu publicznym, wiodącym z Krakowa na Ruś i Podole, między Świńczą a Trzcianą, bo w tem miejscu właśnie zrabowali mu ludzie Opalińskiego wozy, i ustawił przy nim kilku ze swojej służby, którzy przejeżdżających zapraszali do czytania tego wierszowanego paszkwila a analfabetom sami go głośno odczytywali. Na gościńcu był ruch wielki, bo było to w czasie, kiedy odbywał się główny jarmark w Rzeszowie — próbka poetyczna Łańcuckiego Dyabła znalazła mnóstwo czytelników, a przepisywana i powtarzana obiegała krakowską, sandomierską i przemyską ziemię; znano ją też w Sanoku, Haliczu i we Lwowie. Przyjaciele Opalińskiego starali się usunąć słup skandaliczny, który był jakoby pręgierzem dla starosty leżajskiego, i powiodło się im to nawet, ale po usunięciu jednego słupa wyrastał zaraz drugi z tym samym lub innym jeszcze uszczypliwszym wierszem. ²⁾

(W tym samym czasie Stadnicki zajechał zbrojno Łąkę i ów pyszny pałac Opalińskiej złupił i spustoszył, a dopełniając ceremonji zaprawdę już bardzo spóźnionej i po tylu gwałtownych czynach nieprzyjaźni całkiem chyba zbytęcej, rzucił rękawicę Opalińskiemu, przesyłając mu przez woźnego i dwóch szlachciców następującą odpowiedź:

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439, p. 287.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 p. 747.

„Łukasz Opaliński! Żeś ty nie pomnąc na pokój pospolity, ostrość prawa i powinność szlachecką, bez wszelkiej odpowiedzi najprzód kazałeś mi myśliwca, człowieka starego, pobić kijami słudze swemu, potem Mietelskiego, szlachcica pocziwego, sobie równego, jadącego po potrzebach mych, na dobrowolnej drodze pojmwwszy w domu swym przed oczyma swemi kazałeś siekierkami tak zbić, że się kości w nim połamały; nie dość na tem mając, po kilkakroć nasyłałeś mi na wsie moje a nawet i sam z rozciągniętymi chorągwiami jezdniemi i pieszemi najechałeś mnie bez wszelkiej odpowiedzi na dom mój; wsie moje popłądrowałeś, mężatki i dziewczki twoje żołnierstwo a raczej łotrostwo, które ty chowasz na rozbój, pogwałciło, chłopów kilku zabiło; niedosyć na tem mając, sługi i poddane moje, którzy mi wieźli z majątności mej szląskiej pieniądze, wino, chmiele, przedzę, kitajki i insze rzeczy, co nakupili, na drodze między Świńczą a Trzcianą, na gruncie świńczyńskim, pobrałeś, w nocy jadących zastąpiwszy, i na przytek swój obróciłeś; koni kilka dwadzieścia, które w saniach szły, woźnice i poddane me, którzy przy saniach byli, wszystkich do więzienia pobrałeś, czego czynić się strzegą ludzie pocziwi szlacheccy; niedosyć na tem mając w tem, gdym u ciebie przez woźnego i szlachtę według prawa naszego pospolitego arestował te łotry, przez które ty rozboje czynisz, przez tego woźnego i szlachtę odpowiedziałeś mi i to mi opowiedzieć kazałeś, abym się strzegł, że mnie z tymi, których arestuję, chcesz bić i o zdrowie przyprawić, czego relacya jest woźnego w grodzie przemyskim, nadto mandat i rozkazanie Króla Jmci, w którym prawem pospolitem ze mną się kazał rozprawić a nie gwałtem; tego nie poważając znowuś mi w przeszły piątek wypłądrował Stadniki małe i kilkanaście poddanych we wsi mojej Żołyni — z tych tedy przyczyn wyżej pomienionych mając wzgląd na odpowiedź twoją i na postęпки twoje pierzchliwe, a obawiając się, abym pod srogość

prawa pospolitego nie podpadł, czyniąc prawu pospolitemu dosyć, obsyłam cię przez woźnego i szlachtę, wzajemnie ci odpowiadając, abyś się mnie strzegł na wszelakiem miejscu, chodząc, śpiąc, w kościele, w łaźni, bo się na twem gardle mścić tego będę, gdyż już nazbyt cierpliwością zażywał. Dan w Łańcucie, 28. *aprilis* 1608.^a 1)

Trudno chyba bardziej popsuć i poniżyć formę odpowiedzi, niż to uczynił Stadnicki. Odpowiedź była rycerskim kartelem, śmiałą i szczerą groźbą czy przestrogą, która przed wyzwaniem padać miała z chrzęstem żelaznej rękawicy. Z pod pióra Stadnickiego wyszła ona raczej jako pozew palestrancki, text jej nie dzwoni stają szabli ale wlecze się lisim ogonem pieniackich wywodów i kautel, godniejszych krętacza niż rycerza. Mimo to przeraziła ona Opalińskiego; była zapowiedzią jeszcze czegoś gorszego, jeszcze czegoś straszniejszego. Człowiek taki, jak Dyabeł Łańcucki, jeżeli po tem wszystkim, co już zrobił, groził że dopiero zacznie robić, musiał mieć w odwodzie jakąś niesłychaną, piekielną machinację. Opaliński z pospiechem armował się dalej, dobywając ostatniego grosza, jak to niebawem zobaczymy; rozpiisał listy do króla, do senatorów i przyjaciół. Król założył przeciw Stadnickiemu *vadium* w kwocie 100.000 zł.²⁾ -- wielka suma na papierze, marna obrona w rzeczy.

(Nie czując się już bezpiecznym w Leżajsku, Opaliński postanowił udać się do Przemysła;) powiada, że dlatego, aby wszystkie krzywdy i urazy nie bez zawstydzenia *officiose* oświadczyć w grodzie tamtejszym, ale mógłby był szczerze dodać, że także i to głównie z obawy przed jakimś stanowczym zamachem Stadnickiego. (Wyruszył z Leżajska przed samemi Zielonemi Świątkami, ~~na~~ czele bardzo licznego zastępu najemnego żołnierstwa, ale bez

1) *Ibidem*, p. 564.

2) *Ibidem*, p. 989.

żadnych zaczepnych zamiarów i jedynie myśląc o obronie własnego życia. Po drodze zatrzymał się w spustoszonej przez Stadnickiego Łące a z Łąki ruszył dalej ku Przemysłowi, wybierając dłuższą i uboczną drogę, aby tylko ominąć Łańcut. Stało się inaczej niżeli chciał, i inaczej niżeli kiedykolwiek a zwłaszcza w tej chwili mógł się spodziewać — nie powiodło mu się omylić czujności Stadnickiego i ująć spotkania z nim w polu, ale to spotkanie, którego się tak bał i unikał, miało mu właśnie przynieść zwycięstwo.

Stadnicki zasięgnąwszy przez swoich szpiegów języka o pochodzie Opalińskiego, natychmiast przeciw niemu wyruszył z całym swoim wojskiem i z armatami. Przyszło do bitwy. Zaczęła się ona od tego, że Stadnicki na wojsko Opalińskiego, które trzymało się w czysto obronnej pozycji, wysłał swoich harcówników, którzy prowokowali małe utarczki. Z tych drobnych starć przyszło niebawem do ogólnej walki. »Nie godziło mi się tyłu podawać — pisze Opaliński w swoim memoryale — ale *defendendo vitam et honorem* prawie *invitus in aleam Martis* puścić musiałem.« (Walka była z obu stron bardzo zacięta, ale lud Opalińskiego wziął górę. Stadnicki źle się obliczył, trafił na większe siły, niż przypuszczał, i na niespodziewaną walczność Opalińszczyków, którzy w poprzednich starciach przyzwyczaili go byli do łatwego zwycięstwa. Przelamani, rozbici, zdemoralizowani tak niespodziewaną dzielnością lekceważonych dotąd nieprzyjaciół, żołnierze Stadnickiego rzucili się do ucieczki, chroniąc się w mury Łańcuta. Uniesieni zwycięstwem żołnierze Opalińskiego nie poprzestali na tym tryumfie, siedli na kark uciekającym i goniąc ich zaciekle, wpadli wraz z nimi do łańcuckiego zamku. Stadnicki widząc, że zamek stracony i że wracając w jego mury, z pewnością śmierć by poniósł lub dostał się do niewoli, minął zamek, odłączył się od swoich i pozosta-

wiając żonę i dzieci na łaskę lub niełaskę zwycięzców, ratował się ucieczką.

Nastąpiło teraz to, co nastąpić musiało. Opaliński umywa od wszystkiego ręce — wierzymy, że to, czego się dopuszczało w zdobytym zamku żołdactwo, nie działo się z jego rozkazu. Mamy dwie relacje o tem zdobyciu Łańcuta: jedną Opalińskiego, drugą Stadnickiego, a choć obie wydają się bardzo sprzeczne z sobą, obie zapewne są prawdziwe. Opaliński mówi tylko o swoim osobistym udziale, o tem tylko, za co należało mu wziąć na się odpowiedzialność, i nie kłamie; Stadnicki mówi o tem, co popelniło w zamku upojone zwycięstwem, chciwe łupu żołdactwo, i może nieco przesadza ale także nie kłamie. Kupy werbowane przez magnatów polskich tego czasu do prowadzenia wojen prywatnych składały się z najgorszych żywiołów, z cudzoziemskich oberwańców i swojskich mętów społecznych. Co mogło takie najemne kupy trzymać przy ich panu i służbodawcy? Przecież miłość kraju, nie; przywiązanie do pana, nie; poczucie obowiązku, nie; łatwość chleba i życia, nie; a więc mogła ich trzymać tylko albo ostateczna nędza albo wrodzona awanturniczość albo chciwość i nadzieja łupu, i ta ostatnia pobudka była rozstrzygająca. Nie płacił pan, płacił zwyciężony nieprzyjaciel pański. Jeżeli Opaliński utrzymuje, że zdobycie i złupienie Łańcuta było niezamierzone, niespodziewane, czysto przypadkowe, że niewinnie, widzi Bóg, bo bez jego woli i rozkazanania i wiadomości to się stało, a on Pana Boga tylko prosił, aby mu się dał nieprzyjaciółom odjąć,¹⁾ podczas gdy Stadnicki w protestacyi²⁾ swojej twierdzi, że ten napad na Łańcut był z góry obmyślany i przygotowany, że Opaliński zdradziecko urządził ten zamach, że przekupił

¹⁾ Respons przy jednaniu etc. rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 p. 302.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1349—1354.

część jego służby, że bombardował najpierw zamek z dział a następnie przypuścił szturm do niego i zajął go tylko dzięki zdradzie, przekupstwu i t. p. — to wiemy komu wierzyć; wiemy, iż prawdą jest to, co mówi Opaliński; ale kiedy następuje sam opis tego, co się działo w zamku, wierzyć musimy Stadnickiemu, bo podaje fakta, które i z innej strony zostały stwierdzone.¹⁾

Zamek łańcucki, mieszkanie Dyabła, przybrało po zdobyciu dopieroż na prawdę postać piekła. Opalińszczycy wdarłszy się do środka nie dawali nikomu pardonu; rąbiąc, kłując, strzelając, po trupach i rannych wpadli do wnętrza, rzucili się do rabunku, rozbijali skrzynie, szafy i sklepy skarbane. Tłuszcza chłopów, poddanych samegoż Stadnickiego, która przypatrywała się bitwie, widząc klęskę i ucieczkę swego tyrana, rzuciła się do zamku wraz z żołnierzami Opalińskiego, chcąc bodaj tą jedną chwilą odwetu pomścić się za ucisk i okrucieństwa dziedzica, i wzięła udział czynny w łupieży. Równocześnie więźniowie, których „pod sto” znajdowało się w podziemiach zamkowych, domyślając się z łuny pożaru, z trzasku, łomotu i huku strzałów, że zamek wpadł w ręce nieprzyjaciół tego, za którego rozkazaniem dręczono ich nieludzkim więzieniem, rozbili swoje okowy, wyłupali drzwi i kraty, wypadli jak rozpiętani szaleńcy na podwórze, ztamtąd do komnat, i upojeni światłem, krwią i wolnością, dysząc zemstą, jak dzikie bestye poczęli grasować po zamku.

(Sądząc z opisów, zamek łańcucki był bardzo obszerny i mieścił w sobie nieocenione skarby w kosztownych sprzętach, w złocie, srebrze i klejnotach — wszystko to rozdrapano w mgnieniu oka.) Miał Stadnicki bardzo bogaty i cenny zbiór broni, rzędów kosztownych, przyborów wojennych

¹⁾ Stwierdza je woźny, a co więcej znaczy, także Jerzy Stano, podstoli sanocki, jako świadek tych wypadków. Agr. Przemyskie, tom 325 pp. 359, 488.

i rycerskich; zbrojownia ta cała «na wojnach i wyprawach, w licznych bitwach w Koronie i zagranicą z trudem i potem walecznie zdobyta i zebrana» — *in praeliis grandibus ab externis hostibus strenue acquisita, ingenti labore et sudore parata*, wyraża się w swojej protestacyi Stadnicki — uporządkowana starannie i z artystyczną fantazyą w panoplie i trofea (*in ordinem seriemque et formam venustissimam redacta*) rozchwytna została przez żołnierzy Opalińskiego. Ale nie tylko to, co było na wierzchu albo co zawierało się w krzyniach i sklepach, padło ofiarą rabunku, dostano się nawet do skarbów, które w tajemnicy największej ukrył pan łańcucki pod ziemią i pod wodą.

Stadnicki, zawsze w otwartej wojnie z całym światem, wystawiony na mściwy odwet i dobrze świadomy nienawiści, jaka go otaczała, skarb wielki w srebrze i złocie w ten sposób ukrył, że kazawszy spuścić sadzawkę, zakopał go na jej dnie, poczem znowu łożysko zatopił wodą. Któryś z więźniów czy też poddanych łańcuckich, zapewne swego czasu zatrudniony przy tej robocie, zdradził sekret najeźdcom. Spuszczono zaraz sadzawkę, skarb odkopano i zabrano. Wielki miłośnik łowiectwa, utrzymywał Stadnicki w zamku swoim olbrzymią psiarnię i miał także wielką ilość ptaków myśliwskich, sokołów, rarogów i t. p. — z barbarzyńskiej żądzy niszczenia wszystkiego, co tylko zniszczyć się dało, żołdactwo Opalińskiego wspólnie z więźniami i rozjuszonym chłopstwem spędziło psy i ptaki do pełnej owczarni, i chciwe dzikiego widowiska, owczarnię zapaliło. Wśród wycia psów, wśród rozpaczego trzepotania się ptactwa i wrzasku owiec spłonęło to wszystko razem... Cały też zamek padł pastwą płomieni.

(Nie przepuszczono także i samemu miasteczku. Niesyte jeszcze łupów żołdactwo rzuciło się na mieszczan a nawet na wsie okoliczne) bo taki już był zwyczaj, że uważając chłopów za własność, za dobytek, za majątek pana, niszczone i pustoszone wsie, aby jak największej szkody

wyrządzić ich dziedzicowi. W Łańcucie pogwałcono kobiety, złupiono mieszczan, zniszczono księgi i przywileje miejskie, z furią niepohamowaną — *uti rabidi canes*, są słowa protestacyi — wtargnięto do protestanckiego kościoła, który Stadnicki swoim sumptem bogato był ozdobił, odarto go ze wszystkiego, co tylko było do wzięcia, ale nie uszanowano także i kościołów katolickich, z których zabrano srebra i ornaty.

Co się działo z Stadnicką i jakim cudem uszła cała i z dziećmi z pośród tych gwałtów i pożogi? Faktem jest, że nic się jej nie stało. Przypuszczamy, że wzięli ją w obronę rozważniejsi dworzanie Opalińskiego i to na rozkazanie swego pana. Stadnicki mówi w swojej protestacyi, że żona jego, dzieci i cały dwór żeński narażone były przez najeźdźców na tysiącne niebezpieczeństwa (*mille malis et periculis*), że grożono im śmiercią, że haniebnie je znieważano, że Opaliński wyznaczył nawet wielką nagrodę temu, kto żonę jego zabije — zarzut oczywiście potwarczy i niedorzeczny, bo nie potrzeba było wyznaczenia takiej nagrody, wystarczyłoby było proste skinienie palca Opalińskiego i Stadnicka byłaby nie uszła śmierci, gdyby mu na tem było zależało. Nie zasługuje również na wiarę zarzut Stadnickiego, jakoby Opaliński sekret o zakopanych na dnie sadzawki skarbach wydał sługom łańcuckim za pomocą najokrutniejszych tortur; najprawdopodobniej zdradził tajemnicę któryś z więźniów łańcuckich.

Wiść o zdobyciu i spaleniu łańcuckiego zamku rozbiegła się szybko po całej Polsce i wywołała wielkie wrażenie. Powtarzano sobie jezuicki koncept, że Opaliński dyabła pobił i piekło spalił: *Opalinus Diabolum vicerit, infernum exusserit et vinctos ex carceris liberaverit*, i opowiadano najfantastyczniejsze szczegóły o niesłychanych skarbach, zdobytych w Łańcucie, o odkryciu podziemia, w którym przykowani do murów łańcuchami więźniowie kuli fałszywą monetę i t. p. Czy Stadnicki istotnie fałszował

monetę, ak mu to już zarzucał Jazłowiecki, stwierdzić tego dowodnie nie zdołaliśmy; nie wspomina też Opaliński o odkryciu takiej mennicy w zdobytym Łańcucie, a byłby z pewnością nie omieszkał zapisać tego w swoim memoirale, ale że Opaliński, tak samo jak Jazłowiecki i wielu innych, mocno był przekonany, że w Łańcucie kuto fałszywą monetę, wypływa z tego, że figuruje jako delator w pozwie instygatorskim, wytoczonym Stadnickiemu w r. 1610 tuż przed jego śmiercią o kucie fałszywej monety i o wycieskanie na niej imion i tytułów królewskich tudzież o puszczanie jej w obieg publiczny.¹⁾ Jest w każdym razie jeżeli nie udowodnioną to przecież wcale podobną rzeczą, że było w tem coś prawdy. Nie wahał się zapewne Stadnicki wydawać fałszywej monety z świadomością, że fałszywa, ale kuć jej sam nie potrzebował. Przy bezprzykładnej nędzocie monetarnej w Polsce, przy całej powodzi monety tak dalece lichej, że równała się fałszywej, przy łatwości zatem puszczania w obieg wszelkiego rodzaju fałsyfikatów — Stadnicki, człowiek pozbawiony skrupułów, wydający ogromne sumy na utrzymanie swego żołnierstwa, mógł się snadnie chwycić tego środka pomnożenia dochodów, mógł się go nauczyć na Szlązku lub w służbie cesarskiej od tej szlachty niemieckiej, która właśnie w tym czasie gęsto bawiła się tym haniebnym przemysłem, jak n. p. margrabia Edward Fortunat Badeński, jak hrabiowie von Erbach, Solms, Stollberg i tylu innych.²⁾ Poco miał zresztą kuć Stadnicki fałszywą monetę polską, kiedy ją mógł mieć już gotową z fałszerskich mennic w Kempen,

1) Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1820.

2) Dochowała się na temat podejrzenia, że Stadnicki kuć fałszywą monetę, następująca anegdota: Biskup przemyski Pstrokoński zapytał miał sługi Stadnickiego: »Powiadają, że wasz pan potajemnie bije pieniądze?« »I to prawda — odparł sługa — bije i dlatego go się nie trzymają. Wmśc zaś pieniądze pieścisz i dlatego ich tyle masz.«

Bremie, w Nevers, gdzie właśnie w tym czasie według ostrzegającego uniwersału¹⁾ króla Zygmunta III. kuto polskie talary złotowe, które nie ważyły więcej jak 22 lub 23 groszy, „na to tylko, aby w państwach naszych udawane były... Sprowadzali je hurtownie do Polski żydzi, był to więc towar łatwy do nabycia i fabrykować go w domu nie było warto.

Nie da się również stwierdzić, co było bajką fantastyczną a co prawdą w tych wszystkich opowieściach o nieprzebranych skarbach w złocie, srebrze, klejnotach, gotówce, które miały być nagromadzone w Łańcucie a które stały się zdobyczą Opalińskiego i jego żołnierzy. Stadnicki w protestacyi swojej mówi tylko ogólnikowo o klejnotach, perłach, złocie i gotówce, o bogatej garderobie, o sprzętach bardzo kosztownych i t. p., które mu zrabowano, spadkobiercy jego już utrzymują, że Opaliński i jego żołnierze zabrali z Łańcuta skrzynię białą, w której było 10.000 zł. gotówką, beczkę z pieniędzmi, w której było 60.000 czerwonych złotych, 24.000 polskich złotych, 27.000 talarów, a przy tych pieniądzach także drogocenne przedmioty, jak n. p. strzemiona złociste na jaspisie kamieniami sadzone, a w końcu cztery skrzynie srebra stołowego wartości 50.000 zł. W cztery lata później wdowa po Stadnickim, już Poniatowska, w pozwie wytoczonym Opalińskiemu specyfikuje zabrane srebra; z czterech skrzyń jedna była najbogatsza, zawierała bowiem półmisków złocistych z obu stron 24, talerzy złocistych z obu stron 24, mis złocistych 4, łyżek złocistych 24. Innych kosztowności wdowa nie wylicza ale ocenia je na 500.000 zł.²⁾

Według protestacyi Stadnickiego wszystko, co tylko cenniejszego zrabowano w pałacu i zbrojowni, tudzież skarb cały ukryty pod sadzawką zabrał sam Opaliński i odesłał

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 372 pp. 6—8.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1482—8.

swojej żonie, która nietylko — są słowa jego protestacyi — gwałty i zbrodnie swego męża nakładem swoim pieniężnym, czynszami i dochodami swoich dóbr dziedzicznych popiera, cały swój spadek na to obraca, ale nadto teraz użyczyła domu swego jako najbezpieczniejszego miejsca do przechowania i ukrywania tej zdobyczy, którą się małżonkowie podzielili a którą się Opalińska wielce uradowała.¹⁾ Niedostatek grosza, w jakim się znalazł Opaliński już po zdobyciu Łańcuta, nie potwierdza tego oskarżenia. Skarbów łańcuckich — jeżeli w ogóle było ich tyle — nie zabrał, nie dlatego może, aby mu była wstrętną taka zdobycz, bo jako syn swoich czasów nie byłby się wahał uważać ich za prawowity łup wojenny, ale dlatego, że albo ich nie było albo utonęły w chciwych i drapieżnych dłoniach tej bandy najemnego żołdactwa, która zdobyła zamek łańcucki. Faktem jest, że aby prowadzić dalej wojnę z Stadnickim, która wcale się nie skończyła na tej katastrofie, Opalińska musiała wydobywać grosz z pod ziemi, musiała sprzedawać, pożyczać, zastawiać, upokarzać się, opędzać wierzycielom i że z rozpaczą woła: »Owo dobrze się już głowa nie skazi!«

— — —

— — —
¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 328 p. 600.

V.

PO KLĘSCIE. GOTOWANIE ODWETU. WZAJEMNE OSKARŻENIA. OKRUCIEŃSTWA. MŚCIWOŚĆ. WOJNA ZE WSZYSTKIMI. NAPADY ŁUPIEŻCZE. TERRORYZM. SĘDZISZÓW. TYCZYN. ŁĄKA. POŚREDNICTWO KRÓLEWSKIE. PŁONNE ZABIEGI. WYZWANIE. NA TRYBUNALE LUBELSKIM. SROMOTNA PORAŻKA.

X Stadnicki po ucieczce swojej z pod Łańcuta oparł się o Marcina Stadnickiego, kasztelana sanockiego, jedyne z swoich braci, z którym żył w zgodzie i bliższe utrzymywał stosunki. Marcin ustąpił mu Rybotycz, świeżo wydartych Drohojowskiej, wdowie po referendarzu kor., gdzie się znajdował obronny zameczek. Tu zaczął się Stadnicki zbroić na nowo, ściągał rozprószonych swych żołnierzy, sprowadzał z Węgier nowe zaciągi t. zw. sabatów i ziejąc zemstą i wściekłością, chciwy szybkiego odwetu, organizował gorączkowo dalszą wojnę przeciw Opalińskiemu. Wierny swojej taktyce, którą już niejednokrotnie scharakteryzowaliśmy w ciągu tej opowieści, rozpoczął równocześnie z całą namiętnością nałogowego pieniacza wszystkie możliwe kroki prawne przeciw Opalińskiemu, wydał mu cały szereg pozwów o gwałt, najazd, podpalenie, kradzież, rabunek, morderstwo, i wytoczył szeroką akcję przed trybunał.

X Wkrótce wzmógł się Stadnicki na siłach i powrócił do Łańcuta, gdzie jednym z pierwszych jego kroków było wytoczenie nowego pozwu Opalińskiemu o zdradziecki, skrytobójczy zamach na życie jego samego, jego żony i dzieci. Oto w domostwie, które służyło Stadnickim za mieszkanie po spaleniu zamku, miał Opaliński podłożyć minę, rodzaj maszyny piekielnej, przeznaczonej na to, aby dom wysadzić w powietrze. Rzecz tak się rzekomo miała, że kiedy Stadnicki powróciwszy do Łańcuta i zajmwszy prowizorycznie owo domostwo, wyjechał wkrótce na sejmik wiszeński, Opaliński korzystając z jego chwilowej nieobecności nastąpił ludzi swoich na Łańcut, zamknął miasteczko i w tym prowizorycznym pomieszkaniu Stadnickiego, w tym pokoju i pod tem miejscem, na którym Stadnicki z rodziną swoją zwykł był obiadować, umieścił pod podłogą wielki garnek najlepszego i najniezawodniejszego prochu z lontem tlejącym i tak obliczonym, aby w pewnym czasie proch ten zapalił i spowodował wybuch morderczy. ¹⁾ Bóg jednak Stadnickiego cudownie ocalił, bo jest *vir probus et pius!* Stadnicki stawia na to świadka, niejakiego Sierpowskiego, szlachcica z Wielkopolski, który brał udział w zbrojnych wyprawach Opalińskiego, a schwytany i osadzony przez Stadnickiego w łańcuckim więzieniu, z wdzięczną pokorą przyznaje, że zasłużył »na gardło i tylko przez łaskę Stadnickiego ma darowane życie.« Kwituje tedy ten Sierpowski Stadnickiego z wszystkiego, zrzeka się wszelkich pretensyj o swoje więzienie i zeznaje, że był przy tem, jak wykopano w Łańcutcie z pod podłogi ową minę i że widział lont, który ją miał zapalić. ²⁾ Ale z czego by nie był kwitował Stadnickiego, czego by mu był nie poświadczył taki świadek, zeznający w więzieniu łańcuckim,

1) Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 1671—3.

2) Agr. Przemyskie, tom 325 p. 333.

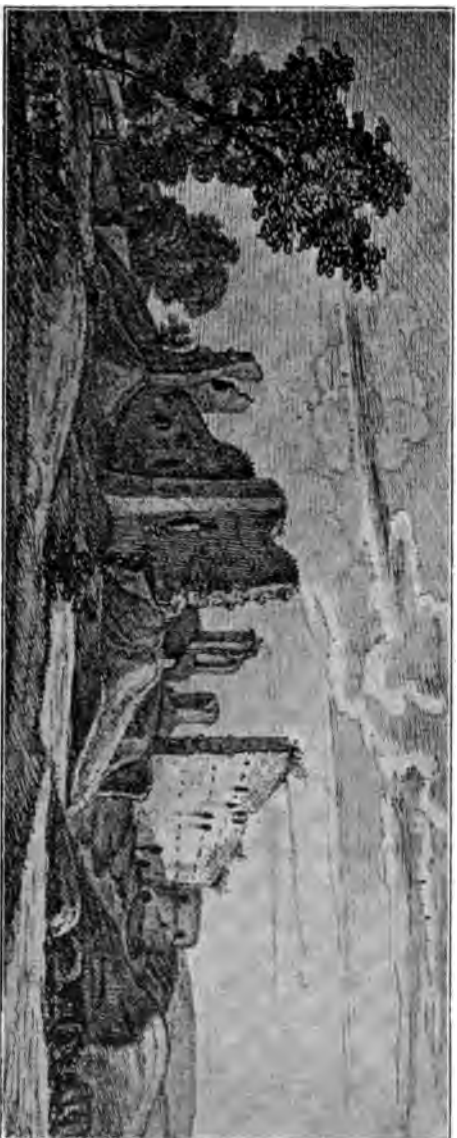


Fig. 42. Ruiny zamku w Rybołyczach. (Rysunek Kielisińskiego).

pod gardłem, wybierając między śmiercią a podpisaniem żądanego świadectwa?

{Więzienia łańcuckie zaczęły się znowu zapełniać i stały się widownią okrucieństw tak bezprzykładnie srogich i dzikich, że poruszyły nawet grube jeszcze sumienie publiczne i grozą przejęły twarde serca ówczesne. Stadnicki począł mścić się na tych swoich poddanych, którzy wzięli udział w złupieniu zamku.} Jak Opaliński twierdzi, wraz z jego żołnierzami »nagarnęło się gwałt poddanych łańcuckich« do zdobytego zamku i ci to chłopci wraz z więźniami mieli głównie rozchwytać wykopane z sadzawki srebra. Stadnickiemu chodziło teraz o wyszukanie winnych i o odzyskanie ile możności tego rozdrapanego skarbu. Oplątał całą okolicę siecią szpiegów, chwycił nietylko swoich poddanych ale i chłopów starostwa leżajskiego, którzy podejrzani byli o udział w rabunku, i prowadził z nimi indagację wśród najsroższych męczarni. Anna Opalińska zarzuca mu akta okrucieństwa, na które tylko piekielna imaginacja zdobyćby się mogła. Lud krył się po lasach przed siepaczkami Łańcuckiego Dyabła, aby ująć jego zemsty; kto był raz pojmany, musiał się okupić całym swoim mieniem lub padał ofiarą tortur. Opalińska prezentuje w grodzie trzech chłopów swoich: Jana Niemca, Tomasza Koniczka i Feliksa Lenicza z Terliczki i Stobiernej, którym Stadnicki kazał poobcinać ręce, dwom z nich obie, jednemu lewą, a nadto oskarża Stadnickiego, że z innego jej poddanego, Marcina Patro z Łukawca, kazał najpierw drzeć pasy, potem oderznąć mu piłą ręce, a w końcu z podeszwami nóg umieszczonemi na ostrej bronie zakopać żywcem w ziemię aż po szyję.¹⁾

{Okrucieństwa działy się niestety i ze strony żołnierstwa Opalińskiego} — a w całej tej wojnie dwóch magnatów nieszczęsny lud dóbr łańcuckich i starostwa leżajskiego

1) Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1315—17.

doznał najsroźszych krzywd i ucisków; jego to plecy dźwigały ciężar kosztów kampanji i służyły niejako za podkład wojennych harców. Całe wsie leżały pustkami lub dosłownie w popiele, trupy niepogrzebane były pastwą psów i kruków. Woźny z dwoma szlachcicami zeznaje n. p., że był w Krzemienicy po utarczce między żołdactwem Stadnickiego i Opalińskiego i naliczył tam we wsi i we dworze 15 trupów chłopskich — *de quibus canes intestina vorabant!* — a nadto rozwleczone przez psy kości i członki rozmaite ciał ludzkich. ¹⁾

{Zebrawszy ponownie znaczną ilość żołnierstwa, Stadnicki z podwójną zaciekłością zaczął trapić Opalińskich. Zemsta jego zwróciła się teraz także przeciw wszystkim, co się liczyli do krewnych i przyjaciół starosty leżajskiego,} ściagała Ostrogską, wojewodzinę wołyńską, Ligęzów, Kostków, Wapowskich. Węgierscy jego sabaci napadli na Kańczugę, własność Ostrogskiej, złupili mieszczan, dwór księżnej, wypróżnili szpichlerze, poranili i pozabijali jej poddanych. ²⁾ Napad ten ponowił wkrótce sam Stadnicki jadąc na sejmik do Wiszni; w 400 koni najechał po drodze to miasteczko, mieszczanie schronili się do bagien i lasów jeszcze dość wczesnie — jeden tylko starzec, który uciekać nie mógł, został zabity — ale mienie ich padło ofiarą łupieżców. ³⁾ Uderzył na Andrzeja Ligęzę w Piotraszówce, bombardował jego dwór i szturm do niego przypuszczał, ale p. Andrzej, sławny zawadyaka, utrzymujący na swoim dworze także zbrojną czeladź w znacznej ilości, »za pomocą Bożą, jak sam powiada, *vim vi* odparł.« ⁴⁾ Na Sędziszów, majątność Jana i Mikołaja Kostków, w kilkaset ludzi napadłszy całe miasteczko »do gołych ścian« złupił, mieszczan rozpedził,

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 54.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pp. 677, 1233—6.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 325 p. 325—7.

⁴⁾ Ibidem, p. 540.

wtargnął do kościoła i wydał go na pastwę swojej bandy, która »hostye po podłodze rozmiatała.«¹⁾ Grabińskiego, tego samego dworzanina Opalińskich, który był jednym z najpierwszych powodów do niesnasek między Łańcutem a Leżajskiem a teraz trzymał dzierżawą Sokołów, napadł na czele kilkuset żołnierzy, a »obegnawszy« to miasteczko, kilkudziesięciu mieszczan zabił, tyluż poranił, wszystkich z miasta wypędził, dobytek ich zrabował, wieś do Sokołowa należące splądrował, bydło zabrał, a grasując w tej majątności 30.000 kóp zboża wymłócić i ziarno do Łańcuta odwieść kazał, kościół w Sokołowie rozbił, ołtarze w nim powywracał, obrazy »wypsował«, aparaty kościelne potargał i rozdrapał, wszystko w świątyni sprofanował, tak że »służba Boża ustać musiała.« Taki był terroryzm tego człowieka, że Grabiński, który chciał dopominać się prawem swej krzywdy, »prawnika żadnego tu w tym kraju przeciw niemu dostać nie mógł, bo Stadnicki każdego jurystę, któryby przeciw niemu śmiał akcyę wnosić, łapał, więził i do przysięgi zmuszał, że nigdy przeciw niemu prawnie czynić nie będzie.«²⁾

{Opaliński znalazł się w najkrytyczniejszym położeniu. Ścigany z bezprzykładną zaciekłością przez Stadnickiego, daremnie chronił się pod opiekę władz i króla. Władze publiczne były bezsilne, nie istniały prawie wcale, królewskie mandaty były tylko papierową groźbą, z której szedł lada szlachcic, a cóż dopiero taki Stadnicki!} Sypany się mandaty królewskie przeciw niemu i jego rotmistrzom; już nietylko na prośbę Opalińskiego ale na naleganie szlachty zgromadzonej na sejmiku w Wiszni król nakazuje pod zagrożeniem kar surowych wszystkim, aby pod chorągwiami Stadnickiego nie bawili, wydaje osobny uniwersał do »wszystkich Węgrów, Siedmiogrodzian, Sekelów, Woło-

¹⁾ Ibidem, p. 1317—23.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 101—4.

chów, Multańczyków i innych narodowości ludzi, «służących zbrojnie pod sztandarami Stadnickiego, i wzywa ich na honor żołnierski (*si viri militares estis*), aby sobie więcej wazyli pakta, jakie ma Polska z ich władzcami, aniżeli żołd płacony im przez gwałtownika. ¹⁾ Opaliński nie tracił przecież mimo to nadziei, że znajdzie ratunek u króla i obrażonych praw Rzeczypospolitej, a przynajmniej nie przestał tentować pośrednictwa tronu i najwyższych dostojników kraju. Jakoż wysłał król z konwokacji *authoritate totius senatus* do obu przeciwników ks. opata tynieckiego Stanisława Sułowskiego z najostrzejszym rozkazaniem, aby się obaj przeciwnicy zdali na prawa koronne a zaniechali wzajemnych gwałtów i zbrojnych najazdów. ²⁾ Opaliński, czy to rzeczywiście był tak naiwny, że wierzył w skuteczność tej interwencji, czy też wmawiał tylko wiarę w siebie a właściwie uciekał tylko przed piekłem, wyjechał do Krakowa, »rozumiejąc, jak powiada, o drugiej stronie, że tak jako i on rozkazaniu króla Jego Mości chciała być *obediens*.«

{ Nieobecność Opalińskiego wyzyskał Stadnicki, aby dokonać rozpoczętego na wielką skalę dzieła gwałtu i grabieży. } Najechał Tyczyn w czasie jarmarku, pograbił i porzpedzał kupców i mieszczan; żołnierze jego rzucili się na tamtejszy kościół, wyrzucili sakrament z srebrnego cyboryum i srebro między sobą połamali, a kiedy mieszczanin i rajca tyczyński Jan Dembowy odwieść ich chciał od świętokradztwa, zamordowali go na miejscu w kościele. W ślad za tym gwałtem najechał Stadnicki po raz trzeci Łąkę, rezydencję Opalińskiej, połupił, poburzył wszystko, gołe tylko ściany zostawił, następnie to samo zrobił w Łukawcu, Zabierzowie, Trzebowisku, Zaczerniu i Palikowce; w Wysockiej i Chmielniku dwory i chaty popalił ²⁾ — i dopóty

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 324 pag. 1734, 1735, 1737, 1781.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 325 p. 1317—23.

nie zaniechał najzdów, aż wszystkie dobra samej Opalińskiej gruntownie poniszczył, tak że w »nich nietylko człowieka albo bydłęcia, ale i psa by był nie znalazł.« Spustoszywszy dobra żony zabrał się Stadnicki do majątności męża, t. j. do włości starostwa leżajskiego, i skończył na tem, że całe to starostwo Opalińskiemu odebrał i w swoje posiadanie zagarnął, sam Leżajsk zajął, wszystkie folwarki, wsie i gumna opanował, stawy pospuszczał, bydła pozabierał, dzierżawców i rządców powypędzał, sam czynsze, arendy i inne dochody za dwa lata na siebie pobrał, pół ani na zimę ani na jarz obsiać nie dał — zgoła całe starostwo w pustynię obrócił. Przez ten cały czas (1608 i 1609) Stadnicki 36 dzierżawców Opalińskiego ograbił i wypędził, 10 kościołów sprofanował, 150 ludzi zabił, 9000 sztuk bydła zabrał. ¹⁾

Opaliński przyjechał z Krakowa, aby ratować, coby się jeszcze ratować dało. Żonę wyprawił był przedtem do Wielkopolski; sam nie miał gdzie głowy skłonić, nie miał całego dachu nad sobą — wszystkie dwory jego starostwa i majątności jego żony były zburzone, spustoszone albo spalone. Miał około siebie niewielką tylko liczbę zbrojnej czeladzi; nie mógł się mierzyć z Stadnickim. Poprzestając na samej tylko ochronie swego życia znosił cierpliwie prowokacye Stadnickiego i czekał ponownej interwencji królewskiej. Jakoż przysłał król znowu opata tynieckiego i starostę felińskiego Kazanowskiego, aby rozwadzili obie strony przynajmniej na czas pewien aż do dalszych rokowań o pokój i zgodę. Opaliński »stawił się postom królewskim *promptissimus*,« skłonił się do jednania, gotów był przystąpić natychmiast *ad pacata media*. Obaj delegaci królewscy udali się następnie do Stadnickiego, który podówczas bawił w Rybotyczach. »Tam ich do siebie przypuściwszy — opowiada Opaliński w swoim memoryale — w kilkunastuset

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1801—6.

koni ludzi różnych narodowości najechał na mnie na gruncie moim, gdzie się był położył, nie mając domu, bo wszystkie przezeń były zniszczone, z garścią ludzi swoich, będąc od króla JMci ubezpieczony i nie mogąc się tak prędko na *pares* jemu *vires* sposobić. W tym najeździe nowym ludzi mi pozabijał i szlachciców kilku, konie i rzeczy czeladzi mej zabrał, tam ostatek poddanych zniszczył, pozabijał; szlachciców kilku mękami rozmaitemi dręczył, drugie w więzieniu trzymając szacować się im kazał, i okupować gardła swe musieli.«¹⁾

{Opaliński widział już teraz, że liczyć nie może na żadną medycynę prywatną i na żadną obronę publiczną, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko wybierać między dwojgiem: między sromotnem odbieżeniem majątków żony i całego starostwa leżajskiego i przeniesieniem się do Wielkopolski a walką do samego dna, do ostatniej szabli i ostatniego halerza, walką na śmierć lub życie.} Nietylko ziemia przemyska, kto wie, czy nie cały świat polski był już za ciasny dla tych obu ludzi. Jeden z nich musiał ustąpić albo zginąć. Wierzyć trzeba Opalińskiemu, że wolałby kości rzucać o śmierć lub życie, »wolałby być *eam aleam ferire*, któraby mu była śmierć przyniosła, niżeli w takim odmęcie z obrazą majestatu Bożego i płaczem ustawicznym ludzi ubogich i sąsiadów, czekając *dubium eventum*, żyć.«²⁾ Przedewszystkiem był materyalnie zrujnowany. Strata wszelkich dochodów z majątków żony i z dóbr starostwa leżajskiego, koszt ogromny wyłożony już dotąd na najemnych żołnierzy, konieczność werbowania dalszych i to jeszcze daleko liczniejszych kup zbrojnych — wszystko to pochłonęło zapasy lepszych czasów i wtrąciło go w długi. Żona jego »kazi sobie głowę, .. upokarza się, poniża do

1) Respons jednania etc., rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439.

2) Ibidem, str. 302—320.

roli natrętnej kwestarki w Poznaniu, aby zebrać i przesłać mężowi pieniądze na zapłatę żołnierza. Przechował się nam list Anny Opalińskiej pisany do męża z Poznania w wrześniu 1608 r., list wielce charakterystyczny, który w poufnej szczerości swojej jest najwymowniejszym świadectwem, jak dzięki Stadnickiemu małżonkowie znaleźli się w najprzykrzejszych pieniężnych kłopotach, prawie w niedostatku.

»Mój Mościwy Panie i Dobrodzieju! Służby moje najniższe zalecam pilnie Memu Mwemu Panu! — zaczyna swój list Anna Opalińska. — Napisawszy ten list do WMOści zatrzymałam dla pewnych przyczyn Małaczew-

Fig. 43.

Facsimile podpisu Anny Opalińskiej.
Z Aktów Przeworskich (tom 27).

skiego, a zgoła dla tej, że się pieniądze zgromadzić tak prędko nie mogło; z trochę też stać na wozie nie zdało mi się, jednak pomnąc o tem, że pieniądze żołnierzom wychodzą, posyłam wierzchem tego wyrostka p. Piotra Opalińskiego¹⁾ z 1200 czerwonych złotych, które uczynią 2500 zł. po 70 groszy rachując, gdyż i sam tak już idą. Najdalej we środę za nim Małaczewski wyjedzie. Staramy się, żeby jako najwięcej WMci postać się mogło, jednak pewniejszych nie wiem, ani o więcej śmiem upe-

¹⁾ Krajczy koronny, rodzony brat Łukasza.

wniać, tylko o tych, które pewnie odliczać we wtorek mają: od opata paradyskiego 3000 zł. za staraniem księdza biskupa; ¹⁾ w domu też jeszcze może być 500 zł. — to już to będzie pewnie. O tych, o których jeszcze niepewnie wiem, WMci oznajmują: rozkazał ks. biskup, że mają od niego być 4 a nie 3 tysiące, jednak niepewnie; do Głogowa posłałam ostatnią ową szkatułę ze srebrem złocistem zastawić, złamądz spodziewam się dwu, najmniej półtora (tysiąca) — albo też nic. P. Opaliński posłał też znowu do tamtego szlachcica, który mi był chciał w Poznaniu pożyczyć, a teraz, kiedy do niego słał, wymówił się, że p. Obornickiemu obiecał pożyczyć; znowu posłał, nie mamy jeszcze odpisu, toby tam trzy. P. Świniarski też miał w domu 1500 zł., i do tego posłał. Otóż na to wszystko Małaczewski czeka. Sławoszowski też w poniedziałek obiecał oddać półsiodmasta zł., ale to metlarz, bo już dawno dzień ode dnia obiecuje.«

»Ale pożyczamy, pożyczamy, a czemże to będzie płacić? — pisze dalej Opalińska. — Muszą się Włoszakowice pękać, bo i teraz przed dłużnikami ledwie drzwi kiedy zamknąć się mogą. Kupcowi onemu za karazą nie dało się nic ani dać może; Mieczkowski ów, co mu się 500 zł. winno, ustawicznie szle; nuż sędzia, nuż Zabłocki, Teichman; Papłowa pozywa, Wróbel i insi kupcy poznańscy — owo dobrze się już głowa nie skazi! Na browarce grosza na pszenicę nie masz; owce tylko brakowe jadamy, wołowe mięso, zwierzynę w kilka niedziel raz we Wschowie się ćwierć kupi. Ach niestetyż na tę wojnę!»

»Pieniądze, które się WMci posyłają — kończy swój niewesoły list Opalińska — teraz to są z Poznania za tamte wielebne klejnoty, które sprzedano, nie zastawiono,

— — —
¹⁾ Andrzej Opaliński, biskup poznański, rodzony brat Łukasza.

wszystkie z szkatułą, i one tace przy nich, co ich było 12, i talerze kwadratowe złociste i moje kubki one drobne, orzełki, gruszki i czarę wielką, i tace dawne białe i one 11 talerzów, co Wyleżyński przyniósł, bo się to wszystko za 3000 zł. sprzedało; 200 zł. jeszcze mają dołożyć. Już sam nic a nic przy mnie nie masz, okrom tego, co w tym pierwszym liście WMci piszę, i to staram się, żebym to jako najprędzej sprzedała, a przyjdzie za to zł. 900, za perły 600, za pelikana 300, bo to tak w tych tam ich registrach. Dajże Panie Boże tem już nieprzyjaciela dokończyć, boć to już nie będzie do czego się uciec.¹⁾

Nawet swoją garderobę wysprzedaje Opalińska na zapłacenie żołnierza. W dopisku do powyższego listu czytamy: »Szmaty staram się, żebym poprzedała, ale w Polsce tego nie kupią, do Niemiec to posyłam, aż do Szczecina. Czepczyńska sprzedaję po Kaliszu, po Poznaniu, gdzie mogę; a z pościelami też do Szczecina i z owemi tuwalniami posyłam, więc nie wiem, przeda zali to, bo jednej całej pościeli niemasz... A one też powidła do Niemiec muszę posłać, bo w Polsce tak nie chodzą, co owo do zawijania wrzekomo turecką robotą. Bodajże się były te stroje nie śniły.«

List ten przejął Stadnicki — czy wraz z 1200 dukatami, który wiozł na koniu posłaniec, tego nie wiemy — i zaraz go wniósł do aktów grodzkich przemyskich jako ważny dokument. Chciał tym sposobem zyskać dalszy argument procesowy, dowieść, że i Opalińska brała niejako czynny udział w zbrojeniu się swego męża — ale zapomniał o tem, że list ten najbardziej świadczy przeciw niemu samemu, bo zadaje kłamstwo jego twierdzeniu, jakoby skarby łańcuckie dostały się w ręce Opalińskich. Gdyby ta beczka pełna dukatów, która w owych czasach miała wartość dzisiejszych milionów a którą uwieziono z Łań-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 325 pp. 330—2.

cuta po jego zdobyciu, dostała się była łupem Opalińskim, byłoby czem zapłacić małą armię żołnierzy, nie potrzebaby było pożyczać, zastawiać i sprzedawać rzeczy, których się dom magnacki pozbywać zwykł tylko w ostatecznej potrzebie.

Kiedy tak Opaliński ostatnim wysiłkiem przygotowuje się do rozprawy z nieubłaganym swoim wrogiem, dwór i senatorowie nie tracą nadziei, że przecież uda się przywieść obie strony *ad pacata media*. Spodziewano się, że da ku temu sposobność sejm zwołany przez króla na początku 1609 r. do Warszawy, na którym to sejmie Stadnicki z karty napisanej przepraszać miał króla za swój udział w rokosz Zembrzydowskiego i odwoływać potwarze i obelgi, któremi go był obrzucił na zjeździe lubelskim, jak to już opowiedzieliśmy poprzednio, mówiąc o roli odegranej przez Stadnickiego w owej porze zamieszek domowych. Nie mamy żadnych szczegółów o tej próbie jednania, nie wiezieć już której z rządu, ale przecież jeszcze nie ostatniej, dowiadujemy się jednak z listu Opalińskiego, który podajemy niżej, że król po uroczystem przeproszeniu go przez Stadnickiego i przebaczywszy mu łaskawie osobiste urazy, zalecił mu zgodę z Opalińskim, że porozumienie między dwoma nieprzejednanymi przeciwnikami miało przyjść do skutku za pośrednictwem senatorów przez obie strony wybranych i że tym razem Opaliński, tylekroć zawiedziony, nie chciał wchodzić w rokowania i uległ dopiero po pewnym oporze namowom przyjaciół i obłudnym pojednawczym obietnicom samegoż Stadnickiego. Opaliński nie omylił się w swoim przewidywaniu — dzieło pojednania, podjęte pod auspicjami królewskiego majestatu i senatorskiej powagi, spelzło na niczem. Stadnicki i tym razem postąpił sobie tak, jak już zawsze przedtem zwykł był czynić: zgodził się na rokowania, owszem sam ich żądał, ale wyznaczył z swojej strony arbitrów na to tylko, aby wkrótce pod błahym pozorem, zdaje się nawet, że bez ża-



Fig. 44. Anna Opalińska.
Według portretu w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku.

dnych pozorów, zerwać wszystko, wyprzeć się własnych rozjemców i nagle wyjechać z Warszawy. Opaliński, który dotychczas trzymał się w osobistej fizycznej rezerwie i nigdy nie zmierzył się oko w oko, szabla o szablę z swoim nieprzyjacielem, przywiedziony do ostateczności, posunął się »nad przyrodzenie swoje,« jak sam powiada — postanowił bić się z Stadnickim i oddając sprawę »pod rozsądek Boży,« rycerskim pojedyńkiem zakończyć wojnę. Przesłał mu list następujący:

»Stanisławie Stadnicki z Łańcuta! Nie będę wspominał wszystkich, którem od ciebie miał przez ten czas krzyw-

Fig. 45.

Facsimile podpisu Łukasza Opalińskiego.
Z Aktów Przeworskich.

moich, bo luboś się na honor mój i domu mojego nasadzał, próżnąś robotę robił. Nie wadzi zelżenie starożytnej cnotcie, luboś w pożytek swój z majątności moich szpetną i sromotną rapiną żył i za to niekiedy przystojne odniesiesz występków karanie. To największy dziś mój uraz do ciebie. który mnie i na to pismo nad przyrodzenie swoje wyciągał, kiedym rozumiał ujrzawszy się przed majestatem Króla JMci Pana swego, żeś miał słowu swemu szlachec-kiemu uczynić dosyć, przyjąwszy edykt, stawiwszy się pokornie, pozwoliwszy na kondycye przeproszenia. Przepr-

siwszy pismem, nie uczyniłeś dosyć cnotcie i powinności swej szlacheckiej, bo dawszy się pod rozsądek senatorów, puściwszy się na nie, wyciągnąłeś mnie na pozwolenie, a potem od północy uciekłeś sromotnie, bo acz ci to nie nowina, ale już tu śmiałeś i panem swym i zacnymi ludźmi i pierwszym szlachcica polskiego klejnotem, uczciwym słowem, poigrywać — i widzę, że trudno i próżno traktować z tobą, bo w nędznym kramie trudno dostać czego. Jednak zostając li co cnoty i wstydu, może li co wrócić serca o tę, którąś polskiej cnotcie uczynił, krzywdę, staw mi się na dwór króla i pana mego na dzień dwudziesty ósmy marca -- niechaj między moją cnotliwą niewinnością a twoją obłudną sprawą Bóg rozsądkiem będzie, niechaj więcej krew zacnych szlachciców polskich między nami się nie leje. Słuchaj! Porzuc kupy i chorągwie i nieprzyprawnem sercem, masz li je, tak jako się ody masz, staw mi się a zawrzywa to własną bronią, za wyrokiem Bożym! Mną ojczyzny nie wiele ubędzie i tobą, a pokój tym uczynisz ludziom, co je łupisz, i ja sobie nieprzyjaciela zbędę. Masz li tak wiele serca, jakoć przystoi, wierzę, że się stawisz!«

Stadnicki nie stanął.

Na rycerskie wyzwanie Opalińskiego odpowiedział gradem obelg i rekryminacyj, tem samem pieniackiem, jadowitem i samochwalczem piórem, jakie już poznaliśmy z jego listów do Jazłowieckiego. »Łukaszu Opaliński! W liście twym tę tylko prawdę napisał -- tak zaczyna swoją odpowiedź Stadnicki -- że nie wadzi zelżywość starożytnej cnotcie, bo ty nie będąc takim, swem wszetecznem piórem i lżywem mnie starożytnej cnoty człeka i zawsze bez wszelakiej zmayı żywiącego zelżyć nie możesz. O sobie to piszesz, żeś dla pożytku swego mnie zniszczyć chcąc, zapomniałeś na uczciwość szlachecką; udałeś się na łup, na rozbój po drogach, na najazdy, na spalenie domu mego, na wykopanie skarbów moich, i do tych czasów, coś nie-

przystojnie dostatki moje połupił, tem samem żyjesz, o czem wszystka Korona Polska i W. X. Litewskie wie i cudzym się krajom dostało wiedzieć. Tak wielkich zbrodni, jakies ty popełnił, prawo pospolite zagroziło gardłem i poczciwością, na którą ty nic się nie oglądając, przyczytasz mi złupienie kościołów, przyczytasz, że o północy z Warszawy uciekłem. Za to wszystko tem ci płacę, że łżesz. Pożegnaniem Króla JMci i arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych Ichmości wielu pp. senatorów. Bom gdy to usłyszał od JM. arcybiskupa, żeś ty za swoje zbrodnie nie chciał żadnego karania przyjąć, nie miałem potrzeby żadnej dłużej się bawić w Warszawie. Widzieli poczciwi ludzie, że już dzionek był, kiedym wyjeżdżał, nie o północy, jak ty łżywie piszesz; i tak jakom ja uciekł, wszyscy pouciekali, co na sejmie byli, bom nie dla ciebie był przyjechał ale dlatego, abym do łaski Króla JMci przyszedł, w czem iż mnie Pan Bóg pobłogosławił, za to mu chwałę daję. Królowi JMci Panu Memu miłościwemu tę łaskę zapomocą Bożą odslugować będę umiał.«

»Wzywasz mnie na pojedynek — są dalsze słowa listu — nicby milszem mi było, jako swą ręką napastwić się nad twojem niecnotliwym ciałem, kiedy byś mi był rówien, aleś tego nie godzien, żeby ja będąc człkiem poczciwym i rycerskim, broń swoją miał na ciebie podnosić, któryś na katowski zarobek przyszedł... Kiedyś tak mężny, czemużeś ze mną pojedynkować się nie chciał, kiedym do ciebie wskazał przez sługę mego Urbańskiego?... Kiedyś tak mężny, czemużeś w sobotę święteczną, ¹⁾ kiedym do ciebie stał trębacza, abyś się ze mną rozprawił, nie rozlewając krwi niewinnej, stawić się nie chciaeś, aleś moich poprzejmował przez Włocha, ²⁾ sługę mego i zdrajcę...

¹⁾ Dzień zdobycia i spalenia Łańcuta.

²⁾ Ujeżdżacz koni (*domitor equorum*) Włoch, który uciekł ze służby Stadnickiego.

Jest tam w krakowskiej stronie p. Brzuchowski, który wówczas u mnie żołnierzem był, ten niechaj powie, jakie słowa odemnie trębaczowi kazał obwoływać do ciebie... O sercu mojem, jeśli je mam, jako przystoi, pytaj się hetmanów i ludzi rycerskich, pytaj się Niemców, Turków, Tatarów, Moskwy, jeśli nie kosztowali mojej ręki, pytaj się i owych, co z tobą najechali mnie na Łańcucie, jeśli ci wszyscy zdrowi i żywi, których ręka moja dotknąć mogła, choć byłem przez swoich odbieżany! A ty to teraz miałbyś mi być straszliwym?... Bym cię i w sztuki rozsiekał, cobym snadnie sprawił, tedybym żadnej pociechy i chwały nie odniósł, z ciebie tak marnego i na takie zbrodnie rozpuszczonego człowieka... Kiedybyś miał wolę męstwa dokazować, nie podsadzałbyś był po spaleniu zamku mego pod ten dom prochu, kędy ja przez niecnotliwą robotę twoją przemieszkować muszę, nie zadałbyś czarów pod ten dom, kędy żona moja z dziećmi mieszka... Znać, żeś tylko we Włoszech bywał i od Włoch chwyciłeś się postępków nieprzystojnych, me trybów kawalerskich, bo kiedybyś był w nich ćwiczony, tedy byś był kartelusza uszczypliwego do mnie nie posyłał, ale znać, żeś małpą a nie człowiekiem rycerskim...¹⁾ i t. d. Opuszczamy resztę listu, tak jak opuściliśmy z jego tekstu ustępy, które prócz obelg nic nie zawierają, coby się przyczynić mogło do scharakteryzowania obu przeciwników.¹⁾

Opaliński i Stadnicki spotykają się po raz ostatni na neutralnym gruncie — jeżeli w ogóle istnieć mogło dla nich jakieś neutralne miejsce — a to na trybunale lubelskim, gdzie właśnie miała się wytoczyć sprawa o kryminał, wytoczona Opalińskiemu przez Stadnickiego, który, jak wiemy, wniósł mnóstwo pozwów przeciw staroście leżaj-

¹⁾ Oba listy w rękopisie Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 271 i 272—4. List Opalińskiego podany w popsutym widocznie przez przepisywacza tekście; niektóre jego miejsca dały się tylko z trudnością zrekonstruować.

skiemu z powodu zajazdu i spalenia zamku łańcuckiego, spustoszenia Krzemienicy i innych wrzekomych krzywd i gwałtów, których przecież sam był głównym inicjatorem i sprawcą. I teraz jeszcze nie brakło medyatorów, którzy łudzili się, że potrafią podczas sesyj trybunalskich pogodzić obu przeciwników, i tu jeszcze Opaliński i Stadnicki mieli »kosztować między sobą jednania.« Trybunał nakazał osobnym dekretem deputackim obu stronom, aby nie śmiały jawić się w Lublinie z większą liczbą zbrojnej czeladzi nad 30 koni a i to bez rusznic. Był to środek nie tylko do zapewnienia bezpieczeństwa samego trybunału ale i do ułatwienia zgody, która tentować się miała. Opaliński zapewnia, że zastosował się do tego edyktu, chociaż wypływałoby z przebiegu dalszych wypadków, że miał w odwodzie znaczne siły, a jedno z współczesnych źródeł mówi wyraźnie, że »znaczna jego była w trybunale fakcja« — Stadnicki od razu i otwarcie zlekceważył nakaz trybunalski, bo przyjechał do Lublina na termin w sześćset do siedmuset koni. O tentowaniu zgody tym razem nie mogło być mowy — Stadnicki chciał rzucić trwogę nawet na trybunał, spodziewał się środkami terroryzmu przewieść swój proces na Opalińskim. Wjechał do miasta jak wódz zwycięzki do zdobytej twierdzy, w pełnym oryndku bojowym, z odgłosem surm i kottów. Zachowanie się jego w Lublinie było bezprzykładnie zuchwałe i wyzywające: »deputatów straszył, na sąd na ratusz z sabatami przychodził, bramy miejskie strzelbami osadzał, schodząc z ratusza szabli dobywał a tak samo żołnierze jego z dobytymi szablami przez rynek i ulice przechodzili.« W niedzielę wyruszał z całym swoim wojskiem przez miasto do kościoła protestanckiego w rozwiniętym demonstracyjnie szyku. Opaliński, jego stronnicy i przyjaciele, jego dworzanie i służba, nawet pod powagą trybunału nie byli pewni życia. Hajdacy i sabaty Stadnickiego szukali z nimi ustawicznie zaczepki i przyszło do tego, że Lublin stał się

widownią krwawych zajęć i tumultów. »Mając na Opalińskiego pogodę« Stadnicki kazał się jednemu z swojej służby, Szkotowi, zwadzić umyślnie z jego czeladzią, powstała ztąd otwarta i zacięta walka; sabaty Stadnickiego przypuścili szturm do gospody Opalińskiego, zabili w samych drzwiach pomieszkania dworzanina jego Bratkowskiego, sam Opaliński cudem tylko ocalał. Walka przeniosła się na ulice miasta, które pokrywać się zaczęły trupami.

Burda ta skończyła się źle dla Stadnickiego. Miał przeważne siły, był pewien, że jest panem miasta i trybunału, tymczasem wśród rozpoczętej utarczki padł z nieświadomej przyczyny postrach na jego żołnierzy; pomieszali się i potrwożyli, sami nie wiedząc dlaczego; rozsypali się w popłochu po mieście, z czego korzystając samą ludność lubelska, rzuciła się na nich i srodze ich poturbowała, zadając Stadnickiemu niespodziewaną a sromotną porażkę. »By był Pan Bóg postrachu między nie nie puścił i samych nie pomięszał, snadno by byli mogli wszystko, coby jedno byli zamyślali, dokazać« — utrzymuje w swoim memoryale Opaliński. Skończyło się na tem, że Stadnicki ku wielkiemu wstyduw porażony był nie przez żołnierzy Opalińskiego, ale przez lud a właściwie przez najniższy motłoch miejski, któremu dostały się przy tem bardzo znaczne i kosztowne łupy. »Wszystko mu na opak poszło — czytamy w współczesnym zapisku — nie opuścił Bóg bezkarnie kontemptu *superioritatis*, bo w tumultcie, który był na opressyę trybunału uczynił, wszystkie naprzód jego rzeczy poszły *in praedam*, że go lud, nie tak żołnierze Opalińskiego jako *sola fax civitatis*, stragarze, hultajstwo, z miasta wyparli, karety, lektyki, jego ornamenta z tryumfem prowadząc...¹⁾

¹⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 p. 297.

Śmieszna to rzecz czy też oplakana, że dopiero kiedy pospólstwo lubelskie pokarało zuchwalstwo Stadnickiego — trybunał, najwyższa, udzielna magistratura państwa, zbiera się na odwagę i wydaje na Stadnickiego dekret ablegacyi, nakazując mu wynosić się z miasta, nie wracać do niego i nie zbliżać się doń jak tylko na dziesięć mil. Rugowany z Lublina »jako bezecny Katyliną,« Stadnicki zdaje się nie bez buntu i gwałtu poddał się temu wyrokowi; każą się tego domyślać słowa Opalińskiego: «I tu jako się na ten dekret obejrzał i co wyjeżdżając uczynił i co potem nastąpiło, są o tem tegoż sądu trybunalskiego dekreta.» Klęska poniesiona przez Stadnickiego w Lublinię była bardzo upokarzająca i nietylko moralnie dotkliwa, bo go złupiło pospólstwo, nie musiała jednak tak bardzo zdeorganizować jego wojska, bo odjeżdżając z pod Lublina rozporządza jeszcze dość znaczną siłą zbrojną, aby wyprawić pościg za odjeżdżającym z trybunału Opalińskim i rozstać czaty na jego pojmanie, gdy będzie wracał do Leżajska. Po drodze pociesza się Stadnicki po swojemu: spotyka na pastwisku kilkadziesiąt koni Adama Stadnickiego, kasztelana kaliskiego, swego stryjecznego brata, którego nienawidził, i zabiera je bez ceremonji, posiekłszy i rozpędziwszy służbę kasztelańską. ¹⁾

¹⁾ Ibidem.

VI.

ZAGADKOWA TAKTYKA. KNOWANIA TAJEMNE. GABRYEL BATORY. WILK W OWCZEJ SKÓRZE. OBŁUDNE SUPPLIKI I LAMENTY. ODPOWIEŹ KRÓLA. INTERWENCJA SENATU. OSTATNIE PRÓBY ROZEJMU. SABATY. ZDOBYCIE WOJUTYCZ. POJMANIE STADNICKIEJ.

Czem się to działo, że Stadnicki, postawiwszy wszystko na ostrzu miecza, wzgardziwszy wszelkiem pośrednictwem pojednawczem, doprowadziwszy swego przeciwnika do rozpaczliwej rezolucyi szukania śmierci swojej lub jego, prześcignawszy niejako samego siebie w zuchwalstwie i zapamiętałości, czem się to działo, że ten »bezcny Katylin«, jak go zwie zacytowany głos współczesny, że ten zdecydowany buntownik, deptający wszelkie prawa boskie i ludzkie, nagle i niespodziewanie na schyłku roku 1609 i w pierwszych miesiącach r. 1610 zmienia zupełnie swoją taktykę, nachyla się znowu ku pojednaniu z Opalińskim, zaczyna cofać się, udaje pokorę i gotowość zdania się na »prawo popolite«, ucieka się z prośbami o obronę przed Opalińskim do prymasa, do króla bawiącego pod Smoleńskiem, do senatorów, do braci szlachty na sejmikach wiszeńskim, proszowickim i opatowskim, a nawet do sta-

rosty przemyskiego a swego stryjecznego brata Adama, którego dotąd ścigał swoją nienawiścią?

Nie tłumaczy nam tego niepowodzenie jego w Lublinie, nie tłumaczy nam tego i znana nam już doskonale taktyka Stadnickiego, polegająca na tem, aby przygotować sobie z palestrancką chytryością sytuację, przedstawić siebie samego jako stronę ściganą i wyzywaną, nadać własnym już uknowanym zamachom i gwałtom pozory koniecznej obrony — chociaż niewątpliwie i ten zamiar odgrywał w jego zachowaniu się ważną rolę. Klucza do tej zagadki szukać potrzeba gdzieindziej. Stadnicki nie był gotów. Potrzeba mu było zwłoki. Przerachował się co do czasu, w jakim machinacye jego miały dojrzeć do czynu, który sięgać miał dalej, niż tego wymagała sama wojna z Opałińskim, do czynu, który miał dać hasło do zakłócenia pokoju całej Rzeczypospolitej, do politycznego przewrotu i wojny domowej. Świeżo po Zygmuncie Rakoczym objął rządy księstwa siedmiogrodzkiego Gabryel Batory, już podczas rokoszu kandydat do tronu polskiego po spodziewanej detronizacji Zygmunta III., protegowany głównie przez Jana Szczęsnego Herburt i Stadnickiego. Pod Sandomierz Herburt przybywa na czele 900 żołnierzy dostarczonych mu przez Gabryela Batorego, na pobojuwisku wpadają w ręce królewszczan listy tegoż Batorego pisane do Herburt, traktujące otwarcie o koronę polską. ¹⁾ Herburt, niepoprawny spiskowiec i rokoszanin, nie rozstawał się i później z tą myślą aż do gwałtownej śmierci Batorego w r. 1613. Stadnicki niewątpliwie był z nim w porozumieniu, obaj też utrzymywali tajemne stosunki z Siedmiogrodem, który tak się już zespolił z planami i ambycją Herburt, że po śmierci Gabora (tak po krótko zwano Batorego) siebie uważał za kandydata na opróżnione księ-

¹⁾ Łubieński, str. 128, 155.

stwo.¹⁾ Herbut był statystą, doktrynerem politycznym, fantastą, literatem, człowiekiem niesłychanej ambicji i zarozumienia, brał więc tę sprawę ze stanowiska bądź co bądź wyższego, szerszego, publicznego — horyzont Stadnickiego był ciaśniejszy, ograniczony czystą prywatą, żądzą bezpośredniej i osobistej korzyści bez względu na to, co później nastąpi. Za jedno mu to było, czy Gabor osiągnie koronę polską czy też poniesie klęskę ze wstydem wróci w góry siedmiogrodzkie, jemu chodziło tylko o to, aby miał Gaborowych sabatów i Gaborowe pieniądze, aby przyszło do wielkiego zamieszania, do chwilowego bodaj przewrotu, któryby pomógł jego planom prywatnym, jego chciwości, jego zemście.

Tymczasem rzeczy dościgały bardzo powoli, nie doścignęły nigdy. Gabryel Batory sam słabo siedział na stolicy książęcej, w ciągłych zatargach z szlachtą siedmiogrodzką, z Sasami, z Węgrami, z Turcyą. Chwiejny i zmienny, oddany bardziej rozpuście niż celom wyższej politycznej ambicji, nie był człowiekiem, na któregooby liczyć było można. Łudzony i nawzajem łudzący, zawiódł oczekiwania swoich polskich stronników, zawiódł też rachuby Stadnickiego. Tajemna gra się wydała, król Zygmunt był przestrzeżony, cała Polska wiedziała już o tych knowaniach. Stadnicki znalazł się w położeniu bardzo krytycznym. Mógł mieć posiłki z Siedmiogrodu — zobaczymy, że przyszły mu istotnie, choć już zapóźno — ale byli to ludzie zwerbowani za jego głównie pieniądze. Opaliński tymczasem rósł w siłę; groszem zdobytym ciężkimi ofiarami zaciągał coraz liczniejsze kupy zbrojne, które się zwiększały coraz bardziej sukursem przyjaciół i krewnych. Pomagali mu Ligęzowie i Kostkowie, pomagał referendarz Świętosławski, pomagał nawet Adam Stadnicki, pomagała przedewszystkiem potężna księżna Anna Ostrogska, wojewodzina wołyńska,

¹⁾ Ma sk i e w i c z a Pamiętniki. Wydanie wileńskie. Str. 89.

która swój Przeworsk zmieniła w formalny obóz wojenny, gromadząc tam żołnierzy i działa. ¹⁾ Stadnicki widział, że nieprzyjaciel przerósł go w siłach, bał się, że Opaliński wyzyska chwilę i uderzy na niego, jak się też rzeczywiście stać miało, i dla zyskania czasu uciekł się do odegrania komedyi, apelując do króla, do prymasa, do senatorów. Robi się z niego odrazu najwierniejszy poddany króla, najposłuszniejszy prawom krajowym szlachcic, najspokojniejszy ziemianin. Ten sam zuchwalec, który na zjazdach rokoszowych przed trzema niespełna laty deptał nogami majestat monarszy, dziś przesadza się w pochlebstwie i czołobitności dla tego, którego nazwał Sodomitą i kostera, bije się w piersi i woła, że »dostojność królewską *divino honore prosequitur.* ²⁾

{W sierpniu roku 1609 żąda interwencji od prymasa Baranowskiego. Lamentuje w swoich listach, które się dochowały, ³⁾ na prześladowanie, jakiego doznaje ze strony Opalińskiego, który »ludzi zbiera na jego zdrowie.« On mógłby »dać odpór i w Wielkopolsce to uczynić, co się Opalińskiemu w Małopolsce schodzi,« ale posłuszny prawom i woli królewskiej tego nie czyni; dawał znać o tem staroście przemyskiemu Adamowi Stadnickiemu a otrzymał respons, aby za królem do Moskwy jechał, żąda tedy interwencji prymasa. Na listy jego kilkakrotne, żalące się, że Opaliński werbuje na niego ludzi w całej Wielkopolsce i wysyła do Leżajska, odpowiada prymas, że o tych werbunkach nie wiedział, że doszła go wiadomość dopiero przed samym sejmikiem średzkim, że Opaliński coś ludzi wyprawił do Leżajska a to dla obrony poddanych i sprzętęcia zboża. Niech Stadnicki będzie cierpliwy i spokojny:

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 430.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 325 p. 329.

³⁾ Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 266--9.



Fig. 46. Anna Księżna Ostrogska.
Według portretu w kościele farnym w Jarosławiu.

sustineat et abstineat — ale niechaj wie; że to już wiadomo, iż on zagranicą knuje zamachy. »Głos po Koronie chodzi — pisze prymas pod datą 23. października 1609 r.— jakoby i teraz miała być niemata gromada za górami z przegrózką państwowi koronnym, o czym przestrogi przychodzą. Niech dla Boga zapał ten prywatny publicznej nie sięga ściany.« Błaga Stadnickiego, aby »jeśli nie przez jednanie przyjacielskie, więc przez prawo tym niepokojom uczynił koniec. Gniewu Bożego za przekleństwem ludzkim na się i na Koronę, Matkę i Ojczyznę swoją, nie chciej Waszmość pobudzać.«

Było to kazanie do głodnego wilka. Ale wilk ten, który musiał zgrzytnąć zębami na pobożną radę prymasa: *sustineat et abstineat*, nie zrzucił jeszcze owczej skóry. Szle pokorne pismo do króla pod Smoleńskiem (dnia 14 lutego 1610), w którym zaprzecza wszystkim twierdzeniom, jakoby o jakich najezdach myślał lub sabatów i innych cudzoziemców pod chorągwie swoje zaciągał. »Mnie uszkodzonego winują, sławią, noszą, niełaskę WKMości jedną. Sam tylko Pan Bóg cudownie w nawiedzeniu wspiera, że nieprzyjaciel moją substancję zniósłszy, przez prochy i czary *strategemmatibus* samemu zdrowiu szkodzić nie mógł...¹⁾ Zachowaj Boże, abym ja Panu memu tak wiele lat służąc, ostatek skłonnego w grób wieku *per extrema* prowadził; nie ucieszy się nieprzyjaciel, jeśli to, co skrycie udał, za mandatem W. Kr. Mości ogłosi, o co proszę, żeby głosił i dowodził na przyszłym dali Pan Bóg za szczęśliwym zwróceniem się W. Kr. Mości sejmie... Oświadczyłem powolność moją mandatowi W. Kr. Mości — pisze dalej — i na sejm stawilem się; znowu do nóg W. Król. Mości upadłem, jednać się chciałem i konstytucyi dosyć czyniąc, po odjeździe W. Kr. Mości ludzi rozpuściłem, z domownikami tylko zostawszy. To postrzegłszy nieprzyjaciel, przy-

¹⁾ Aluzya do wrzekomo podłożonej w Łańcucie miny.

jął służebnych niemało na mnie i w Leżajsku ich zakrył, com gdy postrzegł, do p. starosty przemyskiego pisałem, żeby temu, co zachodzi, zabiegał albo przynajmniej Opalińskiego od przedsięwzięcia odwiódł przez napomnienie; w żart w obrócił...» Rozwlekle i kłamliwie rozwodzi się dalej nad krzywdami poniesionymi od Opalińskiego, a kończy jak następuje: »Nie zdesperowałem o łasce Bożej nademną i łasce W. Kr. Mości Pana Mego Miłościwego, abym w *extrema* brnąć i potomstwo me miłe, sławę ich w dobrym domu, topić miał... Żal polykając, uniżoność posług moich w pozwoleniście poddaństwa mego i wiary mej powinnej pod nogi Majestatu kładę.«

Król wiedział, co ma myśleć o prawdziwości podanych w tem piśmie szczegółów i o szczerości lojalnych zapewnień. Odpisał mu jednak prędko (już dnia 18. lutego) i grzecznie, ale zaraz z góry podniósł, że »inaksze« ma o tem wszystkim wiadomości. Król wie »o zamysłach Stadnickiego nowych, ojczyźnie i dostojeństwu szkodliwych.« Dalszy ciąg królewskiego pisma jest ogólnikową reprimendą, ale końcowy ustęp musiał odjąć Stadnickiemu wszelką nadzieję, aby król opuścił stronę Opalińskiego, aby przynajmniej był neutralnym w tej wojnie. »Niemniej nas dochodzi — pisze król — iż to Wierność Twoja według podobania swego rząd w starostwie leżajkiem z wielkiem, jako sprawę mamy, poddanych tamecznych uciążeniem i niszczeniem dochodów i włości prowadzisz, nie mając do niego ani mogąc mieć żadnego prawa; dzierzawa ta zachwiała się bardzo, która podległa (*salvo iure moderni possessoris*) oprawie Królowej JM. małżonki naszej, zaczem nikt inszy nie może tam sobie żadnej słusznej przywłaszczać władzy — dlatego napominamy Wierność Twoją, abys z powinnością swoją porachowawszy się tego na potem zaniechał, co zwierzchność naszą dalej uraża, ludzi gorszy i pokój wzrusza...«¹⁾

¹⁾ Ibidem, p. 283—4.

Prawie równocześnie z tą korespondencją między Stadnickim a królem senat wysłał Stanisława Sułowskiego, opata tyńskiego, do Stadnickiego i do Jana Szczęsnego Herburt z upomnieniem, aby zaniechali praktyk przeciw tronowi i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. »Z wielkich miejsc i od przedniejszych na świecie monarchów, Ojca św. i cesarza tureckiego Król JM. przestrogi bierze — są słowa danej Sułowskiemu instrukcyi — jakoby Gabor Batory, wojewoda siedmiogrodzki, od niektórych osób na królestwo polskie wokowany być miał... Pewna, że Gabor niemałe wojsko jezdnych i pieszych po leżach na zimę rozłożył i teraz go przybiera, pewna, że posłannikowie z Polski do Turek i Węgier przejeżdżali się często. Pan Stadnicki sabaty miał i ma; pewna, że starostwo okkupował, że 10 kościołów spustoszonych bydłom mieszkaniem są, domów szlacheckich nad 70 przez swawolnych ludzi wybranych; pewna i to, że i w domu i w drodze nie każdy bezpieczny, i odległych, choć nie przymięszali się do nieprzyjaźni ani z tą ani z ową stroną, ta bieda dotykała i dotyka. Senatorowie nie życzą, aby kto prawu p. Stadnickiego gwałt czynić chciał, ale by też i on gwałtu na prawo koronne prowadzić i spokoju domowego wzruszać się nie ważył. Senatorowie życzą i napominają, aby p. Stadnicki przeciwnymi postępkami opinię o sobie znosił, a zniesie tem, gdy sabaty i Węgry i cudzoziemskie ludzie rozpuści, co aby *in nunc* uczynił, senat to koniecznie mieć chce.« Zażądano w końcu kategorycznie od Stadnickiego, aby restytucyi kościołów katolickich, które sam popustoszył, nie przeszkadzał, aby wynagrodził połupione kościelne aparaty, aby ustąpił natychmiast z zajętych przez siebie dóbr starostwa leżajskiego, aby odszkodował pokrzywdzonych ziemian, aby im wolno i bezpiecznie w domach swych mieszkać dopuścił, aby od spraw prawnych nikogo terroryzmem swym nie odpędział, aby wolnemu przejazdowi po drogach i gościńcach nie zagrażał, aby

»złorzeczeństwa szpetnego na dobrą reputację i honor pocziwych osób zaniechał«, nareście, aby »pracą i staraniem tych, co się w zastanowienie nieprzyjaźni z Opalińskim rozejmem wdali, nie pogardzał.¹⁾ Stadnicki ma dać na piśmie deklarację, że wszystkie te warunki spełni a to pod rygorem egzekucyi, ustanowionej osobną konstytucją na ostatnim sejmie. Konstytucya ta »o ludziach swawolnych nakazywała starostom sądowym, aby za uskarżeniem się i delacją ludzi pokrzywdzonych imali mocą i gwałtem naruszcycieli publicznego pokoju, do czego wolno im było wzywać zbrojnej pomocy szlachty powiatu swego a w razie potrzeby w porozumieniu z drugim starostą także szlachty sąsiedniego powiatu, każdy zaś szlachcic na wezwanie takie starosty zbrojno stawić się ma do egzekucyi pod karą stu grzywien. Także hetmani na rekwizycję starostów używać im mają do egzekucyi wojskowej asystencyi.²⁾

Stadnicki w liście do senatorów, który miał być niejako odpowiedzią na to *ultimatum*, wypiera się wszystkiego, zaprzecza wszystkiemu. On nic nie winien, on właśnie sam jest ofiarą gwałtów i bezprawii, tylko »ludzie źli, Pana Boga się nie bojący, którzy sławnego Rzeczypospolitej nic nie życząc« chcą króla fałszywemi alarmami odwieść od kampanii moskiewskiej, rozsiewają potwarcze wieści, »abym ja jakieś wojska na pograniczu węgierskiem miał skupiać chcąc Batorego Gabora na Królestwo Polskie wsadzić, co jak to podobna rzecz, jednemu szlachcicowi najprzedniejszy klejnot wolności wszystkim chcieć wydrzeć i sobie go uzurpować? A to widzę przecie, że tym niecnotliwym ludziom król Jego Mość wiarę dał...« Jako dowód, że nie on ale Opaliński szuka wojny, przytacza, że na sejmiku wiszeńskim cała szlachta ujęła się za nim,

¹⁾ Ibidem, p. 289—92.

²⁾ Volumina Legum, tom II. p. 464.

kiedy za nim Opaliński wystął był pogoń aż pod Wisznę, że zgoda była wszystkiego województwa ruskiego dać mu ratunek przeciw napaści, ale starosta przemyski, choć imieniem Stadnicki ale rzeczą Opalińskiemu brat, rozprut to wszystko. »Ja widząc, że już nie lża jedno Pana Boga wzięwszy na pomoc, o sobie radzić, protestowałem się tamże w Wiszni przed pp. senatory i przed wszystkim rycerstwem, że gdy p. starosta nie chce mnie bronić według konstytucyi, starać się o to będę, żebym się sam bronił, i przyczyniwszy sobie trochę czeladki, musiałem się nieprzyjacielowi ognać... Nie tracę serca ani desperuję i desperować za doświadczeniem Bożem nie będę. *Non praevalerunt portae inferi...* O sprawiedliwość tylko w żalu i szkodzie mej, nie w Turczach, ani u Gaborego, ale na trybunale stoję.¹⁾

Nowej próby jednania, o której mówi instrukcja dana Sułowskiemu, aby nią »nie pogardzał,« Stadnicki nie odrzucił, jak to już wypływa z faktu, że wybrał ze swojej strony dwóch rozjemców. Propozycja rozjemu była mu zawsze na rękę, bo usypiała przeciwnika a jego nie obojętnością; tym razem rokowania pojednawcze musiały mu być podwójnie pożądane, bo dawały mu zwłokę, której bardzo potrzebował. Rokowania te, już ostatnie, miały odbywać się pod patronatem prymasa. Warunki rozjemu były następujące: Obie strony wyznaczyć mają po dwóch przyjaciół, którzy mają się zjechać do Wiślicy we wtorek po niedzieli białej (1610). W tym samym czasie przybyć mają Stadnicki i Opaliński, każdy tylko w 100 ludzi, inkludując w to jezdnych i pieszych. Stadnicki stanie w Żabnem, Opaliński w Skalmierzu, i żaden z nich z swego miejsca nie ruszy się bez wiedzy rozjemców. Opaliński, podczas rozjemu nie ma następować na blizkie sąsiedztwo Stadnickiego, ale gwoli gospodarstwa ma podać starostwo leżajskie temu, na którego obaj się zgodzą.

¹⁾ Rękopis Muz. Czartoryskich, Nr. 439 p. 285—7.

Czas rozejmu rozpoczyna się od środopostnej niedzieli a kończy się z dniem św. Jana Chrzciciela. Stadnicki na swych rozjemców wybrał wojewodę podlaskiego Zbigniewa Ossolińskiego i kasztelana bydgoskiego Stanisława Kościeleckiego, Opaliński uprosił kasztelana gnieźnieńskiego Przyjemskiego i kasztelana wiślickiego Jędrzeja Tęczyńskiego. Na dotrzymanie warunków rozejmu założono *vaduum* 100.000 czerwonych złotych.¹⁾

Rozejm ten tak jak wszystkie poprzednie spełził na niczem, a raczej nie było go wcale, jak bowiem świadczą wypadki, które odtąd szybko po sobie następują, nie przyszło między oboma przeciwnikami do zawieszenia broni czyli t. zw. »stania,« bez czego oczywiście nie mogły się odbywać rokowania o zgodę. Opaliński w cytowanym przez nas memoryale, który żona jego już po katastrofie wręcza opatowi pokrzywnickiemu Hieronimowi Ossolińskiemu — mąż jej był właśnie w Malborgu — nie wspomina nawet o tym rozejmie, mówi tylko, że przystąpił do ostateczności, »bacząc na to, że żadne *iusta media* u nieboszczyka Stadnickiego miejsca mieć w takim zażarciu nie mogły, gdyż żadnej do rekonyliacji nadziei nie zostawało.«

Katastrofa się zbliżała. Stadnicki w lecie r. 1610 musiał już mieć pewność, że otrzyma z Siedmiogrodu w najrychlejszym czasie posyłki, na razie jednak czuł się słabszym od swego przeciwnika. Opaliński zebrał bardzo znaczne hufce najemnych żołnierzy, z każdym dniem przybywały mu posiłki; sama wojewodzina wołyńska Anna z Kostków Ostrogska dostarczyć mu miała paruset kozaków i dwunastu armat polowych. Stadnicki nie czuł się już bezpiecznym w Łańcucie, postanowił żonę i dzieci przenieść do Wojutyecz a główną swoją kwaterę do Rybotycz, bliżej granic węgierskich, z poza których niecierpliwie wyczekiwał pomocy. Przedtem jeszcze poczynił rozporządzenia, jakie się czynić zwykło przed ostateczną

¹⁾ *Ibidem*, p. 274—6.

rozprawą na śmierć lub życie, między nimi jedno, które acz drobniejszej wagi, podnosimy przecież, bo rzuca jasny promyk na tę ponurą, mściwą i okrutną postać. Miał Stadnicki starego wiernego sługę, poddanego z włości łańcuckich, Jana Zegarta. Kiedy co chwila dowiadujemy się z aktów grodzkich, że któryś z jego poruczników, dworzan, urzędników, hajduków ucieka od niego potajemnie — o co Stadnicki nie omieszka nigdy świadczyć się w grodzie — ten Zegart ciągle jest przy nim, a imię jego przewija się przez lat blisko 20 przez różne rekognicye, manifestacye, pertraktacye sądowe, w których Zegart figuruje zawsze jako sługa i poufnik łańcuckiego pana. Po tragicznej śmierci Stadnickiego służy ten wierny sługa dalej jego synowi Zygmuntowi, po śmierci Zygmunta Władysławowi, a gdy i Władysław ginie gwałtowną śmiercią, służy ostatniemu z synów Dyabła, Stanisławowi, za którego jeszcze w r. 1630 staje na terminach sądowych, i rzecz ciekawa: figuruje w aktach tytułem chyba auto-nobilitacyi jako *nobilis*. On to zapewne dał tak dowcipną odpowiedź biskupowi Pstrokońskiemu, gdy go tenże pytał, czy to, prawda, że pan jego ma dyabła w służbie i bije pieniądze? Otóż Stadnicki wybierając się na ostatnią swoją wyprawę przeciw Opalińskiemu, osobnym aktem uwalnia tego Zegarta z poddaństwa. »Iż wszelką złością brzydzić się powinno jest każdego człowieka, a większej nad niewdzięczność, gdyż ta i samemu Panu Bogu brzydliwa, nie masz, przeto nie chcąc mieć na sobie tego, co o człowieku niewdzięcznym piszą i mówią, wiadomo czynię i t. d. — taki wstęp poprzedza dokument eliberacyi Zegarta, zaniesiony do aktów.¹⁾ Najkosztowniejsze rzeczy, jakie jeszcze miał w Łańcucie, skrzynie, szkatuły wypełnione złotą monetą, sprzętami srebrnymi, klejnotami i perłami, wywozi i oddaje w przechlowanie wojewodzinie sandomierskiej Jerzowej

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 749 i tom 349 p. 1832.

Mniszchowej, bliskiej swej krewnej, bo Tarłówniej, urodzonej z Jadwigi Stadnickiej, od której to Mniszchowej potem upomina się o ten depozyt w drodze prawa Marcin Stadnicki jako opiekun małoletniego potomstwa Stanisława.¹⁾ Załatwiwszy domowe sprawy wyjeżdża Stadnicki jeszcze do Lublina w prawnych interesach, a kiedy wraca, zastaje już Opalińskiego gotowego do ostatniej walki, zorganizowanego wybornie i zdecydowanego uderzyć bezzwłocznie na przeciwnika.

Jakoż Opaliński istotnie wystąpił zaraz zaczepnie. Niewątpliwie miał w swoim wojsku kogoś, co był doskonale obznajomiony z rzemiosłem wojennym, bo cały plan kampanii był dobrze z góry obmyślany i zręcznie wykonany. Sabatów siedmiogrodzkich jeszcze nie było, ale lada dzień mogli przepawić się przez góry samborskie. Chodziło o to, aby ich uprzędzić, uniemożliwić Stadnickiemu tergiwersacye, dopaść go, póki słabszy, pobić i zniszczyć doszczętnie, a co najgłówniejsza, nie dać mu ująć samemu, ale pojmać lub zabić. Stadnicki nie miał warownego punktu oparcia, w którymby mógł być przetrwać pierwsze uderzenia nieprzyjaciela i zatrudnić go aż do nadejścia band Gaborowych. Rybotycze były małym zameczkiem, znaczniejsza siła zbrojna mieścić się tam nie mogła; Stadnicki postanowił tedy stworzyć taki punkt warowny w Wojutyeczach. Jak wiemy, był tam dom a raczej wspaniała pałac zbudowany przez referendarza Drohojowskiego, wprawdzie nie obronny, ale bardzo obszerny, z dwójgiem wielkich skrzydeł, nadających się do umieszczenia znacznej nawet załogi. Stadnicki obwarował go ile się dało; ufortyfikował główną bramę wjazdową a do koła wznosił 9 czat słomianych, t. j. rodzaj parapetów maskowanych okłotami słomy, które maskować miały zasadzkę strzelców, gotowych powitać następującego nieprzyjaciela gradem kul muszkietowych.

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 142 p. 1733.

W Wojutyczach zostawił żonę wraz z najmłodszym synem Stanisławem i córeczką Felicjaną, dwóch synów, z których starszy Władysław miał lat 14, wysłał do Kosztowej, rezydencyi brata swego Marcina, sam zaś, mając przy sobie tylko 100 koni, zmieniał ciągle miejsce pobytu, wykonywał wycieczki i rekonesansy, ale trzymał się zawsze okolic Sambora i Wojutycz.

Tymczasem posiłki Gaborowe nie nadchodziły, jakkolwiek były o nich wieści, że stoją już na granicy polskiej. Stadnicki musiał wyprawić się sam do nich, aby przyspieszyć ich przybycie. Czy w tym celu udawał się aż do Węgier, czy tylko na granicę, niewiadomo, tyle jest rzeczą pewną, że w pierwszych dniach lipca 1610 r. po naradzie z najwierniejszymi swymi porucznikami, do których należeli dwaj Roźniatowscy, odbytej w Rymanowie a następnie w Samborze, pojechał w góry. Szlachcic Andrzej Popiel imieniem całej rodziny swojej i całej zaściankowej szlachty tegoż imienia składa w grodzie przemyskim świadectwo, że Stadnicki o tym czasie po tajnej naradzie wyjechał z Sambora w czterdzieści koni, sam obładowany ciężko złotem, ku Węgrom, w góry samborskie.¹⁾ Kto brał udział w tej naradzie, czy byli na niej także inni znaczniejsi mal-kontenci polscy, knujący niebezpieczne machinacye z Gabrielem Batorym, jak n. p. Jan Szczęsny Herburt — niewiadomo. Trafniejsze będzie przypuszczenie, że ta wyprawa po siedmiogrodzkich sabatów, tak jak i późniejsze pierwsze ich wtargnięcie do Polski, była czysto-osobistą sprawą Stadnickiego, skierowaną głównie a może wyłącznie tylko przeciw Opalińskiemu, na własny tylko koszt i odpowiedzialność podjętą. Czy jednak w razie powodzenia rzeczy nie byłyby przybrały cechy otwartej zdrady stanu, zbrojnego zamachu na tron i obecny stan Rzeczypospolitej, czy zapewnienia Opalińskiego, że pokonaniem Stadnickiego od-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 288.

wrócił ciężkie niebezpieczeństwo publiczne i sprawił, »że tak *perniciosa consilia et malum*, któregośmy tak blizcy byli« nie przyszły do skutku -- to inna kwestya, a późniejsze zagrożenie Polski przez Gabora, które powiodło się odwrócić czujności hetmana Żółkiewskiego, przemawia rzeczywiście za tem, że twierdzenie takie nie całkiem było pozbawione słuszności.

Opaliński, który założył warowny, fosami i wałami otoczony obóz nad Sanem za Leżajskiem, aby na wszelki wypadek zapewniony mieć punkt oparcia w razie odwrotu, dowiedziawszy się, że Stadnicki zgromadził główne swoje siły w Wojutyczach, ruszył przeciwko niemu. Jak silne były jego hufce, nie da się oznaczyć dokładnie. Xiądz Siarczyński twierdzi w swoim artykule o Dyable Łańcuckim, że w walkach, które nastąpiły, brało z obu stron udział 6000 żołnierzy i że po stronie samegoż Stadnickiego padło 500 ludzi.¹⁾ Liczba to grubo przesadzona. Stadnicki miał stosunkowo małe siły i dlatego tak odwlekał ostateczną rozprawę; Opalińskiego wojsko, które wyruszyło pod Wojutyczę, sam Marcin Stadnicki, rodzony brat Dyabła, oblicza raz na 1300 ludzi, drugi raz na 2000.²⁾ Opaliński wyruszył z Jarosławia i pragnąc zaskoczyć z nie-nacka Stadnickiego, podzielił wojsko na drobniejsze oddziały, każąc im posuwać się ile możności ubocznymi drożynami i lasami a połączyć się dopiero w pobliżu Wojutycz. O świcie dnia 15. lipca przednie stráže jego wojska stanęły na miejscu. Skoro się pojawiły, załoga wojutycka wypadła w kilkadziesiąt koni i przyszło do żwawej utarczki. Tymczasem jednak nadciągnęły dalsze oddziały Opa-

¹⁾ Obraz wieku Zygmunta III.

²⁾ Agr. Sanoćkie, tom 142 pp. 1829 i 1646. Referendarz Hieronim Cielecki w liście do biskupa Rudnickiego, donosząc o śmierci Stadnickiego twierdzi, że Opaliński miał tylko 1000 ludzi. Niesiecki, tom VIII. str. 480 przypisek Krasickiego.

lińskiego a harcownicy Stadnickiego widząc przemoc, rzucili się do odwrotu ku wojutyckiemu dworowi, czyniąc to nie tylko z konieczności ale i z rachuby, wiedząc że ścigających Opalińszczyków ukryta w słomianych czatach piechota powita morderczymi salwami. Podstęp ten udał się w części ale w następstwie swoim spowodził dla załogi straszliwą katastrofę. Pierwsze szeregi żołnierzy Opalińskiego padły wprawdzie od kul formalnym wałem, ale nie wstrzymało to nadciągających ustawicznie świeżych oddziałów, które wdarły się do dworu.

Gdy tak gziełk walki kłębi się przy bramie i na podwórzu, nagle wystrzelają w górę ze wszystkich stron olbrzymie słupy ognia. To owe czaty słomiane zajęły się od strzałów i w jednej chwili ogarnęły morzem płomieni cały pałac wojutycki. Powtórzyło się tu piekło łańcuckie. Słomiane strażnice wypalają się wprawdzie szybko, ale wichur silny, poprzednik nadciągającej burzy letniej, przenosi płomienie na dach pałacu. Sabaty i hajducy Stadnickiego bronią się rozpaczliwie, osaczeni dokoła ogniem i nieprzyjacielem, walczą do ostatniej kropli krwi i padają pod szablami żołnierzy Opalińskiego *ad instar porcorum mactati*. Używa tego wyrażenia Marcin Stadnicki w swojej protestacyi w grodzie sanockim,¹⁾ dodając, że dwór wojutycki dosłownie przelewał się od krwi ludzkiej. Według tejże protestacyi żołdactwo Opalińskiego złupić miało dwór cały, zabrać 20.000 dukatów, srebra, klejnoty i perły wysokiej ceny. Dwór okazały, może najpiękniejszy w całej przemyskiej ziemi, spłonął do szczętu i już się nigdy nie podźwignął z popiołów.

Stadnicka, jak już raz niegdyś w Łańcucie, znalazła się w groźnym położeniu — sama, z dwojgiem drobnych dzieci, w zdobytym w szturmie, gorejącym domu, wśród morderczej walki zdana na łaskę lub niełaskę nieprzyja-

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 142 pp. 1646—50.

ciół, którzy ją nadto uważać byli przywykli za główną podżegaczkę męża, za demoniczną patronkę tego rozlewu krwi, tych zniszczeń i okrucieństw, któremi się zapisała w ich pamięci kilkuletnia zacięta wojna dwóch magnatów. Próbowwała skryć się w domu, co wobec szybko wzmagającego się pożaru było jednak niepodobieństwem; niepostrzeżona na razie wśród zgietku walczących ratowała się więc ucieczką, mając przy sobie kilka służebnic. Ledwie jednak uszła z gorejącego dworu, spostrzegli ją kozacy Opalińskiego i pojмали. Żołnierstwo powitało ją szyderstwem i pogrózkami, zdarto jej złoty łańcuch z szyji, zwleczono z niej suknie i ubrano ją natomiast w ubiór jakiejś prostej chłopki, poczem rzucono wraz z dziećmi

Fig. 47.

Facsimile podpisu księżnej Anny Ostrogskiej.
Z Aktów Przeworskich (t. 27).

na wóz i pod silną eskortą odesłano pod Leżajsk do warownego obozu, który się tam znajdował. Oddana w ręce Opalińskiej i księżnej Ostrogskiej, traktowana nielitościwie i z pogardą, trzymana była pod strażą w przykrem i niegodnym jej stanu więzieniu, aż w końcu Opaliński oddał ją w ręce Adama Stadnickiego, starosty przemyskiego. Tak przedstawia przebieg cały Marcin Stadnicki w swojej prostej i tak utrzymuje w swoich pozwach sama Stadnicka.

Opaliński w obronie swojej inaczej opowiada sceny, które się odegrały w Wojutyczach, ale jak oskarżenie Sta-

dnickich tak i jego obronę trzeba przyjmować z wielką ostrożnością. Pierwsi twierdzą więcej, drugi mniej niż było w istocie — naturalna to i zwykła różnica stanowisk w sprawach tego rodzaju. Jak już zaznaczyliśmy poprzednio przy opisie zdobycia i spalenia Łańcuta, zarzuty rabunku i okrucieństwa zawsze są do znacznego stopnia wiarogodne, a to z uwagi na ustalone niestety w takich wojnach prywatnych zwyczaje, z uwagi na dzikie, rozbójnicze, rozkielzane, przeważnie cudzoziemskie żołdactwo, które się do prowadzenia takich wojen wynajmowało. Opaliński zresztą nie był obecny przy całej katastrofie. Ciągnął on w odwodzie i przybył na miejsce, jak sam przyznaje, wtedy dopiero, kiedy dom wojutycki gorzał a walka się już była rozstrzygnęła. Czego by był nie dopuścić pod własnem okiem, to się łącno stać mogło było w jego nieobecności.

»Niczem ja jeszcze przyszedłem do Wojutycz — opowiada Opaliński — postrzegła straż Stadnickiego moich, którzy wprzód szli, i dała znać zarazem do dworu wojutyckiego. Wypadło konnych kilkadziesiąt ze dworu w pole; z onymi mymi, którzy wprzód szli, zwiedli w polu bitwę pókim ja jeszcze był nie nadszedł, a widząc że z mej strony przybywało więcej, przyszło im uciekać ku dworowi, a moi uganiając się z nimi równo w dwór, bo ich oni na pewną zasadzkę i armaty wiedli. Jakoż ledwie tam wbieżali, puszczono na nich strzelbę gęstą i okrutną tak z bramy jako i z czat słomianych, w których jego piechota była, a o tem nie wiedziałem, aby tam nieboszczyka w dworze nie było. Tamże piechota jego własna i sabatowie z czat i szop słomą poszytych strzelając, zapalili, potem wiatr, który wielki na ten czas następował, porwał płomień na budowanie, które tak zarazem ogień opanował, że i owi moi, co tam byli w dwór wpadli, ledwie nazad wyszli. Wtem nadciągnąłem sam i przypadwszy do swych kazałem im ognia bronić i gasić, i poczęli się byli

mieć do gaszenia, ale ogień był już moc i górę wziął i sabatowie nieboszczykowscy z szop strzelali i najczęściej ich wtenczas nastrzelali i nazabijali. Widzi Pan Bóg, któremu skrytego nic nie jest, jakim z tego ognia żal miał i jakom szczerze bronić kazał. Pożogami żadnymi nie bawiłem się nigdy; pierwsza łańcucka nie przezemnie ale przez więźnię Stadnickiego stała się, mszcząc się okrucieństwa, którego nad nimi dokazował... Ta osława na mnie paść nie może i tem się zaklinam, aby mnie Pan Bóg ni naczem nie cieszył, jeśli się wołam, wiadomością, rozkazaniem i pomyśleniem mojem do tego ognia przyczynił.»

Opaliński zaprzecza, jakoby z pojmaną Stadnicką postępował sobie niegodnie i nie po rycersku. »Nie szukałem jej — opowiada — przywiedziono ją do mnie w prostem białogłowskiem odzieniu, w które się była ubrała i w niem uchodziła. Przyzna to i sama, jakom ją szanował, żem się nietylko bystrą mową ale i przykrem słowem jako zrazu tak i potem nie posunął; deplorowałem przed nią *communem fortunam*, do czego nam z obu stron za tą nieprzyjaźnią przychodzić musiało. Przec się tego nie mogę, żem ją, karety dostawszy, prowadzić do domu mego kazał, i tam miałem ją nie w więzieniu ale w przystojnem i uczciwem zatrzymaniu, gdzie jej na poszanowaniu i na dostatkach wszelakich nie schodziło. Jeśli się Pana Boga boi, przyzna mi to. I to, widzi Bóg, uczyniłem nie tym umysłem, abym białogłowy więzić i ciemiężyć miał; i wtenczas, kiedy mi to przyszło przedsięwziąć, kiedy ją do mnie przywiedziono, byłem *in ista deliberatione* długo, jeśli ją puścić, czy do czasu zatrzymać. Zdało się *ex re mea* zadzierżyć ją, i na tom przypadł, wiedząc to o niej, że ona prawie *fomentum* i podnietą była do tych nieprzyjaźni i kłótni, do których między nami przychodziło... Wiedziałem dobrze, że ona była wielką do uspokojenia mego i rozprawy z Stadnickim

przeszkodą, zatem te *remoras et impedimentum* uprzętnąć chciałem... Za wotum i zdaniem JMpana Kaliskiego (Adama Stadnickiego) odesłałem ją do JMci, gdzie JMć. jako człek w Rzptej wielki i rozsądku głębokiego, nie kondemnował mnie i że to się *ex iustis et magnis respectibus* stało, uznać raczył.◦

(Zdobycie Wojutyż i pojmanie Stadnickiej były przedostatnim aktem tragedyi — wkrótce nastąpić miała katastrofa.)

VII.

AKT PIĄTY. LEW OSACZONY. OSTATNIE AKTY ZEMSTY. TARNAWA. KATASTROFA. WĘDRÓWKA PO ŚMIERCI. REKOGNICYA OPALIŃSKIEGO. KRWAWY SZLAK BAND GABOROWYCH. EPITAFIUM. ANTITEZA.

Zwycięzka utarczka pod Wojutyczami i zniesienie pozostawionego tam przez Stadnickiego oddziału były sukcesem, ale nie miały decydującego znaczenia. Stadnicki lada chwila mógł wyruszyć w pole z siedmiogrodzkimi sabatami, po których sam pospieszył, a wtedy odwet jego byłby straszliwy. Należało zapobiedz temu, uprzedzić bandy cudzoziemskie, odciąć od nich Stadnickiego, znieść go, pojmać lub zabić. Zaraz z pod Wojutycz rzucił się Opaliński do wykonania tego planu i z wielką energią wykonał go istotnie. Stadnicki powrócił z swojej wycieczki w góry samoborskie, ale powrócił sam. Nieznane są powody, które opóźniły przybycie band Gaborowych i pokrzyżowały plany Stadnickiego, narażając go na bardzo krytyczną sytuację. Opaliński ogarnął siecią czat i podjazdów całą przestrzeń, na której mógł przybywać Stadnicki, rozesał na wszystkie strony szpiegów śledzących każde jego poruszenie, odkrywał i zabierał składy zapasów żywności i materiałów wojennych, które Stadnicki miał w różnych miejscowo-

ściach, jak n. p. u szlachcica Wojciecha Trawińskiego w Buszkowicach pod Przemyślem, gdzie się znajdował jeden z główniejszych etapowych magazynów, czekających na siedmiogrodzkich sabatów. ¹⁾

{Stadnicki, który miał przy sobie zaledwie 100 koni, zmuszony był ciągle uchodzić, ciągle wywijać się z matni, którą go otoczył jego przeciwnik. Była to formalna oblawa, jakby na dzikiego zwierza.} Dowiedziawszy się, że Stadnicki oparł się o Stary Sambor, ruszył tam na niego natychmiast Opaliński, ale go już nie zastał. Miasteczko to leżało na głównym szlaku węgierskim, którym miały nadejść siedmiogrodzkie posiłki — Opaliński, chcąc się zabezpieczyć wcześniej z tej strony, założył tam obóz obronny fosami i wałami i obsadził go częścią swego wojska. Było to już w sierpniu; Stadnicki ciągle uchodził pościgów, zręcznie wywijał się z zasadzek, z nadzwyczajną szybkością przerzynał się z swoim małym konnym oddziałem z miejsca na miejsce, podrywał nawet podjazdy Opalińskiego i gdzie mógł, krwawo się mścił na jego stronnikach i szpiegach. Z pod Starego Sambora uszedł do Rybotycz, dnia 6. sierpnia nocą wyruszył z tego zameczka i ukrywając się po lasach dotarł do Iskania. Była to na poły ucieczka, na poły zaczepny rekonesans. Z Iskania, gdzie się ukrywał w lasach przez cały dzień następny, poszedł ku Hadlom, wsi należącej do Marcina Stadnickiego, i tu się zaprowiantował. Aby zrobić dywersję nieprzyjacielowi a bardziej może jeszcze, aby dokonać okrutnej zemsty na kilku osobach, które zapewne podejrywał o szpiegostwo czy też o inny jaki występek przeciw sobie lub swoim ludziom, zrobił wycieczkę z Hadel do Tarnawki, włości należącej do głównej aliantki swego wroga, księżnej Ostrogskiej, wywołał tamtejszego młynarza i jego syna z ich domostwa i obom natychmiast głowy pościnać kazał. Z Tarnawki posunął

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 365 p. 2394.

się do Husowa, o półtorę mili od Łańcuta, tam kazał znowu ściąć jednego chłopca i rzuciwszy tak postrach na całą okolicę, wrócił do Hadel. ¹⁾ Tak błakał się i przemýkał Stadnicki aż do 20. sierpnia, w którym to dniu nastąpiła katastrofa.

Czaty Opalińskiego wpadły nareście tego dnia na świeże ślady Stadnickiego i dały znać do obozu pod Starym Samborem, że ścigany przebywa tuż w pobliżu, w Tarnawie, niedaleko Chyrowa. Natychmiast wysłał Opaliński silny oddział kozaków dostarczonych mu przez wierną jego aliantkę, wojewodzinę wołyńską Ostrogską, którzy wpadli niespodziewanie do Tarnawy do dworu, gdzie istotnie przebywał Stadnicki. Tarnawa była własnością brata jego Krzysztofa, w najbliższym jej sąsiedztwie miał swój zamek pod Dobromilem Jan Szczęsny Herburt, u którego, być może, Stadnicki także zamyślał szukać schronienia aż do nadejścia sabatów, którzy ciągle jeszcze byli za górami. Dwór tarnawski otoczony był strażami, które acz znie-nacka zaskoczone, miały przecież jeszcze czas do dania alarmowego sygnału. Stadnicki wybiegł na podwórze; poznał w jednej chwili, że go zaskoczono w przemaga-jącej liczbie, że odpór byłby daremny. Po krótkiej zapewne utarczce dopadł konia i szukał ratunku w ucieczce. Spostrzegli go kozacy, poznali w nim łańcuckiego pana a chcieli hojnej nagrody, z tem większą ochotą puścili się w pogoni za uciekającym. W pogoni tej jeden z kozaków, nazywając się miał Szowleha, ²⁾ celnym strzałem z półhaka powalił go z konia. Stadnicki czując, że nie ujdzie, zwrócił się był zapewne przeciw kozakom, aby się bronić, świadczy o tem fakt, że tę pierwszą śmiertelną ranę otrzymał w pełną pierś. Obalił się na ziemię, ale żył jeszcze. Dopadli go

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1266—7.

²⁾ Kronika Ruska, ogłoszona przez Wójcickiego w Kwartalniku Naukowym krakowskim, II. str. 89.

kozacy i dobili, przesywając mu ciało szablami na wylot. Miał obok postrzału 10 ran od pchnięć i ciosów. Następnie odcięto mu zaraz głowę, aby ją z tryumfem zanieść Opalińskiemu.

Tak skończył Stanisław Stadnicki, starosta zygwulski. W ucieczce, bez honoru walki, śmiercią niechlubną, z nikczemnej dłoni kozackiej zginął człowiek, który rodem, fortuną, dzielnością rycerską, talentem, rzadką energią życia i czynu, powołany był do najświetniejszej w Polsce roli, a który namiętnością, bezprzykładnym egoizmem, instynktem okrucieństwa, pogardą wszelkich praw, duchem przewrotności czy też może chorobliwą manią złego — bo któż rozwiąże czarną zagadkę tej duszy? — stał się potwornym zjawiskiem swego czasu, chorąży buntu i swawoli, inkarnacją wszystkiego, co było najgorszem w Polsce. Z rycerza zbrojca, z obywatela zdrajca, z »polskiego Decyusza« Łańcucki Dyabeł, z Łańcuckiego Dyabła »niecny Katyliną,« człowiek ten grozą swego imienia wypełniał całą Polskę, był rzec można, jednym z jej nieszczęść publicznych, tak jak był ciężkim nieszczęściem całych ziem i województw, a najcięższym nieszczęściem własnego domu i własnego potomstwa.)

Opaliński był właśnie w Samborze. W obecności woźnego kazał ciało swego nieprzejednanego wroga ułożyć dnia 22. sierpnia do trumny — nie do beczki, jak to czytamy w jednej z rozprawek o Stadnickim ¹⁾ — i odwiózłszy je do Przemyśla, w demonstracyjnej sprzeczności z prawem i zwyczajem sam dokonał tej prawnej formal-

¹⁾ W artykule o »Ostatnich chwilach Stadnickiego« (*Ateneum* z r. 1889 t. III. str. 354.) W *proclamatio capitis* uczynionej w grodzie sanockim znajduje się wyrażenie: *cadaver tunnae impositum*, i ono to dało powód do tego mylnego twierdzenia. Słowo *tunna* rzeczywiście oznacza beczkę, jednakże w łacinie ówczesnej używane było także na oznaczenie trumny. Mamy tego przykłady w innych zapiskach z tego

ności, której dokonywali zawsze tylko najbliżsi krewni zabitego przeciw zabójcy, t. j. sam prezentował zwłoki w grodzie starościńskim. Wypływa to z faktu, że *visio cadaveris* odbyła się bez interwencji krewnych zabitego i że nie była połączona z zwykłym obwołaniem głowy (*proclamatio capitis*) a odbyła się tego samego dnia, 26. sierpnia, w którym Opaliński przed aktami grodzkimi otwarcie i uroczyście zeznał, że z jego woli i za jego sprawą zabito Stadnickiego i że on sam za wszystko bierze na siebie odpowiedzialność. W tej rekonicyi swojej Opaliński dobrowolnie zeznał i manifestacyę publiczną z strony zabicia nieboszczyka Stanisława Stadnickiego z Łańcuta za excesy wielkie i nieposłuszeństwa jego wieczną banicyą w sądzie trybunalskim baniowanego, uczynił i zeznał tak: Lż on pogardziwszy prawo pospolite i zwierzchność Jego Król. Mości odpowiedź temu to manifestującemu dał, majątność mu wszystką spustoszył, popalił, kościoły desertował, wiele ludzi dziwnem tyraństwem pobił i niedawnego czasu trybunał znieważył i z ludźmi cudzoziemskimi zgwałcił. A nakoniec temi czasy nietylko na tego starosty leżajskiego majątności i na dzierżawę starostwa jego uczyniwszy zmwę z cudzoziemcy, ale na wiele ludzi i na zgubę ojczyzny nastąpić umyślił, co się czasu swego pokaże, czego ścierpieć nie mogąc a chcąc jego złe przedsięwzięcie *praecipere* i uprzędzić, aby nietylko zdrowia swego, na które się był nieprzyjaciel nasadził, ale i zguby ojczyzny ochronił, nastąpić mu nań przyszło i tam we wsi pewnej Tarnawie, kiedy on ludzi kupił i ich oczekiwał, bitwę z nim zwiódłszy, zdrowie jego Pan Bóg w ręce mu dał i w ucieczce zabił

czasu; n. p. na rekwizycyę Franciszka Korniakta stwierdza woźny w asystencyi szlachty, że oglądał *tu n n a m holoserico nigro etc. circumdatam*, a więc t r u m n ę, obitą czarną materyą jedwabną, w której były zwłoki Katarzyny Korniaktównej Wiśniowieckiej. Agr. L w o w s k i e, t. 392 p. 94—5.

jest, którego ciało jako banity i nieprzyjaciela ojczyzny i jemu odpowiedzianego tu w Przemyślu do gospody jego zwykłej złożone i oddane jest. A przytem, aby komu in-szemu niewinnemu żadnej trudności o to nie zadawano, do tego się zna i na każdym placu znać będzie, że go *in tuendo et defendendo vitam suam et salutem Reipublicae* jako głównego nieprzyjaciela o zdrowie jego stojącego *et varias insidias et conatus in vitam eiusque* czyniącego *pro-priis viribus et auxiliis* zniósł i skończył.«¹⁾

Była to manifestacya całkiem niepotrzebna, raczej na efekt i sensację u braci szlachty obliczona aniżeli samą rzeczą wskazana, samochwalcza, nie w każdym szczególe prawdziwa, bo w Tarnawie nie było żadnej bitwy, co naj-więcej mogła być krótka utarczka, i ani cytowany przez nas Cielecki, ani Marcin Stadnicki nic o takiej bitwie nie wie, i sam nawet Opaliński w swoim memoryale o niej nie wspomina. Frazesy o pobudkach patryotycznych tego czynu, odgrywanie roli zbawcy ojczyzny tam, gdzie w pierw-szym rządzie a zapewne wyłącznie chodziło o własną skórę, pozowanie na Archanioła, który właśnie co dopiero do piekiel strącił szatana — wszystko to jest tylko rysem do charakterystyki owych nieszczęśliwych w Polsce czasów, które były epoką wielkich słów a małych serc. Daleko przystojniej i skromniej mówi Opaliński w kilka lat później o tem zakończeniu wojny z Stadnickim, podnosząc tragi-czną niejako konieczność swego postępku wobec niemocy praw i braku publicznej obrony. »Które prawo azaż jest *sine ea ratione* -- woła — aby raczej dać się poprzedzić nieprzyjacielowi niżli go ubieżeć, albo mu się do zarzeza-nia podać, rozkazować miało? Dla Boga, *in isto statu vitae* i w takich terminach, w jakimem ja był i zdrowie moje, co czynić było, jedno się też za onemi czatami jego i za nim samym puścić, ażeby był Pan Bóg między mną a nie-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 1242.

boszczykiem sprawiedliwym dekretem i wyrokiem swoim koniec uczynił?... Z śmierci nieboszczykowskiej nie czynię sobie sławy ani tryumfu, nie byłem nigdy na krew ludzką chciwy i nie jestem; co się stało, rad nie rad poniewoli wykonać musiałem i nie wiem, abym tu co przed sądem najsurowszym wystąpił, jedno że Pan Bóg dał adwersarza mego poprzedzić i te *fata*, które on na mnie prowadził, na niego obrócić.¹⁾

Zwłoki Stadnickiego, przywiezione do Przemyśla, gdzie już po owej rekognicyi Opalińskiego odbyła się także prawnem przepisana formalność *proclamationis capitis*, leżąc nusiły niepogrzebione bardzo długo, albowiem w dwa miesiące po katastrofie, dnia 21. października, prezentuje je rodzina zabitego w grodzie sanockim. Przypuszczać trzeba że je w Przemyślu balsamowano, coby może wyptywało ze słów sanockiej proklamacyi: *cadaver exsangue iam obvolutum*. Dosłownie oznacza to, że zwłoki były o winięte, ale nasuwa się koniecznie myśl, że uczynić coś musiano dla konserwacyi zwłok, skoro urząd grodzki po otwarciu trumny i odjęciu tych „powijaczy” (*tunna aperta et obvolutionibus circum depositis*) stwierdza jeszcze na zwłokach odcięcie głowy i ranę od kuli z półhaka poniżej lewego ramienia na piersi.²⁾ Uderzająca rzecz, że tak w obwołaniu głowy w Przemyślu i w Sanoku, jak niemniej w protestacyi Marcina Stadnickiego i osieroconych dzieci zabitego na pierwszym miejscu wymieniona jest księżna Ostrogska jako główna sprawczyni (*principalis*) zabójstwa, po niej zaś jako współnicy zbrodni (*conprincipales*) Adam Stadnicki, kasztelan kaliski, starosta przemyski, Jan Świętosławski, referendarz kor., Jan Grabiński a na samym końcu dopiero — Łukasz Opaliński. Takie zesta-

¹⁾ Respons przy jednaniu etc. Rękopis Muzeum Czartoryskich Nr. 439 pp. 302—320.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 142 p. 1736.

wienie nazwisk nie może być czysto przypadkowe — tłumaczyć by je może należało nietylko samym faktem, że Stadnicki poległ z ręki kozaka Ostrogskiej, ale i ową podniesioną już przez nas poprzednio okolicznością, że kobietom, »trzem Annom,« przypisywano zawsze rolę czynną i podżegającą.

Gdyby Stadnickiemu powiodło się było przez jeden tydzień jeszcze wymykać się z tej oblawy, jaką nań urządził Opaliński, rzeczy byłyby wzięły inny obrót, i kto wie, czy Stadnicki nie byłby tryumfował nietylko po ostatecznej ruinie swego przeciwnika ale i po dopięciu innych, dalej sięgających, groźniejszych i zgubniejszych celów przewrotowej natury. W tydzień po katastrofie tarnawskiej wtargnęły siedmiogrodzkie bandy przez Beskid do Polski, tą »dziurą ku Samboru,« jak się wyrażał hetman Żółkiewski, tym samym szlakiem »zarębów samborskich,« kędy nauczył je chodzić jeszcze król Stefan Batory, który dlatego wielką wagę przywiązywał do starostwa samborskiego, »że kiedy mi ludzi z Węgier trzeba, tam stacya pewna i tędy by musieli iść; owo nie mogę bez Sambora być.«¹⁾ Sabatowie siedmiogrodzcy przebrali się przez Beskid w trzech partjach, a miało ich być razem około 6000 ludzi doskonale uzbrojonych: jazda w pancerzach i z kopijami, piechota zbrojna w półhaki i topory. Pierwsza partja wtargnęła w Samborskie 28. sierpnia, druga i trzecia zaraz w dniach następnych, 29. i 30. sierpnia. Bandy te rozłożyły się w Husnej, Krywce, Żupaniu, Rykowej, Jabłonce i Wysocku wyżnem. Tam znaleźli sabatowie chętnych niestety sprzymierzeńców i przewodników u drobnej szlachty, jak u Komarnickich, Czernickich, Wysoczańskich, a jeszcze chętniejszych między zdradzieckimi kniaziami i soltysami wspomnianych włości, którzy pierwsze ich przednie straże pota-

¹⁾ W rozmowie z marszałkiem Andrzejem Opalińskim. *Scriptores Rerum Polonicarum XVIII.* 420.



Fig. 48.
Sabat. Według statuetek w Körmend.

jemnie ukrywali po swoich domostwach. Ci kniaziowie wraz z kilku zagonowymi szlachcicami powiedli sabatów w głąb kraju, najpierw do Topolnicy, gdzie bandy te złupiły siedziby Turzańskich i Kopystyńskich, drobnej szlachty miejscowej, i całą wieś spustoszyli. Ztamtąd ruszyły ku Staremu Samborowi a po drodze obrabowały klasztor bazylikański w Spasie. W Starym Samborze podzielili się sabaty na dwa skrzydła: jedno poszło na Sozań, Bereźnicę, Taranowice, drugie na Kobło, Straszewice i Błażów, zajmując całą okolicę od Soli do Sambora. Gdzie tylko stanęła ich stopa, tam znaczyła się krwią i pożogą. Dowiedziawszy się o śmierci tego, który ich powołał i miał na swym żoldzie utrzymywać, nie chcieli wracać bez łupu i doznany zawód powetowali sobie mordami i rabunkiem. W Błażowej padł ich ofiarą Andrzej Błażowski wraz z całą rodziną; wylupili mu dwór do szczętu, jego żonę zbezczęścili, jego brata, 70-letniego starca, brali na tortury a w końcu zabili, jego samego porąbali. W Taranowicach¹⁾ zjechała się była właśnie szlachta okoliczna na pogrzeb dziedzica tej majątności, cześnika halickiego Taranowskiego — sabatowie napadli dwór podczas żałobnego aktu, wielu ze szlachty zabili, młode mężatki i panny pogwałcili, suknie kosztowniejsze i klejnoty z kobiet poździerali, całą wieś z dworem spustoszyli, zabierając z sobą wszystko, co się zabrać dało. Wśród rozbojów, mordów i wzniesionych zbrodniczo pożarów posunęli się dalej w Drohobyckie i Stryjskie ku Tuchli i jeszcze dalej, a podzieliwszy się bogatym łupem powrócili do Węgier.²⁾

Ten rozbójniczy najazd band Gaborowych, niczem nie różniący się od najdzikszych zagonów tatarskich, wywołał

¹⁾ Dziś znane pod nazwą Torhanowice.

²⁾ Z protestacyi Popielów w *Agri. Przemyskich*, tom 326 pp. 288—90 i Andrzeja Błażowskiego w tychże aktach tom 327 pp. 568—9.

zgrozę i najwyższe oburzenie szlachty. Na sejmiku wi-szeńskim szlachta pod świeżem wrażeniem tego napadu uchwaliła, że jeśli Gabryel Batory nie da natychmiast zupełnej satysfakcji i nie wynagrodzi szkód wyrządzonych przez jego bandy, ona sama wystąpi w roli mściciela i nie oglądając się na nic i na nikogo, na własną rękę i własnymi siłami urządzi wyprawę odwetową na Siedmiogród. Tak przynajmniej wyływa z uchwały, która opiewa: »My wszyscy ślubujemy i przyobiecujemy to sobie *sub fide, honore et conscientiis*, zdrowie i dostatki nasze ważyć na to, aby ci bracia nasi sprawiedliwość swoją odnieśli, tudzież Korona wszystka *satisfacta* była, i póki nas stawać będzie, mścić się tego chcemy na zdrowiach i majątnościach ich (Siedmiogrodzian) wszystkich i *extrema* tentować nie zaniechamy.« Starosta przemyski ma za pewną wiadomością o nieuczynieniu sprawiedliwości przez wojewodę siedmiogrodzkiego uniwersalami szlachtę obesać, »za którymi my zaraz pod cnotami naszymi szlacheckimi takim dostatkim, jaki każdemu z nas Pan Bóg dać raczył, ruszymy się *armati*, jako najlepiej i najporządniej będzie mógł każdy... Wszakże kto by się nie stawił do tej potrzeby na miejsce i czas oznaczony lub jej omieszkał umyślnie, takiego *pro hoste patriae* mieć będziemy i jego *in vita et bonis* jego zepsować i w niwec obrócić przyobiecujemy.«¹⁾

Waleczne słowa, ale tylko słowa. Nie poszedł za niemi czyn, za groźbą nie poszła szabla. Jeszcze może tliły się zgliszcza spalonych przez sabatów siół i dworów, kiedy już zgasł ten słomiany płomień indygnacji szlacheckiej. Kiedy wkrótce potem grozi dalszy daleko potężniejszy najazd band Gaborowych, starosta przemyski w uniwersale swoim przestrzega, że granice od Węgier są odkryte, bo i »ta garść żołnierza dla straży i jakiegożkolwiek wstrętu nie-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1741—7.

przyjacielowi osadzona, dla utyskiwania szlachty na dosięgane potrzebne żywności« musiała być cofnięta.¹⁾

Ten rozbójniczy napad sabatów, spustoszenie przez nich znacznej przestrzeni kraju i przelanie krwi niewinnej było jakoby salwą pogrzebową Stadnickiemu.

Śmierć jego była ulgą dla wszystkich, warunkiem życia dla wielu. *Hospes, iaceres hodie tu, nisi ille iaceret* — taki napis nagrobkowy zaproponował dla niego jakiś anonim współczesny. Jak po ciężkiej zmurze odetchnęła ziemia przemyska, z błogiem uczuciem wyzwolenia dowiedziały się o śmierci jego rodziny Ligęzów, Korniaktów, Wapowskich, Świętosławskich, Drohojowskich, Sienieńskich, Kostków, Urbańskich, Mieleckich, Ramułów, im wszystkim bowiem wypowiadał wojnę, im wszystkim groził, że »na gardle ich siędzie.« Nad kilkudziesięciu ziemianami wisiał miecz jego nienawiści. W licznych zapiskach współczesnych, w t. zw. *silvae rerum*, w których zazwyczaj nachodził każdy ważniejszy wypadek echo w formie listu, satyry, epigramatu, epitafium, jak niemniej w literaturze tego czasu nie spotykamy się z żadnym choćby nieco sympatycznym wspomnieniem o Stadnickim, natomiast znajdujemy słowa potępienia, ubierane najczęściej ulubionym zwyczajem tej pory w formę epitafiów. Jeden tylko Jan Szczęsny Herbut poświęcił mu szumny panegiryk, napisany *prima Minerva*, także w formie nagrobnego napisu, który w licznych kopiach przechował się w kolekcjach naszych bibliotek. Fakt, że wydrukował go Starowolski w swoich *Monumentach*,²⁾ mógłby nasuwać mylne przypuszczenie, że to epitafium rzeczywiście przepisane z istniejącego pomnika. Tymczasem taki pomnik nie istnieje i nie istniał nigdy a Starowolski kładzie go między monumentami, których miejsca nie wymienia; widocznie miał odpis

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 p. 568.

²⁾ Monumenta Sarmatorum, p. 783—4.

elukubracji Herburtowskiej i dla osobliwości w dziele ją
swojem umieścić, i to w tekście równie a może jeszcze
bardziej popsutym niżeli text innych, bardzo niekiedy de-
fektownych odpisów. Podajemy to epitafium w ile możno-
ści dokładnym a przynajmniej zrozumiałym tekście:

VIATOR

SI AMICUS ES DOLE, SI INIMICUS SPECTA, SI NEUTRUS MIRARE
RERUM HUMANARUM CASUM ET OCCASUM.

STANISLAUS STADNICKI DE ŻMIGROD

HAERES IN ŁAŃCUT CAPITANEUS ZYGWULTENSIS HIC QUIESCIT.
ANIMO INVICTO, GENTE NOBILLISSIMA, COGNATIONE PLURRIMA,
AFFINITATE INFINITA, FORMA OPTIMA, INGENIO PRAESTANTISSIMO,
OPIBUS MAXIMIS

HIC TALIS AC TANTUS

LIBERTATIS STUDIOSSIMUS AMATOR, RELIGIONIS IN DEUM, PIE-
TATIS IN PATRIAM CULTOR ET ZELATOR SINGULARIS, BELLICIS
ARTIBUS A PRIMA IUVENTUTE DEDICTUS, HEU QUANTUS IN ARMIS

BELLA

LIVONICA ET PODOLICA AUGUSTO, DANTISCANA ET MOSCHICA
STEPHANO, CIVILIA SIGISMUNDO III. REGIBUS

ILLA DOCENT HAEC NOCENT

O PATRIA, SI TU BELLATOREM HUNC, VIRUM AD RES GERENDAS
PRO TE ADMISSES, ILLE TIBI ORNAMENTO ET EMOLUMENTO,
SI QUIS UNQUAM, DUBIO PROCUL FUISSET.

SED VIRTUS REPULSAE NESCIA SORDIDAE, QUO MAIOR, EO ALIIS
GRAVIOR, SUIS INGRATIOR VISA, APUD ILLOS ODIUM, APUD SUOS
INVIDIAM

VETUS MAGNORUM MALUM CONCILIAT
HINC ILLI PREMUNT, ISTI NON IUVANT

ILLI APERTE EXILIUM AC TACITE INFORTUNIUM MOLIUNTUR,
CONSPIRANT, CONFICIUNT.

○ NUMEN DIVINUM, VIOLENTIAE, IMPIETATIS VINDEK

○ SACROSANCTAE PATRIAE LEGES

○ LIBERTAS VIOLATA ET PROSTRATA

VOS VOCO ET INVOCO

ANNA DE ZIEMACICE CONIUX ET AMICI POSUERUNT.

Taki napis, wykuty na tablicy marmuru, pod wpływem trzech całych wieków już omszałej i spękanej, pod leżącą postacią wyciosanego w piaskowcu rycerza, w jakimś kościele ustronnym, gdyby istniał dziś naprawdę... czegoż by więcej było potrzeba legendzie, cóż by bardziej od niego mówiło do wyobraźni, do marzeń przechodnia nieobeznanego z poufną historią dawnych ludzi i czasów?... Jakież smutek ludzkich losów, jakaż melancholia dziejów nie spływałyby do duszy! Nad Dobromilem, może o parę tysięcy kroków od tej Tarnawy, gdzie zginął Dya-
beł Łańcucki, wznosi się ruina zamku, w którym mieszkał autor tego lapidarnego epitafium. Wiatr szumiący nad murami zamczyska zdaje ci się nieść uroczystą opowieść przeszłości, wielkiej i legendarnej, spoglądasz z czcią na poszczerbione mury, w których mieszkali Herburtowie, spojerasz w górę, czy nie krążą nad tobą owe podaniowe ich orły, odtwarzasz sobie męża, co tu przebywał, już jeden z ostatnich sławnego rodu: rycerz, filozof, poeta, historyk - co za postać w romantyce dumań wieczornych, gdy noc zaczyna topić w swych cieniach świat dookoła a zamek opływa mistycznym światłem księżycy... A przecież -- niestety, po trzykroć niestety! — tym razem ta romantyka wspomnień i wrażeń to taka sama ułuda, to prawda tej samej mocy i szczerości, co ów napis grobowy, który tak samo nie istniał nigdy, jak nie istniały te

cnoty i te krzywdy, które wylicza... Jest w prawdzie i siła i zdrowie i żywot, ale jest i okrucieństwo.

Na tej samej karcie, na której szlachcic w swojej księdze pamiętniczej przepisał sobie »epitafium pana Herburtowe Stadnickiemu,« umieszczał zaraz pod tytułem *Antithesis* odpis drugiego epitafium, także temuż Stadnickiemu poświęcone:

STANISLAUS STADNICKI

HIC JACEO

OMNES NUMEROS CRUELITATIS EXPLEVI
CARNIFICINAM EXQUISITISSIMAM IN DOMO MEA INSTITUI
SEDITIONIBUS REMPUBLICAM TURBAVI
PATRIAE PARRICIDA, HOSTIS OMNIUM,
DUM EXERCITUS INFESTISSIMOS IN POLONIA MITTO
VILISSIMO MANCIPIO TIMIDISSIMUM IUGULUM PRAEBUI
IUSTITIAE DIVINAE EXEMPLAR

HIC POST FATA QUIESCIT, QUI NUNQUAM IN VITA QUIESCERE
POTUIT.¹⁾

Antithesis! Wieczny spór legendy z faktem, gołego oka z lunetą. Trybunały wydawały niegdyś wyroki, które obu stronom przeciwnym nakazywały *silentium eternum*, wieczne milczenie. Może i w tym procesie między romantyką a prawdą taki wyrok milczenia byłby pożądanym. Ale kiedy prawda milczy, fałsz tem śmieiej głoś podnosi, a fałsz więcej spustoszenia narobił w rozumach i charakterach, niżeli prawda zadała bolu sercom.



¹⁾ W swobodniejszym nieco przekładzie polskim opiewałyby oba powyższe epitafia Stadnickiego jak następuje:

Przechodniu

jeżeliś przyjaciel, zabołej; jeżeliś nieprzyjaciel uważ
losów ludzkich kolej i upadek
Stanisław Stadnicki z Żmigroda

Pan na Łańcucie, starosta Zygwulski, tu spoczywa.
Mąż duszą niezłomną, rodem dostojnym, rozliczną koligacją,
przemnogiemi krwi związkami, przedziwną urodą, wysokimi
dary umysłu, wielkością bogactw
taki znaczny i taki wielki.

Wolności najgorętszy miłośnik, religji świętej i miłości ojczyzny
hołdownik i żarliwy wyznawca, sztuce wojennej od pierwszej
młodości oddany, ach! jak dzielny mieczem,
wojny świadczą

inflancka i podolska pod Augustem, gdańska i moskiewska pod
Stefanem, domowa pod Zygmuntem III.
jedne chwałę drugie krzywdę mu niosą.

O ojczyzno, gdybyś bojownika tego, znamienitego męża, przy-
puściła była do piastowania spraw twoich, zaiste ozdobą byłbyś
tobie i pożytkiem, jak mało kto kiedykolwiek.

Ale cnota niskich pobudek niebaczną, im większa, obcym tem
nieznośniejsza, swoim tem niewdzięczniejsza, u jednych nie-
nawiść, u drugich zazdrość, tę odwieczną klątwę mężów wielkich,
wznieca,

zaczem jedni ścigają, drudzy ściganego nie bronią, otwarcie
tu factwo mu gotują, skrycie na zgubę godzą.

O mocy Boska, gwałtu i nieprawości mścicielko!

O święte prawa ojczyste!

O wolności zgwałcona i sflumiona!

Was wzywam, was powoływam!

Anna z Ziemiaczyc małżonka z przyjaciółmi.

Antitez a.

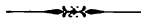
Stanisław Stadnicki

tu leżę

Wszelkich okrucieństw dopełniłem miary
Katownię najsroźszą w domu moim założyłem
Buntami Rzeczpospolitą zawichrzyłem

Ojczyzny Matkobójca, wróg całego świata

W chwili gdy bandy łupieżcze na kraj mój nawodzę
Trwożliwą szyję moją pod miecz nikczemnego słuźalca podaję.
Sprawiedliwości przykład Boskiej
tu po śmierci spoczął, co za życia nigdy spokoju nie chciał.



ROZDZIAŁ PIĄTY

—

DYABLETA

—



I.

WDOWA PO DYABLE. ZAJAZD SIENIEŃSKIEGO. ZBROJNA RE-
OKUPACJA ŁAŃCUTA. PAN KASZTELAN SANOCKI. WALKA
O SYNÓW. POWTÓRNE WYJŚCIE ZA MĄŻ. WOJNA Z SYNAMI.
PORWANIE FELICYANY.

Dyabła zabito, ale piekło zostało. „Połże głowa, zostaną zęby i jakkolwiek pamięć nazwiska” — powiada Pasek. Po Stanisławie Stadnickim zostały smocze zęby, rozsiane po całej ziemi przemyskiej, pozostała pamięć, która padła podwójnem brzemieniem klątwy na jego potomstwo, bo synom jego była nietylko tragiczną spuścizną, ale stała się im kierunkiem żywota, przykładem, obowiązkiem prawie. Ile w tem było dziedziczności temperamentu a ile wolnego wyboru, ile fatalizmu a ile indywidualnej winy, rozstrzygnąć trudno, dość, że nie chcieli czy nie umieli oprzeć się tej odziedziczonej grawitacyi do samowoli, do gwałtów, do otwartej nawet zbrodni, i stawszy się niejako uosobioną konsekwencyą ojcowskiego żywota, zarobili na nazwę dyabłał łańcuckich.

Stadnicki otoczył swój dom atmosferą nienawiści i zemsty, zawiesił nad nim pioruny. Terroryzm, jaki wywierał ten człowiek, rozwiął się z jego śmiercią — i oto zewsząd wyrastał wróg, groził odwet. Jak przy owem zdo-

byciu Łańcuta przez Opalińskiego uwolnieni z podziemnych lochów więźniowie rzucili się do pomsty i pożogi, tak teraz rozpętane z więzów strachu ofiary gwałtów jakby chmurą kruków biły o Łańcut. Kto milczał dotąd w trwodze, począł wołać, kto się bał przedtem wytaczać proces, nasyłał teraz pozwy, kto miał już dekret trybunalski a nie ważył się dotąd kusić o jego wykonanie, rwał się teraz śmiało do egzekucyi.

Zaledwie ciało Stadnickiego skończyło swoją wędrówkę od grodu do grodu i spoczęło w grobie, już zajęchano Łańcut. Jak sobie przypomniał czytelnicy, Stadnicki nabył dobra łańcuckie od Anny z Sienieńskich Pileckiej, nie uczynił był jednak w zupełności zadość wszystkim warunkom transakcyi. Wywiązał się ztąd proces prowadzony przez spadkobierców Pileckiej, a jeden z nich, Łukasz Sienieński, uzyskał był w trybunale dekret intromisyi do dóbr łańcuckich. Dopóki żył Stadnicki, o wykonaniu takiej przymusowej intromisyi nie mogło być mowy, ale teraz już nic nie stało jej na zawadzie. Sienieński wyruszył z liczną kupą zbrojnej czeladzi i wtargnąwszy do Łańcuta zajął go w posiadanie. Dwór ogołocony był z wszelkiej straży, była w nim sama tylko Stadnicka z dziećmi i służbą żeńską, i z jej to protestacyi dowiadujemy się o przebiegu tej zbrojnej intromisyi. Wdowa skarży się, że Sienieński pewny tego, że nikt na nim szkody poszukiwać nie będzie, bo jako bankrut sam nic nie posiada i ostatni swój majątek Martynów prawie piechotą opuścić musiał, napadł ją pogrążoną w smutku, zelżył ją i jej służbę, groził jej muszkietami, płądrował po komnatach, porozbijał siekierą skrzynie, a co tylko w nich znalazł, jako zgłodniały obszarpaniec sobie przywłaszczył — *uti famelicus est inops rapit*. Stadnicka zamknęła się w jednym z pokojów, Sienieński wtargnął do niej gwałtem i wśród obelg i trzasku szabel kazał się jej natychmiast wynosić z domu. Kiedy się wzbraniała, Sienieński i jego towarzysze grożąc szablami

i półhakami zmusili ją do opuszczenia komnat, wyprowadzili ją na podwórze, gdzie czekał wóz, zaprzężony dwiema nędznymi szkapami, które ledwie już nogami plątały, i na tym mizernym wozie wśród szyderstw i zelżywych okrzyków wyprawili ją z Łańcuta. Jeden ze starych sług łańcuckich ujął się za swoją panią i przyplacił to życiem. Zabito go i głowę mu potem ucięto. Po takim wypędzeniu Stadnickiej oboje Sienieńscy — bo w gwałtownej tej intromisy brała udział także żona Sienieńskiego Zofia Suligostowska — odbyli rewizję po wszystkich domach mieszczan łańcuckich, szukając tam ukrytych ruchomości Stadnickich, i co rzeczywiście znaleźli, gwałtem zabrali, jak n. p. łańcuch dyamentowy z uryańskimi perłami, 12 złocistych rostruchanów i inne kosztowne przedmioty.¹⁾

Ale Stadnicka nie tak łatwo dawała za wygrane. Nie darmo była żoną takiego męża, w którego wojnach brała udział niemal czynny a w każdym razie bardzo bezpośredni i podniecający. Nie była też całkiem pozbawiona opieki i pomocy. Mąż jej nie utrzymywał nigdy cieplejszych stosunków z swoimi braćmi, mimo to wdowa znalazła tuż po katastrofie wiele sympatyj i poparcia u mężowskiego brata, kasztelana sanockiego Marcina, mimo że go Stanisław pierwotnie od opieki wykluczył. Dyabeł łańcucki w ostatnich latach swego życia co chwila zmieniał rozporządzenia swoje co do opieki dzieci — jak już przytoczyliśmy na swoim miejscu zmienił to w r. 1606, co był postanowił w r. 1605. W tem drugim rozporządzeniu swoim już nie wykluczył stanowczo braci swoich od opieki, chociaż ich do niej także nie powoływał, ale w r. 1608 ponownie odwołał wszystko i ustanawiając nowy skład opieki, oddalił ich od niej wyraźnie i formalnie, i to nietylko ich samych ale także ich synów a swoich synowców Jana i Alexandra. W tem ostatniem znanem nam

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326 pp. 1443—9.

rozporządzeniu z ustanowionych dawniej opiekunów pozostawił tylko księcia Janusza Radziwiłła a przydał mu jako współopiekunów wojewodzica podolskiego Krzysztofa Sienieńskiego, Zygmunta Niszczyckiego i Jana Węgierskiego.¹⁾ Czy przed samą katastrofą Stadnicki po raz czwarty zmienił skład opieki, czy też z powodu wystąpienia lub śmierci powołanych przezeń osób już po katastrofie złożono nową tutoryę według prawa i zwyczaju — dość, że w gronie opiekunów małoletniego potomstwa spotykamy z dawnych osób tylko Jana Węgierskiego, a obok niego występują jako rzeczywisci opiekunowie hetman Karol Chodkiewicz i dwaj rodzeni bracia Stadnickiego: kasztelan sanocki Marcin i starosta nowo-korczyński Jan.

Najczynniej zajął się opieką nad wdową i małoletniemi dziećmi swego brata kasztelan Marcin, ale dobre stosunki między nim a bratową zmieniły się rychło w otwartą nieprzyjaźń — w tej porze jednak, pod świeżym wpływem katastrofy, Stadnicka miała w kasztelanie i synie jego Janie Jerzym życzliwych obrońców. Przy pomocy kasztelana i wojewodzica trockiego Alexandra Chodkiewicza energiczna wdowa zorganizowała w bardzo krótkim czasie wyprawę odwetową na Łańcut. Już w ostatnich dniach września tegoż roku (1610) z siłą zbrojną liczącą około 200 ludzi uderzyła nocą na Łańcut. Miasteczko to było otoczone wysokim obronnym parkanem i miało kilka bram murowanych. Wojsko Stadnickiej zapaliło parkan, rozbiło bramę przemyską i weszło do miasta, nie mogło jednak od razu zdobyć dworu, w którym obwarował się silnie Sienieński. Wkrótce jednak otrzymawszy od Stadnickich znaczne posiłki uderzyła Stadnicka do szturm, a Sienieński ratując się ucieczką wraz z swoją żoną, musiał oddać na pastwę zwycięzcom nietylko to wszystko, co już zastał i objął na własność we dworze, ale i to, co z swoich wła-

¹⁾ Azm. Przeworskie, tom 27 pp. 161, 162.

snych ruchomości w nim umieścił. W skardze swojej żali się Sienieński, że Stadnicka zabrała mu w zdobytym domu 4000 zł. w gotówce, 30 zbrój kosztownych, 100 sztuk broni palnej, kilkadziesiąt koni, klejnoty, srebra stołowe i bardzo bogatą garderobę męską i żeńską. Dostało się przytem i wiernej aliantce Opalińskiego, wojewodzinie wołyńskiej Ostrogskiej, bo zwycięzka Stadnicka obozując w Hadlach nie darowała sobie dobrej sposobności i urządziła wy-cieczkę w sąsiednią majątność wojewodziny, przyczem spustoszo i złupiono Tarnawkę.¹⁾

Kasztelan Marcin Stadnicki zabrał obu starszych synów Władysława i Zygmunta do Kosztowej i zajął się ich wychowaniem. Bawiła u niego przez krótki czas także i sama Stadnicka, a to w roku 1611, kiedy prezentowała w grodzie sanockim najmłodszego swego syna, pięcioletniego podówczas Stanisława, ażeby urzędownie stwierdzić, że dziecko jest chore i że z tego powodu nie może go odjechać, aby się udać osobiście na termin w sądach królewskich, dziecko zaś z sobą w drogę zabrać jej trudno, nietylko z obawy o jego zdrowie ale nadto dla braku środków do wygodnej podróży, za sprawą bowiem złych ludzi pozbawiona jest całej swojej fortuny i narażona na skrajny niedostatek.²⁾ Już samo pierwsze zetknięcie się Stadnickiej z kasztelanem sanockim wystarczało, aby się otworzyła cała przepaść między nimi. Wykopało tę przepaść usposobienie bezwzględne i arbitralne Stadnickiej, rozszerzyła ją i pogłębiła różnica przekonań religijnych. Marcin najpierwszy z wszystkich braci przeszedł na katolicyzm, Stadnicka była żarliwą protestantką z domu i po mężu, który z całej rodziny Stadnickich najbardziej wdał się w swego ojca nienawiścią do papizmu. Już to samo, że Marcin jako

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 326, pp. 1496-1500, 1686-9, 1755-7.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 143 p. 327.

najbliższy krewieństwem opiekun rościł sobie pierwszy głos w sprawach majątkowych swoich małoletnich synów, niecierpliwiło i zniechęcało do niego Stadnicką, zamiar zaś jego wychowania ich w religii katolickiej spotęgował tę niechęć do namiętnej opozycji. Stadnicka nie chciała pozwolić, aby jej synowie sprzeniewierzyli się wierze dziada i ojca, aby urosli na papistów, kasztelan Stadnicki mając Zygmunta i Władysława pod swoją władzą w Kosztowej, trwał stanowczo przy swoim zamiarze i nie chciał oddać synów matce.

Stadnicka po bardzo krótkim pobycie w Kosztowej powróciła z córką Felicyaną i kilkuletnim dopiero Stanisławem do Łańcuta i odtąd miała tylko jeden cel na oku: odwieść synów od stryja, odebrać ich albo przemocą albo podstępem, uprowadzić, wykraść. O przemocy myśleć nie mogła, wybrała więc podstęp. Wysyłała do Kosztowej zaufanych ludzi z swojej służby, którzy mieli rozpatrzyć się dobrze w stosunkach tamtejszego domu, w sposobie życia stryja i obu jej synów, i na podstawie tych relacji układała plany. Jeden z obu synów bawiących w Kosztowej, średni wiekiem Zygmunt, zachorował a podźwignąwszy się z łoża nie mógł powrócić do dawnego zdrowia. Korzystając z tego Stadnicka, prośbami wymogła na kasztelanie, aby uszanował uczucia matki i powierzył jej pieczy syna aż do zupełnego wyzdrowienia, przyrzekając mu uroczyście, że skoro to nastąpi, odeszle Zygmunta do Kosztowej. Zygmunt wyzdrowiał, a kiedy kasztelan upomniał się o jego odesłanie, Stadnicka stanowczo odmówiła a nadto zażądała, aby i drugi, Władysław, powrócił do Łańcuta. Przyszło tedy do otwartej wojny z kasztelanem, który mając odtąd czujne oko na Władysława, a nie mogąc się opędzić szpiegom łańcuckim, kazał ich łąpać i srogo karać. Nieawisz do bratowej i jej szpiegów doszła do tego stopnia, że kasztelan nie wahał się posunąć do czynów okrucieństwa, niepojętego dziś dla nas, ale uchodzącego za słuszny choć

zbyt srogi odwet w oczach społeczeństwa tej pory. Kiedy służba dworska przychwyciła w Kosztowej na przeszpiegach sługę Stadnickiej, niejakiego Szymona Wojtyckiego, kasztelan kazał mu uciąć głowę a uciętą zaprezentować Stadnickiej na przestrożę. Zaniesiono głowę do Łańcuta, nocą wkopano ją przed samą bramą miejską, wbito nań głowę i umieszczono pod nią tablicę z napisem: *«To samo, co słudze, stanie się niebawem i Pani.»*¹⁾

Mimo to wszystko Stadnicka dopięła celu. Jej chytryść była większa od czujności kasztelana; Władysława wykradziono z Kosztowej. Stało się to pod chwilową nieobecność Marcina Stadnickiego. Kilku z zaufanej czeladzi łańcuckiej udało się konno do Kosztowej; jednemu z nich powiodło się skrycie wywabić pod jakimś bardzo tentującym pozorem Władysława z dworu na miejsce, gdzie zasadziła się reszta, która natychmiast porwała go, wsadziła na konia i pędem poskoczyła z nim do Łańcuta. Kasztelan powróciwszy zastał już klatkę próżną. W protestacyi swojej przeciw Stadnickiej gorzko się żali na jej niewdzięczność i przewrotność: chciał być ojcem osieroconym chłopcom, chciał ich wychować w wierze katolickiej na prawych i świątłych obywateli Rzeczypospolitej, nie żałował kosztów na ich edukację moralną i naukową, przyjął dla nich dobrych instruktorów; koszt na to wyłożony i pracę jego zniweczyła Stadnicka, która odebrawszy mu podstępem obu synowców trzyma ich w Łańcutcie, zdala od wszelkich ćwiczeń tak moralnych jak literackich, w kobiecem wyłącznie otoczeniu — *in gineceo famularum* — odwodzi ich natarczywemi perswazyami od religiji katolickiej i rzuca ich tym sposobem na pastwę korupcyi.²⁾ W kilka lat później Marcin Stadnicki likwiduje sobie ko-

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 143 p. 1199—1200. Agr. Przemyskie, tom 328 pp. 1120—1.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 143 pp. 1200—1.

sza tej edukacji i wydatki poniesione w interesach prawnych i majątkowych trzech małoletnich synowców na 10.000 grzywien i pozywa ich o zwrot tej sumy.¹⁾

Stadnicka nie dochowała się dobrych synów. Czy to nie zasługiwała na to, czy też serca potomków Dyabła Łańcuckiego już z natury nie były przystępne uczuciom rodzinnej miłości, dość że Łańcut stał się niebawem gniazdem nienawiści i wojny familijnej. Wszyscy byli sobie nawzajem wrogami. Trzej bracia Zygmunt, Władysław i Stanisław, staczali zacięte walki naprzód z matką, potem z siostrą Felicjaną i jej mężem, potem między sobą, godząc się i łącząc tylko wtedy, gdy chodziło o wspólną wrogą akcję przeciw matce i siostrze lub przeciw jakiemuś wspólnemu przeciwnikowi, który dochodził na nich krzywdy poniesionej od ojca. Wybuch otwartej wojny nastąpił, kiedy w roku 1614 Stadnicka wyszła po raz wtóry za mąż. Poślubiła pułkownika Ludwika Poniatowskiego, jedną z najwybitniejszych postaci w ówczesnej anarchii wojskowej, tego samego Poniatowskiego, którego hetman Żółkiewski w osobnym uniwersale napiętnował jako herszta swawolnych kup zbuntowanego żołnierstwa, jako grasanta, łupieżcę i opryszka. Zdaje się, że sama Stadnicka wstydzila się swego kroku i że zamaskowała go ułożoną z góry komedią, dając się wykraść czy wziąć niby gwałtem zuchwalemu żołnierzowi — tak przynajmniej wnosić trzeba z krótkiej o tem wzmianki Maskiewicza, kolegi Poniatowskiego i jego następcy na pułkownikowstwie. Zygmunt i Władysław — trzeci brat był jeszcze chłopięciem — wspólnie z stryjem swoim kasztelanem Marcinem urządzili wtedy Stadnickiej dotkliwy afront, przesyłając jej przez woźnego i podając do ksiąg grodzkich przemyskich cytację, wzywając ją, aby odebrała sobie tytułem »*crinilis alias wieńcowego*« 30 grzywien, które się jej należą według

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 144 pp. 1870—2.

statutów, i aby wzięwszy to wieńcowe jako jedyną odprawę, która jej z dóbr pierwszego męża przypada, wyniosła się z Łańcuta.¹⁾

Poniatowska, bo tak ją odtąd nazywać będziemy, nie czekała dalszych nieprzyjaznych kroków, któreby niechętnie poszły w ślad za tem wezwaniem, wyniosła się rzeczywiście z Łańcuta albo raczej nie wracała już do niego po swoim »porwaniu« przez pułkownika. W trzy lata po swoim zamężciu nabyła od Stanisława Lubomirskiego klucz żurawicki pod Przemyślem, obejmujący wsi Duńkowice, Kuńkowce, Orzechowce, Ujkowice, Wapowce, Łętównię, Balice, Lubomierz (dzisiejszy Bełwin) i kilka innych, ustępując mu zarazem prawa, jakie miała jeszcze do dóbr łańcuckich.²⁾ Praw tych opartych na dożywociu i na inkrypcjach zeznanych przez pierwszego męża nie uznawali jednak synowie -- Władysław zajął przemocą wsie, których posiadanie było zastrzeżone Poniatowskiej: Rakszawę, Kuźnice, Krzemienicę i t. d., powypędzał jej ekonomów, zabrał cały inwentarz, przejął dwie pełne i gotowe już do spławu szkuty zboża, przywłaszczył sobie nawet wszystkie sprzęty i zapasy, jak kobierce, srebra, wina, miody i t. p. Równocześnie wszyscy trzej bracia wspólnie poczęli nękać matkę pozwami, dopominając się u niej zwrotu sum i dochodów pobranych przez nią rzekomo po śmierci ojca. Żądają, aby zdała liczbę z prowentów dóbr łańcuckich, które pobierała aż do powtórnego pójścia za mąż a które taksują sobie na 300.000 zł., pozywają o zwrot ruchomości, złota, sreber, stadniny po ojcu wartości 60.000 zł., dalej o dochody z Wojutycz, o sumę, którą jednając się z Poniatowską zapłacił Opaliński (20.000 zł.), a w końcu o cały registr specjalnie wymienionych a bardzo kosztownych przedmiotów, które były w spadku

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 143 p. 1308.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 333 p. 717.

ojcowskim, jak n. p. o ośm dużych puzdr stołowego srebra, o cztery miednice srebrne z nalewkami, z na których były wybite rozmaite osoby, o dwa tuziny srebrno-złocistych rostruchanów, o siodła adziamskie, oprawne w złoto i sadzone drogiemi kamieniami, o szable przedniej roboty i wysokiej ceny, o cztery duże działa z herbami Stadnickich i t. p. ¹⁾

Poniatowska wyszedłszy za mąż zatrzymała przy sobie jedyną córkę z pierwszego małżeństwa Felicyanę. Młodzi Stadnicy postanowili odebrać siostrę z rąk matki. Nie wchodził tu w grę sentyment jakiś rodzinny, ani obawa o wychowanie i losy Felicjany; motyw był czysto materialnej i egoistycznej natury. Felicjanie należała się odpowiednia część spadku po ojcu; zostając pod władzą i opieką Poniatowskiej mogła być niewygodną braciom, którzy mieli w swoim posiadaniu wszystkie dobra należące do schedy. Chodziło tedy o dostanie siostry pod swoją władzę, o stworzenie takiej sytuacji, w którejby Felicjana zmuszona była zdać się na łaskę lub niełaskę braci. Władysław wykonał swój zamiar. Osaczył matkę i siostrę siecią swych szpiegów, śledził je bezustannie i czekał dobrej sposobności. W r. 1619 Poniatowska powracała wraz z Felicjaną z Lublina, dokąd jeździła w interesach trybunalskich, a kiedy znajdowała się w drodze między Rakszawą a Białobrzegami, Władysław, który był uwiadomiony o jej przejeździe, wypadł z zasadzki, przemocą porwał siostrę z rąk matki i uwięził ją do Łańcuta. ²⁾

Wojna synów przeciw matce skończyła się dopiero z jej śmiercią. Wkrótce po owem gwałtownem odebraniu jej córki Poniatowska umiera. Przed zgonem wezwała do siebie synów, zapewne już nie z samej czułości macierzyńskiej, ale dlatego, aby za ich zgodą napisać testament.

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 337 pp. 1577—80.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 338 p. 19—20.

Skłonił ją do tego niewątpliwie Poniatowski, który pragnął, aby ostatnia wola żony, o ile opiewać miała na jego korzyść, nie była następnie obalana przez synów. Poniatowska zapisała mężowi tylko małą część tego, co było jej czysto osobistą własnością lub spadkiem po jej ojcu Samborze z Ziemieńczyz, a mianowicie dożywocie na Golejowie, folwark w mieście Raciborzu na Szlązku i niektóre ruchomości. Synowie zgodzili się na ten testament, który przecież przelewał cały ruchomy i nieruchomy majątek matki, Żurawicę z wszystkimi należącami do niej wsiami, dobra szlązkie i kapitały, na nich i na siostrę Felicyanę, i podpisali go wspólnie, nie uszanowali jednak w zupełności ostatniej woli i co tylko się dało, wydarli Poniatowskiemu. Skarży się pułkownik, że mu zabrali nietylko to, co mu przypadło po żonie, jak n. p. kobierce, sobole i 600 dukatów w gotówce, ale nawet jego własność osobistą, przechowywaną w Żurawicy, jak n. p. dwie olbrzymie perły z korony carskiej i »dwie sztuce jednorożca,« pochodzące także ze skarbca w Moskwie, które on otrzymał był »w zasłużeniu« w cenie 780 zł.¹⁾

¹⁾ Ibidem, pp. 36—7, 1352—4.

II.

LOSY FELICYANY. TYRANIA BRATERSKA. CIECISZOWSKI. UCIECZKA I ŚLUB. NAPAD NA ZADEREWIEC. UCIECZKA OD MĘŻA. SCENY LWOWSKIE. ROZWÓD. EPILOG LUBELSKI.

Takie były losy Anny z Ziemięnczyc po śmierci Łańcuckiego Dyabła. Nim przejdziemy do historii trzech jego synów, obaczmy, jakie były losy Felicyany pod opieką i władzą braci i jak się z pod niej wyłamała.

Porwawszy ją od boku matki i zawiózłszy do Łańcuta trzymali ją bracia zamkniętą i pod czujną strażą jakby w więzieniu. W protestacyi swojej późniejszej Felicyana twierdzi, że bracia porwali ją i uwięzili dlatego, bo miała zapisany sobie przez ojca bardzo znaczny posąg na dobrach łańcuckich i prawo do równego działu w dobrach macierzystych szlązkich i żurawickich, a nadto należały się jej klejnoty, srebra, kosztowne ruchomości i bardzo zbytkowna i bogata garderoba, co wszystko matka jej gromadziła dla niej na przyszlą wyprawę a co miało wartość około 50.000 zł. Bracia dowiedziawszy się, że matka myśli wydać ją wkrótce za mąż, użyli gwałtu, porwali ją i postanowili zmusić do pozostania starą panną i do spędzenia żywota całego na ich łasce. W Łańcucie nietylko że trzymali ją pod strażą jakby niewolnicę, ale obchodzili się z nią okrutnie,

odmawiali jej najwyczejniejszych potrzeb do życia i wygody, a nawet ustawicznie znieważali ją i bili. Kiedy matka umarła, bracia wyjeżdżając do Przemyśla dla przeprowadzenia działu majątkowego, zabrali ją z sobą, aby ją zniewolić do zgody na wszystko, co między sobą postanowią. Podzielili się schedą matki, nic jej nie wyznaczając; gotówkę wynoszącą 40.000 dukatów, klejnoty, srebra, drogie kobierce i opony wartości 50.000 zł., wyprawę jej całą takieżże samej ceny, rozebrali między siebie. Żurawickie dobra wzięli sobie Zygmunt, oddając łańcuckie Władysławowi i Stanisławowi.¹⁾

Z Przemyśla zabrał ją Zygmunt do Żurawicy. Nie trzymał jej już pod kluczem jak w Łańcucie, jednakże zawsze pod czujną strażą i w opłakanem zaniedbaniu. Prowadziła życie ubogiej służebnicy, doznawała najdotkliwszych obelg, a kiedy Zygmunt się ożenił, musiała znosić upokorzenia od bratowej i patrzeć na to, jak się pani Zygmunтова stroiła w te same klejnoty, złotogłowa i koronki, które matka dla niej przez całe lata skrzętnie gromadziła. Tak strawiła dwa lata w Żurawicy, a po upływie tego czasu oddał ją Zygmunt swemu stryjecznemu bratu Alexandrowi, synowi starosty nowo-korczyńskiego, który zawiózł ją do swego majątku Bartkówki, gdzie ją umieścił w nędznej izbie wśród dzieci swoich nieślubnych. »Gdyby Bóg, opiekun wszystkich sierót, nie zesłał jej był wybawczej dłoni, czekałaby ją była jedna tylko alternatywa: śmierć albo obłąkanie« — powiada Felicjana w swojej protestacyi.

Tym wybawcą był Piotr Cieciszowski. Gdzie ją poznał i kiedy? czy widywał ją jeszcze za życia matki i czy już wtedy wchodził w rachuby jako przyszły mąż Felicjany? — na pytania te nie dają odpowiedzi nasze źródła. Dowiadujemy się tylko o samym dokonanym fakcie: Cieciszowski

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 1615—16.

porwał Felicyanę z Bartkówki i zaraz ją poślubił. Dokonał tego w sposób nietylko zręczny i śmiały, ale nawet prowokacyjny. Zebrał liczną gromadę zbrojnych, o co nie-trudno było w tym właśnie czasie, kiedy w kraju roiło się od luźnych Lisowczyków, podzielił ją na dwie części, jedną z nich wysłał do Łańcuta, aby zajęła przemocą dwór Stadnickich, którzy właśnie byli nieobecni, z drugą ruszył do Bartkówki, wziął pannę i natychmiast udał się z nią do Łańcuta, gdzie w zajęтым przez jego ludzi dworze wszystko przygotowane było do ceremonii ślubnej, która się też bezzwłocznie odbyła.¹⁾ Wzmocniwszy następnie swój hufiec, tak że wynosił już około 300 zbrojnych, ruszył Cieciszowski na Żurawicę, aby dobra te, które uważał za należące się Felicyanie, objąć w posiadanie i wypędzić z nich Zygmunta. Plan był tak dobrze obmyślany i tak szybko wykonany, że Zygmunt nie zdołał go udaremnić. Zastąpił wprawdzie drogę Cieciszowskiemu pod Przemyślem i zwiódł z nim żwawą potyczkę na Zasaniu, broniąc mu przejścia przez most na Sanie, ale straciwszy pięciu w zabitych a daleko więcej w rannych, musiał się cofnąć. Cieciszowski wkroczył zwycięzko do Żurawicy i tam zamieszkał z swoją młodą żoną.²⁾

Niedługi był pobyt w Żurawicy, a jedyny ślad jego, charakterystyczny dla Cieciszowskich, pozostał w skardze księcia Karola Koreckiego, którego służbę wiozącego z Przemyśla siedm beczek najprzedniejszego (*excellentissimi*) wina czeladź żurawicka z polecenia swych państwa napadła na drodze publicznej koło Woli Mościskiej i przemocą zawiodła wraz z całym transportem do Żurawicy, gdzie mu Cieciszowscy odebrali wino, listy księcia, które wioził do kasztelana sanockiego Marcina Stadnickiego, stryja Felicjany,

¹⁾ Agr. Przemyśkie, tom 342 p. 47.

²⁾ Ibidem, p. 61.

i 500 dukatów gotówki.¹⁾ Właśnie w tym czasie, w r. 1623. Konstanty Korniakt, który zaraz po śmierci Dyabła Stadnickiego położył ciężką dłoń na wszystkie dobra jego potomków, przewiódł zwycięzko stare swoje procesy i groził egzekucyjną intromisyą do Żurawicy. Cieciszowscy nie zrzekając się wcale prawa własności w tych dobrach, ale unikając zapewne zbrojnej egzekucji ze strony zwycięzkiego Korniakta, przenieśli się do swego górskiego majątku Zaderewca. Bracia Felicyany po długim zuchwałym i buntowniczym oporze wyrokom trybunalskim, o którym później mówić będziemy, widzieli się nareście zniewoleni zawrzeć ugodę z Korniaktem i usiłowali całą pretensyę jego zwalić na majątek siostry a ocalić swój własny. Ofiarowali mu tedy na umorzenie prawnych pretensyj dobra żurawickie. Do takiej transakcyi potrzeba było zgody Felicyany, a zgoda mogła nastąpić z jej strony tylko na podstawie odpowiedniej rekompensaty, której oczywiście bracia dać nie chcieli. Uciekli się tedy do zwyczajnego sobie środka, do gwałtu.

Władysław i Stanisław Stadniccy — Stanisław liczył już wtedy lat 18 i za przykładem obu starszych braci zaczął wstępować w ślady ojca — zwerbował sobie rotę złożoną z 200 swawolnych żołnierzy, przeważnie Lisowczyków, i zrobili wyprawę na Zaderewiec. Przypadli nocą pod tamtejszy zameczek, w którym przebywali Cieciszowscy, stróża, który chciał zaalarmować służbę, niejakiego Zemelkę, pojмали i milczkiem utopili, wtargnęli do środka i pojмали siostrę i szwagra. Skrępowano powrozami i łańcuchami oboje małżeństwo, rzucono na wozy, osobno męża a osobno żonę, przykryto wozy skórami, i złupiwszy na prędce zameczek, popędzono z ofiarami gwałtu wprost do Żydaczowa. Tu zagrożono im niechybną śmiercią, jeżeli nie zeznają i nie podpiszą w grodzie tego wszyst-

¹⁾ Ibidem, p. 1.

kiego, co im będzie podyktowane. Cieciszowscy zanadto dobrze znali braci Stadnickich, którzy już w tym czasie nabrali byli szerokiego rozgłosu z swych gwałtów i okrucieństw i siali strach do koła siebie, aby się ludzi, że groźba ta w razie oporu nie stanie się krwawym faktem, i podpisali w grodzie żydaczowskim kilka prawnych dokumentów, w których oddawali Zaderewiec i przynależne do niego wsie tytułem wieczystej donacji Stadnickim, kwitowali ich z wszystkich pretensyj, zezwalali na oddanie Żurawicy Korniaktowi i t. p. Po wymuszeniu tych inskrypcyj Stadniccy znowu okuć kazali Cieciszowskich w kajdany i zawieźli ich do Łańcuta, gdzie trzymali ich przez cztery tygodnie w więzieniu i uwolnili dopiero wtedy, gdy Felicjana wraz z mężem podpisała nową »dobrowolną konkordę«, datowaną niby w Przeworsku, mocą której bracia zwracają jej »odstąpiony« im Zaderewiec jako odszkodowanie za jej część w łańcuckich i żurawickich majątnościach.¹⁾

Dotąd Cieciszowscy byli tylko z Stadnickimi w wojnie, teraz zaczęła się niezgoda między nimi samymi. Ani on ani ona nie liczyli się do spokojnych i łatwych charakterów. Cieciszowski był gwałtownego i awanturniczego usposobienia, a czasy były po temu, aby wrodzoną burliwość ciągle podsycać i podniecać. Już sposób, w jaki sięgnął po rękę Felicjany, którą wydarł niejako z smoczej paszczy, bo z rąk ludzi, których się bała cała ziemia przemyska, świadczy o jego bystrym i zuchwałym temperamencie. Jakim był w pożyciu towarzyskiem i sąsiedzkiem, powie nam najlepiej przykład. Przyjechał raz w gošcinę do Alexandra Dzieduszyckiego, kasztelana lubaczowskiego, do Dzieduszyca, a nie jeździł inaczej, jak »w koni *ultra vel citra* dwanaście i *armatus*.« Miał z sobą stryjecznego brata

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1369—72 i tom 345 pp. 1037—43.

żony Alexandra Stadnickiego. Dzieduszycki nie bardzo się ucieszył gościem, którego znał dobrze, bo »pomniał, jakie od niego przedtem odebrał zadatki, i łatwo się dorozumiał, że i wtenczas niedobłą intencją do niego przyjechał.« I dlatego »nie życząc sobie długo z nim zasiadać — mówi grodzka relacya o tej wizycie — drogę sobie z domu namyślnie zadać chciał. A on to postrzegłszy, słudze p. Dzieduszyckiego powiedział, że obiad u niego jeść umyślił. Kazał tedy p. Dzieduszycki obiad nagotować a p. Cieciszowski rozmaicie *interea*, to z czeladzią to z samym p. Dzieduszyckim okazyi do swego zamysłu szukał, Kozerskiego sługę bić chciał; palić mocno w piecu tego pokoju, w którym małżonka p. Dzieduszyckiego z białogłowami siedziała, rozkazywał, a ztamtąd ją gorącym wyprowadzić chciał. Niejakiemu Mielezkowi, aby p. Dzieduszyckiemu śklanicą w łeb dał, rozkazywał. Z rozkazania jego Strzyżowski słudze Poradowskiemu pistoletem w łeb dał, za którym uderzeniem sam *denique* p. Cieciszowski z drugimi porwał się do broni, do strzelby, gdzie znowu pomienionego Poradowskiego i czterech innych poraniono i postrzelono. Do małżonki p. Dzieduszyckiego, gdzie z białogłowami siedziała, drzwi wysieczono.«¹⁾

Kto był takim w obcym domu, nie mógł być przyjemny we własnym. Ale Cieciszowski trafił na kobietę, która cnót cierpliwości i pokory z pewnością nie wyniosła z domu. Starościanka zygwulska, córka człowieka, którego nazywano Dyablem, nie byłaby chyba córką swego ojca, gdyby znosiła z rezygnacją przykrego męża i wobec sępa odgrywała rolę gołębicy. Cieciszowscy wybrali się byli w r. 1629 na dłuższy pobyt do Przemyśla a pobyt ten zaznaczył się nawet trwałym i ofiarnym aktem religijnego pietyzmu, bo właśnie w tym roku powstał ich wspólnym kosztem kościółek i klasztor drewniany Reformatów

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 379 pp. 442—5.

po za murami miasta. Jakżeż wytłumaczyć zagadkę, że tuż po tej nabożnej fundacji, która była niejako confirmacją małżeńskich ślubów, stwierdzeniem jedności uczuć i wspólności intencji, w tym samym 1629 r., przyszło do gwałtownego zerwania, do wzajemnej nienawiści i wrogich czynów? Oto Felicyana nagle porozumiewa się z swym kuzynem Adamem Stadnickim z Leska, który na jej wyzwanie przybywa do Przemyśla z zbrojną gromadą swej czeladzi i oddaje ją do dyspozycji rezolutnej kuzynie. Felicyana pod osłoną zbrojnego zastępu pakuje pod nosem męża wszystkie swoje kosztowności, które przywiozła była z Zaderewca, i wyjeżdża. Cieciszowski skarży się, że opuszczając dom jego zbrojną ręką, zabrała także i jego własne kosztowności, manele, pierścienie, rzędy złociste, ko-bierce, futra, konie cugowe, karety, a nawet 30.000 zł. gotówki, i że nie poprzestając na tem gwałtownem zerwaniu wspólnego pożycia, godzi otwarcie na jego życie, posłańców jego z listami przejmuje i więzi, i koniecznie zamordować go usiłuje.¹⁾ Że istotnie miała wrogie zamiary wobec męża, dowiodła tego, urządzając przy pomocy tegoż Adama Stadnickiego zajazd zbrojny na Zaderewiec, przy-czem złupiono zameczek Cieciszowskiego i spustoszone mu folwarki.²⁾

Po takim rozstaniu się z mężem Felicyana zamieszkała we Lwowie i tu dopiero rozpoczęły się między małżonkami gwałtowne i gorszące zajścia. Równocześnie z procesem toczyła się między nimi wojna na słowa i szable, sypały się z obu stron pozwy i skandaliczne oskarżenia i przychodziło do starć między służbą, które kończyły się krwawo. Cieciszowski napisał obelżywy pamflet przeciw swojej żonie i rozrzucał liczne jego kopie po Lwowie właśnie podczas licznego zjazdu szlachty na roczki ziem-

1) Agr. Przemyskie, tom 348 pp. 1608—11.

2) Agr. Lwowski, tom 381 pp. 1011—13.

skie. Wylania się z tego nowy proces o publikowanie *scripti turpis vulgo Pasquilli*, w którym trybunał skazuje Cieciszowskiego raz na 6 tygodni więzy przemyskiej, drugi raz na dwa tygodnie więzy w zamku żydaczowskim. Roznamiętnienie z obu stron dochodzi do tego stopnia, że Lwów staje się widownią małej bitwy między małżonkami, która nie obywa się bez rannych i zabitych. Felicjana pozywa męża, że urządził napad na jej gospodę lwowską w 100 zbrojnej czeladzi i przypuszczał szturm do jej mieszkania, które formalnie bombardowano strzałami, przyczem jeden z jej służby odniósł śmiertelne rany, i nieochybnie ona sama nie uszłaby była z życiem, gdyby sąsiedzi nie pomogli jej byli odeprzeć napaści. Cieciszowski z swojej strony twierdzi, że to Felicjana była stroną zaczepną, bo kiedy mijał okna jej gospody, ona kazała strzelać do niego, tak że jeden z jego orszaku padł trupem, jak to stwierdzają zwłoki, prezentowane w lwowskim grodzie.¹⁾

Czy Felicjana była ładną kobietą, tego się nie dowiadujemy, ale natomiast zachował się szczegół, że nawiedzona była bardzo rozpowszechnioną w owych czasach chorobą — miała kołtun. Jest w aktach świadectwo lekarskie, wystawione jej przez lwowskiego medyka dr. Pawła Dominika Hepnera, stwierdzające, że dla choroby nie może stawić się na terminie w trybunale lubelskim. Jako mała próbka medycznej wiedzy ówczesnej, dokument ten Molierowskiego zakroju zasługuje może na przytoczenie. »Chodząc ja koło zdrowia Jmci pani Cieciszowskiej — pisze ten bardzo wzięty Eskulap — i defekty jej zdrowia dobrze wyrozumiawszy — są te: Naprzód *symptomata maxima patitur plica et febricum compositarum, apostemmata enormia in pede dextro in genu cum fistulis et inflammatione atque tumore insigni pedis eiusdem*. Zaczem rzecz niepo-

¹⁾ Ibidem, pp. 290—2, 206—8.

dobna, aby się mogła dla tych chorób w drogę daleką puszczać, bo *summum est legale*, która jeśli tu we Lwowie mieszkając z kamienicy do grodu nie może stanąć i dać się zawieźć, daleko więcej w dalekie strony jachać nie bez wielkiej szkody i utraty zdrowia, bo i *medicamentis utitur* a z ciałem otworzystem i z temi defektami i chorobami wielkimi albo *syncopon, epilepsiam, vertiginem*, albo *lethalem morbum* przez powziętą drogę spodziewałyby się, której kuracyi około zdrowia jej będzie aż do Wielkiejnocy, jeśli co gorszego nie przypadnie, czemu ona podległa. *Et haec est historia morbis ipsius verissima.*«¹⁾

Staczając walkę z mężem coraz namiętniej, coraz to bardziej lewem niż prawem, Felicjana godzi się nareście z braćmi. Z Zygmuntem i Władysławem pogodziła ją śmierć ich obu tragiczna, z trzecim najmłodszym przychodzi w r. 1629 do skutku ugoda na sejmie warszawskim za wyrokiem królewskim. Stanisław wypłacił siostrze 22.000 zł. i odstąpił jej swój depozyt złożony w kapitule przemyskiej, a gdyby tego depozytu odebrać nie mogła, obowiązał się wypłacić jej w zamian 8000 zł. Wynagradzając krzywdy, jakich doznała od braci przy podziale po rodzicach, i za pojmanie i więzienie jej po napadzie na Zaderewiec, przyznaje jej Stanisław część dóbr macierzystych na Szlązku według praw w tym kraju obowiązujących — a to pod zakładem 40.000 zł. w razie niedotrzymania któregoś z tych zobowiązań.²⁾

Tymczasem rozstrzyga się proces z mężem przed władzami kościelnymi. Dekretem Stolicy Apostolskiej Felicjana uzyskuje rozwód i zdawałoby się, że tu już koniec wojny. Przeciwnie; nienawiść wzajemna rozwiedzonego stadła jest tak zaciekła, tak nieubłagana, że zamiast stracić się z oczu, zamiast nareście zapomnieć o sobie, Ciec-

¹⁾ Ibidem, pp. 275—6.

²⁾ Agr. Lwowskie, tom 380 pp. 3728—31.

szowscy ścigają się nawzajem chciwością zemsty, a wszystko przemawia za tem, że w tej walce, w której w końcu na prawdę idzie o śmierć lub życie, Felicyana jest stroną równie gwałtowną a może nawet namiętniejszą. Jakby pomścić się chciała ślepo na tej jednej głowie za całą gorzyc swojej młodości, za tragiczność swego domu, za wszystkie krzywdy doznane w życiu, a doznała ich niewątpliwie wiele, z zaciekłością harpji czepia się śladów męża, ściga go w sądzie, w domu, u przyjaciół, w obozie. Kiedy trybunał wydaje na Cieciszowskiego wyrok infamji w całkiem obcej, wcale nie obchodzącej jej sprawie, ona śledzi każde miejsce jego pobytu i każdemu, kto go pod dach swój przyjmie, wytacza pozwy o faworyzowanie wywołańca; nawet kiedy Cieciszowski w roku 1633 zaciąga się do wojska pod chorągiew wojewody kijowskiego Tomasza Zamoyskiego a później Prokopa Sieniawskiego, nie przestaje go nękać pozwami. Odzywa się w tej kobiecie cały temperament ojca, nie waha się przed żadnymi środkami i ślepa namiętną żądzą zemsty, pod miecz niesie własną głowę. Rzeczywiście mało do tego nie przyszło. Czego się Felicyana dopuściła wobec znienawidzonego męża, na jakim zamachu ją schwytano, milczą o tem nasze źródła, zapisując tylko sam koniec dramatu.

Epilogiem tym jest pojmanie Felicyany przez męża i stawienie jej na trybunał lubelski celem wykonania kary śmierci, na którą, jak z wszystkiego wypływa, skazaną być musiała. Było to już w r. 1640 a szczegóły tego piątego aktu podaje nam protestacya Cieciszowskiego, wniesiona przed księgami grodzkiemi przeciw Adamowi z Leska Stannickiemu.¹⁾ Cieciszowski pojmaną przez siebie Felicyaną przywiózł do Lublina, aby ją wydać w ręce sprawiedliwości i spowodować wykonanie na niej wyroku śmierci (*ultimi supplicii*). Ale marszałkiem trybunalskim był wła-

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 364 p. 307—312.

śnie Adam Stadnicki, brat stryjeczny Felicyany, ten sam, który pomógł jej być w Przemyślu do gwałtownego wytłamania się z więzów małżeńskich i do pierwszego zwycięstwa nad mężem. Nic też dziwnego, że Stadnicki postanowił użyć wszelkich możliwych środków, aby ocalić swoją stryjeczną siostrę i uwolnić ją z mściwych rąk męża, który w całym tym nieszczęsnym sporze z pewnością nie był tylko niewinną ofiarą ale miał tyleż na sumieniu co Felicyana. Stadniccy z Leska usiłowali zawsze ułatwić potomstwu Dyabła nawrót z fatalnej pochyłości, po której pędziło do zguby i niesławy, umożliwić mu odzyskanie czci i sprowadzić na dobrą drogę — widzieliśmy już i zobaczymy w dalszym ciągu, ile sobie zadawał szczerego trudu kasztelan Marcin Stadnicki, aby synowców swoich ustrzedz od fatalistycznej siły łańcuckich tradycji. I względy pokrewieństwa i troska o dobrą sławę znakomitego domu nakazywały toż samo Adamowi. Skoro się też dowiedział o przywiezieniu Felicyany do Lublina, wysłał zaraz do Cieciszowskiego kilku przyjaciół, aby nawiązać z nim rokowania i skłonić go do jakiejś pojednawczej komplanacji. Interwencja na tem się skończyła, że Stadnicki odebrał Cieciszowskiemu Felicyanę i umieścił ją w klasztorze Kларыsek.

W swojej potwarczej, wściekłością dyszącej proteście Cieciszowski przedstawia siebie jako ofiarę niegodziwości, podstępny i przemocy Stadnickiego, który nadużył swej władzy marszałkowskiej i dopuścił się jaskrawego bezprawia. Opowiada w swoim pozwie, że kiedy przywiózł infamiskę Felicyanę (*infamem et excessivam sororem tuam*), Stadnicki przez poufników swoich ofiarował mu podstępnie warunki zgody, zapewniał daleko idącą satysfakcję, dawał uroczyste obietnice, a kiedy on, Cieciszowski, zgodził się na to, aby Felicyana udała się pod strażą jego ludzi niby to w celach dewocyj do kościoła Jezuistów, gdzie przez cały dzień miała pozostać, Stadnicki

wysłał do kościoła swoich żołnierzy marszałkowskich, straż Cieciszowskiego rozpędził, siostrę przemocą zabrał i w klasztorze umieścił, a nie poprzestając na tem, wbrew wszelkim regułom procedury trybunalskiej i praktykom sądowym kazał instygatorowi wytoczyć *ex registro terminorum tactorum* przeciw niemu sprawę kryminalną i w sam dzień limitacyi trybunalskiej sprowokował nań wydanie i publikację dekretu infamji, poczem na mocy takiego dekretu wysłał straż trybunalską do jego gospody i byłby go nieochybnie pojmał i stracić kazał, gdyby za pomocą Bożą nie zdołał się być ratować ucieczką. Nie potrzeba wielkiej bystrości, aby z tej protestacyi wyczytać, jak się rzecz miała w istocie. Gdyby Cieciszowskiemu chodziło było tylko o wykonanie sprawiedliwości, nie wiozłby był pojmanej Felicyany do Lublina, bo przecież wiedział doskonale, że marszałkiem trybunału jest właśnie w tej kadencji brat jej stryjeczny. Miał sam kryminalną sprawę w trybunale, czy nawzajem z jej strony, czy z innej, to nie zmienia postaci rzeczy, i przywiózł pojmaną żonę do Lublina, aby za cenę jej uwolnienia wytargować dla siebie nietylko bezkarność ale zapewne i dalsze korzyści. Sztuka się nie udała; trafił na możniejszego i zręczniejszego przeciwnika, wysłiznęła mu się z rąk zakładniczka, i sam zaledwie uszedł miecza, który zawiesił był nad głową małżonki.

O dalszych losach Felicyany nic nie wiemy. Zdaje się, że Niesiecki, który zresztą nic nie wie o jej małżeństwie, ma rację robiąc z niej mniszkę. Najlepszy to był epilog tak niespokojnego żywota.

III.

SYNOWIE ŁAŃCUCKIEGO DYABŁA. WOJNA BRATERSKA. ZYGMUNT STADNICKI I JEGO LOSY. SPRAWA CIESZANOWSKICH. PIĘKNA IZABELLA. GWAŁTY I ROZBOJE. BRACIA DĘBICCY. WYPRAWA NA SZŁĄSK. KSIĄŻĘ LIGNICKI. ŚMIERĆ NA SZŁĄSKU.

Przechodzimy teraz do synów Łańcuckiego Dyabła. Ledwie urosli w młodzieńców, zaraz wstąpili jakby na pochyłą płaszczyznę występków, z której szybko stoczyć się mieli w przepaść hańby i tragicznej pomsty. Zaczęli od wojny z matką i siostrą, przeszli do zawziętej waśni między sobą, stanęli potem do walki z całym swem otoczeniem, z całym społeczeństwem prawie. Nie usprawiedliwia ich ciężka sytuacja, jaką zgotował im ojciec, bo mogli z niej wyjść z honorem -- podawano im dłoń pomocną do tego. Podawał ją stryj, kasztelan sanocki, podawali i dalsi pokrewni im Stadniccy, podawała nawet cała szlachta przemyskiej ziemi, bo kiedy w r. 1616 spadły na nich pierwsze wyroki banicyi i infamji w procesach, które odziedziczyli po ojcu, w instrukcyi uchwalonej na sejmiku wiszeńskim zalecała posłom swoim gorąco, aby wstawili się za »pany Władysławem, Zygmuntem i Stanisławem Stadnickimi, którzy na rokach blisko przeszłych przemy-

skich obwołani są *infames* i wyjednali to u króla, ażeby zniósł ważność tego dekretu infamji. ¹⁾

Walka braci między sobą trwała ustawicznie a prze-rywała się chwilowo tylko wtedy, gdy chodziło o dogo-dzenie wspólnej nienawiści, która łączyła poważnionych braci na pewien przeciąg czasu, potrzebny do wykonania jakiegoś aktu zemsty lub przemocy. Tak się łączyli Władysław i Zygmunt wobec Poniatowskiego, wobec Cieciszow-skich, wobec Korniakta, Ligęzy i wspólnych nieprzyjaciół szlązkich. Spory powstały z przyczyn finansowej natury — bracia nigdy nie doszli do zgody co do podziału schedy po rodzicach. Pierwszy wystąpił z pozwami Zygmunt, do-magając się od Władysława, który jako najstarszy naj-wcześniej objął zarząd majątku, aby przystąpił do przepro-wadzenia podziału dóbr łańcuckich i aby zdał rachunek z pobieranych dochodów, z których na jego część miało przypadać 40.000 zł. rocznie. Władysław nie spieszył się widocznie z spełnieniem tego żądania, bo Zygmunt przy-stąpił do środków gwałtownych. Bawiąc na Szlązku do-wiedział się, że szkuty Władysława, które odstawiły do Gdańska jego zboże, znajdują się z powrotem w przystani pod Kazimierzem, pospieszył tam z 50 zbrojnymi towa-rzyszami, wtargnął przemocą do przystani i na szkuty, »wypił« kilka beczek wina a resztę — było ich 20 — po-rąbał i wino do Wisły puścił; tak samo zrobił z beczkami śledzi, a co się wygodniej dało przewieść, jak n. p. sukna, korzenie, bławaty zakupione w Gdańsku i 3500 zł. go-tówki zabrał z sobą. ²⁾

W czasie jednego z tych krótkich rozejmów, które zawierali bracia między sobą, zaprosił Zygmunt Władysława do Żurawicy dla uregulowania niektórych wspólnych inte-

¹⁾ Agr. Lwowskie, tom 370 p. 1780 i Agr. Prze-myskie, tom 332 p. 468.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 337 pp. 1531—2.

resów. Po ich załatwieniu Władysław opuścił dom brata i ruszył w drogę do Przemyśla. Tymczasem Zygmunt dowiedział się, że Władysław spotkać się ma w drodze z swoim sługą Walentym Głuchowskim, który mu wiezie 5000 zł. Zebrał tedy na prędcę służbę, ubocznymi drożynami i polami wyprzedził Władysława, zasadził się nań w budynkach obok żurawickiego kościoła, napadł go i byłby zabił, gdyby się Władysław nie zdołał był wymknąć z zasadzki i uratować ucieczką. Głuchowski, który istotnie w tej chwili nadjechał, skrył się do kościoła, ale nie uszedł Zygmunтови, który wpadł za nim do świątyni, odebrał mu pieniądze a broniącego się zabił z muszkietu na miejscu.¹⁾ Odtąd godzili sobie obaj bracia nawzajem na zdrowie i życie a król Zygmunt III. chcąc zapobiedz bratobójczej walce, ustanowił między Władysławem a Zygmuntem *vadium* w kwocie 50.000 czerwonych złotych.²⁾

Historię braci Stadnickich zaczniemy od opowieści losów młodszego Zygmunta, wyprzedził on bowiem śmiercią Władysława. W roku 1620 otrzymał Zygmunt list przypowiedni na rotę husarską o 120 koniach z zwykłym żołdem 30 zł. na każdego towarzysza i z osobną płacą na kuchnię, z obowiązkiem złożenia tej roty »z ludzi ćwiczonych, w służbie przedtem bywałych, z których każdy tak towarzysz jak pacholek ma mieć koń dobry i własny rynsztunek wojenny, mianowicie dwoje strzelb i zbroję z szyzakiem, jako porządny usarz na koń siadać zwykł.«³⁾ Nadanie listu przypowiedniego człowiekowi takiemu jak Zygmunt Stadnicki, który już wówczas nabył rozgłosu czynami samowoli i gwałtu, nie da się wytłumaczyć nawet pilną potrzebą wojenną tej pory. List przypowiedni był w rękę Zygmunta patentem na rozbój. Miał się stawić

1) Agr. Przemyśkie, tom 340 pp. 536—7.

2) Agr. Przemyśkie, tom 341 p. 1440.

3) Agr. Przemyśkie, tom 337 p. 61.

z rotą swoją do Glinian na dzień 30. kwietnia 1621 i stał się rzeczywiście, ruszył nawet do obozu pod Chocim, ale nie zabawił tam długo, opuścił wojsko i pospieszył do swojej Żurawicy, aby odegrać główną rolę w tragedii małżeńskiej i po trupie męża poprowadzić piękną wdowę na ślubny kobierzec.

Żył w ziemi przemyskiej szlachcic Jakób Cieszanowski, właściciel Cieszanowa i dzierżawca kilku wsi królewskich. Straciwszy pierwszą żonę Elżbietę Fredrównę, z którą miał córkę Katarzynę, wydaną za Świętosławskiego, pojął powtórny ślubem młodą i piękną panienkę, Izabellę Hornostajównę, której starsza siostra wyszła za księcia Alexandra z Zbaraża Poryckiego. Izabella żyła już kilka lat z Cieszanowskim, któremu powiła trzech synów, kiedy ją poznał Zygmunt Stadnicki. Musiała być bardzo piękna, bo nawet oschłe akta dają jej raz przymiotnik *formosa*. Zawiązał się między nią a Zygmuntem stosunek miłośny, podsycany zazdrością męża i wynikającą ztąd trudnością widywania się zakochanej pary. Poznawszy gwałtowny charakter Zygmunta, który nie zawahał się nigdy przed żadną ostatecznością, można odgadnąć, jaki był epilog intrygi miłośnej. Skończyła się zamordowaniem męża. Mamy o tej katastrofie dwie relacje: jedną brata zabitego, Abrahama, drugą jego córki z pierwszego małżeństwa Katarzyny Świętosławskiej, obie zgodnie przypisują śmierć Cieszanowskiego Zygmunutowi, ale tylko druga mówi obszernie o bezpośrednim udziale Izabelli w uknowanym na życie Cieszanowskiego spisku.

Według tych relacji rzecz miała się jak następuje: Cieszanowski nie mieszkał stale w swojej rodowej majątności, która była w dzierżawie jego krewnej Hieronimowej Lipskiej. W roku 1621 pilne interesa tego majątku wymagały jego obecności w Cieszanowie, dokąd się też wybierał. Izabella prosiła go, aby ją wziął z sobą i wyjednała to na mężu, że acz niechętnie zgodził się, aby mu

towarzyszyła w podróży. Droga wiodła przez Żurawicę po pod sam dwór Zygmunta, który jednak znajdował się w obozie pod Chocimem. Izabella napisała list »krwią własną« zamiast atramentem do Zygmunta, donosząc mu o podróży męża i o dniu, w którym mijać będzie w jej towarzystwie Żurawicę, i list ten wysłała przez osobnego gońca, niejakiego Stanisława Taranowskiego, który był poufnym domownikiem Zygmunta. Otrzymawszy pismo kochanki, Zygmunt natychmiast opuścił obóz i spiesząc dniem i nocą do Żurawicy stanął tam w oznaczonym czasie i rozstawił czaty, które miały mu dać znać o nadjeżdżających Cieszanowskich. Kiedy nadjechali, Zygmunt z kielichem w ręku zastąpił im drogę, prosząc z serdeczną natarczywością Cieszanowskiego, aby nie mijał jego progów. Dał się uprosić Cieszanowski i wstąpił do dworu, gdzie Zygmunt podejmował swych gości bardzo hojnie i ochoczo, zniewalając męża Izabelli do sutych libacyj. Cieszanowski nie dowierzając swemu gospodarzowi i nie bardzo pewny cnoty swej żony, bał się upić a nie śmiał przebojem wyrwać się z niebezpiecznego domu, postanowił tedy wymknąć się milczkiem i szepnął żonie, aby skoro on dwór opuści, siadła natychmiast do karety i jechała do Radymna. Tak się też stało.

Cieszanowski wymknąwszy się gładko na podwórze dosiadł konia i zawsze bojąc się pościgu zbyt gościnnego gospodarza, bocznymi drożynami puścił się ku Radymnu, Izabella zaś posłuszna woli męża kareta wyjechała w tym samym kierunku. Ale nie wyjechała sama. Zygmunt dosiadł konia i jechał przy jej powozie, a służbie swej kazał podążać za sobą w tyle. Kiedy się znaleźli już na drodze wiodącej do Radymna a nie było nigdzie nawet śladu Cieszanowskiego, Zygmunt przesiadł się z konia do karety i tak przy nadobnej Izabelli odbył podróż do Radymna, gdzie oboje stanęli jeszcze przed przybyciem męża, który wybrawszy drogi uboczne i dalsze przyjechał znacznie

później i ku wielce niemiłemu zdziwieniu zastał w gospodarstwie Zygmunta i żonę swoją siedzących obok siebie w czulej parze. Nie dał mu jednak przyjść do słowa Zygmunt, powitał go pierwszy z wielkiem afektem przyjaźni, uściskał, obsypał słodkimi słowami i zaraz pełnym kielichem poczęstował. Dobre wino musiało być słabą stroną Cieszanowskiego, bo nawet w tej drażliwej sytuacji nie odmówił Zygmuntowi, a wpadł w gniew dopiero wtedy, kiedy wino przywiezione umyślnie z Żurawicy skończyło się a Stadnicki począł go dalej częstować miodem. Cieszanowski nie chciał wychylić zdrowia miodem i ztąd przyszło do sprzeczki. »Wypij, bo będziesz musiał!« — zawołał Stadnicki. »Nie będę musiał!« — odparł Cieszanowski. W tej chwili Stadnicki miał dać znak swojej służbie, która stała w pogotowiu z półhakami. Huknęły strzały i Cieszanowski przeszyty kulami padł nieżywy na ziemię.¹⁾

Tak opowiada Świętosławska²⁾ historię tego zabójstwa. Historia tak pospolicie brutalna, tak pozbawiona nie tylko psychologicznego interesu ale i tej posępnej romantyki, jaka otacza zbrodnie popełnione z namiętności, mimo dziecinnego raczej niż fantastycznego szczegółu o krwią pisanym liście do kochanka ubrana w tak gminne akcesoria, taka nieskładna i niejasna, że nietylko poetycznie ale i realnie nie budzi wiary. Nie trzeba też zapominać, że Świętosławska opowiada to przeciw macosze, dalej że Izabella poczyniła kroki, do jakich prawo obowiązywało osoby najbliższe w wypadkach zabójstwa, a w końcu, że nie było przeciw niej żadnego, nawet zaocznego wyroku w tej sprawie. Niemniej przeto fakt goły jest całkiem prawdziwy:

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1481—3.

²⁾ Tażsama Świętosławska skazana była przez sąd sejmowy w r. 1629 *in contumaciam* na infamię za zamach skrytobójczy na męża swego Alexandra, którego wrzekomo usiłowała otruci przy pomocy jego brata a swego kochanka Stefana. Agr. Przemyskie, tom 350 p. 762.

Cieszanowskiego zabili słudzy Zygmunta, zabili go w obecności jego i Izabelli, a w bardzo krótkim czasie — *brevis diebus non dum elapsis* — wdowa poślubiła Zygmunta. Najgorszy nawet komentarz do tego wypadku musiał budzić i budził też wiarę u współczesnych — do głównego aktora dramatu przystawało wszystko. Wszakże był nim ten sam Zygmunt Stadnicki, o którym powiadano, że w górskiej swojej siedzibie, Rudawce, jednego i tego samego dnia własną ręką zabił 25 ludzi, który albo sam albo wspólnie z swoim starszym bratem Władysławem szerzył grozę i trwogę na Szlązku i w przemyskiej ziemi, którego ma na myśli szlachta, kiedy na sejmiku wiszeńskim uchwała w instrukcyi poselskiej: »Z wielkim żalem naszym i z strachem kaźni Bożej o wielkich mężobójstwach, rozbojach, raptach słyszymy, starać się o to pp. posłowie nasi mają, aby jako najsurowsza i najprędsza *executio* na takie zbrodnie z sejmu terażniejszego wynalezioną była.«¹⁾

Niepodobna opowiadać tu wszystkich czynów gwałtu, jakich się dopuszczał Zygmunt. »Pod ten czas Zygmunt Stadnicki — opowiada przed aktami jeden z szlachty sanockiej — w przemyskiej ziemi i sanockiej wiele złego broił, ludzi swawolnych kupy wielkie chował, stacye w dobrach stanu rycerskiego wybierał, kupce cudzoziemskie z winem i innemi towarami zabierał, ludzkie niewinne do więzienia sadzał, do okupów przymuszał, domy szlacheckie najeżdżał, plądrował, krew niewinną przelewał, zamek Jego Król. Mości stryjski wybrał i wszystkiej niemal przemyskiej i sanockiej ziemi straszny był, tak że dla bojaźni jego jako przed nieprzyjacielem krzyża św. w zamkach i fortecach z dostatkami swemi *et cum pignoribus* mieszkali, że na ostatek za częstemi skargami Jego Król. Mości informację p. staroście przysłać raczył, aby tego to Stadnickiego jako *hostem patriae* znośli. Jakoż wydano na wszystkie

¹⁾ Ibidem, p. 4.

obywatele przemyskiej i sanockiej ziemi uniwersały i oni wszyscy chętnie z starostą swoim progresem wojennym ruszyli się, ale nie ufał sobie Stadnicki ani śmiał się szczyścić, umknął i za górami dopiero obejrzał się. ¹⁾ Obejrzawszy się tak za górami, Zygmunt wypadł ze swego zameczka w Rudawce jak prosty opryszek na czele bandy, którą miał zawsze przy sobie, rabował i rozbijał. Tak n. p. napada z kupą Wołochów i Węgrów na dzierżawcę wsi królewskiej Boryni Marka Wysoczańskiego, znieważa jego żonę Annę Szeptycką, plądruje dom cały, zabiera szkatułę z 240 dukatami i 84 wołów czabańskich; najeżdża wkrótce potem szlachcica Mateusza Mrocza w Skorodnem, samego gospodarza, 80-letniego starca, który w chwili napadu kłęcząc odprawiał wieczorne modlitwy, rani strzałem z półhaka, Annie, matce jego, staruszce stuletniej, która już od lat dwudziestu nie wstawiała z łóżka, zdiera z szyi woreczek, w którym przechowywała na koszt swego pogrzebu 70 dukatów, wylupuje skrzynię i zabiera z niej 1500 zł., suknie, srebro i klejnoty, potem dowiedziawszy się, że Mroczek ukrył był pewne kosztowności w miejscowej cerkwi, rozbija ją i wszystko zabiera. ²⁾

Rzecz nie do uwierzenia: był czas, w którym ten człowiek taki postrach rzucał do koła, że nikt nie śmiał zanieść do grodu przeciw niemu protestacyi, a kto śmiał, ten fizycznie uczynić tego nie mógł, bo w drodze do Przemysła musiał wpaść w ręce jego czat, rozstawionych do koła. Szlachcic Borzymowski tem tłumaczy swoją spóźnioną protestacyę, że nie mógł wnieść jej wcześniej, ponieważ wszystkie dojazdy do Przemysła — *omnes fere aditus* — obsadzone były przez ludzi Zygmunta. ³⁾ Skrzywdzony szlachcic dopiero po zjednaniu sobie jakiejś bardzo możnej

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 149 p. 1290.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1--11.

³⁾ Agr. Przemyskie, tom 341 p. 1453.

opieki ośmielił się podnieść głos i poskarżyć się w grodzie — tak n. p. Jacek Dydyński waży się na to dopiero, kiedy »go Imć p. Korniakt w protekcyą swoją przyjął,« a bracia Dębickcy z sanockiej ziemi »skoro dla potencji opresora pod skrzydła obrony Jmci p. Stanisława z Radochoniec Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, przyszli.« Przygody tych braci Dębickich, opowiedziane przez nich samych w obszernej protestacyi wniesionej do grodu sanockiego, zasługują na obszerniejszą wzmiankę, bo są bardzo charakterystyczną próbką zajazdów i napadów, jakimi Zygmunt niepokoił szlachtę.

Piotr, Andrzej, Stanisław i Jerzy Dębickcy z Izdebek i Rytarowic mieli zwadę sąsiedzką z Stanisławem Czarnockim z Zasławic. Czarnocki, człowiek mściwy, nie mogąc własnymi siłami zajechać Dębickich, udał się do Zygmunta Stadnickiego do Rudawki i wyjednał sobie jego pomoc przeciw znieawidzonym sąsiadom. Zygmunt ujęty podarunkami Czarnockiego a zapewne i nadzieją dobrego łupu, ruszył zaraz w 100 koni pod Sanok, a po hucznym bankiecie, jaki mu wyprawił Czarnocki w Zasławicach, pospieszył do Rytarowic, gdzie mieszkał Piotr Dębicki, i zaraz dwór otoczył. Na szczęście miał Piotr Dębicki właśnie u siebie wszystkich trzech braci, bardzo dzielnych i odważnych szlachciców, którzy zorganizowawszy na prędcę służbę do obrony, tak walecznie oparli się szturmowi, że Stadnicki straciwszy sporo ludzi i koni, odstąpił z wstydem, spaliwszy Dębickiemu gumna, stodoły, obory i pasiekę. Stadnicki nie mógł darować tej porażki i już nie jako pomocnik Czarnockiego ale na własną rękę postanowił zemścić się na Dębickich.

Jakoż odwet nastąpił wkrótce. »Przyjął sobie — opowiadają bracia — swawolników tak cudzoziemskich jako i polskich do 400, nastawiwszy szpiegi swe nad pany Dębickimi. A gdy dano znać Dębickim, że nadciągają, oni też chcąc *domus suas disponere* w kilkanaście koni jachali

do Sanoka. Wnet szpiegowie dali znać o tem wodzom swoim i oni też drogę im zastąpili, w lesie zapadli i noclegowali, na to godząc, aby Dębickich z Sanoka jadących uczatowali, bo gdy oni *incaute* jadą, ludzie Stadnickiego na kilka pułczków rozszykowawszy się i ze wszystkich stron ich oskoczywszy, sługę jednego zabili a na samych Dębickich szablami aż w dwór pani Krzeszowej w Woli wjachali. W tym dworze Dębiccy z koni pospadawszy, puścili je, a sami do jednej izby wszedłszy zawarli się, i jako w tak nagłym razie być mogło, obronę gotowali. Inwazory zaś rozszarpawszy między siebie konie, jedni browar z spiżarnią rozebrali, dziury na armaty rąbali, drudzy działa i hakownice na kółkach, które Stadnicki z sobą z Rudawki przywiózł, zataczali i rychtowali. Posłał Stadnicki w skok do Leska, które bliżej nad ćwierć mili leży, a z tamtąd z zamku *violenter* śmigownice, hakownice i prochy pobrano i do Woli sprowadzono, a mając tedy już dostatek ludzi i armaty, poczęli z dział, z sztuk inszych i z ręcznej strzelby bić, tak jako do zamku nieprzyjacielskiego od świtania aż godzinę w noc.«

Stadnicki nie mógł dostać się do części domu, w której się zawarli i bronili dzielni bracia, ale wtargnął do komnat samej Krzeszowej, »której komory rozbito, skrzynie połupiono; złoto, srebro, klejnoty i wszystko ochędóstwo dwiem córkom nagotowane *in praedam* poszło. Wtenczas i dom ten, w którym się pp. Dębiccy *impigre* bronili, słomą na około otoczył Stadnicki kazał i już jeden zbójca zapalił ją był, ale p. Ludwik Poniatowski (ojczym Zygmunta), człowiek baczenia wielkiego, zagasił i podpalacza obuchem obłożył. *Ecce autem* gdy już pp. Dębiccy zdesperowali, bo im i ładunków już nie stawało, i wody do posilenia, całodzienną pracą zmorzeni, najmniej nie mieli — zbudził Pan Bóg pana Matyasza Zabawskiego z p. Domaradzkiem, którzy *in medium armorum* przyjachawszy *sua prudentia* impet takowy zahamowali i obłożonym dali czas wytchnie-

nia; ujęli wojnę traktatami. *Dedit victor leges*. Tak chciał Stadnicki, aby p. Zabawski zapisał i oddał mu 4000 zł. za cztery niedziele za intromisyą w dobra swoje, aby imieniem braci Dębickich i pani Krzeszowej kwitował Stadnickiego za wszystkie krzywdy, wiolencye i szkody, aby Czarnockiego Dębiccy najdalej do niedziel sześciu ukoili. Przyjęli pp. Dębiccy kondycyę; jachał p. Stadnicki *cum apparatu bellico* do Sanoka, stało się dość *pactis conventis*, spisano intercyzę, zeznano zapisy. Przyjechali potem w kilka dni i pp. Dębiccy a już dla ubezpieczenia p. Zabawskiego zapisali się go ewinkować *ab impedimentis*, zeznali mu podwójną sumę 8000 zł., roborowali intercyzę, a na ostattek, gdy czas zapłaty przyszedł, dali p. Stadnickiemu 4000 zł. i Czarnockiemu 500 zł. *maximo bonorum suorum dispendio*, w tak krótkim czasie zdobywając pieniądze.¹⁾

Ale nietylko ziemi przemyskiej i sanockiej straszny był Zygmunt Stadnicki. Z ustronnej swojej Rudawki wyprawiał się na Szlązk, gdzie posiadał dobra po matce, między niemi także rodowe gniazdo Ziemięczyce, a wyprawiał się z bandą swawolnych żołnierzy i Lisowczyków, którzy pod ten czas byli srogą plagą nietylko Polski ale i nadgranicznych okolic szlązkich. Stadnicki z swoją rotą dopuszczał się na Szlązku, tak jak to czynił i starszy brat jego Władysław, krwawych gwałtów i rozbojów. Szlązk od r. 1620 do 1624 ciągle był nawiedzany przez swawolne kupy żołnierstwa polskiego. Ciągłe były o to skargi cesarza, stanów szlązkich, kupców i ziemian. W lutym roku 1620 banda złożona z tysiąca Lisowczyków spustoszyła dwa miasteczka Strumień (Schwarzwasser) i Skoczów, zrabowała przeszło 50 dworów szlacheckich, zabiła przeszło stu mieszczan skoczowskich. Szlązacy mścili się srodze na pojmanyh; w maju tegoż roku powieszono w Wrocławiu 27 schwytanych na takiej rozbójniczej wyprawie

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 149 pp. 1290—5.

Lisowczyków, między nimi także jednego Ligęzę, Stefana.¹⁾ Do takich to grasantów, których hetman Koniecpolski w niemieckim liście swoim do Jana Krystyna księcia Lignicko-Brzeskiego nazywa *eine gottlose Rotte und Haufe*, należeli i obaj Stadniccy, Zygmunt i Władysław. W r. 1622 dopuścił się Zygmunt Stadnicki na Szlązku rozbójniczego czynu, który odbił się echem także w Polsce i wywołał przeciw niemu doraźne pozwy wojskowe, ofiary bowiem jego okrucieństw pochodziły z Polski. Byli to dwaj żydzi, Mojżesz Lauda z Wiśnicza i Jakób Grombrycht, obaj zostający na usługach i pod opieką Stanisława Lubomirskiego. Zygmunt Stadnicki napadł ich jadących do Wrocławia, transport ich cały zrabował a im obu głowy poucinał. Żydzi ci wieźli kosztowne towary dla księcia Lignickiego i mieli przy sobie znaczne sumy pieniężne a mianowicie czerwonych złotych 438, talarów starych, złotych i innych 4384, ortów starych, szlązkich, gdańskich 6160, czechów 1000, piętaków starych 8000, dziegów moskiewskich za 25 grzywien, groszów i czechów pięć worków opieczętowanych, łamanego i zlewanego srebra 1143 grzywien. Między towarami wiezionymi do Wrocławia znajdowały się także kosztowne kobierce i osobliwość wielka, wieziona dla księcia Lignickiego: »sztuka jedna wielka nakształt jakiegoś zwierzęcia szczero-złota.«

Książę Lignicki udał się z skargami na ten rozbój do króla, a hetman Stanisław Lubomirski, którego faktorem byli obaj zamordowani kupcy, wystąpił energicznie przeciw Zygmuntowi. We Lwowie rezydowała właśnie komisya naznaczona do zapłaty skonfederowanego wojska, która miała władzę sądu kompromisarskiego i wojskowego zarazem, złożona z arcybiskupa Andrzeja Próchnickiego, kasztelana lwowskiego Jana Łahodowskiego, kasztelana

¹⁾ Mossbach Aug. Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szlązkiej. Str. 274, 278, 289.

belzkiego Stanisława Żórawińskiego, podskarbiego kor. Jana Daniłowicza, hetmana polnego kor. Stanisława Lubomirskiego, chorążego kor. Prokopa Sieniawskiego, wojewodzica lubelskiego Jakóba Sobieskiego i innych — a cytujemy imiona, aby zaznaczyć, jaki areopag obywatelski napiętnował wówczas Zygmunta Stadnickiego. Komisya ta za inicjatywą hetmana Lubomirskiego wydała pozew Zygmuntovi na sąd wojskowy, któremu podlegał, będąc jeszcze zawsze rotmistrzem. »Lżeś ty, Zygmuncie Stadnicki — są słowa tego pozwu — *uti principalis* z współnikami swymi we środę przed świątkami blisko przeszłą w roku niniejszym zebrawszy pomocników, także i inszego towarzystwa i pacholików, którycheś był za listem przypowiednim Króla Jego Mości na służbę królewską i ekspedycję turecką zaciągnął, z którymi miałeś leże swoje w Kęciech, ty Stadnicki, udawszy czy zmyśliwszy, żeś miał jakąś nieprzyjaźń na Szlązku z sąsiady swymi, zabrawszy z sobą towarzystwa rozmaitego tudzież pacholików z rotty swojej, mając szpiegi swoje o Mojżeszu z Wiśnicza i Jakóbie Grombrychcie z Bytomia, gdy oni na ten czas do Wrocławia z pieniędzmi i towarami jechali, zastąpiwszy na dobrowolnej drodze tym to żydom przed granicą szlązką blisko majątności twojej Ziemiacyce, żydów przerzeczonych rozbiłeś i wszystko im pobrałeś i *in vim spolii et praedae* wzięwszy, do domu swego do Ziemiacyc zawiozłeś. Potem *his non contentus*, żydów różnemi mękami podług upodobania swego zmęczywszy, pytając się o więcej pieniędzy i złota, pomordowałeś, tudzież przy tymże mordzie srebra i złota niemało księcia Lednickiego (*sic*) własnego przy tych żydach pobrałeś, a zatem *pacta conventa cum Imperio* zgwałciłeś — których to żydów ciała bez głów są do Krakowa przywiezione.¹⁾

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 1352—6.

Zygmunt Stadnicki oczywiście przed sądem wojennym nie stanął; wypowiedziawszy wojnę prawom bożym i ludzkim, urągał z pozwów i dekretów. Ale ten ostatni czyn rozbójniczy dopełnił miary i poruszył przeciw Zygmunтови zbyt potężne osobistości, aby mógł ująć bezkarnie. Poparty oddziałem kwarcianego wojska, starosta przemyski Marcin Krasicki ruszył na Rudawkę, dokąd się z swoją bandą cofnął ze Szlązka Zygmunt, i zniósł do szczytu to zbójceckie gniazdo, ale nie pojmał Zygmunta, który uszedł przed pościgiem. Jak ojciec jego w Łańcutu, tak i on miał w Rudawce zakopane w ziemi skarby w gotówce, złocie i klejnotach, a skarby te odkopać i zabrać miał Krasicki. Tak przynajmniej twierdził najmłodszy Stadnicki, Stanisław, który jeszcze w kilka lat po śmierci Krasickiego pozywa jego spadkobierców o zwrot klejnotów, złota, sreber (*in argenteo formato et non formato*), dział, hakownic, koni tureckich, szat, kobierców, ornamentów domowych, tak tych, które starosta Krasicki w Rudawce gwałtem zabrał, jako i tych, które z wiernego depozytu odebrał, a w końcu i tych, które w Rudawce wykopał, a których ryczałtowa wartość wynosić miała 200.000 zł.¹⁾ Uszedłszy kary w ojczyźnie, znalazł ją Zygmunt na Szlązku. Czy to schwytyany przez tamtejsze władze i stracony, czy też zabity w jakiejś utarczce — dość, że w tym samym 1622 roku zginął tam śmiercią gwałtowną. Jak nie wiemy, z czyjej padł ręki, tak i miejscowości, gdzie to się stało, dociec nie mogliśmy. Że śmierć jego nastąpiła na Szlązku, wiemy ztąd, że niejaki Mikołaj Przeborowski upomina się u sukcesorów jego o 100 zł. »za parepę pleśniwego, co zdechł na posłudze pana Władysława, gdy ciało nieboszczyka p. Zygmunta ze Szlązka wiózł do Łańcuta,« że zaś śmierć była gwałtowna, świadczy list króla Zygmunta III. do stanów szlązkich, w którym przestrzega, że Władysław

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 360 p. 1910.

Stadnicki, »którego brata na Szlązku zabito, dobrawszy sobie zgrają rozhukanego żołnierstwa, wojnę przeciw nim gotuje, i chcąc się pomścić śmierci brata, Szlązk złupić zamysła.«¹⁾ Władysław dotrzymał słowa; mimo przestrogi królewskiej i uniwersałów przez króla przeciw niemu wydanych wpadł do Szlązka i złupił całe okolice. Nie była to zemsta za brata, bo wiemy, jak źle zawsze obaj bracia byli usposobieni wobec siebie; zabicie Zygmunta było jednak dobrym pretextem, z którego Władysław korzystać nie omieszkął.

Piękna Izabella pocieszyła się prędko po stracie męża. Zaraz z końcem następnego roku wychodzi po raz trzeci za mąż za Hieronima Zborowskiego. Przedtem już jednak pozostali dwaj bracia Stadniccy wypędzili ją gwałtownie z majątności, które jej w dożywocie zapisał był Zygmunt.

¹⁾ Grabowski Ambr. Starożytności histor. polskie I., 184. Władysław nazwany jest tu Ferdynandem; nie wiadomo, czy to pomyłka kancelaryi królewskiej czy też wydawcy tego listu.

IV.

WŁADYSŁAW STADNICKI I JEGO LOSY. ZATARG Z LIGĘZĄ
I WOJNA Z KORNIAKTEM. WYPRAWY ROZBÓJNICZE NA SZŁĄŻK.
KRWAWY TERRORYZM. PRÓBY REHABILITACYI. NA SEJMIKU.
EGZEKUCYA STAROŚCIŃSKA. KATASTROFA.

Władysław, najstarszy syn Łańcuckiego Dyabła, niestety także rotmistrz Króla Jego Mości od r. 1621, zaczął swoją smutną karyerę od wojny z dwoma przeciwnikami swego ojca, kasztelanem Ligęzą i Konstantym Korniaktem. Jest to uderzającym faktem, że żaden z młodych Stadnickich nie zwrócił zemsty swojej przeciw najgłówniejszemu wrogowi ojca, przeciw Łukaszowi Opalińskiemu. Tłumaczy się to powodami, które braciom Stadnickim odbierają cały patos, całą tragikę występków popełnionych z pobudek szczerzej namiętności, z pożądaniami zemsty. Łukasz Opaliński nie był wierzycielem, nie występował z żadnymi pretensjami do spadku po swoim śmiertelnym wrogu, przeciwnie, jak to już wiemy z przytoczonych wskazówek, okupił się niejako spadkobiercom jego sumą 20.000 zł. Z Ligęzą i Korniaktem chodziło o interesy finansowej natury, z pierwszym mianowicie o ten nieszczęsny jarmark rzeszowski, który zawadzał łańcuckiemu, z drugim o wysokie sumy, wywalczone w długim procesie. Między

Władysławem Stadnickim a Ligęzą król zakłada *vadium* w kwocie 100.000 grzywien, co jednak nie zapobiega gwałtom. Władysław na czele bandy Lisowczyków zamyka pod Łańcutem drogę do Rzeszowa, hamuje i obdziera kupców, wiozących towary na jarmark tamtejszy, a nawet wpada do samego Rzeszowa i hula tam po swojemu.¹⁾

Głównym atoli przedmiotem nienawiści jest Korniakt, który pretensyj swoich do ojca dochodzi na majątku synów. Wiemy już z rozdziału o Dyable Łańcuckim, jak powstały te pretensye i jak się wzmogły z czasem krzywdami, których Korniaktowie doznali od niego. Cztery wielkie procesy przewiódł Korniakt zwycięzko przeciw Stadnickim: jeden o sumę 40.000 zł., która należała się jeszcze jego ojcu z dóbr łańcuckich, drugi o 30.000 zł. za lasy w Albigowej i Wysokiej, trzeci o 100.000 zł. za dochody z gwałtownie odjętych włości i za zajazd na Sośnicę, czwarty o 42.000 zł. za zrabowane przy tym zajeździe klejnoty i kosztowności. Cała pretensya wynosiła tedy 212.000 zł., a więc sumę na owe czasy olbrzymią, której ściągnięcie groziło Stadnickiemu jeśli nie doszczętną ruiną to zawsze utratą najznaczniejszej części fortuny. Trybunał zmoderował jednak tę sumę do połowy, a Korniakt w razie dobrowolnej ugody byłby ją obniżył jeszcze bardziej i nawet czynił już w tym celu pojednawcze kroki — ale z Stadnickimi kompromis wszelki był niepodobny. Władysław Stadnicki, aby udaremnić egzekucję wyroków, zawiera pozorą transakcyę z swoim bratem stryjecznym Alexandrem, mocą której odstępuje mu tytułem donacyi czyli raczej sprzedaży wszystkie swoje dobra łańcuckie wraz z ruchomościami, srebrami, klejnotami, stadniną i t. p.²⁾ a gdy i to nie ubezpiecza go przed Korniaktem, ucieka się do

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 337, pp. 1854, 1874; tom 339 p. 724; tom 343 p. 1557.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 341 pp. 996—7.

gwałtów i zebrawszy bandę awanturników występuje prowokacyjnie, wypowiada formalną wojnę Korniaktowi, zagraża jego życiu i fortunie i na trybunalskie dekrety odpowiada niesłychanym terroryzmem.

Korniakt miasto odzyskać nareście to, co mu się należało, musiał nadszarpywać dalej fortuny i trzymać na żołdzie całe wojsko, aby bronić życia i mienia od ciągłych zamachów Władysława. Trzeba przyznać, że on jeden nie uległ terroryzmowi i gotów do zbrojnego odporu, nie przestał poruszać nieba i ziemi, aby zdobyć na Stadnickich to, co uważał za swoje prawo. On się głównie przyczynił do ostatecznego upadku Władysława; pod jego protekcją chronili się słabsi, zagrożeni przez zuchwałego gwałtownika. »Ten Stadnicki — opowiada w swojej protestacyi dobry nasz znajomy, p. Jacek Dydyński, stolnikowic sanocki, nie przyznając się oczywiście, że sam należał także czas jakiś do towarzyszy łańcuckich — ten Stadnicki — na wszystko złe tak się rozuzdawszy, że od największych zbrodni, jakie w przemyskiej ziemi i po wszystkiej Koronie poczynił, bojaźń go Boża, miłość bliźniego, zwierzchność Króla Jego Mości, prawa pospolitego surowość, ani uczciwego swego respekt hamować nie może, na dom mój w Newistce bandę swą nasłał około północy, ta z pochodniami napadłszy z okrzykiem, tak że myślano, że to Tatarzy, służbę powiązała, siekierami drzewi i skrzynie połupała, wszystko co jeno nieść, wieść i gnać mogła, z sobą zabrała, dom jak miotłą wymiotła. A gdym ja żalośny będąc takiej opresyi i zbioru swego, przez długie lata po cudzych ziemiach szabłą nabytego, najprzód przed p. Marcinem Stadnickim, kasztelanem sanockim, stryjem jego rodzonym, a potem przed wielu obywatelami ziemi ruskiej uskarżał się i w dom swój zwodził, on miasto ukojenia żalu i satysfakcyi, ranę w ranę zadając, znowu czasu potem prędkiego tydzień przed Bożem Narodzeniem tych samych swawolnych ludzi nasłał; ci chłopów połupili, co jeno ubogi

wieśniak miał, z duszy wydzierali... A gdy tam trzy dni stali i płądrowali, przyjechał sam Władysław Stadnicki, mając z sobą szlachetnych osób kilka: Wiktorów, Trojeckich i Piotra Pobiedzińskiego, plebana próchnickiego, a gdy się *praedones* o jego przybyciu dowiedzieli, zbieżawszy do kupy cieszyli się społem tak wielkiego splądrowania. Dla trwogi i powietrza nie mogłem się zaraz przed grodem świadczyć, zwłaszcza że nie będąc w domu bez-

Fig. 49.

Facsimile podpisu Władysława Stadnickiego.
Z Aktów Przeworskich (tom 27).

pieczny, po różnych województwach i domach obcych tułać się musiałem; teraz gdy Pan Bóg trwóg i powietrza uśmierzyć raczył a Jego Mość p. Korniakt w protekcję mnie swą przyjął, protestację tę zanoszę... Lecz to nietylko mnie się dzieje; wrychle p. Korniakt poda swoje przeciwko niemu protestacye, także p. Ligowski, p. Mikulski i inszych wielu, albowiem równo z p. Pieczychowskim i p. Skrzowskim nie w swoich ale w domu p. Korniakta

i pod protekcją jego dla potencji i opressyi Stadnickiego mieszkają a do prawa *inconsulte* udać się nie śmieją.«¹⁾

Kraj zalany był w tej porze istną powodzią Lisowczyków wracających z służby cesarskiej i kupami luźnego, swawolnego żoldactwa, które po rozwiązaniu się konfederacyi wojskowej Kowinickiego wałęsały się jeszcze wszędy ku ciężkiemu utrapieniu ziemian, łatwo więc było Władysławowi Stadnickiemu zwerbować sobie formalny korpus jazdy i piechoty, dla którego w Łańcucie założył obozowisko. Dorósł już był najmłodszy z Stadnickich, Stanisław, i bawiąc przy boku brata, brał udział w jego napadach i rozbojach. Miał Władysław swój sztab osobny, złożony z awanturniczej szlachty, nawet członków starożytnych rodów ale banitów i infamisów, którzy podniósłszy bunt przeciw prawu, nie mając nic do stracenia, tak jak on rzucili cześć i życie na ostatnią kartę. Do tych towarzyszy Stanisława należeli: Alexander Sienieński, znany nam już z poprzednich rozdziałów, Jordan, Lipski, Wiktor, Siemaszko, Wilczek, Nietyksa, Wronowski i inni. Na czele tak potężnej gromady zbrojnej wyprawiał się Władysław Stadnicki do Szląska, a wtedy odpoczywała ziemia przemyska, aby po rychłym zawsze powrocie z takiej ekspedycyi, która polegała na szybkim urwaniu łupu i jeszcze szybszej ucieczce, stawać się znowu widownią gwałtów i zajazdów. Byłoby rzeczą nużącą, przytaczać wszystkie drobniejsze gwałty i najazdy Władysława. Stał się tak straszny i zarobił na taką sławę niczem niepohamowanego złoczyńcy, że nie było zbrodni, którejby mu nie przypisano, choć jej nie popełnił. Kiedy w Przemyślu zamordowano prałata ks. Hieremiasza Krasickiego, przypisywano tę zbrodnię Władysławowi, chociaż nic nie przemawia za tem, aby był jej sprawcą.

1) Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 154—9.

Jak o młodszym jego bracie mówiono — twierdzi to Andrzej Zbylitowski przed grodem przemyskim w imieniu Jana Gratusa Tarnowskiego — że w swoim górskim zamczku Rudawce w jednym dniu zabił raz własną ręką dwadzieścia pięć osób,¹⁾ tak i o okrucieństwie Władysława obiegały przerażające wieści. Kochać się miał w pożodze, lubował się jak Neron w widoku pożarów. Palił włości całe bez celu i potrzeby. Wzbudzało to zgrozę nawet w jego towarzyszach i »dziwowiedzach.« Kiedy w r. 1622 wyprawił się z Łańcuta, aby zajechać wsie Korniakta, dał rozkaz spalenia trzech wsi: Kraczkowej, Albigowej i Wysocka. Wtedy jeden z jego przyjaciół, litując się niewinnych chłopków, padł mu do kolan i błagał, aby tego nie czynił. Stadnicki usłuchał, siół nie spalił, ale chaty oddał na łup żołdactwu, bo tylko łupem mógł trzymać przy sobie i płacić taką rzeszę łotrowską. Gwałtowności tej tylko i okrucieństwu zawdzięczał Korniakt życie, bo kiedy się Władysław wyprawił raz na niego, uspionego rozejmem i propozycjami ugody, z bardzo potężną siłą zbrojną, której napadnięty oprzećby się był nie zdołał, zdarzyło się, że jeden z towarzyszy tej wyprawy, niejaki Pawłowski, rozgniewał czemś Stadnickiego. Uniesiony pasyą, której hamować nie umiał, Stadnicki zabił go na miejscu. Czyn ten oburzył całe jego wojsko a przedewszystkiem część jego szlachecką — jakby na komendę odjechali go wszyscy, zostawiając go w czystym polu z garścią sabatów i hajduków. Stadnicki nie mógł wykonać napadu i Korniakt tym sposobem uszedł niechybnej niewoli albo i śmierci.²⁾

Odziedziczył po ojcu zdradziecką taktykę proponowania ugody i zawierania rozejmu z przeciwnikiem, aby uspić jego czujność i uderzyć skrytobójczo na nieprzygotowanego. Próbował tego z Korniaktem, próbował nawet

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 341 p. 1619—23.

²⁾ Ibidem.

z stryjem Marcinem i z całą szlachtą przemyską. Władysław Stadnicki — są słowa jednej z protestacyj Korniakta — będąc od p. Korniakta i wielu inszych osób na kilka pozwów o różne krzywdy prawem przekonany i z Korony wywołany, aby na większy kontempt zwierzchności i prawa pospolitego egzekucyi dekretu trybunalskiego bronił, przyjąwszy zgodę i rozejm, na które pp. senatorowie i przyjaciele obopólnie podpisali się, nad zakaz praw, na zepsowanie tego rozejmu i zgody, ludzi cudzoziemskich swawolnych i sabatów prawem koronnem *pro hostibus patriae* reputowanych, po które na kilka niedziel przed rozejmem sam do Węgier jeździł i tam ich sobie zamówił, aby p. Korniakta rozejmem ubezpieczonego tak jako i ojciec jego pożyć mógł, do 700 albo i 800 zaraz po zawarciu zgody i rozejmu *in viscera Regni* sprowadził, a z nimi tak z Węgier idąc, jako i w Łańcucie mieszkając albo około Łańcuta krążąc (bo taka *colluvies hominum* pożywić się w Łańcucie nie mogła), nietylko to temu p. Korniaktowi ale i wielu obywatelom ziemi przemyskiej i sanockiej przez inkursye tatarskie po niemałej części spustoszonym, nieoszacowane szkody poczynił, ludzi pozabijał, wieś splądrował, z dobytków złupił i stan szlachecki niepomału ucisnął, pokój pospolity, którego po tak długich niebezpieczeństwach każdy chciwie szukał, wzruszył, zgwałcił, zgodę zrzucił, rozejmem pogardził, a na zdrowie p. Korniakta i zniesienie majątności jego rozpasał się. A przetoż oświadcza się p. Korniakt urzędowi niniejszemu jako *bracchio regali*, o czem też do Króla JM. jako i do pp. senatorów niektórych i urzędników dworskich dał znać, że mu się w tej mierze i poddanym jego albo raczej wszystkim górskim krajom gwałt dzieje i że nie jest przyczyną rozrywania rozejmu i zgody ani tak wielkich tumultów i zamieszania w Rzptej, i że do obrony życia i majątności swoich przeciw tak wielkiemu opresorowi i kontem-

ptorowi prawa pospolitego rad nie rad przystąpić musi.¹⁾

Z końcowych słów tego oświadczenia, złożonego w roku 1622, wynika, że Korniaktowi ten stan ciąglej obawy, ciągłego pogotowia, ciągłej konieczności strzeżenia życia i mienia najemnym żołnierzem, stał się nieznośny i że jak niegdyś Opaliński postanowił skończyć raz z Dyablem Łańcuckim i umrzeć albo pozbyć się nieprześląganego wroga, tak samo i Korniakt zdecydował się przejść do zaczepnych kroków, uderzyć wstępnym bojem na Władysława Stadnickiego i szukać wyjścia z dręczącej sytuacji w orężnej rozprawie. Że tak było istotnie, świadczy fakt, że Korniakt zaciągnął w tym czasie znaczny zastęp żołnierzy, że zgromadził około siebie wszystkich pokrzywdzonych kiedykolwiek przez Stadnickiego ludzi, i że jeszcze raz uroczyście zastrzegł się w grodzie przemyskim iż to co uczyni, z ostatniej uczyni konieczności. Prosił o pomoc króla, uciekał się do szlachty przemyskiej zgromadzonej na sejmiku wiszeńskim, udawał się do kanclerza Andrzeja Lipskiego, do podkanclerzego Leszczyńskiego, do sekretarza królewskiego Zadzika, do wielu senatorów, i to nie raz ale wielokrotnie — nic to nie pomogło, a zatem on teraz wspólnie z szwagrem swoim Tarnowskim, kasztelanem żarnowskim, oświadcza i uroczyście się manifestuje, że będąc spokojnym i szanującym prawo obywatelem tego królestwa, cierpi niesłychany ucisk i pokrzywdzenie, i powoływa Boga na świadka sumieniu swemu, że wbrew swojej naturze, zasadom i woli, zmuszony jest do kroków stanowczych, do czynnej obrony honoru, życia i fortuny.²⁾

Korniakt wybrał dobrą porę. Trafił na chwilę, kiedy wyprawy rozbójnicze Zygmunta i Władysława na Szląsk a osobliwie fakt rabunku towarów księcia Lignickiego

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 341, pp. 1326—8.

²⁾ Ibidem, pp. 1619—23.

i zamordowania dwóch kupców protegowanych przez hetmana Lubomirskiego wywołały burzę nad głowami obu braci. Król wydał energiczne uniwersały przeciw Władysławowi i Zygmunтови i przyrzekł nawet ruszyć wojsko kwarciane przeciw ich kupom swawolnym. Stadniccy zdali sobie sprawę z groźnej sytuacji, czuli, że nie sprostają sprzymierzonym przeciwnikom i poddali się gorzkiej konieczności. W tym samym 1622 r. Władysław, Zygmunt i Stanisław ustępują Korniaktowi na wyrównanie jego pretensyj dobra żurawickie, obejmujące wsie Orzechowce, Batycze, Ujkowce, Duńkowice, Wapowce, Kuńkowce, Maćkowice, Buszkowice i Wolę Lubomirską. Jakim sposobem zmusili siostrą Felicyanę, aby i ona zgodziła się na tę transakcję z krzywdą praw swoich, czytelnikom już wiadomo. Równocześnie zaspokoiли Stadniccy także Jana Gratusa Tarnowskiego a właściwie jego żonę Korniaktównę, wynagradzając jej klejnoty zrabowane przez ich ojca w Sośnicy, znajdujemy bowiem w aktach dokument, mocą którego Tarnowscy kwitują Stadnickich z wszystkich tak cywilnych jak kryminalnych pretensyj, z wszystkich krzywd, szkód i gwałtów, kiedykolwiek zadanych i popełnionych.¹⁾ Że Stadniccy uczynili to mając nóż na gardle, wypływa z słów protestacyi zanesionej przez Felicyanę, która wyraźnie powiada, że bracia jej zawarli tę transakcję z Korniaktem, ratując życie i sprawy swoje, *consulendo vitae rebusque suis*.

Był to moment psychologiczny, chwila moralnego przełomu w życiu Stadnickich. Jakby ostatni promyk łaski spływał w ich dusze i budzić chciał do życia i światła to, co w nich mogło być jeszcze dobrego. Zdawało się na chwilę, że pod grozą sytuacji, kiedy już ziemia trzęsa się pod nimi, ozwała się w nich rozważa, ruszyło się sumienie. Była to ostatnia chwila do nawrotu. I oto mamy przed sobą fakt, który mógł być wstępem do nowego

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 342 p. 103, 160—1.

życia a niestety pozostał jakby bezsilną modlitwą zgubionej duszy, która już nie wierzy w ratunek. W tym właśnie czasie trzej bracia łańcuccy wnoszą wspólnym kosztem kościół w Żołyni pod tytułem Wniebowzięcia Najśw. Panny, wyposażają na wieczne czasy plebanię i zastrzegają sobie w liście fundacyjnym, aby pleban za ich życia co środę miał mszę świętą za odpuszczenie ich grzechów, a co sobotę odśpiewał hymn do Matki Boskiej *Salve Sancta Parens*, po ich śmierci zaś aby co piątek odprawił mszę na ich intencję.¹⁾ Stoimy tu przed zagadką. Co miał oznaczać ten akt dewocyi? Byłóż to na prawdę chwilowe uczucie skruchy, czy tylko poświęcenie buntowniczych szabel, bluźnierczy zamiar aliansu z Bogiem przeciw ludziom? Czy Zygmunt, który podpisany jest na tym liście fundacyjnym, szedł za przykładem włoskich bandytów i przed zbójcką wyprawą zapalał świecę przed Madonną, w przedjutrzu nowego występku uciekał się pod opiekę Najświętszej Pani, on, syn zaciętego kalwinisty? Bo oto akt fundacyi podpisali Stadniccy dnia 10. marca 1622 r., a w kilka tygodni potem, tego samego roku, tej samej wiosny, około Zielonych Świątek, Zygmunt dopuszcza się haniebnego czynu, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, rozbija kupców na Szlązku, męczy ich okrutnie, ucina im głowy, rabuje pieniądze i towaru księcia Lignickiego!

Dłużej trwał ten psychologiczny moment u Władysława i Stanisława. Przyczynić się do tego musiała śmierć Zygmunta na Szlązku, a także zbrojna egzekucya, wykonana przez Krasickiego w Rudawce. Miecz im tak wisiał nad karkiem w tym czasie, że oświadczyli gotowość skruchy i godzenia się z całym światem. Władysław udaje się do stryja, kasztelana sanockiego Marcina, z prośbą, aby jego i Stanisława pogodził z prawem i opinią, aby był pośre-

¹⁾ Ibidem, tom 370 p. 1505.

dnikiem w pojednaniu wszystkich nieprzyjaciół, w załatwieniu wszystkich sporów i zatargów. Kasztelan wziął te prośby na seryo i nie uchylił się od trudów takiego pośrednictwa. Zajął się szczerze i gorliwie sprawą obu synowców, pozyskał pomoc kilku senatorów i całego grona wpływowej szlachty, jeździł i pisał na wszystkie strony, i tyle osiągnął, że podczas najbliższego sejmiku, który przypadał na dzień 10. grudnia 1624 r. dla wyboru deputatów na trybunał lubelski, sprawa rehabilitacji obu Stadnickich miała być traktowana. Tymczasem okazało się, że była to czysta komedia. Władysławowi nie chodziło o zgodę z przeciwnikami i o rehabilitację obywatelską, chodziło mu o uzyskanie czasu. Nadużył dobrej wiary i przychylności stryja, aby zażegnać burzę, a tymczasem werbował z pospiechem Lisowczyków, sabatów i innych swawolnych żołnierzy, aby znowu podnieść otwarty bunt przeciw prawu i społeczeństwu i pomścić się na wszystkich, którzy zmusili go do chwilowej kapitulacji. Kiedy się zebrał ów sejmik, na którym odbyć się miał obiecany akt skruchy i nastąpić miała rehabilitacja, Władysław i Stanisław jawili się istotnie w Wiszni, ale jawili się na czele około 500 ludzi zbrojnych, jezdnych i pieszych, pod rozpostartymi chorągwiami, z okrzykiem wojennym, przy odgłosie surm i kotłów, groźni, przemocni, gotowi na wszystko, przybywający na sejmik jak na plac boju, nie aby przyjmować ale aby dyktować warunki.¹⁾ Zawichrzony i zagrożony sejmik szybko zamknął obrady, szlachta potrwożona i oburzona rozjechała się do domów — ale rzuconą tak zuchwale przez Stadnickich rękawicę podniósł starosta przemyski Marcin Krasicki.

Miał on już nie jeden ale kilka nakazów królewskich, aby przy zbrojnej pomocy szlachty ziemi przemyskiej i sanockiej wyruszył przeciw Władysławowi Stadnickiemu

¹⁾ A gr. Przemyskie, tom 343 pp. 1654—7.

i jego kupom zbrojnym. Ostatni taki nakaz datowany był na krótki czas przed owym ostatniem zuchwalstwem na sejmiku wiszeńskim, dnia 19. listopada, a towarzyszył mu uniwersał do szlachty, aby zgromadziła się zbrojnie przy swoim staroście i pomogła mu do »pohamowania dalszej ludzi tych zaciętości i do przewidzenia, jakoby obywatele tameczni od takowych bezprawi, które przez ten czas ponosili i ponoszą, uwolnieni byli.« Teraz właśnie była najlepsza pora wykonania woli królewskiej, bo można było rzeczywiście liczyć na pomoc szlachty, która na ostatnim sejmiku przekonała się naocznie, co ją czeka od braci Stadnickich, jeśli nie zostaną raz na zawsze zgnieceni. Krasicki zabrał się energicznie do dzieła egzekucyi, do której hetman Lubomirski przysłał mu także oddział kwarcianego wojska. Dnia 11. grudnia rozesłał uniwersał do szlachty, naznaczając termin wyprawy. »Iż ja patrząc na różne i częste zbrodnie i bezprawia szlache-tnych Władysława i Stanisława z Łańcuta Stadnickich — są słowa tego starościńskiego uniwersału — które oni wielu obywatelom tych krajów ruskich w krótkim bardzo czasie poczynili, a mając tak wiele w tej mierze upomina-
nia i rozkazania króla JM. Pana mego Miłościwego, czyniąc dosyć powinności mojej i prawu pospolitemu, upa-
trując i to, że pomienieni pp. Stadniccy nietylko złości swych nie przestają, ale jeszcze tem więcej ludzi swawol-
nych do siebie z dalszych krajów kupią i przybierają, idąc tedy za wolą i rozkazaniem Króla JM. *vigore et auctoritate Regia* z taką, jaką mieć mogę w tak prędkim razie gotowością, ruszam się pod Łańcut albo tam, kędy tych *rebelles* i kupy ich przyścignąć będę mógł, *pro die 20. decembris*, t. j. w wigilię św. Tomasza, i z świtem pod Łańcutem stanę. Proszę WMM. i seryo upominam, abyście według uniwersału Króla JM. i według praw i konstytucyj o tem opisanych pod winami na miejsca pomienione z taką, jako kto może, gotowością stawili się. A ktoby się stawić nie

chciał, pewniem, że potem przez instygatora tego grodu mego będzie mógł mieć za złe. Proszę, abyście panowie to obwieszczenie moje jeden drugiemu podając przesyłali...¹⁾

Władysław Stadnicki nie uląkł się egzekucyi i czekał na nią zuchwale w Łańcutcie. Widocznie pewny był zwycięstwa. Taki przynajmniej nasuwa się wniosek ze wszystkiego. Niepodobna bowiem przypuścić, aby Krasicki zaskoczył mógł Stadnickich niespodzianie w Łańcutcie, aby uniwersał jego datowany dnia 11. grudnia, a zatem na całych dziesięć dni naprzód zapowiadający dzień i niemal godzinę przybycia zbrojnej ekspedycyi pod mury Łańcuta, podawany dalej przez szlachtę od dworu do dworu — niepodobna, aby taki uniwersał nie doszedł dość wcześnie do wiadomości Stadnickich. Przeciwnie, wnosić by raczej można, że Krasicki umyślnie tak wcześnie i głośno zapowiadał egzekucyę, aby dać czas Stadnickim do salwowania się ucieczką. Że nie opuścili Łańcuta, dowodzi, że ufni w swoje siły, któremi urządzili niedawno tak śmiałą demonstracyę na sejmiku, umyślili stawić czoło staroście. Zawiedli się jednak w tej butnej rachubie.

Według zapowiedzi stanął Krasicki dnia 21. grudnia przed Łańcutem w sile około 600 ludzi. Łańcut, jak wiadomo, był otoczony wysokim ostrokołem i miał warowne bramy. Zamku w nim Stadniccy już nie mieli; od czasu kiedy go spalił i zniszczył Opaliński, już nie istniał; był tylko dwór mieszkalny. Krasicki uderzył na miasto i wśród ognia dział wtargnął doń bardzo szybko przez bramę przemyską, która przy tym szturmie spłonęła wraz z niedaleko położonym kościołem. Stadniccy nie wytrzymali uderzenia, opór ich był tak słaby i krótki, że nasuwa się przypuszczenie, iż ta kupa ich żołnierzy, złożona z samych łotrzyków, odważnych przy rozboju ale dbałych bardzo o całość swej skóry, kiedy przychodziło zmierzyć się w otwartym

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 343 pp. 1604, 1662—4.

boju z równie licznym a cóż dopiero z przemagającym nieco przeciwnikiem, opuściła swego wodza i rozpierzchła się przed bitwą. Władysław i Stanisław, widząc przegraną, ratowali się ucieczką. Stanisław uszedł niepostrzeżony, ale za Władysławem rzucono się w pogoń. Ścigany aż do Leżajska, Władysław szukał schronienia w tamtejszym klasztorze Bernardynów, dopadnięto go tam jednak, pojmano i odstawiono do Łańcuta, gdzie go umieszczono w więzieniu pod silną strażą. Niewiadomo z czyjego rozkazu — w aktach nie znajdujemy żadnej wskazówki, aby się to stało za wolą i wiedzą Krasickiego — żołnierze starościnscy skrępowali go w nocy powrozami, wyprowadzili nad brzeg sąsiedniego Wisłoka i tam rozstrzelali. Gdy padł trupem przeszyty kilka kulami, ucięto a raczej »odpiłowano« mu głowę (*capite truncato vel potius abraso*) i zanieśiono ją staroście, który, jak utrzymuje Stanisław w swojej protestacyi uczynionej w grodzie sanockim, wypłacił za nią żołnierzom osobną nagrodę, *pretium sanguinis*. Zwłoki rzucono do Wisłoka, a gdy je woda po jakimś czasie wyrzuciła na brzeg, pogrzebano w klasztorze Dominikanów w Łańcucie.¹⁾

Stanisław uszedłszy szczęśliwie losowi, jaki spotkał jego brata, ukrywał się przez kilka miesięcy i dopiero po uciszeniu się burzy i dzięki protekcji Stanisława Lubomirskiego, który podjął się opieki nad nim, powrócił w strony rodzinne. Tem się tłumaczy, że protestacya jego przeciw Krasickiemu o gwałtowny najazd i zabicie brata wniesiona została do ksiąg grodzkich sanockich dopiero 13. sierpnia następnego roku. W protestacyi tej wymienia Stanisław jako współników Krasickiego w zabójstwie brata: siostrę rodzoną Felicyanę wraz z jej mężem Piotrem Cieciszowskim i bratową Izabellę, wdowę po Zygmuncie — szczegóły wymowny, który daje wyobrażenie o dzikiej nienawiści,

¹⁾ Agr. Sanockie, tom 149 pp. 232--5.



Fig. 50. Klasztor Bernardynów w Leżajsku.

jaka się srożyła w tem gronie rodzinnem, prawdziwem smoczem gnieździe. Rzecz niemniej szczególna i rzucająca światło na stanowisko ówczesnych władz publicznych i wykonawczych, że Stanisław Stadnicki wytoczył w całej formie proces Krasickiemu i niektórym ze szlachty, która mu z rozkazu królewskiego zbrojnie asystowała w legalnej, konstytucyami przepisanej, z mocy dekretów trybunalskich i prawa pospolitego przeprowadzonej egzekucyi, i że proces ten »o gwałt, rabunek i morderstwo« szedł sobie zwykłym trybem jurydycznym. Że proces ten nie był lekceważony i że niepokoił pozwanych, świadczy o tem uchwała powzięta na sejmiku wiszeńskim r. 1625, wzywająca posłów województwa ruskiego do interwencyi w tej sprawie. Uczyniona jest o inwazyę kryminalną protestacya tak na samego Pana Lwowskiego jako i na wiele osób stanu szlacheckiego, które się na egzekucyę za uniwersałem Króla Jego Mości stawily, zaszyły już procesy prawne — starać się tedy mają pp. posłowie, aby ci wszyscy od dalszych akcyj i procesów *eo nomine* intentowanych uwolnieni byli, gdyżby to *in posterum* wielkie *obstaculum* było do karania swej woli a mianowicie w ziemi przemyskiej, kędy się już rozboje i różne insolencye bardzo zagęścily.¹⁾ Co więcej, proces ten Stanisława Stadnickiego o egzekucyę w Rudawce i Łańcucie, toczy się jeszcze w r. 1642 przeciw sukcesorom Marcina Krasickiego i zapada nawet dekret trybunału, skazujący starostę dolińskiego Jerzego Krasickiego jako głównego spadkobiercę na odszkodowanie w kwocie 200.000 zł. Niepodobna przypuścić, aby dekret taki utrzymał się i doczekał wykonania, ale faktem jest, że Stanisław Stadnicki pozywa starostę przemyskiego o to, że nie chce z ramienia królewskiego przeprowadzić *fortiter et finaliter* egzekucyi tej wywalczonej prawnie pretensyi.²⁾

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 343 p. 5.

²⁾ Agr. Sanockie, tom 156 p. 920.

Uszedłszy karania Stanisław Stadnicki zaczyna się wysuwać coraz śmielej na widownię. Liczył dopiero lat 18, ale był już biegły w wojowaniu »prawem i lewem.« Otrzymałszy tegoż 1625 roku od króla *salvum conductum*, zasłaniające go od dekretów cywilnych i kryminalnych, zaczyna najpierw od upominania się u rozmaitych osób o zwrot wrzekomych drogocennych depozytów, powierzonych im przed śmiercią przez Władysława, jak n. p. u Andrzeja Gniewosza z Wronowic, którego pozywa o wydanie złożonych u niego *ad fideles manus* klejnotów, złota, srebra, dział, hakownic, ornamentów wojennych i domowych wartości 200.000 zł.; grozi zemstą śmiertelną siostrze Felicynie i jej mężowi Cieciszowskiemu tudzież Stanisławowi Szachnowiczowi za udział w ściganiu i pojmaniu Władysława, tak że zagrożeni uciekają się pod opiekę króla, który między nimi a Stanisławem Stadnickim zakłada *vadia* 60.000 i 50.000 zł.¹⁾ Mimo opozycji stryja, kasztelana sanockiego, który jako opiekun w grodzie sanockim ogłasza za nieważne wszelkie transakcje majątkowe, jakieby zawarł nieletni jeszcze jego synowiec, który w lekkomyślności swojej blizki jest zmarnowania całej fortuny — rozporządza Stanisław dobrami odziedziczonemi po ojcu i obu braciach, sprzedaje w r. 1626 połowę a zaraz w dwa lata później i całą resztę dóbr łańcuckich Stanisławowi Lubomirskiemu.²⁾

Po sprzedaniu Łańcuta przenosi się Stanisław Stadnicki do Dąbrówki i tam daje się we znaki swoim sąsiadom, jak np. Stanisławowi Wapowskiemu, któremu w r. 1629 wyrządza wielką szkodę, zmieniając zapomocą tam bieg Sanu, tak że woda zalewa kasztelanowi grunta w Nozdrzu. Wkrótce jednak ginie wszelki ślad Stanisława w aktach; widocznie opuścił ziemię przemyską. Nie wiemy też nic z autentycznych źródeł o jego dalszych losach. Historyk

¹⁾ Agr. Przemyskie, tom 344 p. 1160 i tom 347 p. 825.

²⁾ Agr. Przemyskie, tom 345 p. 827 i tom 348 pp. 610—14.

i genealog swego rodu, Kazimierz hrabia Stadnicki, który zresztą bardzo mylnie szczegóły podaje o potomstwie Łańcuckiego Dyabła, powiada o nim, że osiadł w krakowskiem województwie. Poszedł śladami ojca i braci, pieniał się i rozbijał, najeżdżając domy szlacheckie na węgierskiem pograniczu. Według tegoż źródła był dwa razy żonaty: z Anną Mstowską i Jadwigą Wilkoszewską, a o obu krążyły wieści, że nie pomarły naturalną śmiercią. Echo tych wieści spotykamy też w wierszyku Wacława Potockiego p. t. *Na Stadnickiego Dyabelka*, w którym poeta przy sposobności trzecich ślubów małżeńskich Stanisława mówi:

Z trzecią się żeni dziewczką, ksiądz go wodą kropił,
Bo już jedną zadusił a drugą utopił.

Był więc i po raz trzeci żonaty. Miał podobno tylko jednego syna a i ten zginął śmiercią haniebną, pod toporem kata. Przekazał nam ten szczegół pleban cieciszewski Czarnysz, który w dziełku swem *Hipocrene Pegasae* (r. 1681) opowiada, że w czasie najazdu szwedzkiego »Stadnicki, niecny wnuk potępieńca, który za posługiwanie się pomocą szatańską (*ob assistentiam paredri*) zasłużył na nazwę Dyabła, zdradziecko zajął Biecz i okolice i ogłosiwszy Karola Gustawa królem polskim, zagroził srogimi karami wszystkim, którzyby tej proklamacyi nie uznawali. Szybko jednak doścignęła go kara za tę zuchwałą zdradę stanu. Kasztelan krakowski Jan Wielopolski, który był zarazem starostą bieckim, pobił i rozpędził zbrojną zgraję, której przewodził Stadnicki, jego samego pojmał i oddał w ręce kata.

Tak zginął ród Dyabła. Jak głównię gorejącą krwią go dogaszono.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO.

SPIS ALFABETYCZNY NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI

- Adam, hajduk, II. 280.
 Agra (Erlau), II. 327, 328, 333, 334, 373.
 Alandt Wilhelm, I. 139.
 Albigowa, II. 339, 344, 496, 500.
 Alembek Fryderyk, kanonik przemyski I. 308.
 Aleksander król, II. 122.
 Allemani Dominik, starosta nowomiejski, I. 218.
 Almazy, Węgier, II. 385.
 Alpy szwajcarskie, II. 37.
 Althan, hr., I. 203.
 Amersztyn, I. 214.
 Anczewski Marcin Nikanor, dr. medycyny, wójt lwowski, I. 50.
 Andryj namistnyk, pop, II. 136.
 Andrzej z Dynowa, II. 319.
 Andrzejowce (zamek), I. 98, II. 131.
 Anglia I. 73.
 Ansbach-Beureuth księstwo I. 90.
 Anserinus ob. Gąsiorek.
 Antwerpia, II. 37, 340.
 Arłamów, I. 410.
 Arłamowski, II. 172, 188.
 Arnoldi ob. Klarstein.
 Austria Wyższa i Niższa, I. 404.
 Awedykowicz Krzysztof, I. 144.
 Babice, I. 349.
 Babin, I. 406, 407.
 Bachorzec, II. 321.
 Bachów, II. 153.
 Bachowski Piotr, I. 396—8.
 Baczyńscy, I. 290, 308, 330, 342.
 Badeński margrabia, Edward Fortunat, II. 395.
 Bal Jan, I. 245—7, II. 51.
 — Maciej, I. 245.
 — Piotr, podkomorzy sandomski, I. 136, 245.
 — Samuel, I. 247.
 Baldy basza, I. 180.
 Balice, II. 465.
 Baliccy, II. 148.
 Balin, II. 186.
 Baliński Damian, I. 80.

- Balowa z Sienieńskich Anna, I. 140.
- Balowie, II. 148.
- Bałaban Adam, I. 151, II. 113, 116, 241.
- Aleksander, starosta winnicki, później trembowelski, I. 166, 170—181, II. 45, 113, 116, 118—9, 121, 124.
- Gedeon, II. 110.
- Izajasz, archimandryta uniowski II. 110, 111, 113.
- Jerzy, starosta trembowelski I. 45, 385, II. 113, 119 do 128.
- Marek, dziedzic Stratyna, II. 113.
- Marek, władca lwowski, II. 110.
- Mikołaj II. 113.
- Bałabanowie, II. 38, 109 do 129.
- Bałabanówka ob. Ottynia.
- Bałyka Izak, hetman wołoski, II. 106.
- Bałykowie, II. 97, 106.
- Bandinelli Robert, I. 145.
- Bania Boryszkowska, II. 137.
- Baranowski Wojciech, arcybiskup prymas, II. 322, 414, 419, 422, 424, 428.
- Barszczowice, II. 235.
- Bartatów, I. 231.
- Bartatyn, I. 365.
- Bartkówka, II. 469, 470.
- Bartoszkówka, II. 40.
- Barzowie, II. 148.
- Basmanus Maciej, I. 137.
- Basta Jerzy, wódz wojsk cesarskich, II. 173.
- Batiatycze, I. 366.
- Batorówna Elżbieta, II. 303.
- Batory Gabor (Gabryel), książę siedmiogrodzki, II. 176, 190, 420, 421, 427, 428, 430, 431, 433, 439, 449.
- Stefan, król, I. 6, 8, 108, 127, 161, 197—8, 383, II. 149, 214, 303, 323, 324, 328.
- Zygmunt, książę siedmiogrodzki, II. 173.
- Batycze, II. 503.
- Baworowscy, II. 130.
- Baxa Jakób, kupiec, I. 134.
- Bąkowie, II. 198.
- Bednarów, I. 166, 388.
- Bedrychowce, II. 132.
- Belgia, II. 36, 37.
- Bełwin, (Lubomierz), II. 465.
- Bełzec, II. 133.
- Bełzeczcy, I. 45, II. 6, 130, 246.
- kasztelanowie halicy, II. 119, 133.
- Bełzecka obacz Korniaktowa.
- z Jazłowieckich Jadwiga, II. 130 do 132.
- Bełzecki Aleksander Stanisław, kasztelan halicki, II. 133.
- Andrzej, I. 253, II. 130, 132.
- Bartosz, podkoniuszy bełzki, II. 107.
- Bonawentura, kasztelan halicki, I. 348, II. 133 do 143.
- Ewaryst Jan, kasztelan halicki, I. 34, II. 133 do 143.
- Jan, I. 127.
- Teodor Andrzej, kasztelan halicki, I. 34, 35, II. 133 do 143.

- Beńkowa Wisznia, I. 410.
 Berendowice, II. 161.
 Berezki, I. 140.
 Bereznica (zam.), I. 98, 99, II. 448.
 Berezniccy, I. 290, 324.
 Bereznicki Jacek, I. 324.
 Berezów, II. 119, 136.
 Berezowscy, I. 290, 404, 409.
 Berezowski, I. 236.
 Berlichingen, Götz von, II. 315.
 Berłohy, I. 407.
 Bernat, chłop, I. 400.
 Bernatowicz Krzysztof Jan, kupiec, I. 127.
 Bernawski, I. 236.
 Miron, gospodar młoda-wski, II. 102, 103.
 Bernówka, I. 145.
 Beryn (zamek), II. 327.
 Beskid, I. 235, 445.
 Besko, II. 304.
 Bethlen Gabor, II. 302, 314.
 Biała, II. 136.
 Białoboki (zam.), I. 98, II. 283, 347, 356.
 Białobrzegi, II. 343, 362, 466.
 Białoskórscy bracia, I. 230.
 Białoskórski, renegat, I. 168—181.
 — Mikołaj, I. 38—40.
 Biały Kamień, I. 280.
 Biczowie, II. 106.
 Biczka Konstanty, pułkownik ziemni wołoskiej, II. 106.
 Biecz, II. 208, 217.
 Biejkowska Jadwiga, chorążyna czerwińska, I. 60.
 Bieleccy, II. 6, 118.
 Bielski, I. 266.
 Bienkowicz Tomasz, I. 60.
 Bieszczad, I. 222.
 Bilanowice, II. 330.
 Bilcze, II. 132.
 Bilinka, I. 398.
 Bilińscy, I. 290, 342.
 Biliński Iwan, I. 398.
 Bireccy, II. 148.
 Biron Karol de Gontaut, książę, I. 91.
 Błazów, II. 448.
 Błazowscy, I. 295.
 Błazowski, I. 254.
 — Andrzej, II. 448.
 Błędowa, II. 381, 385.
 Błoiński Stanisław, I. 33.
 Błudniccy, II. 130.
 Błudnicki Tomasz, I. 84, 85.
 Bobiński Maciej, komornik królewski, II. 114.
 Błudniki (zam.), I. 98, 408.
 Boberka, I. 282.
 Bobola Wojciech, podkomorzy przemyski, I. 123.
 Bobolińce (zam.), I. 98, 99.
 Bobolowie, II. 148.
 Bóbrka, II. 253.
 Bocskaǳ Szczępan, książę siedmiogrodzki, I. 236.
 Boczkowicz Marcin, ks. jezuita, II. 47.
 Boguchwała ob. Piotraszówka.
 Bogucki Jan, kaszt. czechowski, I. 337.
 — Andrzej, kaszt. sanocki, I. 335, 344.
 — Paweł, I. 249.
 — Wojciech, I.
 Bogusławka, II. 160.
 Bogusz, rządca Przerembskich, II. 278, 279.
 Boim Jerzy, I. 386.
 — Paweł dr., I. 134.
 Bojaniec, II. 283.
 Bojanówka, I. 332.

- Bojarscy, I. 290.
 Bolanowice, II. 284, 285, 286, 290.
 Bolechów (zam.), I. 98, 167.
 Bolestraszyccy z Irządza, I. 99, II. 148, 265.
 Bolestraszyce (zam.), I. 98, II. 265 do 267.
 Bolestraszycka Anna, II. 266.
 — Elżbieta, II. 266.
 — Felicyana, II. 266.
 — Joanna, II. 266.
 — Zofia, II. 266.
 Bolestraszycki Erazm, II. 265.
 — Jan, II. 265 do 268.
 — Krzysztof, II. 265 do 268.
 — Piotr, podczaszy przemyski, I. 60, 102, II. 242, 243, 265 do 268.
 — Samuel, II. 265 do 268.
 — Stanisław, I. 52.
 Bolkowski Wojciech, I. 184.
 Bołszowce (zam.), I. 98, 406.
 Bołszowieckie dąbrowy, I. 136, 387.
 Bonów, II. 171.
 Boratyn, I. 145.
 Boratyńscy, II. 25, 148.
 Boratyńska Anna ob. Łahodowska.
 Boratyński Gabriel, I. 278.
 — Mikołaj, I. 269.
 — Stanisław Kilian, II. 38, 44, 46, 47, 85, 86, 114–5, 118.
 Borek, I. 155.
 Borgia Cezar, II. 315.
 Borkowski Marcin, podstarości lwowski, II. 122.
 Borowski, I. 187, II. 307.
 Bortniki, I. 145.
 Borukowski Alexy, woźny, II. 58.
 Borynia, wieś król., I. 223, II. 487.
 Boryszkowce, (zam.), I. 98, 266, 268.
 Borzymowski, II. 487.
 Botuszany, II. 341.
 Boża Wola, obacz Wołczków.
 Braccio da Montone, II. 315.
 Brachowicz Kasper, malarz, I. 114.
 Brandolino, II. 315.
 Brańców, II. 303.
 Branicki Bazyli, II. 49.
 — Stanisław, rotmistrz, I. 33, II. 284.
 Bratkowscy, I. 290.
 Bratkowska Góra, I. 152.
 Bratkowski, dworzanin, II. 417.
 Bratyszów, I. 268.
 Brema, II. 396.
 Brodnica, I. 190.
 Brody, I. 111.
 Brodzicz Proć, chłop, I. 360.
 Broniowscy, II. 148.
 Broniowski Stanisław, II. 219, 221.
 Bruchnal (zam.), I. 98.
 Brzeg, I. 132.
 Brześć litewski, I. 138.
 Brześciany, I. 29.
 Brześciańska Helena ob. Klofasowa.
 — Katarzyna, II. 161.
 — Olesia, I. 264–5.
 — Regina, I. 264.
 Brześciański Sebastyan, II. 161.
 Brześcy, II. 148.
 Brzezińscy, I. 80.
 Brzeżański staw, I. 148.
 Brzozdowice, I. 103.
 Brzozka Stanisław, podkom. nur-ski, II. 44, 48.
 Brzozkowa ob. Łahodowska.
 Brzuchowski, II. 415.

- Brzuchowski Jan, I. 60, II. 48.
 Buchowski, I. 104.
 Bucyki, II. 48.
 Buczaccy, II, 25, 67, 130.
 Buczacka z Padniewskich El-
 żbieta, II. 81.
 --- Katarzyna obacz Golska.
 --- Zofia, II. 51.
 Buczacki Mużyło Alexander, I. 45.
 --- Jan, II. 168.
 --- Jan Zbożny, I. 148.
 Jerzy, II. 84.
 Mikołaj, I. 148.
 Buczacz, I. 112, 150, II. 79, 81
 do 83.
 Budków, I. 208.
 Budziłów, I. 165.
 Bukaczowce, I. 98, 407, II. 56--61.
 Bukowiecki, towarzysz Stef. Czar-
 nieckiego, I. 190.
 Buskie starostwo, I. 144.
 Busowiska, I. 307.
 Buszkowice, II. 220, 440, 503.
 Bużeńska, kasztel. sieradzka, II.
 377.
 Bybelscy, II. 148.
 Bybło, obacz Nowe Miasto.
 Buczyna, I. 216, II. 313, 327,
 328 do 330, 333, 342.
 Bydgoszcz, I. 138.
 Bydłowski Alexander, rotmistrz,
 I. 408.
 Bylice, I. 378.
 Bystrzyca, rzeka, I. 387.
 Bytom, II. 492.
- Carowski ostrów, I. 180.
 Cebrowscy, II. 6.
 Cebrowski Jakób, I. 38.
 --- Walenty, I. 24, 253.
 Cebrowskiego wieża, II. 242.
- Cecora, I. 170, II. 12, 113.
 Cecylia Renata, królowa, II. 119.
 Cetner, rotmistrz, I. 408.
 --- Aleksander, chorąży po-
 dolski, I. 241-3.
 --- Baltazar, II. 300.
 --- Mikołaj, I. 233.
 --- Władysław, I. 102.
 Cetnerowie, I. 111. II. 6.
 Chaczka Krzysztof, I. 85.
 Chamiec Piotr, I. 73. II. 101.
 --- Zygmunt, podstarości sa-
 nocki, I. 28, II. 157, 240.
 Chański Jan, rotmistrz II. 100.
 Chinowski Stanisław, I. 58.
 Chlebiczyn, (zam.), I. 98.
 Chlebów, II. 48.
 Chłopeccy, I. 398.
 Chłopiński Matyasz, II. 250.
 Chmiel Jan, I. 241.
 Chmieleccy, I. 157.
 Chmielecki Stefan, II. 89.
 Chmielnicki Bohdan, I. 219,
 404, 406.
 Chmielnik, II. 381, 385, 404.
 Chmielów, II. 216.
 Chmielówka, II. 123.
 Chmielowski Prokop, władca
 przemyski, I. 310-320.
 Chocim, I. 181, 216.
 Chocimierz, I. 62, 228, 272.
 Chocimirscy, I. 290.
 Chocimirski Arnulf, I. 13-15.
 Chocin, (zam.), I. 98.
 Chocim, II. 484.
 Choczew, I. 245.
 Chodeccy, II. 6.
 Chomikowskie lasy, I. 136.
 Chodkiewicz Aleksander, wojew.
 trocki, II. 178, 282, 460.
 --- Karol, hetman, I. 186, II.
 460.

- Chodkiewiczze, II. 292.
 Chodkiewiczowa Katarzyna, obacz Kornia-
 któwna.
 Chodorostaw, (zam.), I. 98.
 Chodorowscy, II. 6.
 Chołoniewski Myszka Semen, I.
 298.
 Chomętowski Jarosław, II. 188.
 Chordkowie, I. 240.
 Chorośnica, II. 280.
 Chorostiatyn, II. 102.
 Chorostkowskie dąbrowy, I. 136,
 387.
 Chorzeliów, II. 321.
 Choteccy, II. 148.
 Chotyń, I. 365, 410 II. 177.
 Chronowscy, II. 148.
 Chrupków, II. 124.
 Chrzastowscy, I. 284, II. 148.
 Chrzastowski Przecław, I. 284.
 Chynowski Jan, II. 336.
 Chyrów, II. 153, 158, 235, 300,
 302, 441.
 Chyrzynka, II. 234.
 Chyszowice, I. 261.
 Chyżne, II. 234.
 Cichałowski, I. 208.
 Ciechanowski Hieronim, I. 383.
 Ciechów, I. 145.
 Cieciszowska Felicyana ob. Sta-
 dnicka.
 Cieciszowski Piotr, II. 469 do
 479, 508, 511.
 Ciekliński Józef, I. 189, 190.
 --- Stanisław, I. 72,
 Cielecki Hieronim, proboszcz
 kruszewicki, II. 228, 433.
 --- Maciej, sekr. król. I. 310,
 444.
 Ciemierzowice, I. 332.
 Ciemierzyński Paweł, I. 13—15.
 Cieniawa, I. 331.
 Cieszanów, II. 133, 483.
 Cieszanowscy, II. 484.
 Cieszanowska Elżbieta, II. 483.
 --- Izabella, obacz Hornosta-
 jówna.
 --- Katarzyna, II. 483.
 Cieszanowski Abraham, I. 72.
 --- Jakób, II. 483 do 486.
 Cieszko, błazen lit., I. 58.
 Ciężkowice, II. 217.
 Ciężkowski, II. 383.
 Cikowski Andrzej, II. 267.
 --- Stanisław, I. 62.
 Cisowa, II. 383.
 Ciuczkowa, II. 125.
 Consalvus obacz Gonsalvo.
 Cynta Wasyl, I. 81.
 Czachrowski, II. 333.
 Czarna, II. 343, 362, 385.
 Czarniecki Stefan, hetman I. 190.
 Czarnkowski Jan Sędziwój, II. 97.
 Czarnkowska Anna obacz Mo-
 hilanka.
 --- Dorota, obacz Kornia-
 ktowa.
 Czarnocki Stanisław, II. 488, 490.
 Czarny Las, II. 372.
 Czarny Potok, II. 136.
 Czarnysz, pleban, II. 317, 512.
 Czartoryska z Cieklińskich Agnie-
 szka, obacz Opacka.
 --- Dorota, I. 38.
 --- z Stanisławskich, I. 112.
 Czartoryski Michał, ks. kaszt.
 wołyński II. 42.
 Czaykowscy, I. 291, 339.
 Czechowicz, rotmistrz, I. 210.
 Czejte, zamek, II. 303.
 Czekońscy, II. 81.
 Czeraki obacz Żuraki.
 Czerchawa, I. 366.
 Czerkies, Ormianin, I. 127.

- Czerlany, I. 377.
 Czerlenica (Czernelica) (zam.) I. 98, II. 131, 132.
 Czernelica ob. Czerlenica.
 Czerniccy, II. 446.
 Czernicki Wasyl, I. 234.
 Czernieccy, I. 290, II. 148.
 Czerniecki Stefan, I. 264—5.
 Czerniejów, (zam.), I. 98.
 Czerniawa, I. 375.
 Czerniowscy, I. 24.
 Czernowa Katarzyna, (Herbur-tówna), II. 203.
 Czołhańscy, I. 290.
 Czołhański Andrzej, I. 180—1.
 — Jan Karol, ksiądz, I. 371.
 — Stefan, podwojewodzi, I. 76—8.
 Czołowski Adam, II. 70.
 Czortków, II. 89.
 Czuryło Jerzy, łowczy przemyski, II. 287, 288.
 — Marcin, II. 284.
 — Mikołaj, I. 343, II. 83 do 85, 132, 282, 283.
 — Stanisław, II. 132.
 Czuryłowa z Jazłowieckich Anna, II. 132.
 Czuryłowie z Góraj, II. 130, 131, 132.
 Czysz Łazarz, II. 63.
 Czyszki, II. 275, 277.
 Czyżów, I. 145.
 Damianie, II. 321.
 Daniłowicz Franciszek, starosta czerwonogrodzki, I. 241 do 243.
 — Jan, wojewoda ruski, I. 30, 163, 170, 174, II. 98, 249.
 Daniłowicz Jan Mikołaj, podskarbi kor., star. przemyski, I. 298, 300, 374, II. 107, 203, 247, 492.
 — Stanisław, wojewodzie ruski, I. 183, 250.
 Daniłowicze, II. 6, 7, 15, 62, 63, 94.
 Daniłowiczowa Zofia, wojewodzina ruska, I. 170, 175, 177.
 Daszówka, I. 245.
 Dawidowscy, I. 157.
 Dąbrowa, II. 216, 217, 218.
 Dąbrówka (zam.), I. 98, II. 321, 362, 511.
 Dąbrowski Franciszek, podstarości, I. 300.
 Dąbski Paweł, II. 79.
 Debestawce (zam.), I. 98.
 Dębiccy ob. Dembiccy.
 Dębicki Andrzej, I. 222, II. 488 do 490.
 — Jerzy, II. 488 do 490.
 — Piotr, II. 488 do 490.
 — Stanisław, II. 488 do 490.
 Dębno, I. 364, 374, 399.
 Delągowa, II. 321.
 Delatyn (zam.), I. 98, II. 133, 136, 137, 139, 140, 143.
 Dembiccy (Dębiccy), II. 148, 157.
 Dembicki ob. Dębicki.
 Dembowiec, I. 274.
 Dembowy Jan, rajca, II. 404.
 Demensjakób, kupiec, I. 134, 135.
 Derśniak Jacek, star. radoszyński, II. 262.
 — Stanisław, I. 37, 67 do 70, 138, 243—4.
 Derśniakowie, II. 25, 148.
 Dewlet Gieraj Gałga, sułtan, I. 170—181.

- Dilfurt, II. 43.
 Długosz Jan, II. 201.
 Dłuski Maryan, I. 135.
 Dłużniewski, I. 254.
 Dmochowski, rotmistrz, I. 209.
 — Balcer, II. 345.
 Dmytrowice, II. 172, 293.
 Dniestr, I. 387.
 Dobrodziejski obacz Guteter.
 Dobromil, I. 111, 146, 409, 410,
 II. 165, 170, 181, 194, 197
 do 200, 202, 205, 278, 280,
 452.
 Dobromirski Kasper, pisarz po-
 dolski, II. 59.
 Dobrostańska Wola, I. 377.
 Dobrowłański Fedor, I. 334.
 Dobryłów, II. 136.
 Dobrzańscy, I. 290, 291, 342.
 Dobrzany (zam.), I. 98.
 Dobrzyński Jakób, I. 33.
 Dock, kupiec, I. 134, 136.
 Doczy de Nagyluczy ob. Dru-
 gethowa.
 Dolina (starostwo dolińskie), I.
 98, 208, 367, 371—373, 386,
 406, 407, II. 229, 235, 247,
 252, 253, 256, 258, 259, 262
 do 264.
 Dolny Jasień, I. 393.
 Dołhe (zam.), I. 98, 228, 400,
 407, II. 101, 105.
 Dołhołucze (zam.), I. 98.
 Dołhopol, I. 384.
 Dołobów, I. 398.
 Domaradzy, II. 148.
 Domaradzki, II. 489.
 — Paweł, I. 230.
 — Piotr, poborca, I. 128.
 Doroszwów, II. 283.
 Drohobycz, I. 83, 137, 409, II.
 448.
 Drohojowscy, I. 37, 45, 112,
 138, II. 148, 186, 243, 314,
 450.
 Drohojowska z Herburtów Ja-
 dwiga, referendarzowa, I. 60,
 II. 159 do 161, 359, 366.
 Drohojowski Andrzej, II. 153,
 288.
 — Jan Tomasz, referendarz
 kor. i starosta przemyski,
 I. 27, 59, 335, II. 151,
 do 161, 174, 176, 209,
 211, 212, 299, 300, 359,
 431.
 — Krzysztof, II. 362.
 — Matyasz, I. 275.
 — Mikołaj, II. 151.
 — Mikołaj (syn referenda-
 rza), II. 159.
 Drohomireccy, I. 290, 323, 330,
 404, 409.
 Drohomirecki Fil, I. 323.
 — Filip, I. 321.
 — Iwan, I. 324.
 — Jarema, I. 323.
 — Łazar, I. 324.
 — Siemion, I. 324.
 — Teodor, I. 323.
 — Trofan, I. 235, 323—4.
 Drugeth de Hommonay Filip,
 palatyn, II. 297.
 — Jan, II. 306, 307.
 — Jerzy, ludex Curiae, I.
 114, 222, II. 297 do
 340.
 — Franciszek, II. 298.
 Drugethowa z Nadasdych Jerzo-
 wa, II. 303.
 — Eufrozyna, II. 298 do 301.
 Drugethowie de Hommonay,
 hrabiowie, II. 221, 297 do
 307.

- Duba, I. 331.
 Dubanowice, I. 333.
 Dubiecko, I. 39, 74, 115, 349,
 II. 224, 240, 248, 250, 252,
 256 do 260, 262, 263, 315,
 319 do 321.
 Dublany, I. 398.
 Dubrawscy, II. 148.
 Dubrawski Franciszek, podkom.
 przemyski, I. 308, 345.
 Duczymiński, I. 373.
 Dunajów, I. 273.
 Dunikowscy, II. 148.
 Dunikowska Anna, I. 343.
 Dunikowski, dzierżawca, I. 140.
 Jan, podsędek, II. 287.
 Dunin Hieronim, I. 371.
 Duńkowice, II. 465, 503.
 Dusaj Tatar, I. 29.
 Dwernicki Paweł, I. 45.
 Dwerniccy, II. 148.
 Dwernicka Katarzyna, I. 281.
 -- Maruchna, I. 281.
 Dwernicki Mudryk, I. 222.
 Dwernik, I. 396.
 Dydyńscy, II. 148.
 Dydyński Jacek, stolnikowic sa-
 nocki, I. 65, 102, 344,
 II. 251, 252, 256, 258,
 260 do 262, 488, 497
 do 499.
 -- Jerzy, podczaszy halicki,
 II. 86, 97.
 -- Stefan, I. 264 5.
 Dymidecki (stuga), I. 34, 35.
 Dymitr Samozwaniec, I. 87, 186,
 II. 11, 299.
 Dymitrze, I. 148.
 Dymnicka Zosia, I. 284.
 Dynów, I. 129, 349, II. 251, 341.
 Dziaczek Prokop, chłop, I. 385.
 Dziaduski Jan, biskup przemyski,
 II. 319, 320.
 Działoszyn, II. 330, 332.
 Działyński Łukasz, starosta ko-
 walski, II. 326.
 Dzieduszyce, II. 472.
 Dzieduszyccy, II. 6.
 Dzieduszycka, kasztel. lubaczow-
 ska, II. 473.
 -- Anna obacz Korniaktowa.
 -- Barbara, II. 347.
 -- Krystyna, II. 347.
 Dzieduszycki Aleksander, kaszte-
 lan lubaczowski, II. 472,
 473.
 -- Jerzy, kasztelan lubaczow-
 wski, I. 251, II. 354,
 358.
 -- Wacław, II. 282.
 Dzierżkowie, I. 98.
 Dzierżek Łukasz, I. 62.
 Dziewięńczyce dwór, I. 271.
 Dziewiętniki (sam.), I. 98.
 Dzibułki, II. 283.
 Dzierżkowie, II. 130.
 Dzik, chorąży braclawski, I. 386.
 Dzikowski, I. 230.
 -- Józef, dworzanin, II. 56.
 Eggerat, kupiec, I. 134, 136.
 Elektor Bawarski, I. 137.
 Erbach hr. von, II. 395.
 Fabrycy Kasper, ksiądz, I. 400.
 Fadinger Szczepan, wódz bun-
 tów chłopskich, I. 367.
 Fałęccy, II. 148.
 Faleński Krzysztof, II. 98.
 Falkowski, ksiądz, II. 251.

- Stanisław ks., pisarz kanc. król., I. 378.
- Farureje, II. 148.
- Faust Ferdynand, kupiec, I. 134.
- Fed'ko, wójt podbuski, I. 401.
- Fedor Olgierdowicz, książę, II. 122.
- Fedor, pop, ob. Raniowski.
- Felsztyn, II. 204, 284.
- Ferdynand II., cesarz, I. 216, II. 302, 303.
- Fesz, chłop, I. 365.
- Filibert Emanuel, ks. Sabaudzki, II. 173.
- Filip II., król hiszpański, II. 37.
- Firlej, wojewoda sandom., II. 90.
- Henryk, biskup przemyski, referendarz kor., I. 369, II. 236.
- Jan, podskarbi wielki kor., I. 378.
- Mikołaj, kasztelan wojnicki, I. 153, II. 97.
- Piotr, wojewodzie lubelski, I. 60, 252.
- Stanisław, podkomorzy lubelski, II. 141.
- Firlejowa Marya, wojew. sandomierska, ob. Mohilanka.
- Florek, chłop, I. 231.
- Florecya, II. 340.
- Folnar Jan, kupiec, I. 134.
- Forzoni, kupiec krakowski, I. 79.
- Francya, I. 355, II. 270.
- Fredro Andrzej, I. 310, 316, 318.
- Andrzej, I. 56, II. 268 do 270, 276, 277.
- Andrzej, wojski ziemi przemyskiej, II. 187, 188, 279, 280.
- Fredro Andrzej Maxymilian, I. 310, 345, 410, II. 292, 296, 297.
- Jakób Maxymilian, I. 190.
- Jan, kasztelan przemyski, II. 270, 272.
- Jan, II. 268, 279, 287.
- Jan (kasztelanie przemyski), II. 277.
- Jan, I. 279, 282.
- Jan, II. 277 do 280.
- Jan, sędzia przemyski, I. 305, 331, 335, 343, II. 50.
- Kasper, II. 279.
- Marcin, łowczy przemyski, II. 279.
- Paweł, kasztelanie, przemyski, II. 270 do 277.
- Walenty, I. 345.
- Zygmunt, stolnik przemyski, I. 100, 102, 310, 316.
- Fredrowie, I. 293, II. 148, 268.
- Fredrowa z Stadnickich Anna, kasztelanowa przemyska, II. 271, 272 do 277.
- Marya, I. 52.
- z Małyńskich Zofia 1-o voto Kopycińska, II. 45, 49, 278.
- Fredrówna Elżbieta, I.
- Magdalena, kasztelanica przemyska, obacz Zborowska.
- Gaje, II. 241, 253, 264.
- Gajowski Piotr, I. 73.
- Galazzi Appiano, architekt, I. 112.
- Gałga obacz Dewlet Gieraj.

- Garwoliński Paweł, Dominika-
 nin, I. 169.
 Gąsiorek Stanisław, rajca Iwo-
 wski, II. 182.
 Gąsiorowski, I. 231.
 --- Jakób, I. 167.
 Gdańsk, I. 31, 132, 135, 137,
 139, II. 44, 315, 323, 338,
 340, 481.
 Gdeszyce, I. 145.
 Gębicki Jan, X., sekretarz w. kor.,
 II. 141.
 Gelazynka, więzienie lwowskie,
 I. 234, II. 18.
 Genua, I. 130.
 Gerike Jan, I. 135.
 Gidzińscy także Giedzińscy, I.
 98, II. 130.
 Giebułtowski, II. 148.
 Giedziński Aleksander, I. 80, 239.
 Gielarowa (Gidlarowa), I. 364,
 374, 399.
 Gierałtowie, II. 148.
 Gierałtowski, sługa, II. 243.
 Gizowski Aleksander, I. 230.
 Gliniany, I. 144, II. 48, 483.
 Glinki, II. 125.
 Glinkowie, II. 148.
 Glinne, II. 153, 157, 158.
 Głębocka, II. 204.
 Głębocki (Głębocki) Mikołaj,
 I. 233—4.
 --- Paweł, I. 233 4, 403.
 --- Stanisław, I. 233.
 Głogów, II. 216.
 --- na Szlązku, II. 408.
 Głowa Krzysztof, I. 245.
 Głowowie, II. 148.
 Głuchów, I. 112, II. 343, 362.
 Głuchowski, ekonom, I. 374.
 --- Walenty, II. 482.
 Głuszków, I. 164.
 Gniewczyn, II. 330.
 Gniewosz, rotmistrz, I. 209.
 --- Andrzej z Wronowic II.
 511.
 Gnoiński, II. 298.
 Godlewski, II. 381.
 Golejów, II. 334, 467.
 Golscy, I. 108, 111, II. 68, 130.
 Golska Anna, wojewodzina ru-
 ska, ob. Potocka.
 --- z Buczackich Katarzyna,
 II. 81.
 Zofia, kasztel. kamienie-
 cka, I. 45, 104, 209, II.
 67 do 93.
 Golski Bartłomiej, II. 70.
 --- Jan, wojski trembowelski,
 później kasztelan kamie-
 niecki, I. 209, II. 68 do
 71, 72.
 --- Stanisław, wojewoda ru-
 ski, I. 163, 339, II. 68,
 71, 72, 75, 81, 82.
 Gołogóry, I. 75, 273.
 Gonsalvo Hernandez de Cordo-
 va, II. 173.
 Gorajscy, II. 148.
 Gorajski Piotr, II. 267.
 --- Zbigniew, I. 344.
 Goreczkowsy, II. 148.
 Goreczkowski Adam, II. 204.
 Górka Stanisław, wojewoda po-
 znański, I. 144, II. 376.
 Górski Adam, I. 398.
 --- Andrzej, I. 228.
 Górskiego wieża, II. 242.
 Gorzkowski Jan, I. 266—8.
 Gorzyca, II. 218.
 Gostyńscy, I. 330.
 Götz von Berlichingen, II. 315.
 Grabicz, II. 125.

- Grabiński Jan, podstarości, I. 364, 374, 400, II. 381, 403, 445.
 Grabów, I. 371, 406.
 Grabowiec, I. 290, 404, 409.
 Grabówka, I. 406.
 Grabownica, I. 277--9, II. 204.
 Grac (Gratz), II. 42.
 Grąziowa, II. 160.
 Grazny Borys, I. 179.
 Grembowski Paweł, burgrabia zamkowy, I. 82.
 Grocholin, II. 101.
 Grochowce, II. 226, 228, 235.
 Grochowscy, I. 45, II. 148, 157, 188.
 Grochowska, kaszt. derpska, II. 307.
 -- podkomorzyna, I. 155.
 Grochowski Achacy, biskup łucki, II. 236.
 -- Felicyan, kasztelan przemyski, I. 155, II. 22.
 -- Mikołaj, I. 62.
 -- Rafał, podkoniuszy królewski, I. 70, 154, II. 22.
 -- Stanisław, arcybiskup lwowski I. 155, 401, II. 19 do 24, 93.
 -- Tomasz, kasztelan derpski, I. 57.
 -- Tomasz Władysław, łowczy sanocki, II. 255.
 Gródek (w halickiem wojew.), II. 131, 132.
 -- (starostwo gródeckie) I. 374, 377.
 Gródecki staw, I. 148.
 Grombrycht Jakób, II. 491, 492.
 Grudziński Zygmunt, wojewoda kaliski, II. 94.
 Grumbach Wilhelm von, I. 91, II. 315.
 Gruszecki Aleksander, rotmistrz, I. 408.
 Grygier, komendant dragonów, II. 119.
 Grzybowice, II. 283.
 Grzybowscy, I. 33.
 Grzybowski, dzierżawca starostwa, I. 134.
 Grzymałów, zamek, II. 48.
 Grzymała, dzierżawca, I.
 Gulczewska z Kostków, I. 104.
 Gumiński Wincenty, porucznik, II. 353.
 Gumowski Jerzy, I. 333.
 Gustaw Adolf, król szwedzki, II. 40, 44.
 Guteter Hieronim, I. 285.
 Guttenger Andrzej, I. 137.
 Guzów, II. 367.
 Gwidziński, rotmistrz, I. 209.
 Gwoździec, II. 304.
 Gwoźnica, I. 230.
 Hadle, II. 440, 441, 461.
 Hadynka Hryć, chłop, I. 385.
 Halicz (halicka ziemia), I. 27, 82, 83, 164, 165, 169, 226, 274, 339, 348, 367, 386, 395, 404, II. 6, 13, 67 do 143, 387.
 Hamburg, I. 130, 132.
 Handłowski, I. 280.
 Hanus Aureli, chłop, I. 385.
 Hanusów, II. 136.
 Hanusz, Niemiec, I. 267.
 Hanuszowce, I. 408.
 Hassan, Tatar, I. 29.
 Henryk IV., król. franc., I. 91.

- Hepner Dominik dr., burmistrz lw., II. 38.
 — Paweł Dominik dr., medyck, II. 475.
- Herburt Abraham, I. 127, 244, II. 282.
 — Andrzej, I. 261—3, 285.
 — Erazm, II. 203, 204.
 — Jan, kasztel. przemyski, II. 169.
 — Jan Leon, I. 146, 147, II. 203, 204, 205.
 — Jan Szcześny, starosta wiszcheński, I. 45, 61, 70, 74, 111, 138, 144, II. 11, 13, 161, 163 do 205, 278, 287, 314, 368, 420, 421, 426, 432, 441, 450, 452.
 — Kasper, I. 261.
 — Mikołaj, wojew. ruski, II. 172, 298.
 — Stanisław, I. 70, II. 170.
 — Wojciech, I. 69.
- Herburtowa z Korniaktów Zofia, II. 282.
 — z Podoleckich Zofia, I. 260—64.
 — Stanisława z Trzczańskich ob. Trzczańska.
 — z ks. Zasławskich Elżbieta ob. Zasławska.
- Herburtowie, I. 107, 138, II. 25, 148, 186, 292, 452.
- Herburtówna Aleksandra obacz Konięcpolska.
 — Anna, I. 285.
 — Dorota (Tarnawska), II. 153.
 — Katarzyna ob. Czernowa.
- Herburtowski, II. 84.
- Hermanowscy, II. 148.
- Hermanowska Magdalena, I. 266.
 Hermanowski Stanisław, I. 266.
 Hiszpania, II. 36.
 Hnatkowskie dąbrowy, I. 136.
 Hnilcze, I. 253.
 Hodowica, I. 233.
 Hodynie (zam.), I. 98.
 Hołhocze, I. 384, II. 88.
 Hołobutów, I. 394.
 Hołodówka, I. 411.
 Hołosko pode Lwowem, I. 280.
 Hołoskowice, I. 166.
 Hołosków, II. 125.
 Hołuczków, I. 230.
 Hołyńscy, I. 290, 322—3, 404, 409, 483 do 486.
 Hołyński, I. 322.
 Homonna ob. Humenów.
 Hommonay ob. Drugeth.
 Horbacze, I. 251.
 Hordyńscy, I. 290.
 Hornostaj Hieronim, I. 72.
 Hornostajówna Izabella 1 voto Cieszanowska, 2 voto Stądnicza, 3 voto Zborowska, II. 469, 483 do 486.
 Horochów (na Wołyniu), II. 262.
 Horodenka (zam.), I. 98.
 Horodyńscy, I. 290.
 Horodyscy, I. 290, 342.
 Horożana, I. 402.
 Horożanka, I. 402.
 Horucko, I. 378.
 Horyszne, I. 228.
 Hościslawski, I. 45.
 Hoszowscy, I. 291, 339.
 Hoszowski Roman, I. 334.
 Houwaldt Krzysztof, pułkownik, I. 219.

- Hozysz Stanisław, kardynał, II. 193, 194.
 Hrebeńce, II. 283.
 Hrebenne, I. 403.
 Hreczyna Jakób, podkomorzy piński, I. 156.
 Hruszatyce, I. 146.
 Hubice, II. 235.
 Hulewicz Alexander, I. 298.
 — Daniel, I. 298.
 Hulewicz-Wojutyński Sylwester, władyka, I. 297—303.
 Humanaj ob. Drugeth.
 Humenów czyli Homonna, lub Humienowa, I. 114, 221, II. 297, 306, 307.
 Humienny ob. Drugeth.
 Humieński ob. Drugeth.
 Humnicka z Stadnickich Elżbieta, sędzina, I. 122.
 Humnicki Jerzy, I. 243.
 Husaków, II. 283.
 Husiatyn, II. 64.
 Husna, II. 446.
 Husów, II. 441.
 Huszt, miasto węgierskie, I. 207.
 Huta, II. 362.
 Hutary, I. 235.
 Hynek, rotmistrz, I. 210.
 — Jan, I. 52.
- Icek, żyd, dzierżawca, I. 146.
 Ihnatkowskie dąbrowy, I. 387.
 Iliasz, pop, I. 366.
 Ilko Stanisław, II. 323.
 Ilnicy, I. 290, 305, 342.
 Ingolstadt, II. 42.
 Inopole, I. 75.
 Isaki, I. 409.
 Iskań vel Iskanie, II. 321, 335, 440.
- Iwan, pop z Podhajczyk, I. 406.
 Iwanicy, II. 114.
 Iwanicki Wacław, II. 115.
 Iwanie, I. 74.
 Iwanowice, II. 330.
 Iwaś, mieszczanin, I. 165.
 Izdebki, II. 488.
 Izdebscy, II. 148.
- Jabłonka, II. 445.
 Jabłonowscy, I. 406.
 Jabłonowski Jakób, I. 83.
 — Jan, wojewoda ruski, II. 317.
 — Samuel, I. 358.
 — Stanisław, podczaszy nadworny, I. 45, 385, II. 119 do 122.
 — Stanisław, miecznik nur-ski, I. 333.
- Jabłońska Anna ob. Miękicka.
 Jaćmierz, I. 349.
 Jagienka, pokojowa, II. 250.
 Jahodyński Andrzej, miecznik ił-żeński, II. 263.
 Jakób, żyd I. 372.
 Jaksmanice, II. 161.
 Jaksmanicy, II. 148.
 Jaksmanicka z Fredrów Anna, II. 284.
 Jaksmanicki Stanisław, II. 270.
 — Walenty, I. 240, II. 268.
- Jaktorów, II. 39.
 Jakubowicz Jan, woźny, I. 398.
 Jamińscy, I. 290.
 Jamna, II. 160.
 Jamnica, I. 390.
 Jan, ks., wikary w Gródku, I. 184.
 Jan (Jasiek), snycerz, I. 115.
 Jan Francuz, malarz, I. 114.

- Jan Krystyn, obacz ks. Lignicki.
 Janczewski, II. 284.
 Jan Kazimierz, I. 303, 308, 345, II. 141.
 Jankulanka, II. 97.
 Janów, II. 15, 313.
 Janów (na Podolu), II. 91.
 Janów nad Wisłą, II. 313, 367.
 Janowiec, II. 176.
 Jarmolińska Katarzyna z Czuryłów, II. 132.
 Jarmoliński Jan, I. 358.
 Jarosław, I. 124, 137, 390, II. 47, 263, 339, 340, 351, 423, 433.
 Jarosławscy, II. 148.
 Jaroszków (zam.), I. 98, II. 131.
 Jaryczów, I. 273.
 Jasięń, I. 407.
 Jasieniccy, I. 290.
 Jasienicki, rotm., I. 345.
 Jasięński Paweł, I. 33.
 Jasiński Wołosowicz Iwan, I. 334.
 Jasto, I. 60.
 Jaśliska, I. 383.
 Jaszowski Stanisław, I. 399.
 --- Tomasz, I. 321.
 Jawornik, II. 321.
 Jaworów (starostwo jaworowskie), I. 137, 145, 367, 374, II. 41.
 Jaworowa, I. 371.
 Jaworscy, I. 290, 342.
 Jaworski, II. 240.
 --- Bazyli, I. 300.
 --- Jan Perkowicz, I. 210.
 Jazłowiec, I. 404, II. 132.
 Jazłowieccy, I. 108, II. 25, 130.
 Jazłowiecka Jadwiga obacz Bełzecka.
 Jazłowiecki Hieronim, wojewoda podolski, II. 82, 130, 131, 283, 316, 322, 328, 333, 334, 339, 366, 369 do 375, 395.
 --- Jerzy, hetman w. kor. i wojewoda ruski, II. 130, 132.
 --- Mikołaj, starosta śniatyński, II. 326.
 Jaźwińscy, I. 404.
 Jedlna, I. 150.
 Jeleń, kupiec, I. 18, 19.
 Jelonek, rajca lwowski, I. 231.
 Jerzy, władca munkacki, I. 236.
 Jesieniów, I. 164.
 Jezierzany, I. 145, 406.
 Job, chłop, I. 231.
 Jordan, II. 499.
 --- rotmistrz, I. 209.
 --- Hermolaus, I. 274.
 --- Spytek, I. 60.
 Jordanówka, II. 336, 362.
 Jurkowa, II. 160.
 Kąkolniki (zam.), I. 98.
 Kakowski Jakób, podwojewodzi bełzki, I. 331, II. 259, 260, 262.
 Kalauz, II. 373.
 Kalinowscy, I. 100, 134, II. 6.
 Kalinowska z Warszyckich Anna, II. 56 do 61.
 --- ze Strusiów Halszka I. 358, II. 64.
 --- z Koreckich Helena I. 135.
 --- ze Strusiów Krystyna, I. 273-4, II. 52, 53.
 Kalinowski Adam, starosta winnicki, I. 28, 273, II. 52 do 60, 61 do 64.

- Kalinowski Aleksander Walenty, Kantymir, chan tatarski, I. 170, II. 64.
 --- Jerzy, I. 145, II. 56, 64.
 --- Marcin, wojewoda czernichowski i hetm. pol. Karaj-Tebim, ostrów, I. 178.
 kor., I. 110, 135, 203, Karczewski Jan, stolnik sanocki, 394, II. 56 do 60, 64. II. 288.
- Kaliński Łukasz, ks. kanonik, I. 403.
 Kalisz, II. 409.
 Kaliszany, II. 266.
 Kaliszkowski Piotr, I. 83.
 Kalnica, II. 153.
 Kalników, II. 177.
 Kalnofojscy, I. 290, 342.
 Kałaharówka, II. 48.
 Kałuski Adam, I. 82.
 - Jan, I. 55.
 - - Stanisław, I. 55.
- Kałusz (star. kałuskie), 404, 406, 407.
 Kamień, I. 208.
 Kamięńskie lasy, I. 136.
 Kamienna, I. 13, 407.
 Kamieniec podolski, II. 44, 69, 372.
 Kamienobród (zam.), I. 99.
 Kamińska Eufrozyna, cześniłkowa, I. 392.
 Kamiński, II. 240.
 - - Jan, I. 337.
 Kamionka, I. 145.
 - - strumiłowa (kamienieckie starostwo), I. 137, 367.
- Kamocki, I. 326.
 Kamodziński Stanisław, wicesgerent, II. 157.
 Kampian Marcin, burmistrz lwowski, I. 76, 359.
 Kańczuga, I. 400, II. 402.
 Kandy, wyspa, II. 282.
 Kański, porucznik, II. 172.
- Kardasz Hryń, wataha, I. 236.
 Karkhuz, I. 216.
 Karnkowscy, II. 292.
 Karol Gustaw, II. 512.
 Karol Robert, król. węgierski, II. 297.
 Karpaty, I. 387.
 Karwacki, I. 187.
 Karwowski Leonard, I. 332.
 - - Piotr, I. 155.
 Kaszowski Jan, II. 83, 84.
 - - Jan, II. 288.
- Katardzi, wieś, I. 171.
 Kazanów obacz Korszów.
 Kazanowscy, I. 134, 407, II. 25, 130.
 Kazanowski Adam, oboźny, marszałek nadw. k., I. 82, 126, 183, II. 63.
 - - Aleksander, wojewodzie, podolski, I. 251, 252.
 - - Marcin, wojewoda podolski, I. 135, 241.
 - - Stanisław, star. krośnieński, I. 84.
 - - Zygmunt, starosta kokenhauski i feliński, II. 354, 405.
- Kazy, I. 178.
 Kazimierz (miasto), II. 367.
 Kazimierz Jagiellończyk, II. 122.
 Kąkolniki (zam.), I. 98, 327.
 Kemmerlig Jakób, I. 144.
 Kempen, II. 495.
 Keresztész, II. 333.

- Kielczewski, rotmistrz, I. 208.
 Kielczowski Wacław, starosta
 wschowski, I. 138.
 Kierski Stanisław, II. 331.
 Kijów, I. 138, 177.
 Kirchholm, I. 216.
 Kisiel ob. Łysak.
 Kisiel Adam, podkomorzy czer-
 nichowski, I. 211.
 Kisz Andreasz, II. 373.
 Kiszkowa Helena, I. 97.
 Klarstein Arnoldi Maciej, I. 203.
 Klecki Marcin Mistrz, II. 194.
 Kleczkowski, pułkownik Lisow-
 czyków, I. 216.
 Kłofas Alexander, I. 264—5.
 — Władysław, I. 266.
 Kłofasowa Helena, I. 264—5.
 Kłofasowie, II. 148.
 Klonowski, rotmistrz, I. 209.
 Kłoda, II. 373.
 Kłodnica, (zam.) I. 98.
 Kłodno, II. 283, 285.
 Kłodzicy, I. 240.
 Kłuszyn, I. 37, 216, II. 12.
 Kmita Piotr, starosta przemyski,
 II. 149.
 Kmitowie, II. 148, 186.
 Knapski, II. 186.
 Kniaźdwór, II. 134.
 Kniaźpol, II. 171.
 Kniehincicy, I. 290, 404.
 Kobaki, I. 384.
 Koblańscy, I. 290, 326.
 Koblański Bazyli, I. 326.
 Kobto, II. 448.
 Kobylówłoki, II. 69, 70.
 Kochanowski Piotr, sekretarz kr.,
 I. 374.
 Kociubińce (zam.), I. 98.
 Kołaczkowski Marcin, arendarz,
 I. 400.
 Kołki, II. 362.
 Kołodziejówka, I. 145.
 Kołomyja (star. kołomyjskie), I.
 83, 84, 137, 165, 219, 387.
 Kołowie, II. 130.
 Komar, II. 234.
 Komarnicy, I. 290, 342, II. 446.
 Komarnicki Andrzej, I. 236.
 — (Czerlony) Kość, I. 235.
 — Motykowicz, I. 236.
 — Stanisław, I.
 Komarno (zam.), 99, 147.
 Komarzański staw, I. 148.
 Konarscy, II. 148.
 Kończaki, II. 100.
 Koniczek Tomasz, chłop, II. 401.
 Konieccy, I. 291.
 Koniecki Jerzy, I. 62.
 Koniecpolscy, I. 134.
 Koniecpolska z Herburtów Ale-
 xandra, II. 203.
 — Elżbieta, I. 385.
 Koniecpolski Alexander, I. 277.
 — Samuel, I. 285.
 — Stanisław, hetm. w. kor.,
 I. 111, 135, 155, 161,
 190, 211, 212, 214,
 359, 386, II. 34, 37,
 44, 45, 102, 104, 491.
 Koniuszki (zam.), I. 98, 411.
 Konstancya, królowa, II. 425.
 Konstantynopol, II. 373.
 Kopanka, I. 407.
 Kopańska Magdalena, II. 21.
 Kopycińscy, II. 130.
 Kopycińska Zofia, ob. Fredrowa.
 — Zosia, I. 267.
 Kopyciński, II. 370, 371, 372.
 — Aleksander z Bestwina,
 I. 266—9.
 — Jan, I. 103.

- Kopystyńscy, I. 308, 324, II. 448.
- Kopystyński Michał, władca przemyski, I. 294, II. 199.
- Korczaków ob. Ottynia.
- Korczakowskie lasy, I. 136.
- Koreccy, II. 101, 104.
- Korecka z Chodkiewiczów Anna, księżna, I. 31.
- Katarzyna, ks. ob. Mohilanka.
- Korecki Karol ks., I. 145, II. 101, 279, 470.
- Samuel ks., II. 96, 97, 100.
- Kornałowice (zam.), I. 98.
- Korniakt Aleksander, I. 124, II. 282, 283, 343, 345, 346, 352, 355, 358.
- Aleksander Zbigniew, II. 292.
- Franciszek, II. 291.
- Karol Franciszek, I. 311, 316, 318, 344, II. 282, 292 do 297, 443.
- Konstanty (ojciec), I. 112, 153, II. 281, 282, 283, 335, 342, 343.
- Konstanty (syn), I. 33, 65, 381, II. 13, 242, 282 do 292, 343 do 359, 488, 495 do 503.
- Korniaktowa z Bełzeckich, II. 292.
- z Dzieduszyckich Anna, II. 282, 347, 350, 353 do 355.
- z Czarnkowskich Dorota, II. 292.
- z Ossolińskich Elżbieta, II. 283, 292.
- Korniaktowie, I. 111 do 113, II. 314, 335, 338, 342, 450.
- Korniaktówna Anna obacz Tar-nowska.
- Anna obacz Ossolińska.
- Elżbieta, II. 292.
- Katarzyna 1-o voto Chodkiewiczowa, 2-o voto Wiśniowiecka, II. 282, 347, 443.
- Zofia obacz Herburtowa.
- Korniłów (zam.) I. 98.
- Korolówka, II. 132.
- Koropuż, I. 263.
- Korszów *alias* Kazanów (zam.), I. 98, 228.
- Korycińska, wojewodzina rawska, I. 154.
- Magdalena, starościna oj-cowska obacz Stadnicka.
- Koryciński Alexander, wojewoda rawski, I. 154.
- Koryszczów, II. 82.
- Korytko, pop, I. 406, 409.
- Franciszek, I. 220.
- Jan, II. 288.
- Jan, łowczy przemyski, I. 365.
- Sebastyan, jurysta, I. 263.
- Stanisław, II. 171, 172, 288.
- Korytkowie, II. 6, 148, 157.
- Korytniki, II. 234.
- Korytowski Mikołaj, II. 36.
- Korzeń, książ, I. 407.
- Kościelecki Stanisław, kasztelan bydgoski, II. 377, 429.
- Stanisław, sługa Krasi-ckich, II. 249 do 251.
- Kosmów, II. 123.
- Kosmowski, I. 41.
- Kossakowski Andrzej, chorąży czernich., I. 298—9.

- Kostczyzna ze Sprowy Zofia, II. 323.
- Kostka Napierski Aleksander, I. 219.
- Jan, wojewoda sandomierski, I. 389.
 - Jan, starosta kościelny, II. 377, 378, 402.
 - Krzysztof, wojewódzicpomorski, kasztelan biecki, I. 56, II. 377.
 - Mikołaj, II. 402.
- Kostkowie, II. 148, 402, 421, 450.
- Kosztowa, II. 321, 432, 461 do 463.
- Koszyce, II. 302.
- Koszyłów, II. 132.
- Kowalscy, II. 148.
- Kowalski Stanisław, stolnik lwowski, II. 264.
- Kowinicki, II. 499.
- Piotr, pisarz ziemski, II. 287.
- Kozerski, sługa, II. 473.
- Koziejówka, I. 410.
- Kozłowscy (z Kurozwęk), II. 148.
- Kozłowska Anna z Rytra, sędzina sanocka, I. 279.
- Kozłowski Mikołaj, sędzia sanocki, I. 279, II. 242.
- Stanisław, podcasy sanocki, I. 278.
- Kraczkowa, II. 344, 500.
- Kraków, I. 183, II. 37, 198, 218, 226, 242, 323, 332, 387, 404, 405, 492.
- Krakowiec, II. 40, 43.
- Krap Mikołaj, kupiec, II. 336.
- Krasice, II. 234.
- Krasicy, I. 102, 108, 110, 293, 368, II. 148, 223, 228, 292.
- Krasicka Anna (córka Jana), II. 228.
- z ks. Sanguszków Anna, II. 229, 246, 250, 252, 253, 255, 256 do 262.
 - Elżbieta (córka Jana), II. 228.
 - z Tarnowskich Barbara wojew. podolska, I. 126, 275, II. 230, 238, 239.
 - z Pieniążków Zuzanna, II. 228.
 - z Ossolińskich Zofia, II. 263.
- Krasicki Aleksy z Rusiatycz, I. 56.
- Adam, starościc doliński, I. 311, 316, 318, II. 235, 246, 259 do 263.
 - Hieronim, ks. prałat, II. 226, 499.
 - Jan, dworzanin król., I. 69, II. 160, 219 do 222, 223 do 228.
 - Jan, syn Jana, II. 228.
 - Jerzy, starosta doliński, I. 39, 52, 74, 110, 115, 240, 368 do 373, 385, II. 223, 224, 226, 228, 229, 235 do 238, 239 do 262, 510.
 - Kazimierz Jerzy, starościc doliński, I. 358, II. 235, 246, 262, 263.
 - Marcin, syn Jana, II. 228.
 - Marcin, starosta przemyski, wojewoda podolski, I. 29, 30, 110, 111, 112, 124, 369, 378, II. 203, 224, 226, 227, 228 do 236, 262, 493, 504 do 510.

- Krasicki Marcin, starościc doliński, I. 311, 316, 318, II. 234, 235, 246, 263.
 — Mikołaj (syn Jana), sufragan łucki, II. 228, 247, 252, 253, 259, 267.
 — Stanisław, kasztelan przemyski, I. 111, 358, 368.
 — Stanisław, starościc doliński, podczaszy łomżyński, I. 65, 373, II. 235, 246, 249 do 253, 255, 256, 257, 259, 260, 263, 264.
 Krasiczyn, I. 113—115, 126, II. 228, 232, 234, 237, 238, 245, 254, 261.
 Krasiejów, II. 100.
 Krasne, II. 218.
 — (w halickiem), I. 407.
 Krańnicka Zofia, wojewodzianka płożka obacz Ligęzina.
 Krańnik (zam.), I. 113.
 Krasnobród, I. 115.
 Krasnopol, II. 152, 186, 187.
 Krasnystaw, II. 170.
 Krasowska Katarzyna, I. 278.
 Krasowski Jacek, I. 278.
 Kraus Jakób, kupiec, I. 134, 137.
 — Mateusz, kupiec, I. 134, 137.
 Krawiński Samuel, I. 19.
 Krechów (ruda, huta, szabelnia), I. 145.
 Krechowiec, I. 290, 404.
 Kretkowski Andrzej, kasztelan brzeski, II. 322.
 Krogulecka Jadwiga, I. 246—7.
 — Zuzanna, I. 246—7.
 Krogulecki Jan, I. 246.
 — Stanisław, I. 246.
 — Wojciech, I. 244—5.
 Kromidów, II. 101.
 Kropiwczyn-Suka Abraham, I. 169.
 Kropiwnica II. 171.
 Kropiwnik, I. 151.
 Krosno, I. 60, 83, 349.
 Krotowska z Uchańskich Dorota, II. 94.
 Krukienice, II. 288.
 Krupecki Atanazy, władca przemyski i samborski, I. 59, 294—319, 327, II. 199, 200.
 — Janusz, I. 307.
 — Tobiasz, I. 307.
 Krusiński Jerzy, rotmistrz, II. 104.
 Kruszelnicy, I. 342.
 Kryłos, monaster, II. 120.
 Kryłów, II. 123.
 Krym, I. 168—181.
 Kryniccy, I. 290.
 Krywka, II. 446.
 Krzczowski Kasper, I. 55.
 Krzemienica, II. 343, 362, 385, 402, 416, 465.
 Krzemiński Wojciech, I. 398.
 Krzeszowa, II. 489, 490.
 Krzeszowie, II. 148.
 Krzysztanowicz, mieszcz., I. 232.
 Krzywca (zam.), I. 98, 113, II. 234.
 Krzywiecki Tobiasz, I. 33.
 Krzywołuka (zam.), I. 98, 236.
 Kuczkowski Marcin, I. 168.
 Kuczyński Adam, I. 62.
 Kuderowicz, rotmistrz, I. 210.
 Kulczyccy, I. 210, 290, 402.
 Kulczyn, II. 43.
 Kulczyński Tomasz, I. 56.
 Kulików, II. 283.
 Kulparków, I. 232.
 Kuńkowce, II. 465, 503.
 Kupne, II. 234.

- Kurdwanowski Samuel, I. 275—7.
 Kurnatowski Jan, I. 85.
 Kuropatnicki Wiktoryn, II. 40.
 Kuropatniki (zam.), I. 99.
 Kuropatwa, rotmistrz, I. 408.
 — Aleksander, I. 236.
 Kuropatwina Aleksandrowa, I. 236.
 Kuropatwowie, I. 134, II. 130.
 Kurowiecki staw, I. 148.
 Kurowska, sędzina, I. 407.
 Kurowski Nikodem, I. 145.
 Kuryłówka, I. 374, 383.
 Kurzański Krzysztof, I. 38.
 Kutry, I. 384.
 Kutyszczce, I. 268.
 Kuźnice, II. 465.
- Lachowice, I. 228, II. 382.
 Lachowicz Iwan, I. 165.
 — Fedor, I. 165.
 — Piotr, I. 165.
 Lackie (żupa), I. 147.
 Lacko, II. 171.
 Lanckorona, zamek, I. 108.
 Lanckorońscy, II. 94.
 Lanckorońska, II. 84.
 — Zofia, wojewodzina podolska obacz Golska Zofia.
 Lanckoroński Jan Bąk, I. 60, II. 94.
 — Marcin, II. 94.
 — Stanisław, wojewoda podolski, II. 68, 78, 84.
 — Stanisław, II. 94.
 Laskowski, I. 266.
 Lasocki, sługa, I. 102.
 Lasota Jerzy, I. 74 8.
 Laszki murowane (Mniszchów), I. 111, 126, II. 297, 302 do 307.
- Laszki (w mościskiem star.), I. 401, II. 286.
 — (pod Radymnem), II. 177.
 Latyczów, I. 177.
 Lauda Mojżesz, II. 491, 492.
 Lechnowscy, I. 291.
 Lenicz Feliks, chłop, II. 401.
 Leniek Maciej, kasztelan derpski, II. 161.
 Leon, książę ruski, I. 327.
 Leszczawa, I. 122.
 Leszczyńscy, I. 245, II. 148, 157.
 Leszczyński, sługa, II. 54.
 — rotmistrz, II. 285.
 — Jan, I. 34.
 — Bogusław, podkanclerzy, II. 502.
 — Andrzej, wojew. brzesko-kujawski, II. 362.
 Lesko, II. 156, 158, 489.
 Leśniowolski Marcin, kaszt. podlaski, II. 170.
 Leśniowski Jakób, podczaszy lwowski, II. 15, 358, 383.
 — Krzysztof, wojski żydaczowski, II. 15, 178, 359.
 Lewes Ryszard, I. 139.
 Leżajsk (star. leżajskie), I. 144, 150, 364, 367, 368, 400, II. 316, 377, 378, 381, 386, 389, 401, 405, 406, 418, 422, 425, 426, 433, 435, 508, 509.
 Libichowski, I. 57.
 Ligęza Andrzej, I. 243—4, II. 206 do 214, 383, 402.
 — Jan, wojski sanocki, II. 206.
 — Mikołaj, kasztelan wiślicki, II. 206.

- Ligęza Mikołaj, kasztel. sandomierski, I. 70, 131, 358, II. 206 do 219, 340 do 342, 495.
- Sebastyan, podstoli sandomierski, II. 336.
 - Stanisław, starosta opoczyński, II. 219, 221.
 - Stanisław, starościc opoczyński, II. 219 do 222.
 - Stanisław, I. 34.
 - Stefan, II. 491.
 - Teodor, II. 219.
 - Zbożny, II. 222.
- Ligęzianka Konstancya obacz Lubomirska.
- Pudencyana ob. Ostrog-ska.
- Ligęzina Zofia, kaszt. sandomierska, II. 214.
- Ligęzowie, I. 108, II. 25, 148, 151, 314, 385, 402, 421, 450.
- Lignicki książę Jan Krystyn, II. 491, 492.
- Ligowski, II. 498.
- Lima Dawid, de, jubiler amsterdamski, I. 124.
- Lipnicki Rafał, rotmistrz, I. 62.
- Lipowiec, I. 371.
- Lipscy, I. 112.
- Lipska Hieronimowa, II. 483.
- Lipski, II. 499.
- Tomasz, podkomorzy bełski, I. 115.
 - Jędrzej, kanclerz, II. 502.
- Lipsko, I. 112, 115.
- Lisianka, I. 136.
- Lisiatycze (zam.), I. 98.
- Lisowice (zam.), I. 98.
- Lisowscy, II. 148.
- Lityńscy, I. 290.
- Lityński Bazyli, I. 299.
- Lorencowicz Jan Julian, rajca lwowski, I. 75.
- Lowanium, II. 37.
- Lublin, I. 124, 187, II. 214, 316, 344, 361, 364, 365, 369, 370, 410, 415 do 418, 420, 466, 475, 477 do 479.
- Lubomierz, obacz Bełwin.
- Lubomirscy, I. 138, II. 148.
- Lubomirska z Ligęzów Konstancya, II. 216.
- Lubomirski Jerzy, starosta sądecki, II. 216.
- Stanisław, hetman polny kor., I. 68, 104, 111, II. 161, 465, 491, 503, 506, 511.
- Lubomla (starostwo lubomskie), II. 230, 235, 239.
- Lubowla, II. 297.
- Ludwik, król węgierski, II. 297, 370.
- Ludzicy, II. 130.
- Ludzicki Maciej, II. 44, 47.
- Olbracht, II. 47, 48.
- Lutośławska Halszka, I. 271.
- Lutowa, II. 137.
- Lutowiska, I. 410, II. 362.
- Lwów miasto, (ziemia lwowska, starostwo lwowskie) I. 57, 60, 76—8, 82, 83, 85, 144, 153, 164, 193, 338, 344, 350, 367, 395, 410, II. 3 do 64, 181 do 186, 208, 257, 264, 340, 356, 358, 387, 491.
- Łąccy, II. 157.
- Łahodów, I. 45, II. 25.
- Łahodowscy, II. 6, 25, 246.
- Łahodowska z ks. Wiśniowieckich Alexandra, II. 26.

- Łahodowska Anna, II. 26, 33, 44 do 50.
 z Sienieńskich Barbara, II. 26.
 — Elżbieta, II. 34.
 — Teresa, II. 42, 43.
 z Piaseckich Zofia, II. 26.
 Łahodowski Alexander, II. 26 do 35.
 — Alexander Warzyk, II. 38.
 — Andrzej, I. 106, II. 26, 29, 33, 36 do 43, 49.
 — Dymitr, II. 25.
 — Jan, kasztelan lwowski, później wołyński, II. 26, 49, 491.
 — Jerzy, książdz, II. 26, 42.
 — Kazimierz, II. 42, 43.
 — Marek, II. 26 do 36, 39, 48.
 — Stanisław, II. 26 do 34.
 — Wańko, II. 25, 26.
 Łąka, II. 383, 384, 390, 404.
 Łańcut, I. 111, 126, II. 313, 317, 333, 335, 338 do 344, 346, 351 do 356, 361, 370, 373, 385, 386, 389 do 397, 401, 403, 424, 429, 430, 434, 436, 458, do 466, 468 do 470, 472, 481, 493, 495, 496, 500, 501, 506 do 508, 510, 511.
 Łączyn albo Łączyn (zam.), I. 98, II. 134, 137.
 Łankowicz Wasyl, rajca, I. 410.
 Łapszun, herszt zbójcecki, I. 221.
 Łąciszewski Adam Felix, pod-sędek sochaczewski, II. 141.
 Łascy, I. 157.
 Łaski Wojciech, wojewoda sie-radzki, I. 62, 108, II. 376.
 Łaszcz Piotr, I. 62.
 Łaszcz Władysław, rotmistrz, I. 71.
 Ławrów (monaster), I. 296—308.
 Łaziński Zygmunt, I. 79, 80.
 Łdziana, I. 208.
 Łęczyca, I. 202.
 Łęski Andrzej, I. 252.
 — Felix, II. 26.
 — Jan, I. 145.
 Łesiuk z Załukwi, I. 82.
 Łętownia, II. 465.
 Łoboski Stanisław, I. 13—18.
 Łobozew, II. 204.
 Łochiński, II. 52.
 Łochowski Jędrzej, I. 145.
 Łochyński, I. 179.
 Łodzinka, I. 410.
 Łodzińscy, I. 291.
 Łodziński Wiktoryn, I. 71.
 Łojowa, II. 137.
 Łomna, I. 407, II. 160.
 Łowczycki, towarzysz chorągwi, I. 252.
 Łozińscy, I. 291.
 Łozińska z Wyganowskich An-drzejowa, I. 150—1, 169.
 — Mohilina Elżbieta, obacz Mohilina.
 Łoziński Andrzej, I. 169.
 — Krzysztof, I. 22.
 — Wasyli, II. 100.
 Łubieński Maciej, biskup kujaw-ski, II. 236.
 — Stanisław, biskup płocki, II. 236.
 Łubnicki Maciej, kasztelan wie-luński, II. 330, 332.
 Łubniowski, I. 38.
 Łubno, I. 394.
 Łuccy, I. 290, 342.
 Łuck, II. 28, 248.

- Łucza (zam.), I. 98, 406.
 Łuczyńce (zam.), I. 99.
 Łuka (zam.), I. 98, II. 101.
 Łukasiewicz Jan, I. 144.
 Łukawiec, II. 401, 404.
 Łukiew, rzeka, I. 387.
 — wieś, I. 407.
 Łuków, II. 385.
 Łużek, I. 378.
 Łychowscy, II. 130.
 Łychowski Adam, sędzia lwowski, II. 122.
 — Jakób, I. 152.
 Łysak ob. Zgłobicki.
 Łysakowska Jadwiga ob. Krogulecka.
 Łysakowski Mikołaj, II. 29 do 35.
 Łysa, I. 408.
 Łysiec, II. 96, 101.
 Łyskowice, I. 228.
- Machnowiec, I. 386.
 Maćkowice, II. 503.
 Madaliński Marcin, star. przemycki, I. 308.
 Mahomet, sułtan, II. 333.
 Majernicki Bartłomiej, dr. praw, II. 22.
 Makowieccy, I. 98, II. 130.
 Makowiecka Barbara, I. 268—9.
 Makowiecki, sługa, I. 168.
 — Jan, I. 266—9.
 — Mikołaj, I. 266—9.
 Makowski Stanisław, ks. kanonik gnieźnieński, I. 378.
 Maława, II. 207, 218.
 Maławski Stanisław, I. 58.
 Malatesta, II. 315.
 Malborg, II. 429.
- Małaczewski, II. 407, 408.
 Małnów, II. 177, 180.
 Małopolska, II. 422.
 Małyńska Anna ob. Łahodowska.
 — Zofia ob. Fredrowa.
 Małyński Mikołaj, II. 37, 38, 44 do 45.
 — Stefan, I. 266, II. 49, 50.
 Manasterce (zam.) I. 99.
 Manasterscy, I. 291, 342, II. 155.
 Manasterski, I. 178.
 — Fedko, I. 322.
 Manasterzyska, I. 145.
 Marek, żyd, II. 64.
 Mari, kapitan, I. 242.
 Markowicz Ławro, I. 398.
 Martynów, I. 161, II. 28, 37, 113, 458.
 Marya Kazimiera, królowa, II. 97.
 Marya Ludwika, królowa, II. 138.
 Maskiewicz Samuel, pułkownik, II. 196, 229, 464.
 Masław, II. 370.
 Matczyński M., koniuszy koronny, I. 195.
 Matkowscy, I. 290, 342.
 Matyaszowa Wola, I. 140.
 Mauroiowie, II. 106.
 Mauroina Helena, żona logofeta wołoskiego, II. 71, 76, 86, 97.
 — Katarzyna (Potocka), II. 101.
 Maxymilian, arcyks. austriacki, II. 170, 315, 327, 328, 330, 333, 342.
 Mazowsze, II. 235.
 Mądrowicz Andrzej, rajca lwowski, II. 182.
 Medyka, I. 338, 342, 380, II. 287, 288.

- Medynia, I. 66, 378.
 Medyńscy, I. 322, II. 114.
 Meiningen, księstwo, I. 355.
 Medyński, I. 322.
 Meklenburgia, I. 89.
 Melsztyn, II. 304.
 Meżyhorce, I. 272.
 Męcińscy, II. 148.
 Męciński Jan, I. 60.
 Mężyk Stanisław, starosta san-
 decki, I. 108.
 Michałowski Jakób, I. 62.
 — Kasper, sekr. król., I. 374.
 — Stanisław, I. 145.
 Mieczkowski, II. 408.
 Międzygórsko (zam.), I. 98.
 Międzygórze, II. 101.
 Miękicka Anna, I. 265.
 Miękicki, I. 230.
 — Jan, I. 252.
 — Mikołaj, I. 265.
 — Stanisław, I. 265.
 Mieleccy, II. 6, 450.
 Mielecki Jan, II. 336.
 Mielezko, II. 473.
 Mielniów, II. 234.
 Mielżyński, II. 243.
 Mietelski, dzierzawca, II. 388.
 Mię kisz, I. 410.
 Mikłasz, hajduk, II. 250.
 Mikołajewicz Iwaszko, II. 106.
 — Mikołaj, II. 107.
 Mikołajczewski Jan, II. 274 do 276.
 — Malcher, II. 276.
 Mikulińce (zam.), I. 70, 99, 155.
 Mikulski, II. 498.
 Milatycze (zam.), I. 99.
 Milewski, II. 240.
 Miłaszowski, I. 62.
 — Jan, I. 166.
 Miłowanie, I. 258.
 Mizuń, I. 371.
 Miżyniec, miżynieckie dobra, I.
 145, II. 286, 290.
 Młodycze, I. 390.
 Młodzianowscy, II. 148.
 Młynowce, II. 40.
 Mniszchowie, I. 111, 374, II. 6,
 282, 306.
 Mniszchowa Jadwiga, wojew.
 sandomierska, II. 431.
 — Zofia, wojew. sandomier-
 ska, I. 274.
 Mniszchówna Eufrozyna, woje-
 wodzanka sandom., I. 274.
 Mniszech Franciszek, starosta sa-
 nocki, I. 40, 41, 136,
 274, II. 207, 301, 306.
 — Jerzy, wojewoda sando-
 mierski, I. 72, 111, 139,
 144, 186, 377, 386, II.
 11, 298 do 301, 324.
 — Stanisław Bonifacy, sta-
 rosta lwowski, I. 164,
 234, 251, 261, 274,
 403, II. 264, 301.
 — Stefan Jan, star. sanocki,
 II. 298 do 301, 306.
 Mniszek Piotr, sługa, I. 102.
 Mniszewska z Bolinowskich Zo-
 fia, I. 80.
 Modliszewski Olbracht, starosta
 wojnicki, II. 239.
 Mogilnica (zam.), I. 98, 150,
 238, II. 122 do 129.
 Mogiła, II. 331.
 Mohilanka Anna 1-o voto Prze-
 remska, 2-o voto
 Czarnkowska, 3-o voto
 Myszkowska, 4-o voto
 Potocka, I. 111, 326,
 401, II. 82.
 — Katarzyna Korecka, II. 82,
 96, 102.

- Mohilanka Marya 1-o voto Potocka, 2-o voto Firlejowa, 3-o voto Wiśniowiecka, I. 145, 238, II. 71, 72 do 91, 96, 123.
- Regina Wiśniowiecka, II. 82, 96, 102.
- Mohilina Elżbieta Jeremiowa, gospodar. wołoska, II. 98, 100, 101, 106.
- Marya, gospodarowa, II. 105.
- Margieta, żona Symeona, II. 106.
- Mohiła Aleksander, II. 98, 99, 106.
- Bohdan, II. 106.
- Hieremi, gospodar wołoski, II. 71, 96, 106, 167.
- Konstanty, II. 71, 82, 100, 279.
- Mojżesz, II. 105.
- Piotr, archimandryta i metropolita kijowski, I. 296, 301, II. 105, 106, 107.
- Symeon, gospodar młotański, II. 96, 105, 106.
- Mohiłowcie, II. 11, 16, 96, 279.
- Mohiłowcie, 96 do 108.
- Mokrzycki, I. 168.
- Monasterski Ostrów, I. 178.
- Monasterzyska (zam.), I. 98.
- Montelupi Dominik, I. 79.
- Karol, I. 79.
- Waleryan, kupiec krakowski, I. 79, 80.
- Morachów, (zam.), I. 98, II. 131.
- Morawiec Marcin, podsedek lwowski, II. 34.
- Morelli Piotr, kupiec, I. 134.
- Morscy, II. 81.
- Mościński Jan, I. 37.
- Mościska (mościskie starostwo), I. 144, 401, 410, II. 181, 199, 278 do 280.
- Moskwa, I. 37, II. 299, 340, 372, 422, 467.
- Moszczaniec, I. 79.
- Moszyński Michał, I. 55.
- Motydlowska, II. 43.
- Mroczek Mateusz, II. 487.
- Mroczkowa Anna, II. 487.
- Mrozowicki, II. 92.
- Mstów, I. 184.
- Mstowska Anna, II. 512.
- Mstyczów, II. 330, 331.
- Mustać wataha, I. 236.
- Mużyłowice (zam.), I. 99.
- Myślatyce, II. 285.
- Myszków, II. 132.
- Myszkowce, II. 157.
- Myszkowska Anna obacz Mohilanka.
- z Tenczyna Jadwiga, II. 330, 331.
- Myszkowski Jan, I. 360.
- Władysław, star. grodecki, I. 374, 377, II. 97.
- Nacewicz Jan, burgrabia, II. 63.
- Nachmanowa Róża, żydówka, I. 191.
- Nadasdy Elżbieta obacz Batorówna.
- Nadasdyówna ob. Drugethowa.
- Nadołski Samuel, I. 214.
- Nadzicze, II. 283.
- Nadziejów, I. 366, 368 do 374, 386, II. 260.
- Nagórska Salomeja, I. 277—9.
- Nalewayko, II. 167, 373.
- Nanczułka, I. 307.
- Nanów, II. 156.

- Napierski ob. Kostka.
 Narajowscy, II. 6.
 Narajowski Mikołaj, sędzia lwo-
 wski, II. 34.
 — Samuel, II. 292.
 Nassauskie księstwo, I. 355.
 Nehrybka, II. 187.
 Nevers, II. 396.
 Newistka, II. 497.
 Niderlandy, II. 271.
 Niebyłów, I. 407.
 Nieczujów dziś Nozdrzec (zam.),
 99, 511.
 Niedźwiedza (zamek), I. 99, 378,
 II. 319, 321.
 Niemcy, I. 91, 353—5, II. 340,
 409.
 Niemiec Jan, chłop, II. 401.
 Niemirycz Samuel, I. 74 do 78.
 Nienadowa, II. 250, 258, 321,
 335.
 Nietyksa, II. 499.
 Niezabitowski Jakób, I. 20.
 Nikoryczowie, II. 97.
 Nikoryczyna Teodozya, wdowa
 po hetmanie wołoskim, II. 97,
 103 do 105.
 Nisan, żyd, II. 64.
 Niszczycki, chorąży wyszogr.,
 I. 275.
 Zygmunt, II. 460.
 Niżankowice obacz Krasnopol.
 Niżniów, I. 268.
 Noe *alias* Nowicki, rabin ka-
 raicki w Haliczu, I. 169.
 Norymberga, II. 340.
 Nowe Miasto (Bybło), II. 224,
 226, 235, 269.
 Nowo-Korczyn, II. 222.
 Nowosielecki, I. 332.
 — Stanisław, rotmistrz, I.
 408.
 Nowosielski, podstarości, II. 121.
 Nowosiółki (zam.), I. 99, 145,
 268.
 Nowotaniec (zam.), I. 99, 349.
 Nozdrzec ob. Nieczujów.
 Nycz Nikołaj, I. 177.

 Obertyn (zam.), I. 98, 99.
 Obornicki, II. 408.
 Oborski Jan, I. 251.
 — Wojciech, II. 242.
 Oczesalski Zygmunt, I. 314, 319.
 Odnów, II. 283.
 Odrowąż Jan, wojew. ruski, I.
 322.
 Odrowążowie, II. 148.
 Odrowski Bartosz, I. 66.
 — Olbrycht, I. 66.
 Odrzywolska z Czuryłów Anna,
 starościna winnicka, II. 132.
 Odrzywolski Jan, kaszt. czerni-
 chowski, I. 179.
 Okniany, I. 268.
 Okolski Szymon ks., heraldyk,
 II. 201.
 Olchowa, II. 153.
 Oleszów, I. 268.
 Oleszyce (zam.), I. 99, 390.
 Olgierdowicz Fedor, ks., II. 122.
 Olszanica, I. 375.
 Olszanice, II. 226.
 Olszanik, I. 366.
 Olszanowscy, I. 265.
 Olszowski Maciej, I. 106.
 Opacka Agnieszka, I. 103.
 Opalińscy, II. 94, 148.
 Opalińska z Pileckich Anna, II.
 334, 377, 380, 385, 387,
 397, 401, 404, 407 do 409,
 411, 429, 435.

- Opaliński Andrzej, marszałek w. kor., II. 377, 378.
- Andrzej, biskup poznański, II. 408.
 - Krzysztof, I. 90.
 - Łukasz, starosta leżajski, I. 59, 60, 112, 335, 364, 368, 374, 400, II. 314, 322, 334, 376 do 445, 457, 465, 495.
 - Piotr, wojewoda poznański, I. 144, 153, 199, II. 242, 407, 408.
- Opatów, II. 216, 419.
- Opolskie księstwo, II. 334.
- Orłowski, I. 266.
- Szymon, I. 330.
- Ornowski Mikołaj, II. 268.
- Orsko także Ursko (zam.), I. 99, 138.
- Orzeccy, I. 99.
- Orzechowce, II. 465, 503.
- Orzechowscy, II. 148.
- Orzechowski Adrian, I. 52.
- Andrzej, II. 324.
 - Jakób, podstoli przemyski, II. 269.
 - Jan, II. 268, 269.
 - Remigian, sędzia przemyski, I. 69, II. 187.
- Orzecki Adam, I. 37.
- Prokop, I. 37.
- Oseredko Hrehory, pop, I. 84.
- Ostawa, II. 136, 153.
- Ostawice, II. 304.
- Ossolińscy, II. 94, 148, 292.
- Ossolińska z Korniaktów Anna, II. 292 do 294, 295.
- Elżbieta, wojewodzanka sandomierska ob. Korniaktowa.
- Ossolińska z Herburtów Jadwiga, I. 37.
- Zofia obacz Krasicka.
 - Zofia, wojewodzina sandomierska, II. 214.
- Ossoliński Hieronim, opat pokrzywnicki, II. 429.
- Jerzy, kanclerz w. k., I. 126, 182, II. 292.
 - Krzysztof, wojew. sandomierski, II. 214, 292.
 - Mikołaj, I. 100, 102, II. 262, 293 do 295.
 - Zbigniew, wojewoda podlaski później sandomierski, II. 283, 292, 429.
- Ostapiejów, II. 48.
- Ostrogscy I. 111, II. 6, 67, 314.
- Ostrogska z Kostków Anna, woj. wołyńska, II. 47, 177, 334, 378, 380, 383, 402, 421, 423, 429, 435, 441, 445, 461.
- Leonora, kasztel. trocka, II. 82.
 - z Ligęzów Pudencyana II. 214 do 216.
- Ostrogski Aleksander, ks., kasztel. wołyński, I. 381, II. 178.
- Janusz, ks., kasztelan krakowski, I. 138, 235.
 - Władysław Dominik, ks., I. 70, 191, II. 214 do 216.
- Ostrołęka, I. 333.
- Ostrorog Jan, podczaszy kor., kasztelan i wojewoda pozn. I. 147—8, II. 178, 330, 332, 383, 384.
- Mikołaj, krajczy kor., później podczaszy kor., starosta rohatyński, I. 135, 182, 251.

- Ostrorogowie, I. 134, II. 6.
 Ostrów, I. 228.
 Ostrowscy, II. 157.
 Ostrowski, I. 231—4.
 — Kasper, rotmistrz, I. 408.
 — Floryan, I. 55.
 — Jerzy, I. 52.
 — Mateusz, I. 228.
 Otwinów, II. 218.
 Otwinowski Jan, I. 39.
 Ottynia, I. 406, II. 113, 124.
 Owłoczyński Łukasz, II. 115.
 Paweł, archimandryta u-
 niowski, II. 113 do 119.
 Ożarowski Piotr, II. 267.
 Ożgowie, II. 6.
 Ożga Piotr, refer. kor., starosta
 trembowelski, I. 31, 32,
 123.
 — Piotr, podstarości, później
 pisarz lwowski, I. 33,
 251, II. 141.
 Ożomla, I. 97.
- Pac Jan, pisarz ziemski, I. 183.
 — Krzysztof, podkanclerzyc
 litewski, I. 183.
 — Teofil, 183.
 Pacowa Sapieżanka Barbara, I.
 183.
 Padniewski Wojciech, kasztelan
 oświęcimski, II. 330.
 Pakość, II. 290.
 Palikówka, II. 383, 384, 385,
 404.
 Pałajcze (zam.), I. 98, 99, 406.
 Pamiętowski Wojciech, I. 228,
 281- 2.
 Pańkiewicz Wasyl, II. 220.
 Papłowa, II. 408.
- Paportno, II. 171.
 Parkany, I. 195.
 Parżnicka z Wilkanowskich Zofia,
 I. 41, 42.
 Pastewnik (żupa), I. 147.
 Pasznik, I. 272.
 Patro Marcin, chłop, II. 401.
 Paweł, chłop, I. 402.
 Pawliszyn Hnat, chłop, I. 386.
 Pawłowski, II. 500.
 — Andrzej, I. 168.
 — Floryan, podstarości, I.
 366.
 — Jan, I. 129.
 — Mikołaj, I. 129.
 — Samuel, I. 271.
 Peczeniżyn (zam.), I. 98, 236,
 237.
 Pełczyccy bracia, I. 71.
 Pełka Mikołaj, I. 277.
 Pełkowie, II. 148.
 Pełnatycze, II. 267.
 Perehińsko (zam.), I. 98, 385,
 406, II. 119 do 122.
 Perekop, I. 175.
 Pereszkułowie, II. 106.
 Pereszkuł Nikora, podskarbi wo-
 łoski, II. 106.
 Petrachowski Gabryel, II. 60, 61.
 Pękoślawski Prokop, II. 191.
 Piasecki, II. 274.
 Piaseczyński, rotmistrz, I. 208.
 Piątkowa, II. 321, 335.
 Piątkowska Wola, II. 335.
 Pieczychowski, II. 498.
 Pieczychosty (zam.), I. 99.
 Pieniążek Jan, podstarości sa-
 nocki, I. 19, 243.
 — Jan, cześnik lwowski, I.
 305, 331.
 — Prokop, kaw. maltański,
 II. 324.

- Pieniążek Prokop, chor. przemycki, I. 60, 365, 400.
 Pieniążkowie, II. 148.
 Pieniążkówna ze Sprawy Zuzanna obacz Krasicka.
 Pierzchała Steczko, chłop, I. 381.
 Pietruski Marcin, II. 274.
 Pileccy, II. 148, 314, 335, 342.
 Pilecka Anna (Kostczyzna) obacz Opalińska.
 — z Sienieńskich Anna, II. 458.
 Pilecki Krzysztof, II. 336, 378.
 Piliński Jan, II. 205.
 Pińczowski, I. 410.
 Piotraszówka, II. 206, 402.
 Piotrków, I. 41.
 Piotrowski Jan, ks. II. 326.
 Pirawski Tomasz ks., II. 13.
 Pisarowice, I. 96.
 Piskowski, I. 377.
 Pleszowice, II. 271, 273 do 277.
 Pliszkowski Walenty, I. 15.
 Pławica, zamek, II. 297.
 Pławowie, II. 148.
 Płaza Jan, starosta lubaczowski, I. 271, II. 330, 331.
 Płonna, I. 220.
 Pniów (zamek), I. 236, 406.
 Pobiedzińscy, II. 148.
 Pobiedziński Piotr, pleban próchnicki, II. 498.
 — Samuel, II. 224, 225.
 — Stanisław, I. 337.
 — Wacław, I. 187—9.
 Podgórski Sebastyan, II. 326.
 Podbereże, II. 40.
 Podhajce, I. 150, II. 67 do 95.
 Podhajecki staw, I. 148.
 Podhajczyki, I. 406.
 Podhorce, I. 111.
 Podhorecka Anna, I. 279--281.
 Podhorecka z Lipskich Elżbieta, I. 279—80.
 Podhorecki Adam, I. 281.
 — Jan, rotmistrz, II. 97.
 Podhorodeccy, I. 291, 308, 342.
 Podkamień, I. 251.
 Podlesieccy, I. 291, 330.
 Podlodowska Barbara, II. 92.
 Podmichale, I. 208, 407.
 Podole, I. 386, II. 387.
 Podolec, I. 411.
 Podoleccy, II. 6.
 Podolecka z Wielżyńskich Ewa, I. 260—3.
 Podolecki Krzysztof, wojski samborski, I. 260.
 Podwysoccy, I. 291.
 Podwysocki Aleksander, I. 178.
 Pogonowski, I. 266.
 Pohorce, I. 411.
 Pohoreccy, I. 291.
 Pohorylce, II. 25, 26.
 Pójto, I. 406, 407,
 Pokucie, I. 355.
 Polanowscy, II. 130.
 Polanowski Bartłomiej, II. 100.
 Polańscy, II. 148.
 Polański Abraham, I. 264—5.
 Policki Andrzej, I. 231—4.
 — Jakób, I. 231—4.
 Policyusz Jan, księgarz, II. 201.
 Połock, I. 216.
 Połowce, II. 82.
 Pomorzany, I. 111, II. 51—53.
 Ponętowska Konstancya, II. 234.
 Ponętowski Jakób, kasztelan brzeski, I. 116.
 — Wojciech, II. 97.
 Poniatowska Anna (1-o v. Stadnicka) obacz Stadnicka.

- Poniatowski Andrzej, podkomorzy, I. 228, II. 124.
 — Jakób, I. 150, 237, II. 122 do 129, 240.
 — Ludwik, pułkownik, I. 187, II. 464, 467, 489.
 — Michał, I. 239.
 — Paweł, II. 125 do 129.
 — Wojciech, II. 124, 125 do 129.
 Popiel Andrzej, II. 432.
 — Jan Romanowicz, władca przemyski, I. 297.
 Popielowie, I. 291, 339, II. 155, 448.
 Poradowski, sługa, II. 473.
 — Maciej, 55.
 Poraż, II. 153, 158.
 Poręba, II. 330.
 Porudeńscy, I. 45, II. 148, 188.
 Porudeński Piotr, II. 171, 172.
 — Stanisław, I. 240, II. 171, 172.
 Porudno, II. 41.
 Porycki z Zbaraża Aleksander II. 483.
 Porzecze, I. 377.
 Potoccy, I. 45, 108, 134, 136, 138, II. 67, 69, 130.
 Potocka Anna kasztel. kamieniecka, II. 69, 71.
 — Anna, ob. Mohilanka.
 — Krystyna, II. 91.
 — Marya obacz Mohilanka.
 Potocki Andrzej, kasztelan kamieniecki, II. 27.
 — Jakób, II. 49.
 — Mikołaj, podczaszy braclawski, później hetman w. kor., I. 181, 252, 269, 330.
 Potocki Mikołaj (syn poprzedniego), star. czerkawski, I. 181—2, 408, II. 101, 330, 331.
 — Paweł, II. 241.
 — Piotr, starosta halicki i śniatyński, I. 81, 135, 137, 145, 238, 252, 408, II. 124.
 — Stanisław, wojewoda podolski i starosta halicki, I. 82, 135, 268, 408, II. 91, 129.
 — Stanisław, wojewoda braclawski, II. 97, 122.
 — Stefan, starosta feliński, I. 168, II. 13, 71, 86 do 90, 97, 101.
 Powalski Samson, I. 145.
 Poznań, II. 407, 408, 409.
 Poździacz, I. 381, 383.
 Prażmowski Mikołaj, ks. refer. kor., II. 42, 141.
 Pretficz Jakób, kaszt. kamieniecki, I. 339.
 Próchnicki Andrzej, arcybiskup lwowski, II. 18, 19, 491.
 Proński Aleksander, książę, II. 40.
 Proszowice, II. 419.
 Prusinowski Aleksander, wojewodziec betzki, I. 57, 60.
 — Janusz, I. 37.
 — Kasper, I. 37.
 Prusy, I. 378.
 Pryłuka, II. 26.
 Przeborowski Mikołaj, II. 493.
 Przechlebie, II. 334.
 Przeczymińska Anna ob. Mięckiego.

- Przedborz, II. 329, 330, 332.
 Przedzimirscy, I. 291, 339.
 Przedwojowski Wojciech Aleksander, kaszt. lubaczowski, I. 155, II. 122, 234, 236.
 — Stanisław, towarz. chorągwi husarskiej, I. 277 do 279.
 — Zigmunt, rotmistrz, I. 344.
 Przedzielnica (zam.), I. 99, 113, 235.
 Przelaje, II. 330.
 Przemysł (ziemia przemyska), I. 60, 68, 112, 113, 137, 138, 139, 209, 246, 296, 298, 343, 344, 349, 367, 380, 395, 409, II. 6, 13, 24, 147 do 307, 314, 342, 352, 355, 362, 365, 389, 390, 434, 440, 442, 444, 445, 457, 469, 470, 472 do 474, 478, 479, 482, 486, 487, 499, 501, 510.
 Przemysłany (zam.), I. 99, II. 114, 241.
 Przerembscy, II. 278.
 Przerembska Anna ob. Mohilanka.
 — z ks. Zasławskich Elżbieta ob. Zasławska.
 Przerembski Maxymilian, kasztelan sieradzki, I. 144, II. 97, 101, 103 do 105, 108, 203, 278 do 280.
 — Stanisław, II. 336.
 Przeworsk, II. 208 do 212, 321, 351, 383, 422, 472.
 Przewoziec, I. 239.
 Przeździecki, II. 92.
 Przybyszówka, II. 218.
 Przyjemski Jędrzej, kasztelan gnieźnieński, II. 429.
 Przyłuski, I. 45, 168.
 — Grzegorz, I. 250.
 — Jakób, I. 7, II. 149.
 Psków, II. 324.
 Pstrokońska Anna obacz Bolestraszycka.
 Pstrokoński Maciej, biskup przemyski, II. 155, 430.
 Putiatynice (zamek), I. 99.
 Quitzow, II. 315.
 Rabrowski Stanisław, I. 72.
 Rachwałowa Wola, II. 385.
 Rachinia, II. 259, 260, 262.
 Raciborowice, II. 330.
 Raciborz, II. 467.
 Radochońce, I. 146, II. 285.
 Radyłowscy, I. 291.
 Radymno, I. 410, II. 177, 351, 353, 484.
 Radziejowski, starosta łomżyński, I. 126.
 — wojewodzie łęczycki, I. 250.
 Radziszewski, I. 45.
 Radziwiłł Janusz, ks. podczaszki litewski, II. 362, 367, 460.
 — Jerzy Jan, kasztelan trocki, I. 102, II. 82 do 84.
 — Krzysztof, hetman polny litewski, I. 186.
 Radziwiłłowa z Ostrogskich Leonora, II. 82.
 — z Sobieskich Katarzyna, I. 142.

- Radziwiłłowie, II. 67.
 Rajkowski, I. 179.
 Rak, rzeka, I. 338, II. 16.
 Rakoczowie, I. 221.
 Rakoczy II. Jerzy, I. 345, II. 302.
 — Zygmunt, II. 420.
 Raków, I. 368—374, 386.
 Rakowiec (zam.), I. 98.
 Rakszawa, II. 362, 385, 465, 466.
 Rambułt Piotr, I. 18, 19.
 Rambułtowa Beata, I. 19.
 Ramułt Jan, I. 272.
 — Krzysztof, II. 383, 385.
 Ramułtowie, I. 83, 157, II. 293, 450.
 Raniowski Fedor, pop, I. 83.
 Rapacki, I. 204.
 Raszko Prokop, podkom. hali-
 cki, I. 151, 152.
 Raszkowa, podkomorzyna hali-
 cka, I. 150.
 Raszowski Jan, I. 72.
 Remenów, II. 283.
 Revay Elżbieta (z Drugethów),
 II. 306.
 Rodatycze, I. 338.
 Rogawski, II. 303.
 Rohatyn (rohatyńskie starostwo),
 I. 144, 404, 406, II. 106.
 Rokicki Wojciech, I. 405.
 Rokitnica (zam.), I. 67, 99, 113,
 II. 262.
 Rolów, dwór, I. 29.
 Romanów (zam.), I. 99.
 Romanówka, II. 123.
 Romer, wojski sandomierski, I.
 332.
 — Jan, I. 234, 282.
 — Piotr, II. 242.
 Romerowie, II. 148.
 Rosiński Jan, I. 244 do 246.
 Rosiński Jerzy, I. 244 do 246.
 — Piotr, I. 244 do 246.
 — Stanisław, I. 244 do 246.
 Rosniów, II. 101.
 Rostów, zamek, I. 202.
 Roszkowski, II. 92.
 Rozłucki Paweł, I. 282.
 Rozłucz, I. 282.
 Rozeń, rotmistrz, I. 203.
 Roźniatów (zam.), I. 98, 331,
 406, II. 259.
 Roźniatowscy, II. 118, 432.
 Roźniatowski, I. 407.
 Roźnów, II. 105.
 Rostoki, I. 384, II. 160.
 Rucki Józef, Wielamin, metro-
 polita kijowski, II. 114.
 Ruda, II. 43, 362, 385.
 Rudawa rzeka, I. 390.
 Rudawka, I. 30, 131, II. 486,
 487, 488, 490, 493, 500,
 504, 510.
 Rudnicka Zofia, I. 273.
 Rudnicki Szymon, biskup, II.
 354, 433.
 — chorąży, II. 285.
 Rudniki, I. 209.
 Rudolf II., cesarz, I. 89.
 Rudyłowscy, I. 295.
 Rumno, II. 63.
 Rungury, I. 236.
 Rusiecki Andrzej, II. 51, 52.
 Russów, I. 164, 384.
 Rybno, I. 384.
 Robotycze, II. 161, 294, 398,
 400, 404, 429, 431, 440.
 Rychcice (zam.), I. 99.
 Ryczychów, I. 402.
 Ryków, I. 378.
 Rykowa, II. 446.
 Rykowski Filip, podstarości, I.
 145, 375.

- Rymanów, I. 349, II. 303, 432.
 Rytarowice, II. 488.
 Rytarowscy, I. 291.
 Rytarowscy bracia, I. 72.
 Rzczkowski, I. 408.
 Rzczycki Andrzej, podkomorzy lubelski, II. 362.
 Rzeszów, I. 60, 70, II. 206 do 208, 213, 215, 216, 218, 339 do 341, 387, 496.
 Rzeszowscy, II. 148.
 Rzym, II. 170.
 Rzymowska, I. 407.
- Sącki Hrycko, I. 398.
 Saczko Janiowy, karaita, I. 169.
 -- Moszkowicz, karaita, I. 169.
 Sądowa Wisznia ob. Wisznia.
 Sadowski Andrzej, I. 20.
 --- Gabryel, I. 20.
 --- Krzysztof, I. 20.
 --- Marcin, II. 285.
 Saksonia, I. 89, 354.
 Salamon, żyd, II. 64.
 Salvago Kosma, grek, II. 70.
 Sambor (samborska ekonomia), I. 29, 72, 144, 165, 223, 296, 339, 367, 374, 377, 378 do 380, 395, II. 314, 431, 432.
 Sambor z Ziemieńczyz ob. Ziemiecki.
 Samcho, żyd, II. 64.
 San, I. 138, 139, II. 295, 296, 338, 433, 470, 511.
 Sandomierz, II. 176, 362, 365, 366, 367, 420.
 Sanguszkowie, II. 94.
 Sanguszko-Koszyrski Adam Aleksander, wojewoda wołyński, I. 80, II. 247 do 253, 255, 257, 260.
- Sanguszkówna Aleksandra II. 171.
 — Koszyrska Anna, księżniczka ob. Krasicka.
 Sanina, II. 343, 362.
 Sanniki (dwór), I. 118.
 Sanoczany, II. 277.
 Sanoczek I. 366.
 Sanok (ziemia sanocka), I. 40, 80, 84, 223, 244, 245, 339, 340, 348, 349, 367, II. 240, 355, 356, 387, 434, 441, 445, 461, 486, 487, 488, 489, 501.
 Sapelli Krzysztof, lekarz, I. 153.
 Sapięha Jan, I. 216.
 — Leon, wojewoda wileński, I. 183.
 Sarnicki Andrzej, I. 33.
 Sarnki (zam.), I. 98, II. 241, 253, 264.
 Sarnowska (Policka), I. 233—4.
 Sarnowszcanka, I. 233—4.
 Sarzyna, I. 399.
 Satanów, II. 44, 48.
 Sąsiadowice, II. 199, 204.
 Scholen Urszula, I. 135.
 Schulemberg Dytrych, kupiec gdański, II. 240.
 -- Teodor, mieszcz. gdański, I. 74.
 Secchini Jan, lekarz, I. 153.
 Segewold, II. 338.
 Seńko, kmięć z Hodowicy, I. 233.
 Serny, II. 324.
 Sędziszów, II. 216, 402.
 Sickingen Franz von, II. 315.
 Sidorów (zam.), I. 100, 150, II. 53—55.
 Sיעiński Maciej, kasztel. wyszogrodzki, II. 257 do 259.
 — Piotr, I. 343.
 — Samuel, podkom. sanocki, I. 240.

- Sיעciński Stanisław, biskup przemyski, I. 294, 378, II. 199, 200.
 Siedlecki Jan, I. 233.
 Siedmiogród, I. 87, 227, 345, II. 302, 420, 421, 432, 449.
 Siekierzyce, I. 398.
 Sielec, I. 366.
 Sieleccy, I. 291.
 Sielecki Fedor, I. 360.
 Siemakowce, I. 242.
 Siemaszko, II. 499.
 Siemiaszko Mikołaj, kasztelan braclawski, II. 203.
 Siemiginowscy, I. 291, II. 118.
 Siemion, włościanin, I. 385.
 Siemuszowa, I. 392.
 Sień, sługa, I. 258—9.
 Sieniawscy, I. 134, II. 6, 7, 15.
 Sieniawska Elżbieta, I. 182.
 — chorążyna, I. 67.
 — Urszula, II. 94.
 Sieniawski Hieronim Adam, starosta lwowski, podczaszny koronny, I. 124, 145, 181, II. 90.
 — z Granowa Mikołaj, starosta ratneński, II. 48, 90, 92, 93.
 — Sieniawski Prokop, chorąży koronny, II. 477, 492.
 Sienińscy, I. 100, 111, II. 6, 25, 148, 335, 450.
 Sienińska Elżbieta, II. 161.
 — z Buczackich Zofia, II. 51.
 — z Suligostowskich Zofia, II. 459.
 Sieniński Aleksander, II. 30, 40, 51 do 56.
 — Andrzej, II. 51.
 Sieniński Jakób, wojewodzie podolski, I. 67.
 — Krzysztof, II. 48, 51, 460.
 — Łukasz, II. 380, 458—461.
 — Marcin, I. 37.
 — Mikołaj, II. 161.
 — Samuel, I. 244.
 — Stanisław, I. 83, 84.
 Sieńkowa, II. 160.
 Sierakowce (zam.), I. 99, 113.
 Sierpowski, II. 399.
 Sikorscy, II. 148.
 Siniawa, I. 393.
 Siwka I. 407.
 Skalmierz, II. 428.
 Skałat, I. 32, 145.
 Skarbak Jan, I. 42.
 — Stanisław, I. 222.
 Skarga Jan, burgrabia krak. I. 401.
 — Piotr, ksiądz, II. 364.
 Skibicki Piotr, I. 72.
 Skipor, I. 187.
 Skniłówek, I. 75.
 Skniłowski Albert, I. 73.
 Skoczów, II. 490.
 Skoczylas Marcin, woźny, II. 345.
 Skopowski Krzysztof, I. 241.
 Skorodne, II. 487.
 Skorodeński Jan, I. 311.
 Skorodyński Piotr, II. 152.
 Skorutowie, II. 148.
 Skotniccy, II. 130.
 Skotnicki, kasztelan połaniecki, II. 119.
 — Aleksander, kasztelan poł., I. 248.
 — Jan, kasztelan połaniecki, I. 247—9.
 Skrzowski, II. 498.
 Skura, mieszczanin, I. 333.

- Sładkowski Abraham, ks., sufragan chełmski, I. 371.
 Ślaski Joachim, I. 62.
 Śliwnica (zam.), I. 99, II. 234.
 Slostowski Piotr, I. 378—380.
 Sławicki, I. 179.
 Sławoszowski, II. 408.
 Sławski Mikołaj, I. 389.
 Słoboda, II. 125.
 Słoboda Wysoczańska, I. 388.
 Słobódka, I. 145.
 Słomniki, II. 330.
 Słoniowski Stanisław, I. 332.
 Służka Bogusław, podkancl. lit., I. 127.
 Smereczańscy, I. 291.
 Śmieszek Mikołaj, rajca lwowski, II. 182.
 Smit Franciszek, II. 296.
 Smolaczyny, II. 362.
 Smoleńsk, I. 37, 216, II. 419, 424.
 Smolnica (monaster), I. 296 do 308.
 — (pod Krościeńkiem), II. 153.
 Smorze, I. 401.
 Śniatyn (starostwo śniatyńskie), I. 81, 164, 408.
 Śniatynka, I. 394.
 Śnietkowce, II. 82.
 Snowicz (zam.), I. 99, 145.
 Sobiekurscy, II. 148.
 Sobień, II. 158.
 Sobiescy, I. 183, II. 6, 15.
 Sobieska, kasztel. krakowska, I. 210.
 Sobieski Jakób, podczaszy kor. i wojew. ruski, I. 155, 211, 374, II. 107, 492.
 — król Jan III., I. 195, II. 41, 97.
 Sobieski Sebastyan, chorąży kor., I. 251.
 Sojecki, tenutaryusz, II. 382.
 Sokole, II. 89.
 Sokolniki, I. 231.
 Sokołów, II. 403.
 Sól ob. Starasól.
 Sólca, II. 161.
 Solikowska Beata ob. Zawiszanka.
 Solikowski Jakób, I. 258—9.
 — Jan, I. 259.
 Solms, hr. von II. 395.
 Sołumach, Tatar, I. 29.
 Sopotnik, II. 171.
 Soroka, I. 168.
 Sońnica (zam.) I. 99, 138, II. 283, 346 do 351, 353, 496, 503.
 Sozań, II. 448.
 Sozańscy, I. 291, 308, 342.
 Spas (monaster św. Spasa), I. 296—308, 380, II. 448.
 — w star. halickiem, I. 407.
 Spiż, II. 302.
 Spławski, dworzanin, I. 251.
 Średnia, II. 153, 234.
 Sroczyński, I. 168.
 Środa, II. 422.
 Srokowscy, I. 291.
 Śrzedzińscy, I. 138.
 Śrzedziński Wojciech, dzierżawca, I. 402.
 Stadniccy, I. 45, 97, 107, 293, II. 148, 223, 246.
 Stadnicka z Ziemeckich Anna, starościna zygwułska, II. 334, 362, 380, 396, 432, 434, 435, 437, 438, 452, 457 do 467.
 — z Mstowskich Anna obacz Mstowska.
 — z Czuryłów Barbara, II. 132.

- Stadnicka z Górajū Konstancya Barbara, II. 118.
- z Zborowskich Barbara, II. 327.
- Felicyana, starościanka zygwulska, II. 362, 432, 462, 468 do 479, 503, 508.
- z Boratyńskich Halszka, I. 269.
- z Wilkoszewskich Jadwiga obacz Wilkoszewska.
- z Hornostajów Izabella obacz Hornostajówna.
- Katarzyna, II. 321.
- Magdalena, kasztelanowa sanocka, 2-o voto Korycińska I. 240.
- Stadnicki Adam (z Leska) kasztelan kaliski, starosta przemyski, I. 27, 69, 365, 378, 401, II. 174, 178 do 189, 241, 273, 274, 276, 277, 285 do 290, 355, 362, 418, 420, 421, 422, 425, 428, 435, 438, 445, 449.
- Adam, starościc przemyski, II. 290, 474, 477 do 479.
- Aleksander, starościc nowokorczyński, II. 459, 469, 496.
- Andrzej, II. 321, 329, 331, 362.
- Andrzej (syn Mikołaja), II. 153, 362.
- Andrzej Piotr, I. 332.
- Hieronim, starościc przemyski, II. 277, 286, 290.
- Stadnicki Jan, starosta korczyński, II. 321, 322, 460.
- Jan, starościc przemyski, II. 290, 362, 459.
- Jan Jerzy, kasztelanic sanocki, II. 241, 460 do 464.
- Jerzy, I. 269, II. 157, 158, 321, 362.
- Krzysztof, II. 321, 362, 441.
- Marcin, kasztelan sanocki, II. 153, 160, 280, 303, 321, 322, 329, 362, 398, 432, 433, 434, 435, 440, 444, 445, 459, 461, 470, 478, 497, 501, 504, 505, 511.
- Mikołaj, II. 321, 322.
- Samuel, II. 321, 322, 329, 331.
- Stanisław (*Dyabeł Łańcucki*), starosta zygwulski, I. 55, 59, 60, 73, 74, 106, 112, 131, 335, II. 6, 13, 160, 165, 174, 207, 283, 284, 285, 311 do 453, 457 do 460.
- Stanisław, z Leska, kasztelan przemyski, I. 45, 59, 60, 69, 335, II. 13, 151 do 159, 174, 176 do 189, 362.
- Stanisław, starościc zygwulski, I. 193, II. 362, 430, 432, 461, 464, 469 do 472, 480, 503 do 505, 508 do 512.
- Stanisław Mateusz, II. 319 do 321.

- Stadnicki Stanisław, kasztelan sądecki, II. 362.
- Władysław, starościc zygwulski, I. 29, 30, II. 230, 285, 290, 318, 362, 430, 461, 462 do 464, 465 do 467, 469 do 472, 480 - 482, 490, 493, 494, 495 do 508.
- Zygmunt, starościc zygwulski, I. 29, 30, 131, 193, II. 230, 243, 285, 290, 318, 362, 430, 461, 462 - 464, 466 - 7, 469 - 472, 480 - 494, 502 do 504.
- Stadniki małe, II. 362.
- Stadniki wielkie, II. 362, 385, 388.
- Stambuł, I. 31.
- Stanin, I. 330.
- Staniński Mikołaj, I. 67, 167.
- Stanisław z Chodcza, marsz. kor., I. 322.
- Stanisławscy, II. 130.
- Stanisławska z Czuryłów Maryanna, kasztel. kamieniecka, II. 132.
- Stanisławski Baltazar, kasztelan sanocki, I. 220, II. 221, 222.
- Michał, I. 148.
- Stankar Franciszek, II. 320.
- Stano Andrzej, podczaszy lwowski (przemyski), I. 308, 402, 411.
- Grzegorz, stolnik sanocki, II. 288.
- Stanowie, II. 148, 157.
- Stapkowski Jan, I. 272.
- Stara Niwa, II. 207.
- Stara Wieś, I. 394.
- Staresioło, I. 111, 142, 143, 208.
- Starasól, I. 209, II. 448.
- Staromieście, II. 218.
- Starunia, I. 235.
- Stary Jeżów, I. 375.
- Stary Sambor, I. 298, II. 440.
- Starzawa, I. 383, 410.
- Starzyna, I. 374.
- Staś, sługa, I. 258 - 9.
- Strzechowscy, II. 148.
- Strzeszowski Jan, I. 71.
- Stebnik, II. 101.
- Steczawa, I. 164.
- Stefan, król zob. Batory.
- Stężyca, I. 108.
- Stobierna, II. 401.
- Stocki Andrzej, I. 261.
- Jakób, I. 38.
- Stojewski Bartłomiej, dzierżawca, I. 366.
- Stollberg, hr. von, II. 395.
- Straszewice, I. 307, II. 448.
- Stratyn, II. 113, 118, 120, 127.
- Stroicz Bazyli, II. 107.
- Łukasz, II. 107.
- Stroiczowa z Wasiczyńskich Anna, II. 107.
- Stroiczowie, II. 106.
- Stroniowice, I. 145.
- Stropka, II. 302.
- Strumień (Schwarzwasser), II. 490.
- Struś Mikołaj z Komorowa, starosta halicki i kasztelan kamieniecki, I. 28, 70, 171, 273, II. 52, 54, 191.
- Strusiowa z Potockich Barbara, I. 146.
- z Orzechowa Zofia, I. 70, II. 52, 54.
- Strusiowie, II. 25, 130.

- Strusiówna Krystyna obacz Kalinowska.
- Halszka obacz Kalinowska.
- Strusów (zamek), I. 100, 150, 406, II. 52 do 56.
- Strutyn (zamek), I. 98.
- Strutyńscy, I. 290, 331.
- Strwiąż (wsie strwiązkie), I. 395, II. 286.
- Strychańce, II. 101, 105.
- Stryj (star. stryjskie), I. 167, 367, 401, II. 448, 486.
- Strzałkowski Mikołaj, podstoli żydaczowski, I. 142.
- Strzelecka Beata obacz Zawiszanka.
- Strzelecki Jan, I. 272.
- Strzemeska Agnieszka, I. 166.
- Strzemeski Józef, I. 166.
- Krzysztof, I. 166.
- Paweł, I. 166.
- Stefan, I. 62.
- Wojciech, I. 62, 166.
- Strzesz Hieronim, II. 79.
- Strzeszowski Jan, I. 71.
- Strzyżowski, II. 473.
- Studzienka (zam.), I. 98.
- Stupniccy, I. 291.
- Sturzyca, I. 222.
- Stynawa, I. 365, 400.
- Suchodolscy, II. 28.
- Suchodół, I. 371, 407.
- Suchorabska Barbara, I. 153.
- Suchorabski Andrzej, II. 331.
- Bernat, I. 118, 152, 153.
- Suchowate, II. 153.
- Suczawa, II. 341.
- Sulatyccy, I. 290.
- Sulatycki, I. 137.
- rotmistrz, I. 210.
- Sulatycki Izajasz, II. 115—6.
- Melchior, I. 252.
- Stanisław, I. 252.
- Tomasz, I. 388.
- Suligostowska Zofia, II. 459.
- Sulimierski Stanisław, komornik królewski, II. 278.
- Sulimów, II. 283.
- Suła, rzeka, II. 63.
- Sułowski, II. 120.
- Stanisław, ks. opat tyński, II. 404, 405, 426, 428.
- Suscy, II. 114.
- Suski Paweł, I. 280.
- Piotr, I. 280—1.
- Susułów, I. 411.
- Suszycza (zam.), I. 99, 113, II. 153, 235.
- Świdnicki Andrzej, prawnik, II. 344.
- Świechowski Adam, I. 38.
- Świejkowska Dorota, I. 150.
- Świerczyński, II. 383.
- Świerż, I. 111.
- Świętosławówka, II. 362.
- Świętosławscy, II. 148, 450.
- Świętosławska Katarzyna, II. 483, 485.
- Świętosławski Jan, referendarz kor., II. 280, 288, 382, 383, 421, 445.
- Świńcza, II. 218, 387, 388.
- Świniarski, II. 408.
- Świrscy, I. 291.
- Świrska Eufemia, I. 272.
- Świrski Bartosz, I. 272.
- Świstelniczy Aleksander, I. 247.
- Swoliński, II. 28.
- Swoszowski Jan, pisarz lwowski, I. 75, II. 7, 15—16, 23, 79, 83, 359.

- Synowódzko, I. 365, 400.
 Syxtus Erazm, dr. lekarz lwowski, II. 29.
 Szachnowicz Stanisław, II. 511.
 Szadurski, II. 92.
 Szaja, żyd, I. 366, 372.
 Szaniawski, podstarości, I. 365.
 Szaszfar, I. 175—181.
 Szczawińska Leonora, chorążanka wyszogrodzka, I. 275—7.
 Szczecin, II. 409.
 Szczercz, I. 144.
 Szczerczecki staw, I. 148.
 Szeptyccy, I. 308.
 Szeptycka Anna, II. 487.
 Szeptycki, I. 208.
 — Alexander, I. 307.
 — Andrzej, I. 307, 315.
 — Jerzy, I. 249.
 — Piotr, I. 298—9.
 — Stanisław, I. 307, 311, 314, 315, 316.
 — Teodor, I. 55.
 Szklary, II. 321.
 Szkło, I. 375.
 Szkuta Hrycko, chłop, I. 386.
 Szlązk, I. 137, 206, 355, II. 334, 386, 395, 467, 476, 481, 486, 490 do 492, 493, 494, 502, 504.
 Szlichtyng Jan Kasper, rotmistrz, I. 210.
 Szołdrski Andrzej, biskup przemyski, I. 277.
 Szołomyja, I. 208.
 Szowleha, kozak, II. 441.
 Szpądowska, I. 228.
 Szpądowski (Szpandowski) Stanisław, I. 228, 272.
 Szpandowska Zofia, I. 272.
 Szumlański, rotmistrz, I. 210.
 Szwecya, II. 170, 338.
 Szymonowicz Szymon, I. 90.
 Tadanie (zam.), I. 99.
 Tajkury, II. 191.
 Tański Aleksander, II. 56, 57.
 Taranowice, II. 448.
 Taranowski, cześnik halicki, II. 448.
 — Stanisław, II. 484.
 Targowest, I. 216.
 Tarło Mikołaj, chorąży sandomierski, I. 402.
 Tarłówna obacz Mniszchowa.
 Tarnawa (zam.), I. 99, II. 153, 156, 321, 441, 444, 452.
 Tarnawa Wola, II. 335.
 Tarnawka, II. 440, 461.
 Tarnawce, II. 234.
 Tarnawica leśna, I. 136.
 — polna, I. 136.
 Tarnawscy, II. 148.
 Tarnawska Dorota obacz Herburtówna.
 Tarnawski Mikołaj, I. 65.
 — Stanisław, chorąży sanocki, I. 28, 37, II. 152 do 158, 188, 198.
 — Teodor, II. 268.
 Tarnopol, I. 138.
 Tarnopolski klucz, I. 145.
 — staw, I. 148.
 Tarnowska Anna (Korniaktówna), II. 282, 347, 350.
 — Barbara obacz Krasicka.
 — z Popowic Barbara, II. 238.
 Tarnowski, rotmistrz, I. 209.
 — Hieronim (Rolicz), cześnik łączycki, II. 238, 239.

- Tarnowski Jan (Rolicz), ks. kanonik krakowski, II. 238.
- Jan (Rolicz), star. wojnicki, II. 238, 239.
- Jan Gratus, kasztelan żarnowski, I. 112, II. 282, 290, 333, 500, 502, 503.
- Marcin (Rolicz), kanonik łucki, II. 238.
- Mikołaj (Rolicz), kasztelanic gostyński, II. 238, 239.
- Krzysztof, I. 243.
- Tatomirowie, I. 290, 404, 409.
- Tchórzewski Jan, 13—17.
- Tczew, I. 216.
- Tęczyńscy, I. 237.
- Tęczyński Andrzej, kasztelan wiślicki, II. 37, 429.
- Jan, wojewoda krakowski, I. 237, II. 35, 366.
- Teichman, II. 408.
- Tekelyi Stefan, II. 306.
- Telejowski Jan, I. 62.
- Teleśnica Oszwarowa, I. 244—6.
- Temerowce, I. 66.
- Temrucki Zygmunt, II. 220.
- Terleccy, I. 291, 342.
- Terlecki Cyryl, władysław, II. 110.
- Jan, woźny, I. 52.
- Terliczka, II. 401.
- Tessarowski Ostafiej, władysław lwowski, II. 110, 111.
- Stanisław, I. 111.
- Tiefenbach Krzysztof de, generalissimus wojsk węgierskich, II. 298.
- Tłumacz, I. 404.
- Tłuste, II. 132.
- Tobołka Jerzy, II. 319.
- Tolsko Iwan, chłop, I. 403.
- Tomasz, cyrulik, II. 29.
- Tomson Jan, kupiec, I. 134.
- Tomża Stefan, gospodar wołoski, II. 72.
- Topolnica, II. 448.
- Toporowski »pułkownik«, I. 219.
- Torki (pod Przemyślem), I. 138, 380—1.
- Toropiec, II. 324.
- Toroszewicz Almazy, burgrabia, II. 127, 128.
- Łazarz, II. 125, 127.
- Toruń, I. 31, 138.
- Trawiński Wojciech, II. 440.
- Trembowła (starostwo trembo-welskie), I. 38, 137, II. 126.
- Treter Tomasz, kanonik warmiński, II. 193.
- Trójca, II. 160.
- Trojeccy, II. 148, 498.
- Trojecki Samuel, stolnik przemyski, I. 272, 380—1, II. 280, 287.
- Trójczyce, II. 293.
- Tropia (dwór), I. 119.
- Trościańce, I. 371.
- Truchsess, werbownik pruski, I. 204.
- Truskolawski Wojciech, I. 393.
- Tryburski Hieronim, I. 332.
- Trzciana, II. 387, 388.
- Trzeciak, rotmistrz, I. 210.
- Trzcianiec (zam.), I. 99, 375, II. 101, 160.
- Trzcińska, kasztel. rawska, (Stanisławowa Herbutowa), II. 170.
- Trzebowisko, II. 404.
- Tuchla, II. 448.
- Tuczapy, I. 71.
- Tuligłowy, I. 411.
- Tumierz, II. 101.
- Turcy, II. 314, 340, 421.
- Turczański Ihnat, I. 390.
- Łazarz, I. 390.

- Turczański Mikołaj, I. 390.
 Tureccy, I. 291.
 Turka (zam.), I. 98, 137, II. 136, 138.
 Turkuł, burgrabia, II. 100.
 Turobojski Jan, chorąży ruski, I. 82.
 Turski Kazimierz, I. 221.
 — Olbracht, II. 293.
 Turyngia, I. 89.
 Turzańscy, I. 291, 342, II. 448.
 Turzyłów, I. 407.
 Tustań, I. 242.
 Tustanowiecka włość, I. 394.
 Tustanowscy, I. 291.
 Tużyłów, I. 407.
 Twierdza (zam.), I. 99.
 Tyczyn, II. 321, 382, 404.
 Tymkowski Stanisław, II. 345.
 Tyrawa (zam.), I. 99.
 Tyrawscy, II. 148.
 Tyrawski Adam, podsędek hali-
 cki, I. 253.
 — Jan, II. 158.
 — Wojciech, I. 82.
 Tysarowski Mikołaj, I. 72.
 — Prokop, I. 124.
 Tyśmienica (zam.), I. 98.
 Tysowice, II. 101.
 Tyszkiewicz Felicyan, I. 330.
 — Janusz, I. 57, 60.
 — Janusz, wojewoda kijow-
 ski, II. 130, 131.
 — Janusz Skumin, wojewoda
 trocki, II. 68, 90.
 Tyszkiewiczowa z Bełzeckich, II.
 131.
 — Zofia, wojewodzina tro-
 cka ob. Golska Zofia.
 Tyszkiewiczówna Alexandra, I.
 22.
 Tyszkowscy, II. 148.
 Tyszkowski Remigian, I. 282.
 Ubald ob. Houwaldt.
 Ubaldini Aleksander, I. 145.
 Uberowicz Bartłomiej, burmistrz
 lwowski, I. 74—8.
 Ubysz Andrzej, ks. kanonik, I.
 371.
 Uchańska z Herburtów Anna,
 II. 94.
 Uchański Paweł, wojewoda beł-
 zki, II. 94.
 Uherce, II. 153, 157, 158.
 Uhernicy, I. 290, 305, 404, 409.
 Uherniki (monaster), II. 113,
 115, 124.
 Uhrynow, I. 406, 407.
 Ujejski, I. 103.
 Ujkowce, II. 284, 465, 503.
 Ukraina, I. 386, 402.
 Ulińscy, II. 148.
 Ułaszowce, II. 131.
 Umiaszowki Maciej, ksiądz, II.
 158.
 Uniatyccy, I. 291, 305.
 Uniatycki Antoni, pop, I. 301.
 — Filoteus, pop, I. 301.
 Uniów, II. 26, 38, 39, 112.
 Urbańscy, II. 148, 450.
 Urbański, I. 266.
 — sługa, II. 414.
 Urekowie, II. 97, 106.
 Ureki Nestor, II. 106.
 — Nastazya, II. 106.
 Ursko ob. Orsko.
 Urowiecki, II. 324.
 Uruscy, I. 291, 305.
 Urzejowice, II. 212.
 Uście (zam.), I. 98, II. 96 do
 105, 279.
 Uściczko (zam.), I. 98.

- Ustrzyccy, I. 295.
 Ustrzyki, I. 222.
 Utorop (zam.), I. 98.
- Visconti, II. 315.
- Walawa (rezydencja władzyki),
 311--18.
 Wałowski, sługa, I. 14.
 Wapowce, II. 465, 503.
 Wapowscy, I. 110, 111, II. 25,
 314, 450.
 Wapowski Krzysztof, kasztelan
 przem., I. 285.
 — Stanisław, z Radocho-
 niec, kasztelan przemy-
 ski, I. 69, 129, 394, II.
 172, 251, 280, 341,
 488.
 Warszawa, I. 202, II. 62, 191,
 196, 234, 410, 412, 414.
 Warszyccy, I. 134.
 Warszucka Anna obacz Kali-
 nowska.
 Warszucki Andrzej, podkomo-
 rzy sieradzki, I. 21, II.
 56.
 — Stanisław, wojewoda sie-
 radzki, I. 21.
 Wasicyńska Anna (Stroiczowa),
 I. 107.
 Wasicyński Krzysztof, II. 107.
 Waydolt, oficer, I. 210.
 Wąsowscy, II. 157.
 Wąż Mikołaj, dzierżawca, I. 401.
 Węgierski Jan, II. 460.
 Węgry, I. 87, 136, 206, 220, 225,
 227, 401, II. 286, 302, 303,
 306, 313, 315, 327, 328, 333,
 374, 421, 445, 448, 449, 501.
- Wejher, II. 333.
 Weleńskie lasy, I. 136.
 Wenden, I. 216.
 Wenecya, I. 130.
 Wereszyn, II. 91.
 Werner von Urslingen, II. 315.
 Werner Paweł, sługa Żółkiew-
 skich, I. 170 do 177.
 Wessel Wawrzyniec, I. 72.
 Wesselenyi Franciszek, II. 304,
 306.
 Wężyk Jan, biskup przemyski,
 II. 242 do 244.
 Wiczkowski Wojciech, komor-
 nik ziemi halickiej, I. 242.
 Wielkie Łuki, I. 216.
 Wielkie Oczy, II. 96.
 Wielkopolska, II. 405, 406, 422.
 Wielopole, II. 153.
 Wielopolscy, I. 119.
 Wielopolski Jan, kasztel. krak.
 i star. biecki, II. 512.
 Wielowiejski, I. 179.
 Wielżyński Kasper, I. 66.
 Wierzbiany, I. 375.
 Wierzbiatyn, I. 145.
 Wierzbów, II. 89.
 Wierzchowski, II. 134.
 Wijowski, II. 270.
 Wiktor, II. 499.
 Wiktorów, I. 388.
 Wiktorowie, II. 148, 498.
 Wilam Jan, II. 266, 267.
 — Krzysztof, II. 266, 267.
 Wilamówna Joanna obacz Bo-
 lestraszycka.
 Wilcze p. Przemysłem, I. 298.
 Wilczek, II. 499.
 — Feliks, I. 62.
 — Mikołaj, I. 72.
 — Stanisław, rajca łwowski,
 II. 182.

- Wilczopolski, II. 384.
 Wilgostowska z Darowskich Bar-
 bara, II. 40.
 Wilkoszewska Jadwiga, II. 512.
 Winnica, I. 175, II. 61.
 Winnicy, I. 291, 304, 314,
 Winnicka Maryna, I. 306.
 Winnicki Antoni, władyka I.
 303--320.
 -- Fedor, I. 210.
 -- Fedorko, I. 305--6.
 -- Stefan, I. 307.
 -- Teodor, I. 298--9, 304
 do 315, 331.
 Winniki pod Lwowem, II. 28,
 40.
 Wirtembergia, I. 200, 354.
 Wiślica, II. 428.
 Wiśła, I. 139, II. 338, 367.
 Wiśtockci Daniel, I. 230.
 Wiśłok, II. 508.
 Wiśnicz, I. 126, II. 491.
 Wiśniowiec, II. 105.
 Wiśniowieccy, I. 134, 150, II.
 292.
 Wiśniowiecka Anna, II. 102.
 -- z Tarnowskich Eufrozyna,
 I. 70.
 -- z Korniaktów Katarzyna
 ob. Korniaktówna.
 -- Marya obacz Mohilanka.
 -- Regina obacz Mohilanka.
 Wiśniowiecki Janusz, ks., koniu-
 szy kor., I. 21.
 -- Jeremi (Hieremi), ks.,
 wojewoda ruski, I. 134,
 II. 63, 102, 279, 282.
 -- Jerzy, ks., kasztelan ki-
 jowski, I. 70.
 -- Konstanty, ks., starosta
 czerkawski i kamione-
 cki I. 21, 366, II. 97.
- Wiśniowiecki Michał Hieronim,
 ks., I. 70, II. 63, 96.
 -- Michał, syn poprzednie-
 go, II. 102, 103.
 Wiśniowitka Ołena, I. 385.
 Wiszniewski Stanisław, I. 167.
 Wiszenka, I. 377.
 Wisznia Sądowa (starostwo wi-
 szeńskie), I. 145, 338, II. 13,
 152, 172, 181, 199, 255, 280,
 287, 337, 402, 403, 419, 505.
 Witkowice, I. 184.
 Witosławski, II. 188.
 -- Wojciech, I. 144.
 Witoszyńscy, I. 326--7.
 --- Harasym Krykina, czer-
 niec, I. 326--7.
 Witwicy, I. 291, 339, 404, 409.
 Witwice, I. 324.
 Władysław IV., I. 203, 327, 373,
 383, II. 63, 102, 119,
 214, 224, 228, 251,
 263, 295, 306.
 -- Opolczyk, I. 291.
 Włochy, II. 170, 415.
 Włodek Krzysztof, II. 321.
 --- Stanisław, wojewoda
 bełzki, I. 226, 339, 390,
 II. 79, 80, 84.
 Włodkowa z Stadnickich Kata-
 rzyna obacz Stadnicka.
 Włodkowie, II. 130.
 Włodzimierz (miasto), II. 28.
 Włostowski, pisarz sanocki, I.
 41.
 Włoszakowice, II. 408.
 Wojakowski Remigian, podse-
 dek przemyski, II. 262.
 Wojciech z Hły, II. 320.
 Wojerski Cypryan, I. 314.
 Wojewódka Jan, dworzanin Sta-
 dnickich, II. 177.

- Wojnicz, II. 239.
 Wojsza Jan, II. 239.
 Wojtkowa (zam.), 99, II. 160.
 Wojtycki Szymon, II. 463.
 Wojutyce, I. 112, II. 359, 360, 362, 370, 429, 431, 432 do 438, 465.
 Wojutyński obacz Hulewicz.
 Wola (w Sanockiem), II. 489.
 — Krzywiecka, II. 234.
 — Lubomirska, II. 503.
 — Mościcka, II. 470.
 — Rokitnicka, I. 67.
 — Tarnawska, I. 399.
 Wolscy (podhajecka linia) II. 67, 81, 130.
 Wolski, I. 174.
 — sługa Ligęzów, II. 220.
 — Jan, pisarz grodzki, II. 79.
 — Mikołaj, marszałek w. k., I. 102, II. 81, 383.
 Wołcze, I. 386.
 Wołczków (zam.), I. 98, II. 133, 138.
 Wołkowiccy, I. 290, 324.
 Wołkowice, I. 75.
 Wołoczyska, II. 44.
 Wołosiecki Maciej, woźny, I. 52.
 Wołoskie wsie, I. 395.
 Wołostków, II. 172.
 Wołoszczyzna, I. 87, 136, 206, 220, 227, 409, II. 13, 71, 340, 371.
 Wołyń, I. 386.
 Wońkowce, II. 91.
 Worowicz Łuć, chłop, I. 367.
 Wróbel, II. 408,
 Wróblowiec (zam.), I. 99.
 Wrocki Maciej, I. 33.
 Wrocław, II. 490, 491, 492.
 Wronowski II. 499.
 — Stefan, I. 145.
 Wschowa, II. 408.
 Wybranowscy, II. 148.
 Wybranowski, II. 324.
 Wydźga Jan, I. 251.
 — (Wyźga) Lndwik, I. 99, 155, 408.
 Wyganowska obacz Łozińska.
 Wyleżyński, II. 409.
 — Stefan, I. 21.
 — Władysław, I. 21.
 Wysoccy, II. 157.
 Wysocko, II. 446, 500.
 Wysoczan Ilnat, chłop, I. 166, 387—9, 406, 409.
 — Sem (Semion), I. 389.
 Wysoczańscy, I. 291, 342, II. II. 446.
 Wysoczańska z Szeptyckich Anna, II. 487.
 Wysoczański Łukasz, I. 234, 282.
 — Marek, I. 210, 223.
 — Marek, II. 487.
 Wysoka, II. 344, 404, 496.
 Wystemp Jerzy, miecznik ziemi halickiej, I. 60.
 Wyszatyce, I. 410.
 Wyszzyński Leonard, I. 37.
 Zabawscy, II. 148.
 Zabawski Krzysztof, I. 340.
 — Matyasz, II. 489, 490.
 Zabierzów, II. 218, 404.
 Zabłocki, II. 408.
 Zabłotów (zam.), I. 98, 148, 385, 406, 408.
 Zachara, I. 178.
 Zachorowski Andrzej, I. 298—9.
 Zaczernie, II. 404.
 Zaderewiec, II. 471, 472, 474, 476.
 Zadorski Jan, I. 241.

- Zadzik Jakób, kanclerz, biskup chełmiński, II. 45, 231, 236, 502.
- Zagórz, II. 153, 157.
- Zagwoyski, I. 235, 409.
- Dymitr, I. 329.
- Mikołaj, I. 247--9.
- Zajac Marcin, frachtarz, I. 138.
- Zakliczyn, II. 304.
- Zaklika Paweł, I. 230.
- Zakrzewski I. 13.
- Zaleska Krystyna, I. 272.
- Zaleski, II. 140.
- Jan, I. 398.
- Remigian, podstarości, I. 403.
- Wawrzyniec, II. 52, 53.
- Zaleszczyki, II. 131.
- Załęska Anna, I. 283.
- Załęski Jan, pisarz miejski, I. 283.
- Założce, I. 70, 150, II. 299.
- Załużka wieś, II. 25.
- Załużskowski, I. 19.
- Zamiechów, I. 332.
- Zamiechowscy, II. 94.
- Zamiechowski Samuel, II. 91.
- Zamieście Carowe I. 37.
- Zamość, II. 50.
- Zamoyscy bracia, II. 242.
- Zamoyska z ks. Ostrogskich Katarzyna, I. 145.
- Marya Kazimiera, II. 97.
- Zamoyski Jan, kanclerz w., hełman w. kor., I. 162, II. 18, 68, 151, 165 do 70, 173, 284, 324, 326, 327, 330.
- Jan, herbu Grzymała, arcybiskup lwowski, II. 7, 12—15, 19—21, 110, 178, 358.
- Zamoyski Jan, herbu Jelita, biskup przemyski, I. 308.
- Jan, starosta kałuski, I. 204, II. 42.
- Jan, podczaszy łomżyński, I. 378.
- Jan, kasztelan chełmski, strażnik kor., I. 207.
- Tomasz, wojewoda kijowski, I. 153, II. 477.
- Wacław, chorąży chełmski, II. 40.
- Zapłatyńscy, II. 118.
- Zapłatyński, II. 242.
- Gedeon, ihumen, II. 38, 114, 115.
- Iwan, I. 334.
- Zaporowscy, I. 156.
- Zaporoże, I. 177.
- Zaporski Jan, I. 156.
- Szymon, I. 343.
- Zarembowie, II. 148.
- Zarszyn, I. 349.
- Zarwanica (zam.), I. 98.
- Zasanie, II. 470.
- Zasław, I. 76, 344.
- Zasławice, II. 488.
- Zasławska z Sanguszków Alexandra, II. 171.
- Elżbieta, I. voto Herburtowa, II. voto Przeremska, I. 144, II. 101, 170, 181, 189, 203, 278.
- Zasławski Janusz ks., wojewoda wołyński, I. 70, 75, II. 171, 191.
- Jerzy, ks., wojewodzie wołyński, II. 28, 248.
- Władysław Dominik, książę, I. 142.
- Zatorce, II. 28, 33.
- Zawadów, I. 375, II. 40.

- Zawadowski Piotr, I. 55.
 Zawałów, II. 385.
 Zawidów, I. 377.
 Zawisza, rotmistrz, I. 210.
 — Jan, I. 258—60.
 — Felix, I. 33.
 — Krzysztof, marsz. nadw. lit., II. 141.
 — Piotr, I. 253—260.
 Zawiszanka Beata, I. 258.
 Zbarazki Janusz, książę, II. 326.
 — Jerzy, książę, kaszt. krakowski, II. 191.
 Zbijewski Krzysztof, I. 250.
 — Stanisław, II. 79.
 Zboiska (zam.), I. 99, II. 283.
 Zborów, I. 202, 344.
 Zborowscy, I. 99, II. 130.
 Zborowska Barbara, II. 319.
 — Izabella ob. Hornostajówna.
 — Marynia, I. 155.
 — Magdalena (Fredrówna), II. 274.
 Zborowski, rotmistrz, I. 209.
 — Adam, ks. Jezuita, I. 71.
 — Aleksander, I. 71, 153 do 155, II. 83, 274 do 276.
 — Andrzej, kasztelan oświęcimski, I. 40, 209, II. 303, 304.
 — Hieronim, I. 154, II. 494.
 — Krzysztof, II. 331.
 — Piotr, wojew. krakowski, I. 108, II. 376.
 — Samuel, I. 24, II. 319, 327, 370.
 Zbylitowski Andrzej, II. 500.
 Zdonia, II. 304.
 Zebrzydowscy, II, 94.
 Zebrzydowski Mikołaj, wojew. krak., I. 186, II. 4, 68, 315, 337, 361, 367, 410.
 Zegart Jan, I. 106, II. 430.
 Zelisko Demko, I. 366.
 Zemełka, stróż zamkowy, II. 471.
 Zgłobicki Kisiel Łysak, I. 38.
 Zieleniecki Jerzy, I. 15.
 Zieliński Maryan, I. 29.
 — Mikołaj, wojewodzie płocki, II. 219.
 — Paweł, II. 242.
 Zielonka Andrzej, II. 157.
 Ziemecka Anna obacz Stadnicka.
 Ziemecki Sambor, II. 334, 467.
 Ziemiacyce albo Ziemiencice, II. 334, 490, 492.
 Ziemna na Wołyniu, II. 28.
 Złoczkowice vel Złotkowice, I. 112, 115, II. 283, 290, 347, 356.
 Złoczowski staw, I. 148.
 Złotniccy, II. 148.
 Złotnicka, II. 92.
 Zochotyń, II. 336.
 Zołczyński, administrator, I. 404.
 Zubrzycki Marcin, wójt, I. 398.
 Zwiężczyca, II. 207.
 Zwierzchlany, II. 334.
 Zwierzchowicka, I. 407.
 Zwrotowice, I. 146.
 Zygmunt August, I. 6, 7, 108, 126, 402, II. 38, 122, 282, 374.
 — Stary, I. 9, 322, 362, II. 122, 214.
 — III., I. 7, 9, 40, 122, 126, 186, 203, 214, 295, 362, 367, 378, 390, II. 4, 37, 62, 113, 170, 191, 224, 228, 230, 234, 248, 327, 329, 364, 365, 368, 410,

- 414, 419 do 422, 424
do 427, 482, 493.
- Zygwulskie starostwo, II. 338.
- Żabno, II. 428.
- Żabokliccy, I. 157.
- Żaboklicki Remigian, I. 366.
- Żebrowski Wojciech, I. 228.
- Żeliborscy, I. 291.
- Żmigród, II. 208.
- Żminkowski Bartosz, I. 55.
- Żołądz Andrzej, I. 235.
- Tomasz, I. 72.
- Żótczyński Jakób, I. 279—281.
- Żółkiew, I. 111, 177, 183, II. 9,
179, 184.
- Żółkiewscy, I. 111, II. 6, 7.
- Żółkiewska Regina, kanclerzyna
w. k. I. 173—177, II. 9.
- Żółkiewski Jan, starosta hrubie-
szowski, I. 170—181.
- Jędrzej, I. 251.
- Łukasz, I. 170, II. 236.
- Stanisław, wojew. ruski,
ojciec hetmana, II. 8, 16.
- Stanisław, hetman w. kor.,
I. 33, 76, 87, 162, 164,
173, 187, 216, 339, II.
6—12, 18, 99, 106, 167,
178, 284, 303, 326, 330,
433, 464.
- Żołyńia, II. 385, 388, 504.
- Żórawińscy, II. 6.
- Żórawiński Krzysztof, I. 283.
- Stanisław, kasztelan betz-
ki, II. 283, 292.
- Żuków (zam.), I. 98, 406.
- Żulin, I. 167.
- Żulińska baszta, I. 34, II. 242.
- Żuliński, II. 242.
- Żupa, dwór, II. 243.
- Żupanie, II. 446.
- Żuraki, I. 291.
- Żurakowscy, I. 290, 330, 404,
409.
- Żurakowski Fedio, I. 235.
- Iwaś, I. 235.
- Łeś, I. 406.
- Michajło, I. 235, 330.
- Żurawica, II. 283, 293, 294, 467,
468 do 472, 481, 483—485,
503.
- Żurawiński Krzysztof, I. 34.
- Stanisław, kasztelan betz-
ki, II. 283, 292, 492.
- Żurawno (zam.), I. 99.
- Żurów, I. 75.
- Żydaczów (ziemia żydaczowska),
I. 338, II. 242, 471, 475.
- Żydowski Adam, II. 285, 344.
- Żyliński Eustachy, I. 66.



UNIVERSITY OF MICHIGAN



3 9015 02669 7865

12



**DO NOT REMOVE
OR
MUTILATE COPY**

